O STOŁACH WIRUJĄCYCH.

List Ojca P. S. do jednéj Polki.

Szanowna i łaskawa Pani!

Czytałem parę listów pani o stolikach, które mię aż tu w Rzymie doszły, razem z prośbą, abym o całéj téj rzeczy moje zdanie otworzył. I bez tego byłbym to uczynił po przeczytaniu listów. Zdanie które pani o téj rzeczy wyjawiasz nie mogło być dla mnie obojętne; naprzód: że od pani pochodzi dla któréj mam tyle szacunku, poważania i szczeréj przyjaźni, a potém że zdanie jéj nie może być bez wpływu na innych ludzi i już nie idzie tu o samą tylko panię, ale i o tę odpowiedzialność jaką za innych przed Panem Bogiem chętnie czy niechętnie na siebie bierzesz. Postanowiłem więc umyślnie o téj rzeczy i wprost do pani napisać, a proszę jakoby o grzeczne przyjęcie tych moich piśmiennych odwiedzin, posłuchać mię z umysłem oswobodzonym na chwilę od przyjętéj teoryi w téj materyi i z sercem cierpliwém.

Bo widzę, że pani przyjęła, czyli raczéj wyrobiła sobie w téj rzeczy teoryę, o któréj mi mówić wypada. Teorya ta na tém zasadza się, że dusza ożywia przedmioty których się dotknie, że wypuszcza z siebie pewne promienie, jak słońce swoje świetlane tak i dusza swoje, które przedmiot zewnętrzny, martwy z siebie, przejmują, owładywają, tchają w niego życie i robią z nim co im się podoba. Tak nawet w zwykłym torze życia dzieje się — i pisarz piórem, artysta pędzlem, dłótem, rylcem, nawet rolnik pługiem, albo młócarz cepem, byle z duszą władał, duszy niejako narzędziu udziela. Tak się rzecz według téj teoryi pani naturalnie tłómaczy i nigdy pani na to przystać nie może, tém bardziéj że według tego przystać nie potrzebuje, aby się do téj rzeczy coś nad-

przyrodzonego mięszało; aby jak się pani wyraża, z poczciwych palców djabły wychodziły i stukały. Takie jest pani wnioskowanie i taka jéj teorya.

Podziwiałem wiele rzeczy w pani i dziś choć z daleka podziwiam zawsze: zdolnoście umysłu, przymioty serca, piękne zalety duszy; — alem nigdy nie przypuszczał, abym miał podziwiać to, co dziś podziwiać muszę, a czego przyznam się podziwiać bym w pani nie chciał: to jest, niemal dziecinną łatwowierność i dobroduszność. Jest to z zaletą pani: Pani tak jest dobra, tak daleka od wszelkiéj chytrości, podstępu i zdrady, tak niewinna w swoim umyśle i sercu, tak dziecinna że tak powiem, w swojéj niewinności, że złość sama, byleby stanęła przed nią w masce poczciwości i uśmiechnęła się jak będzie mogła, znajdzie u niéj usprawiedliwienie i przyjęcie. Ale jeżli to jest z zaletą dla pani, jest razem i ze szkodą, i to nie dla niéj jednéj tylko; — i o tém chciałbym panię dziś przekonać, i proszę Boga aby to uczynił, aby dał jéj poznać że dobroć i niewinność nasza nie powinna sprzyjać zamiarom szatańskim i być dla nich rękojmią pod którąby na świat wystąpić mogły.

Że sprawa stolików jest sprawą szatańską, o tém panią przekonam jednym a niezbitym dowodem, a tak jasnym, że nawet niewiniątka go zrozumieją. Wszakże, ponieważ z panią nie można postępować jak z niewiniątkiem, ponieważ owszém przy całéj niewinności swojéj, pani ma umysł bardzo logiczny i jasny, i wymagający, jak o tém nie raz przekonałem się; muszę tedy i na to zważyć, i przed daniem pani mego dowodu muszę tak kwestyą postawić, aby wszelkim wymaganiom logiki naprzód, to jest z góry odpowiedziała.

Rozróżniam tedy w całéj téj sprawie stolików dwie strony: jednę przyrodzoną, drugą nadprzyrodzoną. Przypuszczam że dusza wolą swoją poruszać rzeczy martwe może, i porusza. I w tém zgadzam się dość z panią, a nawet w teoryi pani mało miałbym do zmienienia; bo czy powiemy płyn magnetyczny, według przyjętego języka, czy promienie duszy, jak pani chce, na jedno to wychodzi. Że dusza tak rzeczy poruszać może, li tylko wolą swoją za pomocą tego płynu, a przynajmniéj że w tém nic nie ma nadprzyrodzonego, że to może być rzecz czysto przyrodzona, tego świadkiem i dowodem jest magnetyzm. Oczywistą jest rzeczą że w magnetyzmie ciało jednego człowieka przechodzi pod zupełną władzę i dowolność drugiego, że ten drugi może tém ciałem poruszać, kręcić, obracać, jak mu się podoba; że może nawet (rzecz tajemnicza, straszna, ale najprawdziwsza!) że może zatrzymać bieg krwi, albo w jakim członku od woli obranym, albo nawet w całém ciele, a wtedy śmierć. Władza najzupełniejsza, na którą umysł się wzdryga, ale o któréj oczy świadczą. Daléj niezaprzeczoną jest rzeczą że nietylko nad ciałem ludzkiém człowiek tę władzę przez magnetyzm wywiera, ale i nad zwierzętami, i że te się stają tak zależne od tajnego skinienia myśli ludzkiéj, jak kółka w zegarku od ciśnięcia sprężyny. Ale jeszcze daléj poszedł magnetyzm, i w licznych doświadczeniach przekonał że rośliny

także ulegają jego wpływowi. To wszystko dawno już było wiadomo, nim się pokazały te stoliki. Zostawał ten ostatni krok do zrobienia, to jest żeby wpływ magnetyzmu rozciągnąć na rzeczy martwe, i żeby one tak samo pokazały się zależne od woli ludzkiéj, jak rzeczy żyjące. I gdyby nic innego w stolikach kręcących się nie było jak ich ruchy, wiry, chody, zwroty, stuki i ukłony, ale *według myśli,* według *rozkazu woli* człowieka, powiedziałbym że w tém wszystkiém nic innego nie ma, jedno przyrodzony magnetyzm. I teraz dopóki rzecz daléj nie idzie to samo powiadam.

Chociaż tu zaraz, nim przystąpię do strony nadprzyrodzonéj téj sprawy, muszę dodać i mocno obwarować, że mojém zdaniem ta nawet strona, to jest strona przyrodzona, nie może być w użycie wprowadzona czystém sumieniem. Pani wie moje zdanie o magnetyzmie ludzkim. [1]) Tam niemoralność jest w oczy bijąca, grzech jest oczywisty, i już nie mojém zdaniem, ale zdaniem Stolicy apostolskiéj, używanie magnetyzmu ludzkiego, chociaż on jest rzeczą przyrodzoną, jest wszakże grzechem i niegodziwością. Tu rzecz większéj wątpliwości podpada; tu rzeczą magnetyzowaną nie jest żadna osoba, w któréjby się przewracał porządek fizyczny i moralny przez Boga ustanowiony, jak w tamtym magnetyzmie; ale jest rzecz martwa; tu więc cała zagadka moralności leży w odpowiedzi na to pytanie: Czy wypuszczanie płynu magnetycznego z siebie *samowolne,* jest samo w sobie rzeczą dozwoloną, czy nie?

Ja jestem tego mocnego przekonania, że jest rzeczą niedozwoloną. Mojém zdaniem płyn magnetyczny jest płynem iście żywotnym, koniecznie potrzebnym do życia, którego strata jest stratą żywotną, i ztąd już nie jedno doświadczenie z temi stolikami pokazało, że niektórzy ludzie wpadli w wielkie choroby albo w obłąkanie. I takiego płynu używać na kręcenie stolików? Toć przecie prostéj siły muszkularnéj w ręku i w palcach Pan Bóg nie dał na cel tak głupi i błahy; a cóż dopiero miałby ten płyn najszlachetniejszy dać nam na takie niedorzeczne marnowanie? A więc mojém zdaniem, i zdaje mi się bardzo słusznèm, uważam tę rzecz całą w jéj przyrodzonym stanie za niedorzeczną, przeciwną zamiarom Bożym, a tém samém grzeszną i obrażającą Boga.

Teraz przystępuję do strony nadprzyrodzonéj téj rzeczy. Już dawniéj spostrzeżono się w używaniu magnetyzmu ludzkiego w pewnych jego zjawiskach, wścibianie się jakichś nieznajomych osobistości z innego świata. Występowały rozmaite *ja,* inne aniżeli osoby magnetyzowanéj, ani téż za jéj pośrednictwem; ale *mówiące i działające same od siebie,* niezależnie od nikogo. Nazywały się one aniołami, gieniuszami, duchami, duszami osób umarłych i t. d i t. d. Niemcy robiący ze wszystkiego Wissenschaft, i z tego chcieli osobną naukę uklecić. Ale że w tém nic nie było ogólnego i bardzo wielka rozmaitość w zjawiskach, zostały fakta szczególne, nauka się nie stworzyła. Brakowałoż bo prócz tego tym dobrym Niemcom pierwszego słowa do téj nauki, które było w kate-

---

[1]) Obacz pisemko: Nauka o Magnetyzmie miana p. ks. Semenenkę w Paryżu 1850.

chizmie. Tém słowem jest ta przestroga nauki katolickiéj: żeby djabłu nie wierzyć kiedy się przemienia w anioła dobrego, a rytuał rzymski dodaje w nauce o exorcyzmach, żeby exorcysta nie wierzył djabłu kiedy się nazywa duszą jakiéjś osoby zmarłéj. Bo właśnie pod temi dwiema postaciami zwykł djabeł do ludzi przychodzić: albo jako anioł dobry, albo jako dusza jakiego nieboszczyka. Ile tedy razy przychodzi jakaś niewidoma, tajemnicza osobistość, która się tém lub tamtém nazywa imieniem, tyle razy jest rzeczą jeźli nie absolutnie pewną, tedy zawsze najprawdopodobniejszą, najpewniejszą, najnieomylniejszą że to jest djabeł, a z naszéj strony rzeczą jest nietylko najroztropniejszą, ale konieczną, niezbędną, nakazaną przypuścić że to nie kto inny jest tylko ten nasz wieczny nieprzyjaciel, z którym nie ma sojuszu ani ugody.

Po takiém uprzedniém położeniu kwestyi przystępuję teraz do dania pani owego od początku zapowiedzianego przezemnie dowodu; a ten jest następny:

W zjawiskach stolikowych, stukaniach, odpowiedziach i temu podobnych zachodzą odpowiedzie, *które nie zależą od woli i rozkazu pytającego,* ale które są dawane przez inne osobistoście, mówiące i działające same od siebie, niezależnie od nikogo, i zwykle nazywające się dobrymi duchami, lub duszami osób umarłych.

A zatém nie są to skutki płynu magnetycznego, ani żadne promienie duszy, ani co dziwniejszémby było, rozdwojenie się, roztrojenie, rozdziesięciorzenie się duszy na tyle osobnych osobistości, o czém ckliwo i pomyślić; — ale po prostu są to djabły.

Widzi pani że dowód leży jak góra przed oczyma!

Cała moc tego dowodu w tém spoczywa że to są inne osobistoście, mówiące i działające same od siebie, we własném imieniu. Otoż jakąkolwiek siłę duszy ludzkiéj pani przypisze, nigdy téj ostatniéj dać jéj nie będzie można; sam szatan w swoim szatańskim szale tak daleko się nie pokusił: chciał on nad innemi, nad wszystkiemi nawet osobistościami panować; ale stwarzać ich nigdy mu na myśl nie przyszło, chyba tylko dla tego aby zgrzytać zębami nad niemocą swoją.

Że to są osobistoście osobne, mówiące i działające od siebie, w tém nie ma najmniejszéj wątpliwości: wszystkie pytania i odpowiedzie tego dowodzą; sam czyn pytania się i odpowiadania zachodzić tylko może między dwiema osobami. A zresztą gdyby tak nie było, wypłynęłyby ztąd takie niedorzecznoście że aż włosy na głowie powstają. Bo proszę mi powiedzieć: kogo to się pytają, i kto to odpowiada? Wykluczając inne osobistoście niezależne od pytającego, pozostaje tylko jedno z dwojga: Albo to odpowiada sam stolik, to jest ta rzecz martwa któréj się pytają; albo odpowiada sobie sam pytający, jego dusza w jakiémś przeciwpostawieniu się. Otoż i jedno i drugie jest najstraszniejszym nierozsądkiem. A naprzód co do stolika: Więc to stolik miałby odpowiadać?!! Kawał drewna, kawał próchna . . . . . Ale przepraszam szanowną panię, żem nawet takie pytanie położył. Takie przypuszczenie więcéjby graniczyło z obłąkaniem niż z nierozsądkiem; w porównaniu z takiém mniemaniem

nietylko całe pogaństwo, nietylko czciciele wołów, smoków i krokodylów, ale najgrubsi fetyszyści, co kawał drewna lub kamienia za Boga mają, jeszcze byliby Salomonami; boby jeszcze tyle mieli rozsądku że nie pytaliby się swoich podobnych bogów i odpowiedzi od nich nie żądali, wiedząc dobrze że téj im kawał drewna dać nie może. I do tegobyśmy to przyszli w XIX wieku, żebyśmy przypuszczali, iż kawał drewna, lub skóry, lub słomy, może więcéj od nas wiedzieć i mówić do nas, i nauczyć czego nie wiemy! Ach Boże! sprawiedliwe sądy twoje! ja w tém widzę ostateczne upokorzenie pysznego rozumu ludzkiego! Te same głowy, które za nic w świecie nie poszłyby pytać się kościoła o prawdy przez Boga w nim złożone, idą pytać się o nie z ciekawością i zaufaniem wiercipięty stolika, który na większe ich upokorzenie, ponieważ ma talent odpowiadania im publicznie, ma zapewne i talent śmiania się z nich pod stołem, i ach! jak sardonicznego i djabelskiego śmiania się z téj duszy, która nie chce słuchać Boga, a przychodzi łapczywie, jak pies do kości, po naukę do tego, który niczego innego nie szuka tylko jakby ją najlepiéj okłamał, wykpił i wyszydził. Sprawiedliwe sądy Boże!

Szanowna pani, rzecz prosta że w tém mojém uniesieniu się dawno straciłem szanowną panię z oczu, albo raczéj połączyłem się z samąż panią w spólném uczuciu oburzenia się przeciwko wszystkiemu co podobnie nadużywa darów bożych, i daleko od Boga szuka prawdy. Teraz powracam do pani i do tego co ma bliższy stosunek z jéj teoryą. Bo odrzuciwszy pierwsze przypuszczenie, jako ekstrakt szczerego nierozsądku, iż to sam stolik odpowiada, pozostaje teraz drugie, iż to dusza ludzka w pewném przeciwpostawieniu się z sobą te odpowiedzie czyni; i to drugie przypuszczenie więcéj ma styczności z teoryą pani, czyli raczéj to jedno ma z nią pewną styczność.

Ale tu widzę jak pani w postawieniu téj teoryi uważała tylko na jednę stronę jéj treści, to jest na niezgłębioną i boską niejako działalność duszy; ale drugiéj jéj strony, to jest wielkości i rozległości skutków téj działalności przypisywanych, nie dosyć ściśle wzięła pod oko. Co tu jeszcze bardziéj panią wprowadzić mogło w mniéj ścisłe rozpatrzenie się, to to, że doprawdy wielka część tych skutków należy do duszy, jest istotnie wypływem jéj działalności. To wszystko co wyżéj w rzędzie przyrodzonych skutków policzyłem, a które tak daleko idą, że aż nadprzyrodzonych dosięgają, a tak są tajemnicze, że się same na pozor zdają nadprzyrodzonemi, to wszystko pani słusznie umieściłaś w zakresie prostéj i przyrodzonéj choć tajemniczéj działalności duszy; i te skutki aż nadto są liczne i ważne, aby teoryę pani dostatecznie usprawiedliwić.

Lecz w czém się pani pomyliła, czyli raczéj w czém się niespostrzegła, to w tém, że nie odróżniła od tamtych pierwszych przyrodzonych skutków, innych skutków nadprzyrodzonych i które żadną miarą z tamtemi pierwszemi w jednym rzędzie iść nie mogą. Takiemi są pojawy, i mowy, i dzieła innych osobistości, innych osób aniżeli duszy działającéj. Te pojawy, mowy, dzieła są takiemi skutkami, iż nietylko z przyrodzo-

néj siły, ale z żadnéj nadprzyrodzonéj siły, którąby dusza mieć mogła, nie mogą wypłynąć; sam Bóg takiéj siły duszy dać nie może. Dosyć będzie w kilku słowach uwagę pani na ten przedmiot zwrócić, aby jéj jasne pojęcie najdokładniéj ujrzało całą niedorzeczność podobnego przypuszczenia.

A więc dusza sama stawi coś osobistego naprzeciw siebie i daje sobie odpowiedzie? A to jakim sposobem? Jużci nie innym, tylko jednym z dwojga: Albo ożywia stolik i daje mu coś osobistego, a przez to władzę, że on sam odpowiada; albo ona sama dusza stawi się w stoliku lub gdzieś na powietrzu, i w innéj osobistości przemawia do siebie. Między temi dwoma przypuszczeniami środka nie ma, ale oba tak są niestworne, że łatwiéj góry karpackie połknąć niż te dwa przypuszczenia do rozumu wprowadzić.

Co? dusza stolik ożywia i daje mu odpowiadać? Lecz co to jest odpowiadać. Kto odpowiada, ten wie o co go pytano; bo jakżeby inaczéj odpowiadał? Wie téż i co odpowiada, bez wątpienia; i to dla téj saméj przyczyny. Lecz kto wie tak dobrze o innych rzeczach, musi wiedzieć przedewszystkiém i o sobie samym: czyż może być inaczéj? Jużci niewiedziałbym że ktoś jest Gawłem, gdybym nie wiedział że jestem Pawłem. To rzecz prosta. A więc stolik ten ożywiony, który tak dobrze zna wszystkie rzeczy i ludzi, zna najlepiéj siebie samego. A więc stolik jest osobą? Jest pewno, czyż można wątpić? Wszakże sama pani pisze o jakimś, który spytany czy chce tańczyć, odpowiedział rezolutnie: Chcę! a drugi tak był mądry, że się sam dopomniał o sprawienie sobie nóżki, ale orzechowéj. Lecz żart na stronę, kto mówi: ten sądzi; kto sądzi: ten ma rozum; kto ma rozum: ten wie o sobie i jest osobą to jest istotą rozumną, wolną, niepodległą! I tém wszystkiém stał się stolik, kawał drewna! I kto to dziwo zrobił? Dusza, dusza ludzka! — O! proszę patrzyć: to dopiero dziwo! albo raczéj: to dopiero dziwoląg! tego i sam Pan Bóg myślę, uczynićby nie potrafił. A co pewna, sam Pan Bóg nie mógłby nigdy takiéj siły duszy udzielić, bo musiałby ją uczynić prawdziwym Bogiem, czyli uczynić żeby stworzenie było Stworzycielem i mogło stwarzać istoty podobne do siebie, tak jak Bóg sam z niczego i nietylko podobne, ale równe sobie; co mówię? mędrsze i doskonalsze od siebie; bo właśnie na to ten osobliwy Stworzyciel te istoty by stworzył, aby się potém od nich rozumu uczył. O doprawdy! to dopiero dziwolągi!

A więc pierwsze przypuszczenie, że dusza stolik ożywia, rozbija się o skałę dziwaczności i idzie sobie na dno. Lecz i drugie, że dusza sama sobie odpowiada w innéj osobistości się stawiąc, szczęśliwsze nie będzie i tego morza nie przepłynie.

Pójdźno tu duszo! ty która czarujesz stoliki i rozmawiasz z niemi! jak się nazywasz?

— Paweł.

— Powiedzże mi, ile w tobie Pawle jest osób?

— Nie wiem.

— Zastanów się, rozpatrz się lepiéj: no?

— Nie wiem. Zdaje mi się że jedna, ale kto wie? może są i dwie. Nie wiem.

— Kiedy mówisz: *Nie wiem,* czy to słowo jest w liczbie pojedynczéj czy mnogiéj?

— W pojedynczéj.

— Czy możesz je powiedzieć w mnogiéj?

— Nie mogę. Chyba sobie kogo na pomoc zawołam.

— Ale sam o sobie czy możesz powiedzieć: *Ja Paweł My nie wiemy?*

— Żadną miarą: chybabym rozum stracił.

— A więc jesteś jedną osobą?

— Zdaje się.

— Czemuż tylko zdaje ci się to, a nie jesteś tego pewien?

— Bo... bo... — gwóźdź mi jeden w głowie siedzi, skrupuł.

— Jaki?

— Jeźli ja tylko jedną osobą jestem, kto mi przy stoliku odpowiada?

— Mówisz że odpowiada?

— Odpowiada.

— A jeźli odpowiada, to go się samego zapytamy. Czy zgoda?

— Zgoda. Doskonale! Pytajże się!

— Hola! Ty tam co w stoliku odpowiadasz! kto jesteś!

— Stoliczek!

— Stoliczku szanowny, powiedzże nam co wiesz!

— Ah, ah, ah! małéj chcesz rzeczy! Ja wiem wszystko, wszystko, wszystko! Jakże chcesz żebym ci to wszystko razem powiedział? Cóż ty sobie myślisz?

— Stoliczku, nie gniewaj się! Powoli przyjdziemy do rzeczy. Powiedz mi, czy ty wiesz co to Pan Bóg?

— Oh! i jak jeszcze! Siadajcie, piszcie: podyktuję wam Teologię całą, ale taką o jakiéj jeszcze świat nie słyszał.

— Stoliczku, powiedz: znasz ty przykazania Boże?

— Czy je znam? Klękajcie! Zacznę wam kazanie mówić, że aż płakać będziecie.

— Stoliczku, jeźli łaska: A znasz ty historyę?

— Czy ją znam? A toć ja sam ją robiłem. Posłuchajcie tylko, a nauczę was takich rzeczy z historyi, ktorych w żadnym historyku nie znajdziecie.

— Stoliczku! A znasz ty języki?

— Języki? Gadajcie jakim chcecie, a zobaczycie jak wam odpowiem i jeszcze na dobitkę dodam do was mowę w językach, których nigdy wasze ucho nie słyszało.

— O uczony stoliku! a znasz ty Filozofię?

— Filozofię? a jakiéj chcecie? Czy ontologiczną, czy psychologiczną, czy autologiczną, czy téż może pneumatologiczną, który to system ja sam ułożyłem i jest jedyny prawdziwy?

— O stoliku najuczeńszy! A znasz ty Fizykę, Chemię, Medycynę, Matematykę, Astronomię i co tam jeszcze?

— Poco się darmo i pytać? Powiedziałem wam, wszystko, wszystko znam, wiem, umiem, posiadam, na wylot, do dna, z gruntu alboż to....

— Stoliku przenajmędrszy! kiedy ty tak doskonale znasz wszystko a wszystko, tedy pewno znasz i siebie samego?

— A to znowu, żebym siebie samego nie znał! Toć ja jestem.....

— Może ten przyjaciel mój Paweł?

— Co? Ja, Paweł? A to piękna! Powiedz temu twemu Pawłowi że on sowizdrzał. Jeźli chce niech przychodzi do mnie na lekcye: może podejmę się go uczyć. Zaczniemy od abecadła.

— Więc ty nie jesteś moim Pawłem?

— A dajże mi święty pokój z tym twoim Pawłem.

— Więc któż ty jesteś?

— Ja jestem Cyrus, Zoroaster, Cekrops, Merkuryusz, Trismegistes, Plato, Skarga, Konfucyusz, Cicero, Mahomet, ks. Antoniewicz....

— A dosyć, dosyć! dla Boga! co ja słyszę? a toć was wielu?

— A pewno że nas wielu, pułk cały, wojsko całe, *legio!*

— Legio! Legio? Oh! teraz rozumiem. Stoliku mów prawdę: Ty jesteś ta sama legio, którą Chrystus Pan nasz z opętanego do wieprzów wpędził?

— Stolik milczy.

— Stoliku odpowiadaj!

— Stolik milczy.

I podobno milczeć będzie na to pytanie, bo rzecz się wyświeciła.

Szanowna pani, może ten dyalog przyjemniejszym będzie aniżeliby było proste i suche wystawienie rzeczy, a skutek będzie ten sam zawsze, to jest pokazanie że gdzie jest osobne osobiste mówienie i działanie, tam koniecznie jest osobna osoba; że dusza żadną miarą nie może mieć w sobie dwóch osób, a tém samém ani podwójnego osobistego działania; tém zaś bardziéj i bardziéj, jeżeli to dwojakie działanie jest jedno z drugiém przeciwnéj natury, jak w tym przypadku; dusza nigdy dwóch osób w sobie mieć nie może, a cóż dopiero jeźli się te osoby mają do siebie jedna jak *tak*, druga jak *nie*. Jedném słowem dusza przez wielkie i największe *nigdy* nie może być razem pytającą i odpowiadającą, uczącą się i nauczającą, nic nie wiedzącą i wszystko wiedzącą, nic nie umiejącą i wszystko umiejącą, próżną i pełną, ciemną i jasną, czarną i białą. Wszakże to, tosamoby było co twierdzić, że młot sam siebie kując, zrobił się młotem; albo, że jaje samo siebie grzejąc, wylęgło się na ptaszka. Oczywista, że to takie same dziwolągi jak i tamte pierwsze, któreśmy dawniéj odrzucili. Rozbija się więc i idzie do dna to drugie także przypuszczenie tak jak i ono pierwsze: i jak tam dusza nie mogła dać komu innemu, to jest stolikowi, osobistości jemu właściwéj, boby była jego stworzycielką, tak tu nie może dać sama sobie innéj osobistości prócz téj, którą posiada, boby wtedy stała się (co za myśl potworna!) stworzycielką drugiéj siebie saméj.

Jestem pewien, że na to wszystko razem z szanowną panią zupełnie się zgadzamy. Jestem pewien, że jeźli pani wprzody nie odróżniła

tych ostatnich zjawisk o których tu teraz mowa (tych zjawisk osobistych) od skutków prostych i przyrodzonych działalności duszy, i jeżeli w swojéj teoryi zdawała się je umieszczać w zakres téjże naturalnéj siły i działalności duszebnéj, to ztąd poszło, że pani cały ten szereg skutków brała jak to mówią *in globo,* to jest i jedne i drugie razem, nie rozróżniając ich między sobą ścisłém naukowém rozróżnieniem: i tym sposobem to co w myśli pani stosowało się do tamtych pierwszych skutków, tylko przez takie nierozróżnienie wzięło na siebie pozor jakoby się rozciągało i do tych drugich: co niezawodnie dalekiém jest od myśli pani po lepszém zastanowieniu się i rozróżnieniu. Niezawodną jest tedy dla nas obojga rzeczą, że wszelkie zjawiska i czynnoście osobiste pochodzą od osób właściwych, że gdzie jest osobne **ja** mówiące, tam jest osobna osoba: niezawodną jest dla nas rzeczą, że jakie są te czynnoście osobiste, taka jest i osoba, która je czyni, jéj charakter, jéj natura, to jest że według owoców trzeba sądzić o drzewie; niezawodną nareszcie jest rzeczą, że w danym przypadku to jest w tych zjawiskach stolikowych, te osoby które występują tam i mówią i działają, nie przynoszą nic wielkiego, wspaniałego, poważnego, świętego; ale rzeczy, które jeźli udają dobre to na pozor tylko i aby lepiéj oszukać; ale same w sobie są próżne, błahe, nikczemne, głupie, a co gorsza ciekawe, które łechcą wszystkie złe chętki człowieka, a śmieją się z jego rozumu, — które to wszystkie rzeczy nietylko nie są godne Boga, ale nawet ani naturalnego rozsądku człowieka; a zatém w końcu niezawodną jest rzeczą, że to wszystko pochodzi od osób, czyli od duchów równie próżnych, nikczemnych, głupich jak i te ich sprawy, a co gorsza od duchów złych, którzy razem śmieją się z łatwowierności ludzkiéj i używają jéj aby pociągnąć za sobą, jak najdaléj można do złego tych, co im wierzą.

Na tém kończę. Za pomocą tego stanowczego rozróżnienia zjawisk od zjawisk, przyszliśmy w tym przedmiocie do jedności w rozumieniu, i ja mam tę pociechę, że oddając słuszność pani i jéj teoryi w tém co ona ma prawdziwego, mogę rachować na to, i widzę jak Pani oddaje słuszność memu wnioskowaniu i twierdzeniu, które niemniéj jest jasne i prawdziwe.

Po takiém wystawieniu rzeczy, wszystkie skrupuły pani same z siebie upadają, a ów szczególnie tak milutko wyrażony iż niepodobną jest rzeczą aby z poczciwych palców wyłaziły rogate djabły. Niech się pani z téj strony nie lęka: nie, doprawdy z palców djabły nie wyłażą. Ale z drugiéj strony pani widzi co tu się święci. Wychodzi z palców płyn magnetyczny, płyn żywotny, ktorego człowiek z siebie nie powinien wypuszczać a szczególnie wypuszczać dla zabawki. Przez to wypuszczanie tego płynu żywotnego człowiek wstrząśniony jest aż do saméj głębi jestestwa. Zapewne że to musi być przygotowanie usposobiające człowieka do wejścia w stosunek z owemi tajemniczemi osobistościami o których mówiliśmy. To pewna, że te osobistoście, te duchy, djabły, że ich nazwiemy po imieniu przybiegają, przylatują, przy-

skakują i nie już z człowieka i z jego palców wyłażą, ale po prostu włażą jeźli nie w samego człowieka, tedy przynajmniéj w zakres jego stosunków i jego działania. I ot jakim sposobem naturalnym i zwyczajnym stało się to spotkanie i nienaturalne i niezwyczajne. A że i do poczciwych ludzi djabeł się przyczepi, cóż w tém dziwnego? Naprzód ci poczciwi ludzie nie bardzo poczciwie, a przynajmniéj nie bardzo roztropnie postapili, wdając się w ono magnetyzowanie stolików, rzecz dla siebie nieznajomą, a tém samém niebezpieczną. Może więc i słuszną trochę jest rzeczą, że ich spotkało za karę przyjęcie we własnym domu owego niepoczciwego gościa. A potém czyż djabeł nie może przybliżyć się i do poczciwych ludzi? Powiadają i owszem że za nimi najbardziéj goni. To pewna, że do Chrystusa Pana przybliżył się i mówił do niego i przenosił go z miejsca na miejsce; może więc djabeł tém bardziéj i poczciwych ludzi kłopotać i trząść i kołatać. — Widzi szanowna pani, że tak wzięty jéj skrupuł upada i człowiek może niestety! może, kiedy gdzie nie potrzebnie palce położy, jeźli nie wypuścić z nich djabłów, to jednak ich do nich niezawodnie przyciągnąć. Ale jestem pewiem, że mi to sama pani teraz przyznaje i że w tém już nie ma między nami nieporozumienia.

Przyszedłszy tym sposobem, jak sobie mile tuszę, do zupełnéj jedności zdania z łaskawą panią, myślę że teraz ze spólnym naszym pożytkiem będzie, zastanowić się nieco nad tak ważnym wypadkiem i zbadawszy jego naturę, zbadać teraz jego przyczyny i jego skutki. Co do pierwszego czyż się pani nie zdaje, że prawdziwą przyczyną tak nadzwyczajnego wypadku jest ogólna niewiara jaka panuje na świecie? Mnie się to zdaje rzeczą jasną, a tłómaczę to następnie. Wiara nas uczy przedewszystkiém niezawodnie czém jest Bóg sam w sobie i czém jest dla nas; ale obok tego uczy nas, że między Bogiem a nami są jeszcze inne istoty i nazywa ich duchami i dodaje, że wielka ich część odstąpiła od Boga i stała się szatanami i powiada czém oni są i w sobie i dla nas. — Człowiek odstąpił także w znacznéj części od Boga i jego prawdy i stał się tu na świecie niedowiarkiem, aby tam w wieczności stać się bratem szatana. Ale Pan Bóg chce go ratować i w miarę jego większéj lub mniejszéj wiary urządza swoje środki ratunku. Otoż zdaje mi się iż ta jest ustawa, podług któréj to czyni Pan Bóg, że póki między ludźmi jest wiara, Pan Bóg zsyła dobre duchy, anioły swoje, które człowiekowi niebo otwierają, aby go tam pociągnąć; ale kiedy niewiara przemoże i zapomnienie prawd wyższych uczyni duszę człowieka nieprzystępną na wyższe wpływy, wtedy Pan Bóg pozwala że się podnoszą z dołu duchy złe, djabli iści, którzy przed człowiekiem otwierają piekło; chcą go oni tam pociągnąć, ale Bóg dobry to tylko zamierza, aby się człowiek na ten widok zatrząsł i spostrzegł się i zobaczył rzeczywistość którą z przed oczu razem z wiarą stracił. Tak mi się tłómaczy i bardzo jasno i bardzo koniecznie to nadzwyczajne i zastanawiające zjawisko.

I uważa pani jaki to cios dla niedowiarstwa! Chcieli się śmiać naprzód, te nasze tęgie umysły, na pierwszą wieść która w środek ich snów tę dla nich tak nową rzeczywistość stawiła. Chcieli się śmiać jak się zwykle dotąd śmiali ze wszystkich prawd wiecznych, nie mających głosu na tym świecie, bo ich głos tak cichy, że go tylko w sumieniu słychać.

Chcieli się śmiać, ale głosy tych nowych zjawisk zaczęły tak wołać, tak krzyczyć, tak wrzeszczyć, tak huczyć, że z całego ich uśmiechu można było widzieć tylko niesmaczne ust przekręcenie, które wkrótce ustało. Wypadek stał przed oczyma jak dzień biały, zjawisko pokazało się jasne jak słońce, niezaprzeczone, niezbite, dotykalne. Wtedy na dwa obozy podzielili się mędrkowie niedowiarstwa, jedni naprzód poszli jak muchy do ognia, drudzy na lewo w tył uciekli jak tchórze śród bitwy. Albowiem jedni i to są ci ostatni, pokusiwszy się naturalnie wytłómaczyć te zjawiska, szli w tém tłómaczeniu dopóki mogli; ale jak spotkali owe rozmowy, odpowiedzie, wszystkie owe zjawiska rozumne a tém samém osobiste, zatrzymali się, brwi zmarszczyli, potém zamknęli oczy, potém zatkali uszy, potém obróciwszy się zawołali: Nie pozwalam! Nieprawda! i uciekłszy do swojéj nory, myślą że wygrali. A drudzy, to jest tamci pierwsi, zamiast oczy zamknąć jeszcze bardziéj je wytrzeszczyli, natężyli słuchu, rzucili się naprzód w całe to morze nieznajomych dla siebie zjawisk i cóż? utonęli niebożęta! Niedawno czytaliśmy w dziennikach list pana Wiktora Hennequin, onego sławnego filozofa, onego demokraty, onego furyerysty, zwolennika rozumu, zwolennika wolności, zwolennika roskosznéj attrakcyi, który niedawno przedtém reprezentant narodu dyktował prawa narodowi swemu w imieniu swojéj własnéj mądrości; dziś pisze list do cesarza francuzkiego żeby mu pozwolił nowy zakon ludzkości ogłosić: albowiem wtajemniczony w ten nowy świat który się dziś odkrył, zaszedł w nim daleko, objawiła mu się *dusza ziemi*, w długich nocach najwyraźniéj do jego uszu a nawet w *jego uszu* gadała i dyktowała mu księgę zakonu, któréj nareszcie dała tytuł: ***Zbawmy rodzaj ludzki!*** tytuł przez samą duszę ziemi włożony, powiada skrupulatnie autor listu, a w którym to zakonie nasz nieszczęśliwy łatwowierny niedowiarek ze zwolennika Furyera i całéj jego zwierzęcéj attrakcyi stał się surowym moralistą, z demokraty stał się ścisłym absolutystą, a z zarozumialca we własnéj mądrości stał się pokornym przepisywaczem bredni swojéj jéjmości do ucha mu gadającéj. Doprawdy! Rozbicie się rozumu i utonięcie najzupełniejsze, ale zarazem jakie sążniste świadectwo rzeczywistości tych zjawisk; boć przecie według skutków trzeba sądzić o przyczynach. — Tak więc ten drugi rodzaj niedowiarków zgrzeszył w sposób przeciwny pierwszemu, ale obaj logicznie według zasady swojéj, bo jedni wynieśli z niedowiarstwa logikę uporu, a drudzy logikę łatwowierności; zaś upor i łatwowierność to dwie strony jednegoż niedowiarstwa. Ale teraz niech łaskawa pani raczy uważyć jak i jedno i drugie jest okropnym ciosem dla

niedowiarstwa. W pierwszym razie niewiara w Boga i w prawdę katolicką nie może się uratować tylko zamknięciem oczu na wypadki, na fakta najoczywistsze, tylko nieprzypuszczeniem nawet zewnętrznéj materyalnéj prawdy; w drugim razie przeciwnie ratuje się tylko zawierzeniem wszelkiemu błędowi, tylko puszczeniem się na wszelką niedorzeczność; to jest, że w pierwszym razie musi zostać nieukiem, w drugim razie musi zostać szaleńcem. — Oto jest żelazne dilemma w którém niedowiarstwo jest postawione przez to nowe nadzwyczajne zjawisko, ten zbawienny cios jaki na nie dopuściła opatrzna mądrość Boża. Prawdziwie opatrzona i miłosierna!

Taka jest przyczyna téj rzeczy. Człowiek jest stworzony do wiary, wiara jest jego życiem, bez niéj i człowiek i społeczeństwo umiera. Prosta rzecz przeto, że kiedy niedowiarstwo przemaga, Pan Bóg zsyła taki cios, który je podcina i obala. W czém jednak to jest uwagi godne iż na ostatni cios taki zachowuje Pan Bóg złe duchy. Tak się stało w starym pogańskim świecie. Kiedy się on kończył i w miarę jak się do swego końca zbliżał, stare proroctwa przebrzmiewały, widzący Boży ustawali, Sybille przeszły i nie pokazywały się już więcéj, same wyrocznie umilkły, ale za to opętani wrzeszczeli. Niekiedy całe wojsko złych duchów Zbawiciel nasz z jednego człowieka wymiatał. Po nim czynili to samo apostołowie i męczennicy i święci. Toż się i dzisiaj zdaje powtarzać. Przeszli apostołowie, doktorowie, zakonodawcy, święci reformatorowie, przyszli heretycy filozofowie, bezbożnicy, a teraz przychodzą djabły. Czyż to ostatnia ma być już chwila? W każdym razie wiemy że na końcu przyjdzie Chrystus Pan i naprawi wszystko. A tymczasem widzimy że to wszystko jest w porządku, nic bo nie ma na świecie przypadkowego, że to wszystko jest w porządku opatrznym, który cały urządzony jest i obrócony na podniesienie Chrystusa Pana i świętéj wiary jego.

Jaka przyczyna takie i skutki. Jeżeli przyczyna tego zjawiska jest zamiar Boży obalenia niedowiarstwa, tedy i skutek musi przyjść podobnyż, to jest niedowierstwo musi być obalone w rzeczy saméj. Nie potrzebuję tu przestrzegać pani, która tak dobrze jesteś obeznana z historyą i jéj wyższém znaczeniem, że tu nie idzie o skutek fizyczny, ale o skutek moralny. Człowiek jest wolny i rodzaj ludzki jest wolny. Wolność na tém zależy, że człowiek w obec uznanéj prawdy, w obec jasnego widzenia rozumu, może pójść nie za tém co rozum pokazuje, ale co się jego złéj chęci podoba. Pan Bóg który dał tę wolność szanuje ją téż zawsze, bo bez niéj człowiek nie byłby człowiekiem i dla tego jeżeli Pan Bóg w historyi coś nadzwyczajnego czyni, jeżli bije, niszczy, wywraca, tedy zawsze w taki sposób, iż rozum ludzki oświeca i człowieka na drogę prowadzi, ale woli jego nie zmusza. Taka ruina Boża w historyi leży przed oczyma ludzkiemi na pamiątkę, na przestrogę, na naukę; ale człowiek może ją pominąć nie patrząc, albo nawet może wleźć pod nię i zamieszkać w jéj lochach podziemnych, zamiast

bezpiecznego postępowania po wolném polu dróg Bożych. To samo na polu nauki i wiary. Pan Bóg może obalić jakiś system jednym ciosem swojéj opatrzności, jakimś wypadkiem który go o wierutny fałsz przekonywa; ale ludzie bedą się go jeszcze czepiali, często dla tego jedynie aby po swojemu robić. Przepadł protestantyzm ze swoją zasadą wolności sumienia onego dnia którego władza świecka najlogiczniéj ogłosiła się jego panią, a on ją przyjąć musiał i przyjął; przepadł gallikanizm ze swoją zasadą niezależności od papieża onego dnia kiedy za Napeleona Pius VII. cały kościół francuzki na nowo założył i że tak powiem stworzył. A iluż to jest jeszcze poczciwych protestantów i poczciwszych jeszcze gallikanów, którzy po rozbiciu swego okrętu, ze szczątków złapawszy deski, ratują się na nich jak mogą? Tak przepadły wszystkie inne systemata. Tak dziś przepada niedowiarstwo, dzisiaj kiedy za dopuszczeniem Bożém ze wszech stron samo piekło podnosi głos swój, to piekło w które się niedowiarstwu najmniéj wierzyć chciało. Pewno jeżli był jaki skuteczny sposób obalenia tego brzydkiego straszydła, to ten najskuteczniejszy. I cóż teraz znaczy, że znajdą się tacy między niedowiarkami, którzy albo przez upor nauki nie przyjmą, albo przez lekkomyślność na złe ją obrócą? Tylko ich samych żal, żal dusz ich nieśmiertelnych; ale rzecz Boża się stała: niedowiarstwo przepadło, przepadło stanowczo!

Te są uwagi, któremi dla spólnéj pociechy chciałem z łaskawą panią podzielić się co do téj rzeczy. Bo ta rzecz z wierzchu na nią patrząc smutna jest doprawdy i dopiero do głębi zstąpiwszy można się rozpogodzić. Prócz tego z wierzchu patrząc rzecz ta jest mętna, ciemna, wcale nie jasna; rozum ludzki nigdy w niéj do pewnego sądu przyjść nie może i dopiero światło wiary może ją oświecić i w jéj własciwéj postaci wystawić przed rozumem. Co za pociecha dla nas i co za szczęście, że Bóg łaskawy wlał w nas to światło wiary, które nas na takich sędziów mocą swoją podnosi! Co za pociecha dla nas że z taką pewnością i jasnością możemy w tém świetle sądzić o rzeczach najciemniejszych i najzawikłańszych! Co za pociecha z drugiéj strony widzieć że rzeczy najtrudniejsze i najprzeciwniejsze na to tylko się pokazują aby służyły na nowy tryumf dla wiary, że to samo co rozum ludzki sobie zostawiony wywraca, to wiarę utwierdza i podnosi — i że tam gdzie rozum musi milczeć lub szaleć, tam wiara sądzi i wyrokuje. Co za prawdziwa, głęboka, wewnętrzna, boska pociecha i dla tego że ten dar Boży posiadamy tak nam potrzebny i dla tego, że ten dar Boży tak jest mocny, tak dzielny, tak wyborny, tak prawdziwie boski. Tę pociechę pani niezawodnie podwójnie czujesz, bo od dzieciństwa w tém świetle wiary wychowana, nigdy go w sobie nie przyćmiłaś, ono opromieniło całe życie twoje nie martwym blaskiem, ale żywą światłością i uczyniło cię tą, którą jesteś, a któréj tu chwalić nie będę — bo to nie jest rzeczą według Boga. Ale to pewna, że całe jestestwo pani w wierze jest osadzone, w nią wszczepione i wrośnięte, z niéj żyjące

dla Boga i dla bliźniego; wszystko więc co wiarę podnosi, podnosi niejako życie pani, — a tém bardziéj to co wiarę w tylu duszach ożywia, co jéj panowanie zapewnia, co jéj władzę rozszerza. Cieszę się więc z panią tą spólną pociechą; a prośmy tymczasem Boga niech zmiękczy serca ludzkie, aby tém łatwiéj i tém skuteczniéj przyjęli to nowe jego miłosierdzie i to co w niém się znajduje i co Bóg im daje: przestrogę, naukę, oświecenie, upomnienie, wezwanie, pobudkę, upamiętanie, nawrócenie, zbawienie.

Rzym, 19. października 1853. r.

HIERONIM SAVONAROLA

I FLORENCYA

w drugiéj połowie XVgo wieku.

I.

Hieronim Savonarola urodził się w Ferrarze w połowie piętnastego wieku. Wczas bardzo objawiać się w nim poczęły niezwykłe zdolności i pociąg do prac umysłowych. Szesnastoletni młodzieniec już dziwnie ukochał księgi, uczonym badaniom długie poświęcał godziny, czytał jak mąż poważny, a z tym zapałem do nauk łączył nadzwyczaj gorącą i rzewną pobożność. Próżno świat się uśmiechał lazurowym jego oczom, próżno pod stopy jego rozściełał ponętne swe sieci; serce młodzieńca dziwną potęgą rwało się do Boga, duszy jego uśmiechało się niebo: a jeżeli w miarę jak szedł w lata, mniéj niż dawniéj poświęcał swego czasu księgom, to dla tego, że go więcéj oddawał rozmyślaniom i modlitwie. Co wielki mistrz życia duchowego wypowiedział na początku swéj księgi, to on w bezpośredniéj rozmowie z Bogiem wydumał i głęboko wyrył w swém sercu. Zapytał sam siebie: „Na coć się przyda filozofia bez miłości Boga?“ A u stóp krzyża znalazł tę boską odpowiedź: „Najwyższą mądrością jest dążyć do królestwa niebieskiego przez pogardę świata.“

Takiéj mądrości całą swą gorącą duszą zapragnął. Szukał jéj w coraz to żywszéj, coraz to dłuższéj kontemplacyi. Często go znajdowano klęczącego u przebitych stóp Zbawiciela z dłoniami zaciśniętemi na piersiach, z pałającą nadzwyczajnym ogniem i w jeden punkt utkwioną źrenicą. Na lica jego wybijał święty jakiś płomień, a usta drgały tajemniczą rozmową przez którą łączył się z niebem. Tak znachodzony pokilkakroć, sprzykrzył sobie dom rodzinny i coraz częstsze poczynał robić wycieczki. Klasztor był odtąd dla niego najmilszém schronieniem: szczęśliwy kiedy się mógł przytulić do jakiego kąta długich, na pół ciemnych korytarzy i tam w słodkiém uciszeniu rozmyślać jaki tekst pisma, lub wy-

nosić duszę ponad skończoną i stworzoną sferę. Klasztor dominikański szczególniéj mu przypadł do serca, kochał braci kaznodziejów; a na widok ich białéj sukienki zawsze doznawał słodkiego wzruszenia. Kiedy który z nich wyszedł na ambonę, on zaraz stawał na przeciwko, słuchał z nadzwyczajném zajęciem, oka na chwilę nie spuszczał z mowcy, badał każdy jego ruch, śledził każdą zmianę w spojrzeniu lub w wyrazie twarzy, i nieruchomy, zachwycony, trwał tak do samego końca. Pewnego razu *) (miał wtenczas lat 22) brzmiał potężnie głos jednego z synów ś. Dominika, ambonę ściśnięte oblegały tłumy, a w obliczu słuchających malowało się nadzwyczajne wewnętrzne wzruszenie. Sam przedmiot był wzniosły i rzewny, bo kaznodzieja mówił o męce Chrystusa; ale też i usta po których Słowo Pańskie w duszę słuchaczy spływało w dziwnie wdzięcznéj i wzniosłéj oddawały go formie. Młody Hieronim był porwany, uniesiony, a po miesiącu uszedł potajemnie z Ferrara do Bononii i tam u bramy klasztornéj prosił o przyjęcie do zakonu. W czas niejaki potém przywdziawszy habit kleryka odbiera list ojca pełen gorzkich wyrzutów, a kończący się tkliwém odwołaniem się do uczuć synowskiéj miłości. Na co Hieronim odpowiada bezzwłocznie: „kochasz „mnie, czy nie kochasz? kochasz mnie, jestem o tém przekonany. Ale „czy nie wiesz żem jest złożony z duszy i ciała? wiesz. A czy mógłbyś „przekładać ciało moję nad duszę? Odpowiesz zapewne, że *nie*. Jeżeli „tak nie odpowiesz, to widocznie, że mnie nie kochasz, a przynajmniéj „kochasz we mnie najnikczemniejszą część mojéj istoty. Ale jeżeli przełożysz duszę nad ciało, to przyznasz, że nie mógłem lepszego zrobić „wyboru i wybór ten sam pewnie zatwierdzisz.” Przełożeni postanowili zrobić go profesorem: bo Savonarola prócz głębokiéj nauki posiadał łatwość wyrażenia, głos miły, ruch majestatyczny, a oko rzadkiéj piękności. Wrócił więc do Ferrary jako profesor metafizyki; ale gdzie tam płonąca jego dusza mogła się zgodzić z zimném i suchém szkolnictwem? Czuł w sobie wyższe apostolskie powołanie, czuł w sobie mowcy bożego potęgę, żar słowa palił go wewnątrz, dusiło pragnienie nawracania dusz, podjęcia żywéj sprawy królestwa bożego: i jak go nie miały zmordować kwestye subtelne, rozwlekłe, czcze i bez życia, jak go nie miał zmęczyć nudny Arystoteles? przełożeni uznali powody i pozwolili się oddać badaniu pisma świętego. Zachwycony blaskiem i potęgą bożego słowa, odtąd jednę tylko posiadał księgę to jest biblię; ale tę księgę dzień i noc wertował, ta księga stała się jego roskoszą, jego żywiołem; kochał ją, chciał nią duszę swą wypełnić, chciał się stać jéj echem, jéj wyrażeniem, jéj żywym dźwiękiem. Po kilku latach pracy a raczéj modlitwy i rozmyślania, bo z księgą bożą wciąż klęczał przed krzyżem i z ran Chrystusa ssał znaczenie świętych słów, po kilku takich latach rozpoczął kaznodziejski swój zawód. Już to nie był ów młodzieniec wdzięcznéj powierzchowności; twarz jego wychudła, cera pobladła, z pięknych niegdyś włosów ledwie jeszcze gdzie niegdzie trzymały się szczątki,

*) Burlamachi. *Vita di Fra Gir. Savonarola.*

a i te przeszły w jakąś na pół rudą i nieoznaczoną barwę; tylko oczy zatrzymały dawne życie, dawny wdzięk, ale nad niemi zawisła gęsta, ruda brew, która wzrok jego na pół groźnym, na pół przenikliwym czyniła. Był to mąż potęgą ducha piękny i bogaty, a tą potęgą zdobywał serca dla sprawy Królestwa Bożego z nadzwyczajném powodzeniem. Kiedy się odezwał na posiedzeniu kapituły w Reggio, obecny tam Pic de la Mirandola tak był oczarowany jego wymową, tak porwany pięknością jego duszy, iż odtąd jak sam powiada, zdawało mu się, że już nie mógł żyć bez niego. *)

Podówczas to, gdy w skutek ciągłych nalegań rzeczypospolitéj weneckiéj, dominikanie zmuszeni byli opuścić swój klasztor w Ferrarze, Savonarola zrządzeniem Opatrzności przybył do Florencyi i tam naprzód wewnątrz klasztoru ś. Marka opowiadał braciom Słowo Boże. Przepyszne to miejsce jeszcze wyżéj podniosło poetyczną duszę mowcy. Wieczorami zgromadzali się bracia w ogrodzie swoim, jednym z takich, jakie tylko Florencya posiada. W pośród róż Damaszku, które jedynie z rzeczy ziemskich lubił Savonarola, pod niebem najpiękniejszego błękitu, wśród słuchaczy w białe strojnych szaty, milczących, skupionych, jakże wielki mowca nie miał podnieść swéj duszy natchnieniem?

Z ogrodów ś. Marka przeszedł naprzód do Santa Maria Novella, téj świątyni, którą Michał Anioł nazywał swą oblubienicą, ztamtąd do Santa Maria del Fiore, téj przepysznéj katedry Florencyi. Z każdym dniem wzmagała się liczba słuchaczy, a w miarę tego mowca wewnątrz rozszerzał swe serce, a zewnątrz rozszerzał przestrzeń dla tłumu, którym go Pan otaczał. Przejrzał on na wskroś te tłumy, widział w nich straszną przewagę ciała nad duchem, zwrot do pogaństwa w naukach i sztukach, a w życiu zupełne pogaństwo. Czuł że potrzeba bardzo silnego wstrząśnienia: i w tym celu wniósł na mownicę najgroźniejsze ustępy z Objawienia ś. Jana, które wykładał w duchu odpowiednim tekstowi z przyciskiem jakby proroczéj powagi. Pomysł zapewne był z góry: to téż dziwnie szybko i na ogromne rozmiary skutkował. Florencya przedstawiała wówczas obraz téj cywilizacyi powierzchownie świetnéj, ale wewnątrz rozkładającéj życie społeczne, rodzinne i indywidualne; obraz zepsucia i wielkiéj nędzy duchowéj. Któż to byli ci ludzie do których przemawiał Savonarola? To byli kupcy zbogaceni podstępem i krzywdą, to byli lichwiarze spekulujący na głód nędznego ludu, to byli młodzi panowie rozpustujący jakby na wyścigi, to byli dworacy ogłaszający publicznie swoje nierządy, to byli artyści szukający natchnienia w pogańskim Olimpie; dusze zniewieściałe przez zbytek, znikczemnione przez błyszczącą powierzchownie lub nagą, ochydną rozpustę, to były filozofy wyżéj stawiający Krytona nad Ewangelią; słowem to byli ludzie ciała i krwi: więc słusznie mowca chcąc zatrząść ich sumieniem, używał

*) „Che non gli pareva poi poter vivere senza lui." Burlamachi: „Vita di F. G. Savonarola."

obrazów pełnych groźby i zgrozy, których mu Apokalipsa tak obficie dostarczała.

Gdy zeszedł z mownicy biegł zaraz do swéj cichéj samotnéj celki. Usta jeszcze drgały, czoło gruby pot okrywał; ale mowca nie szukał odpoczynku: twarz zacisnął w dłonie i rzucił się do stóp krzyża. On, co przed chwilą grzmiał groźbami nieba, jak ostatni z grzeszników korzył się przed Panem, i błagał aby własna jego nędza nie tamowała zdrojów łask mających spłynąć na tłumy słuchaczy.... A w téj saméj chwili ktoś pukał do furty klasztornéj. Czy wiecie kto? To jakaś Magdalena, otulona w czarną mantylkę przychodzi prosić o spowiedź, jakiś starzec przynosi pod płaszczem wszeteczny obraz i prosi aby go spalono, jakiś lichwiarz z pełnemi kieszeniami złota który pragnie wynagrodzić poczynione krzywdy, tłum paralityków błagających aby im wolno było dotknąć się sukni brata Hieronima: bo jak powiadają ta suknia już nie jednemu ocaliła życie.

Wieczor: Savonarola wraca do kościoła. Santa Maria del Fiore już przepełniona, zdaje się że cała Florencya wcisnęła się w jéj ściany. Mowca już na ambonie, ciągnie daléj swój wykład na Objawienie, ale w sposób inny zupełnie jak rano. Kiedy po trzech wiekach, mówi jeden znakomity pisarz *), kiedy po 3 wiekach czytamy kazania tego mnicha, nie dziwimy się wcale nadzwyczajnemu uniesieniu z jakiém słuchały go tłumy; i nasz zapał nie byłby mniejszy. Bieglibyśmy za tym wielkim mowcą, dotykalibyśmy krajuszka szat jego, całowalibyśmy proch pod jego stopami, wierzylibyśmy nawet wszystkiemu co opowiadano o jego nocnych widzeniach, o darze czytania w przyszłości, leczenia chorych przez samo tylko dotknięcie, o jego stosunkach z aniołami. Ale coby nas najsilniéj pociągnęło ku niemu, a co rzeczywiście dziwném było i cudowném, to potęga jego słowa. Ach, bo jakże był wielki gdy wyrzucał Florentczykom że piją z kubka odrzuconych, to jest że upajają się zepsutemi wodami starożytności pogańskiéj; gdy groził mędrcom wydzierającym wiarę biednemu ludowi; gdy się oburzał na lekkomyślnych, którzy nad złoto Bożego Słowa przekładali podły kruszec czczych Retorów; gdy wydzierając artyście pędzel którym wykończał z dumną radością Madonnę, wołał z oburzeniem: „Jak ty śmiesz mówić, że to jest moja Najświętsza „z Betleem? Jak śmiesz tę próżną cielesną nędznicę nazywać matką „mego Zbawiciela? moja przeczysta Panna ubierała się zawsze jak biedna „i najpokorniejsza, a niebiańska piękność jéj oblicza była jakby odblaskiem wszystkich skarbów jakie Pan zgromadził w jéj duszy!" To znowu zwracając się do filozofów, rozkochanych aż do bałwochwalstwa w starożytności pogańskiéj, wołał: „O bezrozumne, o bezwstydne doktory! „wasza pierś twarda jak kamień, wasze serca jak lód zimne **) i kiedyż „złożycie tę ciężką a nieużyteczną zbroję waszych nędznych argumen„tów, kiedy się uzbroicie w żywą, prostą wiarę, która ożywia apostołów,

---

*) Rio. *De la poésie chrétienne.*

**) Serm. fer. II post. D. III. quadr.

„tworzy męczenników? Czy nigdy nie zakosztujecie téj niewymownéj „słodyczy, jaką się poi dusza wierząca w obec ukochanego Chrystusa *) „tych boskich pociech, o których świadczą jak najrzewniejsze łzy spły„wające na widok nieskończonego miłosierdzia Boga? Wierzycie czy „nie wierzycie, że w słowie które nam zostawił Chrystus, mądrość boska „wyraża się w najdoskonalszy sposób. Jeżli tak, więc się obejdzie bez „mądrości tego świata. Powiadacie że logika i filozofia zdolna jest uma„cniać w wierze. Jakto? więc najwyższe światło potrzebuje stwierdze„nia waszych nędznych kaganków? Przypomnijcie sobie tego filozofa, „który na Soborze niceńskim nieprzekonany rozumowaniem mnóstwa „uczonych biskupów a tak łatwo przekonany przez człowieka prostéj „wiary, rzekł pierwszym: vobis pro verbis verba dedi, wam za słowa „słowa dałem! Czy nie widzicie owszem jak usiłując umocnić swą wiarę „na gruncie umiejętności świeckich, zniżacie ją, upadlacie; zamiast pod„nieść, rozwielmożnić, spychacie i niweczycie?“

„Gdy nakoniec lamentując nad niewdzięczną Florencyą wołał z bo„leścią: „Florencyo! zrób ze mną wszystko co ci się podoba, ale ci „z Boga powiadam, ty nie zniszczysz mego dzieła, bo to dzieło Pana „mego to dzieło Chrystusa. **) Umrę czy żyć będę, nasienie rzucone „w serca musi wydać swe owoce; a jeżeli nieprzyjaciele sprawy Pań„skiéj są dość potężni by mnie ztąd zepchnąć, wyrzucić za mury miasta: „ja nie będę cierpieć własną moją boleścią, pójdę na puszczę i tam się „schronię z moją biblią ukochaną, która zawsze da pokój i słodycz „méj duszy!“

Jeżeli — jak to było w sobotę drugiego tygodnia postu, jeżeli Savonarola spostrzegł, że nie zrobił na słuchaczu pożądanego wrażenia, że choć wyczerpał wszystkie groźby, a nie słyszał przecież tego jęku skruszonego serca, wydzierającego się mimowolnie z piersi słuchacza, a potrzebował koniecznie łez — wówczas przerywał nagle — i gdy milczenie zaległo świątynię a lud zdziwiony zwrócił nań oczy — on załamał na piersiach wychudłe swe dłonie i wołał niezwykłym głosem: „Nie mogę już — nie mogę więcéj! Sił mi brakuje! Panie nie zasy„piaj na twym krzyżu a wysłuchaj mnie! ***Respice in faciem Christi tui!*** „Najchwalebniejsza Panno! święci, błogosławieni raju, anioły, archa„nioły, zastępy niebieskie, proście za mną Pana, aby mnie raczył wy„słuchać? Czy nie widzisz o mój Boże, jak się cieszą złośniki — jak „żartują z nas? Czy nie widzisz, jak tu się stałem pośmiewiskiem „wszystkim — wzgardą i pomiotłem świata? A jam prosił, jam się mo„dlił, widziałeś ile łez wylałem, słyszałeś jęki méj duszy! Cóż się stało „z twoją opatrznością, z twoją dobrocią? Gdzież twe obietnice? Pani „czy już nie spojrzysz na mnie? O spojrzyj! ***Respice in faciem Christi tui!*** „Nie odwłócz dłużéj! Nie pozwalaj by niewierny mówił: A gdzież jest „teraz Bóg jego? Gdzie jest Bóg pokutujących i poszczących? Wszak

*) Fer. IV. post. D IV. quadr.

**] Fer. IV. post. D. III. quadr.

„ty widzisz jak złośniki z dnia na dzień stają się coraz gorszymi; „wyciągnij prawicę! pokaż twą potęgę!... Nie wiem już co mówić — „nie mam słów — mam tylko łzy!... Patrz Panie jak łzy moje modlą „się tobie, ja nie mówię, żebyś mnie wysłuchał w moc mych zasług! „wysłuchaj przez miłość dla twego Syna! *Respice in faciem Christi tui!* „miéj litość nad biedną twoją owczarnią! Czy nie widzisz jéj udręczeń, „czy nie widzisz jéj boleści! Czy nie kochasz jéj mój Boże! Czyś ty „nie dla niéj się wcielił? Czy ty nie dla niéj byłeś ukrzyżowany, czy „nie za nią ty umarłeś? Jeźli prośby mojéj nie wysłuchujesz — to mi „odbierz to życie! Ale cóż ci winna twa owczarnia? Ona nic nie winna „tobie ja tylko jeden — ja grzesznik! Ale ty nie patrz na me nieprawości — patrz raczéj na miłość twoją — na twe serce, na miłosierdzia „twojego wnętrzności! Miłosierdzia, litości! mój Boże!...."

W końcu osłabł — opuścił dłonie — głowa opadła na piersi — a wielka świątynia trzęsła się jękiem i płaczem zgromadzonych!

II.

Rządził podówczas Florencyą Wawrzyniec Medicis. Savonarola trząsł się na samo wspomnienie tego nazwiska. „To oni popsuli swém złotem biedny lud Florencyi," powtarzał często i w saméj rzeczy miał słuszność. Rządy Medyceuszów z bogactwem i świetnością zewnętrzną o coraz smutniejsze ubóstwo ducha przyprawiały ludność florencką.

Raz gdy Savonaroli wybranemu na przeora u Ś. Marka, radzono by poszedł złożyć swe podziękowanie wielkiemu księciu, on oburzony zapytał: „A to po co?"

— Zrobiono waszą wielebność przeorem.

— Któż mnie zrobił przeorem, Bóg czy Wawrzyniec? Bóg, wszak prawda? Zatém nie pójdę do pałacu.

Inną razą Wawrzyniec przybył do klasztoru: jeden z braci zapukał natychmiast do drzwi Savonaroli. „Czego żądasz kochany bracie?" zapytał przeor.

— Ojcze! bardzo znakomita osoba w téj chwili weszła do naszego klasztoru.

— Imię téj osoby?

— To sam Wawrzyniec Medyceusz.

— Przyszedł się modlić zapewne, rzekł przeor jak najobojętniéj, niech więc odprawia swoje nabożeństwo, nie chcę żeby mu przerywano.

„A przecież ja go koniecznie muszę widzieć i mówić z nim", rzekł raz Wawrzyniec do ulubionego swego Angelo politiano. W tym celu rozkazał swemu sekretarzowi złożyć w skarbonę klasztorną ogromną ilość złotéj monety. Gdy niedługo potém braciszek otworzył skarbonę krzyknął zdumiony i pobiegł do przeora z oznajmieniem tego odkrycia: „Tylko jeden książę i to książę taki jak Medyceusz, mógł podobną zrobić jałmużnę."

A Wawrzyniec mówił u siebie: „Sądzę przecież, że przeor rad nie rad, przyjdzie z podziękowaniem."

Ale się bardzo omylił. Hieronim bowiem biorąc sztukę po sztuce mówił: „to na potrzeby naszego klasztoru, to dla ubogich Śgo Marcina, to na Msze święte za zbawienie dającego;" — i więcéj ani słowa — nie wspomniał nawet imienia W. księcia.

Widzieliśmy go dotąd jako wielkiego artystę pod względem słowa: „Jako mowca, mówi autor historyi Leona X., był on nadzwyczajném zjawiskiem wśród swego wieku, jednym z najznakomitszych, jacy kiedykolwiek istnieli." Wszakże wymowa jakkolwiek potężna nie potrafiłaby nam jeszcze wytłómaczyć téj niesłychanéj przewagi, jaką osiągnął nad ludem Florencyi. Machiawel nazywa go człowiekiem wielkiéj nauki, zdolności i odwagi. Ale Savonarola gdyby się był radził tylko swych zdolności, mógłby był wybrać każdy inny stan, jak wybrał stan zakonnika i mógłby był równie zręcznie władać dłutem jak piórem, równie potężnie pędzlem jak słowem. Gdyby był chciał, blaskiem uczoności mógłby był przyćmić Ficina, sztuką retoryczną stanąłby wyżéj niż Angelo politiano, w poezyi wzniósłby się nad Sannazara; zgoła mógłby był przenieść wszystkie znakomitości pod względem nauki i sztuki jakie podówczas otaczały tron Medyceusza. „Nie znam, mówi znakomity Rio, nie znam bohatera historyi, któregoby imię równie jak imię Savonaroli przeszło do potomności w piękniejszym orszaku mężów pod każdym względem znakomitych i słynnych. Zaledwie można uwierzyć, że to wszystko odnosi się do osoby prostego mnicha, co nam o nim dzieje powiadają, kiedy widzimy jak się około niego skupiają filozofowie, poeci, architekci, malarze, rzeźbiarze, ofiarując mu się z zapałem za proste narzędzia do uskutecznienia zamierzonéj przezeń wielkiéj reformy społecznéj.

Prócz tego Savonarola miał wielką odwagę proroka. W obec królów mówił językiem, jakimby się nikt inny mówić nie poważył; a królowie nie umieli nawet stawić oporu silnéj woli ubogiego mnicha i byli mu posłuszni jak każdy z ludu.

Kiedy Karol VIII. jako zwycięzca wszedł do Florencyi, wszystko drżało — wszystko płaszczyło się przed nim, tylko nie Savonarola. Z powodu jakiéjś gwałtownéj potrzeby nałożył król na miasto kontrybucyą wynoszącą sto tysięcy dukatów złotem; kwota miała być złożoną w przeciągu 24 godzin, w przeciwnym razie po upływie tego czasu miasto miało być wydane na łup miecza i ognia. Godziny ubiegały, kupcy nie chcieli ani dać ani pożyczyć, trwoga co chwila stawała się okropniejszą, tłumy przebiegając ulice jękiem rozpaczy napełniały miasto, zewsząd wznosił się jeden tylko krzyk: *misericordia! misericordia!* gdy nagle ktoś z tłumu zawołał: „do brata Hieronima!" a lud powtórzył jednogłośnie — do brata Hieronima! i rzucił się tłumnie ku bramie klasztornéj.

W chwilę potém Savonarola w towarzystwie dwóch braci pospieszył do mieszkania króla. Ale straż pałacowa ani słuchać nie chciała i stanowczo odepchnęła mnicha. Savonarola odprawił braci, a sam wszedł

do kościoła Santa Maria Novella, rzucił się na ziemię, a po chwili gorącéj modlitwy, wziął krzyż z zakrystyi, ukrył go pod suknią i udał się sam do mieszkania króla.

Tą razą był szczęśliwszy: bez najmniejszego oporu pozwolono mu stanąć przed Karolem VIII. Mnich i król znaleźli się razem sam na sam. Savonarola odsłonił habit na piersi, pochwycił za krucyfix i zbliżając go zwolna przed oczy Karola, rzekł głosem majestatycznym: „Królu! czy „znasz ten obraz? to obraz Chrystusa, który umarł za Ciebie, umarł za „mnie, umarł za nas wszystkich na krzyżu, i który umierając przebaczył „swym katom. Jeżeli mnie nie wysłuchasz, usłuchasz przynajmniéj tego, „który mówi przez usta moje, który stworzył niebo i ziemię, wysłuchasz „króla królów, dającego zwycięztwo swym ulubieńcom, ale karzącego „swych nieprzyjaciół, gruchoczącego bezbożnych. On Ciebie upokorzy i „jak proch ciśnie Ciebie i twoich pod stopy nieprzyjaciół, jeżeli nie za„niechasz twoich morderczych zamiarów, jeżeli jak powiedziałeś w popiół „obrócisz to nieszczęśliwe miasto gdzie tyle sług bożych, tyle biednych „niewinnych dzień i noc jęczą i płaczą. Ich łzy rozbroją majestat mojego „Boga, ich łzy będą potężniejsze jak ty i twoje zastępy! Bo cóż znaczą „w obliczu Pana liczba i siła? Czy znasz ty historyą Sennacheryba? Czy „wiesz jak Mojżesz i Jozue nie potrzebowali więcéj nad kilka słów modli„twy by tryumfować nad nieprzyjacielem? przebaczasz czy nie? jeżeli „nie przebaczasz my natychmiast udamy się do modlitwy. Czy przeba„czasz? pytam Cię.“

Kończąc te słowa dominikan miotał coraz gwałtowniéj przed samemi oczyma Karola obrazem Chrystusa. Król chciał odwrócić głowę, bo ten obraz palił jak ogień jego oblicze, ale w końcu rozbrojony, zwyciężony, dał znak przebaczenia. Savonarola natychmiast oznajmił ludowi skutek swego poselstwa, a do bogatych wołał: „przynieście chleba, wina i odzieży dla tego biednego ludu, cierpiącego głód, pragnienie i zimno.“

Tak w jego historyi wszystko jest cudowne. Po wypędzeniu Medyceuszów Florencya potrzebowała nowego pana, bo jak mówił Machiawel: Florencya nie miała nawet idei republiki. Lud potrzebował widowisk, muzyki, nie mógł żyć bez koni i karnawału. Jakimkolwiek bądź sposobem, żądzom jego trzeba było koniecznie zadosyć uczynić: ale na to potrzeba króla, a temu królowi kto i jak przeszkodzi pójść prosto drogą tyranii? Florencya rozwiązanie tego trudnego zadania powierza znowu bratu od ś. Marka.

Savonarola zamyka się na dni kilka w swéj celi, pisze konstytucyą dla Florencyi, która potém odczytana przezeń w katedrze, w obec ludu i magistratu zostaje przyjętą i zatwierdzoną. Od téj chwili, przeor ś. Marka jest razem kapłanem, magistratem, sędzią i prawodawcą. A wtém wszystkiém jakże godny podziwienia. Oto ukazuje się na ambonie by prosić Boga o litość nad tym ludem Florencyi niechcącym się nawrócić i woła:

„O Italio! o książęta Italii! O prałaci włoskiego kościoła, jakżebym „pragnął aby was Bóg tutaj przedemną zgromadził; jakżebym pragnął

„wam wszystkim powiedzieć, że nie ma innego ratunku krom szczerego „nawrócenia. A ty Florencyo! Czy nie pamiętasz jak tobie zapowiadałem „że w proch upadną twoje wielkie warownie, że runą twe wielkie mury, „a Bóg pochwyci konia zwycięzcy za uzdę i sprowadzi go tutaj? Wierz „o wierz mi, że napróżno się opierasz na twych wielkich skałach i wy„sokich murach! Ja tobie mówię Italio, że dla ciebie jedynym środkiem „ocalenia się jest szczere nawrócenie do Pana. I ty Florencyo, tybyś „mi przecie powinna wierzyć! czemu nie wierzysz? O proszę! Czyń „pokutę, zaklinam cię; inaczéj biada tobie, biada tobie Florencyo!"

Florencya nie usłuchała jeszcze. To miasto zmysłowych uciech, ziemskich roskoszy, nie chciało ani pościć, ani pokutować, trwało zacięcie w swojem pogaństwie. Hieronim przecie nietracił odwagi, nie ustawał prosić, zaklinać i grozić, a kiedy wejdzie do celi, to natychmiast ciska się do stóp krzyża gdzie dawniéj znajdował tyle pociechy, tyle natchnień poetycznych, świętych, modli się znowu tą modlitwą przenikającą niebiosa, modli się tą płonącą modlitwą miłości niczego nie żądającéj dla siebie, wszystkiego dla Boga i bliźnich, tą modlitwą spływającą łzami, opasującą podnożek tronu Bożego, tą modlitwą któréj Bóg właśnie dla tego że wszechpotężny nie umie się oprzeć, do któréj sam raczył ośmielić człowieka.... i nagle porwał się jakby w sile młodzieńczego wieku a za godzinę już wołał z katedralnéj mownicy, *)

„O Florencyo niewdzięczna! o niewdzięczny ludu! niewdzięczny „względem twego Boga! czyniłem dla ciebie czegom nie uczynił dla „mych braci ze krwi. Oni mnie błagali przez listy, bym się wstawił za „nimi do jednego tylko z książąt a jam i słowa nie wyrzekł. Dla cie„bie jam poszedł do króla Francyi, dla ciebie popadłszy w ręce jego „żołdactwa rozumiałem żem popadł w piekielne głębiny, dla ciebie od„ważyłem się mówić do króla jak mówię do każdego z was. Owszem, „dla ciebie jam mu powiedział, czegobym nie śmiał powiedzieć tobie, „tobie Florencyo! on przecie słuchał mnie bez gniewu. A za to com „uczynił dla ciebie zyskałem nienawiść zakonnych i świeckich — ale cóż „to znaczy? Dla ciebie. Florencyo! co to znaczy? Nawróć się tylko, „o nawróć się ty! — zrób ze mną com ci powiedział: ukrzyżuj mnie, „ukamienuj, tylko się nawróć: zabij mnie, ja umrę szczęśliwy, byleś mnie „tylko usłuchać chciała. Ja wszystko czynię dla ciebie, bo ja cię kocham, „ale kocham aż do szaleństwa, jam się stał głupim dla ciebie. O mój „Boże! O mój Jezusie ukrzyżowany! tak jest, jam się stał głupim dla „tego ludu: przebacz to Panie, o przebacz!"

Płacz ludu zlał się w jeden wielki jęk. Florencya była zwyciężoną, usłuchała głosu ojca: we łzach czyniła pokutę. Nawrócenie było tak wielkie, tak nadzwyczajne, że go niepodobna wytłómaczyć po ludzku. Zdawało się, że to miasto wróciło do czasów pierwotnego chrześciaństwa **), tak wszystko podnosiło wiarę, żywiło pobożność. Wieczorem

*) Fer. II. post. Dom. quadr.

**) Talchè pareva proprio una primitiva chiesa. Burlamachi str. 39.

ku kościołowi szły długie procesye, śpiewając po drodze z bojaźni by roztargnienie lub myśli mniéj pobożne nie napadły na serce. Dziwne to było śpiewanie, rzekłbyś że ci ludzie podsłuchali aniołów. Savonarola oczyścił pieśni z słów świeckich, z melodyi mniéj pobożnych *); z kościołów powyrzucał bez miłosierdzia wszystko co mogło czyste serce skazić, wszystko co nie tchnęło prostotą i świętością. Po malarzu wymagał, by się modlił gorąco przed rozpoczęciem dzieła, by dla niego w niebie szukał ideału; bo jak mówił nie ma piękności bez światła a światła nie ma bez Boga, bo piękność to transfiguracya, to zbliżenie się do Boga, więc po za widzialnym tym światem szukać jéj trzeba w saméj esencyi Bożéj.

W młodzieży, téj niegdyś hałasliwéj, rozpustnéj, nieujętéj młodzieży znalazł najpotężniejszego działacza i cudów z nią dokazywał. Ustanowił stowarzyszenie młodych ludzi z różnych klas społeczeństwa, a kto chciał być jego członkiem musiał zachować z szczególniejszą gorliwością przykazania boskie i kościelne, spowiadać się co miesiąc i komunikować, oprócz tego być obecnym co niedziela i święta na Mszy Śtéj, na kazaniu, nieszporach; unikać złych towarzystw, gier, widowisk, maszkarad, nosić się skromnie, nie czytać romansów, nie bywać nigdy na koncertach ani na publicznie odbywających się ćwiczeniach akrobatycznych. Młodzież mimo tych twardych warunków tłumnie się cisnęła około ojca, uważając go za jakąś nadziemską istotę; rzeczpospolita chrześciańska za jéj pośrednictwem rozwijała się i rosła w niesłychany sposób, a kiedy się pomyśli, że ten zapał trwał i wzrastał przez lat 7, że potrzeba było mówić osobno do mężczyzn, kobiet i dzieci, bo katedra wszystkich razem pomieścić nie mogła, że działanie wciąż usiłowali zniweczyć liczni i groźni nieprzyjaciele, wtenczas nie wiedzieć co pierwéj podziwiać w Savonaroli, czy tę niewyczerpaną płodność ewangelicznego mówcy, czy łatwość z jaką się dusza jego wznosiła po nad ciągłe burze, czy tę nadludzką ufność że Bóg sam stanie obrońcą swojéj świętéj sprawy! Nad każdą częścią miasta i nad każdym zakładem według ustawy Savonaroli czuwał osobny przełożony, a najważniejsze stanowisko zajmowali tak zwani inkwizytorowie, czyli nadzorcy.

Inkwizytor taki w każdą niedzielę po nieszporach przebiegał ulice, zabierał kości, niszczył karty, przerywał wszelkiego rodzaju gry; w razie oporu mógł wezwać komisarza ustanowionego szczególnie w celu niesienia pomocy w jego czynnościach. Jeżeli po drodze zdarzyło mu się napotkać młodą, zalotną panienkę, ubraną z pewnym rodzajem kokieteryi, stawał natychmiast przed nią, a chwytając za rękę, mówił: „w imię Jezusa Chrystusa, króla tego miasta, w imię Panny Maryi jego matki, w imię swiętych aniołów wzywam cię do bezzwłocznego złożenia tych próżnych świecideł — inaczéj ściągniesz na siebie gniew nieba.“ I dość na tém. Biedne dziewczę zawstydzone, zarumienione, nie rzekłszy

---

*) Lasciate andare i canti figmati e cantate icanti fermi ordinati dalla chiesa. Sabb. post Dom. II. Quadr.

ani jednego słowa na swą obronę, wracało natychmiast do domu i zmieniło ubiór, a inkwizytor szedł daléj swoją drogą od domu do domu i pukał do drzwi lichwiarzy, bankierów i kupców, wołając wszędzie: „Oto jestem, oddajcie mi wasze przekleństwo, to jest: wasze karty, stoły „gier, harfy, narzędzia świeckiéj muzyki, wasze proszki, farby, pachni„dła, zwierciadła, sztuczne włosy, fryzury — oddajcie to w imię Boga „i N. Panny Maryi." Jeżeli pani domu przynosiła zaraz te przedmioty światowéj próżności, inkwizytor mówił: „bądź błogosławiona!" Jeźli odmówiła odchodził, a za sobą zostawiał przekleństwo. Ale to ostatnie rzadko się bardzo trafiało, bo panie zwykle oddawały wszystko, często nawet aż do najulubieńszych klejnocików. Po niejakim czasie klasztor Śgo Marka zamienił się jakby w oryentalny bazar; można w nim było widzieć zebrane razem wszystkie próżności, wszystkie błyskotki światowe: neapolitańskie pomady, i florenckie pachnidła, i weneckie zwierciadła, i cypryjskie proszki, stroje, peruki, zgoła cały rynsztunek owczesnéj elegancyi.

Savonarola postanowił zrobić z tych wszystkich mamideł światowych wielką publiczną ofiarę na cześć Chrystusa. — Z drugiéj strony miał na celu obudzenie w sercach ludu florenckiego tém silniejszéj i stalszéj wzgardy dla wszystkiego co tylko mogło być zawadą w rozwijaniu Królestwa Bożego. Na *Piazza di Signori* kazał postawić maszt wysokości 30 sążni, około którego urządzono 8 piramid, każda po 4 piętra. Na pierwszéj porozkładano cudzoziemskie mody obrażające uczciwość, na drugiéj portrety i posągi pięknych kobiet Florencyi, oraz wszelkie dzieła wykonane pod wpływem odrodzonego poganizmu, na trzeciéj narzędzia gier, na czwartéj wszystko co wchodziło w skład światowéj, zmysłowéj muzyki, na piątéj wszystko co mogło służyć do sztucznego upięknienia cery lub włosów, na szóstéj dzieła dawnych i nowszych poetów erotycznych, na siódméj i osméj wszelkie przybory karnawałowe, a na samym szczycie masztu ohydną i przedrzeźniającą postać karnawału.

O 10. godzinie zrana wzdłuż ulic Florencyi wyszła procesya ku miejscu ofiary. W dwóch wielkich rzędach szły dzieci przybrane w białe sukienki i wieńce oliwne — każde z nich niosło krzyż czerwony — a na przemiany śpiewały hymny układu Savonaroli; — dziecinne głosy mięszały się harmonijnie z głosem grających dzwonów. Jakaś święta atmosfera otaczała ten prześliczny orszak, zdawało się że niebo zstąpiło na ziemię. Oczy wszystkich pełne były łez, serca pełne błogosławieństw, odsłonione czoła schylały się na widok Najświętszéj Dziecinki, cudnego arcydzieła Donatella, na widok malutkiego Jezusa spoczywającego na złotém łożu, błogosławiącego jedną rączką tłumy, a drugą wskazującego na narzędzia swéj męki: krzyż, cierniową koronę i gwoździe... Nagle w niewielkiéj odległości od placu ucichło wszystko, jeden z braci zaintonował hymn pełen świętego oburzenia przeciw szaleństwom karnawałowym, a wszyscy krzyknęli razem: niech żyje Jezus!

Na dany znak, czterech członków konfraternii z czterech stron placu podłożyli ogień: miejsce było zasłane słomą, pakułami i prochem — więc w jedném okamgnieniu płomień ogarnął maszt i piramidy, potwor karnawałowy runął z wielkim trzaskiem i spłonął wśród swoich przyborów, wśród odgłosu trąb i huku moździerzy; pogaństwo było zwyciężone, lud z radością wołał: Niech żyje Jezus! a Savonarola rozesłany u stóp krzyża korzył się, modlił, błagał i dziękował.



W początkach swego reformatorskiego zawodu Savonarola, wielki ulubieniec ludu, miał licznych, groźnych i otwartych nieprzyjaciół; późniéj kiedy wpływ jego wzrosł do najwyższéj potęgi, kiedy się stał wyrocznią Florencyi, zastęp ten bardzo się przerzedził, a resztka widząc swą niemoc w obec ogromnéj większości współobywateli, kryła się z zawiścią pokątnie tylko zgrzytając na wspomnienie mnicha. Ale ta zawiść im głębiéj ukryta tém się straszniejszą, tém zaciętszą stawała. Gorliwość w mnożeniu nieprzyjaciół na zgubę Savonaroli wkopywała się wszędzie, gdzie tylko trafiła na grunt zepsuty i znikczemniony, a tak była zajadłą, że niczego nie zaniedbywała co tylko posłużyć mogło do przyspieszenia piekielnéj zemsty.

Kto najżarliwiéj w celu téj zemsty pracował? starcy pogrzybiali wśród rozpusty, znikczemnieni w ohydnych nierządach, którzy opierając się powszechnemu prądowi nawrócenia coraz srożéj czuli się piętnowanymi; — profesorowie pogańskiéj literatury i filozofowie śpiewający, tańcujący u stóp posągu Platona jak za czasów Porfira i Plotina, których głos mnicha zepchnął w rząd prostych komedyantów. Źli księża i mnichy ścigani całą potęgą słowa téj żarliwéj, czystéj i odważnéj duszy, a nad wszystkich kupcy, bankiery i lichwiarze, ludzie srebra i złota, których serca nic a nic rozbroić nie mogło, których owszem każdy postęp zdobyty dla sprawy Królestwa Bożego bolał i palił, a tém samém rozjątrzał i żądzę zemsty do najwyższego stopnia podnosił.

Savonarola ustanawiając bank miłosierdzia i zachęcając wszystkiemi siłami do składania w nim kapitałów, w ogromny kłopot wprawił ich interesa. Savonarola niwecząc smak do rzeczy zbytkowych, wniwecz obracał ich spekulacye; Savonarola zaprowadzając surowość w życiu zewnętrznem, cios niemały zadał ich handlowi; Savonarola odrywając serca ludu od uciech ziemskich uczynił go niezależnym od ich woli; Savonarola porywając dusze i wznosząc je do wysokości najżarliwszéj pokuty i zapału dla sprawy Królestwa Bożego, wyrywał je ze szponów tych wcielonych szatanów, mięszał ich rachuby, zawodził ich nadzieje, ohydzał ich w oczach pokutującéj, rozmodlonéj, uduchownionéj Florencyi!... Tyle im zawinił i czyż mu mogli przebaczyć? oni, z pod których wysunął grunt ziemskiego szczęścia, a którym nic wyższego nie dał w miejsce tego szczęścia, bo nic przyjąć ani zrozumieć nie chcieli! Tworzą

więc pomiędzy sobą tajny a okropny związek, sięgający aż do Rzymu, i tam przygotowują zgubę znienawidzonego mnicha. Kazania Savonaroli zwą niebezpiecznemi deklamacyami *najburzliwszego mnicha*, oskarzają go o szalone zamachy, o nieograniczoną pychę, *nie oszczędzającą nawet najwyższéj głowy kościoła*, miotającą obelgi na życie najdostojniejszych prałatów, a po ośmiu latach takich intryg, kłamstw i szatańskich machinacyi sprowadzają piorun na głowę wielkiego reformatora.

W saméj Florencyi dwie wielkie potęgi stają na czele téj ligi — pierwszą stanowi zakon tak zwany przez Savonarolę *czarnych*, to jest augustyanów i franciszkanów — drugą arcybiskup florencki na czele swéj kapituły, z wyjątkiem kilku zacnych i świątobliwych prałatów.

Bo do pierwszych nie raz Savonarola był mówił: „Kto wy jesteście? „wy! którzy się śmiecie mięszać pomiędzy święte zastępy, pomiędzy „czoło rycerzy Chrystusowego kościoła? kto wy jesteście? wy! co się „podszywacie pod imię świętych sług Bożych, aby to imię pogańskiém „życiem bezcześcić; wy! co przysięgacie pokorę, a o tyle karki przeciwko „sprawie Najpokorniejszego bez miary jeżycie! wy co ślubujecie do„zgonną czystość, a rozwolnieniem i rozpustą swoją ośmielacie świato„wych do gwałcenia jéj praw; wy! którzy obowiązując się najuroczy„stszém przyrzeczeniem do życia w zupełném ubóstwie, napełniacie się „dobrami tego świata i nie możecie niczem zasycić waszego łakomstwa? „kto wy jesteście? wy co się stawiacie na czele złośników aby zniwe„czyć dzieło Boże wśród Bożego ludu? Zwijcie się raczéj od ojca wa„szego szatana, bo jaki związek ma z życiem waszém imię tych Świętych „Ojców, którzy wziąwszy na się krzyż Chrystusa, nie żyli inném uczuciem „tylko uczuciem świętéj, czystéj, pokornéj, gardzącéj światem miłości; „téj miłości od któréj nic ich oderwać nie mogło, a która ich serca od „wszystkiego odrywała by je zupełną własnością Bożą uczynić; téj mi„łości smutnéj, bolejącéj w obec obrazy Chrystusa, a nie posiadającéj „się z wesela w obec dusz podnoszących się z błota nieprawości, wra„cających do Chrystusa; téj miłości jasnéj i płomiennéj, która z cichego „ich zakątka rozlewała jasność Bożą na całe miasta i kraje, topiła lody „niewiary i grzechów, ociepłała dusze zobojętniałe, goiła serca zranione, „ożywiała zmartwiałe boleścią albo rozpaczą!... pod święte imiona mę„żów téj wielkiéj miłości jak się śmiecie podszywać nędzne samoluby?"

A w katedrze, w obec arcybiskupa, prałatów i kanoników nie raz z wielkiém oburzeniem wołał: „Gdzież to ja jestem o mój Chrystusie? „Gdzie jestem o ty przeczysta Matko Pana mego? Jest ci to twoja świą„tynia, czym téż zabłądził do jakiéj pogańskiéj bóżnicy! Tyż to o Zba„wicielu, zwycięzco bogów pogańskich! ty, coś w proch obrócił pyszne „ich bałwany, mieszkasz w pośród tych ścian pokrytych obrazami po„gańskich sprosności, tyż to masz się nachylać najczystszém twém ser„cem ku tym śpiewom, ku tym dźwiękom, które sobie wydobywa szatan „z wytężonych strun wszystkich żądz cielesnych? Tyż to się otaczasz „tą światową pompą, która jest najzelżywszém urąganiem twojéj cicho„ści, twojéj pokorze, twojéj cierniowéj koronie, twemu krzyżowi! O Zba-

„wicielu! o królu! jak cię mam przeprosić za zelżywość taką? i od tych „których ty postawiłeś na świeczniku, by blaskiem swojéj świętości do „stóp twoich wszystkich schylali, wszystkich składali w miłéj ofierze je- „dnéj, jedynéj miłości!" *)

W Rzymie też, w Rzymie podówczas bardzo nieszczęśliwym z powodu licznych a coraz smutniejszych nadużyć i nierządów familii Borgia i jéj stronników, nieprzyjaciele Savonaroli znaleźli żywioł odpowiedni swym zamiarom. Familia ta otaczając tron papieża Aleksandra VII. wciąż mu podsuwała skargi i zażalenia nadpływające bez ustanku z Florencyi. Z drugiéj strony mnich pewien z klasztoru augustyanów florenckich Fra Mariano di Genazzano, każąc w obec świętego kollegium za każdą sposobnością rzucał cień na wzniosłą postać wielkiego karciciela. On do zawiści, jaką żywił przeciwko Savonaroli z całym swym zakonem, dodawał zawiść osobistą: bo go dręczyła wyższość dominikana pod względem wymowy i głębokiéj znajomości pisma; a tę zawiść do tego stopnia posunął, że raz zwracając się ku papieżowi śmiał wołać zuchwale: *Abscinde, abscinde hac monstrum ab Ecclesia Dei!*

Przyłączmy do tego rozdwojenia zaszłe w samym rządzie Florencyi. Savonarola był duszą najpotężniejszéj partyi tego rządu tak zwanych Frateschi, złożonéj z ludzi wiary i wielkiego serca. Fr. Vallori i Saderini naczelnicy téj partyi nic nie przedsiębrali bez poprzedniéj rady dominikana. Ale przeciw Fratesch'om powstały partye mniéj więcéj działające w widokach własnych, nie zaś dla dobra rzeczypospolitéj. Tak zwani *Arrabiati* (zaciekli) ludzie młodzi, trwoniący majątek i zdrowie dla dogadzania swym żądzom, oraz *Bigi* (partya szarych) chylący się ku formom monarchicznym i żartujący z objawień Savonaroli, knuli potajemnie spiski na korzyść wygnanego Piotra de Medicis, jedni by dogodzić swéj dumie, drudzy by tym sposobem podnieść zrujnowane swe majątki. **)

Wypadek niespodziewany pogorszył stanowisko dominikana i przyspieszył rozwiązanie wielkiego dramatu.

Piotr Medicis ośmielany potajemnie przez przychylne sobie partye postanowił probować szczęścia. W miesiącu kwietniu 1497. r. z garstką jazdy pod dowództwem Alviana ruszył ku Florencyi. W bliskości Tavernelli na szesnaście mil od miasta skutkiem gwałtownych deszczów zmuszonym był wstrzymać swój pochód, tymczasem wieśniak pewien pobiegł do Florencyi ubocznemi ścieszkami i przestrzegł miasto o grożącém niebezpieczeństwie.

Savonarola był właśnie na modlitwie, kiedy do klasztoru wpadł kanonik Benivieni, jeden z najgorliwszych jego przyjaciół, całą swoją poetyczną duszą przywiązany do partyi Frateschi.

— Co to jest? zapytał Savonarola.

— Medyceusz jest w bramach Florencyi, odpowiedział przerażony kanonik.

---

*) Bartoli.

**) Bartoli.

— I cóż ztąd? rzekł Hieronim, nie ruszając się z miejsca modlitwy, *modicae fidei, quid dubitoisti? Nisi Dominus custodierit civitatem, frustra vigilat qui custodit eam* — ale idź i powiedz tym, przez których Pan rządzi, że ja się modlę za miasto, a Pan miłosierny raczył to sprawić, iż Medyceusz dojdzie tylko do bram miasta, i ani jednego kroku daléj.

Historyk dodaje: „Wypadek sprawdził proroctwo" *).

Piotr bowiem o godzinie 3. rano już był w klasztorze di San Gaggio, a ze wschodem słońca stanął pod bramą Gattolini; ale brama, dzięki czujności Pawła Vitelli, była zatarasowaną i silnie strzeżoną przez oddział artyleryi.

Piotr cofnął się natychmiast i z całym swym zastępem zbiegł do Sienny. — Cała ta komedya przecież zamieniła się w dramat i zakończyła się krwią.

W dwa miesiące bowiem po tym wypadku schwytano i osadzono w więzieniu niejakiego Lamberta dell'Antella, którego częste wycieczki z Rzymu do Sienny i ze Sienny do Rzymu wprawiły u rządu w wielkie podejrzenie. Antella zagrożony torturami odkrył imiona spiskowych, w skutek czego uwięziono natychmiast Bernarda del Mero gonfaloniera Florencyi, Mikołaja Ridolfi, Wawrzyńca Tornabuoni, Jana Cambi i Giannozo Pucci, członków partyi Arrabiati i Bigi. Rzecz była niezmiernéj wagi, sprawiedliwość szła szybko; śledztwo w kilku dniach skończone i wyrok śmierci zatwierdzony. Jeden tylko ratunek został nieszczęśliwym to jest odwołanie się do wielkiéj rady; ale Frateschi a zwłaszcza Valori przerażony niebezpieczeństwem i chcący zdusić stanowczo spisek lęgnący się w łonie samego rządu, wszelkie odwołanie się uczynił niemożebném. Grande Consilio było dziełem Savonaroli, do niego więc uciekają się rodzice dwóch potępionych Cambi i Pucci, u nóg jego błagają o litość dla swych synów, a łzy matek daleko żywiéj przemawiają do serca prawodawcy-mnicha niż wszystkie kombinacye polityczne. Czuł się człowiekiem, chrześcianinem, kapłanem, czuł się mężem stanu i reformatorem, ale w myśl i według serca Chrystusa chcącego podnieść ludzkość nad jéj zepsutą naturę, nie przeciw naturze; czuł wagę i świętość boleści i łez macierzyńskich, i wzruszony, zwyciężony pobiegł mimo spóźnionéj pory by wstrzymać fatalny wyrok; ale niestety już było zapóźno, bo właśnie w téj saméj chwili spadło pięć głów konspiratorskich, a świadkami téj krwawéj egzekucyi były tylko ściany więzienia i nieubłagany Vallori **).

Nazajutrz rano za zgodną wszystkich uchwałą pięć te głów wystawiono na widok publiczny. Oburzenie i zgroza były powszechne. Tu i owdzie pokątnie zrazu, a potém coraz jawniéj powstawano przeciw okrucieństwu mnicha, a śladów krwi pięciu spiskowych poszukiwano na białéj jego sukience. Lud słuchał i może nie zupełnie wierzył, ale wielka postać Savonaroli już mocno w jego oczach przyciemniała: u jednych

*) Burlamachi.

**) Bartoli.

był to cień podejrzenia, u drugich zawodu, u innych zupełnego potępienia. — Lichwiarze, bankiery, kupcy, *compagnaci, arrabiati, bigi*, źli księża i rozpasane mnichy, wielcy wikaryusze i arcybiskupi przyklasnęli w ręce, a echo tego poklasku rozlegało się u stóp tronu papiezkiego.

Oskarzono go o rozlew krwi niewinnéj, o zuchwałe wykrzykniki przeciw Rzymowi, o odgrywanie roli proroka, o szalbierstwo, obrazę wstydu i prawdy, o potworne błędy przeciw wierze katolickiéj. Papież wciąż niepokojony zawezwał Savonarolę do Rzymu.

Na nieszczęście dominikanin był podówczas złożony ciężką i niebezpieczną chorobą, a nie mogąc zadość uczynić rozkazowi Aleksandra odpisuje mu tylko: „Odebrałem list Waszéj Świątobliwości z uszanowa-„niem na jakie zasługuje, świadczy on o wielkiéj gorliwości jakiéj serce „Waszéj Świątobliwości pełném jest dla sprawy kościoła i dla zbawienia „dusz. Ale obecnie tak jestem osłabiony i cierpiący, że bez narażenia „się na niebezpieczeństwo śmierci nie mogę pospieszyć, by tłómaczenie „się moje złożyć u nóg Waszéj Świątobliwości.“

Nieprzyjaciele chwytają za sposobność i wymówkę kładą na karb nieposłuszeństwa. W skutek tego Savonarola odbiera stanowczy zakaz mówienia w kościele — a jakkolwiek *zakaz ten nie przytaczał powodów* *) uszanował go przecież i zamilkł. Tego właśnie było potrzeba chytrym intrygantom. Obietnicami i złotem zyskują sobie stronników wśród samych duchownych, a rzecz tém była łatwiejsza, że źli duchowni nienawidzili mnicha, który był dla nich jakby uosobionym wyrzutem sumienia i groźbą. Jednocześnie z kilku ambon, zwłaszcza franciszkańskich i augustyańskich powstają krzyki na zbrodnie dominikana. Tymczasem po ulicach na słabych i łatwowiernych czychają inni apostołowie z pieniędzmi w kieszeni, z perswazyą na ustach, jakoby było niezawodnym faktem, że mnich Savonarola był oczywistym *szalbierzem, heretykiem, odszczepieńcem, wcielonym szatanem*, jakoby nawet odkryto pewne machinacye na zgubę ludu, któréj główną sprężyną była nienasycona pycha dominikana. Lud z początku zdziwiony, osłupiały, niezupełnie wierzył; tłumy pobiegły pod klasztor ś. Marka; żądano by on sam wystąpił i w sprawie swojéj przemówił — ale żądano napróżno. Hieronim zamknięty w swéj celi, rozesłany u stóp krzyża, modlił się z serca ściśniętego wielką boleścią, modlił się za lud biedny, pozbawiony pokarmu słowa, wydany na łup złośników, za ten lud który tak kochał, którym wypełnił swą wielką duszę jako wielkim darem Boga dla sprawy samego Boga!

Pewnego poranku po burzliwéj bardzo nocy zapukano do izby Savonaroli, był to ulubiony jego Fra Benedetto: przyszedł ze łzami błagać aby wystąpił publicznie w własnéj obronie, wystawiał mu nieszczęście ludu poczynającego coraz mocniéj wierzyć rozpuszczanym wieściom, błagał, zaklinał; ale Savonarola wciąż się zastawiał surowym zakazem papieża.

— Nie mogę mój bracie, nie mogę, powtarzał z boleścią.

---

*) Bartoli.

— Ale Stolicę świętą będziesz mógł przebłagać, a tu każda chwila zwłoki grozi nowém niebezpieczeństwem — pamiętaj Ojcze czém była Florencya nim cię Bóg zesłał do niéj jak swego proroka, swego anioła, swe miłosierdzie. Pamiętaj jak Bóg przez ciebie wielkie dla niéj zdziałał cuda, jak ją podniósł z nędzy i plugactwa, jak przez ciebie o lud jéj walczył z książęciem ciemności! — Dusza jéj przez ciebie jak ptaszek z sieci złośników wyrwana, a dziś, czy podobna byś ją zostawił samej sobie — na widoczną zgubę.

Hieronim dłoniami twarz swoją zasłonił, łzy płynęły obficie po wychudłém i bladém jego obliczu, serce jego ledwie nie pękło z boleści.

— Słuchaj Ojcze, mówił jeszcze Benedetto, wszak nie będziesz mówił jak dawniéj, jako apostoł Chrystusa, skoro ci mówić zakazano; odezwiesz się tylko jako ojciec tego ludu, który ci gwałtem wydzierają, aby go w dawną przepaść potrącić. Ach, bo żebyś ty widział ten lud, jak on się zmienił okropnie przez jednę, jednę tylko noc; żebyś ty wiedział co się z tym ludem zrobiło, a co się jeszcze zrobi jeżli go nie zasłonisz przed coraz straszniejszą pokusą szatanów.....

Savonarola porwał się nagle, jęknął głęboko: **Idę!** niech się dzieje wola Boża! wszak to nie moja tylko Boża sprawa.

Jeszcze tego samego dnia potężny głos jego trząsł sercami Florentczyków, a obronę swoją tak kończył: „Oskarzono mnie o bluźnierstwo przeciw kościołowi. — Powiedzcie sami ilem razy ja z duszy mojéj wydobywał słowa uwielbienia, słowa chwały, dla téj oblubienicy Ducha ś.? O jam pamiętał, jam nosił w sercu, co o kościele swoim Zbawiciel powiedział. On mowi: *Tu es Petrus — et super hanc Petram ædificabo Ecclesiam meam et portæ inferi u praevalebunt adversus eam* — Mój święświęty, jedyny, katolicki rzymski kościół ma przetrwać do skończenia wieków. Ja poddaję duszę moją pod jego wszystkie przykazania, ja wiem i wierzę, że przeklęty każdy kto temu kościołowi nie jest posłuszny....

„Napisano téż do Rzymu, żem ja mówił źle o Jego Świątobliwości, to potwarz, to fałsz. Powiedziano jest: *principi populi tui non maledices.* O ty złośniku coś to napisał do Rzymu, dodaj to jeszcze odemnie: Mnich powiedział: ja kocham rzymski kościół; ale Rzymowi widzę, jak grożą okropne klęski, widzę że kto ucieknie przed jednym mieczem wpadnie na drugi, że tylko sam papież oddalić może te klęski przez dobry przykład i najżarliwszą modlitwę!”

W miesiąc potém w sześciu kościołach Florencyi czytaną była exkommunika Hieronima Savonaroli zakonu świętego Dominika, który wbrew przeciw zakazowi Głowy kościoła mówił do ludu wiernego z ambony i po dawnemu bluźnił przeciw kościołowi i jego widoméj głowie. Bulla wydaną została na natarczywe nalegania arcybiskupa Florencyi; chwila ostateczna już się zbliżyła.

Jakiś mnich zakonu franciszkańskiego, nazwiskiem Francesco di Villania, każąc w kościele Santa Croce, rzekł do swych słuchaczy z fanatycznem uniesieniem: „Nauka którą wam ogłaszał brat Hieronim jest nau„ką błędną, śmiertelną na duszy; w imię Boga ja wam powiadam, że Hie-

„ronim kłamie i oszukuje was. Słuchajcie! Brat Dominik di Pescia rzekł „raz z ambony, że aby dowieść prawdy nauki Hieronima gotów jest „przejść przez ogień: dobrze, ja także gotów jestem wejść w ogień aby „wam dowieść, że Hieronim jest kłamca, oszust i heretyk, ale wejść ra„zem z Savonarolą.“

W dwa dni potém Dominik di Pescia, dominikanin, wszedłszy na ambonę w kościele ś. Marka, mówił do swych słuchaczy: „Brat Francesco di Villania odwołuje się przeciw bratu Hieronimowi do sądów Boga: „Amen! *Ecco io.*“ Lud zgromadzony krzyknął jednogłośnie *„Amen! Ecco io!“* a wieczor tego samego dnia, tłum wynoszący do trzystu mężczyzn, kobiet, dzieci, księży i mnichów pukał do drzwi Savonaroli, wzywając go, by przez ogień dowiódł swojéj niewinności.

Savonarola po chwili gorącéj modlitwy przyjął wyzwanie, kładąc tylko ten warunek, ażeby nieprzyjaciele wyznaczyli drugiego franciszkanina lub jakiegobądź innego mnicha, a skoro warunek został przyjęty rzekł: „jestem gotów podjąć tę probę i wejdę jak Sidrach, Misach i Abdenago, pewien że wyjdę nietknięty osłonion świętym puklerzem nie moich zasług, ale Opatrzności Boga!“

Przygotowano ogień. Dominik di Pescia z dziwną odwagą chciał podjąć pierwszą rolę w tym strasznym dramacie, ale franciszkanin nie stanął. Niedługo potém inny mnich tegoż zakonu Andrzéj Rondinelli, człowiek małéj wiary ale zuchwałéj odwagi, wołał znowu z ambony: „Ja, ja wam dowiodę, że brat Hieronim jest kłamcą i heretykiem, a choćbym miał spłonąć, cóż to znaczy bylem was uwolnił ze szponów dominikanina.

Lud chciwy krwawego widowiska lękał się tylko żeby ze strony rządu nie położono przeszkody, ale Frateschi już stracili dawny wpływ, a Compagnaci i Bigi z szatańskiém przyzwolili wyrachowaniem. Mówili bowiem pomiędzy sobą: „albo się pozbędziemy dominikana jeźli zginie w płomieniach, albo jeźli ocaleje będziemy krzyczeć, że cud świadczy przeciw papieżowi.“ Właśnie w chwili téj judaszowskiéj decyzyi, Savonarola, jak świadczy Burlamachi, *widział w pałacu szatana.* 7. kwietnia wyznaczony na dzień proby, na miejsce ofiary Piaza di Palazzo, a na walczących franciszkanin Rondinelli i dominikanin di Pescia. Z obydwóch stron tak w klasztorze ś. Marka jak w Santa Croce modlono się od rana do wieczora, w każdym za swego, aby mu Bóg ogniste płomienie zamienił w łagodną rosę.

A Florencya? Już to nie była ta Florencya Savonaroli, to na pół anielskie, pobożne, świątobliwe miasto Florencya miała dość czasu i podniety by wrócić do dawnego pogaństwa. Florencya drżała z niecierpliwości, chciwa widowiska mającego jéj dostarczyć nowych niesłychanych wzruszeń; widowiska, którego sceną miał być piec ognisty, a aktorami czarne i białe mnichy! Przed probą sympatya ludu była jeszcze za suknią dominikanina. — Młodzi i starzy, kobiety i dzieci jeszcze przed świtem pozajmowali dogodne miejsca. Dachy, galerye, okna, kolumny, kominy jeżyły się tłumnie nagromadzonymi widzami, a każdy chciałby

się tak umieścić, by nie stracić najmniejszego ustępu z téj trajedyi mającéj się zakończyć garstką popiołu. W oczach każdego paliła się dusza łakomstwem krwawych wrażeń.

Dwa dni strawiono na przygotowaniach. W moc decyzyi rządowéj zbudowano na Piazza wielkie rusztowanie na cztery sążnie wysokie; sześć sążni szerokie a czternaście długie, wybrukowane cegłą i pokryte drzewem powleczoném smołą, siarką, oliwą i żywicą. Naprzeciw tego rusztowania wzniesiono dwie galerye, jednę dla mnichów, drugą dla członków rządu połączone z sobą wązkiém przejściem. Z uderzeniem oznaczonéj godziny przybył naprzód Rondinelli na czele *franciszkanów* i zasiadł przeznaczone sobie krzesło; zaraz po nim z pałacu zeszli członkowie rządu jako sędziowie ognistych zapasów, a wkrótce za nimi ujrzano idących dominikanów, śpiewających chorem psalm *Exsurgat Dominus* niby majestatyczną groźbę, obelgę i urąganie, którą przechodząc rzucali dumnym i rozpustnym Arrabiati. Orszak posuwał się zwolna mając na czele Dominika di Pescia z krzyżem w ręku, i Hieronima Savonarolę niosącego w srebrnéj puszce Najświętszy Sakrament. Milczenie, niespokojność, oczekiwanie widzów dochodziło do najwyższego stopnia.

Za zbliżeniem się białego orszaku Rondinelli powstał i rzekł do sędziów: „Prześwietni panowie! otom jest gotów jakem przyobiecał „wejść w płomienie które mię pożrą jako grzesznika; ale was proszę: „kiedy ciało moje w popiół się obróci, aby Brat Dominik nie wprzód „śpiewał hymn swego tryumfu, ażby podobnie jak ja wszedł w ten o„gień. Jeźli z niego wyjdzie cały, ogłoście go sobie zwycięzcą — *„alias non!“*

Sędziowie po krótkiéj naradzie oświadczyli, iż stanie się jako żądał.

Ale gdy niektórzy z urzędników objawili swą bojaźń, by który z mnichów nie ukrywał pod suknią jakiego talizmanu zabezpieczającego od ognia, więc przyniesiono dwie suknie i rozkazano je przywdziać obydwom stronom.

Franciszkanin bez żadnego oporu zmienił natychmiast odzienie — dominikanin obstawał przy swéj własnéj sukni.

„Niech ją sobie zatrzyma, krzyknął Rondinelli — wszystko jedno! „twój habit jest z sukna, spłonie wraz z twojém cielskiem!“

Ale dominikanin miał w ręku krucyfix i w żaden sposób oddać go nie chciał.

Sędziowie znowu radzili — a Rondinelli wołał zniecierpliwiony: „Niech go zatrzyma! z drzewa jest: spłonie jak habit i jak on sam!“

Dominik zbliżył się do Savonaroli i wziął z rąk jego puszkę z Najświętszym Sakramentem.

Ale sędziowie i dygnitarze duchowni powstali natychmiast wołając: „Nie wolno! to byłoby zgorszeniem, profanacyą, nie wolno hostyi!“

Savonarola chwycił za rękę Brata Dominika i rzekł silnym, stanowczym głosem: „Jeźli nie wolno, ja tobie nie pozwalam wejść w ogień.“ Wówczas zniecierpliwieni widzowie poczęli się zżymać. Niektórzy mimo zapory pięli się do ławek sędziowskich; ruchy, krzyki, spojrzenia, wszystko wyrażało groźbę. Savonarola był w niebezpieczeństwie. Wtém z tłumu wyskoczył młody jakiś człowiek z podniesionym mieczem. To Salviati, jeden z uczniów Hieronima. Stanął przed mistrzem, a zakreśliwszy ostrzem miecza koło, przysiągł trupem położyć każdego ktoby śmiał chociażby dotknąć Savonaroli. Natenczas wściekłości widzów nie było już granic: tłum cofnął się wyjąc, ale z tém większą zajadłością rzucił się znowu naprzód, tą razą cudowną potęgą samego Boga wstrzymany. Nagle bowiem wśród najpogodniejszego dnia, mimo jasnego niebios błękitu, ryk burzy rozległ się do koła. W jedném okamgnieniu jak noc ciemna chmura zawisła nad Florencyą, a deszcz lunął potokami, zagasił ogień i rozpędził tłumy chciwe krwawego widoku.

Nazajutrz wieczor była to niedziela, kiedy bracia trwali wszyscy na modlitwie w swym klasztorze, w téj saméj chwili w Santa Maria del Fiore zaraz po nieszporach z umysłu spóźnionych do ciemnéj pory i po kazaniu powiedzianém przez jednego z czarnych, lud krzyknął: „Do broni! do ś. Marka!” i tłumnie się wysypał ku klasztorowi. Na ten odgłos magistrat niby przez litość i wzgląd na zasługi położone przez Savonarolę, w rzeczy zaś saméj by rzecz stanowczo załatwić i zemstę swoją tém świetniejszą uczynić, wysłał oddział zbrojnych z rozkazem wyrwania mnicha z rąk rozszalałego ludu. Lud otaczał klasztor domagając się by mu wydano przeora żywego czy nieżywego, krzyk wzmagał się coraz okropniéj i przechodził w jeden ryk dziki, zwierzęcy. Tymczasem wnętrze klasztoru inny zupełnie przedstawiało widok. Savonarola jak w chwilach najświetniejszego powodzenia tulił swój krzyż do piersi, całował rany Zbawiciela, wynurzał mu płomienną swoją a rzewną i spokojną miłość, czasami tylko kiedy krzyk silniéj uderzył o ściany jego cichéj celki, podnosił w górę oczy łzami zalane, ale wnet je znowu zwracał na Chrystusa i dziękował, że mu pozwala ginąć z rąk tych, których prawdziwie jego miłością ukochał. Po za przeorem w ciemnym kącie klęczał wierny Benedetto, przez którego doszedł nas ten prześliczny ustęp z życia Bożego sługi, i modlił się gorąco bo kochał Hieronima całym zapałem swéj młodzieńczéj duszy. Naraz rozległ się odgłos dzwonów kościelnych. Benedetto krzyknął „to na gwałt Ojcze!” A Savonarola ucałowawszy próg swéj celki, tego świadka swego życia, swych zmartwień i modlitw, wstał spokojnie, a z krzyżem i relikwiami w ręku wyszedł na kurytarze. Tu już czekali go bracia więc z nimi razem wszedł do kościoła i padł na kolana przed Najśw. Sakramentem.

Na odgłos dzwonów garstka odważnych Frateschi, a na ich czele Valori, rzuca się pomiędzy tłumy, dociera do pobliskiego kościoła San Brocolo, kiedy ktoś nagle z tłumu krzyknął: „Valori! śmierć mordercy!“

a w téj saméj chwili starzec ugodzony padł bez życia na stopnie portyku. Był to Vicenzo Ridolphi krewny ukaranego śmiercią Tornabuoni. Krew, która jak dobrze powiedziano jest natury wina i o mózg uderza, krew szlachetnego i pobożnego starca w tém okropniejszą wściekłość wprawiła otaczające go tłumy: jak lawa potoczyły się one ku bramie klasztornéj, już podpalonéj i w okamgnieniu zalały długie kurytarze. Niektórzy z braci uzbrojeni, tu i owdzie stawiali opor ale napróżno. Dłonie nieprzywykłe do miecza prędko słabiały, a lud po trupach torował sobie coraz daléj drogę. Gdyby byli poszli za radą Savonaroli, mówi jeden z biografów dominikana, każdy byłby poległ na swém stanowisku, to jest u stóp krzyża, Najświętszéj Panny, lub wielkiego patrona zakonu; ale Dominik di Pescia zagadnięty przez strwożonych braci czy mają użyć broni, krzyknął: „brońcie się przeciw mordercom!“ i tym sposobem wywołał tę straszną, krwawą, kilkogodzinną walkę....

A Savonarola coraz gorętszą modlitwą przygotowywał swą duszę do przejścia w objęcia Chrystusa, dla którego jak mówił, nie wahał się, owszem chciał, pragnął umierać. Obok niego klęczał Dominik di Pescia mniéj zatopiony w modlitwie, ale równie spokojnie czekający śmierci. Coraz silniejszy krzyk ludu, coraz słabszy jęk pomordowanych, zdawały się zapowiadać, że już ostateczna dla obudwóch wybiła godzina. Ostatnie drzwi już wyłamane — di Pescia spojrzał po za siebie, ale zamiast szalejącego motłochu spostrzegł trzech członków rządu na czele zbrojnego oddziału.

— Pójdźcie z nami, rzekł jeden z wysłanych, mamy rozkaz przeprowadzić was do pałacu.

Obadwaj wstali natychmiast, a otoczeni strażą wyszli z klasztoru. Po obydwu stronach począwszy od zewnętrznéj bramy klasztoru aż do bramy palazzo, stały dwa oddziały zbrojne w kopie i włócznie. Pochód był spieszny, lud szydził, urągał i groził. Krzyk: „śmierć szalbierzom i heretykom!“ nie ustawał prawie. Savonarola tulił swój krzyż i modlił się w cichości.

O godzinie jedenastéj już zupełne milczenie panowało w klasztorze — bracia obmywszy posadzkę, miejsce w miejsce krwią zbroczoną, i poleciwszy swoje dusze Bogu, udali się na spoczynek; tylko w jednym z najodleglejszych kątów modlił się jeszcze brat Silvestro Maruffi. Ten ostatni dowiedziawszy się o wzięciu Savonaroli rzekł: „Ja także pragnę „być uczestnikiem świętéj uczty, do któréj Pan wezwał Brata Hieronima!“ — i sam się stawił w pałacu prosząc by go uwięziono. Tak czysty, pobożny i Bogu oddany zakonnik w Savonaroli widział świętego i z nim razem pragnął wejść do nieba; dla tego też z nim razem pragnął podjąć męczeństwo. *)

---

*) Bartoli.

W poniedziałek wielkanocny 1498 rozpoczął się proces oskarzonych w obec dwunastu egzaminatorów. Proces odbywał się tajemnie. Burlamachi powiada iż w celu odebrania zeznań użyto najokropniejszych tortur— poczém dodaje tylko te słowa: „Mówią że Brat Hieronim w nadmiarze katuszy przyznawał się do winy odgrywania roli fałszywego proroka w celu uwiedzenia ludu, ale powiadają téż że skoro odzyskał przytomność zaprzeczał natychmiast wszystkiego jak najuroczyściéj.“ Nie pierwszy to raz ludzie najodważniejsi i najsprawiedliwsi, którzyby gotowi byli bez zadrzenia podjąć probę ognia lub miecza dla dowiedzenia swéj niewinności, drzeli na sam widok narzędzi, któremi miano szarpać i druzgotać tch członki.

Nic prawdziwszego i nic piękniejszego nad dwa słowa, któremi biskup Scanarolo oznaczył torturę. On to powiedział:

Torquere est extorquere.

Zresztą któż to byli ci egzaminatorowie? to byli dwaj gonfaloniery Carlo Canigiani i Gianozo Manetti, ludzie duszą i ciałem zaprzedani Medyceuszom — to byli dwaj rozpustnicy z partyi Arrabiati, Canacci i Brunetti — to byli dwaj kanonicy katedralni, ludzie światowi, trzęsący się na samo wspomnienie Savonaroli — to byli dwaj synowie kupieccy Dasso i Spini — to byli nakoniec dwaj najzaciętsi i sprzysiężeni nieprzyjaciele Hieronima: Pietro degli Alberti i Tanai de Nerli.

Dnia 19. kwietnia stawiono oskarzonych w obec zgromadzonych sędziów, wikaryuszów jeneralnych, arcybiskupa i kilku obywateli florenckich, to jest *bankiera i trzech kupców*, i odczytano zeznania; poczém notaryusz publiczny Cioni zapytał Savonaroli, czy wszystko co słyszał było prawdziwém. Brat odpowiedział: „Wszystko jest prawdziwe com ja własną ręką napisał.“ — W żaden sposób nie można było wydobyć z niego innéj odpowiedzi. Obecni podpisali zeznanie słowne, oskarzonych odprowadzono do więzienia, a tego samego dnia wieczor wyrok już był gotowy.

Hieronim Savonarola, Dominik di Pescia, i Sylwester Maruffi skazani zostali na śmierć.

Tego samego wieczora odczytano skazanym wyrok — a wigilią Wniebowstąpienia oznaczono na dzień egzekucyi.

Savonarola i dwaj jego towarzysze prosili o kapłanów: prośbie ich stało się zadosyć.

Po ukończonéj spowiedzi Brat Hieronim błagał, aby mu wolno było kilka słów przemówić do swych przyjaciół i towarzyszów śmierci.

Kapłan pobiegł natychmiast i prośbę skazanęgo przedstawił magistratowi.

Po krótkiéj naradzie udzielono pozwolenie — a w godzinę potém trzej Bracia znaleźli się razem w małéj ciemnéj izbie. Savonarola przerwał milczenie.

— Bracie, rzekł do Dominika di Pescia, miałem sobie objawione, że ty wolałbyś umierać na wolnym ogniu, aby tém dłużéj cierpieć. Czy nie wiesz że nie do nas należy obierać sobie rodzaj śmierci? Czy zapomniałeś kto jest panem twego życia? Czy zapomniałeś że Chrystus nie wybierał ale przyjął krzyż — posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj! Przyjmij z miłością coć z miłością Pan zgotował!

Dominik skinął głową.

— A ty Bracie Sylwestrze, ciągnął Savonarola, o tobie miałem objawione, że chcesz mówić do ludu, iż umrzesz niewinnie. Sylwestrze, czy taki przykład dał tobie Jezus Chrystus? Czy On najczystszy, najniewinniejszy powiedział na krzyżu chociażby słowo o swéj niewinności? Sprawę swéj niewinności zostaw Bogu, a sam podejmij w pokorze, co z taką pokorą Syn Boży podjął dla ciebie.

Sylwester skinął głową i zalał się łzami — a potém obadwaj rzucili się do nóg Ojca błagając o błogosławieństwo. Hieronim obudwom dał pocałunek pokoju, poczém każdego odprowadzono do osobnego więzienia.

Nazajutrz rano wprowadzono skazanych do kaplicy pałacowéj, gdzie po raz ostatni mieli być obecnymi świętéj ofierze. Podczas Mszy ś. wszyscy trzej kommunikowali. Savonarola otrzymał łaskę kommunikowania przez własne swe ręce. Kiedy się dotknął przenajświętszéj hostyi, z ust jego popłynęła w niebo modlitwa jak kadzidło niewysłowionéj woni: „O mój Boże! mój Chrystusie! wołał, to ty masz wstąpić „do méj duszy, ty się masz ze mną połączyć! ty mój Stwórca, mój „Zbawiciel, moje światło, życie moje! Ty zstąpiłeś ku mnie z niebios „abyś mnie pociągnął za sobą; na chwilę strasznéj przeprawy zstępu„jesz do mnie abyś mi był siłą, męztwem, ochłodą, słodyczą, niebem „w saméj śmierci katuszach, tak jak mi byłeś tém wszystkiém w naj„smutniejszych i najpogodniejszych chwilach życia. Jam niegodzien, „ale przyjdź Oblubieńcze i pozwól duszy mojéj złączyć się z tobą na „wieki; pójdź Baranku bez zmazy, pójdź którego kocha dusza moja, za „którym tęskniąc omdlewa!“ — a zwracając się do otaczających rzekł jeszcze: „Usprawiedliw się Panie w mowach twoich! zwycięż, kiedy „sądzisz! Bo wielu powiada: Bóg mu nie będzie zbawieniem, Bóg go „opuścił! Nie opuściłeś mnie Panie! ale tych jeszcze zwycięż miłością „twoją, tych co tak sądzą o tobie. Bo powiadają że się nie zlitujesz „nademną, że mnie odepchniesz od oblicza twego, że mnie już więcéj „nie przyjmiesz. Tak oni sądzą o tobie, tak mówią, a ty przychodzisz: „boś ty dobry, boś pełen miłości Baranek, boś ty samo miłosierdzie. „O mój najsłodszy! okażesz we mnie miłosierdzie twoje! ja umrę, ale „we mnie niechaj chwałą dobroć twoję!“

A potém zalewając się łzami zbliżył Najświętszy Sakrament do ust płonących miłością.

Za chwilę kiedy już orszak zstępował, zatrzymał go na wschodach pałacu Sebastyan Buontempi przeor od Santa Maria Novella, a zbliżając

się do Savonaroli rzekł cichym, przytłumionym głosem: „Z rozkazu Ojca jenerała mam ci odebrać twój szkaplerz.“ — „Oto jest,“ rzekł Savonarola, a tuląc białą szatę do piersi zawołał: „O święta sukienko, „jam ciebie dochował czystą, wolną od wszelakiéj plamy aż do téj „chwili; bądź zdrowa! kiedy i z tobą już mię rozłączają: żegnam cię, „o droga, umiłowana sukienko moja!“

Ale nie dosyć na tém. Przy miejscu egzekucyi musiał jeszcze przejść przez daleko cięższą katuszę. Arcybiskup bowiem dopełniając obrzędu degradacyi rzekł donośnym a potępiającym głosem:

— Bądź wyłączony z Kościoła Bożego — wojującego i tryumfującego!...

Na ten ostatni wyraz Hieronim podniósł głowę, a utkwiwszy swe oczy w arcybiskupa rzekł spokojnie i z słodyczą:

— Wojującego? Tak Reverendissime! za chwilę już do niego należeć nie będę. — Tryumfującego? Nie! Tak wysoko moc twoja nie sięga!

Sekretarz odczytał wyrok a w téj saméj chwili ukazał się kat. Na środku placu wznosiło się narzędzie śmierci w kształcie wysokiego krzyża, a pod nim ogromny stos. Ojciec Maruffi wszedł pierwszy na drabinkę, twarz jego była zalana łzami, których nie umiał ani powstrzymać ani ukryć. Za nim Dominik di Pescia z czołem wzniesionémw górę, spojrzeniem jasném, wesołém, z twarzą wypogodzoną.

W chwili kiedy Savonarola wstąpił na pierwszy szczebel, ktoś z tłumu krzyknął: „teraz pora do pokazania cudu — Savonarolo! ocal się cudem!“ Ale Hieronim nie słyszał. Zatopiony już w Bogu kończył *Credo*, jakby nie zważając nawet że kat już mu ściskał szyję żelazną obrączką.... nagle wszystkie trzy ciała podniesiono w górę, krzyk zgrozy się rozległ, po którym plac cały zaległo na chwilę grobowe milczenie. Stos buchnął kłębami dymu a kiedy ciała spadały w płomienie słyszano jeszcze wyjęczane przytłumionym głosem: „Jezu! o Jezu!“

Był to głos Savonaroli.

Dniem przedtém Dominik di Pescia przeor dominikanów w Fiesole, pisał był do swych braci: „Moi najmilsi w Chrystusie, Bóg chce abyśmy już przestali żyć temu światu: więc umieramy. Wy co nas tu przeżyjecie módlcie się za nas, a nie zapominajcie o tém cośmy wam zawsze zalecali: żyjcie w pokorze, w miłości, zajęci bezustannie pobożnemi sprawami, pamiętajcie o nas zwłaszcza wtenczas kiedy będziecie zgromadzeni w chórze. Prosimy o Msze święte. Uściskajcie naszych braci zwłaszcza w Fiesole i powiedzcie im że nie zapomnę o nich przed miłosiernym Sędzią. Bądźcie zdrowi. W mojéj celi są kazania Brata Hieronima; odczytujcie je często. Jeden egzemplarz niech zostanie w bibliotece, drugi w refektarzu.... Obyście go przenieśli do głębi serc waszych!”

Jeszcze nie oziębły popioły wielkiego bohatera, a już dusze co najszlachetniejsze podnosiły jego rehabilitacyą. Bartoli, jeden z późniejszych jego apologistów powiada, iż co tylko było podówczas znakomitego pod względem uczoności, wznioślejszego pod względem poezyi, potężniejszego pod względem pędzla lub dłuta, wszystko to starało się uwiecznić pamięć tego męczennika. I w saméj rzeczy Benivieni ta poetyczno gorejąca dusza występuje z silną obroną jego nauki i proroctw, Angelo Politiano razem mowca i poeta, ulubiony Medyceusza i rozkochany w klasykach pogańskich, zatém wolny od zarzutu stronniczości, mówi o nim jako o mężu wielkim pod względem nauki i świątobliwości: *Insignis et doctrina — et sanctimonia vir, coelestisque doctrinae praedicator eggregius* — tak pisze w jednym z swych listów. Baldini najznakomitszy uczen Masa Finiguerra, który nigdy dłuta swego nie skalał pomysłem czysto ziemskim, przenosi w kamień i utrwala wielką myśl Savonaroli. Botiulli ten sławny komentator Danta, tak daleko posuwa swą boleść po stracie mistrza, że poprzysięga raczéj umrzeć z głodu, jak dotknąć swego pędzla. Fra Bartolomeo, niegdyś Baccio de la Porta przedstawia go w przepysznym portrecie, z aureolą świętego, a potém kiedy mu zbrzydła sztuka i wszelki wdzięk straciła, sława zamyka się w klasztorze i tam opłakuje śmierć swojego bohatera; nakoniec Rafael stawia go między znakomitymi doktorami kościoła w swéj sławnéj dyspucie, a tym pomysłem według wszelkiego prawdopodobieństwa jest natchnięty przez następcę Aleksandra, Juliusza II. Tak więc nie dosyć że wierzono w jego niewinność, wierzono jeszcze w jego świętość, a ta wiara do tego stopnia się wzmogła pomiędzy wiernymi, że kościół nakazał przegląd akt téj całéj sprawy. Głównym do tego powodem była kanonizacya ś. Katarzyny de Ricci, przeciw któréj zarzucano, iż bardzo często prosiła o wstawienie się Hieronima *jako świętego*. Co większa w czasie kiedy tę sprawę roztrząsano, ś. Filip Nereusz, który w swéj celi miał obraz Savonaroli, z całą gorącością płonącéj swéj duszy modlił się aż do omdlenia, prosząc Boga *by ten nieśmiertelny obrońca chrześciańskiéj wiary nie był znieważon powtórnie,* by sam Bóg objawić raczył jego niewinność i świętość. Dodają jeszcze iż święty ten widząc naprzód przez szczególne objawienie, że pamięć Savonaroli wyjdzie czystą i bez plamy z téj ostatniéj proby, nie mógł powściągnąć ani ukryć zapału swéj radości. Wielka liczba wiernych podzielała żywo tę radość uważając ten wypadek za zupełną kanonizacyą. Rzym w téj mierze tak dalece nie był przeciwnym, iż pozwalał wystawiać na sprzedaż i przechowywać w najpobożniejszych domach medale i obrazy, na których wielebny Brat Hieronim Savonarola był przedstawionym z podpisem:

Doktor i męczennik. *)

---

*) Bartoli P. 183.

Cóż powiedzieć o świadectwie jakie mu duchem proroczym oddaje ś. Franciszek a Paolo w trzech swoich listach przepowiadając na dwadzieścia lat męczeński zgon jego. Ograniczamy się tylko na przytoczeniu kilku słów tego proroctwa, kończąc niemi rzecz naszą: „Ojciec ten, „mówi ś Franciszek, jest świątobliwego życia i niezawodnie przez wielkie swoje cnoty zasługuje na wielkie uwielbienie; zniesie on wielkie prześladowanie, a potém.... dusza jego spocznie przed obliczem Boga i „spoczywać tam będzie na wieki!“

X. Z. G.

PODRÓŻ

DO

SZCZAWNICY I DO KOMITATU ZIPSKIEGO,

dawnego starostwa Spiskiego,

odbyta w lecie 1852 r.

Trudno jest nie przyznać, że żyjemy w czasach, w których niemal wszystko się zmienia i przeistacza. Łatwo pojąć, że taka zmiana rzeczy uchodzi po większéj części uwadze młodszych pokoleń, zrodzonych i rozwijających się wśród tego ogólnego ruchu, za którego popędem dążą do nowych i nieznanych przeznaczeń. Ale ktokolwiek dłuższą już przebieżał drogę żywota, z niemałém postrzega zadziwieniem, ile za każdym krokiem teraźniejszego postępu w każdéj czynności i prawie w każdym szczególe układu społecznego, coraz więcéj od jego dawnego odstępujemy trybu. Daje się to czuć we wszystkich gałęziach naszych zatrudnień społecznych, a nawet i w sposobie odbywania podróży. Dzisiaj sposób, czas w którym odbywają się podróże, powody nawet często do nich skłaniające, innemi są zupełnie od tych, które dawniéj istniały. I tak n. p. kiedy dawniéj zamożniejsi mięszkańce wsi z upodobaniem zwykli przepędzać piękną porę roku w swych wiejskich ustroniach, i dopiero ku jesieni, lub na zimę wybierali się w podróże, lub na mięszkanie w większych miastach krajowych lub zagranicznych; dziś właśnie w letniéj najpiękniejszéj porze, korzystając z komunikacyi niesłychanie ułatwionych, wszyscy którym tylko możność dozwala, rzucają wsie i tłumnie przenoszą się do słynnych wód zagranicznych, nad Ren lub do morskich kąpieli, ku Londynowi, Paryżowi, lub innym znakomitym miastom. Jest to jakoby powszechna emigracya z kraju ludzi najzamożniejszych.

Wśród tak ogólnego zamiłowania wycieczek zagranicznych, zdawać się może dość szczególném, że jeden z podróżnych ośmiela się wystąpić z opisem skromnie odbytéj podróży w obrębie kraju, do Szczawnicy w głębi Karpat ukrytéj, z którą się żadna głośność nie wiąże i do któréj żadna koléj żelazna nie wiedzie, pozbawionéj więc wszelkiéj dogodności, które pod nazwą *komfortów* tyle mają powabów dla największéj części podróżujących że nie dla jednego najgłówniejszym są powodem i celem podróży.

Co do mnie, inne widoki powodowały mnie do przedsięwziętéj drogi. Nie mógłem jéj odbyć bez pewnego trudu i niektórych niedogodności, ale natomiast doznałem wiele miłych i głębokich wrażeń, uniosłem wiele drogich i polskiemu sercu najwłaściwszych wspomnień, którychbym w krajach głośniejszych lecz obcych szukał nadaremnie.

Ale nim daléj w opisie téj drobnéj wycieczki postąpię, może nie wszyscy mi za złe wezmą, jeżeli ją poprzedzę niektóremi uwagami, które mi się nasuwają z powodu wielkich i radykalnych zmian, jakie zaszły w środkach, sposobie i celu podróżowania, odkąd para stała się jego przewodnikiem. Od czasu w którym w sposób prawie cudowny ułatwione zostały komunikacye na lądzie i morzu, dla każdego posiadającego jakikolwiek bądź zasob pieniężny, cudze kraje stały się dostępnemi, a przeto podróże powszechnemi a nawet pospolitemi.

Nie ma potrzeby rozwodzić się nad mnóstwem niezaprzeczonych i wielkich korzyści tak wynikłych jak i wyniknąć jeszcze mogących, zastósowania siły pary do wszystkich gałęzi przemysłu a mianowicie do komunikacyi lądowych i morskich świata całego. Wszyscy o tém przeświadczeni, wszyscy nowy uwielbiają wynalazek, którego skutków i wpływu na stósunki społeczne nikt dzisiaj ani obliczyć ani przewidzieć nie zdoła. Jeżeli co z tego względu byłoby do powiedzenia, to chyba, że wynalazek ten orzeczony dotąd został jedynie z jego najkorzystniejszéj strony, a mało kto chciał lub ośmielił się zwrócić uwagi na jego stronę odwrotną — może z obawy aby złowieszczym głosem nie przerwać tego uwielbienia, które tak powszechnie wznieca. Niezaprzeczenie zawdzięczamy parze tę łatwość podróżowania dla wszystkich, bez różnicy stanu, majątku, wieku, wykształcenia, dla zdrowia, zabawy, interesu, powinowactwa i to we wszystkich kierunkach po lądzie i morzu. Że przecież te nowe komunikacyjne drogi rozgałęziły się najwięcéj na wschodzie, gdzie sieć ich rozległa, już prawie uzupełnioną została, na zachód więc cisną się całe masy podróżujących, a okolice i kraje, które jeszcze nie mogą się żelaznemi pochlubić torami, lub omijane lub zupełnie opuszczone bywają. Ztąd to wyniknie, że wkrótce z najodleglejszemi i obcemi nam krajami obznajmieni będziemy, a nieświadomemi bliższych i naszych własnych, któreby nas powinny obchodzić najwięcéj, rzecz dziwna i godna uwagi, że gdy z zachodu ludy niemieckie, czują podług ich wyrażenia, jakieś niezbędne parcie ku wschodowi, *den Drang nach dem Osten*, co po prostu znaczy, że pragną się stale osiedlić na naszéj dziedzinie; my Polacy, ustawnemi wycieczkami dążym ku zachodowi, i ta tylko w tym przypływie i odpływie dwóch ludności zachodzi różnica, iż skutkiem pierwszego cudzoziemcy z krzywdą krajowców, nabywają włoście naszych i w nich się coraz bardziéj osiedlają, a skutkiem drugiego choć przelotnego tylko, następuje najczęściéj marne roztrwonienie wszelkich zapasów, a nawet i zagłada majątków, gorsze nawet niż to jeszcze, coraz większe zamiłowanie obczyzny a zobojętnienie dla ziemi rodzinnéj. Łatwo zgadnąć, gdzie to doprowadzić może i doprowadzi nieomylnie. Koleje więc żelazne mimo wszelkich swoich korzyści, przez to właśnie nadzwyczajne ułatwienie i rozpowszechnienie podróży, nie tylko nas od rodzinnéj odrywają ziemi, ale i niejako całą czynność ludów owładnęły w jeden kosmopolityczny ruch i zdemokratyzowały zupełnie i to na najobszerniejsze rozmiary.

Podróżujemy więc jeżeli podróżowaniem nazwać się może to hermetyczne zamknięcie w wagonach, gdzie raczéj jak rzecz, a nie żyjąca istota używająca swobodnie własnéj woli i ruchu, porwanym jest każdy pędem pary, jednym tchem przenosi się z miejsca na miejsce i w tym przelocie zaledwie zdoła oczyma rozpoznać tę rozmaitość przedmiotów i krajobrazów, które jak w kalejdoskopie tak szybko przesuwają się przed nami i nikną.

Możnaż w tym bystrym i przelotnym pędzie uczynić jakiekolwiek postrzeżenie nad okolicami które się przebywa tak szybko? możnaż jakiejkolwiek myśli schwycić wątek? Rodzaj ten podróżowania, pomimo wszelkich jego korzyści i jemu tylko właściwych, pozbawia nas tym sposobem wszelkich powabów podróży, wszelkiego nawet pożytku, i zamienia się pod pewnemi względami w czynność czysto mechaniczną. Oszczędza wprawdzie czas, skraca odległość i niezliczonych korzyści materyalnych staje się powodem, ale nieledwie w tym samym stosunku ogranicza i ścieśnia swobodne rozwijanie się naszéj indywidualności; uszczerbek nawet przynosi niejako naszym władzom umysłowym, wszelką w nich tamując działalność, głębszemu ich przeszkadzając zastanowieniu. Nie będzie wprawdzie podróżujący nadal wystawiony na te przypadki i przygody, jakie spotykały dotąd człowieka samemu sobie zostawionego w podróży, zmuszonemu do szukania w samym sobie sposobu zarady. Cała ta strona poetyczna nadzwyczajnych wydarzeń, położeń, trafów i wysileń, nie ubarwi już opisu podróży; ale też przez to samo podróżujący straci sposobność znajdowania się w tych wyjątkowych i stanowczych położeniach, w których osobista jego działalność rozwinąćby się mogła. Najszacowniejsze zalety stanowiące wyższą wartość w człowieku, mało mu w nieprzewidzianych posłużą przypadkach: ani ich uniknąć ani im zaradzić potrafi. Cała jego odwaga, przezorność, sprężystość i przytomność umysłu, skazaną zostanie na gnuśną nieczynność jak owe stare żelazne zbroje, co kiedyś mężne pokrywały serca, a dziś gdzieś w kącie zarzucone, nieużytecznie spoczywają, aż rdza je całkiém nie pokryje i nakoniec hart ich i moc strawi do szczętu. Słowem na kolei żelaznéj przytomny i niebaczny, śmiały i lękliwy, wszyscy zrównani będą, przed potęgą pary i w jednym pędząc kierunku, jednemu téż losowi uledz muszą. Słusznie ktoś powiedział o kolejach żelaznych, że się na nich już nie podróżuje, lecz racéj stawa się na naznaczoném miejscu. Dodać jeszcze do tego można, że przed tym błyskawicznym przelotem, znika odległość i zdaje się że świat uszczuplił się i zmalał.

Mimo że na samym wstępie dopiero jesteśmy do téj nowéj ery, w któréj siła pary tak przeważną ma odgrać rolę, dostrzedz już możem pierwszego brzasku pewnych przemian i przeistoczeń które wynalazek ten zapowiadać się zdaje, w połączeniu z innemi tegoczesnemi zjawiskami, z nim razem przed nim, odkrytemi. A najprzód: nowa ta siła doszedłszy do najwyższéj swéj potęgi i zastosowana do wszystkich wyrobów przemysłu ludzkiego, w kierunku materyalnym wyłącznie zajmie całą czynnością człowieka, z uszczerbkiem innych szlachetnych jego działalności, tak nieodbicie umysłowi i duchowi jego potrzebnych. Nie bez powodu lękać się także wypada, aby pewne zasady, pojęcia a nawet i zalety moralne, nie zaczęły się uszczuplać i wątlić; i tak n. p. w obec niesłychanéj szybkości przenoszenia się z miejsca na miejsce, w połączeniu z telegrafami elektrycznemi, przesyłającemi myśli nasze a jak myśl tak lotnemi wyobrażenia odległości, cierpliwość wytrwania do jéj przybycia, wszystko to na mocy i dzielności swojéj wiele utracić musi. Nowe pokolenia wychowane z dzieciństwa i oswojone z tą wszystko ułatwiającą szybkością, nie mające żadnego wyobrażenia o dawnych przeszkodach i trudach z podróżowania i wszelkich komunikacyach muszą się koniecznie wyrodzić w społeczność dziwnie niecierpliwą, ruchliwą, któréj niedostawać będzie warunków i skłonności zachowawczych, tak pokój jak i porządek świata zabespieczających. Oczywiście, że te wszystkie potężne środki które tak niespodzianie dziś się pod ludzką dostały władzę, przechodzą o wiele potrzeby i możności obecnego składu społeczeństwa i do wcale nowych i nam nieznanych celów i kolei, naszych doprowadzą następców. Ta dążność, szybkość i powszechność ułatwionych komunikacyi pociągnąć musi za sobą zrównanie, jednostajność wszystkich stósunków,

wyobrażeń, obyczajów a nawet charakterow; a jak już rzekło się, odrywając nas od rodzinnego kraju i zobojętniając dla niego, nietylko życie domowe, związki pokrewne, tradycye rodzime, ale i z nich wynikłe cnoty najdroższe — te najsilniejsze spojnie społeczności coraz bardziéj rozwalniać i osłabiać się będą. Pod tą siłą nową — najpotężniejszym niwellatorem jak i kiedykolwiek mógł się zjawić — znikną wszelkie rozmaitości i różnice odznaczające jedne ludy od drugich, ściśnie się działalność indywidualna i samoistność zatrze. Wyższe osobistości, owe naturalne przewodniki ludzkości, najszlachetniejsze jéj wzory, coraz się rzadszémi staną. Ojczyzna zastąpi ludzkość, patryotyzm kosmopolityzm, zgoła wszelkie wolne i rodowe uczucia pierwiastki i dążności rozleją się i zaginą w ogólnym i wszystko pochłaniającym panteizmie. Wówczas to ziści się może owe słowo dowcipnego człowieka, który w rozmowie o rozmaitych kataklizmach przez które świat przechodził, i tych które mu jeszcze zagrażać mogą, tak zdanie swoje skreślił: że tą razą świat zapewnie ani przez ogień, ani przez wodę ale najpodobniój przez spłaszczenie się zaginie.

Może te uwagi i z nich powstałe przeczucia zdawać się będą przesadne i nawet nie jednego zgorszą z licznych i bezwarunkowych czcicieli nowéj i wszechwładnéj potęgi, która pod nazwą pary świat zadzierzyć się gotuje — i w rozwoju któréj oni wszelkie wydoskonalenia świata upatrują. Może nie jednego z nich odstręczą od dalszego czytania tego pisma — bo cóż moze być mniéj pobłażającym a bardziéj wyłącznym jak nowoczesne wyobrażenie o dążności? Atoli opisując podróż do mało znanego a przynajmniéj mało uczęszczanego zakątku gór karpackich — nie mam bynajmniéj téj zarozumiałości, abym zdołał wzniecić ciekawość, w umysłach gornie i wyłącznie zajętych, nieograniczonym postępem i rozwojem teraźniejszego świata materyalnego, nad którego nieskończone doskonałości nic wiecéj ani widzieć ani poznać niechcą — azatém pochopnych do wzgardzenia wszystkiem co do teraźniejszości się nie odnosi. Moim raczéj celem, jest zwrócić uwagę moich mniéj uprzedzonych rodaków, zwłaczcza z odleglejszych stron kraju z których może nie jeden nie usłyszał o nazwisku Szczawnicy i nie wie że obok dobroczynnych mineralnych źródeł, którémi natura obdarzyła to miejsce. Szczawnica odznacza się cudném położeniem wśród okolicy, nader bogatéj w najszacowniejsze przeszłości naszéj zabytki.

Jeżeli, dla doznania najlepszych skutków kuracyi wód mineralnych, towarzyszyć jéj powinno dobre usposobienie umysłu, wynikłe z przyjemnych wrażeń, gdzież lepiéj ono wzniecone być może, jeżeli nie tutaj właśnie — wśród romantycznéj okolicy, zamięszkałéj sielską i pobożną ludnością goralską, któréj usposobienie, dowcip i naiwność, najlepiéj może przechowały piętno oryginalności, zalet i prostoty rodzinnego pochodu *). Gdzie lekko się oddycha wonném i orzeźwiającém powietrzem gór, okrytych

---

*) Oddając tutaj słuszną pochwalę zaletom, które odznaczają gorali naszych Karpat, odróżniam ich niestety, od reszty wiejskiéj ludności zamięszkałej na podgórzu i która największą część ludności galicyjskiéj stanowi. Lubo obydwie te ludności są jednego pochodu, wyznają jednę wiarę i jednym mówią językiem, gorale korzystnie odróżniają się od podgórżan pod wielu względami moralnemi i umysłowemi — nawet pod względem fizycznym, piękna ich postawa i budowa ciała, zręczność nadaje im osobną i właściwą cechę. W nieszczęsnym roku 1846. zachowali się w ogóle spokojnie, i tam nawet gdzie usiłowano podniecać ich złe namiętności, umieli się powściągnąć od wybuchów, które we wielu miejscach na podgórzu tak okropnie zakrwawiły Galicyą. To dobre zachowanie się gorali wśród ogólnego rozprzężenia i swawoli, stanowi ciekawy fakt, na orzeczeniu którego ograniczyć się tutaj mi wypada. Nieszczęśliwy bowiem i dotąd jeszcze grożący stan stosunków największéj części ludności wiejskiéj w Galicyi — opłakany skutek nieszczęsnego roku 1846. — nie da się urywkowo opisać i wymaga gruntownego wykładu i rozbioru, zgoła obszernéj pracy, którąby daleko przeszła po za obręb tego pisma.

odwiecznemi lasami, na téj pięknéj ziemi dawnych naszych Chrobatów, ręką Opatrzności tak cudnie przyozdobionéj, kędy wznoszą się liczne i najdroższe zabytki — niewygasłe pomniki pobożności przodków naszych, — a po wysokich górach i skałach sterczą jeszcze gdzie niegdzie zamki i potężne rozwaliny, nieme świadki zeszłéj ich potęgi i chwały! W te więc strony (pomny że wśród nich kiedyś w dziecińslwie i młodości przepędziłem niejedne błogie chwile) ochoczo udałem się ku końcowi miesiąca sierpnia zeszłego roku.

Z Krakowa, zkąd puściłem się na tę wycieczkę, dwie drogi prowadzą do Szczawnicy: jedna najbliższa licząca tylko 14 mil, wiedzie przez Mogilany, miasta Myślinice, Nowy-targ, wedle zamku Czorsztyna, przez miasteczko Krosienko; druga wygodniejsza lecz o 3 mile dłuższa, prowadzi pocztowym bitym traktem na Wieliczkę, Gdow, Bochnią, Wiśnicz, Limanowo, Nowy i Stary Sącz i przed Tilmanowem łącząc się z poprzednią ponad Dunajcem, daléj wiedzie do Krosienka. Obie te drogi przechodząc przez najpiękniejsze okolice, zalecają się równą prawie przyjemnością, tak że wybór między niemi trudnym się staje. Ktoby nie chciał opuścić żadnego z pięknych widoków i ciekawych miejscowości, które się na obydwóch tych kierunkach napotyka, najlepiéj uczyni, gdy jedną z tych dwóch dróg uda się do Szczawnicy, a drugą powróci. Co do mnie mając odwiedzić przyjaciela, podówczas wraz z rodziną swoją zamieszkałego w głębi gór karpackich, udawszy się na Myślinicę, obrać musiałem pośrednią drogę między powyżéj wzmiankowanemi dwoma gościńcami i przez Mszany dostałem się do zamierzonego miejsca, nazwanego Porembą o mil 8 od Krakowa odległego.

Poremba leży wśród pięknéj doliny, którą choć niedokładnie opisać pragnę. Bo tu, na samym wstępie Karpat, miałem pierwszą sposobność podziwiać właściwą piękność gór, które rozmaitością i powabem swoich zarysów i kształtów od razu mile wpadają w oczy. Odznaczają się one tém jak prawie wszystkie góry pierwszego pasma Karpat, że ich zarysy i swobodne rozwijanie się w rozliczne kształty, nadają im pewne lekkie i niezmuszone zaokrąglenie i to w sposób nader wdzięczny. Góry te od szczytów swoich spływają w powabnych pochyłościach, w pełnych wdzięków zagięciach i fałdach ku dolinom, które w rozmaitych kierunkach między niemi się rozlegają. Dopiero za temi pierwszemi pasmami Karpat, nagle okazują się wspaniale wznoszące się — skupione w ostrokąty, strome szczyty Tatrów — podobne jakiéjś ogromnéj i potężnéj cytadeli, która wśród kilkurzędowego i rozległego przedmurza, góruje nad zewnętrznemi warowni swéj szańcami. W dolinach samych, licznemi siołami ożywionych, zewsząd z otaczających gór ciskają się wodospady i potoki, które zasilają liczne strumienia i rzeki — sparko i szumnie płynące po dolinach, na grubym pokładzie zaokrąglonych rozmaitéj wielkosci kamieni, głazów naniesionych przez wodę i nietylko dno samych rzek, ale i ich brzegów szeroko zaścielających. Rzeczki te obfite są w rozmaite gatunki ryb, zwłaszcza w wyborne pstręgi. Ale co stanowi ich rzeczywistą wartość i użyteczność dla przemysłu góralskiego, to jest że służą do nadania ruchu niezliczonym młynom i tartakom, którym tym ostatnim znowu snadno i hojnie dostarczają potrzebnego materyału odwieczne i piękne lasy okrywające wierzchołki przyległych gór. W państwie Porembskiém, szesnaście tartaków tym sposobem utrzymuje się w ruchu. Zwykle letnią porą rzeczki te acz bystro płynące, dozwalają dość łatwego przez nie przejazdu: tak dalece, że w dolinach wszystkie drogi komunikacyjne, przez ich nieskończenie kręte i wijące się koryta, ustawnie przechodzą i niemal od jednéj wsi do drugiéj częstokroć kilkanaście razy te samą wodę przebywać przychodzi. Lecz dość jest jednego nawalnego deszczu kilko-godzinnego, aby komuni-

kacye te przerwane zostały — gdy wezbrane rzeki raptownym napływem wód, mnożących się i spadających z gór, tworząc i że tak powiem improwizując rozliczne katarakty, zalewają całe doliny — których natenczas przebywać nie można bez oczywistego narażenia się na niebezpieczeństwo a częstokroć i utratę życia. Wszakże ze zwrotem pogody, kilka godzin starczy, aby wszystkie te wody nieslychanie szybko płynące, opadły i wszelkie komunikacye przewrócone zostały. Widok tak nagłéj przemiany i rozmaitych przypadków i okoliczności, które z niéj wynikają, przedstawiają, jeżeli śmiem tak się wyrazić, wielką zajmującą scenę z potężnego dramatu, który niekiedy natura odgrywa, ale któren nigdy nie jest wspanialszym, jak gdy się przedstawia na widowni ozdobionéj niebotycznemi górami.

Opis okolic, wśród których Poremba się mieści, byłby nie dostateczny, gdybym nie nadmienił, że co szczególniéj tę okolicę ożywia i uwdzięcza jest, że krom pięknych i rozległych wsi, które się po jéj dolinach rozciągają, na wszystkich okolicznych wzgórzach aż do ich wysokości dostępnéj uprawiają (góry te bowiem pokryte są żyzną ziemią niemal aż do szczytów) porozrzucane są tam i owdzie gęste i rozmaite zabudowania wiejskie, małe nawet sioła, które najczęściéj w zagięciach i wklęsłościach gór się kryją i do nich przytulają. Do malowniczości takiego położenia przyczynia się i to znacznie, że każde z tych zabudowań otaczają piękne i wyniosłe drzewa: świerki, brzozy, niekiedy lipy i wspaniałe dęby. Tam gdzie nie staje już zamieszkań i ludzi, wznosząc się coraz wyżéj ku wierzchołkom gór, spostrzega się jeszcze liczne ślady ich czynności; w koczowiskach nazwanych w malowniczém wyrażeniu się górali *baczowiska* (od słowa baczyć) zbudowanych z palisad w obszerny czworobok i przeznaczonych dla bydła rogatego, które przez całe lato na wysokich tych górach znajduje żyzną paszę, a na noc wraca do tak urządzonych koczowisk i użyźnia ziemię objętą w obrębie nocnego swego legowiska. Wyżéj jeszcze przebijają się gdzie niegdzie *polany* czyli małe łączki, które wykarczowane w pośród lasów właśnie na miejscach na których w przeszłych latach bydło koczowało, dostarczają obficie wybornego na zimę siana. Same zaś szczyty gór wieńczą wspaniałe, gęste i starodawne knieje i lasy, na których ciemném tle wszystkie przedmioty poniżéj leżące tém wyraźniej się odbijają.

Takie są główniejsze zarysy (które słabiéj niż wierność kazała zdołałem opisać) okolicy otaczającéj Porembę. Widok całego tego krajobrazu jest zachwycający. Ale trudno wyrazić, ile nań nowego uroku rozlewa się przy zachodzie słońca po pięknym dniu letnim, kiedy słońce ostatnim żarem wśród krwawo pałającego nieba stopniowo schodzi i zanurza się rzucając przedłużone i łamiące się promienie na tę całą urozmaiconą i malowniczą okolicę i jakby na ostatnie namiętne pożegnanie najżywszym i najgorętszym kolorytem jedne przedmioty oblewa, a drugie w tajemniczym cieniu zostawia. Horyzont cały powleka się i fałduje w cudne światłości i obłoki najfantastyczniejszych kształtów i kolorytów, których nieprzeliczone i dziwne zarysy przechodzą nieustannie i zmieniają się w coraz inne formy i barwy, aż nakoniec nikną przed nadchodzącą wieczorną zorzą, która niebo ostatnim rumieńcem powleka, a na ziemi będące przedmioty białym pokrywa całunem. Wątpię aby nawet pod niebem Włoch można podziwiać piękniejszy zachód słońca, jaki nieraz mnie zachwycił w czasie pobytu mego w Porembie.

Ale i po skonie światła dziennego przy blasku księżyca, któren nigdzie indziéj czystszém światłem nie przyświeca jak w górach, cały ten widnokrąg nabiera nowego jeszcze i tajemniczego uroku, wzbudzając w głębi duszy patrzącego się nań najwyższą cześć, uwielbienie, pokorę i wdzięczność dla wszechwładnego sprawcy tych cudów tak wspaniale się przed zdziwionym jego roztaczających się wzrokiem! Nie znam świeższego i bar-

dziéj orzeźwiającego uczucia nad to, którém dusza się napawa, przy podziwianiu niezrównanych piękności natury: zdaje się, jakoby z pełni tego błogiego wrażenia dusza nasza się wznosiła i na wyższéj tronowała podstawie, z któréj snadniéj jéj będzie wzbić się swym polotem ku Stwórcy wszech rzeczy.

Zatrzymałem się nieco przydłużéj nad opisem Poremby, nie dla tego, aby położenie miejsca tego miało być najpiękniejsze w tym rodzaju, bo daléj zapuszczając się w głąb Karpat, znajduje się wiele innych jeżeli nie powabniejszych, to na większe rozmiary okazaléj przedstawiających się obrazów; ale że tutaj wśród najprzyjaźniejszych dla mnie okoliczności doznawszy pierwszego wrażenia, jaki widok okolic górskich na mnie sprawił, nie chciałem nic uronić ze świeżości tego uczucia i od razu dać wyobrażenie i niejako charakterystykę znamionujące góry karpackie. Tym sposobem w dalszym postępie mojéj podróży wzmiankować nie będę tylko o tém, co miejscowości jakiéj nadaje odrębną i właściwą cechę, oszczędzając sobie i czytelnikowi powtarzanie opisów pięknych widoków, które w tych górach prawie co krok przedstawiają się w nieskończonéj odmianie i rozmaitości swojéj, ale zawsze w jednostajności obrazów tego rodzaju. Jak we wszystkiém tak i w układzie wielkich i pomniczych obrazów, aż do najdrobniejszych utworów potężną ręką Twórcy skreślonych, zachodzi to samo wielkie zjawisko, stanowiące jednę cząstkę niezgłębionéj tajemnicy i potęgi boskiéj, to jest jedności w nigdy niewyczerpanéj rozmaitości.

Po dziesięcio dniowym pobycie w Porembie, opuściłem 28. sierpnia nie bez żalu to małe i gościnne miejsce. A gdy pora letnia ku końcowi zbliżać się zaczynała, pragnąc sobie drogę skrócić, udałem się wprost przez wysokie góry do Szczawnicy. Aby odbyć tę przejazdkę ugodziłem się za pomierną cenę z góralem, któren podjął się mnie tam przewieźć na lekkim wózku z zaprzągniętemi do niego dwoma małemi ale raźnemi konikami. Jest to najlepszy sposób odbywania podróży w téj górzystéj okolicy, mniéj dostępnéj cięższym pojazdom i po któréj trudnych i stromych drogach ani rącze cugowe konie, ani nawet silne furmańskie konie nie wieleby wydołać mogły. Wreszcie wózki te dobrze i należycie wysłane z siedzeniem urządzoném w pośrodku, użyczają dość wygodnego mieszczenia się na nich, i w każdym razie po skalistych drogach i wybojach, mniéj daleko trzęsą a mordują, niż wszelkie innego gatunku pojazdy.

Droga nasza wiodła przez wysoką górę nazwaną Lubomirz, na szczycie któréj znajduje są piękny zakład huty szklannéj, otoczony rozległym i donośnym lasem, należącym do Poremby. Zakład ten, któren przed rokiem 1846 znaczny czynił dochód, jak dowiedziałem się na miejscu, prowadzony jest dzisiaj nie tak w celu, aby ze saméj fabrykacyi szkła ciągnąć jaki zysk czysty, gdyż na teraz żadnego nie przynosi, jak raczéj, aby tym sposobem zapewnić sobie jakikolwiek dochód z rozległych lasów, bujnie rosnących na gór tych grzbietach, a któreby inaczéj żadnéj prawie nie miały wartości. Z takiéj bowiem wysokości sprowadzone drzewo na dół na sprzedaż pociągnęłoby za sobą wiele kosztów, których zwrot nie wynagrodziłby wartości przy taniości tego materyału w tych okolicach; mianowicie zaś od czasu w którym pańszczyzna zniesioną została. Cała więc spekulacya na tém polega, aby używając drzewa na miejscu do fabrykacyi szkła, zapewnić sobie jakąkolwiek jego wartość, choćby na najpomierniejszą rachując je cenę. Zresztą wszystkie prawie tego rodzaju zakłady w Karpatach, mianowicie hut szklannych, a nawet wielkich pieców żelaznych, pozostają jak na teraz w podobném położeniu, a zatém temu samemu powodowi zawdzięczają obecne swoje utrzymanie. W przyszłości może się to odmieni i kruszce, w które te góry obfitują, odzyskają swoją wartość, a natenczas nietylko drzewo ale i przemysł, do którego jest użytém, znajdzie swoje właściwe i

należyte wynagrodzenie. Wszakże tak jak dzisiaj rzeczy stoją po niesłychanych i gwałtownych kolejach i przemianach, przez które Galicya przeszła, wiele czasu upłynie nim w niéj ten normalny stan rzeczy nastąpi; i długo jeszcze główném pozostanie zadaniem we wszystkich gałęziach przemysłu tak rolniczego jak fabrycznego, aby zdołać przedłużyć jakkolwiek byt tego co istnieje i tym sposobem wytrzymać tranzycyą, która tak nagle spadła na ten kraj, że tam nawet gdzie do szczętu wszystko nie zniszczyła, wszelkie dawne stosunki przeistoczywszy, wszelkie przedtém używane środki i zasoby dotąd bez żadnego wynagrodzenia odjęła.

Spuściwszy się z Lubomirza, trzeba znowu drapać się na wyższą jeszcze górę, drogą ciężką, ciągle wiodącą przez gęste i czarne knieje, parowy i jary, ale któréj widok dziko romantyczny żywo zajmuje oczy. Dopiero przebywszy dwa łańcuchy gór zjeżdżając w niektórych miejscach nieomal prostopadle, przybywa się do rozległéj doliny, w któréj napotyka się piękną wieś ***Kamienica*** zwaną, odległéj od Poremby o dobre trzy mile, ale mile górskiéj drogi. Tu się wjeżdża na bity gościniec, do którego schodzą się z dwóch kierunków wiodące drogi, o których powyżéj była wzmianka, to jest od Nowego Targu i Starego Sącza. Tą bitą drogą jadąc, o pół mili za Kamienicą spotyka się ***Dunajec***, jednę z najpiękniejszych rzek, jaką gdziekolwiek napotkać można w najsłynniejszych górzystych krajach. Odtąd droga wiedzie ciągle nad Dunajcem przez przeciąg trzech mil, aż prawie do saméj Szczawnicy, przez tak nazwaną ***Oblazy***, (od słowa ***oblazić***) to jest drogą wykutą między urwiskami nadrzecznemi po lewéj, a stromemi ścianami skał i piętrzących się gór po prawéj stronie. Trudno sobie wystawić coś piękniejszego, jak widoki które przedstawiają się na téj drodze, wijące się najwdzięczniéj po nad udatnemi zakrętami Dunajca, któren w pośród téj zachwycającéj okolicy na dnie kamienistém, gdzie niegdzie przerwaném rafami, roztrącając wszelkie zapory wspaniale i szumnie toczy swe fale płynąc szerokiém i pełném korytem. Zaiste, lubownik pięknéj natury, któren raz tą drogą przejeżdżał, zapomnić ją nigdy nie zdoła. Począwszy od Poremby, w całym ciągu téj podróży, nie doznałem ani jednéj chwili znużenia lub obojętności, tak mile wzrok i umysł mój karmił się widokiem tych stron zachwycających. Dodać należy, że dzień był nader piękny, powietrze ciepłe ale nieskwarne i wszystko w téj prześlicznéj okolicy zdawało się uśmiechać. Cała ludność wiejska, rozsypana po polach i na okolicznych gór pochyłościach, zajętą była rozmaitemi pracami rolniczemi w liczbie których sianożęcie, napełniało powietrze wonnym i orzeźwiającym wyziewem. Wyżéj po górach, dostrzedz można było rozlicznego i rozmaitego rodzaju bydła, pasącego się po miejscach, które częstokroć na oko wydawały się niedostępnemi, ale którym właśnie ta okoliczność nowego dodawała wdzięku. Przytém z powodu walnego jarmarku w Czarnym Dunajcu, napotykaliśmy mnóstwo rysami twarzy, postawą i ubiorem między sobą różniących się górali, Węgrów i Cyganów pędzących tam na sprzedaż bydło, a szczególniéj prowadzących na targ wiele bardzo różnych małych górskich koni. Wszystkie te widoki i ruch, który je ożywiał, urozmaicały najprzyjemniéj tę przejazdkę. Stary nawet góral mnie wiozący, dostarczał z swojéj strony miłego zajęcia. Powiadają o woźnicach hiszpańskich, że w ciągu drogi prowadzą nieustanną rozmowę ze swojemi mułami: mój góral w gadatliwości w niczém nie ustępował swym kolegom z półwyspy hiszpańskiéj, téj przecież nie można mu było odmówić wyższości na nimi, że zamiast udawać się do zwierząt, wołał mowę swoją obracać do ludzi, których mnóstwo, jakem mówił, napotykaliśmy po drodze. Nikogo nie opuszczając przechodzącego pieszo, jadącego wozem lub konno, witał zwykłém ludu naszego chrześciańsko-katolickiego pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus," a do ludzi zaprzątniętych na polu „Szczęść Boże" i t. d. W tych pobożnych życzeniach

nikogo nie opuścił i nikomu nie uchybił, tak, że mu gęba prawie się nie zamykała. W wyrazie twarzy, pobożnéj intonacyi głosu, z jakim wyrażał te pozdrowienia, oczywiście widać było, że pochodziły z serca głęboką wiarą przejętego i przepełnionego chrześciańską życzliwością, a słyszącego je wzruszały razem i budowały. Kiedy mu brakło sposobności powitania chrześciańskiego, obracał się do mnie i naiwną i dowcipną swoją mową starał się mię rozerwać. Ależ ciekawy i szacowny bo też to jest ten nasz lud góralski, godzien ze wszech miar głębszego nad nim zastanowienia. My tylko nawiasowo napomkniem, że stara dawna pobożność, rzadki rozsądek, częstokroć nieposponty dowcip, przenikliwość, a niekiedy i przebiegłość, stanowią główne znamiona jego charakteru. Do tego łączy się chęć przypodobania się, jakiś gatunek wrodzony zalotności, oryginalny sposób i że tak powiem malowniczy wyrażenia się, co wszystko sprawia że staje się miłym i zabawnym dla każdego co z nim potocznie ma do czynienia. Jednakże gdy idzie o osobisty jego interes, trzeba się mieć na baczności, albowiem w takim razie żaden dyplomata nie zdoła zręczniéj i sztuczniéj dojść do swego celu, jak ten prosty czasem góral. Obok tego jest on nader zręczny, zabiegły, umiejący sobie zaradzić; ciała udatnego, zwykle rysów twarzy wdzięcznych i urodziwych, postawy wysmukłéj. Zazwyczaj jest on wstrzemięźliwym, mogący wiele znieść, a na małém poprzestać; mniéj zdatny czyli ochoczy do ciężkiéj pracy, niepospolitą okazuje zdolność do ręcznych wyrobów, a nawet do zawodów przemyślnych, zwłaszcza w handlu posiada wrodzone zalety, które tylko szczęśliwszych okoliczności wymagałyby, aby się mogły rozwinąć na większe rozmiary z wielką pomyślnością okolic górskich.

Wracając się do głównéj treści naszego opisu dodać wypada, że jadąc na Lemanowę i zawsze trzymając się Dunajcu, dojechaliśmy do Krosienka, za którém na pramie przeprawiliśmy się przez Dunajec i wnet o ćwierć mili ztamtąd dostaliśmy się do Szczawnicy.

Okolice Szczawnicy pod względem geologicznym, mineralogicznym, botanicznym, ornitologicznym i lekarskim stały się przedmiotem rozmaitych badań i rozpraw, do których odsyłamy osoby pragnących zaczerpnąć w téj mierze dokładnych naukowych wiadomości. *)

Nasze zadanie daleko skromniejsze, ograniczać się będzie na prostym opisie, mogącym dać ogólne wyobrażenie o téj miejscowości i do którego bliższego rozpoznania nigdy dosyć nie możem współrodaków naszych zachęcać.

Szczawnica leży wśród rozkosznéj i obszernéj doliny, położonéj około 800 stóp nad powierzchnią morza i ze wszystkich stron otoczonéj górami, z których niektóre dochodzą od 1000 do przeszło 2000 stóp wysokości.

*) Między innemi do dzieła pana T Torosiewicza pod tytułem: „Wody mineralne królestwa Galicyi i na Bukowinie. Lwów 1849. — Opis gór karpackich przez uczonego profesora uniwersytetu Jagiellońskiego pana Zeisnera.“ Co do Szczawnicy mianowicie do świeżo wyszłéj broszury pod tytułem: „Wody lekarskie Szczawnickie przez Michała Zieleniewskiego, Kraków 1852.“

W tém ostatniém dziełku znajduje się nietylko obszerny opis Szczawnicy, ale także dokładna informacya, w jakich chorobach i w jaki sposób kuracya odbytą być powinna. Zawdzięczamy szacownéj pracy p. Zieleniewskiego wiele szczegółów, z których korzystaliśmy w niniejszém piśmie. W tym spisie przemilczyć także nie wypada dzieła hr. Kaźmierza Wodzickiego pod tytułem: „Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie (Leszno u Günthera 1851), bo krom niezaprzeczonéj naukowéj wartości we względzie ornitologicznym dziełka tego, mieści się w niém wiele trafnych i humorystycznych spostrzeżeń o okolicach górskich i ich mieszkańcach. Przy téj sposobności niech nam wolno będzie dodać, że hr. K. Wodzicki, którego prace ornitologiczne i śmiałe i wytrwałe w tym celu odbyte wycieczki są znane i cenione w uczonym świecie, zwłaszcza w Niemczech, gdzie nauka ta największy uczyniła postęp, dowodzi najlepiéj, jak można pogodzić trudne i mozolne zatrudnienia

W jedném tylko miejscu pasmo otaczających gór przerwane zostało wyłomem, któren sobie Dunajec wydrążył. Utorowawszy swoje koryto w pośród olbrzymich skał, wpada w dolinę Szczawnicką, jakby w nań tylko zajrzeć chciał i dotknąwszy jéj część od zachodu, raptownėm zgięciem odwraca się unosząc bystre swoje fale daléj na zachód ku Krosienku. Niebawem będziemy mieli sposobność do obszerniejszego opisu téj najpiękniejszéj i najszczególniejszéj ozdoby tamecznéj okolicy. Potok wypływający dwoma strumykami z góry Jarmaty, Ruską wodą przez lud zwany, płynie przez całą dolinę od wschodu ku zachodowi i nareszcie wpada do Dunajca; strużka téj wody w czasie posuchy nieznacznie się wijąca pomiędzy sterczącemi kamieniami dno jego zalegającemi, w chwili wezbrania zamienia się w groźny potok, któren zamiast Ruską wodą lud okoliczny pospolicie nazywa Grajcarkiem. Początek tego dość szczególnego miana powstać miał z następującego wydarzenia.

Przed lat kilkadziesiąt opodal za Szczawnicą po za tym strumykiem mieszkała uboga wdowa w komorném siedząc w ciasnéj izdebce jednéj chaty. Biedna ta kobieta wątłego zdrowia, z trudnością utrzymywała się z pracy rąk swoich, częstokroć bowiem gdy zarobek jéj się wydarzył, zdrowie nie domagało; a przeciwnie kiedy zdrowie służyło, to czasami brakło sposobności zarobku. Wszelako bogobojna, ufna w miłosierdziu boskiém, jak mogła dawała sobie radę, znosząc cierpliwie swoję dolę. Jedyną pociechą, osłodą, a razem nieocenionym skarbem, była jedenasto-letnia jéj córka Halka. Ależ bo to było dziwnie dobre i posłuszne dziecko i niewymownie przywiązana do matki. Już wedle sił swoich starała się być jéj pomocną w pracy, a nawet ją zastępować kiedy na zdrowiu zapadła. Zdarzyło się, że kiedy inne dzieci po dziennych zatrudnieniach wybiegały z chat okolicznych na zabawę, Halka pozostała przy matce, a drąc pierze lub przędząc len gdy go miano w biedném mieszkaniu, przepędzała wspólnie z matką całe wieczory, śpiewając święte pieśni i litanie. Razu jednego gdy matka zabierała się do zgotowania kartofli, jedyną potrawę która im za pokarm dzienny służyła, spostrzegła nie bez wielkiego kłopotu, że nader szczupły jéj zapasik soli zupełnie został wyczerpanym; a wydarzyło się to właśnie wówczas, gdy mocno na nogi chromała, tak iż ledwie kilka kroków z trudnością ujść mogła; nie mogąc zatém nic sobie zarobić na wielki niedostatek wystawioną była. Nieboraczka, skrzętnie szukając po wszystkich zakątkach, wynalazła nakoniec jeden grajcar, z którego składało się jéj całe mienie, szczupłe bardzo acz w obecnéj chwili nieocenione w stosunku naglącéj potrzeby, którą ten lichy pieniądz zaspokoić miał. Uszczęśliwiona tém odkryciem nie myśląc o czém inném, jak najspieszniéj wyprawiła Halkę z tym grajcarem, aby za niego kupić w Szczawnicy odrobinę soli, która pomyślała sobie, przy bardzo oszczędném obchodzeniu się na parę dni wystarczy, a potém jakoś Bóg dopomoże lub zarządzi.

---

gospodarskie (w Galicyi obecnie trudniejsze niż gdziekolwiek) z wytrwałém zajęciem się specyalną nauką. W ten sposób wywyższać i uszlachetniać skromny zawód właściciela ziemskiego, jest to walnie zasługiwać sobie na szacunek powszechny; jest to najdokładniéj dowieść, że w każdém położeniu, nawet w najtrudniejszych okolicznościach starczy zawsze czasu i pola byle ku temu na statecznéj woli nie brakło, do uprawy wyższych zdolności umysłowych z pożytkiem dla nauk a zaszczytem dla siebie samego. . . . Któż nie przyzna, że mianowicie nauki przyrodzone, zyskaćby mogły wiele na postępie i użyteczności swojéj, gdy staną się przedmiotem pracy i poszukiwań nietylko uczonych z profesyi, pracujących najwięcéj w bibliotekach i w obrębie zamkniętych swoich zbiorów, ale i ludzi praktycznych nawykłych do czynnego życia, którzy nie zrażając się żadnemi trudami, niewygodami a nawet niebezpieczeństwem, umieją śledzić i niekiedy odgadywać w otwartéj wielkiéj księdze natury odwieczne prawa wedle których się ona rządzi. Jabym takich pożytecznych kolebaratorów nauki nazwał przednią jéj walną strażą.

Działo się to latem. Po skwarnym dniu szczyty okolicznych gór zakrywały czarne i zgęszczone chmury, po których szybko przebiegały ustawiczne błyskawice, przelotnym i rażącym swoim połyskiem prując sobie drogę w rozmaitych kierunkach, tak że się zdawało, iż pod czarną powłoką chmur kryje się całe ogniste morze. Zdala odzywał się groźny odgłos szerzących się grzmotów, a niekiedy słychać było przeraźliwy i łamiący się łoskot spadających gromów. Już deszcz z początku wolny i ciepły zaczynał się spuszczać coraz rzęsistszym się stając. Nim Halka do Szczawnicy dobiedz zdołała i właśnie gdy już do strumyka doszła, cała ta straszna burza tak gwałtownie wzmagać się poczęła i tak szybko z wierzchołków gór ku dolinie zniżać, że zrazu jéj matka siedząca w swojéj izdebce pozostawała w niewiadomości o grożącém niebezpieczeństwie, aż dopiero na posłyszany grzmot i ulewny deszcz przestrach ją ogarnął. Zebrawszy więc jak mogła swoje siły, powlokła się na próg chaty, aby czémprędzéj odwołać biedne dziecię; lecz słaby głos wśród szumu rozhukanych żywiołów dosięgnąć Halkę nie mógł. Na widok okropny tego co się działo, nieszczęśliwa w niemocy i rozpaczy swojéj, stanęła jak wryta na progu domostwa z załamanemi rękoma, oczmi wytężonemi, patrząc za znikającą ukochaną dzieciną. Halka zaś tém spieszniéj biegła że widząc nadciągające nawałnice, czuła sama, iż ani jednéj chwili do stracenia nie miała, aby wypełnić dane sobie polecenie i zdołać tam i nazad przebiedz, nim wezbrane wody tego niedozwolą. W tym pospiechu przeskakując z jednego kamienia na drugi, wypadł jéj z rąk ów nieszczęsny grajcarek. W pierwszém przerażeniu tego tak wielkiego dla niéj nieszczęścia, wydała krzyk tak żałosny, że się odbić mógł o uszy jéj matki. Ale wnet mężne i zwinne dziecię, zamiast rozpaczać, jęło się nierozważnie wyszukiwać zgubionego grajcarka pomiędzy kamieniami na dnie strumyka leżącemi. Daremna i zgubna praca: bo tymczasem wody zaczęły się mnożyć i tak silnie przybierać, że niebawem ich napływem nóżki Halki po kostki zalane zostały. Wtenczas choćby chciała wrócić, niestety zapóźno było, bo zewsząd przybywające wody zalały całą dolinę i niebyło już ratunku. Po ślizgich wodą zlanych kamieniach niepodobna było jéj dość spiesznie umknąć przed nawałnicą z niesłychaną toczącą się szybkością, a która wnet tak całą potęgą swego prądu już ją dosiągnęła, że biedne dziecko nie mogąc się daléj utrzymać na nogach, jak listek lub polny kwiateczek co go burza strąciła, porwane i uniesione zostało gwałtownością fali. Żadnéj pomocy nie było i wkrótce niewinne białe ciałko Halki znikło bez śladu gdzieś w kryształowych głębinach modrych nurtów Dunajca.

Co się działo z nieszczęśliwą matką? opisać próżno, gdyż każden to w sercu swojém snadno odgadnie. Ledwie dni kilka zdołała przeżyć okropną stratę, którą poniosła. Spieszno jéj było pójść za swoim aniołkiem tam na lepszy świat. Niezbadane wyroki boskie w niewyczerpaném swojém miłosierdziu, powołały ją téż wkrótce do złączenia się z utraconą córką w wiecznéj szczęśliwości, w zamian marnego grajcarka i szczypki soli, które stanowiły całe jéj mienie na tym tu padole płaczu i nędzy.

Pamięć tego wypadku lud uwieńczył, nadając strumykowi nazwę Grajcarka. Do dziś dnia powtarza on to nazwisko, uroniwszy (jak się nieraz zdarza) jego znaczenie i powód, któremu ten strumień winien tę nazwę. Uderzony jéj dziwnością, niepodobnością do miana Ruskiéj wody, pod którym strumyk ten od dawna jest znanym, starałem się uporném dopytywaniem się zasięgnąć wiadomości, któraby mi tę sprzeczność wytłómaczyć zdołała. Skutkiem tych badań jest powyższe podanie, które wiernie wypisałem, tak jak mi je przypadkiem na miejscu udzielono.

Jeżeli ta powieść (tak jak sama rzecz zdaje się wskazywać) jest zupełnie wierną prawdzie, posłuży to za nowy dowód, że w podaniach lu-

dowych, częstokroć pod gminnym bardzo wyrazem, kryje się hojne źródło rzewnéj poezyi.

W téj dolinie Szczawnickiéj, znacznie wywyższonéj nad powierzchnią morza, a ze wszystkich stron górami zamkniętéj, powietrze napojone balsamicznym zapachem rozlicznych ziół górskich, ożywione świeżością którą pobliskie wody utrzymują, a jędrne i łagodne powiewy od gór roznoszą, stanowi jednę z najczystszych atmosfer, któréj orzeźwiającego wpływu, każden przybywający do Szczawnicy, po kilkodniowym pobycie doznaje. W rzeczy saméj ile ta czystość powietrza przyczynia się do utrzymania zdrowia i życia całéj tamtejszéj ludności, przekonywa nas nietylko wejrzenie na rosłych, zwinnych i czerstwych mieszkańców tamecznych; ale i ta okoliczność, że akta zmarłych miejscowego kościoła dowodzą wieku bardzo podeszłego, do którego ludzie zwykle dochodzą i że śmiertelność nawet jest tam daleko mniejsza niż gdzie indziéj. W czasach epidemicznych chorób, tyfusu, cholery, które tak srodze grasowały w latach 1846, 1847 i 1849, okolice Szczawnicy zupełnie ochronione zostały od téj zarazy.

Wśród tak szczęśliwie położonéj okolicy, znajdują się w Szczawnicy źródła wód mineralnych, których skutek naprzeciw wielorakim chorobom okazał się najzbawienniejszym, i które ztąd zyskały wziętość nietylko w Galicyi, ale i w innych częściach austryackiego państwa. Woda Szczawnicka, w znacznéj ilości i to co rok się zwiększającéj, przesyłaną bywa do Krakowa, Lwowa, Wiednia. W téj ostatniéj okolicy, w skutek sprawozdania władzy lekarskiéj, używaną zostaje w tamecznych lazaretach i zalecaną bywa przez biegłych lekarzy miejscowych jako zaradczy środek przeciw rozmaitym chorobom, jak o tém przekonać się można w zacytowaném przez nas dziełku pana M. Zieleniewskiego. Dwa są główne źródła, które dotychczas najwięcéj są używane:

1) *Szczawa główna*, najdawniéj znana, nazwana *Zdrojem Jozefiny*.

2) *Szczawa druga*, ochrzcona imieniem *Magdaleny*.

Woda pierwszego źródła, to jest *Jozefiny*, co do składu swego i nawet smaku, podobną jest do wody *Selterskiéj*; w skutku nawet jéj rozbioru chemicznego okazała się od niéj mocniejszą i obfitszą w cząstce jéj składowéj. Druga tak nazwana *Magdalena*, jest téj saméj składni co wody lekarskie *Salzbrunn* w Szląsku i z tego powodu zalecaną bywa przeciw wszelkim piersiowym dolegliwościom.

Oprócz tych źródeł znajdują się inne jeszcze, których części składowe i przymioty są innego rodzaju. I tak w dolnéj części Szczawnicy niedawno wynalezione zostało bogate źródło dostarczające wody mineralnéj, która równać się ma Marienbadzkiéj *Maria Kreutzbrunn*. Właśnie kollegium medyczne w Krakowie i Wiedniu zajęte jest rozbiorem chemicznym téj ostatniéj wody, któren skoro ukończonym zostanie, ogłoszonym będzie dla wiadomości powszechnéj.

Nie jest to naszym celem wyłuszczać, na jakie choroby używanie wód Szczawnickich przepisane byćby mogło; bo w téj mierze jedynie porada doświadczonego lekarza za wskazówkę służyć powinna. Nadmienimy tutaj tylko, że zbawienny a czasami nadspodziewany skutek używania wód tutejszych, stosownie do przepisów lekarskich, stwierdzony został licznemi i niezaprzeczonemi przykładami. Osoby mianowicie podlegające piersiowym słabościom, cierpiące na rozmaite dolegliwości żołądkowe i homoroidalne, doznawają najlepszych skutków po stosowném użyciu wód tutejszych. Po kilkotygodniowym pobycie w Szczawnicy, widziano osoby niezdolne żadnego ruchu, wycieńczone na siłach, nie mające żadnéj chęci do pokarmów i bezsenne noce przepędzające, wracające do domu w pożądanym stanie zdrowia. My sami byliśmy świadkami, jak kobieta podeszłego wieku, pozbawiona wszelkiéj władzy tak dalece, że za przyjazdem swoim do Szczawnicy

musiano ją wynosić z pojazdu, po sześcio-tygodniowéj kuracyi odzyskała siły swoje i nietylko sama bez pomocy do pojazdu wsiąść była w stanie, ale nawet przed swoim wyjazdem już po spacerach przechadzać się mogła. Dodać należy, że w niektórych przypadkach, stosownie do rodzaju słabości, do kuracyi wód dodawaném bywa użycie *rzętycy*, która w tutejszych górach nader dobroczynnie działa na osoby dotknięte piersiowemi słabościami.

Te wszystkie szczegóły, poświadczając o skuteczności wód Szczawnickich, oby równie przekonać mogły naszych współrodaków, że bez szukania kosztownych kuracyi za granicą, znaleźć mogą poratunek na wszelorakie słabości zwątlonego zdrowia z większym nawet pożytkiem, na własnéj ziemi. Opatrzność obdarzyła ją mianowicie w Galicyi tak hojnie zbawiennemi wodami lekarskiemi, jak to przedewszystkiém dowodzą wody Szczawnickie, i że mimochodem o nich wspomnę, wody lekarskie Iwonczy *), które to ostatnie stosownie do orzeczenia najbieglejszych lekarzy z niemi obeznanych, naprzeciw skrofulicznym chorobom, równych sobie nigdzie nie mają.

Zakład sam wód Szczawnickich ze wszech miar zasługuje na zachętę. Teraźniejszy bowiem jego właściciel pan Józef Szalay nie szczędząc nakładów i pracy, dokłada wszelkiéj staranności, aby go uczynić wygodnym a nawet ozdobnym i w téj mierze, należy mu przyznać, z rzadką trafnością i znajomością sobie postępuje. Jeżeli czego temu zakładowi brakować jeszcze może, tego nieprzerwana troskliwość jego właściciela zapewne dopełni w stosunku i mierze możności; to co już dotąd dokonaném zostało, najlepszą jest rękojmią tego, co przy sprzyjających okolicznościach zdoła jeszcze osięgnąć. Tutaj jest miejsce wskazać w krótkości przez jakie koleje zakład Szczawnickich wód przechodził. Wedle historycznych podań odnoszących się jeszcze do początku XVI. wieku, źródła lekarskie Szczawnickie nietylko wówczas, ale jak się zdaje wcześniéj jeszcze i to bardzo dawno były znane; gdyż sama osada zawdzięcza swoje nazwisko wodzie kwaśnéj wytryskującéj z obfitych źródeł w niéj znajdujących się, a które do dziś dnia lud *Szczawą* nazywa. Niegdyś Szczawnica należała do starostwa Czorsztyńskiego; w dawniejszych czasach dzierzyli między innymi to starostwo Zawisza Czarny, Firlejowie, a ostatnim jego starostą był Józef Potocki, starosta także Halicki, dziedzic na Buczaczu, ojciec zmarłych dwóch jenerałów polskich Stanisława (Stasia) i Antoniego. Do swojéj on śmierci, już po przyłączeniu téj części dawnéj Polski do państwa austryackiego, starostwo Czorsztyńskie posiadał. Dopiero po zejściu tego ostatniego posiadacza, starostwo przeszedłszy na zupełną własność skarbu cesarskiego, dobra do niego należące sprzedane zostały rozmaitym osobom. Szczawnicę mianowicie nabył ojciec dzisiejszego jéj dziedzica pan Szczepan Szalay, pochodzący z rodziny szlacheckiéj węgierskiéj w Polsce osiadłéj. Od tego czasu zakład wód lekarskich urządzonym został w sposób odpowiedni swemu przeznaczeniu i coraz większéj używać zaczął wziętości. Po zgonie ojca swego, pan Józef Szalay objąwszy Szczawnicę w r. 1833. na dziedzictwo, rozpoczęte dzieło przez poprzednika swego nieprzerwanie uzupełnić usiłuje. Postępując w tym zamierzonym celu z rzadką wytrwałością i zamiłowaniem, nie szczędząc pracy i nakładu, czyni, śmiało rzec można, co tylko z jego strony jest możebném; skutkiem jego czynności zakład wód lekarskich tak jak dziś urządzonym został, może się ubiegać o pierwszeństwo z wszelkiemi innemi krajowemi. Aby zaś ten zakład w równi z najsłynniejszemi tego rodzaju zagranicznemi stanął, zawisło to od pomyślnych okoliczności, w rzędzie których najpierwszą jest, aby pu-

---

*) W cyrkule Jasielskim.

bliczność krajowa licznie doń uczęszczając, zakład ten wzięła w swoją opiekę, udzielając potrzebnéj zachęty, która jedynie dalsze jego rozwinięcie zapewnić może. Przed nieszczęsnemi wypadkami 1846. r. już pan Szalay widział po części prace swoje wynagrodzone, kiedy z całéj Galicyi i nawet z innych stron Polski liczni bardzo przybywali goście do Szczawnicy, tak dalece, że nietylko obszerne zabudowania dworskie zajętemi bywały, ale i wszystkie domostwa chłopskie wsi górnéj i dolnéj i na przyległéj osadzie Miodus zwanéj przepełniano. Dotąd ślad téj pomyślności spostrzedz się daje w schludności z jaką domy tamecznych wieśniaków są utrzymane. Każden z nich dla snadniejszego rozpoznania się, opatrzonym jest we właściwe godło jak n. p. pod Węgrem, Zającem, Cyganem, Góralem i t. p. Atoli od téj smutnéj epoki, bieg tego powodzenia nagle się przerwał i liczba uczęszczających gości do Szczawnicy coraz bardziéj się zmniejszała. Dopiero w tym ostatnim roku (1852.) zaszło niejakie pod tym względem polepszenie: liczono bowiem przeszło dwieście rodzin, które w ciągu pory przeznaczonéj do kuracyi w tym celu Szczawnicę odwiedziły. Spodziewać się wypada, że z utrwaleniem spokojnych czasów, postęp ten corocznie zwiększać się będzie.

Krom poratunku zdrowia, które dobroczynne źródła w połączeniu z czystością górskiego powietrza dostarczają, Szczawnica posiada wszystkie zalety szczęśliwego położenia. Piękne okolice które ją otaczają, użyczają łatwéj sposobności lubownikom pięknéj natury do najciekawszych wycieczek w głębi gór karpackich i Tatrów, do których Szczawnica stanowi niejako wdzięczny i malowniczy przysionek. W ogóle wszystkie opisy, choćby najwymowniejsze najpiękniejszych okolic, w porównaniu z rzeczywistością, nie są po większéj części jak niedostateczném i niedołężném odbiciem wielkich i zachwycających scen natury. Dla tego nawet w opisach podróży w ciągu których uniknąć ich nie podobna, wypada o ile możności zachować w téj mierze pewną wstrzemięźliwość i raczej przestać pod tym względem na zaostrzeniu ciekawości czytającego, niż się napróżno wysilać na jéj zadośćuczynienie. Nie chciałbym więc mnożyć opisów, a pomny własnéj niedołężności, wyznam szczerze że z pewną obawą do nich przystępuję. Wszakże niech czytelnik raczy wybaczyć, jeżeli nie mogę się powstrzymać tą razą od cokolwiek obszerniejszego wspomnienia o jednym z cudnych i najdziwniejszych zakątków szczawnickiéj okolicy; chcę mówić o skałach *Pieniny* zwanych, o których już powyżéj słówko namieniłem.

Skutkiem kataklizmu sięgającym zapewne początkowego układu naszego świata, a w którym widocznie dwa najpotężniejsze żywioły woda i ogień w najgwałtowniejszym sił swoch sporze ścierać się musiały, rzeka Dunajec utorowała albo raczéj nadzwyczajném parciem przerwała sobie koryto wśród niebotycznych marmurowych skał pod nazwą *Pienin* znanych. W pośród nich od saméj granicy węgierskiéj aż do zachodniéj części doliny szczawnickiéj w przeciągu półtoréj mili, Dunajec wężykowato płynie. Ściśniony on jest z obydwóch stron stromemi skałami, których szczyty pokryte są odwiecznemi lasami, a których ściany, gdzie tylko roślinność ująć się mogła, zarosłe są bujnemi krzewami, z pomiędzy których niekiedy wyrasta potężne drzewo chylące się nad przepaścią, tworzą jakby zawieszony nad nią wieniec zieloności. Tu i owdzie widzieć można głęboko wydrążone jaskinie, które jak wieść niesie niegdyś rozmaitym ofiarom nieszczęścia i zbrodni schronienia udzielały. Woda téj rzeki miejscami głęboka i spokojna, to znowu bystra i spieniona, wijąc się w nieskończonych zakrętach, odźwierciedla w szparkim swoim biegu na przemian to czarnolite skały, to nagie, to leśną zielonością przyodziane. Niesłychanie spieszny prąd jéj wody (w skutku wielkiéj pochyłości jéj koryta) natrafiając na odłamy skał w jéj nurtach zagrzęzłych, rozbija się z hałasem i szu-

mem rozdzielając swe fale w rozliczne bałwany, które wnet nikną i znowu zamieniają się w zwierciadło spokojnie płynącéj rzeki. Rozmaitość i dziwaczność kształtów tych skał wśrod których Dunajec ujęty toczy swe wody, nadaje całemu temu pasmu Pienin nadzwyczajny urok, jedyny może w swoim rodzaju. Niektóre z tych skał z powodu szczególniejszych swoich kształtów noszą właściwe sobie nazwiska. Na jednéj z nich najwyższéj i najmniéj przystępnéj sterczą jeszcze szczątki zamku Ś. Kunegundy. Z powodu niedostępności tego miejsca zachowało się pomiędzy ludem mniemanie, jakoby ten zamek nie ludzkiemi ale anielskiemi rękoma zbudowany został. Długosz w życiu téj świętéj powiada, że w czasie napadu Tatarów w XIII. wieku za Dżingis-khana (1259—1260) święta Kunegunda schroniła się do tego obronnego zamku wraz z siedmdziesiąt zakonnicami z klasztoru Starego Sącza Klarysek przez nią ufundowanego. Tym bogatym łupem znęceni Tatarzy, usiłowali obledz zamek, lecz jak Długosz dodaje, za prośbą téj świętéj nagle spadła tak gęsta mgła, że w połączeniu z niezmierną trudnością dostępu, sprawiła, iż oblegający zbłąkani, widzieć się wzajem i znaleźć się nie mogli, w skutek czego odstąpić musieli od swego zamysłu i tym sposobem zamek z drogiemi jego osadnikami ocalał. Co w téj pobożnéj legendzie, któréj podanie stwierdzoném zostało powagą jednego z najszacowniejszych naszych dziejopisarzy, zasługuje na uwagę, to jest, że patrząc na te niedostępne skały, na których zamek ten osadzony został, nawet najzaciętszy niedowiarek jéj rzeczywistości zaprzeczyć nie może.

Pragnąc ze Szczawnicy odwiedzić Pieniny i Dunajcem nazad wśród nich wrócić, jedzie się zwykle na Czorsztyn, lub téż górami od strony węgierskiéj, a spuściwszy się w dolinę, zjeżdża się do miejsca na którém się wznosi Czerwony klasztor. Ten klasztor leży tam na samym wstępie, gdzie Dunajec płynąc od gór karpackich i zakręciwszy się około granic węgierskich, wpada pomiędzy skały Pienin. Tu dopiero wsiada się na przygotowane łódki, których gorale wsi okolicznéj dostarczają i na nich się płynie z powrotem do Szczawnicy. Jest to jedna z najciekawszych i najmilszych wycieczek co w téj okolicy odbyć można i którą raz poznawszy, każden odwiedzający nie raz zapewne powtórzyć zapragnie.

Czerwony klasztor leży w tak zwanéj dolinie Śgo Antoniego przy wsi Leśnicy już we Węgrzech w dzisiejszym komitacie Zipskim, dawniejszém starostwie tego nazwiska, niegdyś do rzeczypospolitéj polskiéj należącém. Klasztor ten założonym został na początku XIV. wieku dla zakonu Kartuzów i wielu nadaniami rozmaitych królów polskich i węgierskich hojnie uposażonym. W r. 1431. wojsko czeskie a raczéj Hussyci Zygmunta Korybuta, składające się z Czechów i nieco Polaków, do szczętu zrabowali i spustoszyli klasztor i zakonników jego zamordowali lub rozproszyli. Jan Olbrecht król polski klasztor do dawnego stanu przywrócił i swobody jego r. 1494. potwierdził. Z powodu położenia swego na pograniczu między Polską a Węgrami, wystawiony będąc na rozmaite koleje i napady wojenne, doznał nowego zniszczenia w r. 1535. Minkwitz na czele swego wojska bronił się w nim przeciw siłom Hieronima Łaskiego. Dopiero w r. 1699. Władysław Matyasowski, biskup potrański klasztor ten dźwignął i do pierwotnego porządku doprowadził na nowo zaprowadziwszy do niego zakonników reguły Śgo Benona. Ci ostatni aż do czasów cesarza Józefa II. utrzymali się na miejscu, dopóki z rozkazu tego monarchy filozofa jak tyle innych klasztorów, nie podlegli supresyi; dzisiaj zabudowania Czerwonego klasztoru z częścią gruntów do niego należących są własnością tamecznego biskupa obrządku grecko-unickiego. I kościół i zabudowania klasztoru w obecnym stanie acz przedstawiają smutny widok opuszczenia, wszelako wśród pięknéj téj lesistéj okolicy górami otoczonéj, oblanéj wodą, odbijając się od ciemnego tła otaczających lasów, znacznie się do jéj ozdoby przyczyniają.

Nietylko w bezpośredniéj swojéj bliskości Szczawnica obfituje w malownicze widoki i piękne miejscowości, których zwiedzenie tak mile urozmaica przyjemność pobytu w niéj; lecz i cokolwiek daléj w odległości mniéj więcéj dwóch mil na około znaleźć można miejsca ze wszech miar godne ciekawości i uwagi podróżującego. Między niemi wspomnę zamek Czorsztyna, Stary i Nowy Sącz, zamek Niedzica, Jazwisko i t. d. Daléj jeszcze o pięć mil odległości dobra po większéj części a przynajmniéj wszędzie dostępna droga, użycza łatwéj sposobności zwiedzenia głębszych gór karpackich Nowego Targu, Zakopanego, Morskiego Oka i nad wyraz prześlicznéj doliny Kościeliskiéj. Mieszkańcy téj ostatniéj doliny, osłonieni górami które ją szczęśliwie otaczają, przechowali w sobie najczyściejszy rodzinny typ górali i do dziś dnia odznaczają się tak rodową pięknością budowy ciała, jak i rzewną prostotą sielskich swoich obyczajów, a nadewszystko żarliwém przywiązaniem do wiary.

Ale krom nieporównanych piękności tych górzystych okolic, mają one w sobie inny jeszcze powab, który do ich odwiedzenia zachęcićby powinien. Kto tylko bowiem cokolwiek obeznanym jest z historyą krajową, wie dobrze, że góry te od najdawniejszych czasów, szczególniéj za Bolesława Wstydliwego, Łokietka, późniéj w długiéj przerwie zatargów i wojen między Węgrami i cesarzami niemieckimi a Polską, późniéj jeszcze za czasów rozbojów i opryszków, nakoniec za konfederacyi Barskiéj stawały się nieraz widownią najdramatyczniejszych ustępów dziejów naszych, równie malowniczych jak piękne okolice w których te wypadki miały miejsce. Do nich więc wiążą się wspomnienia, których ślady jeszcze zupełnie zatarte nie zostały, acz dzisiaj w szczątkach tylko i odłamach się przechowały. Wszakże z tego względu ta część dawnéj Polski jest może najciekawszą dla lubowników dziejow ojczystych, którym piękności natury nie są obojętnemi, zwłaszcza gdy urokiem swoim zdobią rodowitą ziemię. Nie będę poszczególniéj spisywał powyżéj wzmiankowanych miejscowości, gdyż nie wszystkie z nich tą razą zwiedzić zdołałem*). O niektórych poniżéj wspomnę, odkładając resztę, jeżeli Bóg dozwoli, do roku następnego. Ja zaś zdam sprawę z wycieczki odbytéj przezemnie z Szczawnicy do komitatu Spiskiego w Węgrzech.

Powodowały mnie do téj przejażdżki, nasamprzód chęć odwiedzenia słynnych dziś na Węgrzech wód mineralnych Smeks, odległych o mil dziewięć od Szczawnicy, a położonych u samych stóp Tatrów, właśnie naprzeciw ich szczytu najwyższego Łomnicy. Powtóre, że przy téj sposobności pragnąłem poznać komitat Spiski, który jak wiadomo niegdyś stanowił możne i rozległe bardzo starostwo Spiskie, prawem zastawu posiadane w ciągu czterech wieków przez rzeczpospolitą polską, aż do czasu, w którym korzystając z osłabienia Polski, cesarzowa Marya Teresa, rokiem przed jéj pierwszym podziałem 1771. nie wykupiła zastawu, ale wstępnym zaborem nazad Spiską ziemię do Węgier zagarnęła. Była to pierwsza przegrywka do następnych stanowczo dokonanych podziałów Polski. I ten więc zakątek dzisiaj obcéj ziemi, ożywiony wspomnieniem i zabytkami ojczystych dziejów nie może być dla nas obojętnym.

---

*) Może w téj mierze po części zaspokoić ciekawość czytelnika: „Ułamek z podróży archeologicznéj po Galicyi, przez pp. J. Jerzmanowskiego i J. Łepkowskiego" Warszawa 1850., oddzielnie odbitéj z Biblioteki Warszawskiéj (z poszytu 115. i 117.)

Życzyć należy aby ten zajmujacy opis podróży, odznaczający się dokładną znajomością dziejów ojczystych, uzupełnionym został, a tymczasem nie można jak tylko najżywiéj polecić czytającéj publiczności ten ułamek, który z niéj drukiem został ogłoszonym; znajdzie w nim bowiem czytelnik obok wiernego opisu miejscowości wiele bardze ciekawych faktów i szczegółów do nich się odnoszących, a którychby inaczéj mozolnie wyszukiwać musiał rozrzuconych po wielu dziełach, do których nie każdemu jest wolny przystęp lub możność ich posiadania.

Tą razą wybrałem się nie sam ale w przyjemném towarzystwie dwóch osób, między któremi pan Szalay właściciel Szczawnicy ze zwykłą swoją uprzejmością ofiarował się być naszym przewodnikiém. Urządziwszy się w tę podróż na dwóch góralskich wózkach, z których jeden służył dla nas trzech, a drugi dla ludzi naszych i wiktuałów w które na wszelki przypadek zaopatrzyliśmy się, puściliśmy się po śniadaniu obiadowém, nieco może zapóźno, ale przy najpiękniejszym dniu w zamierzoną drogę. Zaraz wyjechawszy z Szczawnicy mieliśmy do przebycia górę zwaną Jarmuła, jednę z najwyższych co dolinę szczawnicką otaczają. Z razu droga była skalista i przykra, ale im wyżéj się wzbijała, tém coraz rozmaitsze i piękniejsze przedstawiały się widoki, aż nakoniec gdy po półtoragodzinnéj drodze dostaliśmy się na sam wierzchołek Jarmuły, stanowiącéj w tym kierunku granicę między Galicyą a Węgrami, ujrzeliśmy najwspanialszy widok rozwijający się po obydwóch góry stronach: za nami dolinę szczawnicką w zupełnéj jéj objętości i szczegółach, skały Pienin, wypadający z pomiędzy nich bystro płynący Dunajec, i całe pasmo lesistych gór co te okolice otaczają; przed nami doliny i góry węgierskich Karpatów, a w oddaleniu przebijające się ostre szczyty Tatrów, które w tym widnokręgu osobną grupę stanowią. Ale pobliższe góry po węgierskiéj stronie, po większéj części ogołocone z lasów, od dawna tam wytrzebionych dla użytku licznych fabryk żelaznych, mniéj powabnie od razu wpadają w oczy, niż te co zdobią widnokrąg po polskiéj stronie. Wytchnąwszy nieco koniom i nasyciwszy oczy nasze tym wspaniałym widokiem, wnet raźno zjechaliśmy z góry aż do tego miejsca, w którém spotkawszy się z bitym gościńcem, dostaliśmy się do doliny *Poprad*, tak nazwanéj od rzeki tego nazwiska, płynącéj wśród téj doliny; ta droga doprowadziła nas do miasteczka *Lubowni*, odległego o 4 mile od Szczawnicy. Dojeżdżając do niego ujrzeliśmy po prawéj stronie wznoszącą się zwolna dość wyniosłą górę, któréj wierzchołek wieńczą rozległe zwaliska i sterczące wśród nich baszty i mury ongi obronnego i potężnego zamku Lubowni. Ogrom téj rozległéj ruiny wspaniale panuje nad całą tą okolicą. Nie chcąc stracić czasu, zwłaszcza że pierwotnym naszym zamiarem było jeszcze tego samego dnia zajechać na nocleg do Podolnicy, spiesznie wysiedliśmy z wózków naszych, a odesławszy je z ludźmi naszymi do miasteczka, sami pieszo udaliśmy się do zamku. Przechadzka do tego miejsca, mierząc na pierwszy rzut oka, gdy po skwarnym dniu słońce zniżać się poczęło, zdawała się nader snadną do odbycia i nie wymagającą więcéj nad pół godziny czasu. Inaczéj się okazało, więcéj bowiem niż godzina zeszła nim dostaliśmy się na wierzchołek góry. Atoli jeżeli straciliśmy nieco na czasie, nie straciliśmy nic na przyjemności widoku, co przy schyłku dnia ostatnim blaskiem słońca opromieniony, cudnie nam się tutaj przedstawiał, obejmując całkowity krajobraz, który z tego wywyższonego miejsca dostrzedz się daje i po którym oko mile błąkać się mogło. Uroczystość téj chwili dziennego światła skonu, harmonizując z smutnemi zwaliskami które przed nami sterczały, wzbudzały w nas tłumne wspomnienia przeszłości i napawały tęskném acz pełném wdzięku uczuciem.

Zamek Lubownia sięga dawnéj naszéj starożytności. W jego murach odbywały się najdawniejsze zjazdy, rozhowory i układy między Polską a Węgrami. Tutaj na sławnym zjeździe cesarza i króla węgierskiego Zygmunta z domu Luksemburskiego z Władysławem Jagiełłem, ostatni wziął od tego cesarza prawem zastawném całą ziemię Spiską za 37,000 kóp groszy pragskich. Zamek ten był także świadkiem ostatnich i smutnych pożegnań Władysława Warneńskiego z panami polskimi którzy go do Lubowni odprowadzili, kiedy ten młody i rycerski król polski, wzbudziwszy w pier-

wszych latach rządów swoich tyle wielkich nadziei *), gwoli pomyślności krajowych, ztąd właśnie z niesłychanym żalem całéj Polski i jéj niepowetowaną stratą a własną zgubą, wybrał się dla objęcia rządów i korony węgierskiéj Ś. Szczepana.

Lubo od czasu, w którym Władysław Jagiełło objął ziemię Spiską prawem zastawu, zachodziły o jéj posiadłość między sąsiedniemi obydwoma narody rozmaite zatargi a nawet krwawe niekiedy rozprawy; wszelako aż do pierwszego niemal podziału Polski pozostała ona nieprzerwanie przy Polsce. Ziemia ta, która obejmuje dzisiejszy cały komitat Zipski, składała się za czasów polskich z wielkiego i potężnego starostwa, liczącego w obrębie swoim szesnaście miast i pęręset wiosek i stanowiącego od strony węgierskiéj przedmurze polskie. Główne siedlisko starostów i ich gród (sądy starościńskie) mieścił się w zamku Lubowni. Od końca XVI. stulecia i prawie przez cały ciąg następnego, starostwo to dzierzyli Lubomirscy, i jak poniżéj zobaczymy, ślad działalności możnéj i sławnéj téj rodziny dotąd jeszcze w komitacie Zipskim nie znikł zupełnie. Zamek Lubowni był bardzo rozległym, i ze względu swego położenia, stósownie do owczasowéj sztuki fortyfikacyjnéj, jednym z najobronniejszych swego czasu. Z pozostałych i rozległych bardzo szczątków widać że potrójne rzędy ogromnych murowanych okopowych wałów, z potężną w środku cytadelą, stanowiły systemat jego obrony. Z dzisiejszego spustoszałego stanu tych ruin snadno się przekonać o dawnéj rozległości i ważności téj średniowiecznéj twierdzy. Wznoszą się jeszcze z pośród zwalisk liczne baszty, a nawet jedna część skrzydła zamkowego zachowała się tak dalece w dość dobrym stanie, że dzisiaj można było ją przerobić na rozmaite składy i magazyny. Kaplica równie jak kościół obszerna pozostała w całości, lubo wewnątrz, skutkiem pożaru, ogołoconą została z największéj części ozdób swoich; dotąd w pewnych dniach uroczystych odbywa się w niéj nabożeństwo święte. Na kilku miejscach murów zamkowych rozpoznać można herb Szreniawy, rodowy klejnot Lubomirskich. Ruiny te otoczone są na około okopowym murem, w niektórych miejscach mniéj lub więcéj uszkodzonym. Ze strony głównego wchodu znajduje się wielka sklepiona brama, która do dziś dnia kluczem zamykaną bywa. Pragnąc wejść do zamku potrzeba udać się po ten klucz do odźwiernego, mieszkającego w zabudowaniach dworskich, nieco opodal i poniżéj zamku położonych. Zabudowanie to, składające się z mieszkania dworskiego nakształt kamienicy i rozmaitych folwarcznych budynków, wystawione z materyałów pochodzących z zamku, wraz z przyległemi polami, własnością jest teraz szlachcica węgierskiego. Nic nędzniejszego nad widok tego nowoczesnego mieszkania, wybudowanego bez żadnego smaku, obok tych poważnych ruin, które co pomimo swego spustoszenia, ogromem swoim górują i przygniatać się zdają nikczemne zabudowania z ich szczątków sklecone. Pomimowolnie nasuwa się myśli cały kontrast jaki się przedstawia na wspomnienie wielkich spraw i potężnych dramatów, które kiedyś w tych spustoszałych gmachach się odbywały, a zmalałym i kłopotliwym trybem życia tegoczesnym, jaki dziś się zapewnie w nowoczesnym budynku wyrabia. W téj bliskości lichéj i pospolitéj posady, wznoszącéj się obok poetycznych zabytków zeszłych wieków, jest coś co niemile uderza — jakby nieprzyzwoite przywłaszczenie

---

*) Wiadomo że poczęści, o ile krótkość czasu panowania jego mu dozwoliła, uiścił się był z tych nadziei krajowi. Mianowicie zaś przez odniesienie świetnych zwycięztw nad Krzyżakami, w skutku których zmusił ich do podpisania pamiętnego traktatu pokoju, którym obwarował i ustalił prawa i granice Polski i wojnie téj koniec położył. Ktoby życzył sobie poznać ten arcy ciekawy dokument, znaleźć go może in extendo we wybornéem tłómaczeniu historyi Wapowskiego, przez p. Malinowskiego, w tomie II.

staro-dawnéj puścizny, nad którém tym ruinom tylko panować przystało. Pod innemi względami, mieszkanie właściciela i jego folwark nie byłyby bynajmniéj na tém straciły i może lepiéjby odpowiedziały swemu celowi, gdyby cokolwiek niżéj zostały założonemi — a szczątki potężnego zamku pozostały nietykalnie osadzonemi we właściwych sobie ramach poważnéj samotności.

Czas naglił do powrotu, który tém spieszniéj uskutecznić mogliśmy, że schodząc z góry nie spełna w pół godziny stanęliśmy u mostu któren od miasta prowadzi. Schodząc, mieliśmy najlepszą sposobność do objęcia wzrokiem całéj doliny Prepaty, ożywionéj krętym biegiem téj bystréj rzeki, i która w téj dolinie, ściśniętéj z obydwóch stron pasmem gór, ciągnie się przez dwie mile, aż do Podolińca, do którego zamierzaliśmy. Stanąwszy atoli w mieście, przekonaliśmy się że pora zbyt już spóźnioną była, aby tego dnia o dalszéj zamyślać podróży; wypadało zatém przenocować w Lubowni a dopiero nazajutrz do dnia w dalszą puścić się drogę.

Lubownia przed parą laty zgorzała, rynek jednakże nietknięty prawie pozostał. Uderzyło mnie, że domy o piętrze murowane a nawet nieco okazalsze co go zdobią, noszą na sobie pewne piętno dawniejszéj cudzoziemskiéj architektury, rzekłbyś dawny gród niemiecki; co tém tylko daje się wytłómaczyć, że Lubownia liczy się do szesnastu miast dawnego starostwa Spiskiego, które Stefan Batory skolonizował umyślnie na to sprowadzonymi Sasami; jak to równocześnie uczynił w dziedziczném swojém księstwie Siedmiogrodu. Mieszkańców tych miast osadziwszy na prawie magdeburskiém, hojnemi przywilejami i nadaniami obdarzył. Pod wpływem tych szczęśliwych okoliczności i ***zachowawczemi rządami którémi się zawsze rzeczpospolita polska odznaczała, szanując wszystkie przywileje i prawa nabyte*** — miasta te snadno doszły do niepospolitego stanu zamożności. Między niemi odznaczały się mianowicie: Lubownia, Gneżda, Podoliniec, Béba, Lomnitz i Késmark; ostatnie to miasto stolicą jest dzisiejszego komitatu Zipskiego. Po zaborze starostwa Spiskiego przez Maryą Teresę dokonanego, miasta te utrzymały się po większéj części przy odrębnych swoich przywilejach za czasów polskich przez nich uzyskanych. Między temi przywilejami najistotniejszym był ten, że tak w wszelkich sprawach jak i co do własności rządziły się niezawiśle od zwierzchnych krajowych władz, na zasadzie komunalnéj; tylko w niektórych ważniejszych przypadkach, w najwyższéj instancyi wprost do Wiednia odnosiły się, gdzie w ***Hoff-Kancelaryi*** osobny dla nich wydział ustanowionym został. Taki stan rzeczy przetrwał aż do ostatniéj rewolucyi węgierskiéj (1849); po ukończeniu któréj, jako wiadomo, przywileje te jak wszystkie tego kraju zniesionemi zostały i równie miasta dawnego starostwa Spiskiego jak i całe Węgry, odtąd podpadły pod nowe i jednostajne urządzenia, na prawie powszechném oparte.

Ludzi naszych zastaliśmy roztasowanych w dość porządnéj austeryi na rynku. Skrzętna i uprzejma gospodyni wszelkich dołożyła starań, abyśmy o ile możności u niéj wygodny znaleźli nocleg. Dzięki téj gotowości i za pomocą wiktuałów i herbaty które ze sobą przywieźliśmy, wnet sporządzona została wyśmienita wieczerza, która tém bardziéj pożądaną była, że każdy z nas po trudach dziennych z zaostrzonym apetytem do niéj przystąpił. Ledwie do niéj zasiedliśmy, odezwała się pod oknami grzmiąca muzyka: była to cygańska orkiestra, wracająca właśnie ze Szczawnicy, a którą dojeżdżając do Lubowni spotkaliśmy koczującą, zwykłym obyczajem cygańskim nad rzeką. Poznali nas zaraz byli i radosnym okrzykiem w przejeździe witali, a teraz tą serenadą miłą niespodziankę umyślili nam wyprawić. Zapaliwszy więc sygary, popijając herbatę przysłuchiwaliśmy się z upodobaniem wybornie wykonanéj muzyce przez te dzieci pustyń i niedo-

stępnych jarów. Orkiestra ta składała się z kilkunastu cyganów, oprócz dyrygującego; wszyscy byli po węgiersku elegancko ubrani, a wielu z nich kształtnéj i urodziwéj postawy. Rzecz dziwna, lubo żaden z nich nie grał z nót lecz tylko z pamięci, wykonanie było doskonałe i z największą zgodnością. Z niezwykłą żwawością naprzemian odgrywali walce Straussa i rozmaite narodowe węgierskie tańce: kadawaczkę, kołomejkę i czerdasza. Muzyka ostatniego tego ulubionego tańca jest pełna oryginalności, dzikiéj jakiéjś melodyi, ale pełnéj wdzięku i śpiewności, i że tak powiem, jak nasz mazurek, porywająca do tańca. Tak tedy przysłuchując się téj muzyce, przedłużyliśmy wieczor w przyjemnych pogadankach dość późno w nocy. Czas atoli był do udania się na spoczynek, zwłaszcza że nazajutrz do dnia chcieliśmy wyruszyć w dalszą podróż. Na nieszczęście, ledwie się położyliśmy, wkrótce spoczynek nasz został przerwanym dokuczliwą niedyskrecyą tego małego czarnego owadu co tak trudnym jest do ujęcia a który nielitościwie nam dopiekał. *) Po rozmaitych acz plonnych usiłowaniach aby napowrót cokolwiek snu uchwycić, zniecierpliwiony zajrzałem do zegarka, który dopiero 2gą po północy wskazywał, a przekonawszy się że i moi towarzysze podróży podobnéj niesenności doznawali, przełożyłem im że najlepiéj byłoby, korzystając z nader pięknéj nocy, wstać niezwłocznie i zabrać się do wyjazdu, na co się snadno zgodzili.

Czwarta godzina wybiła na zegarze ratuszowym gdyśmy przez most przejeżdżali — noc jeszcze panowała, ale niebo niezliczonemi gwiazdami pokryte, przy jasnym blasku księżyca zapowiadać zdawało się najpiękniejszy wschód słońca. Wyjechawszy za miasto, ujrzeliśmy zaraz za mostem koczującą drużynę owych cygańskich muzykantów, krzętających się na około rozpalonych ognisk i także zabierających się do rychłego pochodu. Cały ten ruch ich obozu, wrzaski dzieci i kobiet, charakteryzujące ich ubiory i twarze — odbijając się na ciemném tle nocy o jaskrawe płomienie ognisk, wśród romantycznéj okolicy nad sparko płynącą rzeką — wszystko to użyczało malowniczości temu obrazowi i przypominało sławne obrazy a raczéj ryciny Callota, wystawiające z niezrównaną fantazyą i oryginalnością rozmaite wypadki pochodu i popasów drużyny cygańskiéj. **)

Droga nasza do Podolińca o dwie mile odległego, ciągnęła się bitym gościńcem nad rzeką Perepaty. Wkrótce świtać poczęło i blask dzienny nastąpił: z pod pasma gór na wschodzie się ciągnących słońce wychylać powoli się zaczęło, zwolna światło swoje rozlewając na całą piekną Perepaty dolinę, która przy tym cudnym wschodzie słońca, stopniowo w rozmaitych odcieniach, począwszy od szarego dnia aż do całego blasku potoku światła dziennego, przed zachwyconym naszym rozwijało się wzrokiem. Gdyby nie owa mała niedogodność, co nas tak wcześnie z noclegu wypędziła, nie bylibyśmy świadkami tak wspaniałego widowiska; z wdzięcznością musieliśmy w onczas przyznać, że najdrobniejsza przykrość nawet, częstokroć niespodzianym trafem sowicie się nagradza, stając się powodem rze-

---

*) Dla przestrogi nie zawadzi dodać, że w aptekach krakowskich i prawie we wszystkich cokolwiek znaczniejszych miasteczkach galicyjskich dostać można proszku pod nazwiskiem perskiego znany, który jak się o tém z doświadczenia przekonałem zaradza téj niedogodności; każdemu podróżującemu w góry karpackie radzę zaopatrzyć się w ten proszek.

**) Jakob Callot, sławny malarz, rytownik i sztycharz, urodził się w Nancy r. 1593, a umarł 1635. i zostawił po sobie tysiąc sześćset rycin, które wszystkie do dziś dnia wysoko są cenione i poszukiwane przez lubowników i znawców sztuki. W liczbie tych są: Pokusy ś. Antoniego, Jarmark della Madona Imprunetta, Rzeź niewiniątek, Nędze i przygody wojenne, i właśnie te ustępy ze życia cygańskiego trzymają pierwsze miejsce. Nikt pod względem fantazyi, oryginalności i jak najwierniejszego oddania przedmiotów z natchnieniem i talentem dotąd nie przewyszył Callota.

telnéj i wielkiéj przyjemności. Nie pierwszy to raz uważałem, że w podróżach zwłaszcza, przeciwności nie ledwie zawsze stają się powodem do przyjemnego wypadku; lecz nietylko do podróży, ale czasami do wielu innych okoliczności w życiu, spostrzeżenie to znaleźć może swoje zastosowanie. Wcześnie bardzo, bo około 6 godziny, dojechaliśmy do Podolnicy i wysiadłszy przed tamecznym klasztorem księży piarów, weszliśmy do kościoła w chwili właśnie gdy pierwsza Msza śta rozpocząć się miała. Pod uczuciem wrażeń które co dopiero doznaliśmy, lepiéj jeszcze i stosowniéj znaleźliśmy się usposobionymi do pobożnego jéj wysłuchania; poczém zyskawszy na to pozwolenie, zajęliśmy się oglądaniem tego ze wszech miar znakomitego pomnika dawnéj polskiéj pobożnéj szczodrobliwości.

Klasztor księży piarów w Podolnicy, wraz z konwiktem dla młodéj szlachty i szkołami, został ufundowany i hojnie uposażony roku 1642 przez księcia Stanisława Lubomirskiego, kasztelana krakowskiego, starosty spiskiego. Nad głównym wchodem prowadzącym do kościoła znajduje się następujący treściwy piękny napis: „Religionis e litteris sacrum,” poniżéj data fundacyi r. 1642. W przysionku nad polskim orłem opatrzonym w pośrodku herbem Wazów, nazwisko ówczas panującego monarchy Ladislaus IV. Przy wchodzie do kościoła zawieszony jest nad drzwiami piękny portret fundatora, malowany za jego życia, jak nam to zaręczoném zostało. Szlachetne i piękne rysy twarzy Stanisława Lubomirskiego, w których się przebija męzkość i statek, śmiała i poważna jego postawa, ubior malowniczy — doskonale są oddane w tym portrecie, wykonanym w rodzaju i stylu Van-Dycka. Szkoda tylko, że to znakomite dzieło sztuki umieszczone zostało w niekorzystném dla siebie świetle i miejscu, gdzie nie łatwo wpada w oczy; albowiem, wchodząc do kościoła bez poprzedniego przestrzeżenia i obrócenia się ku drzwiom łatwo możnaby obraz ten pominąć i nie widzieć go.

Wewnątrz kościół ten nie jest obszerny i w stylu włoskim owczasowym wystawiony. Ołtarze i ozdoby dość natłoczone, ale nie koniecznie w najlepszym guście, krom jednakże wielkiego ołtarza. Główną jego ozdobę stanowi duży bardzo obraz, zajmujący za wielkim ołtarzem całą ścianę, prawie sufitu dosięgający i wystawiający pamiętny cud Śgo Stanisława wskrzeszającego Piotrowina. W obrazie tym wcale dobrego mistrza jak się zdaje ze szkoły włoskiéj — główne miejsce zajmuje osoba samego świętego biskupa, stojącego nad trumną, z pod wieka której powstaje Piotrowin: oczy świętego błagalnie w górę wzniesione, natchnione i zbolałe wyraźnie, całéj twarzy, wzniośle i trafnie są oddane. Po jego prawéj stronie znajduje się poważny orszak księży w właściwym okazałym stroju kapłańskim; po lewéj liczne grono panów polskich przyodzianych w bogate staro-dawne szaty — całą tą grupą podziwienie i przestrach włada. W powstającym z trumny Piotrowinie zdaje się przebijać jakieś mimowolne natężenie i ruch raczéj kościo-trupa niż ciała, a w rysach twarzy już wskrzeszonego maluje się znów w sposób uderzający wyraz pośmiertny, ożywiony iskierką chwilowego życia, gorącemi wywołanego modłami śgo Stanisława: część ta obrazu wystawiająca przerażającą postać Piotrowina oddana tu jest w rodzaju szkoły hiszpańskiéj — mnie przynajmniéj przypomniała sławny obraz Murilla śgo Bonawentury, kończącego już po zgonie swoim, według legendy, rozpoczęte za życia pamiętniki swoje, a którego podziwiałem w Paryżu w galeryi hiszpańskiéj, zebranéj niegdyś kosztem a staraniem zeszłego króla Francuzów Ludwika Filipa. Cały ten obraz zdał mi się trafnie w układzie swoim powziętym i w szczegółach dobrze wykonanym; a bezsprzecznie nieskończenie lepiéj odpowiadającym uroczystości chwili cudu którego ma być wyobrażeniem, niż wszystkie inne obrazy téjże treści, które napotkać mi się zdarzyło. Nad tym obrazem wymalowana jest święta Trój-

ca w trzech osobach, które Boga jednego składają, na samym szczycie śty Jerzy przebijający smoka; wchodząc do kościoła, wielki ołtarz ozdobiony tym pięknym i okazałym obrazem, wpadając od razu w oczy, uderza swoją wystawnością; udziela on całemu kościołowi wyniosłéj cechy, przy któréj wszystkie inne jego ozdoby — dość pomierne — nikną, a tém samém nie tyle rażącemi się wydają.

Zabudowanie składające gmach klasztorny, obszernością swoją i wygodą, dobrém i gustowném wreszcie urządzeniem, świadczy wyraźnie o jego dawnéj pomyślności i świetności. Rozległe kurytarze klasztorne przyozdobione są licznemi portretami najsławniejszych papieżów, kardynałów i najznakomitszych członków, któremi uczone zgromadzenie księży piarów poszczycić się może. Ci ostatni nieledwie wszyscy Polacy: między nimi widzieć można wizerunki ks. Stanisława Zawadzkiego, jednego z pierwszych założycieli tego zakonu w Polsce; niemniéj z tego względu zasłużonego księdza Samuela Wysockiego; niewygasłéj pamięci ks. Konarskiego, który tyle zasług położył gwoli wychowania publicznego, że w niéj u nas epokę stanowi; ks. Teodora Ostrowskiego, szacownego autora historyi kościoła w Polsce; księdza Wagi, uczonych braci Skrzetuskich i wielu innych zasłużonych mężów tego zakonu. Zdobi także kurytarze szereg 20 obrazów olejno malowanych, które zdają się być pędzla włoskiego i wystawiają główniejsze chwile żywota założyciela zakonu, śgo Józefa Kalasantego. Refektarz niemniéj zasługuje na uwagę: jest to nader kształtna, że nie powiem elegancka sala, śmiałém u góry sklepieniem zwieńczona, ozdobiona gustownemi freskami i rozmaitemi portretami, mianowicie królów polskich i kilku z ostatnich czasów cesarzów z domu austryackiego. Między monarchami polskimi znajdują się dość dobre wizerunki wielkości naturalnéj Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego. Tutaj także zawieszony jest portret fundatora Stanisława Lubomirskiego, ale daleko mniéj piękny od tego który znajduje się w kościele; widać kopia z tamtego w późniejszym czasie zdjęta. Daleko ciekawszym jest portret syna jego, sławnego Jerzego Lubomirskiego: uderza w nim surowy i groźny wyraz twarzy, w któréj oczy czarne i duże, nos orli, warga spodnia nieco spuszczona i wzgardliwa, gęstym i spadającym wąsem okryta — nadają właściwy wyraz i charakter wizerunkowi tego wodza sławnego, ale razem burzliwego i niebezpiecznego obywatela, którego krnąbrności i intrygom najwięcéj przypisać należy, że natenczas tron dziedziczny i silny się nie ustanowił w Polsce, którenby zapewnie ją od zagłady ocalił.

Jeden z najszacowniejszych tutejszych zabytków, stanowi niezawodnie biblioteka, umieszczona w piękny i wyśmienitego smaku sali, ozdobionéj wysokiém i śmiałém sklepieniem. Biblioteka ta jest bardzo ciekawą, bo krom licznych teologicznych i ascetycznych dzieł, zawiera wszystkich klasyków starożytnych, którzy do naszych czasów przechowali się, niektórych wydania: Elzewira i Aldina. W dzieła tyczące się dawnéj Polski szczególniéj jest bogatą: znaleźć można w niéj niemal wszystkich naszych dziejo-pisarzy, statystyków, żywota świętych i znakomitych mężów, poetów i wszelkie herbarze; w przelotném przejrzeniu tego księgo-zbioru uderzył mię piękny i rzadki bardzo egzemplarz Życia Stéj Kunegundy przez Długosza. Nie jeden skarb zapewnie się tu ukrywa, tém trudniejszy do wygrzebania, że w stanie w jakim obecnie biblioteka zostaje, wielki panuje nieład; nie dostaje nawet katalogu i aż nadto jest widoczném, że cały ten szacowny zakład powierzony jak na teraz obojętnéj i niedbałéj opiece, wystawiony pozostaje na straty i upadek. Wartoby było, aby który z naszychj uczonych badaczy dziejów krajowych przybył na kilka czasów do Podolnicy, w celu dokładnego zapoznania się z tym mało znanym księgo-zbiorem — niegdyś kosztem i pracą Polaka starannie zebranym. Praca jego niezawo-

dnie oddałaby nieposlednią przysługę literaturze polskiéj, a tém samém sowicieby się wynagrodziła. Znajduje się tu także osobne archiwum, w którém według tego co nam mówiono, mają być rozmaite dawne rękopisma i rzadsze a kosztowne książki. Gdy skład ten przecie znajduje się w osobném zamknięciu, pod kluczem w ręku księdza rektora, a który właśnie wówczas oddalił się był na wieś, nie mogliśmy do niego zyskać przystępu.

Trafiliśmy do Podolińca na czas wakacyi, w którym szkoły były zamknięte; oglądać więc tylko mogliśmy puste i obszerne, a niektóre nawet starannie przyozdobione sale, w których klasy się odbywają. Dawniéj tutejsze szkoły i konwikt, pozostając pod zwierzchnictwem prowincyała prowincyi polskiéj, do któréj klasztor podoliniecki należał, chlubił się wielką słynnością. Wówczas fundacya ta, jako polska, prawie wyłącznie osadzona była przez księży narodowości polskiéj, a szkoły przez indywidua zdatne i najlepiéj odpowiadające powołaniu nauczycielskiemu w wychowaniu publiczném. Liczna młódź szlachecka z przyległych okolic Polski i sąsiednich Węgier, pobierała w tutejszym konwikcie staranne wychowanie; a obok szkoły publiczne wybornie urządzone, zwłaszcza téż od zaprowadzonéj reformy przez niewygasłéj pamięci ks. Konarskiego, otwarte były dla młodzieży ze wszystkich stanów, która tutaj licznie się gromadząc, pod gorliwą pieczą uczonych księży kształciła się dla własnego dobra i kraju korzyści. Stan ten pomyślny przetrwał jeszcze lat kilkanaście po pierwszym zaborze kraju; jeden z ostatnich może księży piarów Polaków, którzy w klasztorze podolinieckim świetnie odznaczyli się w zawodzie nauczycielskim, był ś. p. ksiądz Łancucki, który w Krakowie jako arcy-pasterz infulat Panny Maryi, długi i chwalebny żywot swój w późnéj starości zakończył. Wszakże gdy późniéj związki podolinieckiego klasztoru z Polską ustały, a z powodu mniéj uczęszczającéj młodzieży z domów obywatelskich znacznie uszczupliły się fundusze, nasamprzód konwikt został zwinięty, a następnie i szkoły z wyższego gimnazyalnego stanowiska zeszły na szkoły podrzędne, do których miejscowa tylko młodzież uczęszcza dla pobierania początkowych nauk u księży z pochodu słowackiego i węgierskiego, w ręku których ten niegdyś świetny zakład naukowy wielce podupadł — jak o tém na miejscu najlepiéj się przekonać można; bo tu nawet nieme mury i szacowne zabytki sztuk i nauk, co wśród nich się przechowały, smutnie acz wymownie świadczą o tym upadku.

Ten upadek i ta strata, boleśnie przypomina tyle innych tego rodzaju poniesionych w kraju naszym. Dawniéj Polska posiadała liczne bardzo naukowe zakłady powierzone zgromadzeniom duchownym, w których młódź krajowa korzystała z dobrodziejstw wychowania publicznego łatwym i tanim sposobem, a częstokroć i zupełnie bezpłatnie. Po zniesieniu nawet zakonu jezuitów, któren tak wielki udział miał w wychowaniu publiczném, ileż to jeszcze pozostało w kraju naszym podobnych zakładów naukowych, którym rozmaite zgromadzenia zakonne przewodniczyły, jako to: piarzy, teatyny, dominikanie, karmelici i bernardyni. W wszystkich tych szkołach udzielaną bywała nauka w stosunku wieku i stanu, i stosownie do potrzeb i wymagalności przyszłych zawodów i zatrudnień. Były pod temi względami dobrze urządzone szkoły wyższe i niższe, pod kierunkiem zakonników poważnych i *jedynie* poświęcających się temu powołaniu, a którzy umieli wcześnie wpajać w młodzież powierzoną swojéj pieczy zasady religii, ducha karności i poszanowania dla władzy i hierarchii, w braku któréj nic na świecie ostać się nie może. W tych zakładach odosobnionych od zajęć i wrzawy światowéj, przedewszystkiém *nauka* postępowała (czego niestety aż nadto dzisiaj nie dostaje) w ścisłém połączeniu *z wychowaniem* opartém na religii, na przepisach i obowiązkach moralnych, jakie z niéj tylko silne i skuteczne wyniknąć mogą, jeżeli zobowiązać i utrzymać mają na-

miętności i postępki ludzkie w należytych karbach. Takiemu powołaniu nikt lepiéj, mojém zdaniem, nikt inny dokładniéj wydołać i odpowiedzieć nie zdoła, jak właśnie zgromadzenia zakonne, składające się z ludzi, którzy zerwawszy związki światowe poświęcają się służbie Bożéj i w tym stanie swego powołania obejmowali także trudny obowiązek wychowania publicznego, któremu czas i wszystkie zdolności swoje — nie odrywając się innemi obcemi przedmiotami, wolni od trosków i zabiegów światowych — całkowicie oddawać mogli. Najfałszywsze wyobrażenia o istotnych warunkach dobrego wychowania publicznego, zaciekła nienawiść i miotane potwarze przez tak nazwanych filozofów XVIIIgo wieku naprzeciw religii i wszelkiemu duchowieństwu, w połączeniu z opłakanemi operacyami ówczasowych rządów; nakoniec, tak u nas jak gdzieindziéj, zdołały zniszczyć i obalić z niepowetowaną stratą całego towarzystwa, te arcy-pożyteczne i szanowne instytucye naukowe, które w ręku zgromadzeń zakonnych pozostawały. Odtąd, gdy z bardzo małym wyjątkiem wychowanie publiczne sekularyzowane zostało, czuć się daje coraz dotkliwiéj w jego kierunku brak zasad religijnych i moralnych, i temu to brakowi przypisać należy głównie obecne rozstrojenie umysłów i towarzystwa. Dzisiaj nadaremnie rodzice, nie z nazwy tylko ale i z czynu i wykonania chrześcianie, oglądają się u nas na wszystkie strony, aby wynaleźć zakład naukowy w którymby dzieci ich mogły być opatrzone w dobre wychowanie wedle Boga i ludzi. Co jednakże pod tym tak ważnym względem pocieszać powinno, to jest że w opinii najświatlejszych narodów zaszła w téj mierze pewna reakcya, pod wpływem któréj dawne złudne uprzedzenia i fałszywe wyobrażenia ustępować zaczynają przed zdrowszém i gruntowniejszém pojęciem rzeczy; że nawet gwoli temu już rozpoczęte są zbawienne zmiany, których wpływ dobroczynny aż nadto widocznym się okazał aby tuszyć nie należało, że z postepem czasu coraz więcéj wzmagać się będzie i ogólniejszym się stanie. Okoliczność ważna i zasługująca na największą uwagę jest bez wątpienia ta, że początkowanie do takiéj zmiany rzeczy nastąpiło właśnie w krajach, w których niedawno największy wstręt lub uprzedzenie panowały przeciw wychowaniu powierzonemu zgromadzeniom zakonnym, i gdzie po gwałtownèm zniesieniu tego rodzaju instytucye surowo zakazane były. Warto nad tém zastanowić się należycie, bo w tém mieści się zbawienna przestroga i nauka, okupiona ciężkiém doświadczeniem, z któréj inne kraje z pożytkiem korzystać mogą, jeżeli nie zechcą w tyle pozostać, opierając się przy dawnéj zastarzałéj kolei, która coraz głębiéj zanurza się na błędnéj i przepadzistéj drodze. Co do mnie, dzień, w którymby u nas wyrzeczoną została wolność wychowania publicznego, to jest (abyśmy się dobrze zrozumieli) otwartą została w téj mierze wolna konkurencya (według mnie wolność najistotniejsza, chociaż największa część z tak nazwanych liberalistów wcale o nię nie dba, a w razie potrzeby radaby ją wykluczyć), skutkiem któréj zgromadzenia duchowne napowrot wychowaniem publiczném zająćby się mogły — dzień ten, mówię, radośnie powitałbym jako jeden z najszczęśliwiéj rokujących o przyszłości naszéj.

Ale czas wrócić do dalszéj osnowy podróży.

Zatrzymawszy się blisko trzech godzin na oglądaniu klasztoru księży piarów w Podolnicy, udaliśmy się w dalszą drogę na miasteczko Bele i przed 11tą zrana stanęliśmy w Kesmark, najznaczniejszém miasteczku komitatu Zipskiego z owych szesnastu, które niegdyś Stefan Batory ukolonizował Sasami. Kesmark przyjemnie położony jest w żyznéj dolinie otoczonéj górami, i zewnętrznie zachował dotąd powierzchowność zamożności, lubo jak nam mówiono, skutki ostatnich wypadków i zmiany jakie ztąd wynikły, przyniosły mu nie mało uszczerbku. Krom szczątku starodawnego

zamku, wsławionego niegdyś chwilowém siedliskiem i obroną Tekelego, miasteczko to nie posiada żadnéj osobliwości godnéj uwagi. A że wcześnie jeszcze było, pogoda najpiękniejsza, postanowiliśmy po rannén posileniu udać się do wód mineralnych *Smecks*, o dwie mile odległych od Kesmarku, gdzieśmy ludzi naszych pozostawili aby nam przygotowali nocleg. Droga do tego miejsca wiedzie wyśmienitą szosą przez piękny kraj górzysty, która od samego początku aż do końca mniéj lub więcéj ale ciągle w górę się wznosi. Przejdzie się przez kilka wsi romantycznie położonych, aż nakoniec za miasteczkiem Lomnitz wjeżdża się do lasu pół mili ciągnącego się, za którym raptem okazuje się cały zakład wód mineralnych Smecks, któren samotnie (bo oprócz zabudowań do niego należących żadnéj wsi nie ma w bliskości) rzucony jest u samych stóp wyniosłych Tatrów, naprzeciw najwyższego ich cypla Łomnickiego. Położenie tego miejsca nad podziw piękne, uderza od razu i zachwyca osobliwością swoją i ogromem swego rozmiaru. Cała bowiem wspaniała i potężna grupa stromych i w ostre szczyty wznoszących się gór skalistych Tatrów, ku stronie południowéj nagle wyskakuje i wpada w oczy jakby olbrzymia jaka dekoracya, która jednén słowem Przedwiecznego stała się.

Wody mineralne w Smecks w ostatnich szczególnie czasach, nabrały wziętości i stały się ulubioném miejscem zebrania się licznego towarzystwa węgierskiego. Nie zdaje się aby nadzwyczajna skuteczność tych wód (zbliżających się smakiem i składnią swoją do Marienbadzkich, acz mniéj mocnych) miały być powodem tego upodobania; raczéj piękne i romantyczne położenie odosobnionego tego miejsca, wdzięcznie tulącego się do łona Tatrów, a w którém oddycha się powietrzem nader zdrowém i orzeźwiającém; wreszcie i moda użyczająca właściwego uroku swego wszystkiemu, czego tylko się dotknie, mogła ku temu przyczynić się na tém tak wywyższoném miejscu nad powierzchnią morza, u stóp wysokich bardzo gór. Zimna pora roku wcześniéj czuć się dająca niż gdzie indziéj, skraca czas do kuracyi przeznaczony, i dla tego za mojém przybyciem (1. Septembra) największa część gości rozjechała się już była i tylko kilkadziesiąt jeszcze osób w zakładzie pozostało. Gdy dojeżdżaliśmy do Smecks ku wieczorowi pięknego i ciepłego dnia, całe towarzystwo prawie zastaliśmy o téj godzinie rozproszone po rozmaitych okolicznych przechadzkach i ustroniach tego miejsca. Najczęściéj wycieczki te odbywają się na małych miejscowych koniach, które chłopi z okolicznych wsi na ten cel do wynajmu doprowadzają. Właśnie spotkaliśmy byli w lesie lekką kawalkadę składającą się z kilkunastu jeźdźców, między którymi znajdowało się kilka młodych i pięknych Węgierek, śmiało i udatnie na koniu jeżdżących. Sam zakład wód mineralnych urządzony jest w sposób dość wygodny, lecz bynajmniéj nie odznacza się tą starannością i wykwintem dogodności, jakie spotkać się zdarza u wód czeskich lub reńskich. W każdym razie pod względem wygód a nawet ozdób, Smecks jeżeli nie niżéj stoi, to pewnie nie przewyższa zakładu wód Szczawnickich. Wchodząc do wielkiéj sali, gdzie zwykle zbierają się przebywający tu goście, zastaliśmy kilkunastu z nich bawiących się poczęści w karty, a niektórych zajętych rozmową. Rozmowa ta toczyła się po niemiecku, albowiem jéj głównym introlokatorem był jakiś Prusak z Berlina przybyły. Uderzyła mię otwartość i śmiałość z jaką się wyrażali o ostatnich w ich kraju zaszłych wypadkach. Przez okno pod którém usiadłem, ujrzałem przechadzających się pięciu żandarmów, w liczbie daleko większéj niż jak zwykle do takich zakładów przeznaczają, a gdym z tego względu napomknął uwagę miejscowemu gospodarzowi, odpowiedział mi, że to jest skutek następującego zdarzenia, zaszłego w roku upłynionym. Prawie o téj saméj porze roku, rzekł on, gdy jak teraz większa część gości się rozjechała, jednego dnia, ci co jeszcze pozostali, w liczbie kilkudziestu zebrani

byli w téj sali i zajęci pożywaniem wieczerzy. Dzień był słotny i żaden z gości nie oddalił się był na spacer za obręb zakładu. Wtém dał się słyszeć znaczny tentent koni, i naraz otworzyły się wszystkie drzwi wiodące do sali, przez które wpadło ze dwudziestu zamaskowanych ludzi, uzbrojonych w strzelby i pałasze. Wśród powszechnéj trwogi i milczenia które ogarnęło gości, kazali im natychmiast złożyć pieniądze, jakie posiadać mogli i te zabrawszy w ilości 4000 zł. reń. wsiedli na konie i znikli, nie pozostawiwszy po sobie śladu, a przynajmniéj żadnego takiego, któryby mógł posłużyć do ich wykrycia. Odtąd, dodał: zwiększona załoga żandarmów strzeże bezpieczeństwa zakładu. Wiadomość ta udzielona mi przez gospodarza wytłómaczyła mi wprawdzie powód zwiększenia załogi żandarmów w Smecks, nie przekonała atoli, że ta przezorność zadosyć uczynić może swemu celowi; wątpić bowiem można, aby w podobnym wypadku pięciu żandarmów zdołało ku obronie wystarczyć.

Ale nie pierwszy to raz, co Smecks w samotném i nieco dzikiém swojém położeniu stał się widownią podobnego napadu, jak o tém przekonać może następujący wypadek. Rzecz się tak ma: Około roku 1840, jeżeli się nie mylę, młody, urodziwy, ale do najwyższego stopnia namiętny szlachcic ze znakomitéj rodziny węgierskiéj Wejów, ktorego ojciec piastował wysokie urzędy i zaszczycony był tytułem Excellencyi, przehulał i stracił nietylko swój majątek, ale wszelkie zasoby których familia jego udzielić mu mogła. Przywiedziony do téj ostateczności, utworzył sobie bandę rozbójniczą, złożoną z równie jak on śmiałych i młodych ludzi, zupełnie jemu oddanych i gotowych do wszystkiego na jego skinienie. Objąwszy dowództwo téj bandy, urządził wśród niéj najsurowszą karność, a przytém takie umiał wzbudzić ku sobie przywiązanie i ufność podwładnych, iż zewsząd młodzież garnęła się pod jego dowództwo i wkrótce widział się na czele kilkuset ludzi gotowych na wszelkie jego rozkazy. Jako naczelnik téj bandy przybrawszy sobie nazwisko Schubery, dopuszczał się rozmaitych napadów i rabunków postrach roznoszących. Zachowywał pewne sobie właściwe zasady: ubogim i biednym najmniejszéj krzywdy nie dał wyrządzić, owszem często hojnie ich wspomagał; lecz natomiast ludzi zamożnych, zwłaszcza uciskających swoich chłopów lub podwładnych, nadewszystko bogatych żydów kupiectwem lub lichwą się trudniących, nielitościwie łupił i obdzierał; częstokroć wpadając niespodzianie do jakiego miasteczka wybierał od żydów znaczne kontrybucye. Zgoła przy jego hajdamackiéj sławie gasły nawet czyny sławnego Rynaldiniego i dotąd jeszcze rozmaite i ciekawe podania we Węgrzech o Szuberym opowiadają. Lat temu ośm, banda jego została poczęści poimaną i rozproszoną, a on sam poddawszy się i uzyskawszy amnestyą wrócił do spokojnego życia. Nim to jednak nastąpiło, Szubery długo pomyślnie walczył przeciw znacznym oddziałom wojskowym, które naprzeciw niemu wysyłane były. Jednego dnia roku 1842, wśród najpiękniejszéj pory letniéj, Szubery dobrawszy sobie kilkunastu najdzielniejszych i najprzystojniejszych z swoich młodych junaków, należycie uzbrojonych i najwytworniéj odzianych w elegancki strój husarski, wpada niespodzianie do Smecks w dzień i w chwili w któréj cały tam bawiący elegancki świat zebranym był w sali na bal. Waï czyli tak nazwany Szubery w najgrzeczniejszy sposób zaspakaja całe towarzystwo, zwłaszcza przelęknione damy, prosząc aby nie przerwano zabawy i raczono tylko pozwolić iżby i on ze swoimi towarzyszami w niéj mógł wziąść udział, dodając z nieznacznym uśmiechem, że nic nie przerwie ochoczéj zabawy — więcéj bowiem niż dwieście ludzi uzbrojonych z jego bandy porozstawianych jest naokoło Smecks, aby wszelkiéj zapobiedz przeszkodzie. Łatwo domyślić się, że nikt nie odważył się sprzeciwić żądaniu w ten sposób wniesionemu i na chwilę przerwany bal na nowo rozpoczęto. Ożywiał go

szczególniéj Szubery wraz z swoimi towarzyszami, którzy dobrą i przyzwoitą postawą, grzecznością i wyśmienitym tańcem tak nakoniec wszystkich a mianowicie damy ująć umieli, że o wszystkiém zapomniawszy i wspólnym porwani szałem wszyscy prawie do białego dnia tańczyli. W czasie téj zabawy Szubery przyrządzić kazał sutą wieczerzę na jaką tylko zdobyć się można było i wszystkich z największą grzecznością i gościnnością podejmował. Z błyskiem dnia pożegnawszy najuprzejmiéj całe towarzystwo i wszelkie zapłaciwszy koszta, Szubery wraz ze swoimi towarzyszami wsiadł na konie i galopem oddalił się ze Smecks, zostawiwszy wszystkich zebranych gości równie zadziwionych niespodzianém i awanturniczém jego przybyciem, jak i uprzejmością jego zachwyconych. Nim jednak wyruszył, wsiadając na konie, gdy największa część gości odprowadzała go do podwórza, na dany znak słyszeć się dało parę set wystrzałów z ręcznéj broni, rozlegających się daleko po skałach Tatrów, jakoby na wiwaty i świadectwo, że prawdę istotną za przyjściem na bal Szubery oznajmił: jako w czasie zabawy paręset jego ludzi rozstawionych zostało na około Smecks, aby jak się wyraził, nic jéj przerwać nie mogło, a przedewszystkiém zapewnić, iżby sam należycie zabezpieczonym został.

W bliskości zakładu, wewnątrz Tatrów znajdują się trzy piękne kaskady, które każden tutaj przybywający, zwykle odwiedza — a zatém i my nie chcieliśmy stracić sposobności ich oglądania, acz słońce znacznie już zniżać się poczęło i zbierające się około szczytów gór ciemne chmury grozić się zdawały nawałnicą — tak często wydarzającą się w tych okolicach. Wodospady te, oddalone są od Smecks na półtory godziny pieszéj podroży, którą konno w trzy kwadranse snadno odbyć można; konno więc udaliśmy się do nich.

Zaraz za zakładem, zapuściwszy się wgłąb Tatrów, wije się częstokroć nad przepaścią droga skalista i stroma, która wśród okolicy lesistéj, dzikiéj i zewsząd ostremi skałami najeżonéj, do tych kaskad wiedzie. Ledwie do pierwszéj z nich dostaliśmy się, deszcz zaczął się puszczać i słychać było rozlegające się grzmoty. Pierwsza ta kaskada nosi nazwę *Kolbach* i jest ze wszystkich trzech najpiękniejsza — nie tak z powodu wysokości samego spadu, jak raczéj z obfitości i szerokości spadającéj wody — a razem z dziko-romantycznego położenia w którém się znajduje. Nie tracąc czasu pospieszyliśmy do drugiéj kaskady, ale wzmagająca się burza i deszcz coraz ulewniejszy zmusił nas do rychłego zwrotu; odbywając go z góry, na koniach nie zbyt silnych, po ślizgiéj skalistéj drodze, powrot ten stał się dość przykrym; nie doznawszy jednakże żadnego przypadku, prócz zupełnego przemoczenia, wróciliśmy do zakładu. Tam przy dużym kuchennym ogniu na prędce wysuszywszy nasze szaty i ciała z zwolnioną ulewą i przy drobnym tylko deszczu wsiedliśmy spiesznie do naszéj bryczki, spiesząc na nocleg do Kesmarku, gdzieśmy i ludzi i rzeczy nasze zostawili. Wspomniałem, że jadąc z ostatniego tego miejsca do Smecks droga bez przerwy prawie ciągle w górę się wzbija; zjeżdżając z niéj zatém końmi wypoczętemi, pędziliśmy dobrą szosą z największą szybkością. Równocześnie i tuż za nami pędziła na nowo wzmagająca się straszna burza, rozlegająca się wśród ustawnych błyskawic, piorunów i grzmotów nad Tatrami, które całe w płomieniach odbijając się, przedstawiały przerażający i wspaniały widok. My tymczasem na naszéj otwartéj bryczce, dzięki szybkiéj jeździe, uchodziliśmy jak mogli przed pędem nawałnicy. Ubiegliśmy już byli $\frac{3}{4}$ części drogi i tylko pół mili pozostawało nam jeszcze, aby się dostać do Kesmarku — kiedy nawałnica ta dognała nas nagle i tak gwałtowną lunęła ulewą jak gdyby wszystkie katarakta niebios się otwarły. Spostrzegłszy szczęściem na drodze karczemkę, mogliśmy się do niéj schronić, a poczekawszy tam przeszło godzinę i upatrzy-

wszy chwilę w któréj burza nieco zwolniała, wsiedliśmy do naszego wózka, i wkrótce acz znużeni, zgłodniali i do nitki przemokli, stanęliśmy szczęśliwie w Kesmarku około 11téj w nocy.

Wspominam o tych pomniejszych szczegółach i niedogodnościach, na które trzeba się przygotować, bo podróżując po górach ciężko ich unikać — a raz przebyte tém przyjemniejszą czynią wygodę która po nich nas czeka, zwłaszcza gdy wcześnie przewidzieć i przysposobić jéj nie zaniedbano. Zresztą, zastanowiwszy się nad przygodami dnia tego, w ciągu którego mieliśmy sposobność oglądania ciekawych i tyle zajmujących miejsc, okolic i pamiątek, poczytaliśmy się za szczęśliwych że dzień ten dla nas w ogóle tak pomyślnie upłynął, który rozpoczął się nagłym wyjazdem z powodu niedogodności noclegu z Lubowni o 4 zrana, a zakończył się burzą, która nas wskroś przemokłych o 11 w nocy napowrót do Kesmarku doprowadziła.

Nazajutrz po dobrym noclegu, zapomnieliśmy o wszystkich doznanych trudach i ożywieni nowemi siłami powzięliśmy myśl powrotu do Szczawnicy, ale rozumieć się ma inną drogą, nie tą, którą przybyliśmy. Z Kesmark w tym celu dwie drogi się przedstawiają: jedna dłuższa, lecz którą każdemu tutaj podróżującemu szczególniéj zalecić można — wiedzie do Tatrów rozciągających się po stronie galicyjskiéj, mianowicie do Morskiego Oka, Zakopań, doliny Kościelca — to jest do téj części gór, która bezsprzecznie jest najciekawszą i najwięcéj pięknych i cudnych w sobie widoków i właściwych tym stronom osobliwości zawiera. Ale na nieszczęście, udając się w tę stronę, o parę dni przedłużyłoby to było powrót moj do Szczawnicy, dokąd spieszyć mi wypadało, zostawiwszy tam osobę słabą, a żywo mię obchodzącą, która z niecierpliwością powrotu naszego oczekiwała. Trzeba było tą razą zrzec się téj przyjemności, odkładając ją do dogodniejszego czasu i obrać sobie drogę krótszą, która tego jeszcze wieczora do Szczawnicy doprowadzić nas miała.

Wszakże i ta ostatnia, chociaż nie tyle ile poprzedzająca, wiodła przez malownicze i najpiękniejsze okolice. Było to zrana kiedyśmy z noclegu wyruszyli: dzień był nader piękny, lubo nieco chłodny, jak zwykle bywa po burzy; droga nasza wiodła dobrą szosą na *Ma-górę*, która o ćwierć mili od Kesmarku wznosić się poczyna i znacznéj bardzo wysokości sięga; blisko bowiem dwie godzin upłynęło nim dostaliśmy się na jéj wierzchołek. Póki droga szła pod górę odbyłem ją pieszo, nie mogąc dosyć podziwiać i nasycić się pięknemi widokami które ciągle w nieustających odmianach, w miarę jak się droga na około góry wiła, w niewyczerpanéj rozmaitości się przedstawiały. Zwłaszcza téż na samym szczycie Ma-góry, po obydwóch stronach cudny roztacza się krajobraz. Idąc pod tę górę, przechodziłem blisko wsi *Teperitz*, po słowiańsku Toporów, kryjącéj się w jedném jéj zagięciu. Wieś ta jest miejscem urodzenia Georgeiia i dotąd siedliskiem jego rodziny. Pokazywano mi mieszkanie jego matki, składające się z dość obszernego murowanego dworca, który wsród téj romantycznéj okolicy przyjemnie się odbija o ciemne tło wysokich go otaczających drzew. Przypatrując się temu spokojnemu i wdzięcznemu ustroniu, nie łatwo byłoby się domyślić, że z niego wyszło tyle niepokoju, dumy i szyderstwa, jakie obok rzadkiéj waleczności i intuicyi wojennéj znamionują charakter burzliwego Artura Georgeiia.

Ze szczytu Ma-góry, zawsze po dobréj szosie szybko zjechawszy ku pięknéj i obszernéj dolinie, ożywionéj licznemi siołami, dojechaliśmy do znacznéj bardzo wsi, nazwiskiem O-falu, dosłownie po słowiańsku Stara-wieś, gdzie nam po czterech milach odbytéj drogi wypadło popaść. Lecz gdy ciężko było znaleźć cokolwiek wolnego a zwłaszcza spokojnego miejsca w austeryi, przepełnionéj węgierskimi furmanami, udaliśmy się do plebanii

miejscowéj, prosząc o udzielenie nam chwilowego przytułku. Sam proboszcz obrządku katolickiego był wyjechał (jakeśmy się późniéj dowiedzieli, naprzeciw swego biskupa, właśnie odbywającego wtenczas wizytę swojéj dyececyi), ale matka jego już w wieku podeszłym, acz rzeźwa i nader miła staruszka, przyjęła nas z największą uprzejmością i z prawdziwą słowiańską gościnnością i dozwoliła nam przyrządzić nasz podróżny obiadek, pod tym jednak warunkiem, żeby wolno jéj było dodać z zapasów śpiżarni swojéj wszystkiego czego tylko brakowaćby mogło; jakoż w rzeczy saméj skrzętna staruszka wnet świeżym białem obrusem nakrywszy stół, zastawiła go na pierwsze posilenie wyśmienitym chlebem i masłem, oraz doskonalą górską bryndzą i suszonemi wybornemi fruktami. Była to prosta Słowianka zdaje się z pochodu wiejskiego, ale pełna téj szczeréj grzeczności, co z serca pochodzi i za serce chwyta. Zresztą do podobnéj gościnności śmiało wszędzie w górach i to bez zawodu odwołać się można u tamecznych księży; każden z nich rad przyjąć wstępującego do jego progów podróżnego i służyć mu wszystkiém, co tylko skromny jego domek posiada. W obecném wydarzeniu tém bardziéj żałować nam przychodziło iż nie zastaliśmy miejscowego plebana, że wszystko w jego mieszkaniu: wzorowy porządek i schludność które w nim we wszystkich szczegółach panowały, zbiór dość znaczny dobranych książek, składający się z dzieł religijnych, pism Ojców kościoła, niektorych dzieł historycznych, znakomitszych wieszczów, i rozmaitych czasopism religijnych i słowiańskich — wszystko to mówię zapowiadać się zdawało, że proboszcz miejscowy musiał być człowiekiem wykształconym, w rozmowie którego w czasie tych kilku godzin w jego domu przepędzonych wiele ciekawych i zajmujących rzeczy bylibyśmy się dowiedzieć mogli o tutejszych okolicach i ich mieszkańcach. Cokolwiek bądź, w niebytności jego, zacna staruszka zastępując swego syna, czyniła co tylko mogła, aby pobyt nasz u niéj miłym i wygodnym uczynić. Poprowadziła nas do kościoła wcale okazałego jak na wiejską świątynię, a staraniem syna swego na nowo odświeżonego. Jak na plebanii tak i w kościele podziwialiśmy nadzwyczajną staranność i porządek, zgoła doznaliśmy najprzyjemniejszych wrażeń w tym bogobojnym słowiańskim zakątku. Przyznać należy, że jest coś właściwie rzewnego w prostocie i gościnności słowiańskiéj, co wznieca błogie uczucia, mianowicie téż w sercu każdego do tego rodu należącego. Pod tym względem jak pod innemi wielu, komitat Zipski szczególnie poleca się uwadze każdego Polaka, zwłaszcza że przedstawia w swojéj składni tę osobliwą rozmaitość, iż kiedy jego cała sielska ludność składa się z tak nazwanych Słowaków wiary katolickiéj lub Rusinów grecko unickiéj, miasta zamieszkałe są Niemcami z pochodu saskiego, właściciele zaś wsi są dzisiaj po większéj części szlachtą węgierską — a dawne podania, swobody, pamiątki, wspomnienia i najznakomitsze fundacye kościołów i zamków są polskie i głównie do jéj dziejów i przeszłości się odnoszą.

Podziękowawszy za gościnne przyjęcie i serdecznie pożegnawszy naszą zacną gospodynią, opuściliśmy to miejsce unosząc z sobą miłe i wdzieczne o niém wspomnienie. O-falu leży na krańcach komitatu Zipskiego od strony galicyskiéj, o milę tylko od Czerwonego klasztoru, o którym powyżéj była uzmianka a dokąd dążyliśmy w powrocie do Szczawnicy. Ujechawszy w tym kierunku ćwierć mili, po lewéj stronie drogi okazuje się opodal Dunajec płynący wężykowatém korytem przez tę rozkoszną dolinę — nim pod Czerwonym klasztorem wpada i gubi się między niebotycznemi ścianami skał Pienińskich. W bliskości miejsca tego w którém Dunajec znika z oczu w tym widno-kręgu, zdobią go jeszcze po obydwóch jego brzegach dwa starożytne zamki: ze strony galicyskiéj *Czorsztyn*, z węgierskiéj *Niedocza* czyli *Dunawitz*, *Dunajec;* oba sterczą naprzeciw

siebie, na wysokich stromych skałach, które Dunajec modremi swemi falami przedziela, tylko że Czorstyn dzisiaj rozpada sie w gruzach i niewspaniałe tylko przedstawia ruiny, kiedy Niedocza pozostając jeszcze w dość dobrym stanie, zdaje się niby urągać lub litować nad upadkiem niegdyś możniejszego sąsiada.

Panowie Łepkowski i Jerzmanowski w cytowanéj już przez nas podróży archeologicznéj swojéj po Galicyi, udzielają następujących historycznych wiadomości, które w głównéj treści tutaj wypisuję:

„Zbudowanie zamku Czorsztyna odnosi się do najodleglejszych wieków. „Bielski w swéj kronice pod r. 1246 wspomina o Wyżdże z Czorsztyna. „Kazimierz W. odbudował go, rozszerzył i umocnił. Wr. 1401 opanowali „ten zamek Grot Słupecki herbu Rawicz i Jan Rogala, kasztelan Inowro„cławski, naczelnicy bandy rozbójniczéj, którzy jak orły z Czorsztyna czy„chali na zdobycz. Dopiero w r. 1402 pewien dworzanin Jagiełły zamek „ten zdobył; Słupecki uszedł, a Rogala poimany długo zostawał w wię„zieniu, aż za przyczyną Zawiszy Czarnego król go wolnością obdarzył. „Podobnież w r. 1434 rabusie z Czechów i Rusinów złożeni, wpadając z „Czorsztyna wielkie w kraju i Wegrzech szkody czynili. Na zjeździe Zy„gmunta cesarza z Władysławem Jagiełłem w Lubowni, Jagiełło wziął za„stawem od cesarza Spiż za 37,000 kóp groszy pragskich; w akcie téj ugody „dodano: „aby pieniądze w zamku Dunajca (Niedocza) złożone, przez „królewskich ludzi do Czorsztyna posłano." Przebywał tutaj Jagiełło w r. „1423 i w czwartą niedzielę postu wyruszył z Czorsztyna, a na polach „wsi Stromowce spotkawszy się z cesarzem Zygmuntem udali się na Węgry, „gdzie traktat przyjaźni miedzy sobą spisali. Władysław Warneńczyk, uda„jąc się na objęcie tronu do Węgier r. 1440 przybył tu z świetnym orsza„kiem i rozstał się z odprowadzającą go matką Zofią i bratem Kazimierzem, „zkąd więcéj nie wrócił. Zamek w Czorsztynie jak lustracya podaje, w r. „1616 był w dobrym stanie budowy, chociaż nader źle uzbrojony.... „Kiedy Jan Kazimierz pod Beresteczkiem opierał się Kozakom i Tatarom, „Chmielnicki usiłował w całéj Polsce stan wiejski przeciw szlachcie pod„burzyć. Natenczas niejaki Aleksander Napierski w r. 1651 dla większéj „wziętości mieniący się z Sztemburgu Kostką, z pomocą Gosławskiego burzył „odezwami w imieniu Chmielnickiego lud tatrzański, obiecując wielkie swo„body i wkrótce nadciągnąć mające posiłki. Ubieżał bez straży będący „zamek Czorsztyna, w nim bankietował, ściągając bandy gorali. Spieszna „wyprawa nadwornéj milicyi księcia biskupa krakowskiego Gembickiego „zdobyciem zamku położyła koniec grożącéj rzezi. Napierski pochwycony „za dekretem u szubienic Kaźmirskich pod Krakowem na pal wbity został. „W czasie wojny szwedzkiéj, Jan Kazimierz uchodząc z Polski, schronił się „do Czorsztyna 1655 r., lecz gdy i tu po krótkim pobycie nie widział się „być bezpiecznym, wydalił się za granice.

„W czasie zamieszek, wszczętych wstąpieniem Augusta III. na tron „polski z Stanisławem Leszczyńskim, okolica tutejsza była widownią łu„pieztw, zniszczenia i niezliczonych krzywd, zrządzonych tak przez woj„ska cudzoziemskie, jako i własne. Czorsztyn z przyległemi włościami „stanowiło niegrodowe starostwo, które w. r. 1772 opłacało kwarty złp. „7195 gr. 12 den. 17. Przed lat 60 jeszcze był zamieszkały ten zamek, „stał się póżniéj pastwą piorunów, a spalony na zawsze opuszczonym został."*)

---

*) Z tych wiadomości podanych przez panów Łepkowskiego i Jerzmanowskiego okazuje się, że póki Czorsztyn pozostawał w ręku starostów, to jest aż do rozbioru Polski, zamek jego był zamieszkałym i utrzymywanym w dobrym stanie, dopiero podupadł zniszczeniu od czasu gdy został zabrany na rzecz skarbu, a następnie przeszedł w rę-

Zamek Niedoczy, czyli Dunajec, mniéj rozległy, niż niegdyś Czorsztyn, sięga także dawnéj starożytności.

W roku 1330 posiadał go Willermas Dobrogost hrabia spizki, wraz z zamkiem Luboni. W późniejszych czasach dzierżyło ten zamek kilka możnych rodzin polskich. Roku 1528 należał do króla Jana Zapoli, któren go tegoż roku darował Hieronimowi Łaskiemu. Następnie chwilowo dostał się w ręce Janusza ks. Ostrogskiego. Nakoniec r. 1589 Albert Łaski potrzebując pieniędzy dla wykupienia dóbr swoich Łaska w Polsce w województwie Sieradzkiém, w czasie bezkrólewia, dla wsparcia strony Maksymiliana zastawionych, zamek ten z przyległemi włościami sprzedał Jerzemu Horwathowi ze znakomitéj węgierskiéj rodziny, w któréj ręku dotąd pozostaje.

Przypatrując się tym dwom naprzeciw sobieległym zamkom, w szczątkach których zdaje się, iż zeszłe wieki zwolna skamieniały, postawione jakby na czaty, nad bystrą rzeką przedzielającą dwa kraje, a w nurtach któréj ich szczątki i baszty wspólnie się odbijają i jednoczą; trudno było niedoznać głębokiego wrażenia. Do mojéj duszy tém rzewniéj i silniéj widok ten przemawiał, że w jednym z tych zamków, to jest w tym, który po stronie węgierskiéj stoi — matka się moja rodziła. Okoliczność ta acz osobista, z powodu że wynikła z ówczasowych zaburzeń krajowych, i że z całą wiernością zaświadcza, jak burze te od najdawniejszych czasów w Polsce życie nawet prywatne zamącały, zasługuje na cokolwiek obszerniejszą wzmiankę.

Roku 1768. rodzice matki mojéj mieszkali w górach karpackich, w dziedzicznéj swojéj majętności Sucha, gdzie piękny i obszerny zamek, zbudowany przez Jana Zapoli, nietknięty ostrym zębem czasu ani burzącą ręką ludzką — do dziś dnia (rzecz nader rzadka w naszym kraju) zachował się w najlepszym stanie; oprócz tego dziad mój dzierżył graniczące z dziedzicznemi swemi dobrami starostwo Lanckorońskie, w którém wówczas jeszcze wznosił się na wysokiéj górze obronny zamek Lanckoronny, dzisiaj zamieniony w zupełną ruinę. Owoż były to właśnie czasy, w których

ce prywatnéj własności. Po większéj części upadek wszystkich dawnych zamków w starostwach pochodzi z téjże saméj przyczyny, czego liczne możnaby przytoczyć przykłady. Między innemi wspomnę tylko o zamku Ojcowskim, do którego się wiąże tyle wspomnień historycznych, a któren w dzieciństwie mojém zapamiętam jeszcze, bo wówczas pozostawał w posiadaniu ostatniego jego starosty, bliskiego krewnego i imiennika mego; wówczas zamek ten nietylko że znajdował się w dobrym stanie ale nawet były w nim wystawne komnaty ozdobione w staroświeckim guście; dzisiaj zaś odkąd przeszedł na rzecz skarbu publicznego a potém dostał się na własność prywatną, podpadł zniszczeniu i tylko ruiny po nim zostały się. Dowodzi to ile fałszywém jest mniemanie, że w Polsce starostowie przyczynić się mieli najwięcéj do upadku największéj części zamków będących w starostwach przez nich posiadanych. Przeciwnie, starostowie oprócz kwarty które opłacali obowiązani byli do starannego utrzymywania zamków, gdzie takie się znajdowały, i nietylko te w których gród się mieścił, ale i tych co na pograniczu się znajdowały, częstokroć i załoga w nich się mieściła. Postanowienie to było przepisane prawami, podług których nietylko w niczém nie były naruszane za dawnéj Polski, ale podlegały jeszcze częstym *lustracyom* odbywanym przez komisarzy z łona sejmów delegowanych *do téj czynności* z obowiązkiem zdawania obszernych i poszczególnych raportów przed zgromadzonemi stanami rzeczypospolitéj. Przyczyniły się do spustoszenia największéj części zamków w Polsce bezsprzecznie nieszczęścia krajowe, srogie napady i wojny, a mianowicie wojny szwedzkie, zwłaszcza ostatnia. Ktoby chciał o tém się gruntownie przekonać i mieć wyobrażenie w jakim były stanie przedtém liczne zamki w Polsce będące, niech przejrzy dzieło Samuela Puffendorfa pod tytułem: Dzieje Karola Gustawa króla szwedzkiego (Norymberga 1696. 2 vol. in fol.) w którém są ryciny wystawujące owczasowe zamki polskie w okolicach, gdzie Szwedzi wojowali, a które uchodząc z Polski zmuszeni do tego nader zręcznėm i dzielném działaniem Stefana Czarnieckiego, spustoszyli i spalili, w czém sobie systematycznie postępowali — dobrawszy do tego dzieła zniszczenia St. Rakoczego księcia siedmiogrodzkiego.

konfederacya Barska, parta zewsząd przez wojska moskiewskie, przeniosła się była w te strony i mianowicie główne swe siedlisko założyła w zamkach Suchskim i Lanckorońskim — o których zdobycie nadchodzące nieprzyjacielskie wojska kusić się zaczęły.

W takiém położeniu rzeczy, babka moja będąc na zlegnięciu, wśród téj wrzawy wojennéj i niepokoju pozostać nie mogła w zamku Suchskim i musiała szukać dla siebie spokojnego schronienia w pobliskich Węgrzech, które znalazła w zamku Niedocza, gdzie powiła córkę, która matką moją była. Odtąd jak się to stało, upłynęło lat 85 i trzeba było dziwnego zbiegu okoliczności, aby przywiódł kroki syna na toż samo miejsce, gdzie na obcéj ziemi matka jego żywot poczęła i wdzięczném i pobożném uczuciem uczcił pamięć najgodniejszéj i najlepszéj matki, którą nadto wcześnie, dawno bardzo był utracił! Jakiś tajemniczy urok przykuwał mię do tego miejsca, od którego ciężko mi było się oderwać. Całe pasmo przebyłéj przeszłości stanęło mi przed oczyma. Szybko i tłumnie przesuwały się rozmaite wypadki i obrazy przeszłości i w głębi duszy powstawały myśli i uczucia, jakby dalekie powtórzone echo dawno już miniętych czasów. Wszystko to dziwnie się mięszało i wiązało z wrażeniami, które obecna chwila i położenie moje wywoływały. Pomyślałem sobie, kiedy matka mojéj matki, uchodząc przed ówczasową krajową zawieruchą znalazła tutaj chwilowe schronienie, w którém Bóg dozwolił jéj szczęśliwie porodzić córkę, ileż to pod tym obcym dachem, co się przedemną obecnie wznosi, wśród macierzystych bolów i udręczeń, równocześnie rodzić się musiało w sercu matczyném niepokojów, przeczuć i obaw o przyszły los dziecka swego, które pierwsze tchnienie życia odebrało na wygnaniu. Ależ najprzenikliwsza jéj troskliwość wówczas przewidzić nie zdołała, żeby kiedyś syn téj nowo-narodzonéj córki, również (ale w całéj sile męzkiego wieku i w pełni swego zawodu) nowemi i nazbyt srogiemi wypadkami krajowemi zmuszony został do oderwania się od ojczystéj ziemi, i odtąd nieprzerwanie tułać się musiał i szukać schronienia po obcych lądach i dalekich morzach.

I kiedy w téj chwili, dziwném igrzyskiem losu, syn ten, z kijem wędrowca w ręku, staje przed tym obcym zamkiem, w którym lat temu osiemdziesiąt pięć matka jego żywot poczęła, on sam w sędziwym wieku, po przeszło dwudziestoletniém tułactwie — nie doszedł jeszcze do końca wędrówki — nie dostał się do własnéj domowéj zagrody — i zapewne do niéj nie dostanie się już nigdy! Niech się stanie według boskiéj woli. Bo uchowaj Boże, aby co w tém miejscu z przepełnionego serca wytrysło, miało być sarkaniem lub skargą; jest to jedynie rzewném wspomnieniem, które spodziewam się, każde prawe serce wybaczy i zrozumie.

Dojechawszy do Czerwonego klasztoru, odesłaliśmy nasze wózki drogą po za górami idącą do Szczawnicy, a sami najęwszy dwa czołna w pobliskiéj wsi Leśniczy, puściliśmy się tam Dunajcem, któren właśnie pod Czerwonym klasztorem, przerwawszy sobie drogę utorował swoje koryto w pośród skał Pienińskich. Sposób w którym się odbywa ta żegluga jest następujący: dwa lekkie i zwinne czołna przymocowane są jedno do drugiego, na poprzek kładą się deski do siedzenia, na których całe towarzystwo składające się ze 6 do 8 osób wygodnie pomieścić się może, a dwóch zręcznych i doświadczonych wioślarzy całym tym improwizowanym statkiem kieruje. Zrazu wydaje się, jakoby głazy i rafy (sterczące odłamy skał) które w wielu miejscach zalegają w wodzie, niesłychana bystrość prądu rzeki, liczne i raptowne jéj zagięcia i zwroty wśród ściśniętych ścian skalistych żeglugę tę na szwank wystawić mogą. W rzeczy saméj nie ma żadnego niebezpieczeństwa, bo gorale kierujący temi czołnami są nader przezorni i zręczni wioślarze i sterniki doskonale obeznani z miejscowością, wśród zaporów któréj swojemi się czołnami z największą zręcznością i pewnością przesuwają.

Jeżeli czytelnik przypomni sobie powyżéj umieszczony przez nas opis skał Pienińskich, łatwo pojmie, ile płynąc przy pięknym wieczorze, wśród tak cudnéj i ukrytéj okolicy, doznać musieliśmy niewymownéj przyjemności. Spokój i zupełne odosobnienie zakątku tego, uroczysta cisza która w nim panowała, przerywana tylko szumem szparko płynącéj wody; piękność i dziwaczność rozmaitych kształtów skał, okrytych bujną zielonością odwiecznych lasów, w pośród których gdzie niegdzie nagie przebijały się skały, a które po obu stronach rzeki się ciągnąc, wznoszą się do niebotycznéj wysokości; wszystko to wzniecało jakieś tajemnicze i błogie wrażenie, którém dosyć napawać się nie można było. Pod wpływem tego uczucia nie chcąc nic uronić z jego uroku, płynęliśmy w milczeniu, nie przerywając go niczém prócz rzadkich wykrzyknień podziwienia, które miejsc tych piękność wyrywała nam niekiedy.

Gorale tylko nasi, jak zwykle gadatliwi, opowiadali nam rozmaite sposoby i fortele, których używają w chwytaniu łososi poławiających się tutaj obficie. Zazwyczaj odbywają oni ten połów przy ciemnéj nocy i świetle zapalonych kagańców za pomocą haków, które z wielką zręcznością zarzucają i zaczepiają o rybę, lubiącą się pluskać w ciemności. Utrzymują oni, że łososie te niekiedy na parę łokci nad powierzchnią wody wyskakują. Zwracali także naszą uwagę na najpiękniejsze skały, o których zawsze jakiś szczegół mieli do opowiedzenia; a gdyśmy płynęli około miejsca z którego widać szczątki zamku Stéj Kunegundy sterczące na jednéj z najniedostępniejszych skał Pienińskich, jeden z naszych wioślarzy obracając się ku mnie rzekł: „Widzicie te rudera do których koza ledwie wdrapać się zdoła, to tylko jedna cząstka zamku świętéj Kunegundy, cały zaś rzeczywisty zamek w miejscu ukrytém i bardziéj jeszcze niedostępném się znajduje, *tylko że nie każden go widzieć godzien.*" Na tém mniemaniu oparte powiastki tutejszego ludu krążą o tém miejscu, o skarbach w niém ukrytych, o złych duchach, które do niego przystępu bronią. Rozmaite te i dziwaczne gadki, gorale w naiwnéj swojéj mowie, chętnie zwłaszcza gdy się spoufalą, podróżnym opowiadać lubią. Tak tedy płynąc blisko dwóch godzin, gdyśmy się zbliżali ku Szczawnicy, zmierzchać się poczęło i przy świetle wschodzącego księżyca skały Pienińskie przedstawiały się nam jako widma nocne, odbijające się w przejrzystych falach Dunajca, u ich stóp się wijącego. Już prawie noc była zapadła, gdyśmy dobili do brzegu, na który wysiedliśmy wracając na nocleg do Szczawnicy.

Będąc zmuszonym udać się dla własnych interesów daléj wgłąb Galicyi w Jasielskie, opuścić mi przyszło wcześniéj, niżbym sobie był życzył, tutejsze okolice. W tém więc miejscu kończy się opis wycieczki mojéj do Szczawnicy i komitatu Zipskiego.

...Dotknąłem w nim zaledwie jednego tylko zakątku obszernych bardzo okolic gór karpackich, zajmujących swoją objętością całą prawie Galicyą. W rzeczy saméj Galicya rozciąga się wzdłuż Karpat; na północnéj ich stronie węższém lub szerszém pasmem, długości około ośmdziesiąt, a szerokości w rozmaitych punktach od sześciu do dwudziestu mil polskich — a to w kierunku ich głównego grzbietu, począwszy od zachodu od granic morawsko-szląskich około źródeł Wisły, nieco daléj od Babiéj-góry, a sięgając ku wschodowi aż do Bukowiny, niedaleko za Czarną-górę. W téj przestrzeni zawierającéj przeszło półtora tysiąca mil kwadratowych, mieści się blisko pięcio-milionowa ludność polska i ruska, osiedlona na ziemi po największéj części żyznéj, a w wielu miejscach rownie obfitéj i urodzajnéj, jak najhojniejsze ukraińskie niwy. Ziemia ta, którą w rozmaitych kierunkach przerzynają liczne i piękne rzeki, obficie i ustawnie zasilające się tysiącznemi strumieniami i potokami z gór spadającemi, przechowuje w wnętrznościach swoich nieprzebrane skarby kamienia ciosowego, wapna,

gipsu, marmuru, porfiru, soli i rozmaitych kruszczów, a na domiar, najpowabniejsze wdzięki przyrody zdobią tę ziemię, na któréj prąd zeszłych naszych dziejów silnie wrzał i rozwijał się — pozostawiwszy przepływu swego najliczniejsze ślady i szczątki niegdyś możnych przodków dzielnemi rękami wzniesione. Nieubłagany i niszczący bieg czasu, a więcéj jeszcze zawistne i srogie koleje zniszczyły te zabytki przeszłości i dzisiaj po największéj części zamieniły w gruzy i sterczące ruiny.

Ułomek podróży, który ogłaszam, a raczéj doznanych w jéj ciągu wrażeń, nader słabe tylko i niedostateczne da wyobrażenie o tém wszystkiém, co ta część dawnéj naszéj Polski zawiera ciekawego i godnego widzenia dla miłośnika kraju swego i jego starożytności.

Jeżeli przecież zdoła cokolwiek zająć uwagę czytelnika, a przedewszystkiém wzniecić w nim chęć poznania tych tak pięknych nad wszelkie opisanie okolic kraju naszego, w których tyle drogich, na przekorę zawiści, cudem niemal przechowało się zabytków naszéj przeszłości, cel mój zupełnie osiągniętym będzie.

O
WYCHOWANIU PUBLICZNÉM
WE FRANCYI.

I.

Dawna organizacya Uniwersytetu paryzkiego i Uniwersytetów prowincyonalnych. Współzawodnictwo zakonu Dominikanów a późniéj Towarzystwa Jezusowego. Walka z Jezuitami utrzymuje ducha w Uniwersytecie. Zniesienie Jezuitów i przedsięwzięte reformy. Rewolucya, decyzye konwencyi Dyrektoryatu. Prawo z r. 1802. Uniwersytet cesarski. Zasada l'Etat Enseignant. Szkoły za cesarstwa. Restauracya; duchowieństwo zdobywa niepodległość wychowania.

Początki uniwersytetu paryzkiego jako stowarzyszenia pedagogicznego sięgają końca XII. wieku. Istniało wówczas grono nauczycieli i uczniów zwane *Universitas magistrorum et auditorum Luticiae*, które zrazu nie mając wewnętrznéj dość ścisłéj organizacyi, wzrastając zwolna i stopniowo pomnażając liczbę nauczycieli, uczniów i budynków, dopiero od chwili kiedy papież Innocenty III. uznał i utrwalił jego miano *Uniwersytetu*, nabierać poczęło na zewnątrz i wewnątrz charakteru jednolitéj i solidarnéj korporacyi naukowéj. Niebawem też panujący, którzy pozwolili uniwersytetowi przybierać nazwę *starszéj córki królewskiéj*, wespół z władzą duchowną nadali mu liczne i znakomite przywileje jakoto: osobną juryzdykcyą, uwolnienie od podatków [1]), od kwaterunku żołnierzy, od obowiązku opieki i kurateli i zabezpieczenie od klątwy kościelnéj, jeżeli klątwa od Głowy Kościoła nie pochodziła. Przywileje te wzmocniły wewnętrzną budowę uniwersytetu, do czego też przyczyniło

[1]) *Taille, tailles personnelles*, podatek nałożony na nie-szlachtę i nie-księży.

się współzawodnictwo z zakonami ś. Franciszka i ś. Dominika. Współzawodnictwo dumy naukowéj świeckiéj z gorliwością zakonną zajęło się w XIII. wieku. Papież popierał zakonników, uniwersytet uciekający się łatwo do buntu religijnego nieraz przeciw papieżowi powstawał. Uległa w końcu choć w części korporacya naukowa, a pomiędzy jéj mistrzami zasiedli Bonawentura i Tomasz z Akwinu, późniéj oba za świętych ogłoszeni. Jeden z historyków instytucyi powiada, że uniwersytet nie tyleby był zyskał na zwycięztwie, ile korzyści odniósł z przegranéj. Jakoż od tego czasu nietylko liczba osobnych kollegiów wzrosła, ale i sława tudzież wziętość ich naczelników głośno się rozeszła po Europie uniwersytetowi paryzkiemu wielkiego dodając blasku. Instytucya do takiéj w końcu przyszła powagi, że papież Aleksander VI. mógł słusznie powiedzieć: „Oto przezacne miasto nauk i umiejętności, najpierwsza szkoła erudycyi, warsztat wysokiéj mądrości!”

Wewnętrzne urządzenie uniwersytetu paryzkiego było podobne do innych współczesnych tego rodzaju zakładów, azatém i do naszéj akademii krakowskiéj. Szczegóły, których z rozpraw Muczkowskiego i ze statutów przezeń wydanych o uniwersytecie Jagielońskim w w. XV i XVI. dowiadujemy się, z małą odmianą znajduję w historykach uniwersytetu paryzkiego.

Miał uniwersytet paryzki liczne kollegia, które chociaż od niego zawisłe, nie były z sobą w żadnym związku; każdy dom trzymał się osobnego regulaminu nadanego mu przez fundatora. Tylko podczas solennych uroczystości, mistrzowie i uczniowie zbierali się w jeden orszak, a orszak ten był tak liczny, że kiedy uniwersytet udawał się z procesyą do St. Denis, pierwsze szeregi jego wchodziły do tego kościoła, a ostatnie były jeszcze w Paryżu. Coś podobnego widziano i u nas w Krakowie, na pogrzebie Kallimacha.

W każdym domu uniwersyteckim były trzy rodzaje mistrzów: *pryncypały*, tj. naczelnicy domów; *rejenci*, tj. mistrzowie uczący w klasach; *pedagogowie*, którzy nie wykładali ale dozorowali uczniów mieszkających w domu. I uczniów były także trzy rodzaje: *pensyoniści*, którzy mieszkali i stołowali się u pryncypała; *kameryści*, których mieszkanie i wikt podejmowali pedagogowie; tacy zaś co mieszkając po za murami uniwersyteckiemi do kolegiów przychodzili na słuchanie wykładu, zwali się *galoches* albo *martinets*.

Historya uniwersytetów w wiekach średnich łączy się z historyą kościoła; ówczesne uniwersytety dzierżyły władzę moralną i w kwestyach całą *Rempublicam Christianorum* obchodzących, do rady należały. Reprezentanci i wysłannicy akademii paryzkiéj spotykali się z wysłannikami uniwersytetu Jagielońskiego na Soborach Bazylejskim, Pizańskim, Konstancyjskim, a obie akademie znalazły się raz jeszcze po téjże saméj stronie, kiedy reforma Lutra poczęła zarażać wszechnice niemieckie. Była to epoka największéj świetności uniwersytetu paryzkiego. Jakoż: wynalazek druku, wprowadzenie języka greckiego do nauk akademicznych, utworzenie uniwersytetów prowincyonalnych, czyli

mówiąc językiem nam znajomym *filialnych*, powagę główném akademii silnie podnosiły i gruntowały.

Tymczasem z murów uniwersytetu wyszedł założyciel zakonu, co w naukowym zawodzie zaćmił akademię paryzką i wyprzedził. Ignacy Loyola, który zasiadał czas jakiś na ławach kollegium Montaigu, a następnie uczył się filozofii w kollegium ś. Barbary, przełożył Pawłowi III. regułę nowego zakonu Towarzystwa Jezusowego, otrzymał jego potwierdzenie w r. 1540. a w r. 1541. mianowany został jenerałem tegoż zakonu. W dziesięć lat po potwierdzeniu papiezkiém za wstawieniem się Wilhelma Duprat biskupa z Clermont, uzyskali od Henryka II jezuici pozwolenie założenia w Paryżu kollegium dla przyjmowania i nauki nowicyuszów. Lecz że Stowarzyszenie Jezusowe nie było uznane prawami francuzkiemi, parlament nieprzyjął przywileju Henryka II., nie mogli więc otworzyć domu, i póki żył biskup Duprat póty się w jego mieszkaniu trzymali. Dopiero obawa przed biorącym górę protestantyzmem zjednała im możnych opiekunów. Po śmierci Henryka II. kardynał de Lorraine przemógł opór parlamentu i stowarzyszenie zostało uznane we Francyi, jednak pod warunkiem aby zmieniło swe nazwisko i poddało się prawom miejscowym, szanując przywileje biskupów, kapituł, parafij i uniwersytetów. Otóż uniwersytet miał wyłączne prawo otwierania szkół publicznych, a statuta jego wzbraniały mu przyjmować do siebie korporacyj religijnych.

Mimo tych utrudzeń towarzystwo kupiło w Paryżu dom obszerny (1563), a papież Juliusz III biorąc jezuitów w swoję opiekę przeciw akademii, dozwolił im otworzyć szkołę publiczną, uwolnił od juryzdykcyi uniwersyteckiéj i przyznał prawo nadawania stopniów bakałarza, licencyata i doktora Co większa, kiedy uniwersytet wymagał opłaty za naukę, jezuici ogłosili, że będą nauczać bezpłatnie. Już wielka liczba uczniów zapisała się do szkoły jezuickiéj kiedy rektor akademii wydał zakaz otwierania kollegium. Ale jezuici przełamawszy opór parlamentu nie wątpili że i rektora przekonać potrafią. Jakoż ten sam rektor Juliusz de Saint-Germain dał im wkrótce potrzebne upoważnienie i dnia 1. października szkoła pod nazwiskiem: ***Collegium Claromontanum Societatis Jesu*** otworzoną została. Na nic się już nie przydały opór nowego rektora i odjęcie upoważnienia. Wytoczono proces przed parlament: historyk uniwersytetu z którego te szczegóły wyjęliśmy Stefan Pasquier bronił zacięcie wyłącznych przywilejów korporacyi świeckiéj; ztémwszystkiém wyrok parlamentu utrzymał ***statu quo*** i jezuici nie zostając wcieleni do uniwersytetu uzyskali wolność wykładu. Kollegium kierowane przez zdolnych a prawowiernych profesorów nabyło wielkiéj wziętości [2]), i niedługo potém w r. 1582. Henryk III. założył kamień węgielny kaplicy, którą przy niém budować zaczęto.

Upłynęło zaledwie lat dwanaście aliści jezuici otrzymali rozkaz opuszczenia kollegium. W tym razie królobójstwo zamierzone na oso-

---

[2]] Du Boulay — ***Histoire de l'Université de Paris.***

bie Henryka IV. przez Jana Chastel dostarczyło parlamentowi oczekiwanéj sposobności. Zamknięto ich dom za niegodnym wyrokiem oskarżającym jezuitów o szerzenie zepsucia między młodzieżą i o burzenie pokoju publicznego, mieniącym ich nieprzyjaciołmi króla i państwa. Powrócili jezuici w siedem lat potém (1603 r.) ale im nie dozwolono otworzyć kollegium.

Uniwersytet choć uwolniony od trudnego współzawodnictwa zrozumiał że mu trzeba podwoić usiłowań. Zażądał więc od króla zmiany statutów i reformy nauk klasycznych. Wtedy ulepszono zarząd kollegiów, wzmocniono wykład nauki, surowy dozór na egzamina i stopnie akademickie rozciągniono. Ta zmiana statutów wydała szczęśliwe owoce; ożywiła się umiejętność, a uniwersytet część dawnéj wziętości odzyskał.

W r. 1614. jezuici otrzymali znowu pozwolenie nauczania. Kardynał Richelieu opiekował się wprawdzie uniwersytetem, potwierdził jego prawa w r. 1626, przyjął tytuł prowizora kollegium Sorbonny i kazał gmach ten wspaniale odbudować, wszelako nie ufał korporacyi. „Gdyby „uniwersytety nauczały same, mówił on, trzebaby się obawiać aby ich „nie zaślepiła dawna duma i aby państwu tak jak dawniéj szkodliwemi „nie były.“ Współcześnie więc sprzyjał jezuitom, dozwolił im nawet w r. 1628. odbudować z gruntu kollegium.

Od tego czasu zaczyna się jawne spółzawodnictwo i nieprzyjaźń dwóch instytucyi edukacyjnych: świeckiéj i zakonnéj.

Ludwik XIV. szczególną łaską osłonił jezuitów. Za niego kollegium zwane klermonckiém przyjęło miano *Collegium regium Ludovici magni.* Kształciła się tam najbogatsza młodzież francuzka. Liczono na rok do 500 uczniów, a między tymi synów rodzin Conti, Bouillon, Rohan, Sonbise, Luxenbourg, Villars, Montmorency, Grammont, Richeleu, Mortemart, Broglie, Crequi i t. p. [3]). I na prowincyi w Reims, w Lyon, Blois, Vendôme, Amiens, Angoulême jezuici kollegia nowe powznosili.

Kiedy w ten sposób młodzież szlachecka przeszła do jezuitów, uniwersytetowi pozostali wiernymi mieszczanie, mianowicie tacy co się sposobili do magistratury. Wysoka naukowość kollegiów jezuickich zniewoliła uniwersytet do zarzucenia starych metod. Język ojczysty dotychczas wzgardzony i zaniedbany stał się przedmiotem głębokiéj nauki; wzniesiono także osobną katedrę matematyki. Nakoniec reformy wprowadzone przez Rollina, tego najzasłużeńszego akademii pedagoga, stworzyły nowy rodzaj wychowania na naukach klasycznych i historycznych oparty. W ten sposób współzawodnictwo jezuitów stało się dla uniwersytetu, jak powiedział Voltaire, największém dobrodziejstwem. Zwracamy na ten fakt uwagę dziejopisarzy wychowania w Polsce.

Blisko półtora wieku trwało we Francyi powodzenie jezuitów. Upadli pod naciskiem najrozmaitszych namiętności. Bulla znosząca zakon podpisana została 6. sierpnia 1762. Owoż zaraz następnego roku par-

---

[3]) *Edmond Histoire du Collège Louis le Grand.*

lament ogłosił, że wszystkie budowle i posiadłości kollegium tylko na cele oświecenia publicznego użytemi być mogą. Współcześnie zaprowadzono w uniwersytecie ważne reformy. Po wszystkie czasy parlament paryzki stawał w obronie przywilejów téj korporacyi, ale téż za to w wyrokach jego znajdowały się regulamina, których się uniwersytety trzymać miały. W roku 1763. parlament paryzki wydał odezwę do innych parlamentów i do uniwersytetów prowincyonalnych (o ktorych nie mieliśmy powodu wspominać osobno), dla ułożenia wspólnego całemu krajowi planu wychowania. Jednocześnie więc u nas i we Francyi i z tego samego powodu, bo z okazyi zniesienia jezuitów, przedsięwzięto głośne zmiany w dziedzinie wychowania publicznego, które po raz pierwszy *wychowaniem narodowém* we Francyi nazwano.

Przez pięć lat od r. 1763. do 1768. ze wszystkich stron monarchii parlamenta nadsyłały plany wychowania, objawiając swoje życzenia, a prezydent parlamentu paryzkiego Rolland zdając z nich sprawę nakreślił program zawierający szereg odmian, które niemal wszystkie zaprowadzone późniéj zostały. Zakończenie tego sprawozdania brzmiało jak następuje: „Paryż niech zostanie stolicą wychowania publicznego, „aby rząd z pomocą téj matki i nadzorczyni innych naukowych instytu„cyi w całym kraju mógł zaprowadzić jednakie obyczaje, prawodawstwo, „ducha i charakter narodowy — w stolicy każdego uniwersytetu trze„ba założyć szkołę normalną — instytucyą zastępców [1]) wprowadzo„ną do uniwersytetu paryzkiego w r. 1766. rozpowszechnić należy po „całéj Francyi, — należy także utworzyć *bursy* (stypendya) dla uczniów „biednych okazujących w szkołach niepospolite zdolności; — wycho„wanie w kollegiach niechaj nie będzie nadal wyłącznie klasyczném i dla „wszystkich jednakowém, ale raczéj niech się zamieni na specyalne, „wedle przyszłego powołania uczniów i ich zdolności właściwych.“ Daléj wchodzi sprawozdawca w szczegóły: co do autorów, książek elementarnych, wykładu specyalnego umiejętności matematycznych i t. d.

Program o którym mowa, był prawdziwą rewolucyą w wychowaniu publicznem, lecz zniknął wśród burzy rewolucyi polityczné j wraz ze swym autorem. W pierwszych chwilach strasznego zamętu w zgromadzeniu konstytuującém Tayllerand, w zgromadzeniu prawodawczém Condorcet czynili wnioski w przedmiocie wychowania publicznego, lecz wnioski te pozostały życzeniami. Zniesiono uniwersytet, konwencya ogłosiła wolność nauczania, postanowiła aby z wyjątkiem *byłych księży i byłéj szlachty* każdy miał prawo nauczania, a państwo to jest lud wybierało nauczycieli. Osobny dekret przepisał dzieła elementarne. Założono także szkołę normalną i politechniczną.

Za dyrektoryatu w stolicy każdego departamentu utworzono szkoły centralne. Były to kursa publiczne na które chodził kto chciał. Profesorowie wykładali wszelakie umiejętności oprócz nauk klasycznych, po-

---

[1]) Sprawozdanie mówi o *agrégés*. Jestto po części prywatdocent, po części zastępca profesora. Wytłómaczymy jego znaczenie w swojém miejscu.

tępionych wraz z tém wszystkiém co przeszłość przypominało. Młodzież jednak na kursa mało uczęszczała. Różnego rodzaju przedsiębiorcy otwierali pensyonaty prywatne gdzie panowała anarchia, mało odmienna od téj, która zagnieździła się w szkołach publicznych.

W ówczas to pojawił się na scenie rewolucyi jenerał, który społeczeństwo francuzkie zwrócił na drogę rozsądku, Napoleon zajął się rychło lyceum *Egalité* (dawném *Luis le Grand*) któremu nadał nazwisko *Prytaneum*. W tym zakładzie umieścił na koszt państwa synów poległych oficerów i jenerałów. Następnie ogłosił prawo z d. 1. maja 1802., wedle którego wychowanie publiczne miało być udzielane: 1) w szkołach elementarnych, (*primaires*) utrzymywanych przez gminy; 2) w szkołach *drugiego rzędu* utrzymywanych przez gminy lub przez prywatnych; 3) w lyceach i szkołach specyalnych utrzymywanych kosztem państwa. W moc tego prawa ujął pod dozor rządu dawne i nowe zakłady edukacyjne, najznaczniejsze z nich nazwał *lyceami*, we wszystkich zaprowadził jednaki rząd i poddał je pod dozór inspektorów podróżujących i kontrolujących w imieniu państwa. Dla zwabienia młodzieży do tych zakładów utworzył znaczną liczbę *burs* czyli stypendyów i postanowił że *funduszowymi* będą w trzeciéj części synowie żołnierzy lub biednych urzędników, w dwóch trzecich młodzież z zakładów prywatnych, które na tę nagrodę zasłużą.

Wszelako po utworzeniu lyceów i połączeniu z niemi zakładów prywatnych przez wspólny nadzor, nie uważał on dzieła za skończone. „Zrobiliśmy cośkolwiek, mówił on, lecz nie wszystko, inną razą zrobimy „i lepiéj i więcéj.“ — Jakoż powróciwszy na chwilę z pod Austerlitz do Paryża, człowiek ten, który myślał i działał ciągle przez ciąg kilku miesięcy, zreformował rachunkowość cesarstwa, zreorganizował bank francuzki, obmyślił obszerny system kanałów i dróg, nakazał budowę kolumny Vendôme i łuku tryumfalnego i w téjże saméj chwili (r. 1806) zwrócił uwagę na wychowanie publiczne, rozkazując przełożyć ciału prawodawczemu następny projekt do prawa:

Art. 1. „Pod nazwiskiem uniwersytetu cesarskiego utworzoną będzie instytucya obowiązana wyłącznie do nauczania i wychowania publicznego w całém cesarstwie;

Art. 2. „Członkowie téj instytucyj nauczającéj wezmą na siebie zobowiązania cywilne, specyalne i czasowe;

Art. 3. „Organizacya téj instytucyi przełożoną będzie ciału prawodawczemu na sesyi r. 1810.“

W moc tego projektu zmienionego w prawo wyszedł dekret 17. marca 1808., nazwany słusznie wielką konstytucyą uniwersytetu. Pojęcie zasadnicze dekretu sam Napoleon wyłożył w radzie stanu podczas dyskusyi. „Nie chcę, mówił on, aby każdemu było wolno otwierać handel „edukacyą tak jak się otwiera handel towarów sukiennych.“ Jego celem było połączyć wszystkie zakłady wychowania publicznego w jedno ciało podległe władzy najwyższéj, postawione w stolicy państwa, zarazem dać temu ciału wszystkie środki rozszerzania światła, zasad religijnych,

moralnych, politycznych, aby wychować krajowi obywateli zacnych i oświeconych. Jak widzimy to ta sama myśl centralizacyjna wielka ale despotyczna i niebezpieczna, która kierowała wszystkiemi jego dążeniami. Do dzieła swego szukał materyałów w tradycyach przeszłości i znalazł je w uniwersytetach prowincyonalnych, ale jak rewolucya była zniosła samoistności prowincyonalne tak cesarz postanowił znieść różnicę w wychowaniu publicznem i miasto dwudziestu dawnych uniwersytetów utworzył jeden, który stanął na czele wychowania publicznego w państwie podobnie jak sąd kasacyjny na czele wszystkich trybunałów, rada stanu na czele całéj administracyi, izba obrachunkowa na czele całéj rachunkowości. Jako głowę uniwersytetu postawił *wielkiego mistrza* a przy nim radę, która daje opinią ale nie administruje. Żadna szkoła, żaden zakład wychowania jaki bądź, nie mógł istnieć po za uniwersytetem cesarskim i bez pozwolenia wielkiego mistrza. Kto nie był członkiem uniwersytetu, kto nie miał stopnia fakultetowego, nie mógł otwierać szkoły, nie mógł nauczać publicznie.

Uniwersytet składa się z tylu akademii ile jest sądów apelacyjnych; każda akademia ma swego rektora, a przy każdym rektorze jest rada akademiczna. Do akademii należą szkoły następne:

1. *Wydziały*, (fakultety, tych jest pięć) teologiczny, prawny, lekarski, umiejętności i literacki; powołane do wychowania wyższego, uniwersyteckiego (*supérieur*) i same tylko mające prawo udzielania stopni bakałarza, licencyata, doktora;

2. *Lycea*, do wykładu języków starożytnych, historyi, logiki, i początków nauk matematycznych i fizycznych;

3. *Kollegia*, szkoły lycealne ale utrzymywane przez gminy do wykładu początków języków starożytnych i pierwszych zasad historyi i umiejętności.

4. *Instytucye*, szkoły utrzymywane przez prywatnych w których nauki zbliżone są do kollegialnych;

5. *Pensye*, szkoły utrzymywane przez prywatnych w których nauki na niższym są stopniu niżli w instytucyach;

6. Szkoły *elementarne*, (primaires) w których uczą czytać, pisać i pierwszych zasad rachunku.

W moc wspomnionego dekretu, jak równie dekretu z d. 15. listopada 1811. i następnych mniéj ważnych utworzoną została korporacya złożona z osób świeckich, mająca prawa i obowiązki szczególne, osobną własność i juryzdykcyą. Wszyscy ludzie poświęcający się wychowaniu i nauczaniu młodzieży, stali się członkami téj korporacyi. Zobowiązują się oni poświęcać się wychowaniu publicznemu przynajmniéj na lat dziesięć, pod tym warunkiem uwolnieni są od służby wojskowéj. Z téj korporacyi wyjść mogą jedynie dla ważnych powodów, uznanych za takie przez władzę uniwersytecką. W przeciwnym razie ulegają karze i oddani są pod władzę ministra wojny dla wypełnienia służby wojennéj. Mają prawo do stopniowego awansu, do pensyi emerytalnéj po pewnym czasie, i ulegają naganie lub karze wymierzanéj przez władzę korpora-

cyi za wszystkie przewinienia w zakresie swego powołania popełnione. Mają prawo do oznak zaszczytnych, tylko uniwersytetowi własnych. Mają swój właściwy ubiór. Oprócz tego dla naczelnéj administracyi i przełożonych uniwersytetu Napoleon kazał zbudować nad Sekwaną wspaniały pałac.

Dla wypełniania szeregów kongregacyi istnieje *Szkoła normalna*, czyli jak ją wówczas zwano *Szkoła paryzka*, tworząca przyszłych profesorów. Uczniowie wychodzący z téj szkoły nie są od razu profesorami ale zdają egzamin *concours d'agrégation*, na którym ubiegają się wespół z kandydatami stanu nauczycielskiego z jakichkolwiekbądź szkół. Zrobimy uwagę że za cesarstwa, kiedy młodzież zdatniejsza spieszyła w szeregi wojskowe lub administracyjne, szkoła normalna nie była w kwitnącym stanie. Dopiero restauracya podniosła jéj wagę.

Wielka rada uniwersytecka, utworzona na wzór rady stanu, miała dwojakich radzców: nieustających i tych było dziesięciu; czasowych i tych było dwudziestu; dobranych i inspektorów, którzy zasiadali w radzie w miarę jak upłynął czas każdemu z nich do objazdu wyznaczonych. W sprawach administracyjnych mogła ona W. mistrzowi tylko doradzać, w sprawach sądowych gdzie chodziło o wydanie wyroku na członków korporacyi była ostatecznym trybunałem.

Tak więc ciało uniwersyteckie przez Napoleona utworzone potrójne miało posłannictwo:

Rozdawało stopnie uniwersyteckie;
Nauczało w zakładach publicznych;
Dozorowało w zakładach prywatnych.

Ta była organizacya cesarskiego uniwersytetu utworzonego na podstawie przywileju wyłącznego. [5])

---

[5]) Dla uzupełnienia obrazu téj instytucyi cesarskiéj wypada powiedzieć kilka słów o dotacyi uniwersytetu.

Dochody uniwersytetu składały się:

Z wiecznego dochodu 400,000 fr. wpisanego na wielką księgę budżetu Francyi.

Z opłat składanych od stopni akademickich w wydziale teologicznym, literackim i umiejętności, jak niemniéj z 10§ w szkołach prawa i medycyny przy egzaminach i wpisach.

Z 20§ opłat składanych przez każdego ucznia za naukę.

Z opłaty pieczęciowéj składanéj przy odbieraniu dyplomów, nominacyi, autoryzacyi i wszystkich aktów podpisanych przez W. mistrza, a wydanych z kancelaryi uniwersyteckiéj.

Nakoniec dekretem z d. 11. grudnia 1808 i 15. listopada 1811. przyznano uniwersytetowi cesarskiemu wszystkie dobra należące do Prytaneum francuzkiego, do uniwersytetów, akademij i kollegiów. Były to albo gmachy oddane na użytek oświecenia publicznego, albo téż inne realności, których dochód był mały.

Był nadto uniwersytet upoważniony do przyjmowania donacyj i legatów przekazanych w formie zastrzeżonéj regulaminami administracyi publicznéj.

W ten sposób uniwersytet mając swoje wyłączne dochody opłacał wszystkie swe potrzeby i wydatki, do których jak wspomnieliśmy dekret organiczny zaliczył pensye emerytalne.

Było to ściśle, loiczne wykonanie zasady sformułowanéj w słowach *l'Etat enseignant*, a wiemy że u bałwochwalców idei państwa, państwo skoro dzierży jakieś prawo, nie dzieli się niém z nikim; skoro wyznaje zasadę, zasada ta staje się prawem. Uniwersytet mimo przyznanego mu charakteru korporacyi był instytucyą utrzymywaną przez rząd nie dla obudzania współzawodnictwa w sferze oświecenia publicznego ale dla nauczania *w imieniu państwa*, dla dozorowania całego systemu wychowania *w imieniu państwa*. Napoleon tak daleko wynikłości zasady swojéj posuwał, że co zastał wielką liczbę zakładów prywatnych zamierzał je wszystkie poznosić. Oprócz kollegiów publicznych dających narodowi jednakie wychowanie, innych tolerować nie chciał. Lecz brakło mu do tego czasu, poddał tylko zakłady prywatne pod kontrolę państwa t. j. uniwersytetu, bez którego pozwolenia nie dozwalał otwierać żadnéj instytucyi edukacyjnéj, nałożył na wszystkie nadzor rządowy i wspólną karność. Rada uniwersytecka otrzymała prawo naganiania, a nawet kasowania. Co większa wedle wspomnionych dekretów (1808 i 1811) wszystkie zakłady prywatne winny były prowadzić młodzież na wzór lyceów rządowych lub kollegiów gminnych, przy których się znajdowały i tylko pod tym warunkiem uczniowie ich mogli być przypuszczeni do bakalaureatu, koniecznego warunku wstępu do karyery publicznéj. A nietylko plan nauk musiał być ten sam w zakładach prywatnych co w publicznych, ale wszystka ich młodzież musiała uczęszczać do szkół publicznych. Prawodawca nie przypuszczał wyjątku jak tylko przez wzgląd na prawa rodzicielskie. Świadectwo wydane przez ojca lub opiekuna iż młodzieniec uczył się w domu wedle programatu zakładów publicznych, to tylko jedno świadectwo upoważniało ucznia nieuczęszczającego do zakładów publicznych, aby był przypuszczonym do złożenia egzaminu bakalarskiego. Lecz jeźli ojciec oddawał syna do zakładu prywatnego, już

Taki stan rzeczy (w służbie finansowéj uniwersytetu) trwał aż po rok 1835. Co rok ordynans królewski regulował wydatki uniwersytetu, które za restauracyi wynosiły 2,200,000 fr. Dopiero za rządów Ludwika Filipa z wielu stron odezwały się głosy przeciw finansowéj konstytucyi uniwersytetu. Uważano to za uchybienie władzy prawodawczéj że wydatki publiczne tak znakomite nie należały do kontroli prawodawczéj, że grosz publiczny nie wpływał do skarbu ogólnego, że nim zawiadywano wbrew formom legalnym i mimo gwarancyi oznaczonéj dla majątku publicznego. Już w r. 1827 rachunki uniwersytetu wraz z allegatami i dokumentami przesłano do izby obrachunkowéj. Pod koniec r. 1833 minister oświecenia Guizot przeprowadził w téj mierze stanowczą reformę, która przełożona królowi w raporcie z d. 22 września 1833 zatwierdzoną została na r. 1835. Wówczas poczyniono następne zmiany:

Dochody uniwersytetu, jak wspomnieliśmy, z dwóch źródeł pochodziły, to jest z własności i opłat. Był więc instytucyą mogącą posiadać własny majątek i ten charakter mu zostawiono. Ale dochód z tych własności i z opłat wnoszony był odtąd do skarbu i zapisany w budżecie ogólnym państwa, w rozdziale *dochody rozmaite*. Wysokość opłat akademicznych i ich obliczenie należały zawsze do uniwersytetu, ale pobierali je urzędnicy skarbowi. Nie miał już odtąd uniwersytet osobnego budżetu, połączono go z budżetem instrukcyi publicznéj. Pensye emerytalne i zgoła wszystkie wydatki oświecenia publicznego wliczone do wydatków państwa.

od rządowego programatu wychowania i od uczęszczania do instytucyi publicznéj uwolnić go nie mógł. [6])

W pierwszéj chwili po powrocie dawnéj dynastyi na tron francuzki, nienawiść ku Napoleonowi doradzała zburzyć wszystkie instytucye w ciągu lat 20 powstałe. Rozporządzenie z d. 17. lutego 1815 zniosło uniwersytet, lecz Napoleon pojawiający się znowu w d. 20. marca nie dał czasu do jego wykonania.

Za powrotem Ludwika XVIII. opatrzono się, że instytucye przez Napoleona zaprowadzone, przedstawiają wiele korzyści ludziom stojącym u steru; kraj cały zarzucony był siecią władz administracyjnych, skarbowych, sądowych, edukacyjnych, a wszystkie ogniwa téj sieci ściągały się, skupiały naprzód w departamentach, następnie z departamentów w stolicy, w biórach ministeryalnych. Dzięki wydoskonalonéj do najwyższego stopnia centralizacyi kraj cały stał się był zależnym od telegrafów, za rozkazem których w jednéj chwili układał się wedle myśli i woli środkowéj. Machina więc rządowa jaką zostawił Napoleon nie była do pogardzenia, mogła służyć zarówno cesarskiemu jak i królewskiemu rządowi. Dość było tylko zmienić strażników przy téj sieci centralizacyjnéj postawionych, dość zastosować personale wyższéj rangi do systemu nowego, aby cały systemat do potrzeb nowego rządu zastosować. To doskonale zrozumiał Ludwik XVIII. i porzuciwszy myśl zniesienia uniwersytetu, podobnie jak w całéj administracyi, o tyle tylko pojedyncze kółka téj potężnéj machiny przemienił lub przestawił, o ile to było konieczne dla zmiany osób. Budowla uniwersytecka pozostała nietknięta; zniesiono jedynie radę cesarską i W. mistrza zastępując pierwszą przez *komisyą wychowania publicznego*, w któréj zasiedli między innymi Cuvier i Royer-Collard. Royer-Collard jako prezes komisyi oddał uniwersytetowi niemałe przysługi ulepszając system finansowy kollegiów i system pensyi profesorskich. Lecz zasad instytucyi cesarskiéj nie chciano bynajmniéj nadwerężać, a jak ją pojmował Royer-Collard to się pokazuje z jego mowy mianéj w Izbie deputowanych 25. lutego 1817: „Uniwersytet, te „są słowa jego, niczém innėm nie jest jak tylko rządem państwa odno„szącym się do ogólnego kierunku wychowania publicznego, tak dobrze „w kollegiach gminnych jak rządowych, w instytucyach prywatnych jako „i zakładach publicznych, w szkołach elementarnych jako i w fakulte-

[6]) I w tym punkcie podobnie jak w wielu innych restauracya okazała się wierną systemowi Napoleońskiemu, a nawet go przeszła. Rozporządzenie królewskie z dnia 5. lipca 1820 oznajmiło że nikt nie może być przypuszczony do egzaminu *bakalaureatu literackiego*, kto przynajmniéj przez rok nie słuchał kursu retoryki, a przez drugi rok kursu filozofii w kollegium królewskiém (lyceum) lub gminném albo w instytucyi prywatnéj upoważnionéj do wykładu tych nauk. Rozporządzenie z d. 17. paźd. 1821 ograniczyło wymaganie do słuchania kursu filozofii i z pod ogólnego prawidła wyjęło uczniów szkół duchownych, prawnie istniejących, jak niemniéj młodzież uczącą się w domu rodzicielskim. Ale rozporządzenie z d. 16. czerwca 1828 wyjątek ten na korzyść szkół duchownych zastrzeżony uchyliło. Odtąd wszelki kandydat do egzaminu bakalarskiego musiał wprzody dwa lata do kollegium publicznego uczęszczać. Na dowód tego składał *certificat d'etudes*. Taki stan rzeczy trwał aż do r. 1850.

„tach teologicznych, prawnych i lekarskich. Uniwersytet stoi na téj zasadniczéj podstawie że wychowanie publiczne należy do państwa.”

Ale aczkolwiek ludzie na czele uniwersytetu stojący taką wyznawali opinią, zasada wprost jéj przeciwna, zasada niezależnego od państwa wychowania poczynała przebijać się, poczynała torować sobie drogę; co więcéj sztandar ten właśnie ludzie monarchii Burbonów przychylni wywiesili. Liczne fakta pokazywały, że w uniwersytecie krzewi się duch eklektycznéj obojętności: uderzone niemi duchowieństwo rozpoczęło wojnę. Duchowieństwo dopełniało najświętszego obowiązku, chwytając się jedynego środka ratunku, tymczasem ludzie rządowi i polityczni okrzyknęli księży za buntowników. Rząd walczył z sobą samym; jako naczelnik uniwersytetu był zniewolony czuwać, aby żaden edukacyjny zakład po za jego zakresem nie wznosił się; jako przychylny religijnemu kierunkowi przyznawał duchowieństwu przywileje burzące ogólną zasadę; jedną ręką zatrzymywał ster wychowania publicznego przy sobie, drugą podnosił zakłady temu ogólnemu sterowi niepodległe. Zkąd ta sprzeczność w całéj historyi piętnastu lat widoczna. Oto restauracya nie umiała uczynić wyboru; czuła ona w całém społeczeństwie walkę między duchem rewolucyjnym i duchem zachowawczym, a nie wiedziała jak się stanowczo zdecydować. Kwestyą sporną stała się kwestya *wielkich i małych seminaryów*.

Ustawa z d. 23. ventôse r. XII. przyznała biskupom prawo utrzymywania w swych dyecezyach domów edukacyjnych przeznaczonych dla kandydatów do stanu duchownego, czyli *seminaryów*. Ustawa ta zamierzała nawet określić rodzaj nauki mającéj się zaprowadzić po seminaryach, ale wymieniony już przez nas dekret z d 17. marca 1808 uznał że wychowanie seminaryjne zależy od arcybiskupów i biskupów, którzy mianują i odwołują profesorów. Uznał je więc Napoleon jako szkoły specyalne nie ulegające ogólnym przepisom o wychowaniu publiczném.

Mówimy tu o zakładach specyalnych przeznaczonych dla przyszłych księży, zwanych pospolicie *wielkiemi seminaryami*. Lecz od kilku wieków, a mianowicie od Soboru Trydenckiego uznano potrzebę utworzenia osobnych, właściwych kollegiów, gdzieby młodzież od wcześniejszych lat uczciwą a stosowną edukacyą przysposabiała się do stanu duchownego aż do chwili, w któréjby mogła z zupełną znajomością rzeczy i wolnością zdania postanowienie ostateczne objawić. Takie zakłady wstępne, przygotowawcze, zwano *małemi seminaryami*.

Napoleon dając duchowieństwu moc tworzenia niepodległych seminaryów wielkich, uważał seminarye małe jako zakłady licealne. Chciał on aby wychowanie licealne dające młodzieży wiadomości ogólne, było jednakie dla wszystkich, aby przyszli księża wychodzili z téj saméj młodzieży, która dostarczać miała uczonych, wojskowych i urzędników. Sądził, że w ten sposób utworzy duchowieństwo narodowe, a raczéj rządowe. Wprawdzie zezwolił na otwieranie małych seminaryów, ale pod warunkiem, aby ich naczelnicy, profesorowie i dozorcy pochodzili z uniwersytetu i od niego samego zawiśli byli.

Zaraz w pierwszéj chwili swego istnienia, restauracya porządek ten zmieniła. Rozporządzenie z d. 5. paźd. 1814 obwieściło, iż w każdéj dyecezyi będą zakłady lycealne, (małe seminarya) powołane wyłącznie do tworzenia przyszłych księży, jako takie oddane pod władzę biskupów i uwolnione od nadzoru uniwersytetu. Od téj więc chwili małe seminarye oswobodzone zostały z pod prawa powszechnego, ale z zastrzeżeniem formowania samych tylko duchownych. To zastrzeżenie ścieśniało prawo duchowieństwa i wolność wyboru narażało. Duchowieństwo zatém nie zważając na zakaz, młodzież w małych seminaryach do wszelkiego powołania kierowało. Jakoż wychodzili ztamtąd przyszli uczniowie szkół wojskowych, morskich, matematycznych i t. p.

Ale restauracya rozmaitych parć doświadczała i przyszło do tego, że się oświadczyła za wyłącznością praw uniwersyteckich. Przywrócono tytuł wielkiego mistrza, a p. Vatismenil mianowany ministrem oświecenia zabrał się gorliwie do przywrócenia władzy uniwersyteckiéj. Jezuici którzy byli do Francyi powrócili, korzystając z wolności małym seminaryom służącéj, otworzyli byli pewną liczbę zakładów edukacyjnych bez upoważnienia uniwersytetu a żadnemu nadzorowi nieuległych. Te kollegia p. Vatismenil rozporządzeniem z d. 10. czerwca 1828. poddał pod dozor uniwersytecki, co się zaś tyczy małych seminaryów, ponieważ nie chciano odwoływać rozporządzenia z r. 1814., porozumiał się z księdzem Feutrier, biskupem Beauvais ministrem spraw kościelnych, w skutek czego wyszło owo sławne rozporządzenie z r. 1828. stanowiące względem małych seminaryów co następuje:

1. Wszystkie razem *małe seminarya* we Francyi nie mogą przyjmować więcéj nad 20,000 uczniów, taka bowiem liczba kandydatów do stanu duchownego uznana została za konieczną;

2. Uczniowie ci od czternastego roku życia obowiązani są nosić ubior duchowny;

3. Młodzież wychodząca z tych szkół nie może zdawać egzaminów bakalarskich.

Lecz duchowieństwo, aby było w stanie przysposobić młodzież ubogą do stanu duchownego, musi się razem trudnić wychowaniem młodzieży bogatszéj, chociażby ta na księży nie sposobiła się, azatém odjęcie bogatszéj nie dozwala małym seminaryom wychowywać młodzieży ubogiéj. Dla zaradzenia temu Karol X. przeznaczył fundusz na 8000 stypendyatów corocznie, czyli utworzył 8000 burs w sumie 1,200,000 fr.

W ten sposób rozumiano, że i niepodległość duchowieństwa w materyi religijnéj będzie uszanowaną i prawa uniwersytetu zachowanemi zostaną. Atoli duchowieństwo rozwinąwszy sztandar niepodległego wychowania, odstąpić od niego nie chciało i nie mogło; wkrótce też upadło ministerstwo, którego członkiem był p. Vatismenil. Następcy jego pp. Montbel i Guernon de Ranville nie przestrzegali rozporządzeń z r. 1828. Młodzież w seminaryach nie nosiła ubioru duchownego, nie wszystka przysposabiała się na przyszłych księży, a trudność co do stopni bakalarskich omijała w ten sposób, iż rok jeden lub dwa przed egzaminem

dla otrzymania świadectwa do kollegiów rządowych lub gminnych uczęszczała.

Tymczasem wybuchła rewolucya lipcowa i upadł rząd oskarzony o przychylność zbyteczną dla duchowieństwa. Pierwszy dowód niechęci nowego porządku rzeczy okazał się w tém, że odjęto *małym seminaryom* owe 8000 stypendyów. — *Sublata causa tollitur effectus* mówiono naówczas do duchowieństwa; nie potrzebujecie stypendyów rządowych na utrzymanie młodzieży ubogiéj do stanu duchownego sposobiącéj się, bo wychowujecie młodzież bogatą, która wydatki na pierwszych poniesione pokryć może.

II.

Zasada niepodległości wychowania w konstytucyi z r. 1830. i jéj wykonanie. Wychowanie elementarne. Co w téj mierze stanowiły prawa od r. 1791. do 1812. Przepisy prawa z r. 1833. Skutki jego. Szybkie pomnożenie szkół. Zbytnie obarczenie mieszkańców i gmin. Zła płaca nauczycieli i inne błędy prawa z r. 1833. Szkoły żeńskie.

Pod wpływem dni lipcowych wpisano do konstytucyi artykuł: *L'enseignement est libre.* Oto wszystko co o wychowaniu publiczném ustawa z r. 1830. powiedziała.

Lecz jak rozumieć tę zasadę niepodległości wychowania, pytali liberaliści tryumfujący? Miałażby to być wolność taka jaką zalecał Condorcet w konwencyi? Ależ mówili: skutki swobody nieograniczonéj, żadnemu nadzorowi nieuległéj, niebezpieczne. Wypuscić z ręku kierunek wychowania, to występek przeciw pierwszym prawidłom dobrego rządu. Jedność polityczną kraju musi przygotowywać jedność edukacyi. Znieść więc władzę nadzorczą wychowania publicznego, zostawić rodzinom dobrowolny wybor, uwiecznić różnice jakieby się wcisnęły między obywateli jednego narodu, jest to jedno co zaszczepić anarchią w państwie, co w jednym kraju dwa wywiesić sztandary.

Jakiekolwiek były zresztą rozumowania ludzi u steru rządu stojących, w rzeczywistości obawiali się oni aby kierunek młodzieży nie wpadł w ręce duchowieństwa.

Śmiało powiedzieć można, że wszystkie dyskusye nad wychowaniem publiczném, wszystkie projekta w tym przedmiocie do obu Izb wnoszone, nie miały na celu wiernego wykonania, tylko obejście, ominienie jak najzręczniejsze przyrzeczenia konstytucyi. Żaden z gabinetów, żaden z ministrów oświecenia publicznego którzy po sobie przyszli, tak dobrze książę de Broglie jak pp. Guizot, Villemain, Cousin, Girod, Pelet de la Lozère, Salvandy przepisu ustawy zasadniczéj w całéj pełności rozumieć nie chcieli, co więcéj Izby niechętnie imając się tego przedmiotu, nie wyrzekły nic w sprawie wyższego wychowania mimo pięciu z kolei przekładanych sobie projektów.

Zkądinąd od pierwszéj chwili monarchii lipcowéj zwrócono pilną uwagę na wychowanie elementarne, na szkoły gminne, zaniedbane przez rządy poprzednie. Nietylko państwo ale i prywatni, stowarzyszenia, gminy, departamenta ubiegały się w gorliwości i poświęceniach. Wypadki tych prac były widoczne i wkrótce okazała się potrzeba ustawy porządkującéj tę część instrukcyi publicznéj. Owoż jak powstało prawo z dnia 28. czerwca 1833.

Prawo to musiało rozpocząć budowę od podwalin, bo ogłoszone w dawniejszych epokach przepisy nosiły zbyt wyraźną cechę panujących systematów politycznych i za zmianą opinii same z siebie upadały. Przejrzyjmy pokrótce szereg rozporządzeń:

Prawo z d. 13. września 1791 mówi: „Będzie urządzona i uorganizowana instrukcya publiczna, wspólna wszystkim obywatelom i bezpłatna o ile dotyczy tych części wychowania, które niezbędne są dla wszystkich i takie zakłady wznoszone być mają stopniowo i stosunkowo do podziału monarchii.“

Prawo mówi tylko o częściach wychowania niezbędnych każdemu człowiekowi. Jakie one są to władzy wykonawczéj ocenić porucza. Taka ustawa nie jest ustawą, bo określenie przedmiotów wychowania elementarnego w państwie konstytucyjném do władzy wykonawczéj nie należy, owszem nie ma kwestyi więcéj prawodawczéj nad tę. Zresztą kiedy się przywiedzie na myśl wszystkie wiadomości potrzebne obywatelom wielkiego narodu, kiedy się bierze za jedno to co jest *potrzebne* albo raczéj *użyteczne* a to co jest *niezbędne*, trudno się ustrzedz od chęci pomnażania przedmiotów wychowania elementarnego. Ztądto owe bogate programata konwencyi, która zapomniała, że wychowanie elementarne zbyt rozszerzone jest niepodobném. Skoro przyjdzie do zastosowania w praktyce takiego programatu, zabraknie naraz wszystkiego i czasu i pieniędzy i nauczycieli. Prawodawca który chciał zrobić za wiele, nic nie zrobił.

Celem każdego prawa o wychowaniu elementarném jest aby wychowanie to rozszerzyć, uczynić je jak najpowszechniejszém. Otoż od tego, jak prawodawca pomnaża lub ogranicza liczbę przedmiotów instrukcyi początkowéj, jak ją ścieśnia lub rozszerza, zależeć będzie liczba nauczycieli i wysokość nakładu.

Jeżeli wychowanie elementarne ma być wszystkim dostępne, musi być objętém w szczupłych granicach. Ta to zasada pierwotnéj zasadzie konwencyi wprost przeciwna, była programatem instrukcyi gminnéj wedle konstytucyi z r. III. Obejmował on czytanie, pisanie, nieco rachunków i *naukę moralności republikanckiéj!* Nauka moralności zasadzała się głównie na tém, iż w każdą dekadę opowiadano zwycięztwa armii francuzkich.

Za konsulatu i cesarstwa też same granice pozostawiono, tylko dekreta z r. 1806. i 1808. odrzuciły, jak się spodziewać należało, naukę moralności republikanckiéj. Co większa art. 192. dekretu z r. 1812.

upominał władze iżby nigdzie tych zakreślonych granic wychowanie elementarne nie przechodziło

Ma to swoją dobrą stronę, którąśmy już wyłożyli, ale ma też i złą. Bo jeżli wychowanie gminne jest w tak szczupłéj sferze zamknięte, jakiż ogromny od niego przedział do wychowania wyższego, licealnego. Dajmy na to, że celująca młodzież wiejska, niesłychaném wysileniem rodziców może dojść do zakładów lycealnych, że w nich nawet ukończy nauki. Uczeń taki albo jest stracony dla zatrudnienia jego rodziny i szuka dla siebie miejsca w wyższych sferach, a wtedy przepada jeden z głównych celów wychowania publicznego, albo też nie mając siły lub ochoty do zwalczenia tylu czekających go przeszkód, wraca do domowéj zagrody z głową pełną wiadomości powołaniu jego niepotrzebnych, z uczuciem poniżenia i niezadowolnienia, z umysłem niespokojnym, do każdego nieporzadku rączym.

Obu tych niedogodności chciało uniknąć prawo z roku 1833. Czy ich uniknęło, obaczymy późniéj, na teraz wstrzymując się od krytyki przełożymy głównie jego przepisy. Prawo uznało potrzebę utworzenia dwóch stopni wychowania elementarnego, jednego przeznaczonego dla wszystkich, zatém dającego się objąć w najszczuplejszych granicach; drugiego więcéj już rozszerzonego i wedle miejscowych okoliczności rozszerzać się mogącego. Ztąd rozróżniono: wychowanie elementarne *niższe i wyższe (instruction primaire* **elementaire et supèrieure**).

Instrukcya *elementarna niższa* obejmuje:

Naukę moralną i religijną.
Czytanie.
Pisanie.
Zasady języka francuzkiego.
Rachunki.
System prawny wag i miar.

Instrukcya *elementarna wyższa* obejmuje:

Rysunki liniarne.
Arytmetyka.
Geometrya i jéj zastosowanie praktyczne.
Początki fizyki i historyi naturalnéj.
Śpiew.
Początki historyi i jeografii krajowéj i zagranicznéj.

Wszelako, ponieważ są departamenta, w których dla ludności wiejskiéj potrzebny jest język włoski lub niemiecki, albo początkowa znajomość mechaniki lub teoretyczne wiadomości niektórych rodzajów przemysłu, dodało prawo, że stosownie do okoliczności nauki te mogą być wyżéj rozwinięte. [7]) Zastrzegło także prawo, mając na myśli różnicę

[7]) Prawo z r. 1833 d. 28. czerwca: „Selon les besvins et les ressources des localités, l'instruction primaire pourra recevoir les developpements, qui seront jugis convenables."

wyznań, że rodzicom zostawia się zupełna wolność co do wykładu nauki religijnéj.

Prawodawca poddając się wspomnionemu wyżéj artykułowi konstytucyi, uznał że wolność wychowania leży w prawie rodzicielskiém, a nawet że na pewnéj swobodzie zyskuje instrukcya publiczna przez obudzone współzawodnictwo i wprowadzanie ciągłych popraw. Wedle praw uniwersyteckich podówczas obowiązujących nikt nie mógł założyć szkoły wyższéj lub niższéj bez poprzedniego upoważnienia i bez oznaczonych kwalifikacyj. Prawo z r. 1833. wymaga kwalifikacyi tj. złożenia egzaminu i świadectwa moralności, a kto się z tych dwóch warunków wywiedzie, może już trudnić się wychowaniem. Tylko trybunałom na drodze zwykłéj sądowéj pozostawiono moc odjęcia obywatelowi téj wolności. Nadzor szkoły zostawiony władzy powstałéj po większéj części z wyborów.

Ale powołanie nauczyciela wiejskiego za mało jest zyskowne aby zwabiało ochotników. W gminach mianowicie nieludnych, ubogich, prywatny nauczyciel nie osiędzie; aby więc całemu narodowi zapewnić wychowanie, wdanie się ciała zbiorowego cały naród mającego na widoku, tj. albo państwa albo kościoła jest konieczne. Rząd lipcowy wdania się kościoła nie przypuszczał. Prawo nakazuje w każdéj gminie jednę przynajmniéj szkołę założyć, wyjątkowo tylko gminom sąsiednim dozwala się zebrać razem i wspólnemi koszty wznieść i utrzymywać szkołę. Nadto w każdéj gminie liczącéj 6000 mieszkańców ma być szkoła elementarna wyższa.

Aby szkołom elementarnym nie zabrakło nauczycieli, nakazano w każdym departamencie założyć szkołę normalną dla ćwiczenia kandydatów. W ten sposób każdy departament z osobna posiadał zupełny system wychowania elementarnego, którego wszystkie stopnie łączyły się i wzajem ożywiały [8]).

Co do wydatków: widzieliśmy że konstytucya z r. 1791. ogłaszała zasadę wychowania bezpłatnego. Dekret z dnia 28 września 1793 oznacza minimum pensyi nauczyciela na 1200 fr. i poleca komitetom instrukcyi publicznéj i skarbu złożyć raport o skali i maximum tych pensyj. Przepis ten, rzecz pewna, obciążał zbytecznie budżet gmin i państwa.

Prawo z d. 29. frimaire włożyło cały wydatek na gminy, którym za każdego ucznia nakazało płacić nauczycielowi fr. 20, nauczycielce fr. 15, ojców zaś lub opiekunów zaniedbujących wysyłać młodzież do szkół skazywało na wysokie kary. Nauka każdego ucznia trwać miała lat trzy, młodzieniec nie posiadający w 20tym r. życia jakiéjś sztuki, umiejętności lub rzemiosła społeczeństwu użytecznych, pozbawiony być miał na lat 10 praw obywatelskich.

---

[8]) Dla stworzenia życia naukowego korporacyjnego między nauczycielami elementarnymi proponował p. Cousin zaprowadzenie stałych konferencyi nauczycielskich. Życzenie to ziścił statut uniwersytecki z d. 10 lutego 1837, który nakazał aby się odbywały w każdym departamencie w zimie co miesiąc, w lecie co dwa tygodnie. Załączony przytem szczegółowy regulamin tych konferencyi.

Atoli tak wielkich ciężarów gminy wytrzymać nie mogły i nie spieszyły się z otwieraniem szkół. Aby im ulżyć prawo z r. IV zniosło pensye stałe nauczycieli. Proba jednak pokazała się niekorzystną, bo nauczyciel nie był obowiązany do przyjmowania młodzieży ubogiéj [9]) ile jéj w gminie znajduje się, a zatém szkoła dla najuboższych została zamkniętą; nie miał téż wcale zapewnionego losu.

W wychowaniu elementarném nauczyciel jestto szkoła, jaki los pierwszego, mówimy tu o nauczycielach świeckich, taka wartość drugiéj. Jakie położenie materyalne nauczyciela wiejskiego, taka wysokość oświecenia na wsi. Opatrzenie więc jego losu jest kardynalną częścią każdego prawa.

Prawo z r. 1833 starało się korzystać z teoryj za rewolucyi doświadczonych, i aby gmin lub państwa nie obciążać, ani téż utrzymania nauczyciela na los nie puszczać, chwyciło się średniéj drogi. Gminy dają lokal na szkołę i mieszkanie nauczyciela z ogrodem. Każdy nauczyciel ma mieć najmniéj 200 fr. pensyi stałéj, oprócz tego pobiera od uczniów opłatę miesięczną. Rada municypalna w każdéj gminie oznacza wysokość miesięcznéj płacy od ucznia (od 40 centimów do $1\frac{1}{2}$ i 2 fr., nauczyciel może jednakże od rodziców pobierać tę kontrybucyą *in natura*. Taż rada spisuje listę młodzieży ubogiéj, którą nauczyciel obowiązany jest przyjmować do szkoły za darmo. Za ogólną zasadę położono w powodach ministeryalnych, że nauczycielska płaca (ewentualna i stała) wyniesie 600 fr. rocznie. To było *minimum* i zapewne mniejszéj ilości trudno naznaczyć, a obaczymy o ile ono wyższe było od płacy rzeczywistéj.

Wydatki na utrzymanie nauczycieli i szkół rozdzielono między gminę, departament i skarb publiczny. Jeżeli gmina nie ma na ten cel osobnych legatów lub dotacyi, w niedostatku zwykłych dochodów obowiązaną jest nałożyć na siebie opłatę trzech centimów dodatkowych. Jeżeli suma ztąd zebrana nie wystarcza, gmina ma się zgłosić do departamentu, a ten w braku zwykłych funduszów winien na radzie departamentowéj nałożyć na siebie opłatę aż do dwóch centimów dodatkowych. Gdyby i te fundusze były niedostateczne, wtedy należy się zgłosić do ministra, który resztujące potrzeby wychowania elementarnego z funduszów ogólnych zaspokoi.

Lecz najlepsze prawo okaże się bezskutecznem, jeżeli nad jego wykonaniem czuwać nie będzie zwierzchność właściwa a sprężysta w sprawie wychowania elementarnego. Ponieważ gmina najbardziéj jest obarczona wydatkami, słuszna więc, aby przy niéj było prawo nadzoru. Możnaż nadzor ten oddawać radzie municypalnéj? W gminach ubogich od wielkich miast odległych, często wśród lasów lub okolic utrzymujących małą komunikacyą z ludniejszemi siedliskami położonych, członkowie rady municypalnéj niezdolni są do osądzenia nauczyciela gminnego,

---

[9]) Wedle prawa z r. IV. czwarta część uczniów w gminie powinna być uczoną za darmo, wedle prawa z r. X już tylko piąta.

który jakkolwiek nie wiele umie, umie wszakże więcéj od ciała municypalnego. Zresztą we Francyi, a tak jest podobno wszędzie, godności bezpłatne publiczne bywają z wielką ochotą przyjmowane, bo je mieszkańcy uważają nie za obowiązek do sumiennéj pracy powołujący i wymagający obszernych wiadomości, ale za tytuł zaszczytny dla tego, że téj pracy lub tych wiadomości każe się domniemywać. ***Próżność i próżniactwo***, brzmieniem i istotą są sobie pokrewne. Każden z radzców ma dosyć swoich interesów na głowie, z chęcią się wyręcza gorliwością kolegi, który też wzajem spuszcza się zupełnie na mera. Ten wraz z sekretarzem przywykli we dwóch tworzyć całe zgromadzenie, spisują z pamięci protokuł posiedzenia dając go następnie do podpisu komu należy. Gdyby więc nadzor szkolny pozostawiono gminom, przeszedłby on zupełnie na mera, który i bez tego ma za wiele czynności. Dozor jeżeli nie jest nieustanny, na mało się przyda. Prawo zatém z r. 1833. utworzyło osobną władzę pod nazwiskiem: ***Komitet gminny***.

Ten składa się z mera jako prezesa, proboszcza i trzech członków municypalnych. Do niego należy ciągłe czuwanie, napominanie nauczyciela, zaskarzanie go, a w nagłym wypadku służy mu moc zawieszenia. On także przedstawia kandydata na posadę nauczycielską.

Jednakże aby nie oddać nauczyciela gminy i los jego pod władzę drobnych częstokroć niechęci, zawiści miejscowych, komitet gminny nie może działać stanowczo. Nadzor wyższy, już więcéj decydujący, należy do ***komitetu powiatowego*** (***Comité d'arrondissiment***) w skład którego wchodzą reprezentanci władzy administracyjnéj (podprefekt), sądowéj (sędzia pokoju), delegowani obywatele i dwaj członkowie wychowania elementarnego. Zdawało się autorom prawa że taki komitet który wybiera z kandydatów nauczyciela, przyjmuje skargi komitetu gminnego, może nauczyciela zawiesić i odwołać; który koresponduje z prefektem i ministrem, ma dosyć przyznanéj sobie władzy, aby członków do sprężystości w działaniu zachęcić i jest za daleko od szkoły aby uległ miejscowym częstokroć mniéj godnym wpływom, jeszcze zaś dość blisko aby zbytnia odległość nie osłabiła wszelkiego w nim interesu. Nad komitetem powiatowym czuwają władze publiczne i minister, który zatwierdza wybor nauczyciela i wydaje kandydatowi świadectwo naukowego uzdolnienia.

Taka jest treść prawa o wychowaniu elementarném z r. 1833. Jest to dzieło Guizota ówczesnego ministra oświecenia, do czego przyczyniły się także podróże przez pp. Cousin i St. Marc-Girardina kosztem rządu dla zbadania szkół gminnych po Niemczech i Holandyi przedsięwzięte. Dzieło to uważane było za jednę z największych zasług pana Guizota i w rzeczy saméj jest z wielu miar praktyczne; przedstawia zarazem system skończony którego wszystkie części utrzymują się wzajemnie. Wprowadzone w wykonanie oddało wielkie przysługi, przecież i jak oczywista to samo wychowanie okazało jego niedostatki.

Najważniejszą zasługą prawa z r. 1833. jest, że pomnożyło bardzo znacznie liczbę szkół i uczniów.

W roku 1829. wszystkich szkół gminnych było 30,785
a w nich uczniów 1,372,206

W r. 1834. w 33,099 gminach były szkoły, nie było ich jeszcze w 4196. gminach.

Liczba uczn. elem. wynosiła: ucz. płci męzk. 1,641,407 } 2,841,679
„ „ „ żeńsk. 1,240,272 }

Zaraz po ogłoszeniu prawa z d. 28 czerwca wzięto się do zakładania szkół elementarnych wyższych. W r. 1834. było ich już 51, w r. 1842. liczono ich 455, a w nich uczniów 15,285. W r. 1842. liczba szkół (elementarnych) normalnych doszła do 79. a w nich 2684 uczniów kształciło się na przyszłych profesorów gminnych, w r. 1847. w 80ciu szkołach normalnych kształciło się 3012 przyszłych nauczycieli.

W r. 1848. liczba szkół gminnych męzkich
wynosiła . . . 43,614 a w nich uczniów 2,178,079
szk. el. żensk. „ . . . . 19,414 „ uczennic 1,354,056

W r. 1827. liczba popisowych umiejących czytać była 421 na 1000
1837. „ „ „ 588 „ —
1844. „ „ „ 610 „ — [10])
1847. „ „ „ 634 „ —

Porówno ze szkółkami elementarnemi pomnażały się szkoły niedzielne dla dorosłych i domy ochrony.

Wydatki na szkoły elementarne, wedle prawa z r. 1833. urządzone były w r. 1847. następujące: [11])

Z legatów i donacyi	167,355 fr.
Opłata od uczniów mies.	9,623,704 „
Dopłata gmin z dochodów zwykłych	4,815 764 „
Podatek gmin. szkolny	3,538,686 „
Dodatk. centimy w departam. . . .	1,617,241 „
Dopłata ze skarbu publicznego . .	664,735 „
Razem	20,427,485 fr.

Z tego wykazu widzimy, że największą część wydatków, blisko *połowę* ponosili uczniowie, trzy *czwarte części* drugiéj połowy opłacały gminy, departamenta zaś razem ze skarbem publicznym dodawały mało co więcéj nad dziesiątą część. Taki rozdział wydatków był powodem wielu skarg i krytyki. Kiedy skarb publiczny (mówiono) tak ogromne w innych gałęziach ponosi koszta, oświecenie publiczne masy narodu, ten pierwszy fundamentalny warunek rządu konstytucyjnego w budżecie państwa zajmuje rubrykę niemal niedostrzeżoną. Urzędnik w całéj hierarchii rządowéj najważniejszy, nauczyciel wiejski, ma 200 fr. rocznéj płacy. Znaleźli się publicyści którzy nalegali na władzę prawodawczą aby cały wydatek na wychowanie elementarne do budżetu jeneralnego wpisano, aby nauczycielowi zapewnić przynajmniéj 750 fr. rocznie, aby uczniów od wszelkiéj uwolnić opłaty, a gminom co najwięcéj zostawić

[10]) E. de Girardin. *De l'instruction publique en France* p. 448. *Rapport de Mr. Beugnot au nom de la Commission chargée d'axaminer le projet de loi sur l'instruction publique* 1849 p. 48.

[11]) Salvandy. *Exposé des motifs de loi sur l'instruction primaire* 1847.

ciężar dostarczania i utrzymania lokalu szkoły. Jest we Francyi 37,187 gmin, gdyby zatém rząd w każdéj gminie chciał swoim kosztem utrzymywać szkołę i nauczyciela, toby budżet rozchodów publicznych podniósł się o 32 miliony fr. Finanse Francyi nie były nigdy w tak świetnym stanie aby wytrzymać zwiększenie tak znaczne rozchodów. Wprawdzie wielu znalazło się zwolenników systemu wychowania elementarnego bezpłatnego, lecz koszt trzydziestu milionów rocznie przerażał wszystkich i Izby nigdy projektu tego niedopuściły, nawet zastanawiać się nad nim nie chciały.

Z drugiéj strony uskarżano się, że niektóre gminy nie dopełniły zobowiązania, jakie prawo z r. 1833. wkładało, to jest założenia szkoły, jedne pod pozorem że nie mogły znaleźć nauczyciela któryby w nich chciał osiąść, inne nie przystawały na połączenie się z sąsiedniemi gminami, inne nakoniec wymawiały się zupełną niemożnością dostarczenia lokalu dla nauczyciela i szkoły. Rząd tolerując do pewnego czasu tę opieszałość, wykonywał jednakże ściśle art. 13. prawa z roku 1833. to jest, przymuszał opóźniające się gminy do składania kwoty pensyą nauczycielską wyobrażającéj, aby w ten sposób zebrać kapitał na otwarcie szkoły potrzebny. W r. 1847 ukazał się wniosek aby gminom takim naznaczyć pięcioletni termin dla wykonania prawa z r. 1833.

Lecz co było przedmiotem najczęstszych i najsłuszniejszych żalów, to los nauczycieli wiejskich. Prawo z r. 1833 mówiono pomnożyło bez wątpienia liczbę szkół i nauczycieli, lecz o ich utrzymanie nie troszczyło się bynajmniéj. W wielu okolicach położenie nauczyciela gminnego, częstokroć obarczonego rodziną, jest nad wszelki wyraz opłakane; z trudnością przychodziło mu odbierać szczupłą opłatę od uczniów, nieraz ginęły mu kilkamiesięczne należności, nieraz musiał wysługiwać się to merom, to majętniejszym obywatelom, nieraz zamykał szkołę przez lato aby w pracy ręcznéj lub innéj posłudze znaleźć chleb, którego mu odmawiało niewdzięczne powołanie.

Skargi te nie były zaprawdę bezzasadne i rząd w r. 1847. zwrócił na ten przedmiot szczególną uwagę. Liczba nauczycieli gminnych świeckich wynosiła w owym czasie 32,808, lecz w znacznéj części ich płaca daleką była od oznaczonego minimum 600 fr. W motywach do projektu z r. 1847. czytamy, że na 33,000 nauczycieli pensya ich roczna wynosi 375 fr, azatém że ich zarobek nie wyrównywa zyskowi robotnika najprostszego. Jakoż pensya 3654 nauczycieli niedochodziła 300 fr., pensya 7501 niedochodziła 400 fr., pensya 7000 nie wynosiła 500 frank. a tylko 9276 nauczycieli pobierało płacę wyższą nad oznaczone minimum. Czytamy nadto, że z ogólnéj liczby gmin francuzkich tylko 8056 mogą ze zwykłych dochodów opłacić minimum pensyi nauczycielskiéj, 6750 opłacają ją z pomocą 3 centimów dodatkowych, 9891 z pomocą departamentów, a 6830 potrzebuje pomocy skarbu. Opłaty miesięczne nie były dostateczne do pokrycia potrzeb nauczyciela, w przecięciu można je naznaczyć na $1\frac{1}{2}$ fr. od ucznia, lecz w 8891 gminach nie przynosiły one rocznie 200 fr. nauczycielowi. W tym przypadku kiedy już

gminy i departament złożyły obowiązkową summę na płacę stałą nauczycielską, kiedy wliczone do niéj dopłaty nie podniosły je do *minimum* 600 fr., obowiązkiem było rządu wypełnić deficyt. To proponował minister Salvandy w r. 1847. domagając się aby skarb zapomogę instrukcyi publicznéj dawaną do 3 milionów podniósł. Żądał on nadto aby rozklasyfikować płace nauczycielskie wedle ludności gmin. Nauczyciele szkół w stolicach departamentowych i powiatowych, (których jest 959), mieli pobierać 1200 fr. minimum; w gminach wyższéj nad 1500 ludności (tych jest 4529) mieli pobierać 900 fr, a zaś w gminach niższéj nad 1500 ludności (tych jest 27,058) mieli pobierać 600 fr. minimum tak stałéj jak ewentualnéj pensyi. Ale minimum to w każdéj klasie nauczycieli miało być przez skarb publiczny zagwarantowane. Na nieszczęście Izby nie miały już czasu do przyjęcia tego projektu, nadeszła rewolucya roku 1848. i zastała tysiące nauczycieli, ludzi już z pozycyi swojéj pewnego używających wpływu, ciężko w swojém prawie skrzywdzonych, przeciw społeczeństwu oburzonych, burzliwych i nieporządek siejących.

To więc nieopatrzenie nauczycieli gminnych było jednym z największych błędów prawa z r. 1833. jaki się w skutkach okazał. Błąd ten pogorszył się w skutek braku nadzoru. Oba komitety kontrolujące, *gminny i powiatowy*, składały się z ludzi niespecyalnych, powołanych do sądzenia rzeczy których nie znali, oceniania metod których nie rozumieli, jakąż więc wagę mogła mieć ich nagana lub pochwała? Komitet powiatowy był za daleko aby był zdolny widzieć sam przez się, komitet gminny jako miejscowy mógł być skutecznym, ale jedyną jego władzą było prawo zaskarżania. Tak szczupła atrybucya dla wielu członków nie miała ponęty tém więcéj, że oni sami byli po części zależnymi od nauczyciela, którego mieli władzę zaskarżenia. Bo członkowie ci, mieszkańcy drobnéj gminy francuzkiéj, raz poróżniwszy się z nauczycielem, możeby nie mieli w całéj gminie nikogo coby im pisał listy, układał rachunki, utrzymywał akta stanu cywilnego, a nawet samą skargę zredagował. Oprócz mera który potrzebuje piśmiennych usług nauczyciela, oprócz proboszcza u którego nauczyciel sługiwa za zakrystyana, w niejednéj gminie profesor elementarny bywa podobno jedyną osobą posiadającą sztukę biegłego i czytelnego pisania. Te i inne drobne okoliczności sprawiały, że mimo dwóch komitetów nadzorczych często nie było żadnego nadzoru i zdawało się, że rady departamentowe użalały się jednocześnie na kontrolujących i kontrolowanych. Co większa, prawo z r. 1833 tak niewyraźnie czy niedostatecznie określiło warunki otwarcia szkoły, że sąd kasacyjny oświadczył, iż nauczyciel elementarny złożony z urzędu przez komitet powiatowy, może w inném miejscu założyć szkołę początkową, wyrobiwszy sobie świadectwo moralności co nie było trudném.

Tu byłoby miejsce wspomnieć o wielkich, o nieocenionych zasługach *Braci Szkółek Chrześciańskich* w rzeczy wychowania elementarnego, o rosnącéj ciągle liczbie zakładów przez nich utrzymywanych, o rezultatach moralnych i naukowych jakie otrzymali. Pozostawiamy przecież

rzecz tę do osobnego artykułu, poprzestając na wzmiance, że oni jedni złemu przez niereligijny kierunek szkółek elementarnych świeckich zdziałanemu zaradzają.

Zkądinąd dla uzupełnienia obrazu wychowania elementarnego w téj epoce (1833. — 1850.) nadmienimy nieco o szkołach żeńskich. Żadne prawo aż do r. 1850. nie urządziło wychowania płci żeńskiéj, ustawa z r. 1833. zaledwo przedmiotu tego dotknęła. Opuszczenie sprawy tak ważnéj w ustawie organicznéj, nie małą jest chybą, bo edukacya płci żeńskiéj wywiera na oświecenie narodowe wpływ nierównie trwalszy i skuteczniejszy niźli wychowanie młodzieży męzkiéj.

Dziewczyna która jakiekolwiek początki nauk odebrała, zostawszy matką, staje się nauczycielką rodziny. Nie ma zapewne przykładu aby matka umiejąc czytać i pisać, dzieci swoje w zupełnéj niewiadomości pozostawiła; i owszém jakiekolwiek będzie jéj położenie, jakąbądź pracą będzie obciążona, znajdzie ona zawsze czas nauczyć je tego, co sama umie. Od lat trzydziestu wiele zapewne w instrukcyi elementarnéj w Europie zrobiono, lecz gdyby było zaszło tyle starań około wychowania żeńskiego ile ich łożono na naukę początkową płci męzkiéj, bezwątpienia z trudnościąby przyszło dzisiaj znaleźć jedno indywiduum nie liczące lat 15, coby czytać i pisać nie umiało. Mężczyzni zostawszy ojcami rodziny, zwłaszcza jeżeli należą do klasy ubogiéj, roboczéj — jeżeli sami nie mają wykształcenia, nie troszczą się wcale o naukę dzieci, a choć i czytać i pisać umieją, wolą używać synów swych do pomocy w zatrudnieniach domowych, niż coby mieli wysyłać do szkoły.

Nauka dana mężczyznie jemu tylko przynosi pożytek, nauka dana kobiecie późniejszéj matce, jest wdzięczném ziarnem które się w następném pokoleniu odradza. Wyuczyć dziewczynę jedno jest co szkołę w każdéj rodzinie otworzyć.

Wszelako popęd nadany instrukcyi elementarnéj prawem z roku 1833. wpłynął na pomnożenie szkółek żeńskich. Wolno było dziewczęta posyłać do męzkiéj szkoły, lecz wkrótce przekonano się że ta wspólność nauki, która bez żadnego niebezpieczeństwa po innych krajach dała się utrzymać, we Francyi stawała się powodem wielu nieporządków. Odtąd więc poczęto rozdzielać edukacyą, tworzyły się osobne dla dziewcząt szkoły elementarne. W roku 1837. było ich 5453, w r. 1848. liczono ich 7652.

Większą przecie od szkółek i nauczycielek świeckich oddawały wychowaniu przysługę zakony żeńskie nauczaniu wyłącznie poświęcające się. Ustawa z d. 24. maja 1825. poddała je pod władzę biskupów właściwych dyecezyi i naczelnikom dyecezyalnym zostawiała władzę upoważniania do udzielania nauki, jednakowoż o tyle tylko o ile zakony te uznane zostały przez prawo [12]). Ale ten stan rzeczy zmieniony został

---

[12]) Długi jest poczet stowarzyszeń religijnych zeńskich poświęcających się wychowaniu a prawnie we Francyi uznanych. Tu policzyć trzeba: *Siostry miłosierdzia* (Ś. Wincentego a Paulo), których główny dom jest w Paryżu; *Siostry Ś. Andrzeja* (filles de la Croix), których główny dom w Puy; *Siostry ś. Jozefa* z domem

po ogłoszeniu rozporządzenia z roku 1836., które orzekło że nauczycielki do stowarzyszeń religijnych należące mogą być upoważnione do otwierania szkół prywatnych przez rektora za udowodnieniem klasztornéj *obediencyi*. Rektorowie korzystając z tego prawa, aby zakłady ich naukowe utrzymywać w ciągłéj od siebie zależności, udzielali zazwyczaj upoważnienia tylko na rok jeden. Późniejsze rozporządzenie jeszcze bardziéj utrudniło powołanie tych zakonnic. Okólnik z dnia 5go czerwca 1848. uwiadomił rektorów, że odtąd nie mogą dawać upoważnienia do otwierania szkół żeńskich jak tylko za złożeniem świadectwa z uzdolnienia naukowego po odbytym egzaminie uzyskanego. Stało się to w imię zasady, iż wszystkie nauczycielki prywatne pod jedném prawem zostawać powinny. Jednakowoż szkoły żeńskie klasztorne zasługiwały na inną sprawiedliwość. Oto co o nich w r. 1837. minister oświecenia twierdził: „Nauczycielki te (zakonne) nietylko iż uczą większą liczbę dzieci niźli świeckie, chociaż mniéj szkółek utrzymują, ale celują nad świeckiemi nietylko utrzymaniem szkółki, wychowaniem religijném i moralném, ale samąże nauką.“ Takie zalety mając na uwadze zgromadzenie narodowe z r. 1850. uwolniło je od świadectwa z uzdolnienia naukowego, wymagając jedynie świadectwa *obediencyi* zakonnéj. [13])



III.

Wychowanie lycealne. Kollegia królewskie, gminne, instytucye prywatne, statystyka. Program nauk w kollegiach i ich organizacya. Uczniowie interni i externi. Bakalaureat literacki i umiejętności. Nauki uniwersyteckie. Wydziały: teologiczny, prawny, medyczny, umiejętności i literacki. Programata nauk i warunki otrzymania stopni bakałarza, licencyata, doktora. Szkoła normalna. Przeciwnicy i obrońcy uniwersytetu. Czém jest wychowanie klasyczne w ogólnym systemie wychowania? Złe skutki jednostajności wychowania lycealnego pod względem ekonomicznym i politycznym.

Jak wspomnieliśmy wychowanie publiczne dzieli się na *elementarne* dostępne wszystkim klasom społeczeństwa, *lycealne* przystępne jedynie dostatniejszym i dające młodzieży znajomość języków starożytnych i historyi, nakoniec *uniwersyteckie* przysposabiające mło-

---

centralnym w Paryżu; *Siostry Dzieciątka Jezus* (de Saint Maur) z nowicyatem w Paryżu; *Dames de Sacré Coeur* z głównym domem w Paryżu; *Siostry miłosierdzia* z Newers; *Siostry Notre Dame de Saint Augustin*; *Urszulinki; Les dames de la Visitation*; *Les dames de Saint Thomas de Villeneuve* z domem centralnym w Paryzu; *Siostry Prezentki* (Notre Dame de la Présentation; *Siostry de la Providence*; *Siostry ś. Karola* z głównym domem w Lyonie i t. d.

[13]) „Les lettres d'obédience tiendront lieu de brevet de capacité aux institutrices appartenant à des congrégations réligieuses vouées à l'enseignement et reconnues par l'Etat.“ Prawo z d. 15. marca 1850, art. 49.

dzież na ludzi dojrzałych do zatrudnień specyalnych, wyłącznych, jako to: do prawa, medycyny, literatury, umiejętności matematycznych i t. p.

Trzy te rodzaje instrukcyi publicznéj są równie potrzebne i niezbędne, ale ich wpływ nie jest jednakowy. Jeżeli wychowanie elementarne wydobywa masę narodu ze stanu zupełnego nieoświecenia, jeżeli wychowanie uniwersyteckie młodzież usposabia na obywateli znakomitych, moralnie i materyalnie produkcyjnych; to wychowanie lycealne, które jak np. we Francyi trwa przez cały ciąg żywota dziecinnego i młodzieńczego, które człowieka obznajamia z ogółem wiadomości ludzkich, wychowanie takie tworzy tak zwane wyższe klasy społeczeństwa. Klasy te chociaż nie stanowią narodu, charakteryzują go jednak. Ich błędy, zalety, skłonności złe lub dobre, stają się wkrótce przymiotami całego narodu. One to przez wpływ idei i uczuć kształtują właściwie naród. Nic więc dziwnego, że właśnie do lycealnego wychowania ściągają się wielkie kwestye moralne i polityczne, których instrukcya publiczna jest przedmiotem. Nic dziwnego, że ono po wszystkie czasy służyło za pole walki, ścierania się przeciwnych sobie systemów, że jak o zdobycie onego ubiegały się wszystkie partye polityczne, tak na nie najgłębsza zwrócona była uwaga duchowieństwa, pedagogów, filozofów, prawodawców. W piśmie niniejszém będziemy mieli sposobność dotknięcia téj zaciętéj polemiki, którą z wielu stron toczono z obrońcami owczesnego systemu wychowania lycealnego; lecz aby słuszność zarzutów jednéj lub drugiéj strony wykazać, musimy wprzody przedstawić czytelnikowi niejako statystyczny zarys instytutów wychowawczych tego rodzaju.

Pod nazwiskiem wychowania lycealnego rozumieją się nauki przyjęte w kollegiach, oraz w takich instytutach i pensyach prywatnych, których uczniowie słuchają nauk kollegiów. Kollegia są utrzymywane przez skarb albo przez gminy: pierwsze zwały się *królewskiemi* albo *lyceami*, drugie *gminnemi*. Nadto instytuta prywatne, które przez długi czas odznaczały się gruntownością wychowania, moralném i religijném kierownictwem zakładu, mogą być uznane przez naczelną władzę publicznego wychowania, jako *kollegia zupełne* (collèges de plein exercice). Kurs nauk musi być w nich tak wysoko rozwinięty jak w zakładach rządowych.

Jest kollegiów rządowych we Francyi 46, w nich w r. 1844 liczono uczniów 19,000,
„ kollegiów gminnych we Francyi 312, w nich w roku 1844. liczono uczniów . . . . 27,000.

Oprócz tego znajdowało się podówczas instytutów lycealnych prywatnych, tak świeckich jak duchownych 1016, a w nich liczono uczniów 36,000. [14]) Do téj atoli liczby nie wchodzą małe seminarya o których

---

[14]) Między temi 160 zakladów utrzymywanych przez księży. Ob. Thiers *Rapport au nom de la Comission chargée de l'examin du projet de loi relatif à l'instruction secondaire* 1844 p. 23.

wyżéj mówiliśmy, liczące aż do roku 1850. około 20,000 uczni. Kollegia królewskie i gminne (razem 46,000 uczniów) zostawały pod rządem uniwersytetu.

Instytuta prywatne (uczniów 36,000) zostawały pod nadzorem uniwersytetu.

118 małych seminaryów z 20,000 uczniów zarządzane przez władzę duchowną, kontroli władzy świeckiéj nie ulegały.

Nauka elementarna do wychowania lycealnego nie należy; nie przyjmowano więc do kollegiów jak tylko takich, którzy już wprawni byli w czytanie i pisanie, jednakowoż są przy kollegiach dwie klasy elementarne w których uczą historyi starego i nowego testamentu, języka francuzkiego i początków łacińskiego po 8 lekcyj (każda lekcya trwa dwie godziny na tydzień), jeografii, rachunków (wraz z historyą świętą) razem dwie lekcye na tydzień. [15])

Z ukończeniem klas elementarnych uczeń wchodził w właściwe klasy lycealne; tych jest sześć a idą z dołu do góry następnym porządkiem: Sixiéme, Cinquiéme, Quatriéme, Troisiéme, Seconde, Rhètorique, Philosophie. Klasa retoryki i filozofii odpowiadała dwom kursom wydziału filozoficznego po uniwersytetach austryackich, jak to w téj monarchii do r. 1849. było zwyczajne.

Przejdźmy pokrótce ilość godzin i rodzaj nauk w każdéj klasie:

W klasie szóstéj: Język francuzki, łaciński, początki języka greckiego, lekcyj dziewięć a jak w Paryżu dziesięć (Gramatyka trzech języków, Cornelius Nepos, Phedr, bajki Ezopa, Lafontaine i Fenelona). Historya starożytna, lekcya jedna

W klasie piątéj: Język francuzki, łaciński i grecki, lekcyj tyleż co w klasie poprzedniéj (Novum Testamentum, Justyn, Owidyusz, dyalogi Lucyana, Cyropedya, Estera Racina). Historyi starożytnéj lekcya jedna. –

W klasie czwartéj: Języki starożytne lekcyi ośm (nowy testament po grecku, Gradus ad Parnassum Noela. Prozodya łacińska. Catilinaria i de Officiis Cycerona. Quintus-Curtius. De bello gallico Cezara. Eklogi i dwie pierwsze księgi Eneidy Wirgiliusza. Metamorfozy Owidyusza. Xenofon o Sokratesie. Plutarcha życie Cezara. Izokrates. Voltaira Historya Karola XII. Telemak i Atalia.) Historyi rzymskiéj lekcyi dwie. Umiejętności lekcya jedna. [16])

W klasie trzeciéj: Języki starożytne lekcyi ośm (Ewangelia Śgo Łukasza tekst grecki. Gramatyka, Synonyma, Wersyfikacya łacińska. Sallustyusz Andryanna Terencyusza. De signis et de Suppliciis Cycerona. Georgiki i 6 księga Eneidy Wirgiliusza. Plutarch, Lucyan i Demostenes. Wybor z mów ojców greckich. Pierwsza i szósta księga Iliady. Voltaira Siècle de Louis XIV, Boileau i Massilon) Dwie lekcye historyi wieków średnich. Lekcya umiejętności. Dwie (jedno-godzinne) lekcye języków nowożytnych (angielskiego lub niemieckiego).

W klasie drugiéj: Języki starożytne lekcyi ośm (Dzieje apostolskie po grecku. Cyceron, Tacyt, Pliniusz młodszy, Wirgiliusz, Horacy, Demostenes,

---

15) Czwartek był wolny od lekcyj i przeznaczony na przygotowanie się uczniów. Minister Salvandy zniósł rekreacye czwartkowe, w r. 1852 przywrócono je.

16) Pod ogólną nazwą umiejętności, *sciences*, uchodzą nauki matematyczne, przyrodzone, fizyka, chemia itp.

Alcybiades Platona. 24 księga Homera. Hekube Euripidesa. Wyjątki z Herodota. Z autorów francuzkich: Boileau, Rousseau, Corneille, Montesquieu, Bossuet, Fenelon). Historyi nowożytnéj dwie lekcye. Języków nowożytnych dwie po godzinie na tydzień.

W retoryce: Język francuzki, łaciński i grecki lekcyi ośm (w Paryżu dziewięć). (Dzieje apostolskie po grecku. Traktat retoryki. Cyceron i Tacyt, Demostenes i Eschines. Pindar, Teokryt i Sofokles w wyjątkach. Wyjątki z Tucydydesa. Z autorów francuzkich: Buffon, Fenelon, Bossuet, La Bruyére). Historyi Francyi dwie lekcye. Języków nowożytnych jak poprzednio.

Ostatnia *klasa filozofii* dzieliła się w kollegiach, gdzie tego było potrzeba na trzy oddziały: *literacki, matematyczny i literacko-matematyczny.*

W oddziale *literackim* filozofia pięć lekcyi, matematyka trzy. Nauki przyrodzone i fizyczne trzy na tydzień.

W oddziale *matematycznym.* Matematyka pięć lekcyi. Retoryka i filozofia trzy. Nauki przyrodzone i fizyczna trzy tygodniowo.

W oddziale *literacko-matematycznym.* Filozofia cztery lekcye. Matematyka elementarna cztery. Nauki przyrodzone i fizyczne trzy.

Oprócz tego był kurs przygotowawczy matematyczny, tworzący ostatnią klasę dla matematyków, a w nim wykładano matematykę przez sześć lekcyi; fizykę przez trzy na tydzień.

W kollegiach tak rządowych jak gminnych znajdują się uczniowie *interni i externi.* Pierwsi mięszkają w kollegium, tam otrzymują wikt i wszelkie wygody, drudzy przychodzą do kollegiów na naukę. Jedni i drudzy opłacają od nauki rocznie 45 do 1000 franków. Dla pomieszczenia internów są w kollegiach *pensye.* Cena umieszczenia ucznia na pensyi zmienia się wedle klasy kollegiów. Kollegia klasy pierwszéj to jest paryzkie pobierają od ucznia na rok 1000 fr., departamentowe 750 fr., klasy drugiéj 650, klasy trzeciéj 600 franków rocznie, a nadto 50 fr. na książki i koszta nauki. Każdy z internów musi przynieść do zakładu oznaczoną ilość przedmiotów należących do jego *wyprawy* czyli *trousseau.* Składa się ona z przepisanéj liczby sztuk jednostajnego dla wszystkich ubioru: bielizny, obuwia, pewnéj ilości prześcieradeł, serwet, pościeli, bielizny pościelnéj, stolika i t. d., lub téż za tę wyprawę zapłacić od 550 do 600 fr. wedle klassy kollegium. Nad wyprawą każdego ucznia czuwa dozorca w kollegium, naprawy pomniejsze sporządza swaczka instytutu, dla naprawy większéj przedmioty posełane bywają do domu rodzicielskiego. Za wyjściem ucznia z kollegium wyprawa bywa mu zwróconą.

Nie wszystkie kollegia utrzymują internów, te wszakże w których się oni znajdują z opłaty rocznéj znaczny zysk przynoszą zakładowi. Zysk ten idzie na utrzymanie kollegium, opłatę profesorów, dozorców, koszta nauki i t. d. Wszakże przy wielkiéj liczbie internów dochody z opłat pobierane o wiele przenoszą naukowe i ekonomiczne wydatki. Jeden z najznaczniejszych paryzkich zakładów, kollegium gminne Rollin, gdzie dzieci najbogatszych rodziców bywają oddawane, w niektórych latach po kilkakroć stotysięcy fr. otrzymywał w końcu roku szkolnego przewyżki. Lecz i w takich kollegiach które internów nie utrzymują,

jak n. p. Lyceum Bonaparte, opłata miesięczna uczniów (10 fr. [17]) wystarcza niemal na utrzymanie zakładu, tak iż w latach ostatnich skarb publiczny lyceum temu zaledwo po 10,000 rocznie dopłacał. Lyceum Louis-le-Grand mieszczące 500 internów a 600 externów ma 7—8set tysięcy fr. rocznego dochodu brutto.

W kollegiach rządowych lub gminnych wykładają nauczyciele mianowani przez ministra na wniosek uniwersytetu; płatni oni są wysoko. Naczelnik zakładu zowie się *principal* lub *prowizor;* następnie idą: *Directeur des etudes, Censeur*, profesorowie, *maîtres d'etudes*, dozorcy klas. Zarząd ekonomiczny ma naczelnego ekonoma który czuwa nad kuchnią, służbą wewnętrzną, dostawą potrzebnych materyałów, oraz nad bielizną i chorymi

Każde kollegium ma przyznane sobie *bursy* czyli *stypendya*, ale podział ich jest nierówny; jedne ich mają po 12 drugie po 30. Początkowo Napoleon ustanowił ich 6000, którą to liczbę zmniejszano następnie, a w epoce o któréj mowa było ich tysiąc trzy. Te rozróżniono na całe stypendya (123 po 1000 fr.), półstypendya (1403 po 500 fr.), trzy ćwierci (238 po 750 fr.). Niektóre gminy mają także swoich funduszowych.

Umieszczony powyżéj program nauk zachowywany był w kollegiach rządowych. Kollegia gminne są dwojakie:

161 kollegiów gminnych zachowują zupełny kurs kollegiów królewskich czyli rządowych.

Z pozostałych 151 — w 50 kolegiach nauki idą aż do retoryki, w 30tu do sekundy, w 45ciu do klasy trzeciéj, w 26ciu do czwartéj dochodzą.

Uczniowie kollegialni poświęcający się handlowi, przemysłowi lub jakiéjbądź profesyi, dla których zatém dokładna znajomość języków ztarożytnych nie jest konieczna, mogą uczęszczać na kursa specyalne trwające lat dwa. W nich uczą języka francuzkiego, nauk matematycznych, fizyki i chemii, historyi naturalnéj, jeografii handlowéj, historyi i filozofii. Tylko uczniowie kollegiów rządowych mogą na te kursa uczęszczać.

Po ukończeniu nauk lycealnych młodzież chcąca uczęszczać na wydziały uniwersyteckie musi zdać egzamin bakałarski *literacki* lub *umiejętności (Baccalauréat-ès lettres* albo *ès-sciences)*.

Bakalaureat literacki jest najważniejszy, bo daje wstęp na wydział teologiczny, prawny, lekarski i literacki.

Można go składać cztery razy do roku przed sądem złożonym z czterech profesorów fakultetowych i inspektora akademicznego. Nikt nie będzie do niego przypuszczonym, kto nie słuchał w kollegiach (lub upoważnionych do tego zakładach) kursu retoryki i filozofii [18]) i kto

---

[17]) Obecnie znacznie powiększona.

[18]) „Le double certificat de rhétorique et de philosophie sera exigé des elèves des collèges et institutions, pour qu'ils soient admissibles à l'examen du baccalau-

nie ma skończonych lat 16. Od egzaminu płaci się fr. 24, od dyplomu fr. 36 — ile razy egzamin będzie powtarzany. Składa się on: *1) z proby piśmiennéj, 2) tłómaczenia autorów łacińskich, greckich i francuzkich, 3) proby ustnéj.*

Proba piśmienna zasadza się na ułożeniu w ciągu dwóch godzin rozprawy łacińskiéj. Przypuszczeni do drugiéj proby mają tłómaczyć przepisanych regulaminem autorów łacińskich, greckich i francuzkich. Proba ustna składa się z pytań do filozofii (psychologii, logiki, etyki i historyi filozofii), do literatury i historyi literatury, historyi starożytnéj, średnich wieków i nowożytnéj, jeografii dawnéj i nowéj, arytmetyki, jeometryi, algebry, fizyki i chemii. Na obie te proby, to jest probę tłómaczenia i z pamięci, regulamin przepisuje najmniéj trzy kwadranse dla każdego kandydata.

Aby otrzymać stopień *bakalarza umiejętności,* trzeba rozmaite składać egzamina, wedle tego czyli kandydat oddaje się umiejętnościom matematycznym, czy téż przyrodzonym i medycynie. Kandydaci *medycyny* zdają z matematyki, fizyki, chemii i mineralogii egzamin ustny; kandydaci *matematyczni* z arytmetyki, geometryi, algebry, trygonometryi; kandydaci *umiejętności fizycznych* (-ès sciences physiques) z matematyki elementarnéj, z początków fizyki, chemii i trzech gałęzi historyi naturalnéj.

Dopiero po złożeniu jednego z tych egzaminów można być zapisanym jako uczeń fakultetowy. Wydziałów jest pięć: teologiczny, prawny, medyczny, umiejętności, literacki. Na każdym z nich są trzy stopnie akademickie *bakalarza*, *licencyata*, który odpowiada naszemu dawnemu stopniu *magistra* i *doktora*.

I. Jest pięc **wydziałów teologicznych** katolickich (w Paryżu, Aix, Bordeaux, Lyon, Rouen), jeden dla wyznania auszburskiego (w Strasburgu), jeden dla wyznania helweckiego (w Montauban).

Aby otrzymać stopień *bakalarza teologii*, trzeba mieć lat dwadzieścia, być bakałarzem literackim, odbyć kurs trzechletni teologii i bronić tezy publicznie. Bakałarz teologii chcąc zostać *licencyatem* musi bronić dwóch tez. Bez stopnia licencyata nikt nie może być biskupem, członkiem kapituły, ani proboszczem departamentowym. Stopień *doktora teologii* jest potrzebnym do katedry w wydziale teologicznym; aby go pozyskać należy ułożyć dwie dysertacye teologiczne, bronić publicznie tezy i w każdéj umiejętności teologicznéj mieć godzinę prelekcyi.

II. Wydziałów prawnych jest dziesięć (w Paryżu, Aix, Caen, Dijon, Grenoble, Poitiers, Rennes, Strasburgu, Tuluzie). Nauka trwa lat cztery. *Bakalaureat prawny* otrzymuje się po zdaniu dwóch egzaminów, pierwszego po pierwszym, drugiego po drugim roku prawa. Nowy egzamin złożony po trzecim i czwartym roku, oraz teza broniona publicznie dają prawo do dyplomu *licencyata.* Licencyat chcący zotać *doktorem* (który to dyplom daje prawo do katedry) musi chodzić przez rok czwarty, zło-

---

riat-és lettres." Arrété du Conseil Royal 17. lipca 1833. Warunek ten uchylony został prawem z r. 1850, jak o tém w pierwszym rozdziale mówiliśmy.

żyć jeszcze dwa egzamina i dyssertacyi swéj bronić publicznie. Egzamina bywają ustne i piśmienne. — Co rok należy się cztery razy zapisywać na kursa (2. listopada, 2. stycznia, 1. kwietnia i 1. lipca), każda inskrypca kosztuje 15 fr. Koszta egzaminów licencyata wraz z inskrypcyami wynoszą 730 fr., stopień doktorski kosztuje oprócz tego 400 fr.

III. Są trzy **Wydziały medyczne** (Paryż, Montpellier, Strasburg). W Paryżu jest katedr 26, w Montpellier 17, w Strasburgu 12, kursa trwają lat cztery, rozdzielone na 16 inskrypcyi.

Dla otrzymania *stopnia doktora* medycyny należy zdać:

1wszy egzamin po 4téj inskrypcyi (Historya naturalna, Fizyka lekarska, Chemia lekarska i Farmacya).

2gi egzamin po 12téj inskrypcyi (Anatomia i Fizyologia),

3ci „ po 16téj „ (Patologia),

4ty „ — — (Hygiena, Medycyna sądowa, Materya lekarska i Terapeutyka).

5ty egzamin (Klinika wewnętrzna i zewnętrzna, Akuszerya).

Po złożeniu tych egzaminów kandydat odpowiada piśmiennie na zadane mu pytania i odpowiedź swoję drukiem ogłasza. Koszta dyplomu doktora wraz z inskrypcyami i egzaminami wynoszą 1000 fr.; kto zaś oprócz dyplomu doktora medycyny chce mieć i chirurgii lub przeciwnie, zdaje raz jeszcze egzamin i pisze nową rozprawę a tytułem kosztów składa 320 fr.

Nikt nie może być uczniem medycyny kto nie jest bakałarzem literackim, a po 4téj inskrypcyi kto nie jest bakałarzem umiejętności. Przy wydziałach medycznych są szkoły farmacyi.

Dzisiejsze fakultety medyczne postanowione były prawem z d. 11. floreala roku X. One tylko mają prawo dawania stopni doktora, lecz oprócz nich utworzono osobne kursa medyczne, zakłady podrzędne uczące pierwszych początków sztuki leczenia. Postanowieniem rządowém z d. 11. prairiala r. XI. zakłady te przygotowawcze w wielkich miastach lub przy wielkich szpitalach zostały prawnie uznane.

Ale zakłady te pozostając osobno bez żadnéj ogólnéj reguły, nie miały jednostajnéj organizacyi. Nauka była niezupełna, profesorowie słabo wynagradzani z opłat wnoszonych przez uczniów. Ordonanse królewskie z d. 13. paźdz. 1840 i 12. marca 1841 urządziły te szkoły i nadały im tytuł: *szkól przygotowawczych medycyny i farmacyi.* Jest ich we Francyi ośmnaście [19]). Wykład w tych szkołach obejmuje 1) chemią i farmacyą, 2) historyą naturalną i materyą medyczną, 3) anatomią i fizyologią, 4) klinikę wewnętrzną i patologią wewnętrzną, 5) klinikę i patologią zewnętrzną, 6) akuszeryą, choroby kobiece i dzieci. Przy każdéj szkole jest sześciu profesorów, dwóch adjunktów, prorektor, preparator chemiczny i t. d. Profesorowie mają stałą pensyą. Ośm inskrypcyi pierwszych wziętych przez ucznia w takiéj szkole rachują się porówno

---

[19]) Amiens, Angers, Arras, Besançon, Bordeaux, Caen, Clermont, Dijon, Grenobla, Lyon, Limoges, Marsylia, Nantes, Poitiers, Rennes, Rouen, Tuluza i Tours.

z inskrypcyami wydziałowemi, dalsze inskrypcye szkolne rachują się jako trzecia część wydziałowych.

Aby być *urzędnikiem zdrowia* (officier de santé) trzeba mieć ośmnaście inskrypcyi w szkole przygotowawczéj lub dwanaście w wydziale, i złożyć trzy egzamina: 1) z anatomii, 2) z chirurgii, 3) z początków medycyny. Uczniowie medycyny mogą być uznani przez jury urzędnikami zdrowia.

IV. Jest dziewięć **wydziałów umiejętności** (Bordeaux, Caen, Dijon, Grenobla, Lyon, Montpellier, Strasburg, Tuluza.)

Wydział umiejętności paryzkiéj, dzieli się na dwie serye. Serya *matematyczna* składa się z trzech kursów: Rachunek diff. i integr., mechanika, astronomia. Serya *fizyczna* składa się z czterech kursów: chemii, mineralogii i geologii, botaniki i fizyki roślinnéj, zoologii i fizyologii. Jest nadto kurs wspólny obu seryom to jest fizyki ogólnéj i experymentalnéj. [20])

W fakultetach departamentowych nie masz rozdziału na serye.

Kandydat chcący otrzymać dyplom *licencyata umiejętności* musi być bakałarzem tego wydziału i mieć cztery inskrypcye to jest przynajmniéj na dwa kursa musi uczęszczać. Kandydaci *licencyatu umiejętności matematycznych* zdają egzamin z rachunku diff., integr. i mechaniki; kandydaci *licencyatu umiejętności fizycznych* egzaminowani są z fizyki i z chemii; kandydaci *licencyatu umiejętności przyrodzonych* zdają egzamin z mineralogii, botaniki, zoologii i geologii.

Licencyat chcący być *doktorem* musi ułożyć dwie tezy z mechaniki albo astronomii, z fizyki albo chemii albo téż z historyi naturalnéj, wedle rodzaju umiejętności, któréj się oddaje. Opłaty od inskrypcyi i egzaminów w tym wydziale są nieznaczne.

V. Jest siedm **wydziałów literackich** (Paryż, Besançon, Bordeaux, Caen, Dijon, Strasburg, Tuluza). W ogólności oba wydziały umiejętności i literacki można uważać jako uzupełnienie nauk lycealnych.

Z wydziałów literackich we Francyi, najlepiéj obsadzony jest paryzki, ma on bowiem dziewięć katedr: literatura grecka, wymowa łacińska, poezya łacińska, wymowa francuzka, poezya francuzka, historya starożytna i nowożytna, jeografia dawna i nowa. Wydziały departamentowe liczą po 4 do 6 katedr.

Kto chce być *licencyatem literackim* winien okazać dyplom bakałarza literackiego i przynajmniéj cztery inskrypcye na dwóch lub trzech kursach literackich, a następnie złożyć piśmienny egzamin, to jest napisać rozprawę po łacinie, francuzku i grecku, jak niemniéj wiersze łacińskie ułożyć. Winien nadto być zdolnym komentować autorów łacińskich i greckich.

Licencyat chcący mieć dyplom *doktora* powinien ułożyć dwie tezy po francuzku i po łacinie w różnych przedmiotach. Koszta inskrypcyi

---

20) Do tych dwóch wielkich oddziałów w fakultecie umiejętności paryzkim dodano jeszcze dwa kursa: *algebry wyższéj* i *rachunku prawdopodobieństwa*.

są mało znaczne, dyplom licencyata kosztuje 72 fr., dyplom doktorski 120 fr.

VI. Dla uzupełnienia tego obrazu uniwersytetu francuzkiego wypada wspomnieć o **Szkole normalnéj**, która jak mówiliśmy kształci kandydatów do stanu nauczycielskiego. Szkoła bardzo niereligijnego kierunku, założona w r. 1794; dekretem organicznym z d. 17. marca 1808 oddana pod dyrekcyą członka rady uniwersyteckiéj, a wprost od ministra zależy. Zniesiona za restauracyi na lat kilka, w r. 1828 przywrócona, przeniesioną została w r. 1847 do wspaniałego pałacu na ulicy Ulm, na który Izba otworzyła kredyt dwóch milionów fr.

Nauka w szkole téj trwa trzy lata, uczniowie należą do sekcyi literackiéj albo umiejętności, które rozdzielają się w pierwszym zaraz roku, aczkolwiek mają po kilka kursów wspólnych.

Sekcya literacka: Rok pierwszy przeznaczony jest na uogólnienie i ugruntowanie w umyśle młodzieży wszystkich nauk licealnych, wyjąwszy historyi, któréj nauka trwa przez dwa następne lata. Uczniowie posiadający gruntownie języki nowożytne, uczą ich w tym roku swoich kolegów. Po skończeniu jego zdają egzamin nader ścisły, który decyduje czyli mają przejść na rok wyższy, czy téż wystąpić z zakładu. Ci co złożyli egzamin są przypuszczeni do starania się o stopień licencyata.

W drugim roku nauki téj sekcyi są wyłącznie literackie; nauczyciele wykładają filozofią i literaturę w całym ich rozwoju historycznym. Osobny kurs historyi wieków średnich i nowożytnéj. Po skończeniu tego roku uczniowie zdają egzamin, który także decyduje czyli mają pójść wyżéj lub téż wystąpić z zakładu.

Rok trzeci ma na celu kształcenie profesorów, wpajając w umysły uczniów ducha krytyki i oswajając ich z praktyką różnych metod. Nauka dotąd wspólna wszystkim uczniom sekcyi literackiéj staje się coraz bardziéj specyalną, każdy uczeń przykłada się do tych gałęzi, do których największą jego zdolność egzamina wykazały. Jest więc pięć oddziałów w tym roku to jest: gramatyka, humaniora, retoryka, historya, filozofia. Uczniowie oprócz kursów obowiązkowych w zakładzie uczęszczają na lekcye wydziałów jak niemniéj *Collége de France* chodzą do biliotek, przeglądają manuskrypta, rozpoznają muzea i zbiory publiczne. Po skończeniu roku następuje nowy egzamin.

Sekcya umiejętności. Nauki w téj sekcyi urządzone są w sposób, aby uczniowie pod koniec drugiego roku złożyć mogli egzamina licencyatu umiejętności matematycznych i fizycznych, i ażeby rok trzeci mógł być wyłącznie poświęcony powołaniu specyalnemu i praktyce naukowéj. Podobnie jak w sekcyi literackiéj obowiązani są uczęszczać na kursa po za instytutowe, pracować w zakładach i gabinetach publicznych. Egzamina odbywają się w wydziale i są równie jak w sekcyi literackiéj decydujące.

Po ukończeniu szkoły normalnéj, uczniowie zdają egzamin na zastępców nauczycieli licealnych (*agrégé*). Rzadko się zdarza, aby uczniowie ci w egzaminie tym upadli, jeźli przejdą otrzymają roczną pensyą

600 fr. i w razie pierwszego wakansu zostają aktualnymi profesorami. Właściwie przeto szkoła normalna jest zakładem przygotowawczym do egzaminu zwanego: ***Concours d'agrégation.***

Wszyscy uczniowie téj szkoły są interni i utrzymywani są kosztem skarbu. Aby otrzymać miejsce ucznia należy zdać dwa egzamina. Fundusz roczny na ucznia wynosi 970 fr., co obejmuje żywność, ubranie, nauki, książki, i drobne wydatki. Nikt nie może wejść do szkoły jeżeli ma mniéj 18 a więcéj niż 24 lat i jeżeli nie skończył nauk licealnych. Liczba uczniów jest przepisana; dla pomnożenia jéj rząd pewną część stypendyów rozdzielił na połowy i te przyznaje ukwalifikowanym kandydatom, którzy zobowiązują się drugą połowę z własnéj kieszeni dopłacić.

Taki był do r. 1850 i w znacznéj części taki jest dotąd stan wychowania w uniwersytecie francuzkim. Są wprawdzie oprócz zakładów uniwersyteckich instytuta specyalne publiczne, jako to: Szkoły weterynarskie, szkoły agronomiczne, ***Conservatoire des Arts et Metiers*** w Paryżu, ***Ecoles des Arts et Metiers*** w Chalons i w Angers, ***Ecole des Arts et Metiers*** w Lyonie, ***Ecole spéciale du Commerce*** w Paryżu, ***Ecole spéciale des Beaux-Arts, Conservatoire de Musique et de Declamation, Ecole Politechnique, Ecole d'Artillerie et du Génie*** w Metz, ***Ecole spéciale militaire*** w Saint-Cyr, ***Ecole d'Etat major*** w Paryżu, ***Ecole des Ponts et Chaussées, Ecole des Mines*** w Paryżu, ***Ecole des Mineurs*** w St. Etienne, ***Ecole du Génie maritime*** w Lorient, ***Ecole navale*** w Brešcie i inne pomniejsze, ale te jako zupełnie specyalne z ogólnego łańcucha wychowania publicznego wyłączają się, do uniwersytetu nie liczą się, niektóre z nich nie zależą nawet od ministra oświecenia.

Powiedzieliśmy że kolegiami rządowemi i gminnemi kierował uniwersytet, dozorował zaś tylko w imieniu państwa zakłady prywatne trudniące się wychowaniem licealném. Lecz przepisawszy, że nikt do egzaminu bakałarskiego przypuszczonym nie będzie, kto kursu retoryki i filozofii w kollegiach publicznych nie słuchał, zmusił zakłady iżby programata swoje do programów uniwersyteckich zastosowały. Nie dość na tém, warunki otworzenia zakładu licealnego prywatnego, mimo artykułu konstytucyi uznającego wolność wychowania, dotrwały aż do roku 1850 takie, jak je określił Napoleon w organizacyi uniwersytetu. Ktokolwiek bowiem chciał założyć instytucyą tego rodzaju, nietylko iż musiał dać rękojmią pod względem moralności, nietylko iż musiał się wywieść z naukowego uzdolnienia przez złożenie osobnego egzaminu lub pozyskanie stopni akademickich, ale obowiązany był domagać się upoważnienia od rady królewskiéj wychowania publicznego, czyli krócéj mówiąc od ministra. Minister miał prawo upoważnienie to dać lub go odmówić, co większa mógł każdego czasu je cofnąć bez żadnéj interwencyi trybunałów. Było oczywista, że taki stan rzeczy sprzeciwiał się wyraźnie postanowieniu konstytucyi, nie odpowiadał bynajmniéj wolnościom prawem z r. 1833 we względzie wychowania początkowego przyznanym.

Konstytucya uznając wolność wychowania, uznała tém samém prawo rodzicielskie zasadzająca się na tém, aby ojciec zamyślając wycho-

wać syna, mógł dobrowolnie wybierać nietylko w osobach nauczycieli, ale i w doktrynach i metodach, aby nic innego wolności téj nie tamowało jak tylko moralność i uszanowanie praw. Ztąd rodziła się konkurencya, wolność współzawodniczenia przyznana wszystkim, dającym publiczną gwarancyą moralności i uzdolnienia.

Lecz pierwszym warunkiem szczeréj i istotnéj rywalizacyi jest zupełna równość między rywalizującymi. Istniałaż ta równość, jeżeli państwo sobie tylko zapewniało prawo wychowywania w licznych różnego rodzaju zakładach, jeżeli od woli rządu zależało pozwolić lub nie pozwolić na otworzenie zakładu prywatnego tym nawet, w których prawo nic niebezpiecznego dla społeczeństwa nie widziało? Istniałaż ta równość, jeżeli uniwersytet pośrednio i bezpośrednio na oznaczenie programów naukowych w zakładach prywatnych wpływać się starał? Istniałaż ta równość, jezeli np. nikt nie mógł otworzyć pensyi prywatnéj jeżeli nieuznawał czterech artykułów kościoła gallikańskiego?

Dla tego ministrowie oświecenia publ w epoce od r. 1840—1848 po wielekroć przyznawali, że obowiązujące zasady wychowania licealnego jako przeciwne konstytucyi istnieć nie mogą, że należy odjąć ministrowi prawo upoważniania, że tylko trybunałom powinna służyć moc zamknięcia zakładu prywatnego i że państwo jako naturalny opiekun oświecenia publicznego powinno być zadowolnione rękojmią moralności i uzdolnienia naukowego, którą daje prywatny, jak niemniéj prawem służącém rządowi nieustannego dozoru i wolnością zaskarżania przed trybunały naczelnika zakładu. W tym duchu podano kilka projektów do prawa, lecz dyskusya w owym czasie różnemi laty toczona wyjaśniła jak niechętnymi byli prawodawcy wolności wychowania.

Była na gruncie téj niechęci nieufność ku duchowieństwu. Ono pierwsze za restauracyi podniosło zasadę niepodległego wychowania, ono z powołania swego będąc koniecznym nauczycielem młodzieży, słusznie oburzało się na przywileje służące państwu, potędze świeckiéj często niereligijnéj, uniwersytetowi, instytucyi świeckiéj zarażonéj niewiarą; gniewał duchownych przymus, który ich w misyi najważniejszéj ograniczał. Uniwersytet jest naszym przeciwnikiem, mówili, a on tylko ma prawo nam nawet udzielać stopni akademickich bez których możność nauczania nie istnieje. I komuż to nad nami dozor przyznają? Instytucyi która jak jest sama niereligijna, tak bezbożność i ateizm apostołuje. Czém są jego kollegie? Siedliskiem niemoralności! Czém są jego uczniowie? Ludźmi bez wiary, bez bojaźni Bożéj, na których rozuzdaną ambicyą nie ma żadnego hamulca, na których namiętności nie ma żadnéj siły! Uniwersytet sieje zarazę, co roku z murów jego wychodzą ludzie dla których własne wyniesienie jest wszystkiém. I takim to ludziom, temu wielkiemu ulowi niewiary, państwo nad nami kapłanami Bożymi, nie już pierwszeństwo, ale nawet dozor i kontrolę przyznaje! [21])

---

[21]) Skargi i przełożenia duchowieństwa zawarte są w ważnych i pięknych pismach biskupów z okoliczności projektów rządowych do prawa o wychowaniu ogłaszanych. Znaleźć je można w dzienniku *Univers*.

Z drugiéj strony byli ludzie, ktorzy nastawali na przewagę uniwersytetu jako na niewolę na wychowanie publiczne nałożoną, prawa rodziców i obywateli obrażającą. Nikt nie ma większéj władzy nad swoim synem jak ojciec, państwo które wbrew woli rodziców dzieci do tego lub owego systemu znagla ubliża władzy rodzicielskiéj. Wolność nauczania leży w prawach obywateli, państwo które ją ogranicza, sobie przywłaszcza monopol. Społeczeństwo potrzebuje gwarancyi moralności, potrzebuje być zapewnione czyli nauczyciel w umysły dzieci nie wpaja ducha nieuszanowania prawa, ale co państwu na tém zależy aby nauczyciel téj a nie innéj trzymał się metody, z téj a nie innéj wykładał książki. Jeżeli naczelnik zakładu jest niezdolny, to doświadczenie pokaże, opinia publiczna rychło go potępi. Konkurencya wolna na wszelkie nadużycia najlepszém jest lekarstwem. Prawda jest że wychowanie w kraju powinno mieć charakter jedności, ale go wolna konkurencya nie odbierze. Wolność wychowania służąca tylko jednemu może zabłądzić, a nikt nie będzie miał mocy powstrzymać uprzywilejowanego. Będzie ono w takim razie jednostajne ale nieskończenie dobre, nie koniecznie zgodne z pożytkiem kraju. Przeciwnie przy panującéj zasadzie niepodległego wychowania, kiedy każdy obywatel złożywszy rękojmią moralności będzie mógł nauczać, jeźli takie jest jego powołanie, to ogólne narodu wychowanie, chociaż rozmaite, odpowie w szczegółach każdemu usposobieniu, każdemu uzdolnieniu, które razem wzięte tworzą charakter całego kraju, a konkurencya przeszkodzi, aby ta że tak powiem reprodukcya ducha publicznego wbrew opinii powszechnéj nie działa się. Wychowanie w kraju powinno być jedno, ale wielu osiągnie łatwiéj cel ten, niżli jeden uprzywilejowany.

Na zarzuty tych dwóch opinii odpowiadali obrońcy uniwersytetu. Uniwersytet ma dwojakich przeciwników: zakłady prywatne świeckie i duchowne. Rywalizując z niemi obudza ku sobie nienawiść, bo ich wartością swoją zagłusza. Któżby śmiał utrzymywać, że szkoły prywatnych mają tylu i tak uzdolnionych nauczycieli jak rządowe?

Cechą kollegiów rządowych jest panująca w nich karność, która jest powszechném we wszystkiém prawidłem. W nich prowizorowie będący urzędnikami publicznymi, niepodległymi przez swoją pozycyą, nie ulegają słabościom rodziców, wszystkich uczni traktują zarówno czy oni bogatych czy ubogich rodziców są dziećmi; jedno prawo wszystkich obowiązuje. Kiedy naczelnik prywatnego zakładu musi często poddać się nierozsądnym wymaganiom rodziców, prowizor trzyma się regulaminu; jeźli uczeń dopuścił się niemoralności, z jakiéjkolwiek jest familii, ustępuje z kollegium natychmiast. Tak więc idea prawa i jego niezłomności w umysłach wszystkich mieszkańców kollegium jest nieustannie przytomna. Dodajmy do tego pewną szorstkość, przystojną charakterowi męzkiemu, uczucia szlachetności i koleżeństwa wpajane, obchodze-

Cały przebieg sprawy jak również i dzieje wychowania we Francyi skreślił z talentem p. H. de Riancey w książce Histoire de la liberté d'enseignement.

nie się z dziećmi jako z ludźmi którzy sprawiedliwość rozróżnić są zdolni, a przyznamy że to jest jedyny system zdolny wychować pożytecznego krajowi obywatela.

Zwracając się następnie obrońcy uniwersytetu do stronników wolnéj konkurencyi mówili: konstytucya ogłosiła wolność wychowania, niewolno nam jest naruszać wagi tego zobowiązania. Lecz jak rozumieć tę wolność? Wy ją pojmujecie jak wolność przemysłową lub handlową. Każdy ma prawo poświęcać się jakiemu chce przemysłowi, zastosowywać zdolności swoje do pracy jaka mu się podoba, jeden do wyrobu metali, inny do przyrządzania materyi bawełnianych, a inny jeszcze do roli. W ten sposób człowiek może używać z zupełną swobodą sił umysłowych. Lecz tém samém prawem nie każdy żądać może wolności wychowywania młodzieży. Młodzież nie jest przedmiotem handlu, nie może być polem exploatacyi dla spekulantow. Jest to przedmiot świętéj troskliwości tym tylko oddany, których prawodawca oznaczył kwalifikacye. W społeczeństwie odróżnić należy to co jest przemysłem, a co jest funkcyą publiczną. Zawiadywanie interesami prywatnych może być industryą, ale sądownictwo n. p. nie jest przemysłem. Co większa między sędzią a stroną stoi trzecie indywiduum broniące interesów tylko indywidualnych, prywatnych, a przecież tém indywiduum nie każdy być może. Kto chce zostać adwokatem musi wprzody uczyć się i dowieść że się uczył.

Jest zatém wielka różnica między niektóremi rodzajami przemysłu dozwolonemi wszystkim, a zatrudnieniem, które społeczeństwo porucza ludziom wybranym. A między takiemi zatrudnieniami jestże wyższe, ważniejsze nad wychowanie młodzieży! Na nie to właśnie społeczeństwo najtroskliwszą musi mieć baczność. Wolność wychowania nie wychodzi zatém z wolności przemysłowéj, z wolności nauczania jakoby wszystkim służącéj, ale się opiera na zasadzie ważniejszéj, na władzy rodzicielskiéj. Dziecię co przychodzi na świat dwom władzom ulega: rodzicom, którzy mu dali życie i którzy w niém widzą odrodzenie siebie — i społeczeństwu, które w niém znajduje przyszłego obywatela, przyszłość narodu.

Jednéj i drugiéj władzy prawa są zarówno święte. Ojciec ma prawo wychować dziecię w sposób odpowiedni swojéj troskliwości; społeczeństwo ma prawo wychować je w sposób odpowiedni organizacyi kraju. Ojciec może wybierać między różnego rodzaju edukakyą, może go do tego lub owego powołania sposobić. I w tém jest wolność wychowania, że ona dostarcza rodzicom różnych sposobów zadość-uczynienia ich gorliwości, nietylko na łonie familij, ale i w zakładach publicznych, stale urządzonych i zawsze otwartych. Ale na tém kończą się prawa ojcowskie a tu zaczynają się prawa społeczeństwa, które mogą przeszkodzić aby ojciec nie nadużywał swéj władzy, mogą zapobiedz aby instytuta edukacyjne interesom społeczeństwa nie były przeciwne. Jedna i druga władza ma przeto głos, głos stanowczy w wychowaniu młodzieży.

Takie były spory od r. 1830. do 1848., co chwila wznawiane, z wielką zaciętością prowadzone. Stronnicy zasady *państwa wychowującego* o ile możności w jak najszczuplejszych granicach przypuszczali wolność wychowania w konstytucyi orzeczoną i na jednę tylko koncesyą zgodzili się, to jest zmienienie warunku upoważnienia do otwierania zakładów prywatnych. W Izbach liczba obrońców uniwersytetu była tak przeważna, ich obawa przed wolnością wychowania a raczéj przed duchowieństwem tak wielka, że jak powiedzielismy, Izby nie przepuściły téj nawet koncesyi, na którą rząd zezwalał i ani jeden z projektów do prawa o wychowaniu lycealném przyjętém nie został. Dawne Napoleońskie postanowienia o wychowaniu prywatném z małemi odmianami, aż do r. 1850. w zasadzie utrzymały się.

Lecz wkrótce zjawili się nowi przeciwnicy kollegiów rządowych, tym już nie o zasadę ale o system wychowania chodziło. Chcemy tu mówić o wychowaniu klasyczném.

Każde wychowanie zupełne ma trzy oddziały: wykształcenie *ogólne, specyalne i aplikacyjne* czyli zastosowawcze. Wykształcenia ogólnego nabywa się w szkołach początkowych i w lyceach, ono zupełnie rozwija intelligencyą i wydobywa z niéj siły do objęcia wiadomości, zachowania ich i zastosowania. Po niém następuje wykształcenie *specyalne* mające na celu przedmiot wyłączny, jednę umiejętność albo też szereg umiejętności związanych z sobą, których znajomość potrzebna jest do pewnego oznaczonego powołania. Takiego wykształcenia nabywa się n. p. na wydziałach uniwersyteckich lub w wielkich szkołach jak instytucie politechnicznym i t. p. Lecz nie na tém koniec, nie dość znać umiejętność, trzeba wiedzieć jak ją zastosować i od tego są zakłady aplikacyjne — takiemi są kliniki i szpitale dla przyszłych doktorów, szkoła min, szkoła sztabu, szkoła artyleryi, dla uczniów politechnicznych, praktyka u adwokata lub w trybunałach dla ukończonych uczniów prawa.

Doświadczenie przekonało ludzi, że wykształceniu ogólnemu żadna nauka lepiéj nie odpowiada od nauki języków starożytnych. Praca nad ich poznaniem pod wieloma względami stosuje się do wieku dziecinnego. Przywołuje ona do pomocy tę naprzód władzę, którą dzieci najwcześniéj mają rozwiniętą, to jest pamięć. Następnie przez reguły gramatyki, składni, rządu słów i t. d. przyucza umysł dziecięcy do uwagi, do porządnego myślenia, do refleksyi. W miarę im pamięć ich więcéj zachwyciła wyrazów, im bardziéj rozszerzyły się inne ich władze, im umysł staje się dojrzalszy, nadchodzi coraz to głębsze obznajamianie się z autorami klasycznymi. I w téj nawet epoce nie możnaby nawet uczynić lepszego wyboru. Autorowie klasyczni są pełni prostoty i jeźli z uwagą dobrani dają pokarm łatwy i zdrowy. Mało jest zapewne krajów, w którychby nauka języków i literatury starożytnéj tak wiele lat niemal wyłącznie wykształcenie młodzieży zajmowała jak we Francyi od czasów Napoleona aż do dziś dnia, ale temu to zapewne winni są Francuzi ową wyższość intelligencyi którą w świecie cywilizowanym panują. Pod względem

więc intellektualnym wychowanie klasyczne w kollegiach wielkie Francuzom oddało przysługi, ale inaczéj się rzecz ma pod względem ekonomicznym a nawet politycznym. Z tego stanowiska uważany system praktykowany w kollegiach przedstawiał wielkie niedogodności.

Nauki w lyceach łącznie z przygotowaniem do egzaminu bakałarskiego, które czasem rok zajmuje, trwają 8 do 9 lat. Każden rok kosztuje 1200—1500 fr. Ojciec więc, którego syn uczył się przez lat 9, a ta nauka kosztowała 10—15 tysięcy fr., miałby prawo domagać się jakiéjś od syna pomocy. Tymczasem jeźli młodzieniec chce się uczyć daléj, trzeba znowu 4 do 6 lat, co rok przynajmniéj po 1500 fr., a w końcu dość ciężkie opłaty egzaminowe. Jeźli po zdaniu egzaminu bakałarskiego (jak to bywa najczęściéj) porzuca szkoły i wraca do domu rodzicielskiego, przynosi z sobą wiadomości, które zatrudnieniu ojca na nic się nie przydadzą, a jemu nie otwierają żadnéj karyery. Dajmy że jest synem gospodarza: po wyjściu z kollegium może napisać dowcipny artykulik o zastarzałéj rutynie niepostępowych rolników, ale samemu wziąść do ręki gospodarstwo, trudnić się interesami, tego nie umie, tego nie potrafi. Niezdolny jest rządzić się majątkiem jeźli jest synem bogatych rodziców, nie rozumie się na handlu jeźli jest synem kupca, do życia praktycznego jest bynajmniéj usposobiony, a przecież uczył się przez lat dziewięć!

Lecz daleko gorsze są skutki jeźli uczeń taki jest ubogi. Wychowanie odepchnęło go od gminu do którego ubóstwem swém należy; ubóstwo odpycha go od klass wyższych do których wychowaniem należy. Staje więc w sferze środkowéj, w tłumie podobnych jemu kolegów z którymi rywalizuje. Przez uszanowanie dla swéj edukacyi sili się na pozory pewnego dostatku, a jeźli jest ambitny, przytém zdolny i odważny, społeczeństwo znajduje w nim niebezpiecznego nieprzyjaciela. Wykształcenie lycealne rozwinęło w nim zdolność sądzenia o wszystkiém, ale nic samemu zrobić nie nauczyło go, ztąd wzrasta w nim zarozumiałość, duch oppozycyi, rodzi się gotowy rewolucyonista, który o niczém nie marzy jak o zburzeniu dzisiejszego porządku rzeczy, co go tak boleśnie skrzywdził. I rzeczywiście jest on skrzywdzony. Bo choćby wyrzekłszy się ambitnych nadziei i nizkiego o sobie rozumienia, poszukał pracy zarobkowéj, to nie bez trudu znajdzie zaledwo taką, iż ostatni robotnik więcéj od niego zyskuje.

W porządku społecznym gdzie każde miejsce jest naznaczone, każdy do swego powinien być wychowany; tymczasem tak nie jest we Francyi. Już na to Guizot, będąc ministrem ośw., zwrócił uwagę w słowach: „Wykształcenie lycealne jest zbyt jednostajne dla wszystkich. Potrzeba zakładów innego rodzaju, gdzieby wszystkie klasy społeczeństwa mogły znaleźć pokarm intellektualny, odpowiedni swemu życiu, swemu powołaniu.” Takich zakładów nie ma, klasy lycealne są drabiną niezbędną do wszystkich zakładów edukacyjnych specyalnych. Przytém weszło w modę, w zwyczaj powszechny, iż dzieci nieco zamożniejszych rodziców jakiegobądź zatrudnienia, koniecznie przejść muszą nauki ly-

cealne. W tém miejscu niechaj mi wolno będzie przytoczyć zdanie znanego redaktora *Debatów* Cuvilier-Fleury: „Przez długi czas, mówi on, kierowałem naukami w zakładzie edukacyjnym dosyć słynnym, gdzie była osobna klasa handlowa. Obejmowała ona wiadomości potrzebne zatrudnieniu przemysłowemu lub rolniczemu, wykład był wyborny, profesor zdolny i gorliwy. Tymczasem na trzystu uczniów w tym kollegium nie mógłem do klasy handlowéj zebrać nigdy więcéj nad 10 lub 12, chociaż niemal wszyscy uczniowie byli synami fabrykantów albo kupców. Nalegałem na rodziców, odpowiadali mi: „Nie chcę aby z mego syna był osieł, musi skończyć nauki jak i inni!" — „Ale on nie ma zdolności do literatury, mówiłem, może za to będzie z niego doskonały żołnierz, wyborny rolnik lub kupiec." — „Mniejsza o to, niechaj się uczy łaciny a potém obaczymy." I widzieliśmy zazwyczaj, że próżność ojcowska gubiła dziecko, bo młodzieniec dla braku odpowiedniego wykształcenia nie mógł być dobrym fabrykantem ani kupcem, do retoryki nie miał zdolności, nie uczył się, nie rozumiał i został człowiekiem ograniczonym, obywatelem nieużytecznym krajowi.

Było więc ważném uchybieniem że w kollegiach nie utworzono oddziałów specyalnych na równéj stopie z oddziałem klasycznym zostających, że nie odróżniono wychowania lycealnego wedle odróżnień zatrudnienia człowieka.

Zbyt długo trwające nauki klasyczne w lyceach i jednostajność lycealnego wykształcenia musiały wpłynąć przeważnie na pomnożenie się liczby poświęcających się literaturze, profesorstwu i prawu. Jakoż każde miejsce czy w zakładzie naukowym czy téż w sądownictwie otoczone było tłumami kandydatów. P. Collard w piśmie swém podaje następne cyfry: [22])

Przy dwudziestu siedmiu sądach apelacyjnych we Francyi jest adwokatów 1956. W r. 1832. mieli oni do bronienia:

Spraw cywilnych w pierwszéj instancyi	. . .	12,782,
„ „ w apelacyi	. . . .	7,171,
Spraw policyjnych w pierwszéj instancyi	. .	27,530,
„ „ w apelacyi	. . . .	3,171,
Spraw kryminalnych	. . . .	2,398,

co czyni razem 53,000. Oznaczając w przecięciu honorarium adwokata za sprawę cywilną w Iszéj instancyi 15 fr., w apelacyi 50 fr., sprawę policyjną w Iszéj instancyi 5 fr., w apelacyi 20 fr., sprawę kryminalną 40 fr., otrzymamy sumę wynagrodzenia 847,270 fr. na 1956 adwokatów francuzkich, co uczyni w przecięciu 433 fr. jako dochód roczny każdego adwokata. Takie są skutki zbytniego przepełnienia kandydatami karyery prawniczéj; obaczymy niżéj że podobny nacisk był w szeregach medycyny, literatury, dziennikarstwa, stanu nauczycielskiego, urzędniczego; tylko w przemyśle, handlu i rolnictwie zbywało na ludziach teoretycznie do powołania swego usposobionych.

---

[22]) *Coup d'oeil sur l'etat de l'instruction publique en France*, par M. Collard (de Martigny).

Lecz nie dość iż zbyteczna jednostajność nauk lycealnych wpychała większą część młodzieży do karyery tak zwanéj *liberalnéj*, jako to: prawa, urzędnikostwa, literatury; nie dość że zatrudnienia praktyczne, przemysłowe, ogołacała z ludzi uzdolnionych; nie dość że wychowanie to burząc niejako równowagę ekonomiczno-socyalną dostarczało co rok ludzi z pewném wykształceniem a bez żadnego środka zaspokojenia swych potrzeb; nie dość powtarzamy na tych wszystkich fatalnych skutkach. — Po tém cośmy o wychowaniu klasyczném powiedzieli, nikt nas zapewne nie posądzi abyśmy byli przeciwnymi nauce języków starożytnych, i owszem tę tylko naukę poczytujemy za zdolną do ożywienia i podniesienia intelligencyi narodu. Ale ponieważ nie wszyscy ludzie mają być literatami, prawnikami, lekarzami, nie wszystkim więc tak długa nauka języków starożytnych, jak to się praktykuje w kollegiach francuzkich, jest potrzebna. Nie wszyscy są do niéj usposobieni, nie wszyscy z niéj korzystać mogą, a przecież wszyscy się uczą, a przynajmniéj trawią długie lata w szkołach przez które ta nauka trwa. Ztąd tyle czasu zmarnowanego, tyle sił źle użytych, zdolności zwichnionych, powołań ludzkich zawiedzionych, edukacyi że tak powiem wypaczonéj. Ztąd téż i uczniowie tacy, przechodząc z klasy do klasy, nic prawie z całoroczném nauki nie wynoszą, i kiedy mała tylko liczba staje się w kollegiach dobrymi łacinnikami, ogromna większość kończy retorykę i filozofią, bynajmniéj do egzaminu bakałarskiego nie usposobiona. Egzamin ten jest wstępem do wszelkiego rodzaju karyery, bez niego wszystko dla młodego człowieka zamknięte, jest więc ważną epoką nietylko dla młodzieży i dla jéj rodziców, ale dla społeczeństwa, dla ogólnego interesu instrukcyi publicznéj, którym zależy aby nikt tego mostu niejako rozdzielającego wiek młodzieńczy od dziecięcego w karyerze naukowéj, kto nie jest prawdziwie uzdolnionym, nie przeszedł. Z tego względu ze stanowiska praktycznego przyjrzyjmy się raz jeszcze egzaminowi bakałarskiemu.

Jest on koroną, zamknięciem ośmiu lub dziewięciu lat nauki kollegialnéj, dla tego musi być bardzo obszerny; obejmuje niejako ogół wiadomości ludzkich. Wymaga szczegółowéj znajomości autorów starożytnych, wiadomości historycznych ze wszystkich epok i ze wszystkich krajów od początku świata aż do dziś dnia, a przytém jeografii nietylko dzisiejszéj ale i dawniejszéj z rozmaitych epok; nadto wymaga on różnych wiadomości fizycznych, matematycznych, przyrodzonych. Na pytania i odpowiedzi z tego oceanu wiedzy, regulamin przeznacza trzy kwadranse, który to czas w praktyce do jednego schodzi kwadransa. Pytania odnoszą się zwykle albo do rzeczy tak powszechnie swiadomych, że każdy o nich wie we Francyi bez nauki, albo téż są tak trudne, że trzeba być erudytem aby je rozwiązać. Taki więc egzamin jest podobny do loteryi. Nikt nie może przewidzieć że go przejdzie dobrze lub że go przejdzie źle; wszystko zależy od numeru jaki się wyciągnie. Potrzeba mieć szczęście, a jeżli egzaminator w dobrym humorze i uczeń nie traci fantazyi, to egzamin pójdzie dobrze. Choćby zaś go uczeń nie zdał, cóż na tém straci! Wolno powrócić za dwa miesiące i znowu ten-

towować szczęścia. A któryż egzaminator jest tak twardego serca aby po pięć lub po sześć razy odmówił młodzieńcowi dobrego postępku i dyplomu, który mu otwiera wszelką karyerę? Któryż chce zasmucić rodziców przekonywując że ich syn stracił napróżno w kollegiach czas, a oni pieniądze? Zresztą jednym bakałarzem więcéj lub mniéj na świecie to nikomu nie szkodzi, a tylu indywiduom robi pociechę! I tak się dzieje, że mimo bardzo małéj liczby uczniów, którzy w kollegiach korzystają z nauk klasycznych, co rok pojawia się nie mała liczba nowych bakałarzy.

Ale nazajutrz po uzyskanym nie bez próśb i starania dyplomie bakałarskim zmienia się scena. Uczeń ma w kieszeni patent na uczonego, opatrzony wielką pieczęcią państwa i podpisem ministra. Żadna rodzina nie wybije sobie wówczas z głowy przekonania, że dyplom ten jest wekslem podpisanym przez społeczeństwo, który to weksel ma być zapłacony jakąś posadą, urzędem publicznym. Kto nie ma ochoty dalszą pracą zdobywać sobie karyery, szuka protekcyi do otrzymania miejsca w biórach rządowych. Młodzieniec i rodzice wzdychają zarówno do posady publicznéj, bo to jest powołanie szlachetniejsze a przytém prostsze, wymagające mniéj pracy. Pensya miesięczna stała, nie ominie nigdy czy urodzaj czy pustki na polu. Społeczeństwo dając patent na uczonego powinno obmyślić dla tego uczonego miejsce, a „jeźli, jak powiada p. de Broglie [23]) wekslu swego nie zapłaci, to następuje przymusowa egzekucya, którą zowią rewolucyą.”

Co rok więc kilka tysięcy ludzi rozpoczyna nauki literackie w lyceach, lecz ze wstępem na wydziały inny jest stosunek. Powiemy niżéj o sposobie uczęszczania uczniów na prelekcye, o stosunku profesorów uniwersyteckich do słuchaczy; tu tylko słowo o dalszym ciągu nauk klasycznych, literackich, na katedrach wydziałowych. Po zdaniu egzaminu bakałarskiego, ci co pozostają w uniwersytecie rozdzielają się na wydziały: prawny, medyczny, umiejętności i literacki. Na lekcye prawa i medycyny uczniowie chodzą dość regularnie, na wydział umiejętności chodzą także, bo bez niego nie mogliby otrzymać stopnia doktora medycyny. Ale na wydziale literackim!

Mimo niezaprzeczonéj zasługi profesorów sale ich prawie zawsze puste. Uczniowie zapisują się ale nie chodzą, egzaminów nie zdają, a chociaż wydział przyznaje co rok kilka dyplomów lycencyata i doktora, to zwykle uczniom szkoły normalnéj. Oprócz tych, innych uczniów regularnie uczęszczających nie ma. I profesorowie wiedzą téż o tém, tak dalece że się bynajmniéj o nich nie trudzą w swoim wykładzie. Jeżeli ich nudzi historya starożytna wykładają nowożytną, jeżeli mają pociąg do jednéj gałęzi umiejętności, przez cały rok zatrzymują się nad drobnym przedmiotem, obrabiając go krytycznie, historycznie, a o korzyść słuchaczy nie pytając wcale. Jeżeli gotują książkę aby otrzymać krzesło w instytucie francuzkim, układają materyały do niéj na katedrze. In-

---

[23]) *Sur l'instruction publ. en France.* Revue des deux Mondes, Novembre 1849.

ni więcéj troskliwi o słuchaczy, których przed sobą widzą, popisują się z wymową, z dowcipem, mówią o wszystkiém ale nic o swoim przedmiocie, bo przed jego katedrą nie masz właściwych uczniów, są tylko literaci, amatorowie, którzy za każde *bon mot* profesorskie sowitemi obsypują go oklaskami.

Uczniów poświęcających się literaturze starożytnéj na wydziale jest niedostrzeżona liczba. Czyż potrzeba lepszego dowodu, że zbyt wielu uczono w kollegiach łaciny i greczyzny?

(Dokończenie późniéj.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Prelekcye o Filologii klasycznéj i jéj Encyklopedyi, miane w półroczu letniém r. 1850. przez A. Małeckiego. Kraków, w drukarni uniwersyteckiéj, 1851.

List Żelazny, tragedya na podaniu historyczném osnuta, w 5ciu aktach, przez Antoniego Małeckiego. Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego, 1854.

Rzadko kto między nami szczęśliwiéj w dzisiejszych czasach zawód naukowy poczyna jak p. Małecki. Jeszcze jako uczeń uniwersytetu berlińskiego odznaczał się zamiłowaniem literatury i szczególną zdolnością do języków starożytnych. Powołany na nauczyciela przy gimnazyum poznańskiém, nietylko swym obowiązkom zaszczytnie odpowiadał, ale nadto licznemi a poważnemi pracami pisma peryodyczne zasilał. Przed czterma laty wezwany przez rząd austryacki do Krakowa objął katedrę filologii przy uniwersytecie Jagiellońskim. Wnet jednak gdy usposobienia rządu względem zachowania temuż uniwersytetowi wyraźniejszéj polskiéj cechy zmieniły się, wraz z trzema innymi Polakami usunięty został. Gdy wrócił do Poznania skwapliwie dano mu posadę przy otwierającéj się w roku zeszłym szkole realnéj. Aliści słyszymy w obecnéj chwili, iż rząd austryacki powołuje go znowu na profesora do Inspruku.

P. Małecki przybył do Krakowa w połowie roku uniwersyteckiego. Zdawało mu się przeto, że najwłaściwiéj zadaniu swemu odpowie, jeźli w krótkim czasie, jaki mu do końca półrocza zostawał, rozwinie przed słuchaczami istotne znaczenie i umiejętną dążność nauk filologicznych w ogólności, to jest: jeźli zakreśli naprzód całe koło, wśród którego mieści się pole badań nad klasyczną starożytnością. W ten sposób przedmiotem jego odczytów była encyklopedya filologii klasycznéj w zarysie, czyli tak zwana encyklopedya formalna. Encyklopedya zaś formalna tém się różni od materyalnéj, że się nie zajmuje szczegółami, ale bierze całość z ogólnego poglądu, nie trudni się wyliczaniem i rozbiorem wszystkich materyałów nauki, ale stara się ją samą dobitnie określić i umieścić na właściwém stanowisku, wyłożyć jéj zasadę, cel i zna-

czenie, jéj umiejętne odnogi czyli części, a przytém stosunek, w jakim się one i względem samych siebie nawzajem i względem swéj całości znajdują.

W takiém ogólném przedstawieniu nauki profesor nietylko miał na celu rozpocząć swój wykład zajmującym wstępem, ale zarazem obudzić w młodzieży silniejsze zamiłowanie filologii, a przedewszystkiém okazać potrzebę pracy. Chwalebny to zamiar, bo w saméj rzeczy nie ma dziś bliższéj powinności dla każdego co widzi sposobność i siły ku temu czuje, jak upominać młode pokolenie, aby trudem nie gardziło. Nieszczęściami narodowemi, uciskiem oświaty, coraz większym niedostatkiem szkół i książek, zgoła brakiem pola i odpowiedniéj nagrody dla zajęć umysłowych, wciąż widoczniéj upadają między nami tradycye i nawyknienia naukowéj pracowitości. W ogóle, sprawa ojczysta nieszczęśliwie stanęła na téj stopie, iż na pozor łatwo zdawać się może, że nie skrzętnością i mozołem, ale tylko nadzwyczajnością wybawić ją można. Młodzież nie pracuje, bo czeka cudu. Zjawiło się między nami wielu ludzi wysokiego natchnienia, którzy obumierające życie narodu wzniosłemi pociechami i blaskiem nowych nadziei wskrzeszając uświetnili swe imiona. Ztąd tylu poczynających rachuje przedewszystkiém na natchnienie a nie na pracę. Nie brak też pochlebców młodzieży, którzy tylko do jéj zapału i bohaterstwa się odzywają. „Łatwy to sposób (sprawiedli„wie mówi p. Małecki) zasłużyć sobie na sławę popularności i postępo„wości w naukowym zawodzie, ganiąc rzeczy, które właśnie należą do „najtrudniejszych i najmniéj przez młodzież ulubionych.” Wszystko co dogadza lenistwu i zarozumiałości, znajduje wymówkę w wielkim wyrazie *postęp*. Ponieważ dawniéj zbytecznie uczono gramatyki, młodzież dzisiejsza nie chce wiedzieć o starożytnéj literaturze. Przez wstręt do Alvara, którego zresztą nie zna tylko z powieści i romansów, pomiata Horacyuszem i Wirgilim. Po łacinie przyszła koléj na francuzczyznę. Nadużyto jéj, a więc młode patryotyczniejsze niby pokolenie postanowiło wcale się jéj nie uczyć. Ponieważ wreszcie w ostatnich czasach pierwiastek narodowy przeważył i podniósł naszą literaturę, dogodny ztąd dla opieszałych i zarozumiałych wypadł wniosek, że wszystko co obce i co dalsze nietylko odrzucać ale przed wiedzą narodu starannie ukrywać należy. Podobnym trybem przyszło do tego, że w czém nasi przodkowie wzór Europie dawali, w tém my dziś może najpośledniejsze w niéj miejsce zajmujemy. Nieuctwo, rubaszność bez prostoty, jakieś umyślne niedbalstwo, które na miano *aureae negligentiae* bynajmniéj nie zasługuje, poniewieranie wszelkiemi prawidłami, a przytém brak zupełny twórczości, jakaś twardość surowego materyału bez najmniejszéj oznaki iż cóżkolwiek szacownego w nim się mieścić może, — oto coraz wyraźniejsze znamiona utworów najmłodszego pokolenia. Czas więc powrócić na dawne tory, wskrzesić powagę i chlubę umysłowych trudów, nawoływać we wszystkich kierunkach do usilnéj pracy. Pojął dobrze p. Małecki tę potrzebę czasu i korzystając z swego położenia i z swego przedmiotu, jak najwymowniéj przedstawia konieczność zwrotu na pole naukowe klasycznéj starożytności, *) już bezpośrednio jako niezbędny warunek do ożywienia oświaty i literatury, już pośrednio jako sposób wdrożenia się znowu w karby pracowitości. Tę główną zasługę w jego po-

---

*) Z przyjemnością tu zapisujemy, iż w ostatnich czasach, osobliwie w królestwie obudziło się żywsze zajęcie literaturą klasyczną, że wspomnimy tylko przekład *Antygony* i *Edypa w Kolonie* przez Kaszewskiego, także *Antygony* przez Smacznińskiego i *Edypa Króla* przez Walickiego.

cząłkowych prelekcyach upatrujemy i dla tego na nią uwagę czytelników naprzód zwrócić nam należało.

Przestrog i upominań podobnych nietylko młodzież szkolna, ale całe społeczeństwo nasze niezmiernie potrzebuje. Osądził więc p. Małecki za rzecz użyteczną ogłosić drukiem, ale nieco w zwięźlejszych kształtach, co mówił z katedry w obec zamkniętego grona słuchaczów. Z radością ujrzeliśmy jego książkę, ale że na wstępie przyobiecał wkrótce ją uzupełnić wydaniem oddziału historycznego, ociągaliśmy się dotąd z jéj ocenieniem. Dziś, gdy zapowiedziane dopełnienie nie ukazuje się a p. Małecki nowym i odmiennym utworem obudził zajęcie czytającéj publiczności, pomówimy pokrótce o jedném i o drugiém, bo chociaż na pozor związku z sobą nie mają, ciekawą może być rzeczą stawić niekiedy tak biegłego znawcę literatury klasycznéj obok autora nowoczesnéj tragedyi.

Młodzież zwykle mianuje wszelki zwrot cofaniem się. Nie jednemu więc zdawać się może, że gdy kto zachęca do zamiłowania filologii, to pragnie żeby porzucono w literaturze koleje i zdobycze czysto-narodowe ostatnich czasów, aby się oddano suchéj erudycyi, lub tym formom i drobnostkom gramatycznym, jakiemi jeszcze w przeszłym wieku zajmowali się uczeni. Tak nie jest. Filologia uczyniła ogromny postęp od końca zeszłego wieku. Chodzi o to, aby Polska, która z powodu klęsk narodowych we wszystkiém się od pół wieku opóźniła, przyswoiła sobie teraz ten postęp. Nietylko bez nas wiele uczyniono, ale coraz rozleglejsze otwiera się koło do dalszych poszukiwań i podniesienia nauki na wyższe stanowisko. Filologia dziś już nie jest ciasną i zimną nauką języków starożytnych. Dziś zadaniem jéj jest (jak mówi p. Małecki): „Umiejętne przedstawienie i odbudowanie kształtów życia i świa-„ta starożytnego pod każdym względem, tak ze strony politycznéj i pra-„ktycznéj, jak umysłowéj i literackiéj.” Obejmuje więc jak najobszerniejszą znajomość całego, równie dziejowego jak umysłowego życia starożytnych ludów. Że zaś z tém życiem ściśle się łączy życie dziejowe i umysłowe nowoczesnych narodów, że we wszystkich dziś kierunkach i stosunkach dopatrzeć się jeszcze można działających pierwiastków starożytnego świata, że wszystkie nasze nauki, prócz przyrodzonych, polegają na podstawie starożytnéj, że historya, prawodawstwo, filozofia i sztuki piękne wciąż muszą się odnosić do starożytności jako do swego źródła, ztąd wypada iż wykład klasycznéj przeszłości za pomocą filologii może i powinien stać się tak zajmującym i uderzającym we wszystkie drgające w nas struny ciekawości i interesu jak gdyby nam jaki obraz z teraźniejszości przedstawiał.

Przez klasyczną starożytność rozumie się oczywiście tylko świat Greków i Rzymian. Dla czego filologia zamyka się w takich granicach, na czém polega odrębne znaczenie, wyższość i klasyczność świata greckiego i rzymskiego, oto zapytania, na które autor jasno i dobitnie odpowiada. Brak nam miejsca aby pójść za jego szczegółowym wywodem, a tém mniéj aby zaczepić kilka wątpliwych twierdzeń i opisów, jak naprzykład to co mówi o narodzie żydowskim, rzecz którą na innem miejscu dotkniemy. Tu dość wspomnieć, że poczytuje on to za najgłówniejszą przyczynę wzniosłego znaczenia Greków i Rzymian, iż dwa te narody zajmują w postępie historyi stanowisko ***prawdziwie i na wskroś ludzkie.*** To potrzebuje wytłómaczenia. Jak w religii tak w całém życiu pierwiastkowych azyatyckich narodów powszechne piętno stanowiła zupełna przewaga fizycznéj natury, materyalnéj siły nad duchem, który w obec niéj był nicestwem. Dopiero narody klasyczne, a mianowicie Grecy, podnieśli się o jeden stopień wyżéj. Ową zaś wyższość

swoją okazali przez to, że chociaż ani w religii ani też w całém duchowém rozwinięciu swojém nie doszli do wysokości chrześciańskiéj i nie postawili pojęcia prawdziwéj nadwzględnéj duchowości, jakie jest własnością chrześciańskiéj epoki; przecież zajęli wyraźnie miejsce środkowe, bo pojmują już istotę wolnego ducha, tylko nie bez osłon materyi; pojmują go w kształtach ciała, w postaci człowieka, którego ideał, równie w sztuce jak w życiu, polegał u nich na pięknem rozwinięciu ciała i strony fizycznéj, albowiem dopiero w miarę rozwinięcia onéj sądzono o wcielonéj i ukrytéj w niéj duchowéj piękności. Nie mieli się już oni do natury tak biernie, tak niewolniczo, nie lękali się tak jéj wszech-siły jak narody azyatyckie, ale poglądali na nią jako na potęgę przyjazną człowiekowi, pełną tajemnic uroczych, które ażeby zrozumieć, tylko podsłuchać należy, i zapragnęli z nią przymierza, zgody i swobodnego stosunku. Stronę fizyczną i cielesną w człowieku, skłonności, temperament, wrażenia uczuciowe, popędy, uniesienia namiętne, wszystko to co zasada chrześciańska poddaje pod przewagę ducha, miarkuje, tłumi, ucisza, Grecy uważali w człowieku za części nie gorsze od drugich, za coś uprawnionego, co nie tłumionem ale pięknie rozwijanem być powinno. Nie było też u nich wyższego wyrazu nad *Piękność*. Idealna piękność tém była dla nich czém dla nas jest idealna, bezwzględna dobroć. Cały więc świat duchowy zamknęli w granicach żywéj i bezpośredniéj natury ludzkiéj. Poznali najlepiéj co i w słowie i uczynku człowieka jest prawdziwie ludzkiego. Dla tego to kto chce poznać człowieka na wskroś w całém samorodném i właściwém jego człowieczeństwie, kto chce wiedzieć co prawdziwie *humanum* jest w życiu narodów i ludzi, ten niechaj zgłębia ducha starożytności.

Tak ograniczywszy swą naukę do świata Greków i Rzymian, autor dzieli ją na ośm następujących części: 1) Mitologia — 2) Starożytności greckie — 3) Starożytności rzymskie — 4) Literatura grecka w ogóle — 5) Literatura rzymska w ogóle — 6) Archeologia — 7) Estetyka czyli poetyka klasyczna wraz z Metryką — 8) Historya filologii. Następnie, oprócz części ostatniéj, którą późniéj ogłosić przyobiecał, autor przechodzi szczegółowo każdy z powyższych oddziałów, dając naprzód krótkie pojęcie o przedmiocie, powtóre wyłuszczając metodę czyli najwłaściwszy sposób nauki o tymże przedmiocie, nakoniec wyliczając dzieła jakie w tym przedmiocie na szczególną zasługują wzmiankę.

Najprzystępniejszym a razem najponętniejszym dla ogółu czytelników jest, jak łatwo zrozumieć, oddział który obejmuje Estetykę czyli Poetykę klasyczną. My też, pomijając inne, ten jeden pod ściślejszy rozbiór weźmiemy.

Autor zapytuje się naprzód czém jest klasyczność w poezyi a mianowicie na czém klasyczność w poezyi greckiéj polega. Aby na to odpowiedzieć, zastanawia się na wstępie nad poezyą w ogólności i uważa: że trzy są odrębne poetyckie sposoby, według jakich wieki i narody nietylko w saméj poezyi, ale w całéj zgoła sztuce tworzyły arcydzieła artystyczne. Jeden z nich właściwym był całemu starożytnemu Wschodowi, drugi Grecyi (a przez odbicie i naśladowanie także Rzymowi), trzeci całéj chrześciańskiéj epoce, czyli sposób symboliczny, klasyczny i romantyczny.

Symboliczném stanowiskiem w sferze tak sztuki wiary, jak w ogóle wszelkiego duchowego życia jest ten stopień, ta chwila w rozwoju ducha ludzkiego, w któréj człowiek prócz słabego przeczucia, że jest coś nadzmysłowego, nic więcéj o niém nie wie, ani gdzie jest, ani czém jest. Chcąc zaś wniknąć w tę niedocieczoną sobie istność, chcąc rozwiązać tę dręczącą siebie zagadkę, a nie mogąc w myśli swojéj znaleźć obra-

zu stosownego, szuka czy pomiędzy rzeczami skończonemi, zmysłowemi, czy pomiędzy stworzeniami nie znajdzie wyrazu, któryby myśli jego zmysłowo dorównywał, a przynajmniéj czy nie znajdzie najwięcéj odpowiedniego znaku, najwięcéj zbliżającego się jestestwa jakąkolwiek własnością swoją do owéj niedocieczonéj a tajemniczéj nadzmysłowości. Znajduje wreszcie czego pragnął, ale nie znajduje go takiém jak pragnął, znajduje liczbę, figurę matematyczną, lub zwierzę jakie, w którém widzi wiele, ale nie widzi tyle, ileby widzieć żądał, dodaje więc z wyobraźni własnéj co mu się potrzebném jeszcze wydaje, dodaje zwierzęciu skrzydło ptaka, albo twarz ludzką, rozszerza kształty jego do kolosalnych wymiarów. Myśl symboliczna jest ogólnikiem nieokreślonym, jakimś głuchym i próżnym i ciemnym w sobie pomysłem, a jéj forma nie jest ciałem, własném ciałem tego pomysłu, ale naciągniętym i ledwo powiązanym z nim znakiem, czyli co właśnie nazywamy symbolem. Cały starożytny wschód na stanowisku takowém się przedstawia. Ale ze wszystkich krajów Egipt najwyraźniejszy daje przykład czém jest symboliczność fantazyi.

Z zakresu tego stanowiska autor nie wyłącza nawet Żydów. Oto dosłownie co mówi w téj mierze:

„Właściwa nazwa typu poezyi hebrajskiéj jest *wzniosłość*. Przez „wzniosłość należy rozumieć to samo, co się o symboliczności powie„działo. Ta sama niejasna, beztreściwa świadomość o jakiémś nieskoń„czoném istnieniu, takie samo przeczuwanie i tylko dywinowanie własno„ści bóstwa, takież samo zapatrzenie na świat stworzony jako na zaprze„czenie wszystkiego co wielkie, jasne, nieśmiertelne, potężne i nieskoń„czone, jako jedném słowem na zaprzeczenie wszystkiego co dodatnie. „W obec stanowiska takiego świat zmysłowy jest tylko padołem płaczu, „nicością, świat nadzmysłowy Panem! — potęgą wszechmocną, któréj „samego już imienia nie godzi się wymówić, cóż dopiero własności jéj „oznaczyć. Jeżeli zaś pomimo to wypadnie potrzeba, w pieśni religijnéj, „w modlitwie, w poezyi (jak tego tak dokładny daje przykład psalm „Dawidowy), wysławiać chwałę bóstwa Stworzyciela, wtedy wielkość nad„zmysłowości na niebie oznacza się tylko przez znoszenie i unicestwia„nie wszystkiego co wielkiém jest na ziemi. I tu jest punkt gdzie sym„bolika egipska z wzniosłością hebrajską podają sobie ręce jako nieod„rodne oryentalne siostrzyce. Tak np. woła prorok Izajasz: „Wszelkie „ciało jest sianem i wszystka jego dobroć jest jakby kwiatem na polu. „Siano uschnie, trawa zwiędnie, albowiem duch Pana wieje weń. Tak, „lud jest sianem, siano uschnie, trawa zwiędnie, ale słowo Boga nasze„go zostanie wiekuiste." Przez unicestwienie kwiatu na polu, trawy i lu„du, występuje dopiero na wierzch wiekuistość słowa pańskiego."

„Świat jako padoł płaczu jest nieszczęściem, a jednak drogie dla „Hebrajczyka było nawet to marne życie na ziemi, bo *dla niego nie ma „nadziei życia po śmierci!* A ten brak wiary w nieśmiertelność jeszcze „więcéj spychał całe stworzenie w bezdeń nicestwa i marności, i tém wię„céj czynił je niegodném, poniżoném w obliczu Jehowy. „Obróć oczy „twoje na mnie Jehowo, ratuj mnie przez miłosierdzie twoje. Bo w śmier„ci nie będzie brzmiało uwielbienie twoje, któżby w grobie święte imię „twoje opiewał? (Psalm 6.) „Pofolguj mi, niech siły swoje zbiorę; póki „nie zemrę i nic ze mnie nie będzie!" (Psalm 39.)

Tu zastanowimy się przydłużéj, bo w pisarzu tyle zkądinąd poważnym i sumiennym, nie możemy tak grubych zboczeń i pomyłek jednym wykrzyknikiem lub kilkoma słowami pominąć. Zkąd na jeden raz autor tak daleko od jasności, od historycznéj prawdy i od znaczenia tekstów, na które się powołuje odstąpił, nie podobna sobie wytłómaczyć tylko

tém, że napotkawszy w rzeczywistości wyjątek niedogodny dla naprzód ułożonéj teoryi, daje się unieść pochopności zwykle towarzyszącéj tworzeniu ścisłych i nieugiętych podziałów i niedość że nie uznaje takowego wyjątku, ale owszem wpiera go wszystkiemi stronami w nakreślone dowolnie karby, by zamiast przeczenia znaleźć w nim właśnie pożądane potwierdzenie. Sama niedostateczność w wysłowieniu i ciemność przytoczonego okresu, zwłaszcza pod piórem pisarza zwykle tak jasno tłómaczącego się, już dowodzi, że nie brał rzeczy po prostu, ale gwałtem naginał ją do swego założenia. Mówi naprzykład: że przez wzniosłość w poezyi rozumieć należy to samo, co wprzód o symboliczności powiedział. Tak zadziwiające twierdzenie wymagało koniecznie bliższego objaśnienia. Ze słów bowiem autora zdawałoby się, że wzniosłość i symboliczność jest zupełnie jedno i to samo. Z dalszych znowu wyrazów wypada, że *nie jasna*, *beztreściwa* świadomość o jakiémś nieskończoném istnieniu jest już wzniosłością. Na to żadnym sposobem zgodzić się nie można i sam autor pewnie tego nie myśli. Więcéj może być prawdy w tém, że cechą owéj *wzniosłości* było zapatrywanie się na świat stworzony jako na zaprzeczenie wszystkiego *co dodatnie*. Ale kiedy autor użył tu tak dziwnie tego nowoczesnego i nowoczesnym tylko wyobrażeniom odpowiedniego wyrazu, to winien był przynajmniéj wykazać jaka jest w téj mierze różnica między nami a Hebrejczykami i Egipcyanami, bo przecież dzisiejsza filozofia nie inaczéj pojmuje i nazywa skończoność względem nieskończoności, doczesność względem nieśmiertelności, jeno zaprzeczeniem, negacyą. Bez takowego objaśnienia trudno pojąć na czém on w tym względzie odrębność starożytnego wschodu zakłada. Również gwałtem należało okazać w czém się różni prorok Izajasz w słowach przytoczonych od naszych pojęć o marności rzeczy ziemskich i dowieść, że my mamy inny sposób na określenie wielkości Boga, jak przez uznanie znikomości naszéj i świata nas otaczającego. Proste wreszcie postawienie wyobrażenia Egipcyan o nadzmysłowości za pomocą mumii obok wyobrażenia Hebrajczyków o téjże nadzmysłowości przez opiewanie w poezyi o nicości rzeczy ziemskich, nie wystarcza bez dobitnych dowodów na wzbudzenie w nas przekonania, że symbolika egipska z wzniosłością hebrajską podają sobie ręce jako nieodrodne oryentalne siostrzyce. Lecz odsunąwszy te niedostateczności wykładu, przystąpmy do głównéj myśli autora. Twierdzi on, że Hebrajczycy mieli taką samą niejasną, beztreściwą świadomość o jakiémś nieskończoném istnieniu, takież samo przeczuwanie tylko własności bóstwa, co Egipcyanie. Jakto? Naród, którego jedyném znaczeniem w dziejach świata i powołaniem naprzód nakazaném było, że miał w nieskazitelności przechować wyobrażenie jednego, osobistego, wszechmocnego Boga, wyobrażenie złamane i do szczętu przyćmione u innych ludów, któremu tenże Bóg tyle razy uprzytomniał się, nadawał prawa, wymierzał co chwila nagrody lub kary, możeż w czémkolwiek wejść w porównanie do ludów, co pierwotne objawienie skaziły lub zupełnie zatraciły i co, jak Egipcyanie oddawały bałwochwalczą cześć zwierzętom, jakąś tylko nadzwyczajnością, jakąś nieznaną własnością obdarzonym? Jakież to były te niepojmowane a uderzające ich fantazyą własności? Oto wszystkie ziemskie, materyalne — siła, niezwykły wymiar może wpływ elektro-magnetyczny jak u kota. I też to przymioty, po których ludy owe domyślały się, dociekały bóstwa, mają stać na równi z własnościami, które naród wybrany uznawał w Bogu, a uznawał go jednym, osobistym, nieśmiertelnym, bezpośrednio działającym, wszechmocnym, uznawał nie przez domysł, przeczucie, *dywinowanie*, jak autor się wyraża, ale przez dane sobie wyraźnie objawienie, potwierdzane od czasu do

czasu głosem Boga, jego prawami, sądami i groźnemi nakazami. Czémże wytłómaczyć sobie zdołalibyśmy najsurowszy ze wszystkich w starym zakonie zakaz bałwochwalstwa, okropne kary za przekroczenie onego, wreszcie grozę, która Hebrajczykom wzbraniała nietylko wyobrażać sobie Boga w widomym kształcie, ale nawet imię jego wymawiać, jeżliby to wszystko miało pochodzić z tego samego źródła, a cóż dopiero być jedném i tém samém co symboliczność taka jaką nam autor u Egipcyan przedstawia. Była symboliczność u Żydów, bo była i jest wszędzie; jest i u nas, była niezawodnie większą w starym zakonie jak w nowym, ale rzecz to zupełnie inna, kiedy człowiek kreśli tajemnicze znaki, zagadkowe figury, wielbi w zwierzętach nieznane sobie potęgi, tworzy dziwactwa składając w jedno członki istot odmiennych i przez to daje poznać, że marzy o czémś nadzmysłowém, a zupełnie inna gdy po osiągnieniu najwyższego i najczystszego pojęcia téj nadzmysłowości, po otrzymaniu prawdziwéj idei Boga, co tylko za pomocą objawienia stać się mogło, przymioty tego Boga, jego tajemnicze działanie lub obietnice na przyszłość wystawia sobie figurycznie pod pewnemi symbolami. Symbola u Żydów nie były ciemnym pomysłem, nieokreślonym ogólnikiem, nie wyobrażały potęg fizycznych, ale moralne; nie otrzymywały bezpośredniéj cześci, uprzytomniały tylko przeszłe objawy Boże, albo zwiastowały przyszłe. Czémże baranek biblijny podobnym jest do ibisa albo sfinksa? Sam autor powiada, że cechą symbolizmu oryentalnego jest to, iż rzeczy stworzone, zmysłom podpadające, nigdy tak jak są w sobie odtwarzane nie bywały. Czy tak się działo u Żydów? całkiém przeciwnie, — a więc oczywisty dowód, że ich symbolizm zupełnie odmienne miał pochodzenie. To wszystko tak jest widoczném, że twierdzenie autora które zbijamy, położylibyśmy chętnie na karb albo pomyłki w wyrażeniu, albo chwilowego zapomnienia się, albo nieuwagi w przepisaniu z innego autora, gdyby nie następne równie zadziwiające orzeczenia, a dowodzące jak fałszywém jest całe jego pojmowanie rzeczy na tém stanowisku. Aby ściśléj jednym systematem objąć Egipcyan i Żydów, autor takie czyni rozumowanie. Na stanowisku symboliczném czyli oryentalném duch ludzki marząc o nieskończoności wystawia sobie rzeczywistość ludzką i fizyczną jako zaprzeczenie nieskończonéj istności. Nicość, śmierć tego zaprzeczenia jest kunsztownėm wyobrażeniem istnienia nieskończoności. Ztąd śmierć, trup, mumia uchodzi za symbol bóstwa. Stan ten śmierci przedłużając, uwiekuistniając za pomocą balsamowania przedstawiano sobie przedmiotowo i kunsztownie istnienie nadzmysłowe i wieczne. Że zaś Hebrajczycy wielkość nadzmysłowości na niebie oznaczają, również unicestwiają wszystko co wielkie na ziemi, a zatém symbolika egipska i wzniosłość hebrajska są nieodrodne, oryentalne siostrzyce! Bardzo to może być dowcipne rozwiązanie znaczenia mumii u Egipcyan, ale żeby na onego mocy zestawić w jedno Egipcyan i Żydów, to trzeba naprzód wyraźne wyliczyć dowody iż Egipcyanie w saméj rzeczy uważali człowieka jako zaprzeczenie nieskończonéj istoty i że umieli po naszemu rozumować, iż negacya negacyi daje affirmacyą, czyli że dwie ujemności stanowią dodatniość. Autor żadnych nie przytoczył dowodów. Słowa więc jego są tylko przypuszczeniem, przypuszczenia zaś żadną miarą nie można kłaść na równi z tą pewnością, która z biblii wynika. Lecz chociażby domysł autora miał za sobą jakie prawdopodobieństwo, (a zdaje się nam, że mieć go nie może, bo do przekonania zawsze łacniéj przemówi wniosek, że balsamowanie ciał przypisać należy naturalnéj człowieka chęci obronienia jak najdłużéj przed zepsuciem i zniszczeniem wszystkiego tego co było mu drogiém, wielkiém lub niezwykłém za życia,) to i wtedy niepodobna byłoby pod-

ciągnąć pod jednę kategoryą symbola tak ciemnego, jak mumia z wszechstronném uznaniem Boga w żywém słowie biblijném, chyba jako pierwszy i ostatni szczebel pojęcia o nieskończoności, jako ledwie dostrzeżony zarodek obok ostatecznego i najszczytniejszego rozwinięcia, a w takim razie cały obszar wieków i ludów pod tę kategoryą podchodzi i owa budowa bliskiego pokrewieństwa między Egipcyanami a Żydami, ów gmach jednolitego, choćby tylko pod względem zapatrywania się na świat i pojmowania nieskończonéj istności starożytnego wschodu upada.

Znamy zabiegi, zna je pewnie i autor, wytrwale podejmowane ku udowodnieniu tego pokrewieństwa, a to w celu okazania że Żydzi nie piastowali żadnego objawienia, nie przechowywali czystéj idei Boga, ale że wraz z innemi ludami doszukiwali się pewnych pojęć, z których zlewku dopiero powstał chrześcianizm. Dla tego to jak najtroskliwiéj baczyć wypada na wszystko co odrębność wybranego narodu nadwerężа i dla tego to powiększył się nasz obowiązek wytknięcia autorowi na jak niebezpiecznéj drodze się posuwa. Ale opuśćmy już Egipcyan i cały wschód starożytny, a ograniczmy się do Żydów. Rzecz oczywista, że im ściśléj autor kojarzy ich z symbolizmem wschodu, tém bardziéj odsuwa ich od nas. O niewłaściwości skojarzenia już mówiliśmy, zobaczmy teraz czy to odsunięcie da się usprawiedliwić. Powiada on dla odróżnienia symboliczności Żydów, iż oni nie mieli innego sposobu aby oznaczyć wielkość Boga jak przez unicestwianie wszystkiego co wielkiém jest na ziemi. Niech tu raz jeszcze zapytać się godzi, czy mowa ludzka może mieć jaki inny sposób? Istnieją wprawdzie formułki filozoficzne, określające à priori naturę Boga i jego wielkość, ale one dla pojęcia i uczucia powszechnego są niczém. Pojęcie wielkości Boga powziętém być może tylko z objawienia (*jam jest którym jest*), albo z porównania znikomości rzeczy ziemskich z tém co jest wszechmocném i nieśmiertelném. Przytoczone słowa Izajasza mógłby każdy z dzisiejszych poetów śmiało bez żadnéj zmiany przyjąć za swoje. Dla lepszego zrozumienia onych dodać należy, iż wyjęte są z rozdziału, w którym prorok przepowiada przyjście Chrystusa, upomina lud aby wytrwał w nadziei i wierze, a grozi bałwochwalcom. Przewidując tak przyjście Chrystusa, mówi on: „I objawi się chwała Pańska i ujrzy „wszelkie ciało społem że usta Pańskie mówiły. — Wszelkie ciało trawa „a wszelka chwała jego jako kwiat polny, — Uschła trawa i opadł kwiat „bo duch Pański wionął nań, prawdziwie lud jest trawa, uschła trawa „i opadł kwiat, lecz słowo Pana naszego trwa na wieki.“ W przytoczeniu autora nie ma ani ściśléj wierności, ani nawet trafnego przykładu. Na poparcie swego zdania, że w piśmiennych zabytkach narodu hebrajskiego, a osobliwie w poezyi dopatrzeć się tylko można niejasnéj, beztreściwéj świadomości o jakiémś nieskończoném istnieniu, twierdzi on jeszcze że Żydzi nie śmieli oznaczać własności Boga. Niezawodnie, jeżli autor ma na myśli wywody i badania podobne tym, któremi filozofia usiłuje sformułować Boga i jego własności, ale tych Żydzi mieć nie mogli, bo i nasza wiedza na nich nie spoczywa. Lecz jeźli chodzi o wyraźne pojęcie i uznanie tych własności, to pismo śte co chwila o nich jak najjaśniéj wspomina, naucza że Bóg jest jednym, wszechmogącym, wiekuistym, że nie ma ani początku ani końca, że sam jest początkiem i końcem wszech rzeczy, że jest niezmierzony i nieogarniony, co więcéj, z wielu miejsc wynika, iż w Bogu jednym jest więcéj osób niż jedna, że Bóg rodzi mądrość i słowo swoje a tém jest syn jego, że sam Bóg osobą swoją miał przyjść na świat i zbawić nas. Czegoż więcéj żądać, jakież są inne własności, których oznaczenia autor szukał a nie znalazł? Jeźli koniecznie chciał odkryć różnicę, to mógł przyto-

czyć, że w starym zakonie Bóg występuje raczéj jako siła, a w nowym jako miłość. Naród hebrajski jako że tak powiem małoletni, otoczony bałwochwalcami, powołany do przechowania pierwszego objawienia w całéj czystości, potrzebował bliższych, częściéj uprzytomniających się rządów i sądów Boga. Przyobiecane téż i wydzielane mu były natychmiastowe kary za złe a nagrody za dobre, oprócz nagród i kar wiecznych, gdy tymczasem u nas, od przyjścia Zbawiciela, sprawiedliwy nie ogląda się za nagrodą doczesną. To prowadzi nas do ostatniego i najdziwniejszego ze wszystkich orzeczenia w ustępie, o którym tu mowa. Autor utrzymuje, że chociaż *świat jako padoł płaczu jest nieszczęściem, a jednak drogiém dla Hebrajczyka było to marne życie, bo dla niego nie ma nadziei życia po śmierci.* Gdyśmy to przeczytali, jakiś wstyd niezmierny ogarnął nas że jeszcze dziś w naszém społeczeństwie i to nauczycielowi młodzieży, potrzeba dowodzić jak błędném, nieuzasadnioném, a całéj nauce kościoła przeciwném jest zdanie podobne. Nie mniéj przecież poczuwamy się do obowiązku by podjąć spór w téj mierze, kiedy go nam znowu i to tak szacowne zkądinąd dzieło nastręcza, bo przedmiot ten zaczepia o jednę z głównych podstaw świętéj wiary naszéj. Nie starczyłoby nam miejsca, gdybyśmy chcieli wyczerpać choćby tylko najgłówniejsze dowody z pisma śgo, że Żydzi mieli pojęcie wyraźne o nieśmiertelności duszy, o karach i nagrodach wiecznych. Wyliczymy niektóre: Już to samo, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, że „natchnął w oblicze jego dech żywota,“ i że „stał się człowiek w duszę żywiącą,“ — jawnie okazywało że dusza ludzka musi być téj saméj natury co Bóg, a zatém nieśmiertelna. Po upadku Adama nim go Bóg skazał na śmierć, przyobiecał mu Odkupiciela. Jakiémże dobrem byłaby ta obietnica dla Adama, gdyby miał równie duchem jak i ciałem umierać? Bóg mówi do Kaina że jeżli dobrze czynić będzie, to odniesie nagrodę, jeżli źle, to grzech świadczyć przeciw niemu będzie. Abel pomimo cnót swych zginął. Gdzież byłaby jego nagroda, jeźli nie było dlań nadziei życia po śmierci? Słowa Pańskie do Abrahama brzmią: „Jam jest obrońcą twoim i zapłatą twą wielką.“ Mała byłaby to zapłata, jeźli miała się ograniczyć do życia doczesnego i czémże byłyby dla Abrahama błogosławieństwa, które Bóg jego potomstwu przyrzekał? Jakób przed zgonem mówi do Józefa: „Niechaj śpię z ojcy memi, i wynieś mię z téj ziemie, a pochowaj w grobie przodków moich.“ I rzekł daléj: „Ja się przyłączam do ludu mego,“ — a do Boga zawołał: „*Zbawienia* twego będę czekał Panie.“ Mowa o śnie musiała mieścić w sobie wyobrażenie jakiegoś przebudzenia. O zbawieniu zaś inném jak po śmierci nie mógł myślić Jakób, bo dobrze wiedział iż z choroby swéj nie powstanie. Prawdziwie téż ktoś rzekł, że gdyby się zapytano, gdzie dogmat nieśmiertelności w starym zakonie wyryty? — toby mu odpowiedzieć należało: Na grobie patryarchów. Job odzywa się do Boga: „By mię téż zabił, w nim ufać będę.“ Ztąd to Salomon mówi w przypowieściach: „Sprawiedliwy nadzieję ma przy śmierci swojéj.“ Mojżesz najsurowiéj zabrania Izraelitom zapytywać umarłych (Deut. 18. 11.). Saul za pomocą czarownicy wywołuje ducha Samuelowego, a umarły Samuel odpowiada mu: „Jutro ty i synowie twoi zemną będziecie“. Do Mojżesza mówi Bóg: „Zaśniesz z ojcy twemi, wstąp na górę Nebo, na którą wstąpiwszy będziesz przyłączon do ludów twoich, jako umarł Aaron brat twój na górze Hor i przyłożon jest do ludów swoich.“ Wszyscy krewni ich byli pogrzebani w Egipcie, dwaj bracia więc, umierający na pustyni, nie mogli być do swych ojców przyłączeni, gdyby tu mowa była o ciele nie o duszy. Z samych ksiąg Salomonowych możnaby cały traktat o nieśmiertelno-

ści duszy ułożyć. „Lepiéj iść do domu żałobnego (mówi mędrzec) ni-„żli do domu godowego, bo w onym przypomina się koniec wszystkich „ludzi, a człowiek żywiący rozmyśla co na potém będzie. Weselże się „młodzieńcze w młodości twojéj, ale wiedz iż za to wszystko przywie-„dzie cię Bóg na sąd. I wróci się proch do ziemie swéj z któréj był, „a duch wróci się do Boga który go dał. A nie poznali tajemnic Bo-„żych, ani się spodziewali zapłaty sprawiedliwości, ani rozsądzali dusz „świętych poczciwości. Gdyż Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego „i uczynił go na wyobrażenie pobobieństwa swego. A z nienawiści „djabelskiéj weszła śmierć na okrąg ziemie." Nie dość że pismo śte tak wyraźnie mówi o przyszłém życiu, z jednéj strony o piekle potępionych, z drugiéj o powrocie sprawiedliwych do Boga, ale jeszcze wspomina o czyścu, w którym dusze zostające mogą być modlitwami jałmużnami i ofiarami żywych wspomożone. W księdze drugiéj Machabejskiéj w rozdziale 12. znajdujemy te wyrazy: „A złożywszy dwanaście „tysięcy drachm srebra posłał do Jeruzalem aby ofiarowano za grze-„chy umarłych ofiarę, dobrze i pobożnie o zmartwychwstaniu myśląc. „A iż uważał że ci, którzy pobożnie byli zasnęli, bardzo dobrą łaskę „mieli zachowaną. A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za „umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani." Tobiasz umierając zaleca synowi aby czynił jałmużnę, chleb i wino stawiał na pogrzebie. Gdy Saul zginął, lud wziął ciało jego i pościł przez dni siedem: „I żałowali „i pościli aż do wieczora dla Saula i dla Jonaty syna jego." Mniemamy iż już aż nadto przywiedliśmy przytoczeń na potwierdzenie zdania naszego. Ale i autor ma swoją cytacyą. Zobaczmy ile ona posiada wartości. Jakże nieszczęśliwie wybrał? Powołuje się na Dawida którego pokuta cóż znaczy jeźli nie obawę kary wiecznéj. Wypisał dwa wiersze z psalmu 6go i to niedokładnie. Właśnie psalm ten 6ty służy najwyższym powagom kościoła, śmu Augustynowi i śmu Grzegorzowi, za dowód mąk czyścowych i piekielnych. Przez słowa: „Bo w śmierci nie będzie brzmiało uwielbienie twoje," rozumieć według tych powag należy, że w śmierci czyli między umarłymi, nie masz ktoby wspominał i wielbił Pana przed żywymi, jakoby psalmista mówił: Nie umarli będą cię chwalić Panie, ale my co żyjemy. Nie inaczéj wykładają tekst ten rabinowie żydowscy tłómacząc iż tu mowa jest tylko o ciałach samych, a nie o wszystkim człowiecze, tak jak gdyby psalmista rzekł: Ludzie umarli albo ciała zmarłe nie mogą już pamiętać na cię, ani chwalić ciebie. Samo wreszcie zastanowienie się nad całością tego psalmu przekonać powinno, że pokutujący Dawid mówi w nim o zasłudze przez wspominanie i chwalenie Boga, która to zasługa za życia tylko być może i wraz z śmiercią kończy się. Lecz cóż dopiero powiemy, gdy się okaże, że jest w tym psalmie wyrażenie, które od razu całą trudność przecina i najdowodniéj wystawia nieśmiertelność duszy i bytność kar wiecznych i że to wyrażenie autor pomija, a raczéj uwiedziony zapewnie fałszywym jakimś przekładem, całkowicie przekręca. Wiersz 6ty brzmi u niego: ‚Bo w śmierci nie będzie brzmiało uwielbienie twoje, „któżby w grobie święte imię twoje opiewał?" Tymczasem upoważnione przez kościół tłómaczenie ks. Wujka tak ten wiersz wyraża: „Albo-„wiem w śmierci niemasz ktoby na cię pamiętał, a w *piekle* kto cię wy-„znawać będzie." Tym sposobem jeden ten wyraz *piekło* wyjaśnia od razu całe znaczenie téj pieśni. Psalmista mówi: o Panie zmiłuj się nademną, wyrwij duszę moją z grzechu, daj mi dostateczną pokutę za życia, daj abym tu mógł święcie chwalić ciebie, bo po śmierci ciało moje nie będzie cię już mogło wspominać, a dusza jeźli strąconą do piekła zostanie, wyznawać cię tam nie zdoła. Dusze bowiem zostające w pie-

kle, wedle naszych, a jak się tu okazuje i wedle żydowskich wyobrażeń, nie mogą chwalić Boga i zasługiwać mu się (i w tém to jest właśnie piekło), ale owszém ustawicznie mu bluźnią. Jeszcze to się wyraźniéj okazuje, gdy sobie przypomnimy używany w całym kościele przekład po łacinie, który tak brzmi: Quoniam non est in morte qui memor sit tui: in inferno autem quis confitebitur tibi? Tu zważywszy i na to, że pismo ste najczęściéj to samo przypisuje znaczenie wiecznemu potępieniu, piekłu, co i śmierci, zkąd téż powiedzianém jest, iż Zbawiciel przyjdzie sądzić żywych i umarłych; sens powyższych wyrazów otrzymuje jeszcze jedno a coraz bliższe jak najdokładniejszego pojęcia o karach wiecznych tłómaczenie, jak gdyby psalmista mówił: Nie jest w śmierci, czyli nie jest potępionym kto ciebie wspomina, bo w piekle któż wyznawać cię będzie? Hebrajczycy zresztą mieli aż dwa wyrazy na oznaczenie piekła: *Gehenna*, a jeszcze mocniejszy *Szeol*. Co do psalmu 38., nie jak autor mylnie oznacza 39., przyjmując nawet przytoczony przez niego przekład, znać widocznie iż jak w poprzednim tak i tu psalmista prosi Boga aby mu dał siły do pokuty, bo jak umrze i z ciała jego nic nie będzie, to już ciało to zadość uczynić za swe grzechy nie zdoła. Lecz gdy odniesiemy powyższy wiersz do całości i przytoczymy jak brzmi w upoważnionem tłómaczeniu, zupełnie inna myśl wystąpi. Otóż Dawid powiedziawszy na początku, że wszystko jest marność, odzywa się następnie: „A teraz, któreż jest oczekiwanie „moje, iżali nie Pan? I bytność moja u ciebie jest," — a w końcu dodaje: „Nie milcz, bom ja jest przychodzień u ciebie i podróżny, jako „wszyscy ojcowie moi. Sfolguj mi, abym się ochłodził pierwéj niźli „odejdę, a więcéj nie będę." A więc uznaje, że oczekiwaniem jego nie są rzeczy ziemskie ale Bóg, że byt jego u Boga, a na téj ziemi jest tylko podróżnym jako wszyscy ojcowie jego, i prosi Boga aby go ochłodził w téj podróży, aby go pocieszył, dał mu znak łaski swojéj przez przyjęcie jego pokuty i odpuszczenie zanim odejdzie i więcéj już na ziemi nie będzie. Nie zważając nawet na całość, ale biorąc koniec tego psalmu jak najpowierzchowniéj i jak najliteralniéj, to wypadałoby jeszcze powiedzieć, że Dawid przybliża się do Boga z wołaniem o miłosierdzie, mianuje się więc przychodniem i błaga go aby go słowem lub znakiem pociechy ochłodził, nim znowu odejdzie na trudy życia. Jakżeż to wszystko dalekie od myśli, którą autor temu psalmowi przypisuje. Tak nawet wręcz jéj jest przeciwném, iż autor niechcący sam na siebie broń najlepszą podał, wskazując właśnie miejsca w których się najoczywiściéj pojęcie nieśmiertelności duszy i kar wiecznych objawia.

Rozszerzyliśmy te uwagi nad zamiar początkowy i nad zakres przeznaczony temu artykułowi, ale nie nad ważność przedmiotu. Nic bowiem smutniejszego w naszym czasie jak wznawianie kierunków i usiłowań filozoficznych przeszłego wieku, które mając na celu podkopanie i wywrócénie religii objawionéj, poczynały od zaprzeczenia narodowi żydowskiemu prawdziwego jego znaczenia, dowodząc że nie był on powołanym do piastowania pierwotnego objawienia o Bogu, jego własnościach, o nieśmiertelności duszy człowieczéj, ale ze wszystkiemi innemi ludami mozolnie i stopniowo przychodził do tych pojęć, że nietylko ich nie prześcignął w tém dociekaniu, ale owszem wyobrażenie naprzykład o nieśmiertelności przejął dopiero od Chaldejczyków i od Persów, że równie jak inne narody przyodziewał symbolami ułamki tych wyobrażeń, i że nareszcie z wyboru i zręcznego spojenia tych symbolów, mythów, tradycyi, obrządków, powstała religia Chrystusowa. Wniosek zatém z takich twierdzeń oczywisty, że ani przy początku stworzenia człowiek nie otrzymał żadnego bezpośredniego od Boga objawienia, ani

też Chrystus przyniósł drugie, stary zakon nowym dopełniające. Już raz mieliśmy sposobność (patrz poszyt Iszy Przeglądu z 1851 str. 67.) obszernie przedmiot ten roztrząsnąć przeciw innemu autorowi, który wręcz zaprzecza wszelkiemu objawieniu, nietylko nie przyznaje Hebrajczykom wyższego dostojeństwa, ale nadto dowodzi ich niższości zwłaszcza w porównaniu z Indyanami i utrzymuje że daleko mniéj czyste od ostatnich mieli wyobrażenie o Bogu, a że gnuśniejsi w myśleniu i mniéj wolni przyswajali sobie tylko obcą mądrość i obce podania. Ani na chwilę nie odważymy się porównywać p. Małeckiego z tamtym pisarzem, owszem wspominamy na jego chlubę, że gdzieindziéj w niniejszém piśmie powiedział, iż ze wszystkich ludów azyatyckich jedni Żydzi wznieśli się do świadomości o bóstwie jako o duchu i że oni tylko mieli wiarę zasługującą na nazwisko religii, bo ją czerpali w objawieniu, lecz że tym samym tchem utrzymuje, iż Żydzi, tak właśnie jak inne azyatyckie narody, zaparli się znaczenia swego jako narodu i jako ludzi wolnéj woli i wolnéj myśli, że w końcu, gdy przychodzi do wymienienia szczegółów, wysnuwa z ich pism tylko niejasną i beztreściwą świadomość o jakiémś nieskończoném istnieniu, tylko dywinowanie własności bóstwa i brak nadziei życia po śmierci, mieliśmy prawo i powinność zarzucić mu i błąd i niekonsekwencyą z sobą samym, wskazać niebezpieczeństwo kierunku, i ostrzedz do jakich ostateczności podobne wyobrażenia niezbędnie prowadzą.

Wracamy teraz do przerwanéj treści.

Drugim sposobem poetycznym jest sposób klasyczny. Autor tak go określa. Jestto zmysłowość uduchowniona, ale z przewagą zmysłowości. Sposób ten różni się tém od symbolicznego, że sztuka symboliczna przeszukała całe stworzenie, skoślawiła wszystko co żyje, i nie osiągła swego zadania, bo nie odgadła, nie uznała istoty człowieka, gdy tymczasem dla klasyczności nieustannym tematem stał się człowiek, jako ideał uduchownionéj zmysłowości i uzmysłowionego ducha, jako prawdziwe połączenie i przeniknienie skończoności z nieskończonością. Różni się zaś od romantyczności, bo w nim wszystko musi mieć swoją formę, swój indywidualny wyraz, swoje ciało, wszystko odbić się musi w materyi i dopiero za pośrednictwem materyi staje się przytomném dla wyobraźni, bez niéj uleciałaby myśl bez znaku bytności swojéj; świadomém jest tylko to co ma ciało i kształty, po za cielesnością tych kształtów nic już Grek i Rzymianin nie widzi, niczego się nie domyśla. Klasyczność więc jestto przenikliwe, harmonijne zespolenie ciała z duchem. Autor objaśnia to przykładami. Jego uwagi w téj mierze są trafne, choć im brak zwięzłości. Nie wytłómaczył tylko jednego szczegółu, na którego rozwiązanie z ciekawością oczekiwaliśmy. Powiada on: „Poeci greccy, „a mówię tu dla tego o poetach, bo to są najlepsze, najwierniejsze zwier„ciadło wiary, wyobrażeń i potocznego starożytnych rozumowania. — „poeci greccy wszędzie się oglądają za wpływem bóstwa i przedstawiają „postępki ludzkie jako czyny bogów.“ Gdzież więc jest różnica między nimi a Żydami, na których upośledzenie autor rzekł wprzód, „że się „zaparli znaczenia swego jako narodu i jako ludzi wolnéj woli i wolnéj „myśli.”

Nakoniec, rzeczą romantyczności jest zlać całe pojedynczego człowieka jestestwo z nadzmysłowym, wiekuistym ideałem, aby się cudowne to połączenie idealności z wewnętrznem człowieczeństwem tak w dziele jéj przedstawiło, iżby czysty wyraz duchowy nie tonął w ciele, nie zagrzęzał w kształtach materyi, nie materyalizował się w piękności dla oka, ale żeby zachował nawet w człowieku ów swój początek niebiań-

ski i własną nadludzką duchowość. Zewnętrzną stronę, czyli formę w ideale klasycznym, stanowi zmysłowa postać człowieka, a dla ideału romantycznego formą jest serce, wnętrze, sama dusza człowieka. W dziele klasyczném dusza żyje w ciele, w romantyczném dusza żyła w ciele, a żyje w sobie. W romantyzmie prawie wszystko opiera się na wewnętrznym wyrazie, dla którego ciało zewnętrzne jest tylko naczyniem, niezbędném pomieszczeniem, forma zatém jest tylko obojętnéj wagi.

Ustaliwszy sobie podstawę, autor przechodzi do zapytania, jak się dzieli materyał estetyki klasycznéj, na jakie działy ona sama rozgałęziać się powinna, i po jakich szlakach zdążać należy aby zadanie téj nauki należycie rozwiązać. Zastanawia się naprzód nad formą rytmiczną czyli nad metryką. Do następnego działu liczy szczegóły o historycznym początku poezyi greckiéj, o styczności jéj z kultem religijnym, o stosunku jaki ona nadal z religijnemi instytucyami zachowała, o sposobie oddawania deklamacyą utworów epickich, wreszcie o dramacie, który stanowi najciekawszy i najważniejszy ustęp trzeciego oddziału. Autor dwoma głównemi piętnami odznacza dramat starożytny od nowoczesnego. Tragedya grecka przedstawia walkę idei i potęg ogólnych, dramat nowoczesny walkę charakterów. Druga właściwość tragiki starożytnéj polega na panowaniu Przeznaczenia nad wolą człowieka, na fatalizmie. Wszystko co w tym względzie autor powiada jest pięknie pomyślanem i nadobnie wysłowioném. Znać że ze szczególném zamiłowaniem zastanawiał się nad dramatem. Żałujemy iż brak miejsca nie dozwala nam przytoczyć więcéj jak następujący wyjątek o chórze greckim, na czém też nasze sprawozdanie o téj pracy p. Małeckiego zakończymy.

„Stanowisko heroiczne (mówi on), które jest tłem wszystkich dra„matycznych kreacyi greckich, i w którego duchu one też wszystkie wy„konane zostały, stanowisko to pierwiastkowe właśnie w tém ma odrę„bną cechę, że nie ma tu jeszcze żadnego jaśnie orzeczonego prawa, ża„dnego dogmatu, żadnego ogólnie uznanego pewnika ani w sferze pu„blicznéj, ani religijnéj, któryby stawić można naprzeciw tych zawikłań „namiętnych osoby z osobą, idei obyczajowéj z ideą, naprzeciw tego „wyłącznego zapędu w pewnéj ciasnéj dążności, jaki jest treścią i ma„teryałem każdéj tragedyi, każdego dramatu klasycznego. Prawa, do„gmata, pewniki, są tu jeszcze tylko domysłami instynktu, i nie mają in„néj bytności jak tylko w piersiach ludzi, i to w piersiach tych ludzi, „którzy patrzą na sprawy i walki świata bez zaciekłości, bez interesu, „spokojnie z ogólnego punktu widzenia. Takim właśnie jest chór. Kim „zaciekła tragiczna namiętność rządzi, ten już stracił, pozbawił się har„monii tych utajonych w sumieniu ludzkiém instynktów, które jak już „powiedziano, zastępują w owéj epoce miejsce praw i przykazań. Kto „dał się porwać w wir akcyi dramatu, na scenę, ten żyje już tylko dla „jednego albo dla kilku takich instynktów, ale nie żyje dla wszystkich. „Owszem zrywa, łamie harmonijną ich wszystkich pomiędzy sobą zgo„dę i w imieniu idei jednéj rozpoczyna bój z drugą, nieświadom winy, „jaką przez to właśnie na siebie zaciąga. Żeby zatém naprzeciw ta„kiéj zaciekłości, takiego wzajemnego zawikłania potęg moralnych, po„stawić przedmiotowo ich równowagę, ich spokój, ich normalną miarę, „żeby te gwiżdżące dyssonancye utrzymać w ciągłéj styczności z tonem „zasadniczym, pierwotnym, — na to trzeba osobnego czynnika w skła„dzie dramatu, świadka niejako całéj akcyi, świadka stojącego po nad „nią, ale w jéj zakresie a nie po za zakresem, trzeba jedném słowem „chóru."

Powyższém dziełem wszedł p. Małecki w grono uczonych pisarzy. Tragedyą *List żelazny*, któréj rozbior teraz podajemy, wstąpił w obszerniejsze koło pięknéj literatury. Przedmiot swéj sztuki wziął z następującéj powieści w *Pamiętnikach starego szlachcica litewskiego* zamieszczonéj.

Za panowania Jana Kazimierza żył na Litwie zacny i bogaty obywatel, nazwiskiem Ciechanowiecki. Przez wdzięczność dla księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, oddał on podupadłemu zupełnie na majątku jego synowi ks. Michałowi na posługi syna swego jedynaka, który ze swego utrzymując się, ledwie że nie cały dwór księcia składał. Jak tylko Michał doszedł do tronu, zaraz pospieszył wywiązać się Ciechanowieckiemu za dobrowolne z nim podzielanie nieprzychylnego losu. Zrobił go krajczym litewskim, i dał mu kilka królewszczyzn, między temi starostwo sądowe Orszańskie. Po śmierci ojca objąwszy szerokie dziedzictwa i zamięszkawszy czas niejakiś na Litwie, krajczy zaprzyjaźnił się z Łopacińskim stolnikiem witebskim i oświadczył mu się o rękę jego córki. Już go był sobie zobowiązał poprzednio odstąpiwszy mu starostwo orszańskie. Okazałe zrękowiny odbyły się w przytomności niemal całego województwa. Wtém mamka jego staje przed grodem i zeznaje, że pan krajczy jest jéj synem, którego zamieniła będąc mamką prawdziwego panicza, że ten w dzieciństwie u niéj umarł, że sumienie ciągle jéj takowy postępek wyrzucało, nakoniec że kapłan któremu się spowiadała, poradził jéj zrobić to wyznanie, jako jedyny środek, aby powstać z ciężkiego grzechu. Zagrożony taką sromotą (bo już inni Ciechanowieccy, którym o majątek chodziło, brali się gorliwie do dzieła.) Pan krajczy broni się jak może, pozywa mamkę jako kalumniatorkę, wedle prawa na ukaranie jéj śmiercią nastając. Łopaciński w którego jurysdykcyi toczyła się sprawa, pomaga mu tajemnie wszelkiemi sposobami. Nakoniec krajczy, bądź namową duchownych, bądź wzruszywszy serce macierzyńskie skłania pozorną mamkę a w saméj rzeczy matkę swoją, aby przed grodem oświadczyła że pierwsze zeznanie zrobiła jedynie ze złości za to, że domagającą się o jakieś znaczne nagrody za starania około jego niemowlęctwa zbyto z ofuknieniem. Zaś z Łopacińskim umawia się, że potwarzy podobnéj dochodząc, będzie się domagał w jego sądzie o karę gardłową, która odmówioną mu nie zostanie, ale że natychmiast jedzie do Warszawy wyrobić u króla list żelazny, którym w momencie eksekucyi skazaną uwolni, a potém zapewniwszy jéj byt wygodny, przeniesie w oddalone województwo. Gdy matce całą rzecz wytłómaczył, na wszystko się zgodziła i do końca wytrwać w powtórném zeznaniu przyrzekła. Krajczy jedzie spiesznie do Warszawy i powraca z listem żelaznym. Tymczasem sprawa toczy się zwykłym porządkiem. Gród wyrok śmierci feruje, a pan starosta mając już sobie ów list od przyszłego zięcia pokazanym, potwierdza dekret w pewności, iż syn stracenia matki nie dopuści. Ale krajczy chcąc się zabezpieczyć, aby następnie nic się na jego szkodę nie odnowiło, nie użył listu i rodzona jego matka straconą została. Starosta, co jeden o wszystkiém wiedział, bo inni sędziowie w dobréj wierze wyrokowali, padł bez duszy gdy mu doniesiono o spełnieniu wyroku. W rok potém krajczy ożenił się ze starościanką, szczęśliwe miał z nią pożycie i spłodził sześciu synów, których w wielkiéj pobożności wychował. Wszystko mu się powodziło, wszystko miał, i znaczny majątek i wysokie urzędy i szacunek publiczny. Odumarła go żona, kiedy najmłodszy z synów był już dorosłym. Dopiero wtedy w pasowaniu się z sobą samym spędziwszy rok żałobny, zwołał wszystkich sześciu synów, wyznał przed nimi dręczącą tajemnicę i oświadczył, że na puszczy Surlańskiéj chce klasztor wystawić i w nim

życie na pokucie zakończyć. Na to synowie odpowiedzieli, że zrzekając sie nieprawego majątku, chcą wraz z ojcem opuścić świat i pokutować. Krajczy wystawił klasztor, osadził w nim karmelitów, a zwoławszy zubożonych istotnych Ciechanowieckich, wyspowiadał im swoją zbrodnię i oddał cały majątek. Potém z sześciu synami wstąpił do nówicyatu, we dwa lata z nimi razem uczynił uroczyste śluby i umarł braciszkiem w wieku bardzo podeszłym, a w tak wielkiéj świątobliwości, że jego ciało dotąd słynie cudami. Wszyscy synowie jego wyświęceni zostali na kapłanów i zakon wielką miał pociechę z ich pobożności i światła.

Wyłuszczyliśmy szeroko tę powiastkę raz aby późniéj ciągu objaśnieniami nie przerywać, powtóre aby było widoczném jak dalece jéj wiernym autor tragedyi pozostał, nakoniec aby słowo o jéj historycznéj wiarogodności powiedzieć. Otoż bacząc równie na źródło z którego pochodzi jak na wewnętrzną jéj wartość, zdaje się ona nader wątpliwą przynajmniéj w swych szczegółach. Trudno naprzód przypuścić, aby człowiek tak wysoko przy tronie postawiony, jedyny towarzysz młodości króla, późniéj przez wdzięczność obsypany jego łaskami, nie był nam bliżéj z historyi znanym. Choćby współczesnym było tylko wiadomem, iż tak znakomity dygnitarz popadł w tyle dziwnych zdarzeń, że mu mamka własna zaprzeczała szlacheckiego rodu, że ją stracono za to, i że on następnie wszedł z sześciu synami do klasztoru, to już wystarczało, aby zajęcie powszechne do najwyższego stopnia obudzić i dać wypadkowi pomieszczenie we wszystkich pamiętnikach z owéj epoki. *) Tymczasem powieść ta przychodzi do nas jedynie przez romansopisarza, wprawdzie pełnego talentu, ale razem znanego ze sztuki strojenia i barwienia swych przedmiotów. Zważmy daléj, iż za nadto wiele osób słyszało o istotném zdarzeniu, spowiednik mamki, duchowni co ją mieli do odwołania pierwszych zeznań namówić, aby podobna tajemnica długo w ukryciu utrzymać się mogła. O liście żelaznym wiedział król i jego kancelarya, jeźli nie inni urzędnicy sprawiedliwości. Nieużycie więc onego wzbudzało podejrzenie. Nagła śmierć starosty w chwili gdy mu przyniesiono wieść o wykonaniu wyroku, nie mogła się obejść bez wzbudzenia domysłów, zwłaszcza, że krewni krajczego gorliwie dochodzili téj sprawy. Nie podobna przytém pojąć, aby starosta odważywszy się na tak niebezpieczne postępowanie, nie baczył jak najtroskliwiéj na bieg rzeczy, i żeby bez jego wiedzy w ostatniéj chwili pod jego bokiem wypadek ważny, stracenie kobiety za potwarz, mógł być dokonanym. Jakżeż znowu córka, w obec tak dziwnych zdarzeń, jak stracenie mamki

---

*) Niesiecki, żyjący tak blisko owych czasów i tak skrzętnie zbierający szczegóły znakomitszych rodzin tyczące się, mówi w długim swym artykule o Ciechanowieckich to tylko względem téj rodziny z owéj epoki: „Wojciech Konstanty oboźny litewski, starosta orszański, właśnie do wojny urodzony czego dowodem ciężkie za Jana Kazimierza ekspedycye. Dosyć że męztwo jego i odwagę szacując sobie pomieniony król, w nagrodę trudów marsowych łańcuch złoty z piersi swoich zdjąwszy na niego włożył. Żona jego Anna Kantakuzena, ze krwi cesarzów wschodnich Paleologów idąca, dwie mu córki powiła: Ludowikę Skorulską i Teresę, synów zaś sześciu: Samuela podkomorzego mścisławskiego, Michała stolnika smoleńskiego, Bogusława starostę opelskiego, ale ten młodo umarł w 1675, Karola Hippolita Konstantego starostę opelskiego, Nikodema (kwitnęli w r. 1683), i Dominika stolnika mścisławskiego, deputata na trybunał lubelski.“ — Powiastka naszego romanso-pisarza nie może mieć innych Ciechanowieckich na względzie ale w niéj jeden tylko szczegół zgadza się z Niesieckim to jest że było sześciu braci, ale właśnie kiedy Niesiecki tak doskonale o nich i ich godnościach wiedział, to byłby nie zaniechał wspomnieć przynajmniéj, że wszyscy razem do klasztoru weszli: a żył dość długo by być współczesnym tego wypadku i swój tom w którym jest o Ciechanowieckich, 1728 roku drukował.

swego narzeczonego, jak nagła śmierć ojca w połączeniu z tą katastrofą, mogła na swe zaślubiny zezwolić? Przynajmniéj przy wejściu ojca i sześciu synów do klasztoru cała tajemnica musiała się odkryć, mianowicie że istotni Ciechanowieccy dowiedzieli się o wszystkiém od samego winowajcy i odziedziczyli majątek; czy więc podobna aby podejrzliwy nasz lud, choćby tylko pomniał na stracenie mamki, przypisywał cuda ciału takiego przestępcy i czcią je otaczał? Być może, iż żadna z tych okoliczności nie jest dostateczną by zaprzeczyć całemu zdarzeniu, ale wszystkie razem wzięte wielce nadwerężają naszą ufność w wiarogodność opowiadania.

Dramatyk jednak nie ma obowiązku dochodzić tak ściśle pewności historycznéj. Bierze przedmiot jaki mu się nastręcza. W razie nawet gdy wszystkie szczegóły jakowego zdarzenia są niezawodnemi, może zmieniać, dodawać lub ujmować, byle tylko całą rzecz i przed rozsądkiem i w poetyczném pojęciu uprawdopodobnił. Autor oczywiście musiał w tragedyi odstąpić od powieści. Miał więc sposobność rzecz prawdopodobniejszą uczynić. Rys osnowy okaże jak dalece to mu się powiodło.

Akt pierwszy otwiera się żwawo, swobodnie, sceną między starostą a marszałkiem jego dworu. Marszałek, szlachcic, na poły samochwał na poły facecyonista, opowiada swemu pryncypałowi przygotowania do ślubu starościanki z krajczym, nazajutrz odbyć się mającego. Już się szlachta zewsząd zjeżdżać poczyna. Tylko krajczego jeszcze nie widać. Ale oto i on przybywa. W scenie drugiéj starosta wita krajczego, mówi mu o córce i przygotowaniach do uroczystości, a w końcu zapytuje jakie wieści przywozi z Warszawy. Na co krajczy odpowiada, że król tylko na krótki czas oddalić się mu pozwolił, bo jest nawał pracy i bezlik trudności, które tak tłómaczy:

Po nieładzie długim,
Dwudziestoletnim, z którym król ostatni,
Jan Kaźmierz, walczył jak tonący z morzem,
Wielka rzecz rządzić! Kto spogląda z bliska
Na tę cierniową drogę, co się ściele.
Wyniesionemu świeżo Michałowi
Po przed stopniami jego tronu w koło,
Ten to zrozumie. Niedawno jest królem,
A wszelkich dano doznać mu goryczy!
Groźne nad krajem obniosły się chmury:
Od wschodu Moskwa i Sicz podrażniona,
Z południa Turek czycha na sposobność
Wtargnięcia w kraje rzeczypospolitéj.
Skarb wycieńczony, a właściwiéj żaden,
Wojsko — na łasce każdego kto zechce
Dać go lub nie dać; podatków sejm wzbronił, —
I rządźże sterem skołatanéj nawy!

STAROSTA.

Jakże Xiądz Prymas i Hetman koronny,
Czy jeszcze trwają w swych od króla wstrętach?

KRAJCZY.

Coraz zacięciéj! Nie mogą zapomnieć,
Że równy niegdyś panuje nad nimi,
I ciągle w królu widzą Korybuta.
Gdyby na tronie zasiadł Francuz jaki,

I zsyłał gromy na wyniosłe karki,
Możeby gniewne zaciskali pięście,
Lecz słuchaliby!
Ależ nie Francuz, Piast rządzi narodem,
Szlachecki syn, młodzieniec, człek jak drudzy!
Tego przebaczyć nie mogą, i jeśli
Dostrzegą czegoś, co ich dumę bodzie
Daléjże w gniewy, w opór, w przebój, w zmowy, —
I łamią wniwecz najzacniejsze chęci.

W końcu krajczy napomyka iż już dojrzewa myśl powściągnienia téj swawoli, a lubo król jeszcze jéj nie świadom, ona go postawi na równi z książęty najpotężniejszych ludów Europy. Tu autor napotkał pomysł nader szczęśliwy. W saméj rzeczy dać krajczemu za cel ambicyi i za wymówkę zbrodni nie własne bezpieczeństwo, dostojeństwa i majątek, ale dobro kraju, jestto podnieść akcyą na wyższą skalę, poruszyć gwałtowniéj interes i katastrofę nieco łatwiejszą do usprawiedliwienia uczynić. Sam nizki ród krajczego, krew chłopska która w jego żyłach płynęła, podałaby niejako fizyologiczne tłómaczenie, czemu wolny od przyrodzonych pochopów szlacheckich, powziął zamiar koniec im położyć. Autor przecież nie dość skorzystał z tego pomysłu, a nawet tu na wstępie nie dość wyraźnie go przedstawił.

W scenie trzeciéj marszałek donosi staroście, że jakiś szlachcic przybył do niego z listem od pana wojskiego, stryja krajczego. Rembajło wchodzi, ale nie chce doręczyć listu przy innych; krajczy więc się usuwa i pospiesza zmienić odzież, by mógł co najprędzéj swéj ukochanéj zanieść powitanie. Starosta wyczytuje w liście, że wojski przybyć nie może, bo naprzód myśli iż ślub nie nastąpi, a powtóre mając rzecz niemiłą donieść, nie mniema, aby w téj chwili mógł być pożądanym gościem. Donosi iż posyła kobietę, swoją poddankę, która ma ważne rzeczy objawić. Wytacza zaś tę sprawę przed gród starosty, raz przez szacunek dla jego domu i rodu, następnie z powodu nagłości, bo za dwa dni wszystko byłoby za późno i starościanka zostałaby może innego żoną, niż czyją się spodziewa. Tu także autor zręcznie postąpił i akcyą uprościł, że ową kobietę przysyła jako swoją poddankę, niejakiś obcy obywatel, o którym powieść mówi, ale jeden z Ciechanowieckich, którym naturalnie najwięcéj zależało na tém, by krajczego od rodu szlacheckiego odsądzić. Starosta każe przywołać podstarostę i urzędownie przyjmuje zeznanie Marty, które tak brzmi:

Przed laty wielu — było to w niedzielę —
Dwie Bóg rozwiązał niewiasty brzemienne,
W tym samym dniu i o godzinie jednéj.
Jednę porwały bole w jasnym dworze,
A drugą w chacie. Dwór od owéj chaty
Granicą jedną tylko był przedzielon.
Dzieciątka owe nowo narodzone
Obydwaj chłopcy — jedno sobie imię
Do chrztu przyniosły; i jedno i drugie
Nazwano Roman.
Zaledwom wstała z bolesnego łoża,
Kazano udać się do Zbylitowa
I zostać mamką małego panicza.
Poszłam. Mojego zabrać z sobą syna
Było wzbronione, zdałam więc go siostrze

I poszłam sama. Pani była słaba,
Toż dziecię mojéj poruczone pieczy.
I pielęgnując panią — O dziecięciu
Ledwie kto myślał. Tak upłynął tydzień.
Drugiéj niedzieli przyszła do mnie siostra
Z dziecięciem mojém. O niebiosa boże,
Cóż to się działo w mojéj biednéj głowie,
Kiedym ujrzała — wzięła do rąk ono,
Do serca mego przycisnęła tęsknie
Ono maleństwo — podnoszące rączki
Do mnie, jak gdyby wiedziało kto jestem,
Z uśmiechającém się oczkiem i usty!
Ach! tylko święci takie znają szczęście!...
Zbliżał się wieczór, siostra chciała odejść;
Na pożegnanie przyłożyłam dziecie
Do mojéj piersi. O dusze spragnione
W czyscowych ogniach kropelki napoju, —
Gdyby litosny Bóg przerwał ich męki, —
Pić-by nie mogły wód niebieskich zdroju
Z gorętszą żądzą, roskoszą, chciwością,
Jak się to dziecko przypięło do piersi!
Biedna sieroto, (pomyślałam sobie)
Sierota biedna już za życia matki,
Niechaj się dzieje co chce: — nadaremnie
Bym się siliła dziś rozstać się z tobą!
Zostaniesz u mnie przez cały ten tydzień,
Zaznaj dobrodziejstw, jakie Bóg przeznaczył
Dziecięłom jak ty, a odjęli ludzie!
Com pomyślała tak, a słuszniéj mówiąc,
Co szatan z piekła podsunął mi na myśl,
To się spełniło. Siostra z dzieckiem pańskiém
Poszła do swojéj wsi, a ja zostałam
We dworze z mojém. Umówione było
Że wróci znowu na niedzielą drugą
I odda tamto, a zabierze moje......
Zaraz nazajutrz, jakby za grzech karę,
Przebyłam trwogę, że nogi podemną
Drżały jak w febrze. Snać przeczuciem tknięta
Nagle dziecięcia zażądała Pani.
Miała się lepiéj, i przez trzy już doby
Nie oglądawszy, chciała je popieścić.
Tchu mi zabrakło, gdym jéj podawała
Miasto jéj syna moje do rąk dziecko.
Spojrzała na nie, całować zaczęła,
I — nie poznała! tylko się cieszyła,
Że tak urosło przez te dni niewiele
I że tak czerstwe. Spadł mi kamień z serca!
Ale tém rączéj zabrał się do dzieła
Szatan, co wichrzył myśl mi coraz cięższéj.
Bo ile razy przez tydzień ów krótki,
Krótki jak dzień spojrzałam na dziecinę,
Łzami się oczy zalewały moje,
Że już tak krótko miały je oglądać.
Lecz i coś więcéj było w myśli na dnie:
Maleństwo moje było takie piękne,

Członeczki miało jakby utoczone,
Rączki maleńkie, mniejsze od pańskiego,
Nóżki zgrabniuchne, jak u tych aniołków,
Co na obrazie są w kościele naszym,
I cała postać taka delikatna,
Pańska, nadludzka i nieporównana,
Że nieraz siebie pytałam się sama,
Jak ja urodzić takie cudo mogłam!
Otoż więc druga byłaby się matka
Cieszyła dziecku: a mnie — żal przenikał
I litość nad niém! — O! biedny robaku
(Mówiłam jemu) na co ci ta piękność?
Szkoda téj ciałka twojego białości,
Spali ją słońce i na korę szczerni;
Rączęta kształtne wykoślawi socha,
Rozumne oczka przy bydlęcéj pracy
Staną się takie, jakie twoja matka,
Jakie twój ojciec ma i sioło całe!
O! czemuż moim zrodziłeś się synem?
Tak przebiegł tydzień.
W niedzielę znowu nawiedziła siostra,
I pańskie dziecię przyniosła napowrót,
By mi je oddać a moje wziąść z sobą.
I widzi Bóg, że chociaż z ciężkiém sercem
Byłabym ono odesłała na wieś;
Ale się panicz tyle przez ów tydzień
Zmienił i zbiedniał i zwątlał i wychudł,
Że prawie poznać bym go nie zdołała.
Zadrżało serce we mnie i krew skrzepła!
Co począć teraz? radziłyśmy obie,
Ale nie było rady na tę biedę.
To tylko było pewne, że w téj nędzy
Oczom go pańskim pokazać nie można.
Więc prosząc Boga i Matki Najświętszéj,
Żeby nas wyrwał z téj okropnéj toni,
Uradziłyśmy żeby jeszcze tydzień
Była mu mamką siostra moja na wsi
A moje dziecko zostało we dworze.
Na trzeci dzień przybiegła siostra nagle, —
Wywołała mnie, o zmierzchu wieczornym
Ukradkiem na dwór, i twarz jéj wybladła,
Wzrok osłupiały, nim otwarła usta,
Już dał odgadnąć całe mi nieszczęście,
Wielkie nieszczęście......
Dziecie umarło! Ten wyraz okropny
Był właśnie, którym zagadła mnie siostra
I całe odtąd podcięła mi życie! —
W bezsennéj nocy, co tę tajemnicę
Razem z dziecięciem złożyła do grobu,
Ja krzyżem leżąc przed Ukrzyżowanym,
Drżąc przed porannéj jutrzenki świtaniem,
Błagałam Boga, żeby cud uczynił
I dziecie wskrzesił lub też mnie oświecił
Co czynić daléj. Lecz Bóg twarz odwrócił
Od odrzuconéj — i zaświtał ranek.

Wtedy mi przyszła taka na myśl rada:
Jeżeli Państwu przyznam się do zbrodni,
Dziecko me zgubię, a siebie i siostrę
Wydam na męki, a co gorsze jeszcze,
Panią schorzałą i mogiły bliską
Zabiję pierwszém o téj zbrodni słowem!
I com jednego była śmierci winną,
Stanę się ludzi zabójczynią trojga!
Więc lepiéj milczeć: niech rozrządza sama
Boska Opatrzność losem mego syna
I mną grzesznicą......
Tak się téż stało. Pani wkrótce potém
Świat pożegnała, i w skonania chwili
Błogosławieństwo na me zlała dziecie
Jakby na swoje......

Wyjąwszy kilka wymuszonych wyrażeń i trochę nienaturalnego sposobu w pierwszych dziesięciu wierszach, opowiadanie to zaleca się ujmującą prostotą, i jest może najpiękniejszém, najpoetyczniejszém miejscem z całego dzieła. Marta daléj zeznaje, iż wie że tém dzieckiem jest krajczy, bo go do dziesiątego roku pielęgnowała, i opisuje jakim ciągiem zgryzot przywiedzioną została do wyznania prawdy. Starosta, ponieważ rzecz jest tak wielkiéj wagi, Martę zamknąć do więzienia, a klucze sobie odnieść rozkazuje.

W akcie drugim, po krótkiéj scenie, w której się przemawia marszałek i Rembajłło, zbyt skwapliwy by rzecz wszędzie rozgłosić, występuje naprzód starosta i w kilku słowach monologu wyznaje że wierzy w prawdę opowiadania Marty, bo głos jéj był z serca, a przytém twarzy podobieństwo potwierdza powieść. Nadchodzi Helena. Spostrzega ona od razu iż jakaś niezwykła troska osiadła na czole ojca. Ten nie przeczy smutku i zapytuje jéj, czy, gdyby się okazało że krajczy nie jest majętnym i dostojnym panem, ale synem biednéj i niskiéj kobiety i że znowu musi zejść do lichéj sfery gminu, czy w takim razie rumieniec nie oblałby jéj lica, że ślubny węzeł miał ją z podobnym człowiekiem złączyć na wieki. Helena dziwi się takowemu przypuszczeniu, ale choćby miało być prawdą, to mniema, iż nikt już zstrącić krajczego do gminu nie zdoła, bo przecież on jest najmilszym towarzyszem króla od młodości, nie ma téż rzeczy któréjby dziś król mu odmówił i gdyby niskim miał być ród jego, ręka królewska dość jest silna by go postawić nad wszystkich przy sobie. Żałować wypada, że autor tak rozsądnéj odpowiedzi nie wziął za przewodnika w dalszym rozwoju akcyi, bo gdy nam późniéj, jako główną pobudkę krajczego do zbrodni, stawia jego trwogę sromotnego powrotu do niewoli i pługa, to tak mocno czujemy wątłość takiéj obawy, iż czyn wydaje się lekkomyślnym. Daléj, Helena stanowczo powiada ojcu iż raz zaręczywszy się, ręki swojéj nie cofnie. Nie wzrusza się w stałym zamiarze nawet gdy ojciec oświadcza jéj że istotnie takie nieszczęście padło na krajczego, choć jeszcze o tém krajczy nie wie. Owszem ona odpiera wszelką wątpliwość pewnością, że jéj matka w niebie błogosławi temu związkowi, bo miała dzisiejszéj nocy sen, w ktorym widziała siebie całą w ślubnéj bieli z cudownym jakimś brylantem na piersiach, przy ołtarzu gości nie było, ale stał ojciec i matka, jak gdyby żyła i żegnała ją krzyżem świętym. Nie wiemy czy wymagania sztuki pozwalają na sen tak szczęśliwy w obec ostatecznéj katastrofy. W następnéj scenie krajczy przybywa, wita ją i oddaje jako dar od króla bukiet brylantowy z prośbą królewską, aby go w dzień ślu-

bu przypięła do piersi. Sen więc sprawdzać się poczyna. Tu się znowu zapytać wypada, czy otucha, która ztąd w słuchaczu rośnie, nie sprzeciwia się zamiarom dramatu? W scenie tego aktu ostatniéj, starosta ma krajczemu bolesną wieść objawić. Zapytuje go naprzód jak jest ze stryjem. Tu nanowo autor potrąca doskonale w początku ujęty pomysł, bo krajczy odpowiada że stryj jego jest to człek burzliwy, którego wiary artykułem pierwszym jest złota wolność, drugim Veto na sejmie, a trzecim trwonić majątek i blaskiem prywatnym nagradzać sobie mdły tytuł wojskiego. Starosta wreszcie odkrywa mu rzecz całą i podaje list stryja do przeczytania. Krajczy nie wierzy, uważa to za baśń wylęgłą w domu stryjowskim, w tém gnieździe opilców i zawistnych jego położeniu potwarców. To wszystko naturalne, ale gdy zaraz potém wpada w przekleństwa na swą mamkę i na cały ród chłopski jako podły, zdradziecki, sromota człowieka, która zginąć, przepaśdź powinna; to nie odpowiada ani silnemu a zamkniętemu charakterowi krajczego, ani téż jego jakby przyrodzonéj niechęci przeciw szlachcie i zamiarom powściągnienia jéj. Starosta oświadcza mu daléj, że sproszeni goście, dowiedziawszy się o co rzecz idzie, dom jego już opuścili i w téj godzinie stugębną wieść na wszystkie strony roznoszą, że już godów nie będzie. Mówi mu: „Zostawmy przyszłość Bogu, a natomiast obecność schwyćmy w ramiona potężne." Krajczy bierze te wyrazy za zerwanie umówionego związku, za odepchnięcie z domu jakby żebraka, czyni gorzkie wyrzuty staroście, i wołając na swe sługi do odjazdu, wybiega w najwyższém uniesieniu. Czujemy że czegoś brak téj scenie i że chyba dla tego tak nagle, bez żadnego porozumienia się między dwiema głównemi osobami przerwaną została, aby akt drugi zakończyć a przysporzyć wątku trzeciemu.

Akt trzeci poczyna hałaśna w karczmie przy butelce rozmowa trzech zawadyaków ze dworu wojskiego Ciechanowieckiego, którzy wyrzekają przeciw królowi Michałowi i przeciw krajczemu jako nastającemu na równość i swobody szlacheckie, a przytém umawiają się jakby porwać krajczego w przejeździe i dostawić jako poddanego wojskiemu. Lubo zamierzony napad zdaje się niepotrzebnie rzecz gmatwać, to przecież ta zaciętość wojskiego i zamachy jego służby, dobrze są obrachowane na wywołanie oporu i zaciekłości z drugiéj strony. W scenie drugiéj znajdujemy krajczego w komnacie starosty. Rozumuje on sam z sobą, iż niepodobna aby umysł jego wyniosły, jego oblicze znamieniem szlachetności i wolności naznaczone mogły objawiać pochodzenie z chłopskiego rodu. Na to wchodzi starosta. Cieszy się że go spokojniejszym znajduje, przytacza za wymówkę odłożenia ślubu powinności ojca i sędziego, przed którego trybunał przyszła ta sprawa, i w końcu podaje mu radę, co główny węzeł sztuki stanowi. Krajczy przychyla się do niéj, i po przyrzeczeniu staroście że, gdy Marta odwoła swe zeznanie i będzie skazaną na śmierć, on List Żelazny u króla wyjedna, otrzymuje klucze do jéj więzienia i wychodzi. Starosta, sam zostawszy, usiłuje ukoić swe sumienie przeważnemi względami, które go do podania tak trudnéj rady krajczemu zniewoliły. On jeden tylko może zbawić ojczyznę. on jest jedyny, co i wie jak ją wyratować, bo światły i chce, bo dzielny i może, bo władny nad królem bez granic. Gdyby sprawa poszła swym biegiem, to dziedzictwo krajczego dostałoby się jednemu z głównych burzycieli kraju, a on sam, nie przywykły do poniżenia, poniósłby może swą krzywdę i przewagę między kozactwo, i jako hetman barbarzyńskiéj czerni zalałby kraj krwią domowéj wojny. Winę więc niebezpiecznéj rady autor spycha na starostę. Może wolelibyśmy, gdyby wszystko złe od jednego pochodziło, i gdyby poważny a zacny

człowiek, jakim autor starostę wystawia, nie podsuwał tak hazardownych sposobów, ale raczéj ulegał natarczywościom krajczego. Jednakże rola jaką mu sztuka wyznacza, jest zapewnie ztąd tragiczniejszą, a przyczyna gwałtownéj jego śmierci wyraźniejszą. Tylko nam się wydaje iż przypuszczenia co do kozaczyzny i wojny domowéj prędzéj powinny były się zrodzić w umyśle krajczego i przedstawić mu jeszcze jeden środek, acz bardzo smutny lecz mniéj okropny jak matkobójstwo a znośniejszy dla jego dumy jak ohydne poddaństwo. Akt trzeci kończy się sceną najważniejszą w całém dziele, to jest rozmową krajczego z Martą w więzieniu. Niezawodnie, potrzeba było ręki mistrza, by w téj trudnéj scenie odpowiedzieć ze wszech stron natężonemu czytelników czy słuchaczów oczekiwaniu. Prosty przecież tryb uczucia stawiał tu prawidła, od których odstąpić nie należało. Krajczy powinien był choć jedném słowem zdradzić nieprzeparty pociąg natury. Gdyby nawet krajczy nie uznawał w Marcie matki swojéj i tylko pomniał że ona go wykarmiła swém mlekiem i przez lat dziesięć pielęgnowała, to już miał powody do względów dla niéj. Tymczasem, w obec jéj zaklęć, jéj pokory, jéj czułości macierzyńskich, on pozostaje zimnym i obchodzi się z nią nie już z srogością, ale z brutalstwem. Nakazuje jéj żeby się wyrzekła macierzyństwa, jeźli nie chce, by ją jak psa podłego lub jak gad obmierzły potrącił swą nogą. Marta rzuca się mu do nóg, błaga o przebaczenie, przystaje na wszystkie jego żądania, chętnie mu daje życie swoje na ofiarę; on jéj przebacza, ale tylko aby swego dopiąć, a nie ukaja jéj ani jednym wyrazem czułości, lubo samo przebaczenie okazuje, iż przynajmniéj wątpliwość musiała wedrzeć się w jego sumienie. Krępowała i zmyliła autora myśl, że jeźli go skamieniałym na głos matki uczyni, to go mniéj winnym jéj zabójstwa wystawi. Lecz nie pomniał, iż wyoblekając go z wszelkiego uczucia, odejmuje mu wewnętrzną walkę w najważniejszym względzie, a bez walki nie ma tragicznego momentu. Krajczy występuje tu tylko jako zimny, wyrachowany złoczyńca. Miasto więc zajęcia, budzi wstręt, a wszelka odraza jeźli nie niszczy, to niesłychanie osłabia interes dramatyczny. Tragiczność losów ludzkich równie jak dramatu nie polega na zapasach absolutnego złego z absolutném dobrem, ale jest raczéj tam, gdzie dwa godziwe uczucia, przyprowadzone zewnętrznym wypadkiem do walki, ścierają się, ważą, aż w końcu gdy jedno zwycięży drugie, gdy mniéj obowiązujące weźmie górę nad lepszém, człowiek gubi się i niepowrotnie upada. Czuły lub ockniony do czułości syn, w walce z swą szlachetną ambicyą dla kraju, oto dopiero potęgi do sprowadzenia prawdziwéj tragiczności. W uwagach nad tragedyą grecką dobrze autor powiedział iż tam każdy bohater przedstawia odrębnie jakąś ideę ogólną lub zasadę moralną, dla któréj walczy i zwycięża z musu, często bez własnéj wiedzy, fatalnie, z pogwałceniem innych równie ważnych zasad. Kreon wyobraża ideę prawa i władzy, Antygona ideę rodziny i obowiązków krwi. Otoż gdy wypadek zewnętrzny sprowadził starcie, Antygona, choć przedstawicielka powinności i uczuć familijnych, musi ginąć, bo przestąpiła zakaz władzy; Kreon zaś choć spełnia konieczny obowiązek władzy i broni nietykalności prawa, musi w sambójczéj śmierci własnego syna odnieść karę za to, że znieważył świętość rodziny i familijnego uczucia, na śmierć Antygonę skazując. W nowoczesnym dramacie zasady te i uczucia moralne nie mają ściś'e odrębnych przedstawicieli, ale toczą bój w sercu głównie jednego człowieka, walka ta przed oczami widzów rozwija jego charakter, a niepewność co zwycięży, stanowi naczelną zajęcia pobudkę. Nie można więc bohatera wyzuwać z wszelkich zwłaszcza z najgłębiéj przyrodzonych i najpospolit-

szych człowiekowi uczuć, owszem trzeba, ile tylko zdarzy się sposobność, podniecać je w nim, bo inaczéj odejmuje się mu charakter, zaczém staje się on jedynie ślepém narzędziem jakiéjś fatalności, lub tak nikczemnym wyrodkiem, iż tylko oburzenie wywołuje.

Między aktem trzecim a czwartym upływa kilka tygodni. Wraca krajczy, który w tym przeciągu czasu odbył podróż do Warszawy. Pierwszéj doby po wyjeździe od starosty musiał odeprzeć napaść nocną trzech dworzan Ciechanowieckiego, z których jeden tylko cało uszedł. Teraz w pierwszéj scenie opowiada staroście, jakie w powrocie wciąż spotykały go przeszkody, burze, rzek wylewy, zniesione mosty, zdało mu się, iż wszystkie żywioły spiknęły się, by mu pospiech hamować. Bardzo pięknie pomyślaném jest to wprowadzenie natury rzucającéj przeszkody po drodze syna spieszącego zadać śmierć swej matce. Nie tak szczęśliwie ta natura miesza się do akcyi przy końcu sztuki. Starosta raduje się że krajczy bez szwanku przybył i przyprowadził z sobą poczet zbrojnych ludzi, gdyż jest podobieństwo, że Ciechanowieccy zamyślają uderzyć na gród i już przed pięciu dniami jeden z ich hałastry obchodził miejsce, wypytywał się czy krajczy powrócił, w którém więzieniu siedzi Marta, a potém nagle zjawił się w Izbie sądowéj i do akt złożył manifest wojskiego, że włości z prawa mu należące po bezpotomném brata zejściu, a w nieprawych rękach dotąd zostające, w posiadłość objął zajazdem. Na to krajczy wpada w gniew i chce do otwartéj wojny na śmierć wyzwać swych przeciwników. To jątrzenie krajczego, jak już powiedzieliśmy, wielce posługuje zamiarowi akcyi. Starosta uśmierza jego uniesienie względami ważniejszéj sprawy, oznajmia mu, że Marta odwołała swe pierwsze zeznanie i że już wyrok śmierci na nią wypadł, a w końcu zapytuje o list żelazny, na co krajczy obojętnie i sucho odpowiada, iż go przywiózł z sobą. W scenie drugiéj wchodzi podstarosta i opisuje staroście, jak Rembajłło osadzony w więzieniu za napaść nocną na krajczego, uzuchwalił się od chwili, gdy wysłańcy wojskiego poczęli pokazywać się w grodzie, i jak dziś stawiony do śledztwa, wygłaszał, że on rozumie dobrze tę komedyą, że Martę zapewne przymuszono groźbą i prośbą do odwołania pierwszych zeznań, i że teraz albo ją cichaczem wypuścimy, albo téż udamy, iż nagle umarła. Dodaje przytém iż sława wszystkich, starosty, sędziów i pokrzywdzonego cierpi na tém wielce, że dekret dotąd nie wypełniony. Starosta odsyła go z zapewnieniem, iż wnet wyrok potwierdzi. Jakoż w scenie następnéj, zostawszy sam na sam z krajczym, podpisuje i pieczętuje ten wyrok, zwija go w jedno z listem żelaznym i oddaje krajczemu. Koniec aktu przenosi nas do gościnnéj komnaty, do któréj po krótkiéj scenie między dworzanami, krajczy na spoczynek przychodzi. Długi jego monolog, przerwany tylko na chwilę przybyciem gońca od króla, odkrywa walkę niepokojącego sumienia. Krajczy poczyna od uznania, że plany starosty są czcze i błahe, bo któż im uwierzy, kto ich nie przeniknie, kiedy Rembajłło odgadł je od razu, a co on dziś rzekł, to jutro powtórzy cała Litwa i Korona, i skoro sejm się zbierze, to runie całe to misterne rusztowanie. Zdawałoby się iż ten tak przeważny powód powinien był wszystkie przeciwne usunąć. Krajczy zbyt łatwo go zbywa i zagłusza przekonaniem, że nie ma innego wyboru tylko między dwojgiem, albo Martę uznać za matkę i zejść do gminu, albo dać wyrok wykonać. Konieczności téj alternatywy, jak już się rzekło, uznać żadną miarą nie podobna. Mówi on: „Trzeciego nie ma nic." Owszem trzecie i czwarte przychodziło na myśl staroście, a tyle innych mogło być jeszcze sposobów. Krajczy téż po chwili przypomina sobie umowę z starostą, że Martę gdzie daleko wywiezie i skryje przed ludz-

kiém okiem, ale odpiera ten środek obawą, że gdyby ją odwiózł sam lub z małym orszakiem, toby pierwsza zasadzka odbić ją zdołała; jeźli z licznym zastępem, to do wojskiego łatwoby doszło gdzie się ukrywa; przypuściwszy nawet że jéj ślad przepadnie, któż zaręczy że lada choroba, lada spowiedź nie odsłoniłaby znowu całéj tajemnicy. I znowu stawia się on między dwoma ostatecznościami, tu podła gminność a tam zbrodnia wielka. Wielka (mówi) lecz łatwa. Daléj pociesza się tém, że czyn się dopełni zdala od jego oczów, bez jego wiedzy, i że nikt prócz starosty nie będzie wiedział kogo stracono. Trudno tu naprzód zrozumieć co to znaczy, że się czyn dopełni bez jego wiedzy; powtóre, jakim sposobem nikt prócz starosty nie wiedziałby na świecie kogo stracono, wszakże żył spowiednik Marty, a głośne zarzuty licznéj partyi Ciechanowieckich dowodziły, że dla nich przynajmniéj nie byłoby to wątpliwością: zresztą czyż prosty rozsądek nie nakazywał przewidywać, że starosta dowiedzieć się może przed ślubem o dokonaniu haniebnego czynu i córki odmówić. Następnie krajczy dodaje sobie tém otuchy, że nie wierzy, a raczéj, że *nie chce* wierzyć, aby był synem Marty, bo mu krew nie zawrzała ani drgnęło serce, gdy u nóg jego zaprzysięgała macierzyństwo swoje; bo go nic do niéj nie wiąże, nie pociąga, i tak mu jest obcą jak każda inna kobieta. Przecież było dla mamki i dziesięcioletniéj piastunki, mógł mieć choć trochę uczucia. Ale autor gwałtem i jak już powiedzieliśmy, na przekor wszelkiemu podobieństwu do prawdy i wbrew interesowi dramatycznemu umyślił całkiém zamknąć jego serce przeciw niezbędnym krwi instynktom. Tymczasem jakby pomimowoli włożył mu w usta te wyrazy: „Nie chcę wierzyć," — które zdradzają wątpliwość. Téj to wątpliwości należało dać szersze rozmiary i uczynić główną treścią monologu. Ale krajczy tłumi ją przy samém poczęciu i znowu wraca do obrazu, jak w razie zaniechania zbrodni musiałby przywdziać na się siermięgę wieśniaczą, służyć w poddaństwie wojskiemu, iść na pańszczyznę i odbierać chłostę porówno z chłopstwem co dotąd go panem znało i zwało. Myśl na kraj, na wyrzeczenie się marzeń o poprawie rzeczypospolitéj i potędze króla, już jest stosowniejszą. Ale najstosowniejszém i najpiękniejszém w tém miejscu jest wspomnienie na szczęście domowe, na Helenę, w któréj oknach właśnie spostrzega blade nocnéj lampy światło, i wystawia sobie, że ona zapewne w téj chwili śni o przyszłych z nim losach. Autor jednak dobrze zrozumiał, że nie dość téj gry sprzecznych obrazów, by się wzniosły a dotąd szlachetny człowiek mógł odważyć na najsromotniejszą zbrodnię, i że trzeba było jakiego wielkiego wypadku, by szalę stanowczo przechylić. Jakoż wśród zapasów krajczego z samym sobą przybywa goniec z listem od króla, w którym król wymaga, aby jak najrychléj powrócił, bo chce go wraz z żoną wyprawić do Wiednia po córę cesarską a przyszłą królową polską; uprasza przeto starostę, aby ślub krajczego odbył się nazajutrz po nadejściu tego listu, a krajczemu nadaje dostojeństwo wojewody ziemi witebskiéj i wszystkie prawa, moce i honory z tą godnością połączone od razu nań zlewa. Przy końcu powiemy dla czego wypadek ten zdaje się nam jeszcze zasłabym, ale tu go jako prawdziwą ulgę serca witamy. Zmniejsza się przecież ta ulga, gdy krajczego pierwszym popędem po przeczytaniu listu, jest radość z zemsty, jaką będzie mógł wywrzeć na wojskim. Co do Marty, już się daléj nie waha. Rozpacz i żal mogły go jeszcze wstrzymywać, ale teraz pewność i siła pozwala mu zedrzeć list żelazny. Mybyśmy myślel że właśnie pewność potęgi i na nowo stwierdzona przyjaźń króla, mogły, powinny były do lepszych go uczuć usposobić. Krajczy niszczy list żelazny i mówi: Umieraj wskazana, *„ktokolwiek jesteś!"* Znowu wątpli-

wość, lecz nad nią się krajczy nie zatrzymuje, ale tylko powiada, że jeźli będzie wina, to niech ją ten krwią płaci, kto ją spełnił i dodaje: „Jam jéj nie radził, co mnie do jéj skutków?” To jest nietylko zbrodnia przeciw staroście, ale razem i błahy sofizm, jakiego w takiéj chwili w najzacieklejszym nawet złoczyńcy przypuścić trudno. Ale autor dozwala krajczemu zrzucić swą winę na coś nieskończenie jeszcze wyżéj, i kładzie mu w usta istne bluźnierstwo. Krajczy wybiegając by oddać podstaroście wyrok do wykonania, kończy swój monolog słowami: „Dziej się wolo Boża!” To albo fatalizm, albo bluźnierstwo, bez którego tu przynajmniéj obejść się mogło.

Akt piąty. Wszystko już przygotowane do ślubu. W wielkiéj sali zamkowéj starosta z krajczym i całym dworem czeka na pannę młodą. Gdy ta przybyła, marszałek składa im powinszowanie w imieniu dworu, a starosta przy błogosławieństwie daje rady nowożeńcom. Gdy orszak wszedł do tuż przyległéj kaplicy i gdy już organy odgrywające *Veni Creator* oznajmiły chwilę odbywającego się ślubu, O. Rafał, spowiednik Marty, występuje na scenę i wedle ostatniéj woli Marty, zdala błogosławi ślubną parę. Po powrocie z kaplicy Helena zanosi do krajczego prośbę, aby zaraz nie wyjeżdżali, ale jeszcze dzień jeden z ojcem przebyli. Krajczy odmawia dając za powód rozkazy króla, a wreszcie przeczucie, że jeźli dzisiaj nie podąży w drogę, to już nigdy nie wyjedzie. Wchodzi podstarosta i uwiadamia starostę, że doręczony wyrok przed świtem na Marcie wykonanym został. Na tę wieść starosta pada i umiera. Słudzy wynoszą ciało starosty do kaplicy, a krajczy wypytuje się podstarosty jak Marta skonała i dowiaduje się, że nic nie wydała, i że po odprawieniu spowiedzi przed O. Rafałem, żądała tylko aby mogła widzieć się z Heleną i przeżegnać ją jako przyszłą żonę męża, którego mlekiem wykarmiwszy swojém, skrzywdziła potém. Wnet otwierają się drzwi od kaplicy, widać katafalk, na nim zwłoki starosty, z jednéj strony klęczy Helena w ślubnym stroju, z drugiéj O. Rafał śpiewa ***Dies irae, dies illa***. Burza, na którą już od początku aktu zabierało się, coraz bardziéj się wzmaga, wypada piorun i zabija Helenę. Krajczy przystępuje do niej, a gdy obaczył, że nie żyje, rzuca się do nóg O. Rafałowi, wyznaje się zbrodniarzem i resztę życia na pokucie we włosiennicy, w najniższych posługach przepędzić postanawia. Potém rozkazawszy wezwać wszystkich dworzan i Rembajłłę, wyjawia przed nimi całą swą winę, ogłasza że Marta była jego matką, że on to u starosty wyjednał wyrok krwawy że ją mógł, był winien, lecz nie chciał od śmierci wybawić, a wreszcie oddaje się w ręce O. Rafałowi i gdy z nim rzuca się do stóp krzyża, zasłona upada. Akt ten może jest zbytecznie zatłumiony katastrofami, wpada jak to poprostu mówią w *awanturę*; a pominęliśmy jeszcze ukazanie się widma Marty, ale bliższe rozpatrzenie się przekonało nas, że autor nie mógł o wiele inaczéj z nagromadzonych wybrnąć trudności. Mało komu zapewne podoba się śmierć Heleny, i to w tak nadzwyczajny sposób. Lepiéj niezawodnie byłoby, gdyby był p. Małecki tego nadmiaru katastrofy i spospoliconego jéj sposobu uniknął. Przypomina to za nadto owe tragedye przeszłego wieku, o których powiedziano, że się bez snu i burzy obejść nie mogą. I sen i piorun są tu nie bardzo zręcznie użyte. Tak błogą wróżbę sen na początku zwiastujący, zmienia się w końcu na złowieszczy. Jest on jednak najlepszym tłómaczem dla pioruna, a piorun dla niego. Helena bowiem patrząc na zwłoki ojca, mówi: „O śnie złowieszczy, widzenie się iści, „złączyłaś się z ojcem, o duszo święta, na córy godach! Ziśćże do „końca się, o śnie mój słodki, podaj swą dłoń, błogosławiona matko, „bym zaczepiła się do niéj na wieki, w lepszym zbudziła się świecie!”

Zaledwie to wyrzekła, piorun w nią uderza. Możnaby dalej to zarzucić, że nie wiedzieć dla czego krajczy już po całej katastrofie postanawia nie odkrywać swéj zbrodni, lecz tylko grozę pokuty rzucić światu przed oczy, a zaraz tym samym tchem właśnie całą swą winę wyjawia i przed licznym dworem i przed Rembajłłą. Jeżli zaś wszystko odsłonił, mamy się prawo zapytać, czy pójście do klasztoru mogło go od kary przed prawem krajowém ochronić? Nastręczają to zapytanie jego własne słowa, gdy mówi: że sprawiedliwości ludzkiéj się nie odda, bo ludzkie sądy nie wymierzyłyby mu dostatecznéj kary, a on sam chce się całe karać życie. Mógłby to zaiste uczynić, gdyby niczego nie wydał, ale że sam się wszem w obec oskarża, już sobie zagrodził drogę do wyboru. Sprzeczności takich unikać koniecznie należy. W tym względzie razi nas jeszcze jeden ustęp tego aktu. Pięknie przy samym końcu mówi krajczy do gońca królewskiego, dla czego już się skończyły jego usługi dla króla i kraju:

Na moich rękach przekleństwo — krew matki....
Nie dajże Boże, aby od rąk takich
Zawisły losy narodu.
Prawego męża niech mu ześlą nieba,
Bo tylko cnotą wznoszą się narody!

Ale zaraz potém, obracając się do Rembajłły, powiada:

O smutne prawo, co wam tryumf daje!
O zgubny zakon, w którym myśl wysoka
Zbawczą dla kraju ożywiona chęcią,
Jeżeli w piersi zabłyśnie wzgardzonéj,
W nicości zgasnąć albo łuną zbrodni
Zapłonąć musi!

Cożto za moralność? Jakżeż ona się zgadza z poprzednią zasadą? Najwyższą pokorą i skruchą przejęty winowajca uznaje się najsromotniejszym zbrodniarzem, i po takiém to wyznaniu śmie on jeszcze skarzyć się i składać swe przestępstwo na prawo i na stan społeczeński narodu? Tryumf, który tu prawo odnosi, jest najsłuszniejszym, chociażby się obracał na korzyść ludzi pod względem politycznym niegodnych, boć zboczeń politycznych nie można kłaść na równi ze zbrodniarzami moralności. Jeżli pierś, o któréj tu mowa, wzgardzoną jest słusznie, to za szczęście poczytać należy, że jéj zbawcze myśli gasną w nicości, bo, jak autor wprzód powiedział, losy narodu na rękach nieczystych polegać nie mogą. Jeżli niesłusznie, czyż dla naprawy stanu społecznego godzi się kiedykolwiek aż do zbrodni posuwać? Inaczéj, wypadałoby uniewinnić nietylko tych wszystkich zapaleńców, co dla przeprowadzenia swych idei politycznych nie wahają się targać najświętszych praw boskich i ludzkich, ale nawet takich zbrodniarzy, którzy jak Lacenaire, chełpią się z swych czynów uważając je za godziwy odwet i naprawę równowagi między niejednako obdzielonemi w społeczeństwie stanami. I znowu nie rozumiemy alternatywy położonéj w powyższych wierszach. Wszędzie zacność, praca, zasługa, wydobyć się na jaw zdołają. One to są kamieniem probierczym, czy myśli i chęci, co nam się zbawczemi dla kraju wydają, są niemi rzeczywiście. Ale krajczy nawet tego nie potrzebował. Stał już na najwyższym szczycie, myśli jego król podzielał, w narodzie już one odgłos znalazły. Przypuściwszy nawet, że utrata godności rodu byłaby go pozbawiła potrzebnéj siły, to jeszcze nie idzie za tém aby zbawcze jego myśli musiały koniecznie zgasnąć w nicości. Krajczy więc na samym wstępie do klasztoru i pokuty przema-

wiając tak, jak w powyższych wierszach, okazuje się aż do samego końca zatwardziałym grzesznikiem, nieświadomym głębokości swéj zbrodni, przez co sens moralny sztuki znacznie osłabionym zostaje.

Lubo przy tak szczegółowym rozbiorze pojedynczych aktów wytknęliśmy główne zalety i wady tego dramatu, nie możemy jednak zakończyć naszéj recenzyi bez dodania kilku uwag względem ogółu. A naprzód co do stylu i rodzaju wiersza. Styl, chociaż niekiedy twardy i szorstki, odznacza się jasnością a razem jędrnością, jakiéj rzadko gdzie teraz przykład widzimy. Szczęśliwie używane przysłowia i dawne zwroty mowy dodają mu i wdzięku i siły. A jednak pomimo tego tak nieoswojoném jest jeszcze polskie ucho z nierymowemi wierszami, iż wciąż jakiegoś braku tu doznaje. Lecz kiedy już rymu nie ma, to przynajmniéj średniówka powinna była starannie być zachowaną. Tymczasem pełno tu wierszy jak następujący:

Szlachecki syn, młodzieniec, człek jak drudzy.

Jaka w tym i w podobnych temu wierszach miara, napróżno staraliśmy się odgadnąć. Autor téż nie dał nam klucza do swego rytmu, a bez objaśnienia trudno dojść czy tu jest jakakolwiek miara wyjąwszy równéj ilości zgłosek. Rytm w kilku miejscach się zmienia na miarę i ton liryczny. Zmiana ta może przystoi roli O. Rafała, ale razi gdy krajczy wpada w nią z tragicznego toku, jak gdyby hymn śpiewał. Czasami też składnie są zawikłane i zbyt mozolnie a nie dość gramatycznie ułożone, jak n. p.

Wezwałem was znienacka, niespodzianie
Otoczyć kołem życzliwości waszéj
Przy świętym akcie tę dostojną parę;
I sam znienacka weselnemi wieści
Zaskoczon jestem przez miłościwego
Króla i Pana list dzisiejszéj nocy. . . . .
A że los kraju jego ręki żąda,
Zawsze gotowéj do niezwłocznych posług,
Wezwany jest powracać do stolicy
Wraz i natychmiast i żonę przywożąc.

Autor przy uwagach o tragedyi greckiéj mówi: „Nasze wiersze śpiewają się dla słuchu. Wiersze starożytne wprawdzie także ten moment „muzyczny miały, ale nadto odgrywa tam jeszcze wielką rolę architek„tonika zgłosek, miar i wierszy. Tam się wiersze, strofy i chóry, że tak „rzekę — budują." Owoż zdaje się nam, że zapatrzywszy się na lapidarność, na posągowe piętno wzorów greckich, autor także i może zanadto swe okresy buduje i w wierszu więcéj jest architektą jak muzykiem. A jako on znowu uważa, iż jest coś w ułożeniu i oddaniu myśli, po czém utwor starożytny, nawet w tłómaczeniu lub naśladowaniu, od razu bez wahania poznać można, tak i nam się wydaje, że gdybyśmy nie wiedzieli, kto jest twórcą niniejszego dramatu, łatwo odgadlibyśmy w nim lubownika i znawcę tragedyi greckiéj.

Jużeśmy napomknęli, że może za nadto tragicznym jest przedmiot téj sztuki. W saméj rzeczy, wyższy i czystszy ton, i że tak powiemy, wstydliwość społeczeństwa chrześciańskiego, czuje wstręt przeciw tak nadzwyczajnym potwornościom natury ludzkiéj. Nowoczesne téż dramata unikają podobnych przedmiotów. Chrześciański jaki Edyp lub Orestes nie mógłby się ostać na naszéj scenie. Zamiłowanie Greków w tak okropnych historyach tłómaczy się naprzód wrażeniem podania, które tkwiło we wszystkich umysłach i ściśle się łączyło z dziejami na-

rodu, a powtóre fatalnością, bo człowiek niewolniczo zależny od przeznaczenia, które czy chce czy nie chce, czy z wiedzą czy bez wiedzy, choćby się wszystkiemi siłami opierał, spełnić koniecznie musi, przestaje być winnym i ohydnym, owszém obudza uczucie litości do najwyższego stopnia. Ale dopuszczający się tak sromotnych zbrodni człowiek wolnéj zupełnie woli, któréj zapasy z namiętnościami stanowią właśnie główny interes każdego dramatu, jest zbyt odrażliwym potworem, by mógł wzniecić zajęcie. Ztąd téż te nowoczesne sztuki, w których coś podobnie strasznego jest wątkiem, osłaniają winą albo pomyłką, jak w *Życiu Szulera*, albo istotnym fatalizmem, jak w niektórych dramatach Wernera i Grilparcera. Być może, że i w wyborze przedmiotu pomimowolnie autora powiodło zamiłowanie tragików greckich.

Śladów głębokiego przejęcia się sztuką grecką dostrzedz także można w sposobie, jakim autor rzecz swą rozwija. Wypada w téj mierze wspomnieć naprzód o uroczystéj powadze i spokoju w niektórych zwłaszcza początkowych scenach. Prawie cały krój i układ przywodzi na pamięć utwory klasyczne. Wprawdzie akt piąty, wykonany już podług wzorów romantycznych, stanowi wyjątek, ale i tam części liryczne, mianowicie w roli O. Rafała, uderzają niejakiém podobieństwem do chóru greckiego. Słabe to zaiste ślady, by je za dowód pokrewieństwa poczytać. Atoli i one mają znaczenie w związku z wyraźniejszemi, które tu w saméj naturze osób działających napotykamy. Autor słusznie położył walkę charakterów za jednę z dwóch cech głównie odróżniających dramat nowoczesny od starożytnego. Zważmy czy w jego tragedyi jest ta walka, a nawet czy są wybitne charaktery? Starosta, poważny ale bierny, zasnuwa wprawdzie węzeł sztuki dając pomimowolnie zgubną radę krajczemu, lecz już późniéj nie czuwa nad jéj ścisłém wykonaniem, nie objawia żadnéj wątpliwości, nie stara się przeniknąć duszy krajczego, nie troszczy się o Martę i to aż do takiéj bezwładności, iż pod jego bokiem spełnia się wyrok na nieszczęsnéj kobiecie w chwili ślubu córki. Helena, wyjąwszy na początku, gdy oświadcza niezmienny zamiar zamęźcia z krajczym chociażby on był nizkiego rodu, wcale już potém nie należy do akcyi, wie o grożącéj sprawie a żadną nawet trwogą, ani troskliwością nie bierze w niéj udziału, i nie ukazuje się na scenie, aż dopiero przy katastrofie ostatecznéj. Nie żądamy po niéj narzekań ani niewieściego natręctwa, owszem pochwalamy autora, iż w wystawieniu jéj pomniał na przestrogę Edypa, że młodemu wiekowi krótkość mowy przystoi; ale mniemamy, iż dla ruchu akcyi i powiązania stosunków dramatycznych należało, aby ta czysta postać nie raz zaszła drogę spieszącemu do zbrodni kochankowi. Samże krajczy, czy ma jaką dobitną i zgodną całość charakteru? Dzielny, bystry, przemyślny, jakim z opowiadania wielkich jego przedsięwzięć dla kraju zrazu wydawać się nam musi, nie umie on sobie poradzić w własnéj sprawie, traci wszelką siłę, idzie jakby ślepo za cudzém natchnieniem, nie wnika w głąb swego sumienia, łudzi się zbyt błahemi na takiego człowieka argumentami, zrzuca całą sromotę na przyszłego swego teścia, niemal Pana Boga czyni odpowiedzialnym za swe przestępstwo, a gdy zbrodnia już dokonaną została, gdy przy świetle poniżenia i skruchy winienby przejrzeć aż do dna w swe sumienie i uznać że sam zawinił, bo miał wolną wolę w wyborze, on jeszcze składa się niegodziwością praw i stanem społeczeńskim narodu. Nie jestże to wszystko jak gdyby poczytywał się bezwładném narzędziem fatalności? Jakoż, któremużby z bohaterów tragedyi greckiéj, napróżno pasującemu się z nieubłaganemi wyrokami przeznaczenia, nie przystały owe słowa, które on po śmierci matki i teścia na swe usprawiedliwienie wymawia:

Kim igrać losy od kolebki zaczną,
Igrzyskiem ich do grobu pozostanie.

Jest więc w nim i brak wyraźnego, spojnego charakteru i niedołęztwo woli, i przeświadczenie aż do końca, że jedynie prowadzi nim żelazna ręka fatalności Wszystkie te trzy główne indywidua tragedyi, nie ścierają się z sobą, nie oddziaływają wzajemnie na siebie, ale wydają się bierne, niemal samotne, tak jak gdyby każdy z nich wzorem sztuki greckiéj wyobrażał odrębnie jakąś ideę ogólną, nie był (że znów użyjemy słów autora o sztuce starożytnéj) „pełnym charakterem o rozwiniętych własnościach i o wszechstronném życiu," i nie rozwijał się „w całéj téj szerzy życia i stosunków," w pośród których postawionym został. Odosobnienie to może głównie ztąd pochodzi, iż w akcyą nie wchodzi dość wypadków, przemożnie i bezpośrednio naglących krajczego do zbrodni. Scena jego ambicyi, na któréj grają najsilniejsze sprężyny popychające go do czynu, za nadto jest oddaloną od sceny, na któréj czyn się ten dokonywa. Krajczy kilka tygodni jedzie z Warszawy. Zamiar więc jego jest rzeczą namysłu. Przed oczami naszemi on tylko rozumuje; a tu dla uprawdopodobnienia takiéj zbrodni i stworzenia rzeczywiście tragicznéj sytuacyi, trzeba było go postawić w samym wirze wypadków, któreby go tak tłumnie i potężnie cisnęły, aż pędzony bez tchu, w najwyższém natężeniu rozpaczy, uległby nareszcie zgubnéj pokusie. Tym także tylko sposobem główne osoby mogły być ściśléj i bezpośredniéj wmięszane w akcyą. Nienawiść i zasadzki Ciechanowieckich są z tego rodzaju wypadków, ale mają zbyt podrzędne znaczenie! Ważniejszém jest przybycie gońca od króla, lecz i to za słaba sprężyna bo dla tak ambitnego dzierzyciela losów narodu, dla tego króla *de facto* jak go zwie starosta, czémże mogło być poselswo do Wiednia po żonę dla Michała? Brak więc dość wyraźnych charakterów, brak bezpośrednio natarczywych wypadków, pod których naciskiem charaktery te mogłyby się rozwijać, wyrabiać i wzajemnie na siebie działać, a przytém niejaki ślad fatalizmu. Oto są powody, dla których przy kilkokrotném odczytywaniu téj tragedyi często przychodziło nam na myśl, czy autor przypadkiem nie zamierzył sobie w niéj połączyć oba sposoby: klasyczny i romantyczny, i czy może w tém właśnie nie tkwi przyczyna wad i niedostateczności jego utworu?

Pomimo tylu wad i niedostatków tragedya ta nosi znamię niepospolitych zdolności. Są w niéj uderzające ustępy, zajmujące obrazy, wzniosłe myśli z wzorową zwięzłością wyrażone; dyalogowi nie brak zręczności, dowcipu i siły, która niekiedy Szekspirowską dzielność dość szczęśliwie naśladuje. Lecz zalety te odnoszą się do pojedynczych i podrzędnych części, wady zaś tkwią w samych węzłach sztuki. Ztąd też sądzimy, iż ona daleko więcéj wrażenia w czytaniu niż na scenie sprawić może. W każdym razie, uważając ją jako pierwszą probę, nie wahamy się z niéj niepoślednią rokować nadzieję o przyszłości p. Małeckiego w zawodzie dramatycznym, byle tylko więcéj ufał swemu uczuciu jak nauce lub obmyśleniu i pomniał zawsze, że dramat nie zależy na pięknych ustępach, opowiadaniach i monologach, ale na dobrze zasnutéj, wciąż bez przerwy utrzymanéj i naturalnie rozwiązanéj akcyi.

Pokutnicy, *poemat*, — *napisał Bronisław Ł.* Poznań, u J. K. Żupańskiego, 1854.

Od czasu do czasu pojawiają się w poetycznéj formie te boleści i jęki, któremi kraj nasz jest przepełniony, a które tak są wszystkim wspólne, tak łatwo przemawiają do serca, że nie potrzebują żadnéj wyższéj zdolności by wzruszyć i wydać się natchnionemi. Szczęśliwsza potomność, jeźli podobne utwory dojdą do niéj, sądzić je będzie; tak się spodziewamy, raczéj wedle zacności uczuć niż wedle wartości literackiéj. Miałażby współczesna krytyka posiadać prawo wydawania surowszych wyroków? Posiada je niezawodnie ilekroć widoczna niezdolność i zarozumiałość pisarza naraża najświętsze uczucia na pośmiewisko, lub w razie gdy przejął on od wyższych poetów ton i myśli, urok wdzięku i powagi z nich zdzierając. Lecz skoro znajdzie w jakim utworze szlachetne chęci, wiele zapału i byle trochę wymowy, to może ustąpić z wymagań urzędu, i poprzestać na zapisaniu acz drobnego miłego przecież datku w wielką księgę długu narodowego. Do takiego rzędu datków należy zdaniem naszém poemat, którego tytuł położyliśmy na czele. Nie ma w nim nic uderzającego twórczością, ale téż nic w nim nie razi, a zaćny zamiar i ujmujące uczucia tak jawnie na każdéj karcie występują, iż trudno tu przychylnego pobłażania odmówić. Pomysłem równie jak tokiem utwor ten pomnożył pochodni, raczéj wypadałoby powiedzieć: zstępny poczet poematów od *Psalmów Przyszłości* do *Dnia Dzisiejszego*, od *Dnia Dzisiejszego* do *Moich Snów*, że nie wspomnimy tylu innych nawoływań na drogi poprawy i pokuty. Że tak jest zobaczymy z przytoczeń.

Zamiar autora najlepiéj objawia się w przedmowie, którą z tego względu w ważniejszych ustępach przywodzimy:

„Celem niniejszéj pracy (mówi on) było: przechodząc przez smutną „drogę ruin i upadków naszych moralnych, skierować myśl czytelnika do „chrześciańskiéj wysokości pojęć i obowiązków.“

„Ruiny te, w których tlą jeszcze surowe cnoty naddziadów, ich gorąca „wiara, czystość obyczajów i prostota, zdają się wołać do nas: Gdzie droga „wasza? i gdzie zajdziecie tą drogą?“

„O dziadowie kochani! my sami nie wiemy. Unosi nas pęd czasu, wy„obrażeń i tego co my nazywamy postępem.“

„Szaleni, wołają dziadowie, to próżne słowa.... Żalicie się na zarazę „wyobrażeń waszych, a wszak te wyobrażenia to wy sami. Postęp wasz, „o! to wielkie słowo! ale strzeżcie się, bo i to mamona także. Czyliż poste„pem jest zamęt dzisiejszy? Z zamętu powstał porządek, odpowiedzą, i ten „świat zadziwiający harmonią powstał z zamętu także. Prawda jest, ale to „się stało w ręku Bożych. Więc i wy także, o ile z Bogiem idziecie, o ile „pracy waszéj przoduje myśl Boża, o tyle tylko postępujecie prawdziwie.“

„Macie prawo pisane, strzeżcie go, bo ono nie przeminie; a ofiara, ta „korona cnót chrześciańskich, ofiara względów doczesnych dla wieczności, oso„bistości dla ogółu, ogółu dla Boga, to jest dla jedynéj prawdy, i piękna „ofiara taka będzie dopiero postępem i podniesieniem ludzkości.“

„Ten głos przestrogi i żalu wydobywający się z ruin i mogił naszych, „posłyszał opowiadający. Głos ten wstrząsnął nim do głębi ducha, obudził „z odrętwienia i podał mu pióro do ręki.“

Myśl tę samą i obraz autor poetycznie przedstawia w pierwszéj części swego utworu pod napisem: *Wyrok*. Było mu smutno i ciężko na tym sta-

rym świecie, życie upływało bez barw i wdzięku, bez pracy i znoju, w bezczuciu na własne dobro i na niedolę braci.

Szczęściem, że chociaż jedna niewytartą była
Pamięć, co kryły lata i smutna mogiła,
Jedno jeszcze ostało w ogólnéj posuszy
Wspomnienie dobréj matki w zardzewiałéj duszy;
Dla niego tylko mógłem jednę łzę uronić,
A wówczas ta łza tylko mogła mię obronić.
Uczułem ją w źrenicy. I postać skrzydlata,
Lekka jak duch zbawienia i z lepszego świata,
Owiała mię tchem szczęścia, bytu i pokoju.
Odetchnąłem jak pielgrzym po skwarze i znoju,
Kiedy widzi z daleka wieśniacze ogrody,
W nich chwilowy spoczynek i chwilę ochłody.
Więc wdzięczny, pokrzepiony, padam na kolana,
A błoga chęć modlitwy dawno zapomniana,
I skrucha, i żal szczery, i czucie miłości,
Poniosły mię uroczo w dni pierwszéj młodości.

. . . .

O! wielka! niezmierzona dla oka przestrzeni!
I wy miliony światów, i świateł i cieni,
Co dzielicie ten pyłek gdzie walka i trwoga,
Od przybytków pokoju Wszechmocnego Boga,
Jakże prędko przez wasze olbrzymie wymiary,
Dochodzą do stóp Pana modły i ofiary.
I dla czegoż styrani walką z przeciwnikiem,
Lub już na łożu śmierci, złamanym językiem
Wzywamy Go dopiero, by w ostatniéj chwili
Przypomniał sobie, żeśmy — nie dla Niego żyli.

. . . .

Uczułem moc téj prawdy, gdy cudowną siłą
Uniesiony nad przeszłych pamiątek mogiłą,
Z silnie bijącém sercem, okiem pokutnika,
Widziałem jak ćma zgryzot chyżo się przemyka,
A natomiast nadzieja, ta matka zbawienia,
Jakąś dziwną radością serce opromienia.
Biada mi, iż nie mógłem długie, długie lata
Tak pozostać, zapomnieć siebie, ludzi, świata;
Bo nie często Pan żywszy ogień w nas roznieci,
Jak ten, w którym chce witać marnotrawne dzieci.
Biada, że przepalony skwarami ziemskiemi,
Nawet w objęciach nieba ciążyłem do ziemi,
I wśród rozkosznych widzeń i cudów nacisku
Zmarzłem, słabe niemowlę, przy Ojca ognisku.

Cud ustał, a młodzieniec poznał, że znowu strącony, i wśród czarnéj nocy nie wiedział gdzie o ulgę i pomoc wołać. Wtém ukazuje mu się Duch podobny układem i powagą do zmarłych naddziadów, i taki mu wyrok ogłasza:

„Pójdziesz żywy w nieznane śmiertelnikom kraje,
Gdzie dusze zbrudzone lub kurzem osute,
Płacą winy przez szczery i żal i pokutę,

Gdzie widząc prawdę, wielkość swego przeznaczenia,
Gardzą samemi sobą, a łakną zbawienia,
Gdzie tęsknota za Bogiem nauczyć cię może,
Jaka do niego droga, a jakie bezdroże,
A ztamtąd wrócisz na ziemię od złego daleki:
Jeżli nie — ty i ród twój zgubiony na wieki.‘ ‘

W części drugiéj, pod tytułem: *Otchłań*, młodzieniec zstępuje do czyśca.

Straszno, dziko w téj otchłani,
Jakiś ciężar gniecie duszę,
Jakaś mgła powstaje w koło,
I wspomnienia jak posusze
Skwarem palą sine czoło.
Jak daleko oko sięgnie,
Jak daleko myśl zamierzy,
Wszędzie nowy strach się lęgnie,
I przenika i wskroś bieży.
Światy, wieki, życia cele,
Ziemskie, chmurne, jasne doby,
Ziemskie wrogi, przyjaciele,
I kolebki, i tuż groby,
Każdy lud tu przedstawiony,
Pół zwierzęta i pół-bogi.
Wszystkich ludzkich dziejów strony
Uderzyły o te progi,
I z tych wszystkich stron żywota
Każda inszą nutą brzęczy,
Wspólny temat ich zgryzota,
Wspólny akord głos, co jęczy.
A pośrodku krzyż złamany,
Jak wymówka groźny stoi,
I baranek podeptany,
Jeszcze bielszy w jasnéj zbroi.
Ludy płyną wzdętą falą
Przy tym krzyżu i baranku,
A czy płaczą, czy się żalą,
Czy się korzą bez ustanku,
Ten krzyż mówi do ich ducha,
Jako świadek ich skażenia,
I choć słyszy, to nie słucha,
Aż do czasu wyzwolenia.

Tam wśród tłumu jęczących przybysz z górnego świata odróżnia szczególniéj samolubów, nierządników i obłudnych, którzy jak w *Dniu Dzisiejszym* sami po kolei się oskarżają. Wszystkie te rzesze posuwają się nareszcie w stronę Baranka i Krzyża, by wybłagać sobie zbawienie.

Tłum dochodzi już do krzyża,
Każdy szkielet nagi, smutny,
Przed tym znakiem się uniża,
A wtém zabrzmiał Psalm pokutny: *)

---

*) Autor w przypisku powiada iż Psalm ten 37my starał się dosłownie z przekładu Wujka zwierszować. Kto zajrzy do Biblii Wujka, łatwo się przekona, że autor

„Panie! czyż w zapalczywości
Karać będziesz nasze złości,
Gdy rozpuścisz strzały Panie,
Któż zostanie?
Nie ma zdrowia w naszém ciele,
Gniew twój odjął nam wesele,
Ciężkie własnych kości brzemię
Tłoczy w ziemię.
Pogniłe, zepsute blizny
Od głupstw, jadu i trucizny,
Cały dzień chodzim skurczeni,
Zasmuceni.
Biodra pełne najgrawania,
Serce pęka od wzdychania,
I wszak przed Tobą nieskryta
Pierś przebita.
Od trwogi uciekła siła,
A ta jasność co z ócz biła,
I téj nie masz. W pośród cieni
Wróg się pleni.
Odeszli, co bliżéj stali,
Przyjaciele nas oplwali,
A my jak słup głuchy, niemy,
To cierpiemy.
Bo nadzieja nasza w Tobie,
Ty wysłuchasz, wspomnisz sobie,
Że nas srodze bicz ten boli
Dla Twéj woli.
Opowiemy wszystkie winy,
Wszystkie grzechy i złe czyny,
Lecz niech wrogi, co tam wyją,
Nas nie biją.
Nie opuszczajże nas Panie,
Nie wypychaj na wygnanie,
Przybądź, poratuj w potrzebie,
Wielki na niebie!"

I wyglądali cudu, ale krzyż złamany chował straszliwe milczenie. Groza, przestrach i zwątpienie w każdém sercu jak dzwon biły. Próżno toczą wzrok stęskniony, wszystko legło w cieniu śmierci, i sami bez tchu już zostali, tylko echo niesie im głos potężny sumienia, które na nowo przypomina im całą ich grzechów sromotę. Głos ten na chwilę ucichł i z pośród tłumu dwa zbawione duchy w górę uleciały. Duchy to rodziców, na których grobie w téjże chwili stanęło ich dziecię tułające się po ziemi, złożyło wianek z polnych kwiatów i modlitwą a łzą sieroty grzechy ich odkupiło. A my, jękną pozostałe rzesze, czyż za nami żaden głos na ziemi nie powstanie, czyż dzieci nasze stały się naszemi wrogami i czyż na modlitwę za nami zdobyć się nie mogą? Na to odpowiada im sumienie, że dzieci ich w uciech kale

---

znacznie pieśń tę skrócił, wyrażenia, a nawet często znaczenie pojedynczych wierszy zmienił, a z tém wszystkiém nie uczynił jéj jak koniecznie treść poematu wymagała, stosowniejszą dla cierpiących w czyścu, którzy się nie mogą odzywać w ten sam sposób co pokutnicy na ziemi.

dopijają zdrój nieczysty, smutną po nich ojcowiznę, i że z umarłych ci tylko ożyją, którzy ofiarą swych dzieci wybawionymi zostaną.

W części trzeciéj, która nosi tytuł *Sen czy Prawda?* — młodzieniec znajduje się znowu na ziemi, wśród łąk zielonych i wiosennych brzasków, i pyta się, czy mu tylko się śniło tyle cierpień, tyle męki, czy też może wszystko było prawdą. Patrząc w koło na kwiaty, wiosnę, słońce, na dobrych ludzi i piękne stworzenia, nigdzie nie widzi Boga gniewu i kary, ale miłości i łaski. Wtém spostrzega swego opiekuńczego ducha, i jego wpływowi tę odmianę w sobie przypisując, woła do niego: „Tyś mię zbawił z méj mogiły.“

— Nie ja, lecz Bóg i pokuta,
Rzecze Starzec — dziękuj Bogu,
Jemu nieś ofiarne pienie,
Jesteś znów u życia progu,
Odmłodzony przez cierpienie.
Nie rozumiesz cierpień skutku?
Gdy nęka duszę choroba,
Więcéj leczy chwila smutku,
Niż cała rozkoszy doba.
Pan to wie, i kiedy zsyła
Krzyż swój na dzieci kochane,
Chce, by przyszłość im ożyła,
Zbawia życie, dając ranę.
Lecz biada, gdy niepoprawni,
Wówczas śmierć ohydna, sroga,
Złe się wjątrzy i zadawni,
I zamknięta łaski droga.

Starzec następnie upomina go, daje mu rady, które tak kończy:

Synu na jedynéj drodze
Wiary, prawdy i miłości
Puszczaj nowych myśli wodze,
A znajdziesz ziarno mądrości.
Innego postępu niema —
Po tych znakach bacznie wzieraj,
A między drogami dwiema
Poznasz swoją — i wybieraj.
— Ach ojcze! to święte słowo,
Jak tyś święty jest u Pana,
Z tobą mogę żyć na nowo;
Droga moja już obrana.
Lecz gdy pójdziesz? gdy zostanę
Sam jeden, jak wprzódy byłem,
Czyliż przysięgi Ci dane
Nie zajdą światowym pyłem?
Czy wszelka ułuda świata
Będzie w mych oczach daremną?
Czy duch twój, choć miną lata,
Czy będzie, czy będzie ze mną?
O! bo ja się lękam siebie!
— Ufaj Bogu, co jest w niebie!

Módl się, wszak pomnisz w otchłani
Dziecięcia nadobne lice.
Miało tylko kwiaty w dani,
A Pan zbawił mu rodzice!
I ty módl się: w miejsce kwiatu
Przynieś niewinność w ofierze,
Darowaną krzywdę bratu,
Postąp w miłości i wierze.
Niechaj łza ofiarę zmyje,
A zaprawdę mówię tobie,
Masz-li ojca, matkę w grobie?
Ojciec, matka twa ożyje.

Duch nim odejdzie dodaje jeszcze proroctwo, które w zupełności, wraz z zakończeniem całego poematu umieszczamy:

Widzę Jeruzalem nowe,
Miasto Boże z niebios spływa,
I białe szaty godowe,
I głos aniołów, co wzywa
Do wspólnéj pieśni wesela.
Widzę — godowych niewiela.
Lecz daléj — ciżba się mnoży,
. . . .
„Oto Pomazaniec Boży!
. . . .
On daje nowe przymierze,
Między Stwórcą i stworzeniem.
Pokój wam odtąd! i błogosławieni
Którzy wytrwali do końca.
Pokój wam odtąd! już nie ma cieni,
To już kraj słońca!
Synu! słyszałeś? rozpogódź ducha,
Wszak bluźnisz próżną żałobą,
Niech się ożywi miłość i skrucha,
Pamiętaj i nie trwóż sobą.
Ja odejść muszę, ale zostanie
Dla twéj obrony Pan w niebie,
Błyśnie ci łaski Bożéj zaranie,
Ja będę prosił za ciebie.
A gdy po walce i życia znoju,
Wrócisz zwycięzcą mi synu,
Tam cię w przybytkach górnych pokoju
Powitam wieńcem wawrzynu.
— Przygody swoje opowiedz braci.“

I ledwo wyrzekł te słowa,
W oczach już starca nie znano postaci,
A tylko odrośl dębowa
W miejsu gdzie stanął, jak on wyniosła,
Cudem z pod ziemi wyrosła.
Napróżno błagam i próżno płaczę,
I łza i prośba daremną,

Kiedyż cię, ojcze, kiedy zobaczę,
I duch twój, czy będzie zemną?
I czy wyrazom bez barw i siły
Uwierzą synowie mali?
Że tam się dęby kiedyś rodziły,
Gdzie ich dziadowie stawali.

Na tak krótki poemat przytoczyliśmy bardzo wiele, wybierając co najlepsze. Nie potrzebujemy przeto wytykać ile tu jest jeszcze niewprawy w toku i nieścisłości w wyrażeniach. Więcéj nas obchodzi niepewność pojęć jak n. p. gdy autor oddaje cześć naturze i mówi, że ona jest otwartą księgą Bożych ustaw, lub gdy przyobiecuje przyjście tego Pomazańca Bożego, który ma zawiązać nowe przymierze między Stwórcą i stworzeniem; ale jedno i drugie pomijamy przez wzgląd na dobre chęci pisarza i myśl prawdziwą, która stanowi główną podstawę tego utworu.

Satyry Horacego, wierszem miarowym na język polski przełożył Dr. Marcelli Motty. Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego, 1853.

Pan Motty wytrwale postępuje daléj w tłómaczeniu dzieł klasycznych, które najzwykléj dla nauki po szkołach są używane. Był już w naszém piśmie jego przekład Sielanek Wirgiliusza. Obecnie wyszły z druku przepolszczone przezeń Satyry Horacego. Ścisła wierność, moglibyśmy powiedzieć, dosłowność — jak była głównym zamiarem, tak téż jest niepoślednią zasługą téj pracy. Satyry Horacego niezawodnie w tym względzie przedstawiały największe trudności. Tłómacz pracowicie je pokonał. O Horacyuszu powiedziano że zawsze *albis dentibus ridet*. Dotychczasowe przekłady jego satyr albo przez szacowną zkądinąd wstydliwość osłabiały znaczenie tekstu omówieniami, albo dodatkami nadciągały myśli autora do obyczajów krajowych i do ludzi współczesnych, albo wreszcie usiłując sprostać mu w mocy nadstawiały rubasznością i szorstkością. Dopiero w przekładzie p. Mottego, choć ten przekład nie snadno się czyta, oblicze Horacyusza właściwszym sobie rozjaśnia się uśmiechem. Tłómaczenie Marcina Matuszewicza (Wilno 1784) jest bardzo niedokładne i mnóstwem dodatków od tekstu oddalone. Inne Fiałkowskiego (1818) jeszcze mniéj na uwagę zasługuje, bo dokonane prozą, która nie posiada nawet przymiotu ściśléj wierności i poprawnego języka.

Pracę więc niniejszą uważać należy za pierwszą probę dosłownego Satyr przepolszczenia w połączeniu ze względami na nadobność mowy, która tu za pomocą miarowego wiersza sięga po wyższe zaszczyty. Ucho polskie, lubo tak trudne do oswojenia się z nierymowym wierszem, powinno już było nieco przywyknąć do miary tu użytéj. Wprowadził ją Mickiewicz w powieści Wajdeloty. Takim także wierszem wyszedł przekład *Hermana i Dorotei* przez Czajkowskiego, a w ostatnich czasach przekład *Ewangeliny*. A jednak brak końcówki, a co jeszcze więcéj, trudność i zawiłość składni, pewnie niejednego odstręczy od czytania. Taki to już jest los wszelkich tłómaczeń, że większa część czytelników wymaga po nich aby nawet to w nich było jasném i potoczystém, co w oryginale tylko mozolna praca przy dokładnéj znajomości języka zrozumieć zdoła. Jeźli zaś gdzie mowy być nie może o takiéj przejrzystości i łatwym toku, iżby myśl każda bez trudu wpadała

w pojęcie czytelnika, to przy przekładzie Satyr Horacego, że już nic nie powiemy o nawijających się co chwila szczegółach, które potrzebują objaśnienia. Jakkolwiek więc pracę p. Moltego poczytujemy za przyczynek nieobojętny dla ogólnéj literatury, to przecież najważniejszą jéj stronę upatrujemy w przysłudze, jaką przyniesie uczącéj się młodzieży. Z tego powodu byłaby ona zyskała jeszcze większą wartość, gdyby był tłómacz przyłączył do niéj potrzebne objaśnienia.

Z przełożonych osiemnastu Satyr przytaczamy Satyrę pierwszą księgi drugiéj.

Twierdzą niektórzy, żem nadto cięty w satyrze, że wszelkie
prawa przekraczam w mych wierszach; inni znów sądzą, iż niema
ducha we wszystkiém com pisał, takich że wierszy jak moje
można wysnuwać tysiące... Czego się trzymać wypada,
mój Trebacjuszu, ty stanów. — „Spocznij!“ — Czy mówisz, bym wcale
nie kuł już wierszy? — „Tak myślę.“ — Licho niech porwie mnie, jeśli
by to nie było najlepiéj;... ależ spać w nocy nie mogę. —
„Trzykroć oliwą namaszczon niechaj przez Tyber przepływa,
komu sen twardy koniecznym, w wieczór niech skropi swe gardło
czystym Bachusem!... lub jeśli taka'ć podrywa gwałtowna
chętka do wierszy, to śmiało czyny opiewaj Cezara
niezwalczonego, a zyskasz świetną za trudy nagrodę.“ —
Sił mi nie staje, choć wielce drogi mój ojcze! bym pragnął;
szyków bo kopje sterczące, Gallów złamanym ginących
grotem, lub rany zwalonych Partów z swych koni nie każdy
skreślić potrafi. — „Lecz mógłeś jego wytrwałość wysławić
i sprawiedliwość, jak mądry Lucil potomka Scypjonów.“
Tegoć ja zrobić nie chybię, skoro mi z związku wypadnie.
Ucho Cezara z uwagą Flakka pochwały nie przyjmie,
chyba że w chwili stósownéj; — jeśli niezręcznie go dotkniesz,
bryka na wszystkie się strony chroniąc. — „O! ileż to lepiéj
jak Nomentana hulakę szarpać zgryźliwém wierszydłem
lub Pantolaba fircyka! Przeć to każdemu o własną
skórę wzdy chodzi, ztąd k'tobie niechęć!“ — Cóż zatém mam począć?...
Skacze Milonjus podcięty, skoro gorączka mu do łba
wstąpi, a światła się w oczach dwoić już zaczną;... wszak Kastor
w koniach się kocha,... w szermierce tamten, co wylazł z nim razem
z jaja; skłonności jest tyle, ile rozumów na świecie.
Mnie znów to bawi wyrazy w miarę ujmować, Lucila
wzorem, co więcéj był od nas warcien obydwóch. On niegdyś
jak przyjaciołom poufnym, księgom powierzał swe tajne
myśli, i nigdy, czy dobrze, czyli mu krzywo się wiodło
indziéj uciekać się niezwykł;... całe ztąd życie staruszka
jak na ślubowym obrazku, leży przed nami skreślone...
W jego ja ślady wstąpiłem, czylim Lukańczyk niewiedząc,
czy też Apulczyk; z obydwóch bowiem granicy stron orać
zwykł wenuzyjski osadnik, wysłan (jak stara wieść niesie),
by, po wygnaniu Sabellów, wrogi nie wtargły przez puszczę
w rzymskie granice, apulskie wojnę gdy wszczęłoby plemię,
albo gwałtowny Lukańczyk. Lecz bez powodu ni żywéj
duszy mój rylec nie draśnie, broniąc mnie tylko, jak w pochwie

miecz utajony, którego naco dobywał-bym, niewiem,
będąc od łotrów bezpiecznym. Ojcze i królu Jowiszu,
broń bez użytku leżącą niechaj rdza strawi,... pokoju
pragnąc niech krzywdy nie doznam! Ktoby zaś draźnić mnie zechciał,
zdala nań wołam: *nie tykaj!* Ten pożałuje i w całém
mieście z swą łatą przypiętą będzie krotochfil przedmiotem. —
Gniewny mi Cerwjus prawami grozi i sądem; Kanidja
Albucïusza trucizną straszy swych wrogów, a srogą
klęską jest Turjus, jeżeli sądzi w twéj sprawie. Jak każden,
którym nieufa, czém może straszy,... jak wiedzie do tego
siła natury, tak samo zemną też wnioskuj: *wilk kłami,*
stadnik zaś godzi rogami. Zkądże, jeżeli w nich niema
tego popędu? Niezdartą powierz-no matkę hulace
Scewie; przykładną swą ręką zbrodni nie spełni; (toć równy
cud, jak że wilki kopytem, byki zaś kłami nie godzą);
sprzątnie staruszkę tymczasem szalej w zaprawnym napoju! —
Krótko więc mówiąc, czy starość czeka spokojna mnie, czyli
śmierć oblatuje czarnemi skrzydły, bogaty, czy biedak,
w Rzymie, lub, jeśli tak zrządzą losy, wygnaniec, jakkolwiek
życia stan mego wypadnie, pisać już muszę! — „O! strach mnie
byś nie uchował się synku, z możnych lub który przyjaciół,
by cię nie zmroził niełaską!" — Jakże, gdy pierwszy się ważył
Lucil w tym pisać rodzaju wiersze i zdzierać tę skórę,
którą zwykł każden przed ludźmi świecić, choć spodem jest zgniły,...
czyż się to jego dowcipem Leljus obraził, lub ten co
zyskał, zgnębiwszy Karthago, zacny przydomek?... Metella
czyż się trapili zniewagą, albo że Lupus obrzucon
wierszy sromotą? A przecież chłostał magnatów i całe
ludu oddziały, oddając słuszność zaiste prawości
i jéj czcicielom. A nawet, z gwaru widowni publicznéj
gdy na ustronie się schronił Leljus łagodnie roztropny
z chrobrym Scypionem, żarciki stroić z nim zwykli i igrać
rozpasawszy odzienie, póki jarzyny nie dano
na stół. — Czémkolwiek wzdy jestem, chociaż talentu i stopnia
niemam Lucila, jednakże nawet niechętna mi zawiść
przyzna, iż zawsze z możnymi żyłem, a pragnąc mi dogryść
jako kruchemu, twardego znajdzie; chyba że inne twe zdanie
mój Trebacjuszu uczony! — „Odjąć ni słówka nie mogę
z tego, co mówisz, byś jednak szkody, przestrzeżon, się chronił
lub nieznajomość świętego prawa nie wyszła ci na złe,
słuchaj: *Niech zakon i sądy będą na tego, kto pisał*
przeciw drugiemu złe wiersze!" — Złe, to pozwalam; lecz dobre
gdy ktoś napisze, pochwalon nawet przed sądem Cezara,
prawym sam będąc człowiekiem, jeśli na łotrów zaszczeka?...
„Parskną ze śmiechu sędziowie, ciebie zaś puszczą bez kary!"

Żywot Slachcica we wsi, przez Andr. Zbilitowskiego napisany. W Krakowie R. P. 1597. Powtórne wydanie z polecenia X. Zygmunta Czartoryiskiego. Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego. Czcionkami L. Merzbacha. 1853. Str. 25.

Pan Tytus Działyński nie ustaje w chwalebnéj ochocie, i oto nas znowu pod imieniem nowonarodzonego wnuka, pięknym przedrukiem bardzo cennego a rzadkiego zabytku poezyi polskiéj z XVI. wieku obdarza. Andrzéj Zbilitowski należy do wielkiéj epoki naszego piśmiennictwa. Jëst powaga i jędrność w jego polszczyznie, jest wdzięk niewymuszony w obrazach które kreśli. Jeżli zaś rzecz swoją zbyt mitologicznemi przypomnieniami zaprawił, to smak ogólny owego wieku winować o to trzeba.

Tok dobroduszny a satyryczny chwilami, właściwości polskiego charakteru doskonale odbija.

Żywot Slachcica we wsi zaczyna się klassycznie.

Żywot pobożny śpiewam, a ty Ceres hoyna
Co dary ludziom daiesz Bogini spokoyna,
(Z ktorey łaski winnice słodkie grona daią,
Y z pol rodzaynych zboża swoje zgromadzają
Pracowici Oracze, y potu cięszkiego
Nagrodę słuszną biorą do gumna swojego)
Użycz mi proszę teraz zwykłey łaski twoiey,
Żeby ludzie umieli poznać z pieśni moiey,
Iako żyć na swobodzie, w cnocie, w przystoyności,
W lubym pokoju, bez troskzbytnich, w pobożności.

Tu zaraz poeta na sielską nutę zawodzi:

Nie zayrzę ia nikomu ani morzem pływać,
Ani bogactw rozlicznym sposobem nabywać,
Ani miast murowanych, ni zamkow warownych,
Ani wielkich pieniędzy, ni dworow budownych,
Ni opon drogotkanych, ni sklepow zakrytych,
Ni kosztownych pałacow, y twirdz niedobytych:
Mam chłodnik przeplatany klonem gałęzistym:
Mam dom z iodły ciosaney: jest nad przezroczystym
Zdroiem las iaworowy: są wysokie dęby,
Z ktorych twirdze składaią, y obronne zręby,
Y wodopławne szkuty: iest y mkła sośnina
Z ktorey bywa na moy stoł częstokroć zwierzyna,
Zaiączek, co go w sieci Myśliwiec dostanie,
Iarząbek ktory w śidle na drzewie zostanie,
Kuropatwa nie iedna co w sak dziany wnidzie:
Rzadko bez tego do mnie chłopek moy więc przyidzie.
A ieśli mu fortuna tego nie da w leśie
Dostać, tedy kapłuna abo gęś przynieśie:
Abo małe koźlatko, lub z rzeki kaczora,
Iednak darmo nie przyidzie on nigdy do dwora.

Następuje narzekanie na zbytki w kraju, które się tak kończy:

We wszystkim taka pompa, że niemasz żadnego
Krolestwa coby było zbytku tak wielkiego.

Więc na te wasze klatki maćie te dostatki,
A dla miłey (iako ią zowiem wszyscy) matki,
Dla Rzeczypospolitey, niemasz u żadnego.
Gdy potrzeba przypadnie, nie wiem by iednego
Nalazł, coby oyczyznę chciał swoię ratować,
Y zdrowia y wszystkiego dla niey nie żałować.
Dalekośmy sie od swych przodkow odrodzili,
Ktorzy tego czym sie dziś zdobiem dochodzili
Wielkiemi przez swe męstwo w boiu dzielnościami,
Y w pokoiu dowcipem, wielkimi cnotami.
A dziś iedno seymuiem: nic przecię nie sprawiem,
Tylko fraszkami droższy czas nad wszystko bawiem:
Prywat swych przestrzegaiąc, każdy co ugonić
Sobie szuka, wolności namniéj niechce bronić.
A ten właśnie tak czyni, jako ow co morze
W żaglolotnym okręcie w daleki kray porze,
Ktory wichrem szalonym w niebezpieczne fale
Wpędzony, wielkim sturmem rozbity na skale,
Choćby mogł ieszcze śiebie y drugich zachować,
Wodę z nawy wylewać, dziurę zaprawować,
Woli tymczasem zbierać w skrzynie swoie rzeczy,
Barźiey te niźli maiąc wszech zdrowie na pieczy:
A tego nędznik co ma przyść nie upatruie,
Że y rzeczy y on sam tonąć sie gotuie:
Bo skoro okręt wszystek iuż zatopi woda,
Poszli na dno w przepaści: myślić o tym szkoda
Żeby sie tam miał ktory przy zdrowiu zachować,
Abo znowu do miłey oyczyzny żeglować.
Tak właśnie (co pożytek swoy barźiey miłuie
Niż Rzeczypospolitey) sobie postępuie.
Zmiłuyćie się wżdy kiedy nad oyczyzną drogą,
A nie daycie iey trapić tą tak częstą trwogą
Od rożnych nieprzyiacioł: naydźcie wżdy obronę,
Ktorąbyście zachować mogli tę Koronę.
Bo was ta w sławie trzyma, y w dostatku takim,
Żeście iuż są wiadomi narodom wszelakim.
Ale mnie prostakowi szkoda mowić o tym,
Co do Seymow należy: y mało mnie potym,
Strofować cudze sprawy y też obyczaie:
Bo mi miasto pochwały, rychley kto nałaie.
Tym to zlecam Statutem ktorzy łamią głowy,
Y słow obfitość maią, y dostatek mowy.
Moia rzecz umieć rolą dobrze uprawować,
Y onę na przyszły rok zaś znowu gotować.
A Cerery nabożnem sercem wzywać hoyney,
Y z nią za to co śieie Pallady spokoney,
Żeby mi zaś do roku tego dochowały
W całości, y przez szkody znowu sprzątnąć dały
Wszystko to co sie iedno na polu urodzi,
Kiedy temu od Boga słuszny czas przychodzi.
Skąd sie barźiey uciesze, niźlibym w aldzbanty
Y w łańcuchy ubierać miał konie, y w fanty,

Kosztownie uzłocone rzędy kłaść z bończuki,
Pstre lamparty y owe odlewane sztuki:
Iakowych więc Euritus, Pholus, używali,
Co konie do potrzeby grzecznie ośiadali.
Bo ia nie myśle żebym Tureckie zawoie
Miał rąbać, y szykować do potrzeby boie:
Y w nawach do dalekich krain pielgrzymować,
Y do insuł po morzu głębokim żeglować:
Gdzie mię sroga Charybdis y okrutna Scylla
Zgubić może, y morska niepogodna chwila,
Abo wiątry szalone zapędzić na bystre
Wody, lub Triton porwać lub Syreny chytre.
Wolę patrzyć na pługi, kiedy ciągną w pole,
Y na brony ktorymi uprawuią role,
Niż na działa straszliwe abo nawę zbroyną:
Bo te szkody a owe roskosz dadzą hoyną.
Nie tak przykro gdy w gumnie tłuką zboże cepy,
Abo w iesieni z nożami chodzą koło rzepy,
Iako kiedy pukaią z strasznych arkabuzow,
Y gęby ućinaią, y przydaią guzow.
Wolę patrzyć na ziarno gdy ie rzuca w ziemię
Moi oracz pracowity: skąd ia y swe plemię
Y sam siebie zachowam, y w nieżyzne lata,
Y kiedy hoyna Ceres nie zapomni świata:
Niż kiedy kule w szyku koło łba lataią,
Y grotem abo szablą do piersi zmierzaią.
Wolę żyć na swobodzie, a żyć zawżdy w cnocie:
Lepiey niż ten co kładzie roskosz wszystkę w złocie:
A iakoby oszukae y zdradzić bliźniego:
Abo lichwą wyciągnąć człeka ubogiego:
Abo wydrzeć maiętność własną przez gwałt komu:
Y mocą kogo wybić z iegoż ieszcze domu:
Abo prozną nadzieią niepewney wysługi
Zbyć oyczyzny u dworu, zdrowia, przez czas długi.
Bo byś ty y wszystek świat zieździł pielgrzymuiąc,
A ludzkim sie rozlicznym sprawom przypatruiąc,
Nic tuszę żebyś miał co wynaleść inszego,
Iedno sie postanowić, a zagona swego
Pilnować: w gospodarstwo z młodu sie sposobić:
A dla swoich starych lat wolny kąt zgotowić:
Uważywszy w jakim chcesz żyć na świecie stanie:
Nie kładąc pogodnego czasu barzo tanie.

. . . .

Z młodu na gospodarstwie z żoną się sposobisz,
Y ućiesznym potomstwem starość swą ozdobisz:
Ktore więc za żywota rozrządzisz swoiego:
A z czasem y prawnuka oglądasz twoiego.
A ieśliś ieszcze przytym iest człowiek uczony,
Łacno piorem swym słynąć możesz na wsze strony.
Komuby się takiego niechćiało żywota!
U mnie droższy nad wszystko co iedno iest złota.

Ia mam swoie uczćiwe zabawy przystoyne,
Ia wolną myśl od troski, y życie spokoyne.
Zasiadszy z przyiacielem w pachniącym ogrodzie,
W chłodniku przeplatanym, przy strumienney wodzie,
Pod iaworem szerokim, to przy lutni śpiewać,
To w struny bić ućieszne: a każę nalewać
Chłodnego wina w czarę: a za iego zdrowie
Wiele ich ia wypiię: a kto to wypowie:
Miasto arfy, y fletow, y bębnow miedzianych,
Y krzykliwych kornetow, y cyter rzezanych,
Niechay wdzięczny słowiczek w gęstey topolinie
Gardłkiem swym wyprawuie, niechay w oziminie
Skowronek mały krzyczy, niechay iasne zdroie
Wdzięcznym szumem spokoynie bawią uszy moie.
Ieśli zaś swoie oczy weyrzeniem wesołem
Z nim ućieszyć będę chciał, uyrzem ano kołem
Stoią Tatry wysokie, y długie Biesciady:
Y bory gałęziste, y szczepione sady:
Y u samey wśi widać gaie iaworowe,
Y wesołe dąbrowy, y drzewa bukowe:
Y rzeka tuż pod gorę, na ktorey dwor leży,
Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc bystro bieży:
A po niey trafty płyną, y z zbożem komiegi,
Y ciosane wanczosy tuż pod same brzegi:
Młyn na niey, u ktorego obrotne biegaią
Koła, co mnie żywności część niemałą daią.
Usłyszę ieszcze wespoł z nim w ogrodzie moiem,
Iako piękny słowiczek nad ciekącym zdroiem
Gardłkiem swym wyprawuie, y gżegżołka w sadu
Miasto lutnie y fletu śpiewa do obiadu.
Obaczę ieszcze z okna na saly swym okiem,
Ano bydło do domu bieży wielkim skokiem,
Czuiąc że iuż noc bliska: bo wieczorna zorża
Znienagła postępuie z głębokiego morża:
Pasterze za nim idą, polekku śpiewaiąc,
A w wierzbową piszczałkę pięknie przygrawaiąc:
Y młode pastereczki w płotnie białotkanym,
Każda co z lasa nieśie w wiencu przewiianym:
Ta orzechy, ta rydze, ta słodkie maliny,
Ta doyzrzałe podźiemki, ta czarne ieżyny,
Ta w koszyku plecionym wieniec kadzidłowy,
Owa wiązań bukwice, ta kwiat kalinowy.
Więc w tym popędzą owce, y małe iagnięta,
Na noc do zwykłych obor, y młode kozlęta,
Tłuste stado, y insze bydła rozmaite,
Z ktorego biorą co rok nabiały obfite.
Zaś poyrzem na ogrody pięknie ogrodzone,
Y na stawy porządnie wszystkie narybione:
Awo w tym tłuste karpie y leszcze pływaią,
W drugim dosyć karaśi, w inszym zaś biegaią
Z ostrym grzbietem okunie y szczuki zuchfałe,
Pstrągi y brzany w sadzu, y śliżyki małe.

Zaś poyrzę na swe gumno, a tak w sercu moim
Mowić będę, z ochotą siedząc w oknie swoim:
Raduyćie sie iuż teraz brogi wyprożnione,
Coście na Wiosnę do szkut były wymłocone,
Iuż teraz na pantoflach chodzić nie będziecie,
Ni twarzy kapelusem swoiey zakryiecie:
Ale wzgorę podnieście swoie piękne czoło,
A z gumna wyglądaycie mojego wesoło.
Oto sie iuż dostały łąki przyodziane:
Oto iuż na ramionach kosy zgotowane
Niosą, ktorymi ścinać gospodarz bogaty
Każe dorosłą trawę y rozliczne kwiaty,
Na siano, którym każdy swoy dobytek w domu
Żywi przez rok, żeby sie nie kłaniał nikomu:
Zwłaszcza w ten czas kiedy sie przykra zima sroży,
Y nabarźiey śnieg śieie y gwałtowne mrozy.

Wszystko to bardzo mile się czyta.

P. Działyński ma wątpliwości czy *Żywot Slachcica* nie jest to samo co *Wieśniak w Krakowie.* Wszelako Juszyński wyraźnie mówi o wzmiance królów polskich, której tu zgoła nie ma.

Co do nas nie możemy wynieść dosyć wysoko szczodrobliwości p. Działyńskiego na posłudze staremu naszemu piśmiennictwu, nie możemy mu dość silnie podziękować za to że coraz jakąś piękną rzecz na pół zapomnianą z pyłu otrząśnie i na widoku postawi.

Wiązanka Literacka. Dzieło zbiorowe, ułożone staraniem Pauliny z L. Wilkońskiéj. Poznań, u Mittlera 1853.

Zagęściły się w Polsce tak nazwane dzieła zbiorowe. Warto się więc zapytać, czy one są dobrym czy złym znakiem dla literatury? Nam się zdaje, że je poczytać należy za dowód opieszałości i zwątlenia. Widać bowiem że brak naszym pisarzom dojrzałości i zamiłowania pracy, kiedy nie śmieją pojedynczo, we własném imieniu, pod własną odpowiedzialnością, z wykończonemi utworami występować, ale kojarzą się by jedni pod skrzydłami drugich przemknąć się na jaw literackiego świata z urywkami, niedoszłemi płodami, lub pierwszemi probkami wypierzających się dopiero talentów. Uznajemy wyjątki. Noworoczniki mają za sobą zwyczaj i przykład narodów zabieglejszych w dziedzinie umysłowéj. Należy im się pobłażliwe przyjęcie, zwłaszcza jeźli dobroczynność jest ich celem, bo cóż bardziéj ujmującego od skwapliwości pisarzów składających w takim zamiarze ofiarę, na jaką się zdobyć mogą. Pisma znowu zbiorowe, dla przeprowadzenia jednéj myśli podejmowane, mało czém się różnią od pism peryodycznych. Ale książki zszyte z artykułów najróżnorodniejszych pod względem przedmiotu, pojęć i talentu, bez żadnéj metody w układzie, bez żadnego celu w wyborze, nie mogą przynieść ani pożytku ani ozdoby literaturze, i wydają się tylko jak ruchawka po pobiciu głównéj armii na prędce zebrana.

Nie chcemy do ostatniéj kategoryi liczyć niniejszéj zbieranki, ale niepodobna nam zataić iż nie widzimy wyraźnie jéj celu. Artykuły tu umieszczone są w znacznéj części albo nader wątpliwéj wartości, albo ułamkowe,

a znajdują się i takie, które już poprzednio gzieindziéj wydrukowano. Co do pierwszego, dość byłoby wskazać na wszystkie prawie poezye (z wyjątkiem Sielanki Ujejskiego i dwóch czy trzech drobnych wierszy Kondratowicza), a osobliwie na tak nazwaną Fantasmagorią poetycką *Kobieta*, która przez tysiąc z okładem wierszy snuje najdziwaczniejszym sposobem jednę myśl, bez żadnéj barwy i wdzięku, bez jasności a nawet poprawności w stylu. Co do drugiego, mamy tu urywek prozą Aug. Wilkońskiego obok urywku wierszem Kraszewskiego, dwa pierwsze rozdziały powieści Nowosielskiego obok dwóch pierwszych rozdziałów historycznéj pracy Bartoszewicza, a przytém jeszcze *parę ułamków z większéj całości* pod tytułem *Bojomir*. Lecz co rzecz najdziwniejsza, niektóre artykuły i to może najważniejsze, były już gdzieindziéj ogłoszone. Wiersze Kondratowicza znaleźć można w zbiorze jego poezyi. Nie śmiemy twierdzić na pewne, że rozprawa Gołuchowskiego o *Swiatowości* i praca historyczna Bartoszewicza o Potockich były już drukowane, ale osoby z Królestwa uręczają nas iż oddawna czytały oba te utwory. Powieść p. Nowosielskiego znaną już jest od lat kilku. Nawet czytelnikom *Przeglądu* (patrz poszyt 2gi z 1851 r.) nie są obce postacie Rafaela i O. Pakomiusza. Artykuł zaś *O szkole normalnéj w Harlem* był w samymże Poznaniu drukowany, w *Szkole Polskiéj* z miesiąca maja 1849 r. W najlepszym razie jedno tylko na obronę służy przypuszczenie, że wiązanka ta od lat wielu zebraną została, że autorowie tymczasem swe do niéj datki gzieindziéj poogłaszali, a że wydawca nie wiedząc o tém mniemał iż samemi nowościami nas częstuje. Lecz odpowie nam może, że czy dobre czy niedobre, czy ułamki czy całości, czy stare czy nowe, wszystko to jednak może przydać się ku rozrywce czytających. Na to ośmielimy się odrzec, iż naprzód szkoda trudu i nakładu na tak wątpliwe przedsięwzięcie, gdy tyle ważnych dzieł dla braku funduszów na druk spoczywa dotąd w zapomnieniu, a powtóre że przy dzisiejszém zniechęceniu publiczności, niewątpliwie po części lichotą ogłaszanych książek sprowadzoném, trudno się spodziewać, aby się ona uciekała do tak kosztownych zabawek; cena bowiem *Wiązanki* jest 4 talary, kiedy pozwala upaść tyle szacownemu pismu co *Szkoła Polska*, któréj 8 zeszytów na rok tylko 2 talary kosztowało.

Do celniejszych w tym zbiorze artykułów, z których możnaby niejeden przytoczyć wyjątek, należą, oprócz wyżéj wspomnionych prac p. Gołuchowskiego i p. Bartoszewicza, parę wspomnień historycznych przez niedawno zgasłego Gawareckiego i *O przeczuciach* przez Józefa Kremera. Wolimy jednak umieścić w całości jeden z krótszych ustępów, zwłaszcza że ten ustęp obznajmia nas z żywotem zgasłego za młodu poety, o którym mało kto słyszał do téj chwili.

Michał Kolicki.

Ksiądz Hieronim Juszyński w słowniku poetów polskich wielu do rzędu rymotworców policzył, którzy nam nie więcéj może jak wiersz jaki pochwalny z okoliczności imienin lub zaślubin ułożony, z płodów poezyi swojéj zostawili. Nie gańmy jednak dla tego autora. Na parnasie polskim, tak jak na olimpie tessalskim, obok bogów pierwszego rzędu, mnóstwo poślednich i najpośledniejszych mieścić się może, a tamtych znaczenie i sława, tychto niższém stanowiskiem szwanku nie poniesie. Owszem, pominąwszy że i forma dzieła autora do takiéj przynaglała troskliwości, postrzegać w niéj zarazem można zamiłowanie poezyi ojczystéj, któréj i pojedyncze kwiatki z utajonych zakątków uszczknione starał się pozbierać, by uwity z nich wieniec, potomności na chlubę przekazany, tém rozmaitszy i pełniejszy się wydał.

Przytaczając w tém pisemku pozostałe w rozrzuconych rękopismach poezye Michała Kolickiego, nie obszerne, bo krótko żyjącego autora, nie ze wszech miar doskonałe, bo młodzieńczego dopiero natchnienia płody, poszliśmy za skazówką ks. Juszyńskiego. Jeżeli przytém oddajemy hołd cieniom zawcześnie zmarłego rodaka, obudzimy zarazem udział i w czytelniku, który wnosząc z tych prób poezyi jego, czego się nadal mógł po nim spodziewać, powtórzy z boleścią nie po raz pierwszy, jak los zawistny zaledwie zeszłe nadzieje ojczystéj sławy przytłumia i gasi.

Michał Kolicki urodził się w Poznaniu 1801. r. Odwiedzał i ukończył lyceum tamtejsze zaszczycony kilkakrotnie nagrodami publicznemi, biegły mianowicie w matematyce i językach starożytnych. Udał się na uniwersytet do Wrocławia, końcem słuchania prawa. Tu pod sterem znanego zaszczytnie Unterholznera takie postępy w prawie rzymskiém poczynił, że i po dwakroć rozprawy jego rozwięzujące podane od fakultetu prawniczego zadania, uwieńczone zostały, i sam nie już praktyce, ale teoryi prawa poświęcić się postanowił. Po trzyletnim pobycie w Wrocławiu, miał zamiar oddać się przewodnictwu sławnego Savigniego w Berlinie i pod tym mistrzem historycznéj szkoły prawa dopiąć ostatecznego ukształcenia i biegłości w téj nauce. Lecz że właśnie wówczas Savigny był do Włoch wyjechał, udał się Kolicki do Bonn dla słuchania najbieglejszego jego zwolennika prof. Hasego. Aleć młode siły ciągłém natężeniem i pracą wycieńczone snać już wcześnie uległy suchotnéj zarazie, któréj padł ofiarą w Bonie 1829. r. licząc lat 28, powszechnie żałowany od profesorów, co w nim rzadkie szanowali połączenie talentu z pilnością; od współuczniów, którym przewodniczył; od współrodaków, co w nim zaszczyt imienia polskiego upatrywali. Łącznie ze składek od familii i po uniwersytetach zbieranych, za staraniem przyjaciół i profesora Berendta w Bonie, wystawiono mu skromny pomnik na tamtejszym cmentarzu, smutny świadek porozrzucanych po świecie kości ziomków naszych.

Obok zatrudnień naukowych, do przyszłego zawodu zmierzających, poświęcał Kolicki wolne chwile kształceniu się w poezyi, w czém wiele znajdował łatwości. Wiersz jego jest gładki, płynny, nie wszędzie jednak dosyć staranny, widać więcéj łatwości jak natężenia. Nie kładł zrazu wielkiéj ceny na odkrywający się w sobie talent, i téj któréj oddał uczucia serca i przyszłość swoją, niemal wyłącznie wszystkie płody muzy swojéj poświęcał. Wylewając w rymach swoich nie zmyślenia saméj imaginacyi ale żywe uczucia, poświęcone nie zimnéj krytyce świata, lecz czułéj kochance, objawił w nich najtkliwszą miłość, jaką tylko nieskażone serce pojąć zdolne. Pierwszy raz wystąpił publicznie z odą na cześć Karola Lipińskiego drukowaną w Wrocławiu 1826. r. Ten uwielbiony geniusz muzyczny, ile że ojczysty, kiedy publiczność wrocławską boskiemi tony gęśli swojéj zachwycał, musiał w młodym umyśle obudzić owo uniesienie, co lutnią jego, dotąd miłosne tylko wybijającą pienia, do wysokości ody nastroiło. Zdaje się, że odtąd Kolicki w wyższéj stawiał wartości rymotworcze zdolności swoje; zostawił bowiem niedokończoną jeszcze tragedyą, nad którą dopiero w tę epokę pracować zaczął. Przejście z ulotnych rymów do najwyższego szczebla poezyi mogłoby się zdawać za porywcze, gdyby istotnie przejściem było. Każdy rodzaj poezyi odrębnego wymaga talentu, i choć mamy rymotworców, co w wielu razem gatunkach pisali, nie wygórowali przecież we wszystkich. Najlepszy dramatyk nie potrafiłby może dobréj napisać satyry, tak jak niezrównany wieszcz poezyi romantycznéj nie byłby może tak wielki w tragedyi. Mógł zatém i Kolicki, nie z lekko-

myślnego rzeczy widzenia, ale ze szczególnego usposobienia wziąść się do napisania tragedyi. Téj ułomki, i ile tylko będzie można zebrać innych poezyi jego, ogłosimy w zeszytach tego pisma.

K. L.

Do Lipińskiego

rodacy w uniwersytecie wrocławskim zostający, dnia 22. czerwca 1826. r.

Kto twoje godnie w rymach oddać tony,
Z ziemskich śmie wieszczów, Lipiński wielbiony!
Równie się kusi, jak gdy pod niebiosy
Kładły Pelion Tytany na grzbiet wzniosléj Ossy.
Jak w gór pośrodku podróżny zbłąkany,
Po błędnych ścieżkach chodząc utrudzony,
Wśród trwogi, znaleźć gościniec nieznany,
Znagła firmament ujrzy zachmurzony,
Dzień nocy postać bierze, słońce chmura kryje,
I rozdarte na ziemię niebo gromy bije,
Ryczy potok w przepaści ze skały urwiska,
Wali drzewa, kamienie, pianę w niebo ciska
Drży ziemia, drżą góry,
Stoi niemy podróżny na walkę natury,
Ani noga postąpi, ni pierś tchu dostarczy,
Niknie zmysłów potęga, duch się zapomina;
Tak gdy Ty zaczniesz śpiewać na kremońskiéj tarczy,
Osłupiony śmiertelnik dech wstrzymuje w sobie,
Wszystko milczy jakby w grobie,
Bo się wszystko, co tam stoi,
Przerwać tony twoje boi.
Lecz się wszystko, chociaż głucho,
Na dźwięk struny zda mieć ucho,
Co nieżywe, to ma życie,
Człowiek traci swoje bycie,
Inném życiem żyć zaczyna.
Tak niegdyś tracki wieszczek dźwiękiem lutni złotéj
Wlewał życie w kamienie, piekła łamał bramy;
Amfion stawiał śpiewem z twardéj skały groty:
Na twojéj gęśli dźwięki obraz nieba mamy.
Tam gdzie niemasz granicy,
Przestrzeń bez skończenia
Tylko świata duch złączony,
Słyszy światów głos pieszczony,
Tam nas twoje pienia
Z ziemskiéj przenoszą stolicy.
Myśl ustaje w swojéj sile,
Twoje nią kierują tony,
I jak zabrzmią złote strony,
Tak nastroją w każdą chwilę.
Ty się cieszysz, myśl wesołą,
Ty zapłaczesz, umysł smutny,
Ty rozszerzysz trwogę w koło,
Myśl przeraża dreszcz okrutny,
Zgoła żyje, kona,
Jak rozkaże twoja strona.

Lecz dokąd pióro moje! Zapał cię uwodzi?
Nie wiesz-że, jaki spotkał los Dedala syna?
Miłośnéj Churus kłótnie, niech śpiewają młodzi,
Lipińskich godne pienia, niech Kruszyński wszczyna.

Szkoła Polska, pismo sześciotygodniowe.

Szkoła polska przestaje wychodzić, żałujemy tego bo pismo to było z wielu miar dobre i prawdziwéj odpowiadało potrzebie.

Wydawca długo walczył z ciężkiemi jak zwykle w kraju naszym trudnościami; ustępuje z pola dla tego że im podołać nie mógł. Cóżkolwiekbądź już pięcioletnia jego praca i wytrwałość na uznanie i uszanowanie zasługuje.

Radzi jesteśmy że przynajmniéj *Szkółka dla dzieci*, dzięki gotowości przez p. Żupańskiego okazanéj, razem ze *Szkołą* nie upada.

W ostatnich poszytach *Szkółki* było jak zwykle kilka bardzo miłych poezyi Lenartowicza, który pewnie i nada nie odbiegnie błogiéj sposobności przemawiania do serc i umysłów dziecinnych.

Zeszyt końcowy zawiera oprócz ładnych ale za posępnych dla dzieci wierszy Balińskiego, porywający kawałek pod napisem *Przysłowia* w którym sposób autora *Pieśni o ziemi naszéj* rozpoznajemy.

Krótki ten wiersz przytaczamy:

Dukat — to nie kwitek,
Miodek — to napitek,
Bigos — to potrawa,
Kielich — to zabawa,
Burka — to przykrycie,
Lisy — to podszycie.

Kiedy zbrojno — to z szablą,
Kiedy z miną — to z djablą,
Kiedy strojno — to w złocie,
Gdy pracować — to w pocie,
Bankietować — to szumnie,
Gdy sejmować — to tłumnie.

Kiedy wspierać — to sowicie,
Kiedy bić — to należycie,
Kiedy pościć — to na sucho,
Kiedy palnąć — to za ucho.

Gdy kto w biedzie — to zaradzić,
Gdy dać słowo — to nie zdradzić,
Gdy żartować — to niewinnie,
Przyjąć kogo — to gościnnie,
Kiedy gardzić — to podłością,
Kiedy mówić — to z szczerością.

Gdy kto oszust — to go łaj,
A poczciwy — rękę daj.
Gdyś pokrzywdzon — to się mścij,
Gdyś obrażon — tego bij.
Kiedy rąbać — to przez łeb,
A gdyś stchórzył — toś już kiep.

Gdy się bratać — to z dobrymi,
Gdy mieć litość — nad biednymi,
Gdy się modlić — to już szczerze,
Kiedy wytrwać — to już w wierze,
Kiedy cierpieć — to wytrwale,
Kiedy kochać — to już stale,
Sąsiadować — to spokojnie,
A obdarzać — to już hojnie.

Gdy miłować — to swobody,
Gdy wyśmiewać — to już mody,
Kiedy hulać — to z drugiemi,
Kiedy umrzeć — to w swéj ziemi,
Kiedy order — to już bliznę,
Kiedy zginąć — za ojczyznę.

P. Estkowski drukując numer ostatni nie wiedział jeszcze że będzie mógł *Szkółkę* daléj wydawać, dla tego i w *Szkole* i w *Szkółce* pożegnanie zamieścił.

Byliśmy zawsze pobłażający dla *Szkoły polskiéj* nie możemy przecież pominąć bez surowéj nagany dwóch miejsc z artykułu pożegnalnego.

P. Estkowski pisze:

Zapał gwałtownemi wstrząśnieniami r. 1848 wywołany, w dalszym czasie nie podsycany coraz to nowemi oczekiwanemi wypadkami, owszem coraz więcéj studzony wydarzeniami wprost oczekiwaniu przeciwnemi, zapał więc sztuczny, chwilowy, nie elektryzowany zewnątrz, ochłonął, a natomiast nie powstało w umysłach dość mocne przekonanie i poczucie obowiązków publicznych. Przeszkody w ledwo poczętych pracach, które doświadczonego a mocnego krzepią i tęgości mu dodają, słabego zaś od razu w chwalebnych zamiarach zrażają, przeszkody te strąciły umysły z wysokości, na którą je wygórowane nadzieje w jednéj chwili postawiły; wszyscy ręce opuścili, a powoli zagnieździła się w publiczności najzupełniejsza dla skromnych i w ciaśniejszych granicach toczących się spraw obojętność: duch narodowy popadał w coraz to zupełniejsze odrętwienie. Zaczęło się przewlekłe życie wegetacyjne bez myśli i pracy. Gorączka chwilowa przeminęła, a nie było dosyć w sobie samych zasobów do postawienia sobie zadania, do wytknięcia celu, do pracy skromnéj, powolnéj, która nie od razu, ale dopiero w toku lat wydaje owoce zbawienne.

Taki stan umysłów trwa w publiczności naszéj dotąd i mniéj więcéj we wszystkich kierunkach życia się objawia. Słowo straciło potęgę swoją, a dla literatury, dla pism, dla dzieł, dla pisarzów nastały, u nas przynajmniéj, w téj małéj i skołatanéj prowincyi naszéj, lata posuchy, siedmioletni nieurodzaj! Nikt z piszących nie może się zasilać u ogniska wspólnego, bo duch publiczny nie ma ogniska, a co gorsza, nawet nie czuje dość mocno jego potrzeby. Rób co chcesz, chwytaj się najpożyteczniejszych prac, a z wyjątkiem w kilkudziesięciu a może w kilkunastu tylko osobach, nigdzie prawie nie znajdziesz potrzebnéj pomocy, moralnego wsparcia, udziału, zachęty, wzmocnienia, a nawet choćby tylko odgłosu. Zasnęliśmy po większéj części snem błogosławionych, lecz nie na laurach!

Z żalem widzimy że utyskiwanie na obojętność i na brak udziału zaczyna już w manierę przechodzić.

Sam p. Estkowski przyznaje że zapał po r. 1848 był sztuczny, że się na niczém poważném nie opierał, cóż więc dziwnego że przebrzmiał, że spłynął jak potok wiosenny? Słuszna jest przecież przyznać, że jak pierwéj przed rokiem 1848 tak i teraz wszyscy ci co nie dla hałasu i nie dla próżnéj chwalby ale dla obowiązku pracowali, mozolą się daléj wytrwale i z dobrą wolą.

Ckliwy pessymizm w chwilach trudniejszych jest wielkim grzechem. Mniejsza o to że z niego płynie zapoznanie zasług prawdziwych, gorzéj że zniechęcenie i niesmak chorobliwie się tą koleją rozchodzą.

Pod koniec artykułu czytamy znowu:

Na zakończenie niech nam wolno będzie na jeden jeszcze przedmiot uwagę zwrócić. Zdaje się, że nie tak rychło powstaną u nas w Księstwie nowe pisma, że długo jeszcze potrwa nieurodzaj literacki: trzeba się obawiać, aby odłogiem leżąca niwa nie porosła chwastem i cierniem. Mieszkańcy więc polscy w Księstwie i Prusach starych, pozbawieni prawie całkiém własnego piśmiennictwa, odcięci od ogniska umysłowego życia krajowego, mogliby z czasem zapomnieć nawet języka ojczystego, pamiątek, obyczajów, swéj przeszłości, mogliby popaść w otchłań ciemnoty i barbarzyństwa. Peryodyczne piśmiennictwo głównie podsyca i utrzymuje bieżące życie umysłowe, życie wyższe, zacniejsze. Kto nie czyta bieżących pism, wychodzących dzieł i książek, musi w społeczeństwie pozbawioném żywota publicznego, oderwać się od całości i dla narodu ginąć. Taka przyszłość nas czeka, jeżeli umysłów naszych zasilać nie będziemy tam, gdzie światło jaśniéj przyświeca, jeżeli uczuć naszych ożywiać nie będziemy tam, gdzie serce żywiéj bije. Nie u nas, ale w Warszawie dziś jest ognisko umysłowego życia polskiego; tam się schodzą wszystkie promienia dawnéj rzeczypospolitéj, tam wychodzą liczne pisma peryodyczne, zasilane przez wszystkie znakomitości nasze literackie, tam jest dziś jedynie ruch i życie umysłowe, które głównie

objawia się przez *Bibliotekę warszawską*, *Gazetę warszawską i Dziennik warszawski.* Trzy te pisma, rozpowszechnione w całém Królestwie, na Litwie, Żmudzi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, redagowane najstaranniéj, będące organem wszelkiego pojawiającego się gdziekolwiek w kraju życia literackiego, naukowego, artystycznego, nawet przemysłowego, dzielny wpływ wywierają na tamtejszą publiczność, kształcą ją, podnoszą i oświecają.

Czytająca publiczność w Księstwie i Prusach nie zna prawie wcale tego ruchu; wśród tego rodzinnego życia jest obca; dla tego przerwane między nami a nimi wszelkie nici wiążące dawne ziemie w jednę całość; nic w obecnéj chwili nie utrzymuje wspólności plemiennéj i historycznéj. Żyjemy w najzupełniejszém zasklepieniu prowincyalném, a ta prowincya nie ma żadnego życia, żadnego ogniska. Jeżeli więc nie przywrócimy moralnego związku, wyrodzimy się; bracia nasi nie poznają nas ani po nauce, ani po języku, ani po obyczajach; własną ręką dokonamy na sobie dzieła upadku. Kiedy już nie możemy mieć własnego życia umysłowego, własnego piśmiennictwa peryodycznego, powinniśmy łączyć się z życiem umysłowém Warszawy, literatura bieżąca utrzymać powinna, przynajmniéj pod względem jeograficznym, jedność rozdzielonych ziem; jedném słowem, kiedy nie mamy własnych pism, trzymać i czytać powinniśmy Bibliotekę warszawską, Gazetę warszawską i Dziennik warszawski: czytać powinniśmy powieści i dzieła, których w doborze dostarcza dziś hojnie Warszawa. Nadmieniamy, że tak Gazeta jak i Dziennik warszawski, nie są wyłącznie pismami politycznemi, ale w połowie literackiemi; mają literackie i artystyczne korespondencye ze wszystkich prowincyj i miast polskich; drukują ciągle w feiletonach powieści Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Zygmunta Kaczkowskiego, Chodźki, Rzewuskiego, Wojcickiego i t. d.; zasilane są pracami wszystkich pisarzy w kraju, albo mających już ustaloną opinią, albo wyrabiających się. Powtarzamy że pisma te dzielnie kształcą umysł narodowy i najzbawienniejszy wpływ wywierają na młodzież w krajach pod rządem rosyjskim zostających.

A ileż u nas rozchodzi się egzemplarzy Biblioteki, Gazety, Dziennika warszawskiego? Gdzież się z temi wybornemi na te czasy pismami spotkać możesz? któż je u nas czyta? Nie czytamy pism tych prawie wcale, a książek wychodzących w Warszawie, w Wilnie, bardzo mało. Dla tego téż nasze towarzystwa tak są jałowe, czcze, nudne, gawędy drobiazgowe, bo nie ma wątku. Ani bowiem mężczyzni, ani kobiety, ani panny, które powróciły z pensyi i edukacyi, z małemi wyjątkami, nie czytają tego, co wychodzi w polskim języku. I na cóż się zdała tak długa i kosztowna edukacya? Zkąd się ma wziąść zamiłowanie poezyi, piękna, ojczystéj literatury, wspomnień historycznych, znajomości kraju, narodu, obyczajów, stosunków rodzinnych? Wykształcenie w młodości nabyte, nie podsycane późniéj niczém, nie karmione, tak z czasem wietrzeje, że nawet lepszym stylem listu napisać nie umiemy, i ni w mowie, ni w pisaniu nie znać żadnego obczytania, żadnych pojęć wyższych.

Abyśmy więc nie zapomnieli z czasem zupełnie mowy rodzinnéj, abyśmy nie zatracili cech plemiennych i wyższych dążeń w odosobnieniu prowincyalném, abyśmy nie zatracili wspomnień i nadziei wspólnych, radzibyśmy widzieli i w naszych zamożnych domach rozpowszechnioną Bibliotekę, Gazetę i Dziennik warszawski, które, jesteśmy o tém przekonani, z uśpienia umysłowego budzić nas potrafią i zachęcić naszych pisarzów do dorzucania cegiełek tam, gdzie się wspólny gmach stawia, do łączenia i ich świateł w spólném ognisku. Kto czytywał przez jeden kwartał pilnie Gazetę warszawską, dla tego ona już późniéj staje się konieczną potrzebą.

Rozmyślne i umyślne pominięcie Przeglądu nam zgoła nie ubliża, ale o zamiarze pisma które miało za główny cel wychowanie młodzieży i które jeszcze niedawno przyjęło godło katolickie, smutne nasuwa domysły.

Gdyby nam o nas samych chodziło, przepuścilibyśmy bez wzmianki ten objaw złéj chęci, jak wiele innych podobnych bez zwrócenia na nie uwagi przepuszczamy. Jest ona więcéj jak nieuprzejmością literacką w naszém położeniu krajowém, przecież mniejsza o to.

Że jednak p. Estkowski trudni się i chce się daléj trudnić kwestyami mającemi związek z wychowaniem przyszłych pokoleń, widzimy potrzebę wezwać go by się sumiennie zastanowił nad faktem jako w téjże saméj chwili przemilczał o piśmie religijném i rozpustne fejletony zalecił.

O Szkole narodowéj polskiéj w Batignolles pod Paryżem, napisał T. D. J. Poznań, w komisie księgarni Żupańskiego, drukiem Pawickiego & Gube r. 1853. str. 148.

Losy instytutu, w którym się wychowuje młodzież z ojców Polaków na wygnaniu po największéj części zrodzona, powinny obchodzić Polskę i obchodzą ją niezawodnie. Kogoż nie poruszy myśl że wygnańcy baczą na to by wśród obcych, dzieci ich kształciły się na ludzi własnéj ojczyznie użytecznych, któż nie uszanuje przywiązania do rzeczy ojczystych jakiemu starania ich około zapewnienia synom wychowania polskiego wymowne dają świadectwo?*) Jeźli dotąd kraj nie dość hojnie zasilał szkołę w Batignolles, jeźli ofiary znaczniejsze jednych lat, zmniejszały się potém lub ociągały, przypisać to należy, takie jest przynajmniéj nasze przekonanie, raczéj okolicznościom czasowym, raczéj nieustalonemu wątpliwości obudzającemu kierownictwu szkoły, niż obojętności publicznéj.

Rzeczywiście szkoła wielorakie dotąd przechodziła koleje. Założona pod opieką ludzi którzy się nigdy kwestyą wychowania nie trudnili, zazdrośnie strzeżona od wpływów innych jak wpływu jednéj emigracyjnéj koteryi, długo wydana na mniéj szczęśliwe proby teoretyczne, zaniedbana pod względem religijnym, nie przedstawiała ona przez lat kilka ani ze strony moralnéj, ani ze strony narodowéj, ani nawet ze strony naukowéj tych niezbędnych rękojmi, jakich potrzebuje wszelka roztropna dobroczynność.

Dziś wiele się odmieniło. Cieszymy się z tego, radzibyśmy tylko aby zmiana większe i bardziéj stanowcze pod niektóremi względami przybrała rozmiary. *a)*

Obecny stan rzeczy określa bliżéj programat rady szkolnéj z daty 20. kwietnia 1853. r., *b)* którego objaśnienie i łagodną krytykę w książce p. Jedlińskiego znajdujemy.

P. Jedliński ma syna w szkole, nikomu więc nie służy wyraźniejsze prawo zajmowania się instytutem i przekładania spostrzeżeń. Oprócz tego p. Jedliński zdanie swoje objawia w sposób delikatny, nieobraźliwy dla nikogo; to mu u wszystkich posłuchanie zapewnić powinno.

---

*) Wspomnieć należy że starania mające na celu kształcenie młodzieży w emigracyi, nie dopiero z założeniem szkoły w Batignolles się rozpoczęły. Od r. 1834 istniało przez lat blisko dziewięć w Paryżu pod przewodnictwem księcia Czartoryiskiego Stowarzyszenie Naukowéj Pomocy, które zakupywało książki i dawało zapomogi starszym, ludzież szkółki dla małych zakładało. Takie szkółki istniały przez lat kilka w Nancy i w Orléans. Towarzystwo długo zasilane funduszami cudzoziemców sprawie polskiéj przychylnych musiało w końcu w skutek rozmaitych niepowodzeń czynności swoje zawiesić, wprzód jednak ogłosiło konkurs na książkę elementarną bardzo dokładną. Konkurs dotąd zniesiony nie został. Śp. Karol Marcinkowski był członkiem towarzystwa i nazwę jego w Poznańskie przeniósł.

a) Nie jest naszym zamiarem wchodzić w kwestye osób. Musimy przecież wspomnieć o jednéj okoliczności. Doszła nas drukowana w Paryżu ***Protestacya H. Klimaszewskiego byłego dyrektora szkoły,*** wymierzona nie przeciw tym lub owym zdaniom tylko przeciw znanym szanowanym osobistościom. Niegodny ten paszkwil najprzykrzejsze robi wrażenie a niczego nie dowodzi.

Chcielibyśmy żeby wiedziano w emigracyi że nic bardziéj nie oburza, nic silniéj nie zniechęca ludzi poważnych w kraju, jak wszelkie pisma podobne.

b) Programat wzmiankowany umieszczony już był w Przeglądzie z roku 1853. półrocze II. poszyt 2gi str. 310 i 311, dokąd czytelników odsyłamy.

Czasami posuwa on delikatność do nieśmiałości i do ustąpień; wytkniemy mu to w dalszym rozbiorze. Bądź co bądź książeczka jego jest uczciwie pomyślana i zdrowe uwagi zawiera.

Sam o swoim zamiarze w przypisaniu (pracę swoją przypisał Władysławowi hr. Zamojskiemu) tak mówi:

Zastanawiając się nieraz nad tém jakimby sposobem ożywić i podźwignąć narodowość polską w Szkole dzieci wygnańców w Batignolles, skreślilem kilka uwag i wskazałem niektóre środki po temu....

Jakkolwiek członkowie rady szkolnéj przejęci są dobremi chęciami i nie szczędzą zabiegów dla zakładu któremu podjęli się przewodniczyć, tyle jednakże mają do pokonania trudności, leżących w samém wyjątkowém położeniu szkoly, że sami już zapewne czują potrzebę opierać się w działaniach swoich na opinii publicznéj i że ona w pomoc im przychodzić powinna. Naturalnemi organami téjże opinii stają się osoby, które zasilając szkolę zasobami materyalnemi, zaciągają tém samém w obec własnego sumienia obowiązek czuwania nad jéj rozwijaniem się moralném i umysłowém, aby uczynione ofiary ku właściwemu dążyły celowi. Zapomoga dla każdego instytutu wychowania publicznego jest siejbą która przedewszystkiém moralne owoce wydawać powinna. Jak więc rolnik rzuciwszy ziarno w ziemię musi dokladać starania iżby je od chwastu obronił, tak każdy dobroczyńca szkoly batyniolskiéj, ma już nietylko prawo ale i świętą powinność doglądania, aby ofiara jego nie była siejbą na porost kąkolu.

Czytamy jeszcze we wstępie:

Od chwili kiedy emigranci polscy żenić się zaczęli, nieraz myśl moja smutnie zatrzymała się nad losem i przeznaczeniem ich dzieci z matek Francuzek. To téż założenie szkoły polskiéj w Châtillon, która późniéj do Paryża a ostatecznie do Batignolles przeniesioną została, znalazło głębokie współczucie w sercu mojém... Współczucie moje dla szkoły równie jak i gorące pragnienie aby godnie odpowiedziała przeznaczeniu swemu, są dawne i głębokie. Nie żadna myśl krytyki ale najszczersza chęć przyłożenia się w miarę sił moich do jéj dobra podaje mi dzisiaj pióro do ręki. Chęć tę mogło mi natchnąć przekonanie, iż myśli ojca który nietylko dobrego bytu w przyszłości dla dziecka swojego pragnie, ale żąda przedewszystkiém aby go ujrzał człowiekiem czującym prawdziwą godność swego jestestwa i umiejącym ją w innych szanować, znającym istotne powołanie swoje na téj ziemi, a tym sposobem jedynie mogącym wypełniać w każdéj przygodzie życia obowiązki które jako Chrześcianin i Polak na tym świecie zaciąga; że mówię myśli te mogą mieć w sobie co dobrego.

Przyjść w pomoc radzie, przyłożyć chociaż jednę cegiełkę do utrwalenia i ozdobienia właśnie téj budowy moralnéj instytutu batyniolskiego, o któréj rada zapewne już zamyśla i do któréj przystąpi po ukończeniu ulepszeń i rozszerzeniu budowy materyalnéj, którą tak szczęśliwie dla niego zapewnila, ten jest cel niniejszego pisma...

Z drugiéj strony chcę także na zakład tak ważny, na przedmiot tylu trudów i ofiar, na pole prac i zasług tak obszerne, zwrócić troskliwą uwagę ziomków w emigracyi a zwłaszcza na ziemi ojczystéj. Szkoła polska w Batignolles mimo dziesięciu lat istnienia i znacznéj ilości uczniów zaledwie od małéj liczby Polaków w kraju jest znaną. Mało kto wie o niéj — mniéj jeszcze kogo obchodzi ona dość skutecznie, aby pospieszył z jakimbądź dla niéj zasiłkiem. A przecież w niéj wychowują się dzieci tych ludzi, co dla wspólnéj sprawy wszystko potracili i na całe życie z kijem tułaczy w ręku się znaleźli. Godzi się zatém wiedzieć i pamiętać o instytucie, który staraniem i usilnością wygnańców wzniesiony, w przykrych okolicznościach i mozolnie utrzymywany, tyle nam długów z przeszłości przypomina a tyle nadziei na przyszłość rokuje...

Nie cofam się przed myślą że przyjdzie mi niejeden niedostatek téj instytucyi wykazać. Szkoła jest uboga, walczy z przeszkodami o których ludzie w kraju nie mogą mieć jasnego wyobrażenia. W téj walce i ucisku trudno było stworzyć od razu rzecz

doskonalą. Na złe szukam lekarstwa a lekarstwem jest dar życzliwy z dobrą i zbawienną połączony radą.

Zdawałoby się że w tém miejscu autor powinien nam był rys dziejów szkoły od jéj zawiązania podać. Żałujemy że tego nie uczynił.

P. Jedliński od razu przystępuje do rozbioru względów najważniejszych i oto jak głównéj kwestyi dotyka.

Kiedy charakter zakładu dobroczynnego po za działalnością rządu jest panującym w szkole batyniolskiéj, a przynajmniéj nim być powinien — gdzież ojcowie Polacy na wygnaniu, którym szczupłość funduszów nie daje wyboru, szukać będą gwarancyi pod względem wymagalności, jakieby w wychowaniu swych dzieci zaspokojonemi widzieć chcieli? Oto jedynie w intelligencyi, pojęciach i uczuciach kierowników szkoły. Z tego więc punktu Szkoła ta nie może być jak tylko pod wpływem albo Religii albo Filantropii.

Doskonałe to i prawdziwe oznaczenie trudności.

Znaczenie religii przy wychowywaniu młodzieży wykłada p. Jedliński jak następuje:

Religija tylko może wyrobić w człowieku, taki, że tak powiem, temperament moralny, któryby wszystkim nawałnościom i burzom życia, wszystkim namiętnościom mógł się opierać. Ona tylko jest w stanie duszę tak zahartować, że nigdy ostatecznie wątpieniu ogarnąć się nie da. Młodzieniec w którym zasady religijne od dzieciństwa zaraz zostały zaszczepione; to jest taki, którego przewodnicy byli dość biegli i szczęśliwi, że mu je dali przyjąć do serca, a ślad na duszy zostawić; może zapewne, pchnięty namiętnością, zejść na chwilę z drogi przyzwoitéj — może przez czas niejaki błąkać się po manowcach — albo też biedz nawet pędem po szerokim gościńcu przewrotności — ale pierwsza lepsza chwila zastanowienia się nad samym sobą, pierwsze lepsze wejrzenie w głąb swojéj duszy, wnet go na drogę prawości skierują. Na téj trudnéj do przebieżenia drodze, człowiekiem będąc, będzie zaiste upadał — będzie ulegał znużeniu — będzie nie raz złudzonym i zaślepionym widokiem powodzenia i tryumfu występku — ale Religija i Religija tylko, wkrótce mu oczy otworzy, całą marnotę i nędzę tego tryumfu odsłoni, z upadku podźwignie, i nowych sił do nowéj dostarczy walki.

Nadto: Religija w dzikiéj duszy młodzieńca, zapewnia powagę dla rozkazów Nauczycieli; a dla ich osób szacunek i przywiązanie: bo ona jedynie może powolić sobie, bez niebezpieczeństwa; obok przestrachu kar, w obec zaciętéj złości; używać słodyczy miłosierdzia, w obec szczerego żalu. Źródło przebaczeń Religii, jest po za człowiekiem, bez niéj zaś politowanie za słabość, lub nieudolność wziętém być może. Religija wskazuje podstawę karności tam, gdzie dowolność ludzka nie sięga; uzacnia więc karanie. Ona też prawdziwy porządek do wychowania wprowadza. Gdyż proszę mi powiedzieć: czém hamować zdrożności, rozpustę i występki nierozmyślnéj i rozhukanéj młodzieży? W imię czego uśmierzać swawolę, a opór stawiać namiętnościom? Może w imię rozumu? Piękna mi powaga!... Na rozum: inny rozum. A kto rozstrzygnie czyj lepszy? Cóż znowu, gdzie nie ma rozumu, albo gdzie go się nie chce uznać? Właśnie też młodzież zepsuta utrzymuje, że starzy często z niego są obrani, i tylko gdyrać lubią bez przyczyny. Gdzie nie masz pobożności, tam urządzenia muszą być surowe. Gdzie *tylko sam* rozum stanowi moc i siłę, tam na straży: moralności, obyczajów i obowiązków, stoją *tylko same:* groźby, kary, więzienie, oddalenie, a z niém prawie zawsze zguba moralna młodzieńca. Dla tego nikt nie śmie usunąć zupełnie Religii od kierunku wychowania. Ale wiemy że przykład idzie zawsze z góry; to też działanie jéj nie będzie skuteczne, tylko wtenczas: jeżeli przekonanie a nie zwyczaj przy tym kierunku ją zatrzyma; jeżeli obojętność dla niéj naczelników, nie będzie rujnować wpływu który na umysł dzieci wywierać powinna; — jeżeli niedowiarstwo przywodzców, nie będzie podkopywać co chwila i niszczyć jéj pracy, w chwiejącém się jeszcze młodocianném sercu? —

O Filantropii nie dość autor powiedział. Mógł śmieléj i głębiéj sięgnąć by wykazać nicość bezbożnych dążeń, co wyrzucając Boga ze społeczeństwa wzięły człowieka w wyłączną opiekę i obiecują mu że będzie szczęśliwszym jak wtedy kiedy praw chrześciańskich słuchał. Dziś już wiemy co znaczy ta opieka i jakie skutki podobnych zabiegów.

Przecież w ustępie o Filantropii nie jednę dobrą myśl znaleźliśmy. Przytaczamy zeń co następuje:

Filantropia nie ma ratunku dla człowieka nawet już na téj ziemi — gdyż na ziemi tylko się opiera. Bo dla czegoż nie przestaje na uświęconéj przez religią nazwie miłości bliźniego? Dla czego innego chrztu było jéj potrzeba? Hołdownikami jéj są tylko intelligencye, jakkolwiek wyższe dla gminu, ale zawsze tylko po ziemi się czołgające — te których religią jest tylko ludzkość.

Zasada ludzkości zniża człowieka do bydląt, gdy tymczasem religia podnosi go do Boga. Zresztą religia koniecznie ludzkość w sobie zawiera i panowie filantropi nic jeszcze takiego nie wymyślili czegoby religia nie nakazywała. Ta tylko różnica między pierwszą a drugą zachodzi, że kiedy ludzkość o zwierzę tylko w człowieku się kłopoce i gdy powstająca ztąd filantropia o tém tylko ma staranie co sama rozumie, co jedynie czuje w sobie to jest o ciele, to religia rozciąga opiekę swoją aż do duszy, azatém obejmuje człowieka w całéj pełności, w całéj wzniosłości jego przeznaczeń.

Co za nieszczęście że są Polacy co nie widzą i nie czują téj prawdy! Najgodniejsi zkądinąd ludzie, dobroczynnością swoją zalecający imię polskie uszanowaniu cudzoziemców; skoro jednak tylko na filantropii działania swoje opierają, muszą zawsze wzbudzić pewną nieufność w umyśle każdego Polaka, który pozorom zadowolnić się nieda, błyskotkom olśnąć się nie pozwoli.

O! zaiste, jest to prawdziwe nieszczęście! Jeżeli albowiem komu wolno poprzestać tylko na filantropii, to nie Polakom. Czém dla źródła, które dobroczynną ma płynąć wodą, są z jednéj strony: czystość opoki z któréj wytryska, a z drugiéj chłód dostarczany cieniem drzew opiekuńczych, pod któremi zlewa strumienie swoje — tém dla myśli każdego Polaka są: Wiara i Miłość Ojczyzny. Jedna bez drugiéj obejść się nie może, do wydania zdrowych owoców. Jak woda ze źródła na bagnach płynącego, zawsze błotem trącić będzie, tak Polak bez Wiary, może być filantropem, kosmopolitą, czém chce; ale nic wspólnego z wnętrznościami Polski mieć nie będzie. Napróżnoby Polski pragnął! Próżnoby jéj najlepiéj życzył, i najlepszym chciał być Polakiem! Niestety! próżnoby nawet zdawało mu się, że nim jest w rzeczy saméj.

Tu autor dodaje jeszcze:

Objaśnienie to potrzebném było dla tych wszystkich, którzy religią biorą za rzecz podrzędną, albo też ją uważają tylko jako czystą naukę, każdéj innéj podobną — jakby naprzykład jaką gałęź archeologii; a nie jako grunt, jako podstawę, jako najpierwszy i niezbędny warunek wychowania młodzieży.... Jest ono miarą podług któréj o wymagalnościach szkoły batyniolskiéj sądzić będę.

W dalszym ciągu swego dziełka p. Jedliński wraca znowu do kwestyi religijnéj. Mówi on i słusznie:

Nie waham się utrzymywać, że wychowanie *tylko* religijne, mocno, stale, szczero religijne, może zachować uczniów szkoły batyniolskiéj dla Polski — i piętnem Polaków ich naznaczyć. Każde inne wychowanie najwyzwoleńsze, najszczod rzejsze, w którém Religija będzie tylko dla pozoru — dla przyzwoitości — dla świata, słowem: czémś konwencyonalném, ustąpieniem opinii, a nie przekonaniem — nie da im przywiązania do naszéj pobożnéj, uczciwéj i szlachetnéj Polski. Przysposobiłoby zapewne obywatelów do jakiéjś nowéj Polski, w któréj może złoto byłoby bożyszczem, giełda świątynią — a filantropi kapłanami; ale szczęściem, że takiéj Polski nikt jeszcze w świecie nie zna, że ona nawet niepotrzebną byłaby światu.

I w rzeczy saméj, aby poznać do jakiego stopnia strona religijna jest żywotną i panującą nad wszystkiemi innemi w wychowaniu Polaków; zastanówmy się pokrótce

czém była i czém jest ciągle Religija dla Ojczyzny naszéj. Oto: śmiało i bez ogródki wyznać muszę, że ona jest twórczynią norodu i narodowości polskiéj, azatem jest wszystkiém dla nas. Czém byliśmy zanim światło nauki Chrystusa do siedzib naszych się przedarło? Czyliż dopiero koło jéj sztandaru się skupiając, nie zaczęliśmy nabierać powagi i znaczenia w oczach naszych sąsiadów? Ona więc jest jakoby kitem i klejem, który nas w ciało polityczne ulepił; od jéj przyjęcia téż dopiero zaczynają się dzieje nasze. Przez nią, i poźniéj, wywieraliśmy ciągle ten urok na ościenne ludy, który nam bez wojny i zaborów, najznakomitsze rozszerzenie granic sprowadził. Ale i w niéj także, męztwo swoje, szeregi nasze w obec nieprzyjaciół czerpały: tak dalece, że dziwną rzeczą zdawać się może, iż żaden język tylko mowa nasza: wojsko *wiarą* nazywa, a żołnierza *wiarusem*. Jéj téż winniśmy nasze zwycięztwa, z których jedno może najznakomitsze następstwami swojemi w dziejach ludzkości, blask chwały swojéj do dziś dnia jeszcze na skronia nasze rozlewa. Ona dała kochanéj Polsce naszéj pewną fizyonomiją jéj tylko właściwą; nacechowała ją pewną wdzięczną prostotą; wybiła na niéj piętno rzewnéj szczerości i dobroduszności. Ona zasiała między nami to prawdziwe braterstwo dawnéj szlachty polskiéj, bo do wspólnego Ojca w Niebie się odnoszące. Ona dała nam nasze dawne obyczaje. Ona uroczystości nasze rodzinne i narodowe ozdobiła szatą niewinności i tchnęła w nas tę gościnność, z któréj słusznie tak dumni jesteśmy. Ona zawiązała w węzeł patryarchalny stosunek włościan do panów; ona go utrzymywała, dopóki wicher zachodni, naprzód Reformy a potém Filozofii nie począł nim miotać; i ona tylko, teraz — gdy postęp czazu rozwiązać go każe — jest w stanie uczynić to z godnością i wzajemném obu stron zadowolnieniem. Czém się to stało? Oto tém: że serca polskie były wyborną rolą, na któréj ziarno nauki Chrystusa najlepiéj się przyjęło i udało; że Polacy, ludzie przedewszystkiém duchowi, najlepiéj tę naukę pojęli, zrozumieli, i do wszystkich życia swego okoliczności ją zastosowali.

To co nastepuje choć nie w każdym punkcie śmiało wyrażone, doskonale nas z położeniem rzeczy obznajmia.

Religia, *są słowa p. Jędlińskiego*, powinna być w wychowaniu Polaków podstawą, życiem i światłem, a nie tylko prostą i zimną nauką.

Jestże tak w istocie w Szkole batyniolskiéj? Możnaż powiedzieć że Religija jest w niéj tak uważana? Jestże sprężyną która w życie i ruch szkołę wprowadza? Jestże duchem który nad nią się unosi? Wpływ który w szkole jest przeważnym jestże wpływem religijnym?

Na czele szkoły jest rada a wiadomo każdemu kto tylko ma trochę doświadczenia życia i spraw ludzkich, że wszelkie rady ulegają przewadze jaką w ich łonie wywiera, już nie tylko publicznie uznana cnota, piękny charakter, większa od innych czynność i poświęcenie się, ale często zamożność, bo jéj łatwiéj przeprowadzić widoki swoje; czasém téż mniéj lub więcéj absolutne usposobienie temperamentów.

Powaga jednak Religii jest tak wielka iż żadne pismo o wychowaniu dzieci nie śmie jéj pominąć. To téż druk noszący napis *Szkoła Polska* obwieszcza, że *Religija katolicka, wiara przodków naszych, jest główną podstawą wychowania.* Ale wzmianka na piśmie nie jest jeszcze wykonaniem, prośba więc o wykonanie i wskazanie środków właśnie po tém obwieszczeniu w porę przybywa.

Czytam daléj: *Wykłada ją kapłan od księdza arcybiskupa paryzkiego na to wyznaczony.* Kapłanem tym jest Francuz. A jednak narodowość nasza jest tak ściśle związana z Religiją... Jeżelibyśmy pragnęli tylko obznajmić synów naszych z żywotnemi prawdami wiary, to ksiądz któremu obecnie wykład religii jest powierzony możeby na to wystarczył. Ale dla dzieci wygnańców na obcéj hodowanych ziemi to nie dość... Mowa w któréj człowiek do Boga się udaje, w któréj pomocy Jego przyzywa, duszę swoją ku niebu unosi i w któréj przed Majestatem Najwyższego się korzy, jest mu najdroższą...

Możeby kto chciał utrzymywać że w gruncie jest wszystko jedno czy się dzieci religii po polsku czy po francuzku uczą, gdyż katolicyzm jest jeden. Otoż odpowiem że wcale nie. Na poparcie mojego zdania przywołam już sam druk ostatni o Szkole

polskiéj, który do wyrazów: religia katolicka, dodaje: *wiara przodków naszych.* » Zresztą kościół francuzki jest gallikański, obrzędy więc jego różnią się od naszych... Są rzeczy które się same przez się pojmują, które w razie najgorszym się czują a które każde dowodzenie osłabia. Do ich rzędu należy stosunek języka do religii.

Ale są ważniejsze zarzuty. Słusznie powiedzieć można że nie podobna uczyć religii w mowie, któréj młodzi nie znają, a z którą starsi zaledwie cokolwiek są oswojeni. Prawda, jeżeli więc nie jest to w téj chwili możebne, to jednak starać się trzeba aby koniecznie język polski tak podnieść w szkole, iżby to mogło być wykonane jak najprędzéj.

Inny zarzut. Nie mamy do tego księży. Ci którzyby mogli podjąć się wykładu religii, albo nie chcą albo są odsunięci (dla czego?). A ci którzyby chcieli nie mogą, to jest nie mają dosyć zdolności. Nie będę w to wchodził, dla czego pierwsi którzy byliby w stanie podołać przyjętym obowiązkom są oddaleni, chociażby to może zasługiwało na uwagę. Materya albowiem jest za drażliwa.

Zobaczmy jednak czyby téj przeszkody choć w części pokonać nie można.... Nauka religii mogłaby wejść w zakres nauki języka. Jakoż skoro tylko uczniowie muszą kiedyś umieć po polsku, to wszystko jedno jest profesorowi uczyć ich czytać czy na jakich powiastkach o *koniku, kotku filucie* jak dotąd, czyli też na rzeczach zostawiających ślad na duszy, jakiemi są pacierz, przepisy i pieśni religijne, żywoty świętych.

Skoroby język polski stał się dla dzieci z naukowego językiem poufałym, łatwo byłoby wystarać się co rok o jakiego zdatnego księdza polskiego, któryby w porze do tego najstosowniejszéj poświęcił z 10 albo z 15 dni na konferencye religijne z uczniami szkoły batyniolskiéj. Księdza takiego możnaby nawet od władz duchownych w Polsce zażądać. Arcybiskup naprzykład poznański mógłby go wskazać i wysłać do Paryża.

Tymczasem wszędzie gdzie tylko można należałoby wprowadzać do nauki język polski religijny. I tak uczą się uczniowie śpiewu, dla czegóżby nie mieli ćwiczyć się na pieśniach kościelnych... Czyżby znalazł się nietylko ojciec ale już Polak, któremuby nie było stokroć miléj, zamiast *do re mi* (jak na zeszłorocznym popisie) usłyszeć przed rozdawaniem nagród, podczas mszy Ducha św., od któréj rozdawanie to zaczynać się powinno, np. téj pieśni:

Święci niebieskiéj mieszkańcy krainy,
Do was bieżymy w czasie złéj godziny,
Których za naszych współziomków ogłasza
Ojczyzna nasza.

To mnie prowadzi do wzmianki o kaplicy.

Aby uczniowie zebrani w niéj na modlitwę, przyzwoitą korzyść duchowną odnieśli, powinni mieć książki do nabożeństwa. Ostatniego razu, kiedy znaczna ich liczba znajdowała się na obchodzie żałobnym 21. maja w Montmorency, zrobiono uwagę, że ledwie trzech albo czterech z książek się modliło. Myśl dziecinna jest zbyt ruchawa, aby jéj zmysłowemi sposobami nie przywiązywać do przedmiotu, którym zajętą być powinna.

Spodziewam się że przy obecném powiększeniu budynków kaplica nie będzie zapomniana. Powinnaby nawet dostać wymiary, któreby pozwoliły w pewne uroczyste nabożeństwa szkolne, trochę publiczności a przynajmniéj rodziców w niéj pomieścić. Nabożeństwa te sama natura rzeczy wskazuje. — Otworzenie roku szkolnego, — święto patrona Polski — Zesłanie Ducha św., które studenci ze szczególném nabożeństwem obchodzić powinni — święta niektórych świętych polskich i rozdawanie nagród.

Obraz dzieci modlących się wpływa i na rodziców i ich moralizuje. Zaiste nie masz nic więcéj rozrzewniającego dla nas i milszego téż Bogu, jak widzieć biedne sieroty po Ojczyźnie, w języku Ojców swoich o miłosierdzie dla niéj Stwórcę i Pana błagające. Czyż ten widok parę razy do roku powtórzony, nie byłby w stanie niejednéj matki Francuzki trochę z Polską oswoić.

Co się tyczy dwóch wielkich świąt: *Bożego Narodzenia* i *Wielkiéjnocy*, dobry jest zwyczaj już zaprowadzony, że uczniowie udają się na nabożeństwo do kościoła wspólnego wszystkim. To ich niejako do powszechności emigracyjnéj przywiązuje. Ale dla czego słuchają Mszy ś. w milczeniu? Dla czegoby nie śpiewali pieśni: *W żłobie leży, Alleluja* etc. przyjętych przez kościół polski na uczczenie tych wielkich pamiątek. Odgłosem ich brzmią wówczas wszystkie świątynie polskie.

Każdy sobie przypomina jak błogie i dobroczynne wrażenie podobne śpiewy zrobiły na nas, niezbyt dawno, w kościele Wniebowzięcia N. Panny: widziano wszystkie twarze zroszone łzami.

Są osoby, które utrzymują, że to wszystko jest podrzędne — że to są zabawki, albo ozdoby, które trzeba umieć poświęcić dla przedmiotu głównego. Według nich to jest grunt przedewszystkiém, aby postawić młodzieńca w możności zarobienia sobie na chléb. Utrzymują więc że to ostatnie zadanie szkoły, powinno być przedmiotem szczególnéj troskliwości.

Nie chcę w niczém osłabić względów na przyszłe utrzymanie się wychowańców batyniolskich — względów, które sam uznaję bardzo ważnemi. Jednak, niech mi wolno będzie powiedzieć, iż do tego nie byłaby potrzebną osobna szkoła, któraby nosiła tytuł *Szkoły Narodowéj Polskiéj.* Zamiast z wielkim kosztem dla rodziców lub dla siebie, sprowadzać tu dzieci z ostatnich krańców Francyi (jest jeden uczeń aż z Korsyki), wypadałoby raczéj, w tém przypuszczeniu fundować dla nich stypendya (bourses) przy szkołach francuzkich. Szkoły te są tak liczne po wszystkich punktach tego kraju, emigracya zaś podobnież tak jest rozrzuconą, iż to przedstawiałoby już znaczną oszczędność. Oprócz tego taniość życia w wielu miejscach pozwoliłaby nawet, za daną summę pieniędzy wiecéj utrzymać uczniów w tychże szkołach ostatniéj klasy (podług nowego ich podziału), aniżeli za te same pieniądze tutaj utrzymać ich można. Nikt jednakże tego nie radzi i nikt nie myśli o skasowaniu Szkoły batyniolskiéj. Owszem — życzenie aby jej byt zapewnić — jest powszechne, a zabiegi o to ciągłe i usilne. Widoczną więc jest rzeczą że w opinii i sumieniu publiczném szkoła ta czémś więcéj dla swoich uczniów być powinna aniżeli każda inna. Cóż to zatém ma stanowić jéj główny charakter? Oto, że uczniowie z niéj wychodzący nietylko powinni mieć sobie ułatwionym zarobek na życie, ale jeszcze powinni być dobrymi Polakami.

Naznaczenie innego celu Szkole batyniolskiéj byłoby nawet zawodem rządu francuzkiego. Rząd ten utrzymuje 100 uczniów kosztem swoim. Gdyby więc tylko ludzkość nim powodowała, łatwo mógłby także zamienić na bursy przy szkołach swoich, fundusze, które daje na Instytut batyniolski. I jemu więc, oprócz ułatwienia sposobu do życia dzieciom naszym, idzie także o co innego. Idzie mu o to, aby dziecie te w zamiłowaniu narodowości polskiéj wychowane były. Wierzy albowiem że ta narodowość czy wcześniéj czy późniéj podnieść się musi. Spokojnym jest o przywiązanie synów naszych do Francyi, bo się tu porodzili. Chce więc aby: jako zadatek przyjaźni jéj dla Polski, jako wytyczki mające służyć do rozszerzenia i utrwalenia wzajemnych między dwoma narodami stosunków; dzieci nasze nietylko Polskę pokochały, ujrzeć ją kiedyś pragnęły, ale nad to, aby raz tam dostawszy się, w niéj sobie upodobały.

Tém śmieléj i tém pewniéj utrzymywać to mogę o rządzie Jego cesarskiéj mości Napoleona III., o tym rządzie co palcem Opatrzności widocznie sprowadzony, ma oprócz tego za podstawę wolę ośmiu milijonów Francuzów; rządzie, co tak pojmuje, tak rozumie tę wielkomyślną Francyą, która prawdziwą Polskę zawsze za siostrę uważa; kiedy już rząd śp. Ludwika Filipa wyraźnie w téj roli Szkołę batyniolską potwierdził, a nawet do tego powołania ją zachęcał. Oto jest w tłómaczeniu wyjątek z listu pod datą 20. listopada 1844 roku, który jenerał Dwernicki ówczesny prezes rady szkolnéj odebrał od ministeryum francuzkiego spraw wewnętrznych: „.....Na„będą oni w nim (mowa o Instytucie) prócz środków zapewnienia sobie niepodległego „bytu, znajomości języka swych ojców i dziejów Polski. Młodzież ta poniesie z sobą „późniéj do kraju owoce swéj pracy i przyłączy tym sposobem do wspomnień wy-

„gnania, uczucie wdzięczności, tak dla swych opiekunów Polaków, jako téż i dla go-„ścinnego rządu, rozciągającego nad dziećmi swą życzliwą pomoc.“...

Kiedy więc Szkoła batyniolska ma wydawać Polaków, jakichże środków użyć do tego, jeźli środki moralne na duszę ludzką działające odepchnięte zostaną?

Na drodze materyalnéj nic się nie zyska. Cywilizacya francuzka pod tym względem jest wyższa od naszéj. Materyalista zawsze do Francyi wzdychać będzie. Że zaś wychowanie takie, jakiego pragnę dla szkoły, może w sercach jéj uczniów wzbudzić upodobanie w Polsce, okażę to następném przypuszczeniem:

Wyobrażam sobie już nad Wisłą albo Niemnem młodzieńca moim trybem wychowanego. Będąc religijnym będzie chodził do kościoła. Cóż go tam uderzy? Oto właśnie te śpiewy, których radzę go uczyć od dzieciństwa. Czyliż nie dozna wówczas tego błogiego wrażenia, jakiegośmy tu doznali w kościele naszym! Czyliż mu śpiewy te ciągle przypominać nie będą, że ów kraj jest jego ojczyzną duchową? Czyliż nie będą łącznikami duszy jego z prostym ludem naszym? Jeżeli mu się nie da tego łącznika, czém się go zastąpi? Co go zbliży do tego ludu? Cóż go zachęci do jego pokochania, jeżeli nie uczucie religijne silnie w serce wkorzenione, jeżeli nie tożsamość form religijnych? Pewno nie jego ciemnota i poniżenie!... Jaką broń dostarczy mu się na odpychanie pogardy, którą może powziąść już nietylko dla prostego ludu, ale nawet dla warstw społeczeństwa z których samiśmy wyszli; gdyż jak powiedziałem, niższość cywilizacyi naszéj materyalnéj zawsze mu w niekorzystném świetle wystawiać nas będzie! Nareszcie młodzieniec mój będąc religijnym, będzie miał uczucia szlachetne, które nie pozwolą mu żyć jedynie według téj zasady: *ibi patria ubi bene*, a zatém będzie mógł jeszcze, chociażby już tylko dla tego — pokochać i lud i kraj ten biedny — że jest nieszczęśliwym; że będzie czuł się wyższym nad kupców francuzkich i polskich, skoro nietylko dla siebie, ale i dla dobra kraju będzie mógł pracować. O! zaiste! jeżeliby te wszystkie powody nie nakazywały uważać Religii za podstawę wychowania dzieci naszych, proszę rozważyć jeszcze ile biedy, ile zawodów, ile goryczy spaść na nie może po wyjściu ze szkoły!.... Zaprawdę, aby je na przyszłość pozbawiać téj pociechy i téj pomocy, któréj oprócz Religii nic nie da, trzebaby mieć serce zimne albo okrutne, któreby najpłytszy zdradzało materyalizm!...

Streszczając to co na stanowisku religijném szkoły powiedziałem, sprowadzam rzecz całą do następujących punktów.

1) Zanim nauka Religii będzie mogła być wykładaną po polsku, albo zanim uczniowie będą przynajmniéj w stanie, odbyć co rok z korzyścią kilkunasto-dniową w tym języku konferencyą religijną, powinni w nim uczyć się główniejszych rzeczy dotyczących wiary naszéj.

2) Powinni wprawiać się w czytanie polskie, jak tylko do niego przechodzą, na pacierzu, śpiewach nabożnych, słowem na języku religijnym.

3) Do nauki śpiewu powinny być wprowadzone pieśni kościelne i to we wszystkich klasach.

4) Pacierz, przynajmniéj jeden z dwóch, albo ranny, albo wieczorny — powinien być odmawianym po polsku, i to tak, ażeby kilku wybranych do tego uczni, koleją dzienną albo tygodniową, powtarzało go w przytomności innych *głośno*, *wyraźnie i uroczyście.*

5) Co sobota wieczór, albo przynajmniéj w ostatnią lub pierwszą sobotę każdego miesiąca, powinni uczniowie odmówić w kaplicy tym samym trybem Litaniją do Najświętszéj Panny.

6) Co niedziela, po Mszy zwyczajnéj, albo przynajmniéj w ostatnią lub pierwszą niedzielę każdego miesiąca Litaniją do Pana Jezusa.

7) Dla tego każdy z uczniów powinien mieć książkę polską do nabożeństwa, ułożoną stosownie do wymagalności szkoły.

8) Co niedziela, Ewangelija św. powinna być czytaną po polsku, chociażby już nawet po francuzku czytaną była.

9) Parę razy do roku powinno być uroczyste nabożeństwo w kaplicy szkolnéj, na którémby trochę publiczności, a przynajmniéj rodzice znajdować się mogli, i które zarazem byłoby niejako popisem śpiewu na pieśniach religijnych.

10) W wilją każdego takiego i każdego wielkiego Święta, powinna być udzielaną uczniom pewna o niém wiadomość, to jest: jego przyczyna — krótki opis ze stanowiska polskiego — sposób obchodzenia go w kraju — rzut oka na żywot, jeżeli to jest dzień jakiego Świętego etc. etc.

11) W dwa wielkie Święta: *Bożego Narodzenia i Wielkiéjnocy* uczniowie posłani do kościoła w którym zwyczajnie Polacy się zbierają, powinni śpiewać podczas nabożeństwa pieśni używane w Polsce na uświęcenie tych uroczystości. Nareszcie

12) Wielki-tydzień powinni obchodzić polskim sposobem: śpiewaniem pieśni znanych pod nazwiskiem: Gorżkie żale. A w Wielki-piątek, jeżeliby grób Chrystusa Pana nie mógł być urządzony w szkole, należy ich prowadzić małemi oddziałami na zwiedzenie kilku grobów do kościołów paryzkich.

Teraz zatrzymajmy się chwilę.

Wszystko co przywiedliśmy płynie z zacnego, prawdziwie polskiego uczucia, wszystko zdrową myśl, chwalebną przezorność pokazuje. Zarzucimy tylko autorowi pojawiającą się tu i owdzie nieśmiałość, którą pozwolimy sobie naganną nazwać.

Kto jasno i prosto myśli a czuje prawdę w sumieniu, kto oprócz tego łagodnie zdanie swoje objawia, ten nie ma powodu omijać kwestyi drażliwych albo uważanych za drażliwe, skoro słuszność wymaga po nim świadectwa.

Wymówka nasza odnosi się głównie do kilku okresów, w których p. Jedliński tak bojaźliwie kwestyą usunięcia księży zmartwychwstańców od nauczania i religijnego nadzoru w szkole ominął.

Rzecz to jasna i oczywista. Emigracya posiada w łonie swojém duchownych celujących pobożnością, wysokością moralną, wykształceniem. Nazwiska ich znane są całéj Polsce, książki przez nich ogłaszane szeroko się rozchodzą, ich wymowa kościelna zaszczytu kaznodziejstwu narodowemu przydała. Któż od nich zdolniejszy uszanowanie obudzić, zagrzać przykładem, przekonać, wytłómaczyć. A jednak od chwili założenia szkoły systematycznie ich i zawzięcie odsuwano.

Jakiż powód niechęci? Może różnica zdań politycznych? Przecież szkoła nie może i nie powinna być jakoby seminaryum jednego stronnictwa; a zresztą księża o których mowa, do żadnéj koteryi politycznéj nie należą. Może odmienność uczuć narodowych? Zaprawdę ojczyzna nie ma dzieci któreby ją goręcéj kochały. Ile razy przyjdzie wytłómaczyć ten ostracyzm, ludzie rozsądni muszą się uciekać do błahéj zastawki że trudno walczyć z uprzedzeniami, ludzie mniéj rozsądni nasuwają przyczyny niegodne, światła dziennego nie znoszące.

My wypowiemy prawdę, którą p. Jedliński tylko na pół odsłonił. Oto kierownictwo szkoły było dotąd filantropiczne a nie religijne. Ci panowie w znacznéj większości obojętni lub niechętni, niczego się tak nie obawiali jak zbytku religijności. Gdyby się ich kto był zapytał czy można mieć za wiele patryotyzmu, byliby wszelką wątpliwość podobną surowo skarcili. Obowiązki bowiem cywilne względem kraju rozumieli zawsze i wynosili. Co innego obowiązki względem Boga o których sądzili wedle wyobrażeń eklektyzmu uniwersyteckiego we Francyi, jeźli nie gorzéj jeszcze. W odezwach w przemówieniach składali zawsze hołd *religii przodków*. Jest to pospolity ogólnik kiedy nie poparty wyraźną kościelną na drodze katechizmowéj praktyką.

I przyszło do tego że ksiądz francuzki, może gallikanin (*wiara przodków* nic wspólnego z gallikanizmem nie ma) zaszczepia w przyszłych oby-

watelach Polski uczucia, które powinny stać się podstawą charakteru, pierwiastkiem ożywczym obowiązków.

Przeprzeć te wszystkie większe i drobniejsze niechęci tém trudniéj, że przez politykę, wstyd światowy, ostrożność, nikt prawie z przeciwników religii u nas szczerze swoich przekonań nie wypowiada. Wszelako powinnością jest ludzi sumiennych naprzeciw złéj woli i złych rozumowań spokojną prawdę wytrwale stawiać, powinnością nie odbiegać czcigodnych księży ciężko temi wszystkiemi zawziętościami probowanych, powinnością w końcu przypominać że będzie to kiedyś wstydem rady szkolnéj, że mogąc mieć pomoc duchownych polskich, których pamięć nie przebrzmi tak łatwo, dała się uwieść ciasnym namiętnościom i wyrzekłszy się ich przed obcymi poszły prosić o nauczyciela cudzoziemca.

Życzenia przez p. Jedlińskiego pod względem religijnym objawione są wszystkie dobre i praktyczne. My tylko w jednym nie zgadzamy się z nim punkcie.

P. Jedliński chce żeby dla szkoły batyniolskiéj osobną książkę do nabożeństwa ułożyć. Dotąd zgoda. Mniema daléj że ta książka powinna być zarazem elementarzem i żąda by się w niéj opisy miejsc cudownych a nawet przysłowia znajdowały. Już pierwéj widzieliśmy że wolałby aby młodzież uczyła się czytać na pieśniach religijnych, żywotach świętych i t. d. raczéj niż na błahych powiastkach. To ostatnie żądanie jest słuszne tylko dla czegoż dwie rzeczy odrębne: naukę i nabożeństwo łączyć koniecznie z sobą? Książka z modlitwami powinna zostać przedmiotem uszanowania; zaś wiemy jak młodzież zwykła się obchodzić z książkami od codziennéj nauki. Pono lepiéjby było mieć dwie różne książki?

Inny szczegół. Wymieniając żywoty świętych któreby chciał widzieć pomieszczone w książce do nabożeństwa, opuszcza p. Jedliński żywot ś. Stanisława Kostki. To opuszczenie świętego Polaka, właśnie patrona całéj katolickiéj młodzieży, jest nam tylko nowym dowodem niepotrzebnéj nieśmiałości autora.

I to nie dobrze że p. Jedliński ułożenie książki do nabożeństwa komu innemu jak duchownym zostawia.

Te są jedyne uwagi jakieśmy mieli do zrobienia. Wypowiedziawszy je przejdziemy do drugiéj bardzo ważnéj rozbieranéj w książce kwestyi, do kwestyi języka polskiego.

Oto co w téj mierze powiada p. Jedliński:

Zobaczmy czém jest w Szkole batyniolskiéj język polski, a czém być powinien. Dotychczas dla dzieci Instytutu — wyjąwszy uczniów, ktorych matki są Polki — język polski jest tylko naukowym i umarłym (jak się wyraża sam dyrektor pan Klimaszewski w prospekcie do dzieła: Prawidła ogólne języka polskiego i główniejsze wyjątki). Mozolnie go nabywaja, bo przychodzą do szkoły bez najmniejszych w nim początków i jakkolwiek wielki robią postęp, jestem pewien, że nie jest powłoką ich myśli; — że myśli te w nim się nie rodzą i nie rozwijają, ale w języku francuzkim. Mówiąc przeto po polsku, tłómaczą tylko z francuzkiego. To téż język polski nie może im służyć do rozmów potocznych i dla tego pospolicie nie używają go między sobą.

Urządzenia szkolne nie obejmują pod tym względem żadnych wyłącznych zachęceń, żadnego szczególnego bodźca, żadnego nadzwyczajnego popchnięcia do współubiegania się. Język polski jest uważany w Szkole batyniolskiéj jak każdy inny przedmiot, z tą tylko różnicą, że na naukę jego trochę więcéj jest wyznaczonych godzin. Tego wcale nie biorę za szczególny przywiléj. Liczba godzin, która dla niego uważanego jako nauka dostateczną być może, dowodzi tylko, że trudność w nabywaniu jest pojmowaną i że chcianoby ostatecznie ażeby uczniowie go posiadali ale bez wielkiego zachodu, a zwłaszcza bez wydatków i bez szczegółowego uposażenia tego

przedmiotu. To też zbiór odpowiada siejbie. — Wszystko czego za pomocą środków materyalnych, jakie dotąd język polski w szkole téj posiada, dopiąć można, jest rzeczywiście osiągniętém; — i uczniowie mogą nawet mówić, niby to po polsku, ale polszczyzna ich jest tém, czém była nasza szkolna łacina. Wcale też z tego względu za Polaków uważanymi być nie mogą. Są to tylko Franzuci mówiący po polsku, i na tém koniec.

Ale mnie nietylko idzie o *naukę* języka polskiego. Idzie mi jeszcze o język pospolity, powszedni, zwyczajowy. — Gdyby do otrzymania go w uczniach nie było potrzeba szczególnego, wyłącznego i pieczołowitego uprawiania roli; — gdyby za pomocą środków dotychczasowych dochodziło się do tego; tobym nic nie mówił. Doświadczenie pokazało, że tak nie jest. Owszem wstręt uczniów Szkoły batyniolskiéj do tego języka jest widocznym. Następstwa tego wstrętu daléj mogą sięgać jakby to na pierwszy rzut oka się zdawało. Wrażenia młodzieży są żywe, mimowolne niewyrozumowane. — Zdarza się naprzykład, że zniechęceni do jakiego profesora obrzydzają sobie też i przedmiot przezeń wykładany. — Otóż mając wstręt do mowy polskiéj, mogą znienawidzieć i narodowość, którą im ta mowa ciągle przypomina.

Trzeba więc koniecznie ten wstręt pokonywać, trzeba go nawet w miłość zamieniać, bo każdy z chłopców któryby kochał język, niezawodnie i Polskę w nimby pokochał. Aby zaś wzbudzić miłość w sercu, potrzeba ofiar, potrzeba czegoś więcéj jak zwyczajnego postępowania. Aby też i do języka polskiego dzieci pociągnąć, trzeba mu w ich oczach dać taki urok, trzeba naznaczyć mu takie przywileje, jakich żaden przedmiot w szkole nie posiada. Wtenczas dopiero będą się do niego garnąć i wtenczas możnaby się spodziewać, żeby stał się dla nich językiem poufałym, językiem, którymby myśli swoje odziewali, i do rozmów między sobą używali.

Sami uczniowie już czują, że nie dosyć im na *nauce* języka polskiego, ale jeszcze że ciągle po polsku mówić powinni. Są też między nimi tacy, którzyby kolegów swoich wciągnąć do tego pragnęli. Od czasu do czasu pojawia się grono, którego członkowie zobowiązują się używać podczas rekreacyi i zabaw tylko mowy polskiéj. Wchodząc do grona płaci się wstępnego kilka groszy francuzkich, a za każde złamanie danego słowa przez użycie francuzczyzny, po pięć centymów. Zebrane tym sposobem pieniądze służą do nastręczenia sobie przyjemności w któréjby całe grono miało udział. Ale do gron podobnych nie mogą należeć tylko ci, którzy mają cokolwiek własnego grosza, a po większéj części uczniowie Szkoły batyniolskiéj nie są w tym przypadku. Wszak jeszcze brak im na wytrwałości. Nie jest ona przymiotem naszego narodu, w osobach nawet dojrzałych: a cóż dopiero w młodzieży, — gdzie ją tak osłabia żywość wieku, zmienność wrażeń i ulotność myśli! To też sobie samym zostawione, bez kierunku i pomocy starszych — bez kontroli — bez systemu zapewniającego im trwanie i rozwijanie się — za wyczerpaniem szczupłego zasobu, który znikąd nie jest zasilanym — grona podobne wkrótce się rozpadają i tylko dobrych chęci są dowodem.

Już wyżéj dałem uczuć w części potrzebę oswajania uczniów zakładu batyniolskiego z mową polską, że tak powiem praktyczną, kiedym zwracał uwagę na to, aby Religija w języku narodowym wykładaną być mogła. Chociażby innéj nie było ztąd korzyści, toć już i to byłoby wiele.

Ale nawet, jeżeli, jak mówi odezwa towarzystwa wychowania dzieci wychodźców polskich, tyle razy cytowana: „Obowiązek oddania życia ojczystego następcom, „jest jedną z najważniejszych potrzeb każdego Polaka“ — w jakiéjże mowie oddamy im to życie, jeżeli nie w mowie poufałéj, obyczajowéj, serdecznéj?

Sądzę też, że i na to każdy się zgodzi: że język będąc kształtem zewnętrznym myśli naszych, zostawia na nich pewien ślad swojéj loiki, swego ducha, który zarazem jest duchem narodowym, i sprawia: że myśli poczęte w tém lub owém narzeczu, najlepiéj malują pojęcia ludu, który się niém wysłowia. — Idzie więc ztąd, że jedynie własne narzecze, do dobrego zrozumienia pojęć narodowych służyć może. Żaden język, jeno język polski, pojęć naszych duchowych, umysłowych i obyczajowych wyrazić nie zdoła. — Są w nim nietylko wyrazy, ale i wyrażenia, które w

żadnym innym oddane być nie mogą. Kto go nie poznał wszechstronnie, kto zwłaszcza nie przyswoił sobie jego części poufaléj i obyczajowéj, ten nigdy nie uczuje piękności dzieł pisarzów naszych, właśnie tych, które nas najwięcéj do narodowości naszéj przywiązywać powinny, gdyż nam, że tak powiem, jéj okrasę na oczy przywodzą. — Wątpię aby który uczeń (z matki Francuzki), nawet skończywszy Szkołę batyniolską, był w stanie: nie powiem zasmakować, ale zrozumieć tylko np. Pana Tadeusza, Pamiętniki Paska i tym podobne dzieła.

Nadto, dla każdego ojca wygnanca najpilniejszym, najmilszym i najdroższym przedmiotem rozmowy podczas wakacyi ze synem swoim, powinna być Polska; czyż po francuzku będzie z nim o niéj mówił? Albo czyż dotychczasowy język polski Szkoły batyniolskiéj uczniowi jéj pozwoli wdać się z ojcem w tę rozmowę?

P. Jedliński podaje rozmaite środki zachęcenia tudzież pobudzenia i rodziców i młodzieży. Chce naprzykład żeby ze stu stypendyów za które rząd w szkole płaci, przeznaczyć sześć dla dzieci z matek cudzoziemek mówiące po polsku w chwili przybycia do szkoły. Daléj wskazuje jak nagradzać postępy w języku polskim. W końcu zaleca założenie bractwa języka polskiego.

Wszystkie pomysły autora są bardzo poczciwe i wielkiego przejęcia się rzeczą dowodzą.

Swoje rady zbiera on w jedno w sposób następujący:

1. Trzebaby starać się wszelkiemi sposobami, aby język polski był dla dzieci nietylko naukowym, ale potocznym i poufałym, i aby go używały do rozmów między sobą.

2. Aby dojść do tego, nie należy karać, jeżeli podczas zabawy i rakreacyi nie mówią po polsku — ale wypada mowie polskiéj takie nadać przywileje, jakich żadna inna nauka w Szkole batyniolskiéj nie posiada. Przywileje te objawiłyby się:

A. W działaniu Szkoły na ojców.

Należałoby:

3. Dać pewność tymże ojcom, że każde dziecko z matki cudzoziemki, mówiące po polsku, niezawodnie do szkoły przyjętém będzie.

4. Odwołać ostatni druk pod tytułem *Szkoła Polska*, a wrócić do pierwszéj myśli założenia instytutu, według któréj rodzice wygnańcy płacą za utrzymanie w nim dzieci, według swéj możności.

5. Ogłosić nietylko zasadę, która daje prawo do miejsc bezpłatnych, ale i reguły, jakie są zachowywane w jéj zastosowaniu.

6. Wyznaczyć pewną liczbę stypendyów i półstypendyów, któreby przyznawano dzieciom przedstawionym szkole ze znajomością języka polskiego w naznaczonym co rok konkursie, bez wchodzenia w to, czy rodzice są w stanie płacić czy nie.

7. Przysposobić instrukcyą dla ojców, któraby zapewniając ich o możności otrzymania miejsca bezpłatnego na konkursie udzieliła niektóre rady, jak ze swemi dziećmi w tym celu postępować mają.

Rady te powinnyby obejmować:

a) najpierwszy wiek dziecięcia, właśnie kiedy mówić zaczyna; *b)* wiek późniejszy aż do chwili przyjęcia do szkoły.

8. Posłać ex officio każdemu ojcu, którego syn jest zapisanym na liście kandydatów do instytu batyniolskiego:

a) ***tablice syllabizowania***, z których jedna powinna być poświęconą na wyjaśnienie abecadła polskiego w języku francuzkim, *b)* ***książkę nabożną — elementarz***, z ostrzeżeniem, aby chłopiec przybywając do szkoły umiał pacierz po polsku, pod warunkiem sine qua non.

9. Wskazać skutki, jakie z pracy ojców nad swemi dziećmi, nietylko dla szkoły, ale i dla każdego ojca, oprócz korzyści materyalnych, wynikną:

a) oszczędność czasu potrzebnego na złamanie w chłopcu pierwszych trudności wymawiania polskich wyrazów; *b)* harmonia między uczniami w klasach co

do wieku; *c)* harmonia co do mocy w języku polskim, a ztąd współubieganie się we wszystkich innych przedmiotach ułatwione.

Ale jeszczeby na tém ograniczyć się nie można i przynajmniéj do chwili, w któréjby spodziewane skutki z działania na ojców były w szkole widoczne, trzebaby oprócz tego otoczyć język polski innemi przywilejami, choćby tylko uważanemi jako urządzenie przechodnie.

B. W stosunku Szkoły do uczniów i nauczycieli.

Pod tym względem należałoby:

10. W nagrodę za dobrą naukę — przynajmniéj języka i historyi narodowéj, dawać książki polskie.

11. Powiększyć liczbę nagród za te nauki, rozdzielające rozmaite zastosowania języka — jako to: pisownią — rozmowę — styl listowy — układy piśmienne (kompozycye) i t. d., i odłączając historyą właściwą od jeografii historycznéj etc., a wynagradzając każdą rzecz osobno.

12. Ustanowić nagrodę znakomitą dla ucznia, odznaczającego się szczególném zamiłowaniem do rzeczy polskich.

13. Powiększyć wartość punktów uwolnienia (exempcyj) za język polski.

14 Naznaczyć, aby rozmaite ich liczby dawały prawo:

a) do miejsca zaszczytnego w kaplicy i przy stole; *b)* do zwiedzania muzeów i innych osobliwości; *c)* do możności udania się niekiedy na sztuki konne, fizyczne — najęcie konia lub osiełka podczas przechadzki etc.; *d)* do noszenia ozdoby honorowéj (dekoracyi).

15 Uformować ***Bractwo języka polskiego***, któregoby organizacya była następująca:

a) ***Skład:*** na czele marszałek. — Podział bractwa na kółka, radnicy i podradnicy przewodniczący kółkom. — Członkowie bractwa: Wiarusy, z których każden otrzymuje ***książeczkę-patent.*** Kółka noszą nazwiska miast polskich. Pewna ich liczba nazwiska prowincyi. *b)* ***Cel:*** ćwiczenie się praktyczne w języku polskim — poznanie Polski codziennéj i towarzyskiéj. *c)* ***Prace:*** rozmowa — opowiadanie wydarzeń życia swego zwyczajnego i zdawanie sprawy swojemi wyrazami z czytania opisów życia polskiego, powieści etc. Jeden przedmiot wyznaczony na cały tydzień, a po pewnym czasie powrot do pierwszéj kolei. — Epoka do rozpoczynania i zamykania prac towarzystwa: święto jego Patrona. — W niedzielę najbliższą tego święta konkurs coroczny między kółkami jednéj prowincyi i ocenienie postępu między kółkami zwycięzkiemi. *d)* ***Zaszczyty i korzyści:*** przepaska, albo inny znak honorowy, odróżniający wiarusów od reszty kolegów. — Wybór służby do Mszy ś. między wiarusami. — Przewodniczenie współtowarzyszom w pacierzu, głośném jego odmawianiem. — Polecenie czytania Ewangelii w obec szkoły lub klasy. — Zapewnienie nagród pieniężnych. — Sposób ich wypłaty i użycie pieniędzy ztąd pochodzących na cele szlachetne, dobroczynne i sprawiające przyjemność moralną. *e)* ***Kary:*** Signum z napisem: ***Mów po polsku z Polakami, jest to cnota nad cnotami.*** Utracenie punktów już zasłużonych. — Czapka papierowa z napisem: ***strzeż się*** albo ***pamiętaj żeś Polak.*** — Odsądzenie od nagrody przyznanéj na konkursie.

16. Postarać się wszelkiemi sposobami o wydanie książki pod tytułem: ***Rozrywki umysłowe dzieci polskich na wygnaniu,*** któraby w ręku każdego była wiarusa i któraby dostarczała przedmiotów do rozmów bractwa.

17. Zrobić odezwę do ojców, z któréjby powzięli wiadomość o całém usiłowaniu, jakiego dołoży szkoła do podźwignienia narodowości i języka polskiego, to jest, o tych wszystkich nowych urządzeniach, o korzyściach jakie tymże ojcom zapewniają i o jéj wymagalnościach tak względem nich samych, jako i względem ich synów a uczniów instytutu.

Stan materyalny szkoły chwali mocno p. Jedliński, wszakże nasuwa niektóre polepszenia.

Naukowym jéj postępom wypadek ostatniego konkursu w Paryżu chlubne przyniósł świadectwo.

O rezultacie tym autor z uciechą wspomina. Mówi on:

Już pismo to do druku posłaném było, kiedy odbyły się publiczne rozdania nagród młodzieży szkolnéj w Paryżu. Instytut batyniolski posyła uczniów klas wyższych do Liceum Bonaparte; tam więc synowie nasi dobijali się także o nagrody i laury obok kolegów swoich Francuzów. Mie mogę przeto zamknąć pracy niniejszéj, bez zrobienia wzmianki o wypadku, jaki w tym względzie odniosła Szkoła batyniolska, tém bardziéj, że wypadek ten jest dla nas prawdziwie zaszczytnym. Donoszę więc publiczności polskiéj z prawdziwą radością i pociechą, że Szkoła ta otrzymała znakomity i uderzający tryumf w wykładzie szczególowym nauk matematycznych i języków żyjących, to jest angielskiego i niemieckiego, w témże Liceum pobieranych. Wszystkich uczniów stanowiących oddział tych nauk, było 106, w téj liczbie Polaków 28, a zatém prawie tylko część czwarta. Jednakże więcéj niż połowa wszystkich nagród i pochwał im, to jest Polakom, przysądzoną była. Na 29 albowiem nagród, dostało się naszym 16, a na 122 pochwał (accessites) nasi otrzymali ich 66.

Jak już powiedziałem, podaję to do wiadomości publicznéj z radością, gdyż tryumf ten korzystnie przedstawia Francyi nasze młode pokolenie emygracyjne; i z pociechą: gdyż uważano go jako zadatek podobnego w przyszłości rezultatu na drodze narodowości polskiéj. Widać że Pan Bóg nie uskąpił zdolności biednym naszym dziatkom, trzeba tylko umieć je rozwijać i kierować niemi. Wszystko zaś tak okazuje i zachęca, aby kierunek ten głównie narodowość polską miał na celu; myśl ta jest tak dalece w sumieniu publicznéem samychże Francuzów utwierdzoną, że dziennik jeden francuzki mówiąc o tém, wyraża się temi słowy: „Les amis constants *de la cause* polonaise, n'appredront pas sans un vif plaisir etc." Jeżeliby przy tém całém powodzeniu Szkoły batyniolskiéj, narodowość polska zaniedbaną w niéj była, z czegoż mieliby się cieszyć przyjaciele *Sprawy* polskiéj?

Jednym z głównych celów p. Jedlińskiego było zwrócić na szkołę uwagę kraju. To go doprowadziło do zastanowienia się, jakie być mogą źródła moralne ofiar dla instytutu. Przypuszcza ich trzy: ludzkość, religię i patryotyzm, najwięcéj nadziei na religii opierając.

I my jesteśmy jednego z nim w téj mierze zdania.

Szkoła batyniolska ma prawo do współczucia rodaków. Przemawia ona do najszlachetniejszych, najpoetyczniejszych stron każdéj polskiéj duszy. Ale jeźli u niejednego chwilowe wsparcie napotka, na ciągłą obowiązkową pomoc tylko od ludzi religijnych liczyć może. Że tak jest przekona z czasem doświadczenie.

Żeby zaś ludzie religijni spieszyli z podaniem ręki, trzeba by widzieli w kierownikach szkoły przeświadczenie o potrzebie religijnego chowania młodzieży i wolę działania w tym kierunku.

Nie przeto utrzymujemy żeby dzisiaj odwracać się i czekać. Szkoła istnieje, trzeba ją podpierać starając się o jéj ulepszenie. Tylko niepodobna spodziewać się wielkiego zapału i wielkiéj skwapliwości tam, gdzie wątpliwość co do najważniejszych dążeń sama się myśli nasuwa.

Ogłaszając rzecz swoję p. Jedliński dopełnił obowiązku prawego obywatela. Przekonani jesteśmy że praca jego i w kraju nie jednego pozyska dla szkoły i w Paryżu na radę szkolną użytecznie wpłynie.

Codex diplomaticus Poloniae. Editus studio et opera Leonis Rzyszczewski et olim Antonii Muczkowski. Tomus II. Pars Tertia. — Varsaviae. Typis Stanislai Strąbski. 1853. Str. CLXXXVIII.

Jest to poszyt uzupełniający dwie pierwsze części tomu drugiego i zawiera trzy rejestra. Naprzód *Index personarum,* powtóre *Index pagorum, urbium ippidonem, castrorum, villarum, monasteriorum silvarum, fluvium, rivorum etc.*, potrzecie *Index nominum barbarorum et exoticorum medii aevi, nec non aliorum quae primo secundoque indici inseri apte non poterant.*

Wyszło więc już wszystko co było mniéj więcéj za życia Antoniego Muczkowskiego do druku przygotowane. Obawiamy się teraz aby pomimo dobréj woli nakładcy i jego zapowiedzeń, rzecz cała z braku osoby zdolnéj i mogącéj zmarłego zastąpić, nie stanęła.

Sprawozdanie Towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu z roku 1852. Paryż u Martinet, str. 40.

Późno doszło nas sprawozdanie drukowane, które czytane było przez księcia prezesa towarzystwa na posiedzeniu z dnia 3. maja r. z.

Wedle zwyczaju jaki przyjęliśmy, przytaczamy najważniejsze ustępy téj publikacyi:

Trwałość i przyszłość towarzystwa historycznego zależy już to od dobrodziejstwa obcego rządu, pod którego opieką zostajem — już to od naszéj własnéj polskiéj siły. Pierwsze jeźli je kiedy otrzymamy, będzie łaską obcą, od nas nie zależną; drugie jest powinnością naszą i jest w naszéj mocy. Jakoż, w mocy jest polskiéj towarzystwo historyczne masą członków umocować, — w mocy jest polskiéj *niepodległy* przybytek dla zbiorów narodowych zapewnić, — w mocy jest polskiéj pracować. Miéjmy te dobrodziejstwa energii własnéj, a przyszłość towarzystwa zapewniona.

Jakie były w ubiegłym 1852 r. usiłowania nasze, w sprawozdaniu niniejszém okazujem.

A naprzód i przedewszystkiém, nie zaniedbaliśmy ponawiać starania o utwierdzenie rządowe. Ten krok nie był i może nie mógł jeszcze być skutecznym. W odpowiedzi odmownéj na ten raz minister oświecenia nie odebrał nam nadziei *na przyszłość.* Lecz odmowy utwierdzania legalnego, nie należy brać za wypowiedzenie opieki moralnéj, któréj pod wszelkiemi rządami doznaliśmy i doznajem. Rząd francuzki wie od dawna o istnieniu grona emigrantów, które na cichéj i jawnéj drodze poświęca się zacnym zabiegom i zbiorom literackim; jako towarzystwo odbieraliśmy nawet wsparcie rządowe; w korespondencyi z rządem prezes nasz, prezesem towarzystwa tytułowany. W takim stanie rzeczy żadnych szwanków, na które pewni jesteśmy, że się postępowaniem naszém nie narazim, obawiać się nie możem. Jeźli tedy utwierdzenia rządowego dotąd nie mamy, mamy to co nas zaspokoić powinno, mamy bezpieczeństwo.

Pewni tego ze strony rządu który nam daje przytułek i swobodę, powołaniem naszém było rozwijać i wzmagać środki polskie, trwałości i przyszłości. Z tych głównym i życiodawczym jest: pomnożenie liczby członków towarzystwa.

Towarzystwo historyczne nie jest tylko towarzystwem emigracyjném, bo jako takie byłoby bez przyszłości. Towarzystwo historyczne jest społecznością niepodległéj Polski. Środek jego jest teraz na cudzéj ziemi, lecz główne oparcie na własnéj, a główny i odradzający się pierwiastek siły na współziomkach w kraju zamieszkałych gruntujący się. Jego zbiory są własnością narodową; jego duszą tradycya narodowa; jego służbą sprawa ogólna.

Towarzystwo historyczne nie jest także towarzystwem politycznem, a zatém *nie jest narzędziem żadnéj partyi.* Zamiary jego czysto literackie, skład jego członków

różnorodnych opinii, jego zbiory na użytek publiczny oddane, jawnym są tego dowodem. Do jakiéj siły mogłoby się wznieść na tém szerokiém i niezajętém polu towarzystwo nasze, bijący w oczy i pelen otuchy mamy przykład w pobratymczym narodzie w Czechach. Towarzystwo tam literackie, znane pod nazwiskiem *Maticy*, liczy przeszło 1000 członków i wzniosło się cichym sposobem do niepospolitéj żywotności i mocy. Do podobnego wzrostu towarzystwu naszemu żadna realna trudność, żadne niepodobieństwo drogi nie zagradza, ani ciasny i duszący zakres emigracyjny — ani żaden duch partyi nad którym zawsze powiewa jakaś chorągiew walki domowéj — ani żadne współzawodnictwo, nieistniejące w emigracyi, niepodobne w kraju — ani uciążliwość ofiar lub obowiązków, których miara tak drobna — ani nakoniec trudności polityczne które na przeszkodzie stają nie wszędzie, a nieprzebyte nigdzie. W widokach pomnażania towarzystwa, nastręczała się do zachowania ostrożność, aby zapisywanie się członków nie zamieszkałych w Paryżu, z jednéj strony nie zostawiało ich bez wpływu na kierunek towarzystwa, z drugiéj aby nie zamieniało się w czczą tylko formę zapisywania nazwisk; w téj myśli towarzystwo w ustawach swoich dodało w bieżącym roku nowy artykuł w tych słowach zawarty:

„Art. 16 *bis*. Każdy członek nie zamieszkały w Paryżu, wyznacza pismem do sekretarza adresowaném, zastępcę swojego z pomiędzy członków zamieszkałych, przez którego działa w towarzystwie i uiszcza się przezeń z obowiązków.“

W ciągu 1852 r. przybyło 15. członków. Przybytek zaiste mały, lecz pelen otuchy przez to, że w tém nowém gronie znalazły się zacne imiona krajowéj młodzieży.

Po liczbie członków waga zbiorów naszych jest drugim ważnym pierwiastkiem trwałości towarzystwa historycznego. Pod tym względem bezpieczni być możem. Co więcéj, sposoby pomnożenia zbiorów narodowych, równie mnogie jak niezawodne mamy przed sobą. Na tém opieramy najlepsze nadzieje towarzystwa. Bo gdzie skarb polski tam znajdą się i serca polskie.

Lecz ten skarb potrzebuje przybytku, monumentu, świątyni. A w tém upatrujem znowu nowy środek utrwalenia towarzystwa historycznego. Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk pomimo świetności zgromadzenia swego, wtenczas w umysłach ludu stało się pewnym rodzajem władzy narodowéj, niepodległéj, samoistnéj, gdy zamieszkało we własnym domu, okazałym w stolicy i głośnym po całym kraju. To przypomnienie w dobitny sposób okazuje jak dalece myśl w cegłę i w monument wcielona, przeważny urok wywiera. Towarzystwo warszawskie zniesione. Monument pozostał. Monument ten nawet zrujnowany, przeszedłby w tradycyą, tak jak przeszła kaplica moskiewska na któréj miejscu stanął.

Co my dla siedziby naszego towarzystwa i dla narodowych zbiorów przedsięwzięliśmy, wiadomo z odezwy o składki na dom polski w Paryżu 8. kwietnia 1851. r. ogłoszonéj, jako też z trzech następnych sprawozdań komisyi składkowéj. Zamierzyliśmy zebrać 100,000 fr. Składki po dzień 30 grudnia r. 1852. przyniosły nam 32,090 fr. Wyznajem, żeśmy się pospieszniejszéj składki spodziewali. Roiliśmy nawet błędnie, że wśród gości polskich bawiących się w Paryżu, summa na dom potrzebna, niezbyt ciężko zebrać by się mogła. Przyznajem się do omyłki; ale Polska jest wielkim narodem i nadziei nie tracim.

Tymczasem w gronie towarzystwa historycznego, uformowały się, względem nabycia domu na użytek polski, dwie różne opinie.

Jedni, przypisując wolny postęp składek powszechnemu brakowi wiary w możność zrealizowania kiedykolwiek zamiaru, radzą przyspieszyć kupno domu na własność towarzystwa historycznego, chociaż z długiem; ufają że dla dzieła dokonanego, dla pomnika narodowego, już istnieniem swojém i ojczystym pożytkiem zalecającego się, a długiem obciążonego, składki raźniéj niż dotąd pójdą. W tém zaufaniu, radzą kupić dom mieszczący w jednéj połowie bibliotekę, na drugiéj zaś połowie, przez najem, zapewniający wieczny dochód dla biblioteki. Ten dochód ma zabezpieczyć podatki, procent z długu, nawet w najgorszym razie, umorzenie jego; ma także stać się odpowiedzią na słyszany często zarzut, że po zebraniu składki na kupno domu, coroczna znowu składka potrzebną będzie na utrzymanie jego, na podatki i t. p.

W ten sposób, zamiast zostawania przez długie lata może w lokalu dzisiejszym najętym, ciasnym, ubogim, biblioteka zajęłaby natychmiast dom własny, obszerny, z któregoby ta tylko część wynajmowaną była, któréjby biblioteka nie potrzebowała dla siebie.

Inni, ostrożniejsi, nie wierzą podawanéj rachubie spłacenia długów; okazują wstręt do wikłania się w kłopoty spekulacyjne interessów pieniężnych — wstręt do targów i najmów — wstręt go zgiełku, kuchni, stajni lokatorskich. Przypominają oni, że w Domu Polskim powinniśmy znaleźć cichość, czystość i powagę świątyni, a nawet jak chce odezwa, dom modlitwy; — że biblioteka polska umieszczoną powinna być tam, gdzie w okolicy bibliotek francuzkich nie ma, z czego widoczna i ważna wypłynie korzyść; — że po kupnie domu, składki mogą ustać: — że kupiony dom na spekulacyą, będzie istotnie domem wierzycieli, a nie będzie długo, a może i nigdy, ani domem polskim, ani pomnikiem narodowym Ci rozumieją, że lepiéj zostać, jak dotąd, w najętym lokalu i czekać cierpliwie na rozstrzygnienie kwestyi przez hojność spółziomków.

Oddajmy sobie sprawiedliwość, żeśmy nieskwapliwi w ryzykowaniu grosza publicznego i zakładu narodowego. Decyzya w téj mierze odłożona, a zebrana składka na rentach piemontskich ulokowana... Lecz tu zachodzi przeważne zadanie, które podać do wiadomości i wytłómaczyć, jak je tymczasowo rozwiązalismy, za obowiązek sobie poczytujem. Ani towarzystwo historyczne, ani byle towarzystwa, które z nim wspólnie ufundowały bibliotekę, nie były prawnie utwierdzone; nie mogły tedy ani posiadać żadnéj własności w obec prawa, ani rozporządzać nią. Lubo niepodobna jest przypuszczać, abyśmy kiedy w obec prawa rozprawiać się mieli, lubo wysoka ufność, uczciwość obywatelska i protekcya opinii są dostateczną gwarancyą wszelkich naszych fundacyi, wszelako, *aby z tego względu najmniejszéj obawy na przyszłość nie zostawiać*, fundujące towarzystwa, aktem wspólnym na sesyach swoich roztrząsanym i przez swoich prezydujących podpisanym, przyznały w roku 1845, a raczéj niejako zaświadczyły, że własność biblioteki polskiéj jest własnością księcia Czartoryskiego. Poźniéj towarzystwo historyczne, w ustawach swoich spisanych, wydrukowanych i podanych rządowi w roku 1851, nietylko ten warunek zamieściło, ale przyjęcie go za obowiązek wszystkich członków swoich w szczególności uznało....

Dla wszczepienia niejako elementu literackiego w istotę towarzystwa, przyjęliśmy w działaniach naszych dwa powołania, wypływające z natury naszego stowarzyszenia: 1) Obchodzić sesyą publiczną dzień 3 maja. 2) Wydawać Roczniki towarzystwa. Obchod 3 maja, najpiękniejszéj w dziejach naszych uroczystości, jest zdaje się silną pobudką dla zacnego umysłu, aby uczynić ofiarę z osobistych planów i uczcić tak dzień ów pamiętny jak i towarzystwo, poświęconą im pracą. Roczniki, rzecz jasna, staną się i pomnikiem i pobudką prac literackich w gronie towarzystwa podjętych.

Rocznik nasz ma mieć trzy oddziały. W pierwszy wejdzie sprawozdanie roczne towarzystwa, jakieśmy ciągle dotąd w przeszłych latach ogłaszali, a w niém szczegółowe wyliczenie przybywających zbiorów, mianowicie darów, i wszelkie przygodne czynności towarzystwa. Część druga obejmie prace piśmienne pojedyńczych członków. Przedmioty tych prac, jedne dowolne, wyborowi piszących zostawione — inne, a dwa mianowicie przez towarzystwo wskazane; to jest Obraz Polski, roczny — i Obraz Emigracyi. Zamiar trudny lecz pożądany, pole niewdzięczne lecz swoje: Kronika Więzienia i Wygnania.... Do trzeciego oddziału Rocznika, pod tytułem *Archiwum towarzystwa*, wejdą materyały historyczne, wybrane i stosowne do tego rodzaju publikacyi.

Przejdźmy teraz do potocznych spraw towarzystwa w upłynionym roku.

Towarzystwo ceniąc wysoko długoletnie prace szanownego Celestyna Mrongowiusza, utrzymującego na zniemczonéj ziemi naszéj ślad narodowości polskiéj, postanowiło posłać mu w upominku i posłało medal prezesa swego z dodanym napisem na otoku: *Christophoro Coelestino Mrongovio nominis Poloni in Prussia antesignano. S. H. P. D. D. A. MDCCCLII.* Oraz zaprosiło go na członka do swojego grona. Zaszła z tego powodu następująca korespondencya:

Towarzystwo historyczne polskie do Celestyna Mrongowiusza.

Paryż, 24. lutego 1852.

Szanowny Współziomku!

„Niniejsza odezwa nasza, z obcéj a dalekiéj ziemi, niesie Ci w rodzinnym polskim języku, poselstwo braterskich i obywatelskich uczuć naszych. Wygnanie, na które od lat tylu skazani jesteśmy, nie odjęło nam ani miłości Ojczyzny, ani żarliwości w jéj służbie, ani pamięci na zacnych Współziomków, którzy wiernością powołaniu swemu wzorem się stali. W długiém życiu Twojém, które niech Ci Bóg w zdrowiu przedłuża, byłeś takim wzorem. Sam, śród obcego języka, bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na spólnéj niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uzacniłeś życie Twoje, niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około języka polskiego, który dochowujesz w całéj jędrności i świeżości rodziméj jego istoty. Zgromadzeni w Towarzystwo Miłośników rzeczy i pamiątek narodowych, czujemy być obowiązkiem naszym oddać głośny hołd zasłudze Twojéj, przekonani że w tém całéj Polski stajemy się tłómaczami, a w naszym akcie nietylko Tobie ile raczéj sobie zaszczytu szukamy. — Otoż zapraszamy Cię, Szanowny Rodaku, abyś raczył zostać Członkiem Towarzystwa naszego, którego Ustawy i sprawozdania do niniejszego pisma załączamy, i spodziewamy się że nam tego oczekiwanego zaszczytu nie odmówisz.

„Przy tém zaproszeniu, postanowiliśmy skwapliwie i jednomyślnie, ofiarować Ci znak widomy uczuć naszych w załączonym tu upominku, wyobrażającym oblicze i zasługi dostojnego Męża, którego wiemy że wspólnie z nami uwielbiasz, a który od lat wielu Towarzystwu naszemu przewodniczy. — Okoliczność ta nie pozwala Prezesowi naszemu, niniejszą odezwę samemu podpisać. Ulegając z ochotą życzeniu kolegów, poczytuję sobie za miły zaszczyt, wolę i uczucia Towarzystwa moim podpisem zaświadczyć."

W zastępstwie prezesa, członek rady towarzystwa historycznego, konserwator biblioteki narodowéj **Adam Mickiewicz.** *Sekretarz* **Kalixt Morozewicz.**

Odpis Mrongowiusza.

Gdańsk, 15. marca 1852.

Łaskawi Panowie!

„Gdzie się obejrzę wszędzie pustki! Nie widzę już owych przyjaciół sprawy polskiéj. Zniknęli poczęści z widowni tego świata. Tylko we śnie wyobraźnia lubi się jeszcze bawić z nimi. — Gdy się tak chorowity nudzę i za nimi tęsknię, aliści nadchodzi lube pismo Pańskie, z nominacyą moją na Członka Towarzystwa Historycznego, z drogim upominkiem medalu szanownego Prezesa Towarzystwa, — i przerywa na chwilę myśli melancholiczne.

„Z rozczuloném sercem uznaję wielkość obowiązku do wywdzięczenia się za łaskawe względy, któremi mnie Panowie zaszczycili. Żałuję tylko, że mój wiek podeszły w 88 roku życia i ciągła chorowitość, przeszkadza mi być czynnym. Zielony kolor nadziei spełzł nam, i powtarzały się często w życiu owe dzieje o Syzyfie kamień pod górę toczącym. Któżby nie ubolewał nad losem narodu polskiego. Niewybadane są drogi Pańskie! Ale koniec może być wesoły.

„Z głębokiém uszanowaniem zostaję łaskawych Panów moich wielce obowiązany i pokorny sługa."

Celestyn Mrongowiusz, *kaznodzieja przy kościele św. Anny.*

„*P. S.* Jeżeliby to Panów nie nudziło, prosiłbym wartość moich błahych prac w grammatologii rozpoznać z przedmowy do mojéj gramatyki z roku 1837. u księgarza Anhuta w Gdańsku."

W ogóle przybyło w tym roku członków 15. — Lecz straciliśmy dwóch zmarłych w tymże roku: Ksawerego Bronikowskiego i Ludwika Jastrzębskiego, ludzi zacnych i poświęcających się pracy, i jeszcze w sile wieku. Ostatni, pełen zawsze uczuć religijnych, tknięty przystępem choroby umysłowéj, sam sobie w Rzymie życie odebrał. Towarzystwo zaprosiło p. Godebskiego do biografii Bronikowskiego, a p. Błotnickiego do biografii Jastrzębskiego.

Przybyły w tym roku akta pruskie od 1545 do 1581 r. Zawierają one korespondencye polskich królów z cesarzem Karolem V. z książętami pruskimi, z kks. anspachskimi i juliackimi; Grawamina stanów pruskich na sejmie polskim podawane; Inwestyturę 1578; poselstwo Łaskiego do Karola V. i instrukcye posłom do Prus: Grudzińskiemu, Kostce, Rozdrażewskiemu, Zbigniewowi Ossolińskiemu, Janowi Grzymale, Zamoyskiemu, Tidemannowi Gise. Akta te zajmują 55 arkuszy. Weszły także do archiwum: List Ganganellego (Klemensa XIV.) do Józefa Załuskiego z 1749 roku. Opis wschodniéj Kanady przysłany w roku 1852. przez emigranta polskiego Aleksandra Bednawskiego *Superintendent of St.-Lawrence and Atlantic Rail-Road.* Nakoniec 36 list. własnoręcznych Joach. Lelewela, w tajném archiwum przez kolegę Eustach. Januszkiewicza złożonych, Grono londyńskie nie ustając w powołaniu swojém, pokonywając gorliwie zachodzące trudności, przysłało do głównego archiwum 290 arkuszy wypisów z *State Paper Office,* a w nich obszerne relacye o polskich sprawach Jerzego Mackenzie posła angielskiego przy Auguście II. w r. 1710. i relacye Jakoba Scott posła nadzwyczajnego angielskiego przy Auguście II. 1711—1743 r. Relacye Jakoba Jefferyes nadzwyczajnego posła angielskiego przy Karolu XII. przysłane z Wiednia, Benderu, Stambułu, Stralsundu, w latach 1710—1714. Polecenia ministrów angielskich ajentom swoim w Polsce, w latach 1712 –1721. W relacyach angielskich: polityka względem Polski, Prus, Turcyi, Szwecyi, Francyi — Krzywdy dysydentów w Polsce — Karol XII. i Polacy przy nim — Stan Polski — Wieliczka i Bochnia — Zabory i wiarołomstwo Moskwy — Ryga Polsce powinna była być oddaną — Podróż Piotra I. po Polsce i rabunki Moskwy — Rabunki Moskwy w Gdańsku — Dyaryusz sejmu 1712. obyczajem angielskim jak uważa Mackenzie zalimitowanego. Część tego dyaryusza po łacinie z grzeczności sekretarza koronnego zredagowana. Troskliwość o odwrócenie od katolicyzmu królewicza polskiego, czém królowa Anna mocno się zajmuje. W jednym z listów swoich 6. Lipca 1712 Scott pisze: „Mówią że car uspokoiwszy się z Turcyą, knuje wielki alians z cesarzem przeciw Francyi i choćby Anglia pokój zawarła, wojna pociągnie dłużéj, a po zgnieceniu Francyi car wynagrodzi to sobie w Szwecyi i Polsce; któréj rozbiór układany pomiędzy Moskwą, cesarzem, Saksonią i Prusami. Dzikie to projekta. Jeżli jednak Karol XII. upadnie, przyjdą do skutku. A są Polacy co zmęczeni anarchią przyjmą i to za szczęście mieć jednego pana.“ Tenże Scott w r. 1713. r, toż samo powtarza i dodaje: „Ja nie mam tego wcale za płonną obawę.“

Towarzystwo zajmowało się wyszukaniem śladów piśmiennych o Łazowskim sławnym demagogu, który w najzuchwalszych i najkrwawszych gwałtach rewolucyi rej wodził; 10 sierpnia 1792 bombardował Tuillerie; po śmierci monumentem na placu Karuzelskim u stóp drzewa wolności uczczony, wreszcie z grobu wyrzucony. Akta tyczące się go były w archiwum policyi, gdzie powiedziano, że niedawno do archiwum państwa przeniesione. Jeden z członków naszych ma dotrzeć rzeczy i przejrzeć te akta. Mamy także przejrzeć manuskrypta Heveliusza zakupione do Francyi przez jeografa Delila a złożone dziś w obserwatorium. Na wskazanie jednego z ziomków naszych, towarzystwo zajmowało się czynnie wyśledzeniem korespondencyi jenerałowéj Skorzewskiéj z Fryderykiem II., o któréj Neugebauer i nowa edycya dzieł Fryderyka II. wspomina. Pomimo naszéj gorliwości a mianowicie sekretarza grona londyńskiego p. Terleckiego, który szukał jéj i w muzeum brytańskiém, i u konsula pruskiego w Londynie, bo ta korespondencya do Anglii była zakupioną, nie mogliśmy jeszcze rzeczy dokonać. Jenerałowa Skorzewska była bardzo czynną za konfederacyi barskiéj i miała wielką wziętość u króla pruskiego. Listy jéj mogłyby rzucić nowe światło na ówczesną epokę.

Biblioteka narodowa polska w tym roku znacznie się wzbogaciła już to zakupnami u Jabłońskiego we Lwowie, u Lissnera i Żupańskiego w Poznaniu, tudzież na licytacyach zagranicznych — już to hojnemi darami. Między temi najznakomitszy dar pośmiertny czcigodnéj i świętéj pamięci jenerała Tyszkiewicza....

Biblioteka spodziewa się znacznego przybytku z licytacyi biblioteki hr. Aleksandra Batowskiego, który w tym roku zamożne zbiory swoje wystawił na przedaż publiczną

we Lwowie. Towarzystwo historyczne przeznaczyło na ten cel zaległości opłat członków po rok 1852.

Biblioteka narodowa polska w Paryżu, obejmując w to broszury i duplikaty, liczy dziś dzieł około 30,000. Wydatki biblioteczne w ciągu roku 1852. wynoszą 4021 fr. Wartość biblioteki w towarzystwie ogniowém (Assurances mutuelles parisiennes) położona na 120,000 fr. Opłata roczna assekuracyjna 95 fr. 80 cent.

Grono londyńskie.

Grono londyńskie następującą z czynności swoich za rok 1852 podaje sprawę.

„W ciągu roku 1852. członkowie grona mieszkający w Londynie odbyli posiedzeń miesięcznych ośm. Z liczby członków grona wymienionych w raporcie za rok 1851. ubyło dla rozmaitych powodów 4 a przybył 1.

„Przez rok 1852. przygotowano wypisów historycznych o Polsce wyjętych z archiwum stanu Anglii 157 arkuszy. Są to dalsze korespondencye p. Jerzego Mackenzie, posła angielskiego przy dworze polskim, pisane między 8. czerwca 1711. a 15. marca 1712. r., adresowane zaś do księcia Queensbury i Dove, i do Henryka Saint-John, późniéj wice-hrabiego Bolingbroke, ministrów angielskich. — Listy p. Jakoba Scott, nadzwyczajnego posła angielskiego przy królu polskim, pisane między 30. czerwca 1711. a 30. sierpnia 1713 roku, adresowane także do Henryka Saint-John późniéj wice-hrabiego Bolingbroke, — i kopie rozkazów przez ministerium angielskie danych posłom swoim w Polsce byłym między 29. stycznia 1712. a 1. grudnia 1721. roku. Obejmują one wypadki tamtoczesne pod rozmaitemi względami w Polsce zaszłe, i okazują jak dalece rząd angielski starał się wyśledzić tajemne negocyacye nieprzyjaciół Polski dążące do jéj podziału.

„Wypisy te dodane do objętych raportem grona za rok 1851. stanowią ilość nadesłaną do towarzystwa historycznego 358 arkuszy, oprócz 124 arkuszy duplikat, i zostają pod zawiadowaniem konserwatora grona.

„Na posiedzeniu grona 30. marca b. r., obecny a znany ze swych poszukiwań historycznych, ziomek nasz p. Ignacy Pietraszewski zakomunikował, iż posiada część manuskryptu w języku tureckim, chronografią Wassyffa Effendi, obejmującą wypadki zaszłe od 1762. do 1788. roku, a mające związek z dziejami owczesnemi Polski, i że on postara się o przetłómaczenie tego manuskryptu na język polski. — Tenże ziomek złożył na ręce p. Jackowskiego rękopism zawierający około 200 arkuszy z rycinami pod tytułem: „Dziesięcioletnia podróż na Wschodzie.“....

„Dwaj członkowie grona otworzyli zakład drukarni polskiéj w Londynie. Przedsiębiercy rachują na zachęte i moralne poparcie od publiczności polskiéj. W miarę zasobów zakład ten rozpostrzeniać będzie użyteczność swą dla kraju. Tam z druku wyszły już pisma następne:

a) Poemat oryginalny w języku polskim pod tytułem: „*Nadzieja*,“ przez niewiadomego autora.

b) Tłómaczenie z angielskiego na język polski wierszem poematu P. J. C. Ferguson, pod tytułem: „*Poland and other Poems*,“ przez p. Aleksandra *Rypińskiego*, z dodatkiem i wierszy oryginalnych p. Ignacego *Jackowskiego* do Stanisława Koźmiana i Tomasza Olizarowskiego.

c) Przekład wierszem *Raj i Pery*, *Tomasza Moore*, z jego popiersiem, przez p. Aleksandra Rypińskiego.

d) Wiersz improwizowany do jenerała Dembińskiego, przez tegoż.

e) *Panorama*, poemat przedstawiający Polskę od czasu jéj rozbioru w 1795. do 1831. r. przez Ignacego Jackowskiego.

f) Zasady religii chrześciańskiéj, przez tegoż, i

g) Sprawa młodéj emigracyi polskiéj po wypadkach 1848., w latach 1850. i 1851. do Anglii przybyłéj.

„Firma „*Messr. Colburn et C°. publishers*, *London*, wydała dzieło pod tytułem: „*Revelations of Siberia*,“ w 2 tomach, napisane po angielsku przez p. *Szyrmę*, z dziennika *Ewy Felińskiéj*, wygnanki na Syberyą.

„Wyszedł także z druku w Plymouth, poemat polski „*Resurecturis*," za staraniem p. *Szyrmy*, na język angielski przełożony wierszem przez p. Daniel....

Jednę uroczystość poświęciliśmy pamięci ziomków, którzy w służbie narodowéj pomarli na obcéj ziemi; drugą obchodowi wielkiéj Ery narodowéj w dniu 3. Maja.

W roku 1852. towarzystwo historyczne po raz pierwszy obchodziło w Paryżu dzień 3. maja sesyą publiczną. Po Mszy św. w kościele Niebowzięcia, liczni ziomkowie ilu ich tylko sala biblioteczna pomieścić mogła, zebrali się na uroczystość tak pamiętną i tak świętą narodowi polskiemu. — W zagajeniu ks. prezes wystawił pożyteczność prac towarzystwa i okazał już to z natury zamiarów naszych, już z samego składu towarzystwa, że wszyscy Polacy, jakichbądź przekonań, do pomagania przedsięwzięciom naszym na użytek powszechny przyczyniać się mogą.

Poczém odczytali:

1) Wice-prezes: Sprawozdanie pięcioletne prac towarzystwa od r. 1847. do 1852. 2) Pan Januszkiewicz: Sprawozdanie z roku bieżącego, a mianowicie ofiarowanie medalu Mrongowiusowi i zaszłą z nim z tego powodu korespondencyą. 3) Pan Morozewicz: Wiadomość o sprawie polskiéj w parlamencie frankfurtskim 1848. r. 4) ks Władysław Czartoryski: Wyprawa pod Obertyn 1531. 5) pan Władysław Zamoyski: Pamiątka z obozu polskiego pod Widdynem, z ofiarowaniem na rzecz domu polskiego ryciny nakładem swoim wydanéj.

Dnia 21. maja, w piątek, odbyła się druga uroczystość narodowa, ufundowana przez towarzystwo: nabożeństwo zaduszne za Polaków zmarłych na wygnaniu, w kościele Montmorency. — Zgromadzenie w tym roku liczniejsze było niż w przeszłych. Księża polscy: ksiądz Jełowicki, ksiądz Semeneńko i ksiądz Kaczanowski celebrowali summę. Jeden z ziomków naszych grał na organach. Po mszy ksiądz Pintaud, kanonik burdygalski i meldeński, zaproszony przez wice prezesa miał kazanie, które powszechnie ze skruchą i rozrzewnieniem słuchane było. Kazanie to wydrukowaném zostało w piśmie peryodyczném *La Tribune sacrée*, *Echo du monde catholique*, w czerwcu 1852. r.

Sprawozdanie wspomina o kupnie domu na bibliotekę. Kwestya ta ważna rzeczywiście, doprowadziła do żywych między członkami towarzystwa dyskusyi. Skończyło się na tém, że p. Władysław Zamojski projekt przeniesienia biblioteki do kupionego przez siebie domu przeprowadził, ale że zasłużony i zacny bibliotekarz dotychczasowy p. Karol Sienkiewicz złożył obowiązki, od pierwszéj chwili założenia biblioteki sprawowane.

Żałujemy bardzo że p. Sienkiewicz usuwa się. Jego staraniom, jego wielkiéj znajomości rzeczy, zawdzięcza biblioteka swój wzrost, utrzymanie i tę wartość naukową, jaką jéj umiejętny dobor książek zapewnił. Takich jak p. Sienkiewicz bibliograficznych wiadomości, takiego doświadczenia, nikt z młodszego pokolenia literatów polskich za granicą nie posiada. Zastąpić go zupełnie, będzie trudno jeźli nie niepodobna.

O spornych między członkami towarzystwa punktach nie chcemy z téj odległości sądu wyrzekać. Poprzestaniemy na wywodzie całéj sprawy i na przytoczeniach z broszurek, które do nas doszły.

Mamy pod ręką trzy druki paryzkie, mianowicie: ***Do członków Towarzystwa Historycznego Polskiego***, — ***Objaśnienie projektu kupna domu dla Biblioteki polskiéj*** (str. 10, data 11. czerwca, bez podpisu), — ***Prezes Towarzystwa Hist. Polsk. do Rady i Towarzystwa*** (str. 11, data 25. sierpnia, podpis: Adam X. Czartoryski), tudzież ***Projekt kupna domu na Bibliotekę*** pod względem materyalnym uważany (stronnic 7, do tego plan domu, data 25ty październik, podpisali Karol Krolikowski, Kalixt Moroziewicz, Hipolit Błotnicki).

Rzecz cała ma się jak następuje:

Gdy składka na dom biblioteczny otwarta zatrzymała się na summie trzydziestu kilku tysięcy, p. Władysław Zamojski prezes komisyi składkowéj przedstawił w czerwcu 1852. r., że nie ma innego środka ożywienia

ochoty i przekonania publiczności o podobieństwie urzeczywistnienia projektu, jak kupić dom za zebraną summę, a z wpływających ofiar spłacać pozostałe na nim wierzytelności. Nasunęła się sposobność kupienia tanio obszernego domu na *Quai d'Orléans.* Wniesiono do towarzystwa o upoważnienie kupna, a tymczasem prezes komisyi na swoją odpowiedzialność umowę zawarł. Rada uprzedzając dalszą decyzyą przystała na to, aby w kontrakcie kupna było zamieszczone, iż dom nabyty jest na własność Towarzystwa historycznego i na pomieszczenie w nim Biblioteki polskiéj. Stało się to pod koniec roku 1852.

Położone przez prezesa komisyi chwilowego właściciela domu warunki oznaczały sposób spłacenia pozostałéj należytości.

Tymczasem w ciągu stycznia pojawiła się w gronie towarzystwa opozycya. Zarzucali niektórzy z członków, że dom w ten sposób nabyty jedynie przez wynajem lokalów utrzymać się i z długów oczyścić się może; że wynajmowanie to naraża bibliotekę na sąsiedztwo lokatorów, co zdaje się być sprzeczne z pierwotną myślą domu polskiego i z godnością biblioteki narodowéj; zarzucali inni że dom jest zbyt odległy. Inne zarzuty tyczyły się obaw przewagi politycznéj, albo materyalnéj strony interesu.

Upłynęło kilka miesięcy w czasie których odbywały się nad projektem narady. Nakoniec na posiedzeniu towarzystwa z dnia 6. czerwca sześciu członków wezwało radę, aby dla zabezpieczenia towarzystwu licznych korzyści z kupna domu wypływających i dla usunięcia złego jakie stan tymczasowości sprowadza, zawarła ostateczny układ i ten towarzystwu pod zatwierdzenie poddała. Trzech innych członków towarzystwa przychyliło się do powyższego wniosku.

Niektórzy atoli członkowie oświadczyli życzenie, aby wprzód nim rada zadecyduje, udzielony im został wykaz ciężarów i dochodów, które po zakupieniu domu na towarzystwo spłyną.

Owoż sześciu wyżéj wzmiankowanych członków, od których *Objaśnienie Projektu* pochodzi, następny bilans ułożyło:

„Dom pod Nr. 6 na *Quai d'Orléans* zbudowany w wieku XVII, przed „laty niespełna 30 z gruntu odnowiony został. Ma cztery piętra, dwa pod- „wórza, mieszkania frontowe i boczne, kosztuje 90,000 franków. Byłoby „rzeczą dogodną dla towarzystwa, aby na zbiory swe przeznaczyło drugie „i trzecie piętro. Dwa te piętra mają 16 izb, z których trzy na drugiém „piętrze mogą być przemienione w wielką salę służącą ku posiedzeniom „i obchodom towarzystwa, a nawet obrócone na czytelnią. Reszta gmachu „przynosiłaby dochód.

„Pierwszą korzyścią nabytku jest że biblioteka opuszcza dotychczasowy „lokal bardzo szczupły, który niedozwalał uporządkować zbiorów i utru- „dniał przystęp czytelników a kosztował rocznie 1000 fr.

„Towarzystwo zyska te 1000 fr.

„Na spłacenie należytości za dom można obrócić 33,000 fr. ze skła- „dek; co do pozostałych 57,000 fr., da się zaciągnąć z banku ziemskiego „pożyczka 40,000 fr., reszta 17,000 będzie długiém towarzystwa dopóki na- „pływ składek pokryć ich nie dozwoli, na co właściciel obecny domu prezes „komisyi przystaje.

„Towarzystwo kupiwszy dom będzie miało w roku

Do płacenia:		*Do pobierania*:	
Do banku ziemskiego	2000 fr.	Za wynajęcie mieszkań. . .	3970 fr.
Procent 17,000 fr.	850 „	Doliczywszy opłatę teraźniej- szego lokalu	1000 fr.
Podatki, utrzymanie	1230 „		4970 fr.
Reparacye około	390 „		
	4470 fr.		

„Towarzystwo więc zyskuje rocznie 500 fr. i to tylko w pierwszym „roku, na rok następny bowiem spodziewać się można że ożywiona składka „dozwoli nieco spłacić z owych 17,000 fr.

„Przeciw tak znacznym korzyściom jeden tylko nasunął się zarzut: nie„pewność znalezienia lokatora. Aby przed tém niebezpieczeństwem towa„rzystwo zasłonić, prezes komisyi zaręczył na lat 9 dochód z mieszkań do „wynajęcia.

„Odezwały się głosy, które projektowanemu kupnu to zarzucały, że nas „pozbawia okoliczności szczęśliwych a nieprzewidzianych, które przyszłość „nastręczyć może. Kto wie, mówiono, czy nie znajdzie się lepsze kupno, lub „czy dobroczyńca jaki nie opatrzy nas funduszem, który dozwoli zawrzeć „układ mniéj rachunkami obciążony.

„Prezes komisyi składkowéj i ten wzgląd chciał zaspokość. Przystaje „on na zastrzeżenie w kontrakcie, że czy za rok czy za dziesięć lat wolno „będzie towarzystwu zwrócić dom nabyty i odebrać wszystkie zapłacone „pieniądze."

W wymienioném powyżéj piśmie *Prezes do Rady i Towarzystwa* ks. Czartoryski oświadcza:

„Odebrałem przesłane mi przez szanowną Radę towarzystwa następu„jące akta.

„1. Protokuł posiedzenia rady towarzystwa z dnia 29. czerwca b. r., „z postanowieniem rady abym, jako prezes towarzystwa, wyrzekł stanowczo „w jéj imieniu, czyli dom pod Nm 6, na *Quai d'Orléans* ma, lub nie ma „być kupionym na rzecz towarzystwa i na pomieszczenie biblioteki;

„2. Raport o korzyściach lub niedogodnościach proponowanego ku„pna, złożony dnia 4. lipca b. r. przez komisyą wyznaczoną przezemnie „z pomiędzy członków rady i towarzystwa, o których wiedziałem że, *pri„ma facie*, jedni są raczéj przychylni, drudzy najniechętniejsi projektowi;

„3. Protokuł sesyi miesięcznéj towarzystwa z dnia 5. lipca b. r., na „któréj, po odczytaniu raportu komisyi, wszyscy członkowie mieli sposo„bność objawienia zdań swoich o tym przedmiocie.

„Pisma te odczytałem z uwagą i przekonałem się: że korzyści mate„ryalne i finansowe nabycia domu są dowiedzione i przez nikogo nieza„przeczane. — Wprawdzie, dom na *Quai d'Orléans* nie odpowiada życze„niu, aby gmach biblioteki polskiéj wspaniałością swoją dorównywał naj„szczytniejszym naszym nadziejom: zważając atoli, jak te nadzieje są nie„pewne a na wszelki przypadek dalekie; zważając, że nabycie skromniej„szego lecz przyzwoitego domu nie przecina onych nadziei ani im staje na „zawadzie, ale tylko, zanim się spełnią, już dziś ustala bezpieczeństwo bi„blioteki i byt towarzystwa; mając na względzie, że nabycie domu może „w oczach rządu stać się nowym i skłaniającym powodem do potwier„dzenia naszego towarzystwa i udzielenia mu prawa posiadania; zważając, „że jeźli towarzystwo upatrzy kiedyś dom dogodniejszy, będzie mogło w „każdym czasie odebrać wyłożone na kupno fundusze, a zebranym ze skła„dek funduszem dodatkowym opłacić koszta przeniesienia się lub téż wy„stawić gmach odpowiadający wszelkim wymaganiom przybytku narodo„wego; ufając, że towarzystwo nie ustanie w usiłowaniach i odezwach do „tego celu dążących; przekonany nareszcie, że nietylko materyalne ale i „moralne korzyści przemawiają za nabyciem domu, gdyż większe ubezpie„czenie biblioteki i ustalenie towarzystwa we własnym, choćby tymczaso„wym, lokalu powinny dodać ducha prawdziwym zwolennikom zakładu „i być im powodem do wytrwalszych i chętniejszych prac i poświęceń: — „dla tych połączonych przyczyn, gdzie mnie przychodzi stanowić w toczą„céj się kwestyi o dom przy *Quai d'Orléans*, — oświadczam:

„że jego nabycie uważam za użyteczne i potrzebne dla bezpie-

„czeństwa biblioteki i dobra towarzystwa, a w niczém nie przeci-„wne, owszem pomocne wszelkim dla nich świetniejszym nadal „widokom.

„Ta moja decyzya, którą postanowienie rady towarzystwa z dnia 29. „czerwca b. r. robi już decyzyą saméjże rady, ulega, na mocy artykułu 13. „ustawy naszéj, potwierdzeniu towarzystwa. Zastrzegam sobie zwołanie „na ten cel sesyi nadzwyczajnéj, skoro dopełnione zostaną niektóre kroki „co ją poprzedzić winny.

„Ale, gdy w naszém dotąd cichém, poważném i pracowitém gronie, „zarzewia nieporozumień, właśnie z powodu wytoczonéj sprawy, niecić się i „wzmagać zaczęły, uznałem za rzecz konieczną wyrzec stanowczo moję de-„cyzyą jako prezes towarzystwa historycznego i jako zaproszony od rady „do dania decyzyi. Tyle między nami potrzebne jedność i zgoda wyma-„gają niezwłocznego załatwienia sporu wszczętego w naszém gronie. Rzecz „stała się o wiele ważniejszą niż była zrazu i niż można było przewi-„dzieć. Dwie bowiem strony stanęły przeciw sobie: nie widzę innego środka „ich pogodzenia jak ten właśnie, którego chwyciła się rada, to jest, zda-„nie się wszystkich na decyzyą prezesa. Do tego pojednawczego środka „zapraszam szanownych członków towarzystwa. W okoliczności mogącéj „nader ważne sprowadzić następstwa, odwołuję się do ich tylokrotnie mi „okazanéj a wielce drogiéj i szacownéj ufności. Idzie teraz o istnienie „towarzystwa. Szlachetna wyrozumiałość i prawdziwie patryotyczne na-„tchnienie uśmierzy, da Bóg, spory, nieporozumienia i drażliwości.

„Wzywając was, panowie, do wzajemnéj wyrozumiałości i do słucha-„nia natchnień prawdziwie patryotycznych, mam na szczególnéj uwadze „szanownego dyrektora biblioteki. Do niego tu z osobna, w obec towa-„rzystwa, przemawiam. Wiadomo wszystkim, że projekt który dziś decy-„zyą moją stwierdzam, w nim znalazł najstalszego przeciwnika. Wiadomo „również jak jego przeważne w pracach towarzystwa historycznego i w „zarządzie biblioteki zasługi od wszystkich są cenione. Ztąd téż, za jego „powodem, pewna liczba członków stanęła w żarliwéj przeciw projektowi „opozycyi.

„Pragnę najmocniéj, pragną ze mną, wiem o tém, wszyscy członkowie, „aby się dał przekonać zgodnemi zdaniami rady, towarzystwa i prezesa, „i uprosić serdecznym nas wszystkich naleganiom. Gdyby się dał uwieść „swemu zamiłowaniu spodziewanéj dla biblioteki i towarzystwa przyszłości, „przyszłości pożądanéj od wszystkich, ale niedającéj się dziś urzeczywistnić, gdy-„by słuchał jedynie wstrętu do okolicy w któréj nowy lokal jest położony, „gdyby przeciw najsłuszniejszym oczekiwaniom nie chciał dłużéj się trudnić „pomyślnością i wzrostem zakładu do którego stworzenia i utrzymania tyle „się i tak świetnie przyczynił; w takim, przezemnie wyznaję nieprzewidzia-„nym, a dla wszystkich, szczególniéj zaś dla mnie nader bolesnym razie, „trzebaby wreszcie szukać osoby, któraby go mogła zastąpić i uczynić jego „stratę mniéj dotkliwą. Ale przypuszczać nie chcę téj ostateczności. W obec „usilnego, serdecznego nalegania kolegów, p. Sienkiewicz przypomni sobie „że siebie zwyciężyć jest najszczytniejszą zaletą, najwyższém doznaniem „cnoty człowieka.

„Przypomnieć wam winieniem, panowie, że kontrakt, którym p. Zamoyski „nabył d. 20. grudnia 1852. r. dom na *Quai d'Orléans*, zawiera wyraźne „oznajmienie, iż dom ten nabyty jest na własność towarzystwa historycz-„nego i na pomieszczenie w nim biblioteki narodowéj polskiéj. To się stało „za jawném od rady towarzystwa upoważnieniem, aby, w razie przejścia „domu w istotne posiadanie towarzystwa, zmiana ta nie pociągnęła za sobą „nowéj opłaty stępla i kosztów prawnych *mutacyi*. Dziś gdy ta zmiana „ma nastąpić, rada towarzystwa ułoży i podpisze, zawsze pod zastrzeże-

„niem potwierdzenia od towarzystwa, kontrakt prywatny z p. Zamoyskim, „na mocy którego towarzystwo wnijdzie w zupełne posiadanie domu jako „własności swojéj; pana Zamoyskiego zaś uzna swym wierzycielem i na „lat 9 lokatorem trzymającym część domu przez bibliotekę niezajętą. Lo„kator opłacać będzie procenta od długów ciążących na domie, tudzież po„datki i utrzymanie domu, do chwili kiedy zebrawszy ze składek całkowitą „summę kupna fr. 90,000, oraz około 6,000 fr. na przeniesienie i umieszczenie „biblioteki, towarzystwo mieć będzie z najmów dochód wieczysty, albo téż, „skoro sobie zkądinąd zapewni dochody, obróci dom cały na same tylko „zbiory narodowe i żadnych już w nim mieścić nie będzie lokatorów,

„Nie nadmieniam o płonnéj, od niektórych rozsiewanéj obawie, aby p. „Zamoyski, dla tego iż będzie do czasu lokatorem i wierzycielem towarzy„stwa, mógł, bo nie mówię chciał, mieć w naszym własnym domu jakiś „większy niż w dzisiejszym najętym, wpływ na bibliotekę i towarzystwo. „Przypuszczenie to nie wiem kogoby więcéj krzywdziło, czy p. Zamoyskiego, „żeby się kusił o wpływ nieusprawiedliwiony, większy nad ten co go i „dziś wywiera jako gorliwy o spólne dobro członek rady i towarzystwa; „czyli mnie jako prezesa i odpowiedzialnego właściciela biblioteki; czy na„reszcie każdego z członków towarzystwa, że dozwoliłby wyrodzić się po„między nami jakiemuś nieprawnemu wpływowi, któremu każdy z osobna „z ustawą w ręku, mocen jest zawsze tamę położyć.

„Nim skończę zataić nie mogę że protokuł posiedzenia z d. 5. lipca nie „mało mnie zadziwił i zasmucił. Przypomnieć winienem, co już miałem „sposobność powiedzieć na jedném z naszych posiedzeń, że każdy członek „przychodząc na sesyą towarzystwa u drzwi składa swój jakikolwiek kolor „polityczny, i póki z nami pozostaje, jest tylko bratem, miłośnikiem pamiątek „narodowych, współpracownikiem około ich wykrycia, przechowania, ich „najlepszego użycia dla dobra powszechności.

„Zbierając pokrótce to com wyżéj powiedział, oświadczam: że naby„cie domu pod Nrm 6 na *Quai d'Orléans* uważam za użyteczne i potrze„bne dla bezpieczeństwa biblioteki i dobra towarzystwa; że rada towarzy„stwa zajmie się niezwłocznie ułożeniem kontraktu pomiędzy towarzystwem „a panem Zamoyskim; że od rady bibliotecznéj żądać będę przywolenia na „przeniesienie biblioteki do nowego lokalu; że następnie rzecz cała wywa„żona i do zupełnéj dojrzałości doprowadzona, wniesioną będzie do po„twierdzenia towarzystwa na sesyą nadzwyczajną, umyślnie na to zwołaną.

W piśmie księcia prezesa dotknięta jest najdrażliwsza strona całéj kwestyi, obawa wielu członków żeby towarzystwo które dotąd nie miało charakteru stronnictwa, żeby biblioteka miejsce neutralne, nie zostały pochłonięte w obrębie jednéj politycznéj koteryi.

Pod względem materyalnym oświadczyli się przeciw kupnu trzej na sześciu członkowie komisyi, przez księcia do rozpoznania téj sprawy wyznaczonéj, a to w piśmie *Projekt kupna*, księciu wprzód przełożonem, wydrukowanem późniéj.

Ci panowie przekładają:

„Powierzchnia ścian półkami książek w dzisiejszym lokalu biblioteki za„jętych, wynosi metrów kwadratowych 261 centymetrów 40, nie licząc w to „dwóch pokoików zapełnionych dubletami i książkami depozytowemi. W do„mu p. Zamoyskiego pokoje na ten cel przeznaczone, mają powierzchnie „ścian do użycia metrów kw. 189.

„Plan więc na pomieszczenie książek w domu do nabycia, okazywałby „się w ten sposób: o 72 metrów 45 centymetrów mniejszy od dziś na „ulicy des Saussaqes zajmowanego, że nie wspomnimy o miejscu na du„blety i książki depozytowe, ani o słusznem wymaganiu, aby nowy lokal „do którego samo przeniesienie 7000 fr. kosztować ma, przedstawiał wygo„dne pomieszczenie na książki z przybytków spodziewane.

„Podług rachunków ułożonych przez osoby, projektowi p. Zamojskiego „przychylne, w bilansie byłoby in plus dla biblioteki 580 fr.

„Zapomniano tymczasem położyć w rozchodzie dwie ważne pozycye, „to jest 1150 fr. procentu jakie dziś biblioteka od summ składkowych, które „ma ustąpić, pobiera i fr. 350 procentu, które w razie przyjścia do skutku „nabycia domu, liczyć się będą dla p. Zamoyskiego od jego awansu 7000 „fr. na koszta przeniesienia; zaczém miasto owego plus w rezultacie okaże „się rocznie minus 920 fr.

„Co do bezpieczeństwa użyć się mających pieniędzy składkowych, przy„pomnieć trzeba, że podobne fundusze tak jak fundusze małoletnich, nie po„winny się nigdy lokować jak tylko na pierwszéj hipotece, lub przynajmniéj „na pierwszéj połowie szacunku jakiéj nieruchomości; w projekcie zaś 34,000 „fr. towarzystwa miałyby przed sobą na domu 80,000 fr. licząc w to „7,000 fr. awansu na koszta przeniesienia. Biblioteka zatém w razie zawodu „w składkach, lub okoliczności wartość domu zmniejszających, narazić„by mogła i swój fundusz dziś pewny.

„Jeszcze jedna okoliczność. Skoro następstwem przyjęcia projektu bę„dzie usunięcie się dzisiejszego dyrektora biblioteki, przybędzie dla téj in„stytucyi nowy wydatek na bibliotekarza, który trudno na mniéj niż 2000 fr. „rocznie obliczyć.

Po przedstawieniu, następuje dodatek p. Karola Królikowskiego, z którego nieco wypisujemy.

„Wiedzieć należy, że w projektowanych dwóch piętrach nie ma ani po„koju do prac bibliotecznych, ani pomieszkania dla kustosza, ani pomieszka„nia dla sługi bibliotecznego.

„Pocieszają nas, że za lat pięćdziesiąt będziemy mieć dom własny. Tak „będziemy 1) jeśli po dziesięciu latach gwarantowanych będziemy mieć cią„gle lokatorów płacących regularnie owe 4000 fr.; 2) jeżeli z powodu defi„cytu w długi nie wleziemy; 3) jeżeli wbrew opinii architekta oświadczonéj kiedyś p. Januszkiewiczowi, stare to domostwo nie zawali się.

„Rekapituluję. Gdy przyjmiemy projekt: *a)* narażamy lokacyą kapitału „publicznego, *b)* tracimy na koszta prawne i na rumacyą fr. 17,000, *c)* tra„cimy corocznie fr. 920, *d)* wchodzimy w lokal niewygodny na lat 50, *e)* na„rażamy się na kłopoty, może procesa z lokatorami, *f)* narażamy się na ex„pens najmniéj 2000 fr. rocznie na bibliotekarza. — Wyprosiwszy się od „projektu: *a)* mamy już dziś procent 1150 fr. na lokal zapewniony na za„wsze, *b)* mamy pewność wzrostu towarzystwa, *c)* zatrzymamy wprawdzie „na jakiś czas lokal ciasny, lecz w najokazalszéj części miasta, żadnéj pu„blicznéj biblioteki nie mającej, *d)* składki na dom jaki sobie zamierzyliśmy „łacniéj pójdą i przed 50 laty dadzą nam dom polski własny, *e)* nakoniec „i nadewszystko ocalamy względy moralne; zachowujemy ustawy, tradycyą, „rzetelność i niepodległość towarzystwa; zachowujemy dyrektora biblioteki, „który po ziszczeniu projektu p. Zamoyskiego stanie się, jak nikomu nie taj„no, ofiarą téj niepodległości."

Jak wspomnieliśmy już, projekt p. Zamoyskiego utrzymał się i chociaż biblioteka dotąd nie przeniesiona, p. Sienkiewicz urząd dyrektora złożył.

Publikacye historyczne petersburskie.

Bardzo wiele ważnych dla historyi polskiéj druków zgoła do księgarni poznańskich nie dochodzi. Tylko z ogłoszeń lipskich znamy przedsięwziętą w Rydze u Kymmla publikacyą ***Mittheilung aus dem Gebiete der Geschichte Liv-, Ehst- u. Kurland's herausgegeben von der Gesellschaft für Geschichte und Alterthumskunde der russ. Ostsee-Provinzen*** (wedle półrocznego kata-

logu Hinricha z Lipska, wyszedł teraz 1szy poszyt VII. tomu). Teraz znowu znajdujemy w Gazecie Warszawskiéj wzmiankę o petersburskich ogłoszeniach źródeł, którą dosłownie powtarzamy:

„Wiele bogatych materyałów do historyi krajowéj znajduje się w obszernych dziełach wydawanych przez komisyą archeograficzną w Petersburgu. W piątym tomie aktów, ściągających się do historyi Rosyi zachodniéj, „wydanym w roku zeszłym, zamieszczone są dokumenta dziejowe z czasów „panowania królów polskich Władysława IV., Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana III. i Fryd. Augusta II. od r. 1633 do 1699. Na szczególną uwagę zasługują: Odpowiedzi senatorów litewsko-polskich posłom „moskiewskim, księciu Siemionowi Szachowskiemu i Djakowi Nieczajow „o formie tytułów cesarskiego i królewskiego r. 1637. Uniwersały Bohdana „Chmielnickiego od r. 1648 do r. 1654. Uniwersały hetmanów małorosyjskich o prawach i powinnościach mieszkańców miasta Kijowa 1657—1699. „Akta o zabiegach Jerzego Chmielnickiego syna Bohdana w celu opanowania Małorosyi przy pomocy Turków i Tatarów krymskich 1678—1679. „Uniwersały hetmanów małorosyjskich Samosłowicza i Mazepy i inne dokumenta o działaniach wojennych kozaków małorosyjskich przeciw Tatarom krymskim 1673—1697.

„Tom szósty *Zupełnego Zbioru Latopisców Ruskich* zawiera w sobie „dalszy ciąg tak nazwanéj Sofijskiéj, pierwszéj kroniki i Sofijską drugą z dodatkami. W pierwszéj opisane jest podbicie Nowogrodu przez W. ks. Jana Wasilewicza, tudzież dalsze wypadki jego panowania. Druga dokładnością i szczegółami zawartych w niéj dziejów, szacownym jest materyałem dla historyi północnéj XV i XVI. wieków. Opisane tu są dyplomatyczne stosunki Rosyi z obcemi mocarstwami, domowe zdarzenia na dworze W. księcia moskiewskiego, wojny z Kazaniem, Krymem i Litwą. Kronikarz żyjący w początkach XVI wieku, zebrał ze spółczesnych pomników „jakie miał w ręku, takie wiadomości, które nie znajdują się w innych nam „znanych Latopiscach. W dodatkach zamieszczone są trzy opisy zwycięztwa W. ks Dimitra Janowicza Dońskiego nad Mamajem, w którym mieli „udział litewscy Olgierdowicze i o napadzie Tachtamysza chana Tatarów na „Moskwę w r. 1382. Znajduje się tu także ciekawe opowiadanie podróży „do Indyów kupca twerskiego Afanasija Nikitina, który zwiedził ten kraj na „pół wieku prawie przed odkryciem tu drogi morskiéj przez Vasco de Gama w r. 1498. Cztery lata Nikitin przepędził w Indyach, szczegółowo „w swym dzienniku opisuje co widział: obyczaje, zwyczaje, obrzędy wyznania Buddy i t. d.

„Archeograficzna komisya zamierza ogłosić drukiem wydanie drugie „dzieła Kotoszychina o *Rosyi za panowania cara Aleksego Michajłowicza*, „znalezionego w r. 1838 w bibliotece upsalskiéj."

Recueil des documents pour la plupart secrets et inedits et d'autres pièces historiques utiles à consulter dans la crise actuelle. (Septembre 1853.) 2e livraison. Paris chez Pagnerre — stron. od 167 do 358.

O pierwszym poszycie téj publikacyi wspomnieliśmy pierwéj. Drugi nie ustępuje pierwszemu w ważności.

Na wstępie położył wydawca manifest Stefana Batorego przeciw Iwanowi Groźnemu, poprzedzony wstępem dobrze pomyślanym, w którym czytamy:

„Rzeczpospolita polska dumna ze swojéj wolności, silna potężną, oświeconą a rycerską arystokracyą, zaufana w swojéj rozległości, swoich zasobach i związkach jakie ją z oświeconemi narodami łączyły, gardzą-

„ca barbarzyństwem nieprzyjaciół, da się z wielu względów do dzisiej-„széj Europy zachodniéj przyrównać. W teoryi nie ma wątpliwości o ich „wyższości, o ich przewadze nad nieprzyjacielem; w praktyce Polska się „cofała równie jak się dziś cofa Europa, Rosya posuwala się tak jak się „pod naszemi oczyma posuwa. Kiedy się ustępuje pochyłość wydaje „się powolna a przepaść odległa bardzo. *Facilis descensus averni.*"

Po manifeście następuje wyjątek z Karamzina o wyprawie Stefana do Rosyi i o poselstwie Possevina.

Znajdujemy daléj streszczenie memoryału przełożonego cesarzowi Mikołajowi przez ministrów w epoce jego wstąpienia na tron, a obejmującego wykład zajść między Rosyą i Turcyą od r. 1821.

Z kolei napotykamy depesze z czasów zerwania z Turcyą w r. 1826., depesze w których posłowie rosyjscy przy dworach szwedzkim i francuzkim zaręczają za dobrą wolę tamtejszych monarchów, także depeszę z Konstantynopola zawierającą bardzo rozsądny wywód Reis Effendiego i depeszę hr. Nesselrode do księcia Lieven w Londynie tyczącą się usposobień Anglii. Hr. Nesselrode pisze: „Wszystko co ministrowie angielscy mówią te-„raz, pokazuje że książę wiesz jak ich prowadzić do celu do którego zmie-„rzają życzenia cesarskie."

Poszyt kończy ważna choć krótka rozprawa nosząca tytuł: *Ujarzmienie Polski przez dyplomacyą rosyjską*, poparta dokumentami z lat 1764. i 1766., tyczącemi się dyssydentów, których wówczas Rosya i za jéj namową Anglia, Prusy i Dania w obronę dla zawichrzenia rzeczypospolitéj brały.

Cała publikacya nosi wprawdzie i w układzie i w sposobie w jaki dokumenta są przywiedzione cechę pospiechu, nie mniéj jest rzeczą ważną i prawdziwą oddaje usługę.

Epistola inedita, Mathildis Suevae ad Miseganem secundum Poloniae Regem — auctore Ph. Ant. Dethier. Berolini 1842.

Jest to świadectwo ciekawe i zajmujące pod wielą względami o naszéj społeczności, o naszych stosunkach wewnętrznych, które Matilda dokładnie znała i niejako widziała. Bliższych, lepszych a krajowych świadectw o Mieczysławie IIgim nie mamy — albowiem nas przynajmniéj o swoim Miorszu uczony Bielowski nie przekonał.

List nieobszerny Matilda pisała najpodobniéj w r. 1027. przed zaburzeniami, które tyle fatalnie wpłynęły na sąd naszych kronikarzy o Mieczysławie drugim. Wedle Matildy Mieczysław drugi był królem niezwyciężonym, szanowanym przez wszystkich — posiadał języki: polski, łaciński i grecki, a przy nich wykształcenie najwyższe, jakie naówczas udzielone być mogło. Przy tych wyrazach Matildy dających o Mieczysławie drugim wyobrażenie tyle wyniosłe, jakże rażąco uderza zdanie samego chronografa, jakoby Mieczysław drugi miał być fałszywym chrześcianinem, zabójcą, tyranem, apostatą, krwawém zwierzem, Belialem nawet; Matilda dziełom czyli uczuciom religijnym Mieczysława IIgo okazałe wynurza pochwały, chociaż nie wymienia tych dzieł, nam zakrytych, ale które społecznym powszechnie znanemi być musiały. „Mieczysław IIgi wzniosłém natchniony sercem, po-„czątki swego panowania Bogu poświęcił." Matilda upomina „aby odzyskał „dusze uszkodzone sztukami djabelskiemi," ale tych djabelskich sztuczek nie tłómaczy. Miałaż na myśli pogaństwo, czyli słowiański obrządek? Może ten ostatni — albowiem mówi, że Mieczysław IIgi „we własnéj mowie Boga mógł uwielbiać." Jeżeli przypuszczamy, jeżeli stawiamy domysły, że u nas za Mieczysława drugiego mógł być słowiański polski obrządek, domniema-

nie nie udajemy za czyn, za pewność; zresztą chociażby czyn mógł być wyraźniejszym, dowiedzionym, czynowi nie nadamy nigdy takiego znaczenia jakie koniecznie życzyłby sobie ustanowić pan W. A. Maciejowski, pod tym względem najnieszczęśliwiéj stosujący swoje rozległe wiadomości i poszukiwania. Zastanówmy się co Rosya zyskała na swoim niby narodowym obrządku; co Polska straciła że zachowała zachodni obrządek? Jeżeli był u nas r. 1027. narodowy obrządek, był niezawodnie częściowy, zupełnie poddany Rzymowi. Matilda jako Niemka i jako katoliczka nie byłaby nigdy udzielała najokazalszych pochwał Mieczysławowi drugiemu, gdyby on był za daleko posunął swoje sprzyjanie ku słowiańskiemu obrządkowi: *totus pene versaris in coelestibus*.

Długosz wyraźnie twierdzi, że Bolesław Wielki blisko przed skonem zwołał sejm i przezeń synowi następstwo zapewnił. Trudno przypuścić, aby Długosz tyle ogromne popełnił zmyślenie. Musiał mieć dowody teraz zatracone. Matilda zatwierdza podanie Długosza: „raczéj bożym aniżeli „ludzkim *wybrany* sądem na rządzenie świętym ludem.“ Mieczysław przeto nie przez własne prawo, nie na skutek dziedzicznéj zasady panował. Samowładztwo, dziedziczność rodziny Piastów, są to najśmielsze zmyślenia wniesione przez Naruszewicza do naszéj historyi. Polska od pierwszéj do ostatniéj chwili miała jeden i tenże sam polityczny układ. Rozwijała się, kształciła zewnętrznie; lecz tenże sam duch wszystko ożywiał.

Mieczysław IIgi był królem koronowanym: *regali diademate coronatus*. Dethier umieścił w swojém pisemku wizerunek Matildy, składającéj księgę Mieczysławowi siedzącemu i ubranemu po królewsku. Korona Mieczysława ma kształt korony Ottonów, i nie jest niepodobném że Bolesław Wielki i Mieczysław IIgi użyli korony darowanéj przez Ottona IIIgo.

Panowanie Mieczysława IIgo burzliwe, zamięszane, nie dowodzi bynajmniéj, aby Piastowie samowładnymi być mieli, aby ich rodzina do gruntu naszéj społeczności dziedziczne zapuściła korzenie. Jest to najwyższa omyłka Naruszewicza a po nim Lelewela, która na długi czas wstrzymała zrozumienie naszéj pierwotnéj historyi.

Mieczysław IIgi przed pojęciem Ryxy, z małżonki czyli nałożnicy miał syna Bolesława; a pamiętać należy, że tamtych wieków to co nazywamy nieprawém urodzeniem, takich skutków jak dziś nie miało. Wilhelm zdobywca urzędownie sam siebie nazywał *cognomenta Batardus*. Zbigniew, syn Władysława Igo, chociaż poboczny, miał takie same prawa, jakie przyznano Bolesławowi synowi prawemu. Panował, miał zdany dział, a ojciec następstwo polecił godniejszemu; żadnéj między synami nie czynił różnicy, może i dla tego że narod posiadał i wykonywał prawo wyboru. Wiadomo że Mieczysław władzę utracił, był wygnanym i znowu do władzy powrócił, że zdradziecko ujęty przez Brzetysława księcia Czechów, szkaradnie skaleczony, szaleństwem życie zakończył. Ryxa i Kazimierz kolejno ustąpić musieli, a Bolesław syn pierwszéj małżonki czyli nałożnicy panował. Trudno oznaczyć powody istotne tych zmian gwałtownych dowodzących że nasze społeczeństwo nie było jeszcze mocno ugruntowane, że spółdziałały w niém niezgodne, nie cierpiące siebie żywioły. Jakie? Byłaż to walka słowiańskiego i zachodniego obrządku? Nie mamy téj myśli. Mniemalibyśmy raczej, że pogaństwo jeszcze potężne usiłowało zburzyć narzucone zewnętrznie nowe wyznanie, które do samego ducha nie wstąpiło. Przy religijnéj mogła być i polityczna walka. Królewskość kształtowano na zachodni obyczaj: pewne urządzenia brane od zachodu za wiele przedstawiały sporności ze staremi gminnemi, polskiemi czyli słowiańskiemi nawyknieniami i przekonaniami. Zdawałoby się, że Bolesław dawał rękojmie temu burzliwemu oddziaływaniu przeszłości, która miała swoje dobre strony i która mimo zwycięztwa katolicyzmu przekazała przyszłości zasadnicze

polityczne pojęcia. Narodowi kronikarze Bolesława wypuścili, nie znali; wiedzieć nie chcieli, że panował. Czemu? Bolesław niezawodnie nie był królem. Był wybranym naczelnikiem, czasowym, odwołalnym. Wyobraziciela religijnéj i politycznéj zasady wymazanéj pod Mieczysławem Iwszym strona przeciwna, zwycięzka nawet, wymienić nie chciała.

Dethier chociaż Niemiec ma wiele bezinteresowności — umie być umiarkowanym, nawet sprawiedliwym. Niektórzy polscy historycy wynaleźli hołdy, uległość Mieczysława Igo królom niemieckim. Wedle Roczników Hildesheimskich Mieczysław I. miał się uznać poddanym, lennikiem Ottona IIgo *subdedit palutati* r. 985. Dethier temu nie wierzy i słusznie. „Był zawarty pewny związek mocniejszego ze słabszym, nie oznaczony ale ścisły“ — przymierze zatém, nie zwierzchnictwo i poddaństwo. Na zjeździe Gniezna Otton IIIci uznał Bolesława niepodległym, przyjacielem, sprzymierzonym. Co przyznaje i Helmold: *confoederatus cum Ottone omnem Slaviam, ultra Oderam tributis subjecit* — sprzymierzeniec, ale nie lennik. Jeżeli Bolesław Wielki posiłkował Niemcy przeciw Słowianom, widocznie miał swój cel, posuwał granice polskie do Odry, a jako wiemy i daléj sięgał — zamierzał oswobodzenie całéj zachodniéj Słowiańszczyzny i wprowadzenie jéj pod polski kierunek. Nie był zrozumiany i wspierany głównie przez Czechów. Słowianie zdradzali samych siebie i zginęli. Polska własnemi siłami siebie i długi czas Słowian zasłaniała. Roku 1004. król Niemiec doszedł środka Polski, ale musiał zawrzeć haniebny dlań pokoj i ze łzami powrócił, zapisuje kronika Kwedlimburga. Roku 1010 król Niemiec uznał zdobycze Bolesława Wielkiego. Roku 1014. po ogromnéj klęsce zadanéj Niemcom Bolesław Wielki układał powszechne sprzymierzenie i powstanie Słowian przeciw Niemcom. Król Niemiec i kniaziowie normandzcy ujarzmiciele Słowian Nowogrodu i Polanów Kijowa, zawiązali przeciw Polsce przymierze, które Bolesław Wielki rozłamał. Umowa Budyszyna r. 1018. uznała zdobycze polskie, a posłowie niemieccy o pokój do Bolesława Wielkiego niby do pana podróżować musieli — *quasi ad Dominum.* Cesarz nic prócz hańby nie uzyskał, znowu do swojéj ziemi ze łzami powrócił i przeciw kniaziowi normandzkiemu swemu sprzymierzeńcowi wojsko dać musiał. Gdyby nie szaleństwo Czechów i Słowian Odry i Elby, Bolesław byłby był dokonał wielkiéj myśli połączenia Słowian Pragi, Gniezna, Krakowa i Kijowa. Myśl ta późniéj wystąpiła, częściowo urzeczywistniła się i znowu upadła przez zdradziectwo i samobójstwo Rusi, która za swoje błędy, za zbrodnie przeciw sobie saméj, uzyskała hymny i uniesienia niektórych polskich poetów.

Dethier wymienia dwa świadectwa niemieckiéj mądrości i duchowéj natury, co jako opowiedziane przez Niemca zasługuje prawie na uwielbienie. Henryk Ptasznik król Niemiec przedmieście Merseburga samymi złoczyńcami osadził, pod warunkiem aby corocznie wpadali do Słowiańszczyzny na mord i rabunek. *Saskie Zwierciadło* rozkazuje Niemcom co rok przez sześć tygodni najeżdżać Słowiany. Nawet ma stosowny wizerunek na tém wyraźniejsze ukazanie téj nauki germańskiéj: posadzeni na ziemi Czech, Polak i Weneda, których Sas na koniu cały uzbrojony, cały żelazny, morduje. Takie pomniki na cześć Germanii widzieć można.

Nie umiemy sobie wytłómaczyć jednego zboczenia — albowiem p. Dethier zna naszych kronikarzy i trafnie rzeczy ocenia — sądu o Mieczysławie III. Starym, nie możemy zatwierdzić iż „miał to być władzca wszelkiéj „czci pozbawiony, dziwny przykład niedołęztwa.“ To jest najzupełniéj fałszywe. Mieczysław Stary miał wyniosłe myśli, był zręczny dyplomata. Miał dar przekonywania tych, którym rząd i znaczenie odbierał. Czego chciał? zjednoczenia ziem polskich rozerwanych, pod mocną, a przynajmniéj mocniejszą władzę. Mieczysław Stary mógł się mylić, mógł nie ro-

zumieć kierunku naszéj społeczności — stawiał przeszkody naturalnemu rozwijaniu się politycznych wyobrażeń; lecz takie myśli, takie zamiary dowodziły wielkości. Zamysł odnowienia okresu Bolesławów nie mógł być powzięty przez księcia bez czci i niedołężnika. Ale wyznajemy: walka prowadzona przez Mieczysława upaśdź musiała, Mieczysław musiał być zwyciężony, albowiem moc i zjednoczenie polskie pojmował mechanicznie, wedle zasady rządowéj; kiedy sama Polska ku tymże samym celom szła wedle swéj natury, stopniowo — i doszła.

Dethier przytacza świadectwo moskiewskiéj dumy. Roku 1552. Iwan Groźny następujące o sobie pisał przechwałki: *Car Russorum, Rex et Dominus, nec legibus ullis subditus alterius emendicatos aspernor honores.* Lecz tenże sam człowiek, we dwadzieścia lat póżniéj, nie mógł bronić Moskwy stolicy, najechanéj przez Tatarów; — całował pismo tatarskie, uznał się hołdownikiem, a przerażony zwycięztwy polskiemi dał polecenie swoim posłom aby wszystko cierpliwie znosili: „zniewagi, nawet szturchnienia.“ Iwan okrutny miał wszystko na rozkaz: pokora, łzy, pismo święto i mordy jakich nie znano nawet za terroryzmu we Francyi. Ktokolwiek ma śmiałość pojmowania i sądzenia, ujrzy najłatwiéj, że Rosya XIXgo wieku ma najzupełniejsze podobieństwo Moskwy pod Iwanem okrutnym.

Fontes Rerum Germanicarum.

Uczony Jan Fryderyk Boehmer, o którego ważnéj publikacyi *Regesta Imperii* dawniéj donieśliśmy (zob. Iszy tom Przeglądu str. 328.), wydaje od lat dziesięciu w Sztutgardzie u Cotta *Fontes rerum germanicarum*, zbiór kronik, roczników, monografii, jednych drukowanych już dawniéj, drugich dotąd mało znajomych albo wcale nieznanych. Tom pierwszy wyszedł w r. 1843., tom drugi w roku 1845.; tom trzeci niedawno z datą r. 1853. się ukazał.

Publikacya Boehmera nie ma zapewne dla nas ważności wielkiéj publikacyi Pertza, wszelako i tu się niejedna do polskich dziejów przydatna rzecz znachodzi.

W tomie pierwszym napotkaliśmy nowy oddruk znanego już *Vita Karoli Quarti imp. ab ipso Karolo conscripta,* także uzupełniony tekst pierwotny kroniki Jana opata z Victring w Karyntyi (*Joannes Victoriensis*), gdzie jest między innemi o weselu Kaźmirza z Adelajdą Heską Xiężniczką w Poznaniu odprawioném. Wyciąg z tego Jana podany jest u Eccarda (*Corpus historicum medii aevi*) jako kontynuacya Marcina Polaka,

W tomie drugim ściągnęła naszą uwagę wzmianka o śmierci Marcina Polaka, zamieszczona w dominikańskich *Annales Colmarienses* pod rokiem 1276. Brzmi ona tak: Obiit frater Martinus domini pape diu penitentiarius, archiepiscopus factus Gnesnensis. *) Jest także w tym samym tomie ułamek *Excerpta ex chronica Martini Poloni.*

W trzecim tomie znaleźliśmy rzecz znaną i z Geleniusza **) i z Leibnitza: *Narratio de Ezone comite Palatino et Mathilde eorumque liberis*, także skopiowane z rękopisu watykańskiego *Annales Brunwilarenses*, w których pod rokiem 1061. czytamy: Obiit Richeza regina.

Geschichte des Pugatschewschen Aufruhrs. Stuttgard 1840.

Autorem pisemka jest A. Puszkin. Tłómacz nie wymienił swego nazwiska. Słusznie on uważa że nie można zawierzać opowiadaniu Puszkina opartemu

---

*) Zwykle datę śmierci Marcina o rok późniéj naznaczają.

**) Historia et vindicta beatae Richezae comitissae Palatinae op. Aeg. Gelenii. — (Col. 1649. 4to)

na samych urzędowych dowodach, sprawiedliwie nazwanych „źródłami mętnemi.” Przytém Puszkin całéj prawdy, przypuściwszy że ją znał, powiedzieć nie miałby odwagi, albo swobody. Jest to przedmiot, który najdrażliwszym i najstraszniejszym być nie przestał. Najlżejsza przyczyna może zapalić na moskiewskiéj ziemi nieugaszone płomienie, roztoczyć strumienie krwi. Wynagrodzenie mordu szlachty w r. 1846 uzyskane, obszerniejsza swoboda, są to fakta które niezawodnie doszły wiadomości najodleglejszych moskiewskich niewolników, zawsze skłonnych ku poruszeniu, zawsze rozburzonych, a mających domowe przykłady.

Nie ma zbrodni bez kary. Dopełnienie, skończenie zbrodni jest zawsze zaczęciem kary, przeciw-działania. Jest to ruch loiczny, niezmieniony, niecofniony. Katarzyna II., Semiramida północna, poleciła czyli najmiléj przyjęła mord swego męża i zabójców obsypała łaskami, honorami. Najmniejszéj nie ma wątpliwości, że Pugaczew nie był Piotrem trzecim, nieszczęśliwym małżonkiem Katarzyny. Lecz powstanie pod imieniem Piotra III. południowe i wschodnie strony Moskwy pokryło ruinami, płomieniami i krwią. Z jednéj zbrodni rozwinęły się niepoliczone inne. Rosya nakazała to, co u nas nazywamy humanizm, koliszczyzną, co wynagrodziła a co niektórzy szaleni Polacy wzięli sobie za wzór. Lecz to co Rosya chciała tylko przeciw Polsce, Bóg dopuścił względem niéj saméj, i wzbudził Pugaczewa. Rosya posłała mord na innych, i sama u siebie mordy miała.

Z tego pisemka które prawdy nie znało, albo prawdy objawić nie mogło, ale zawsze ciekawego, trudno poznać, czyli Pugaczew między swoimi za Piotra III. rzeczywiście uchodził. Schwytany przez zdradziectwo, powiedział głębokie wyrazy, dowodzące że nie był nikczemnikiem, zwyczajnym rozbójnikiem, że nakazywał mordy spokojnie, zimno, jako wykonawca strasznéj myśli, że wierzył w swoje posłannictwo. „Bóg mnie nędznika wy„brał za narzędzie ukarania Rosyi.”

Pugaczew zaczął swoje dzieło zemsty przy końcu r. 1773; skończyło się ono 10. stycznia r. 1775. Chwila była wybrana szczęśliwie, jeżeli tylko była wybrana. Rosya naówczas wszystkie swoje siły miała zwrócone przeciw Turcyi i przeciw Polsce. Z początku carowa powstanie miała za nic. Pugaczewa przez szyderstwo uśmiechając się nazywała: *Monsieur le Marquis;* ale niedługo nie mogła się oprzeć najżywszym a słusznym trwogom. Powstanie rozszerzało się nakształt płomienia, niszczyło wszystko i ku innym szybko unosiło się stronom. Bibikow naznaczony wodzem niespodzianie ujrzał niebezpieczeństwo, poznał, że Pugaczew miał ogólne sprzyjanie, że może był poruszany przez zakryte osoby, zwątpił i umarł, a dowody tajne przestał carowéj, która niezawodnie część prawdy wiedziała. Po Bibikowie mieli dowództwo Szczerbatow, Panin, Galicyn, nakoniec przywołany z nad Dunaju Suwarow, który znalazł powstanie rozproszone. Prawdziwa zasługa pokonania Pugaczewa należy Michelsen'owi, który jeden między dowódzcami był czynny, śmiały, niezmordowany. Były przecież chwile takiego przerażenia i takiéj rozpaczy, że myślano przywołać samego Romiancowa, że nawet sama carowa na czele swego wojska stanąć chciała. Lecz nie śmiano donieść Europie że do téj ostateczności przyszło i Rosya choć rozerwana i prawie do zatracenia idąca, potrafiła przecież narzucić Turcyi pokój Kajnardży, dokonać rozbioru Polski, utrzymać w złudzeniu Europę.

Pugaczew zawiązał powstanie na samém pograniczu Azyi, niedaleko miasta Jajk. Gdyby był cokolwiek zdolniejszym jako wojskowy, niezawodnie byłby wywrócił państwo moskiewskie i przemienił społeczny porządek. Była to prawdziwa wojna domowa i niewolnicza, ze wszystkiemi jéj okropnościami i nadziejami, albowiem nie można przypuścić aby umysł Pugaczewa i tych którym przewodził, nie miał być unoszony i łudzony nadziejami świetnemi, takiemi samemi jakie ożywiają wszelkich demagogów.

Pugaczew nigdzie nie znajdował oporu ani we wsiach ani po miastach. Duchowieństwo wychodziło przeciw niemu z obrazami, niosło chleb i sól. Lud przyjmował go radośnie. Pugaczew nakazywał mord szlachty, albo cierpiał jéj wytępienie. Sam Puszkin przyznaje, że cała południowo-wschodnia strona Moskwy nie uznawała władzy petersburgskiéj, była bez rządu. Pugaczew stworzył wojsko dwudziesto-tysięczne. Gdy mu je rozbito, zebrał nowe i szybko. Brak szczęścia czyli zdolności sprawiły, że nie wygrał ani jednéj ważniejszéj bitwy, nie zdobył ani jednéj twierdzy. Pokonywany zawsze występował groźniejszy. Zdobył i spalił Kazań, i gdyby był śmielszy, gdyby był więcéj sobie zawierzył i posunął się ku Moskwie, Moskwa byłaby była niezawodnie powstała. Temu nie przeczy Puszkin nawet, a nie śmiała wymazać cenzura. Nie można dosyć dziwić się szczęściu Moskwy, a spodleniu Europy XVIII. wieku. Téjże samej chwili kiedy Moskwa nachylała się do przepaści, téjże saméj chwili Europa własnemi rękami zakładała wielkość Rosyi, aby znosiła zniewagi, mniejsze niźli zasłużyła. Rosya posługiwała się i posługuje państwami Europy, dla swoich wyłącznych celów, przez lat ośmdziesiąt, i nie użyła swoich sposobów i nie wyczerpała europejskiéj cierpliwości. Nadeszła dla niéj chwila stanowcza. Życzymy i dla nas i dla zbawienia świata, aby ją upokorzono jednakże nie możemy mieć silnéj nadziei.

Właściwie Pugaczew nie był pokonany. Był wydany i sprzedany przez najbliższych przyjaciół za 10,000 rubli, związany kajdanami na rękach i nogach, ściśniony obręczami żelaznemi, a łańcuchem przykuty do murów więzienia, nie utracił pewnéj wesołości umysłu, wiedział co zamierzał i mówił dzieciom nań patrzącym: „pamiętajcie żeście widzieli Pugaczewa.“ Był to kozak, carowa lękała się więźnia nawet. Na wozie który niósł Pugaczewa na śmierć, był pop, ale był także urzędnik policyjny; carowa podczas téj walki między dwoma siłami zarówno szatanicznemi, używała wszystkich sposobów, aby lud złudzić. Poleciła spalić dom i dobytek Pugaczewa. Kat popioły na wiatr rozrzucił a popy śpiewały i klątwę miotały. Miejsce które zajmował dom Pugaczewa otoczono rowem i słupami, i ogłoszono przekleństwo. Stanica Simowska do któréj należał Pugaczew, wzięła nazwisko Potemkina, innego, ale szczęśliwszego zbrodniarza, któremu nikczemny Puszkin na skronie wkłada wieniec.

Była rzeka Jajk i miasto Jajk, około których Pugaczew zaczął powstanie. Carowa nakazała rzece i miastu inne wziąść nazwy — Uralska. Hetman dońskich kozaków Efrem nie zdawał się być dosyć wiernym. Efrema złożono. Ogień lekko zakryty mógł się rozpłomienić w okropniejszy. Zburzono przeto Zaporoże. Kozactwo za czasów Polski świetne, wielkie, heroiczne szanowane, zniknęło albo spodlało.

Carowa nie zatarła tych wspomnień. Lud zachowuje pamięć wydarzeń pod ogólnem imieniem Pugaczewszczyzny. Byłoż to ostatnie zawichrzenie podobne? Nie śmiemy przewidywać okropnych tajemnic, ale wiarogodny Turgeniew upewnia że owa Pugaczewszczyzna przedłuża się po prawowiernéj Rosyi.

Schrift-Denkmale der Slaven vor Christi Geburt, von T. *Wolański. Z polskiego na niemieckie sam autor przełożył* — Gniezno, 1850. — Godło: **Fuimus Troës.**

Pan Wolański autor Listów o Starożytnościach słowiańskich *) wynajduje, tłómaczy zdumiewające słowiańskie starożytne napisy, tudzież pomniki i wierzy mocno że je odszukał, że je wytłómaczył. Dawni Grecy i Rzymianie uważali Skitów za barbarzyńców, którzy sztuk pięknych nie znali,

*) Briefe über Slavische Alterthümer. Mit 22 Kupfertafeln. Gniezno, 1846—47.

pisma nie mieli. Dziejopisarze uczeńsi jeżeli jaki napis starożytny tłómaczyć mieli, ku wytłómaczeniu używali mowy greckiéj, łacińskiéj albo hebrajskiéj. Praca nadaremna, albowiem kluczem bardzo wielu dawnych napisów jest język słowiański, zupełnie nieznany uczonym niemieckim, francuzkim i włoskim. Język słowiański zajmował rozległe obszary. Od Kaspii do ujścia Elby, od Uralu do Adryatyku. P. Wolański domyśla się nawet, że napisy Numidyi, Kartaginy i Egiptu są słowiańskiemi, albowiem Słowianie mieli być mieszkańcami tych krajów.

W r. 1846 we Włoszech odkryto grobowiec a na nim napis, którego nie śmiał tłómaczyć jeden znakomity uczony, zamiar wyczytania napisu mieniąc zuchwalstwem. P. Wolański twierdzi że ów napis wierszami kreślony temu lat trzy tysiące jest czysto słowiański, a dosięga czasów trojańskiéj wojny. Ciągi liter mają być słowiańskie, a sam alfabet dokładnie odpowiada alfabetowi głagolicko-kirilickiemu. Czyjże to był grobowiec mający słowiańskie napisy? Eneasza, zkąd wynika, że mieszkańcy Troi byli Słowianami, Eneasz Słowianinem, albowiem łacińskie Aeneas pochodzi od greckiego *αἶνεο* chwalę Grecy swoim językiem Słowianina nazwali Słowianin, a Skita, wyrazy jednoznaczące, Skita, Scyta, widocznie polskie od szczycić się. Różnica drobniuchna. Napis grobowca Eneasza p. W. przełożył na języki: polski, rosyjski, czeski, illiryjski, wendycki, łaciński, francuzki, niemiecki.

Muzeum Santangelo w Neapolu, ma krzesiwo, opatrzone napisem, który na polskie wyłożony brzmi: ***wieczerzy się, hubkę naciśnij, a poraź brzegi kamienia.*** Jaki wiek téj starożytności? Pięć wieków przed Chrystusem. To nic, ale co następuje znaczyłoby bardzo wiele. P. Wolański Getów za szczep słowiański uważa. Takie uważanie przyjęli Lelewel i Bielowski poszukiwacz historyczny najśmielszy. Gety ruskie mogły wywędrować do Włoch i dać początek ludowi Etrusków. Etruskowie mieli także dawne nazwanie Rasen to jest: Runia czyli Rosya. Wszakże jest kraj i miasto Razan, zdałoby się pierwotna siedziba Razów przesiedlonych do Włoch. To wywędrowanie nastąpić mogło na 20 wieków przed Chrystusem. Język Osków włoskich jaki był? Słowiański. A. C. Judus (1847, Paryż) ogłosił fenickie napisy, które przecież mniéj więcéj wszystkie mają być słowiańskiemi, sięgającemi na dwieście wieków przed Chrystusem. Kamień znaleziony w r. 1849 we Włoszech, którego napis uznano niewytłómaczonym, p. Wolański wytłómaczył najłatwiéj. Napis językiem Osków, na kamieniu zachowanym w Museo Borbonico, wykładano następnie: ***Paecullus vecias, Puculli filius, sua impensa fecit.*** To samo p. Wolański czyta inaczéj: ***Quorsum facta, quorsum mundus, stupescitet obit.*** Jakie niezmierzone odstąpienie!

U Gronowiusza jest wyrysowana gemma, o któréj napisie Augustinus wyznaje: „są to niewytłómaczone charaktery czarnoksiężkie.” Owe mniemane czarnoksiężkie charaktery czyta płynnie p. Wolański i wykłada na polskie: ***Jehowa jest duch potężny, bij czołem wszech ziemie.*** Jedna tylko nasuwa się trudność. Zkąd artysta słowiański wiedział o Jehowie? i jakim sposobem ze czcią wymówił Jehowę, który dlań nie był Bogiem? P. Wolańskiego pewnie trudność podobna nie zatrzyma.

P. Wolański znajduje słowiańskie wyrazy pod wyobrażeniami Wenery, Sylwana i innych greckich bogów. Pytanie, co za cel mógł mieć artysta słowiański, na bogach których nie czcił, dawać słowiańskie napisy?

Jest zabytek wyobrażający walkę gladyatorów a opatrzony napisem Boeckh; napisu tłómaczyć nie umiał. Millin miał śmiałość wytłómaczenia: ***dwa razy wybawiony od śmierci zdobył sobie rydwan, a rydwan Achillesa który Hektor obiecał Dolanowi zabitemu przez Ulissa i Diomeda.*** P. Wolański przy całém uwielbieniu dla Millina, z niejakim przekąsem a radośnie przedstawia swoje czytanie: ***Wal go o ziemię przez ogień do pieczar, niech on***

niszcze je rabunku chciwiec. Ani przybliżenia — zaś p. Wolański dodaje: „czylim trafił przyszłość nauczy. Mojéj zbrodni niechaj przebaczy cień Millina."

Że Słowianie mogli być dawnymi mieszkańcami pewnéj części Włoch, za tém jest wielkie podobieństwo, tego nie uważamy za przywidzenie. Wszakże zapowiedziano dzieło Kollara, dowodzące że Włochy dawne przez Słowian zaludnione być miały.

P. Wolański alfabet napisów, który uważa za słowiański, porównał z alfabetami kirilickim, polskim i czeskim dając łatwość sprawdzania tłómaczeń przez siebie wyszukanych. Nie podjęliśmy téj pracy, bo w warunkach z jakiemi się przedstawia, do niczegoby nas ona nie doprowadziła.

W zdumiewających na pozor odkryciach p. Wolańskiego nie znajdujemy ani pewności ani podobieństwa dla powodów które zaraz na wstępie zdrowy rozsądek nasuwa. Zajmują nas one przecież i bardzo, bo mogą obudzić myśl szczęśliwą, mogą naprowadzić, bo szanujemy pracowitość, cenimy naukę autora.

Przy sposobności wspomniemy o inném ciekawém piśmie p. Wolańskiego: ***Obrzędowe naczynia świątyni tauryckiéj Diany przedstawione, a ich napisy słowiańskie wytłómaczone***, Gniezno 1851.

Ważność tych pomników i swoje szczęście następnie opowiada autor w przypisaniu Jego wysokości panującemu książeciu Ernestowi Sasko-Koburgskiemu-Gotha: „Mija dwa tysiące lat, jako owe naczynia obrzędowe „sporządzone przez artystów skito-słowiańskich, ze świątyni Tauryki, ku „bogom panującym naówczas światu posyłały swoje wonie. Dawno wiatr wy„miótł ślady téj sławnéj świątyni, a jéj napisy głośno i umysłowo mówiące „do ludu, oniemiały. Mnie los pozwolił rozwiązać ich usta i głosem wy„dobytym z grobów powitać gości zwiedzających Muzeum Gotha."

Naczynia obrzędowe, których dawniéj liczono 132, posiadała sławna świątynia Tauryki, a wszystkie do czasów przed-Chrystusowych odnieść należy. Jakie spomnienia? świątynia taurykiéj Diany! Kapłanka Ifigenia może Słowianka? P. Wolański waha się, czyli dawny grecki świat pod pewnemi względami nie był słowiańskim. Napisy naczyń kreślone alfabetem fenicko-słowiańskim były dla paleografów przeszłego i obecnego wieku *terra incognita*. I niechaj wyrażenie: alfabet fenicko-słowiański, zadziwienia albo uśmiechu nie wzbudza. Grimen upewnia, a jest to wysoka powaga, że ciągi liter glagolickich i fenickich są bardzo podobne. Wiele się jemu ukaże z pod téj zasłony podnoszącéj się zwolna nad zapadłym starożytnym światem, o którego znaczeniu, duch słowiański dopiero pierwsze słowa wymawiać zaczyna.

P. W. naznacza trzy okresy napisom. Pierwszy na 5 lub 6 wieków przed Chrystusem najdawniejszemi fenickiemi literami. Drugi trzy albo cztery wieki przed Chrystusem, pismo od prawéj ku lewéj, pomięszane z fenickiém. Trzeci jeden wiek albo dwa przed Chrystusem; czysto słowiańskie pismo od lewéj ku prawéj, liter obcych nic, albo bardzo mało. Taka ojczyzna i wiek tych naczyń o których prawdziwości p. W. ani wątpi i wymienił dziewięć powodów wykazujących że ani naczynia sfałszowane być nie mogły, jak naprzykład, podrobiono posążki słowiańskiéj świątyni Retry. Tych naczyń taurykiéj świątyni Muzeum Gotha posiada 71, wizerunków przerysowanych 29, reszta przepadła.

Liter któremi kreślono napisy p. W. naliczył 200, co niechaj nie zdumiewa, albowiem do liter słowiańskich artysta mięszał litery fenickie, samarytańskie, numidyjskie. Jest to pierwsza trudność czytania i tłómaczenia napisów, a nam nasuwa się pytanie czyli przypadkiem za owych wieków skito-słowiańskich nie była gdzie jaka wszechnica, z któréj katedr wykładano alfabety fenickie, greckie, samarytańskie, słowiańskie, numidyjskie. Druga trudność czytania i tłómaczenia napisów któréj nie przemilcza p. W. i o któ-

réj zwyciężeniu nie śmie stanowczo upewniać: trzeba do napisów wprowadzać brakujące samogłoski, i z téj przyczyny dla omyłek należy mieć gotowe przebaczenie. Zaiste mniemamy że mając przed oczyma alfabet ze dwustu liter przy wolném czytaniu od prawéj ku lewéj i odwrotnie, przy drugiéj swobodzie wsuwania samogłosek, bardzo niewinnie, bardzo uczenie można przedstawić czytanie i tłómaczenie tyle podobne i tyle niepodobne jako niebo i piekło. Jeden przykład wskazaliśmy wyżéj. Czasami nauka p. W. wzbudza podejrzenie. Twierdzi on że Ewangelie Rotomagu znane pod imieniem *Texte du Sacre* opisał śty Prokop opat słowiańskiego klasztoru Soczawy. Przepraszamy, to jest złudzenie zupełne.

Wykonanie artystyczne tych starożytności nie jest jednostajne. Niektóre chociaż nigdy nie dosięgają wykończenia greckich i rzymskich pomników, świadczą że owa, jeżeli tylko prawdziwa sztuka słowiańska posunęła się dosyć daleko. Drugie są albo potworne albo okazują nieforemne i zupełnie dziecinne objawianie się piękności. P. Wolański Etrusków za Słowian uważa. Otoż pomniki sztuk pięknych u Etrusków posunęły się ku nierównie dalszemu wydoskonaleniu, aniżeli to co p. W. przedstawia, jako dzieło słowiańskich artystów.

P. W. twierdzi że dla archeo-i paleo-logów francuzkich i niemieckich wiele pomników sztuki u starożytnych to jeszcze *terra incognita*; zapowiada że wszedł do téj nieznanéj ziemi, że w niéj porobił nadzwyczajne a zdumiewające odkrycia. Jest to uniesienie szczere, uczone, ale zwodnicze. Wszelako dla złudzeń podobnéj natury mamy zawsze szacunek. Trzeba śmiałości i poświęcenia, aby się rzucić ku obszarom tajemniczym, których jeszcze nie dotknęła ludzka stopa. Z tych powodów usiłowaniom p. Wolańskiego wynurzamy nasze sprzyjanie. Niechaj się im oddaje, skoro ma czas, zapał i sposoby.

***La Turquie, et les Cabinets de l'Europe*, par *Francisque Bouvet*.** Paris 1853.

Dzienniki francuzkie szumnie zapowiedziały pismo, o którém cośkolwiek wspomnieć zamierzamy. *Le Siècle* pomieścił dosyć zajmujące ułamki. Mniemaliśmy przeto, że autor godnie przedstawia przedmiot ciekawy, ważny, który wstrząsa europejskim światem.

Tymczasem naszém zdaniem p. Bouvet nie dorównał wysokości swego przedsięwzięcia. Nie wie wiele rzeczy, nawet najistotniejszych, ale ma zacne uczucie, widzi jasno niebezpieczeństwo grożące Europie i wskazuje wyraźnie jedyny, jaki pozostał środek jéj oswobodzenia. To jedno nasze pobłażanie błędom czasami najdziwniejszym. Zdawałoby się, że autor niekiedy pisał we śnie. Naprzykład wedle niego jedna Wenecya nie lękała się Turków, a była główném przedmurzem chrześciaństwa. Nie mamy powodów umniejszania heroizmu Wenecyi, lecz podobno Polska stanowiła przedmurze europejskie przeciw dwom siłom, przeciw Turcyi i przeciw Rosyi i widzimy co nastąpiło, co się rozwija, kiedy Polska zniknęła! Wojna i bitwa Chocima opuszczone są u p. Bouvet. Nie spomniony wielki Chodkiewicz i wielki Sobieski, autor mówi o tureckiéj wojnie przeciw Rosyi, zakończonéj fatalnie pokojem nie Prutu, ale Falezy. Zdaje się atoli nie mieć żadnéj wiadomości o przyczynie téj wojny i o najgłówniejszym warunku pokoju Falezy. Piotr nazywany wielkim, przyjął zobowiązanie wyprowadzenia wszystkich swoich wojsk z Polski. Była to pierwsza wojna turecka za niepodległość Polski. Rzecz najgodniejsza uwagi, a przerażająca. Turcya broniła niepodległości naszéj, a państwa chrześciańskie przez nas oswobodzone, nam hołdujące, układały rozbiór Polski. Przy naszéj najgłębszéj czci dla chrześciaństwa,

przy naszéj odrazie ku muzułmanizmowi, jakże nie uznać że Turcya pod względem politycznym głębiéj, właściwiéj widziała, a broniąc siebie i Polski, broniła razem Europy, jéj porządku i jéj wolności. Autor także wie o wojnie tureckiéj zaczętéj 1769 przeciw Rosyi, a zamknionéj nie pokojem Kajnardży, ale rozbiorem Polski spełnionym przez chrześciańskie państwa pod pozorem uniknienia powszechnéj wojny. Turcyi dano pokój przykry ale znośny, a nasz chrześciański narod, zbawiciela Austryi i Europy rozszarpano. Jaki był powód wojny 1769? „Obecność wojsk rosyjskich na ziemi naszéj — autor prawie śmiesznie mówi — Rosya przy układach Polski wymienić nie dozwoliła, albowiem co do niéj swoje miała zamiary." Lecz rozbior Polski dokonano 1772 a pokój Kajnardży podpisano 1774. Autor prawdziwie marzy, kiedy pisze, że Katarzyna wykonywała zamiary Piotra I. i Pawła I., że zawierając pokój Adryanopola r. 1829. „l'Empereur Alexandre fit preuve d'ura grande habilité." Przecież car Aleksander r. 1825. umarł. Pisać o wysokich pytaniach politycznych, a nie znać rzeczy najprostszych, to prawdziwie nie wolno.

Jeźli pominiemy te prawdziwe dziwolągi, znajdziemy że autor dzisiejsze położenie bardzo trafnie ocenia; ma zupełnie jasne pojmowanie téj Rosyi, która wewnątrz Europy tyle mocne, tyle zdumiewające znalazła sprzyjanie. „Rosya, mówi, idzie strategicznie ku swemu celowi, a jéj zręczność machiaweliczna." Prawda, odmiennie Rosyi rozumieć nie można, a kto takie jéj rozumienie oddala, poddaje się jéj, staje się niejako jéj narzędziem. Są Europejczycy Rosyanami, a nie mający nawet o tém przeczucia. Jeden dyplomata rosyjski mówi najgłębiéj: „ci którzy chcieli się sprzeciwiać Rosyi najmocniéj i najskuteczniéj dopomagali jéj najśmielszym, jéj najniepodobniejszym zamiarom." Kaunitz miał nienawiść dla Rosyi, miał widzenie jéj zamiarów, a jednak przez zezwolenie na rozbior Polski założył węgielny kamień rosyjskiéj przewagi i dzisiejszego położenia Austryi. Proroctwo Maryi Teressy dopełnia się i dopełni się, jeżeli Austrya nie przejdzie do odwrotnéj polityki zapowiedzianéj przez księcia Schwartzenberga, jeźli nie zadziwi świata ogromem swéj niewdzięczności. Austrya przez błędy nowéj polityki a głównie przez rozbior Polski, zrobiła dla siebie konieczność najwyższéj nienawiści, albo najzupełniejszéj niewoli względem Rosyi.

Jenerał Gorczakow wojsku rosyjskiemu oznajmił: „Jesteśmy powołani zniweczyć pogaństwo i tych, którzyby je bronić chcieli." Jest to wyzwanie Europy i groźba. *Pszczoła północna* równie śmiałemi przemawia słowy: „Orzeł dwugłowy rozpostarł swoje skrzydła, unosi się nad Konstantynopolem i nikt jego lotu nie wytrzyma." Cesarz Rosyi wbrew postanowieniu Europy zachodniéj chce koniecznie wziąść pierwszy klucz swego domu; coby ztąd wyniknęło? „Rosya przez zajęcie Konstantynopola, mówi autor, wywołałaby natychmiast ogólne zamięszanie, zburzyłaby cały układ państw, łańcuch niewoli ścisnąłby narody Europy i odtąd nicby nie wstrzymało dumy moskiewskiéj (str. 151.). Rosya, możnaby powiedzieć, dokonała więcéj aniżeli zamierza jeszcze wykonać — Rosya wbrew własnym zobowiązaniom wcieliła Polskę, zdeptała rzeczpospolitę Krakowa, rozpościera swoje wojska po krajach naddunajskich, zagraża najdumniéj Turcyi, daje nauki Austryi i Prusom, bierze zwierzchnictwo nad Duńczykami i Szwedami. Dla czego nie waham się wyrzec: taki stan rzeczy należy zmienić, inaczéj utworzy się monarchia powszechna oparta na sile materyalnéj" (str. 155). Co takie obawy bardzo podobnemi czyni? Co sprawiło że łańcuch niewoli żaczyna ściskać narody europejskie? Nie ma temu dwóch przyczyn. To że nie ma Polski. Równowaga Europy jest złamana ciążeniem

północnéj Europy na południe i coraz wzrastającym ogromem Rosyi. Może nigdy jawniéj i przeraźliwiéj się nie ukazały następstwa rozbioru. Przez zniknienie téj, jako głupio wrzeszczano, bezrządnéj, nic nieznaczącéj, bezsilnéj Polski, świat europejski do téj chwili przynajmniéj tracił i traci uczucie siły, odwagi, honoru; prawie sam wysuwa ręce ku przyjęciu kajdan moskiewskich.

Autor dosyć smutne ma pomysły o przewidywaniu, o rozumie i postanowieniu europejskich rządów. Po wyłączeniu Francyi, która nakoniec powraca do uznania siebie, innych europejskich rządów ani myślimy bronić. Lecz autor nie jest zupełnie sprawiedliwym. Jakoś nie chce sobie przypomnieć owéj pamiętnéj republiki 1848, która skłamała wszystkim przyrzeczeniom powtarzanym lat ośmnaście. Mogła wiele, a nic uczynić nie umiała, nie chciała. Świat był na jéj rozkazy, ale jako słusznie powiedziano, świat był za ciężki dla tych, przez których ona przedstawiała się. „Materyalizm jest żywiołem dyplomacyi.” Prawda — liczby i liczby, wyroby i pokój czyli cisza, rzeczy ujmujące, ale jako dobrze cesarz Francuzów powiedział wojsku obozującemu pod Satory — na drugiéj stronie tych ujmujących rzeczy występuje i rozszerza się „samolubstwo, odrętwienie, duchowa gangrena,” na której wyleczenie Opatrzność zsyła barbarzyńców i wytępienie.

Jako wielu Francuzów, jako Francya która jednomyślnie kierunek swoich losów powierzyła nowemu cesarzowi, autor wierzy, że myśl Napoleońska podniesie upadający świat. Jesteśmy, czyli mamy być na przejściu ku nowym czasom, ku nowemu porządkowi. Nie odrzucamy téj myśli, chociaż jeżli się nie mylimy, świat ciągle idzie, przeobraża się, wznosi się albo upada wedle zasady, której dał uznanie. Jest nieskończony ruch ku dobremu albo ku złemu. Światło niebieskie nigdy nie gaśnie, w chwilach najgłębszego upadku Bóg nie ustępuje ze serca człowieka, ale są czasy w których światło blednieje, a serce człowieka skamieniałe zaledwie się porusza na powiew natchnień Bożych.

Wedle autora okres nadchodzący będzie okresem zastosowania myśli, które Napoleon I. objawił a na których urzeczywistnienie nie miał czasu, niepokojony wojnami podnoszonemi przeciw niemu przez stary porządek rzeczy, przez nienawiść Anglii, przez machiaweliczny rachunek Rosyi, która mówiła do siebie: „jeżeli potrafię użyć innych, posłużyć się innymi, świat dla mnie!” I nie myliła się zupełnie. „Europa oczekuje na założenie nowego społeczeństwa, świat stary skończył się, a nowy świat jeszcze nie ugruntowany” — słowa Napoleona I. nie bez wielkiéj prawdy. Napoleon I. chciał zmniejszenia wojsk, oswobodzenia historycznych narodowości, rzucił podstawy dla jedności Niemiec i Włoch, zamierzał utworzyć europejski instytut, umiejętne zgromadzenie Europy a jako warunek pokoju sąd polubowny narodów. Ów jako dziś jeszcze słyszymy krzyczących pewnych szaleńców ku wielkiemu śmiechowi Rosyi, ów morderca rzeczypospolitéj, ów despota mówił: „narody europejskie są jedną rodziną, wojna między niemi jest wojną domową.” Ten wielki człowiek prześladowany przez nieprzyjacioły, prześladowany przez tych, przez których powinien był być wspierany i wielbiony, miał widzenie przyszłości, kiedy i téj skały nowy Prometeusz wołał: „Ludy będą mnie płakać; ktokolwiek do nich mojém przemówi imieniem, weźmie kierunek Europy.” Trzeba koniecznie, mówi autor, aby się ułożyło stowarzyszenie, federacya ludów, to wzniosłe widzenie jeńca Śtéj Heleny. Trzeba aby myśl Napoleona stała się podstawą francuzkiéj dyplomacyi i cesarza dziedzica jego imienia. Napoleon podał myśl któréj wykonanie szczęśliwszym następcom przekazał. Jaka ma być Europa przeczuwana, pomyślana przez Napoleona I.? „Każdy kraj w swoich naturalnych granicach,”

to jest takich granicach, jakie się zakreśliły same przez zgodne działanie natury i historyi. Autor oceniając nowy zamach Rosyi zapytuje: „Narody zachodnie nie pójdąż daléj? mając wykazane, że ciążenie Rosyi łamie rzeczywistą równowagę, nie będąż korzystać ze sposobności danéj na odnowienie téj równowagi, odrzucając Rosyą za jéj naturalne granice? to jest za Dniepr, który przekroczyła przez znikczemnienie Europy XVIII. wieku. — Nadszedłby czas odbudowania Polski.” A my objaśniamy: nadeszła konieczność odbudowania Polski, nieszkodliwa nikomu, dobroczynna wszystkim, nawet saméjże Rosyi. Bez Polski Europa siebie nie zbawi, Rosyi nie pokona.

ROZMAITOŚCI.

Ksiądz Ksawery Szaniawski. — Był to mały, szczupły staruszek, przyjaciele nie mieli co zanieść do grobu. Znany w Warszawie ludziom wszelkiego stanu i wieku, skrzętny jak pszczółka, z równém zajęciem spieszył tu na prelekcyą kodeksu, tam na śmierć dysponować, tu dzieciom zanieść cukierków, na radę familijną, na sesyą uczonych, tam chrzcić dziecię ministra, tu dawać ślub wyrobnikowi, tam artykuł do gazet. Znał stosunki familijne połowy miasta, a jako duchowny i prawnik wszędzie był pożądanym doradcą. Towarzyski rad był ze wszstkimi dzielić tak zabawy jak i frasunki. Wszędzie apostołował świętość małżeństwa, najwięcéj się przywiązywał do domów, gdzie wiele dzieci. Po kweście lub kazaniu nie minął domu, gdzie mógł jak mówił choć na chwilę rozerwać się z dziećmi. Kochajmy się, pracujmy i bądźmy weseli, nie przestawał wykrzykiwać, tak z ambony jak przy stole przyjaciół, (i ludzie żartobliwi nazywali go wyrazem ***kochajmy się***.) We wszystkiém co czynił znalazł źródło zabawy, zdaje się, że niezliczone swoje zatrudnienia różnéj wagi, uważał jak dziecię za zabawę i ciekawe zajęcie umysłu. Gdy skończył kazanie na otwarcie sejmu, czekała go już bryczka na któréj spieszył z inném kazaniem na odpust wiejski o parę mil zaproszony od ubogiego plebana.

Podczas jubileuszu w Warszawie miewał kazania we wszystkich kościołach. Raz koło czwartéj po południu powitał mnie z radośną nowiną mówiąc: zobaczymy się niedługo, bo już dziś jedno mam tylko kazanie.

We wszystkich czynnościach swoich tak był punktualny, że gdy w sześćdziesiątym przeszło wieku podróż do Rzymu przedsięwziął, prosto z lekcyi w uniwersytecie wsiadł do pojazdu, i w sam dzień otwarcia kursów powrócił. Kupił był bardzo skromny domek z ogródkiem na przedmieściu Warszawy, — tam wstając najraniéj gotował się do dziennych obowiązków, na wieczór spraszał przyjaciół prawie codziennie, dobierając stosownie ludzi różnych humorów i stanów, a najwięcéj dzieci. Po śmierci zmarłego w więzieniu jako więźnia stanu ks. Dembka, jako eksekutor testamentu jego, miał u siebie złożone po nim kilkanaście tysięcy. Te niewiadomym sposobem zginęły, mimo mocnych poszlaków nie śmiał służącego besztać ani oddalić, i dwom tylko przyjaciołom ten wypadek objawiwszy, przedał ulubiony ogródek na pokrycie téj straty, resztę najskromniéj żyć począwszy z pensyi oszczędził. Miał także wioskę w dzierzawie o kilka mil od Warszawy, jedynie dla zabawy przyjaciół i dobrych uczynków. Piękny ogród, ryby w stawie, owoce w ogrodzie, zwabiały tam na zabawy familie z dziećmi. Założył zaraz szkółkę dzieci wiejskich, w któréj i sam ile razy przybył nauczał.

Pani Chisholm. — Już nieraz wspominaliśmy jak uderzającém a pełném pociechy zrządzeniem Bożém katolicy w Anglii, lubo tak ich tam mało w porównaniu z innemi wyznaniami, przodkują jednak we wszystkich prawie kierunkach umysłowych, artystycznych i dobroczynnych. Biorąc pod uwagę ostatnie, tylko przychodzi nam dziś zapisać nowe wielkie imie w ten długi poczet, na którego czele stał jeszcze tak niedawno Ojciec Mathew, apostoł wstrzemięźliwości. Wiadomo że ogromna liczba mięszkańców opuszcza co rok brzegi angielskie by szukać lepszego bytu w osadach zamorskich. Ruch ten od lat kilku niezmiernie się powiększył i głównie skierował się ku Australii. Z saméj Irlandyi przeszło 300,000 rocznie tym sposobem ubywa, i jeźliby się to zatrzymać nie miało, to łatwo obrachować w jak niewielu latach ród celtycki zniknąłby zupełnie z powierzchni pięknego Erinu, ustępując miejsca szczęśliwszemu i przemyślniejszemu rodowi saksońskiemu. Jakoż Anglicy nazywają to już wielkiém wyjściém (exodus) narodu irlandzkiego. Na domiar złego spekulanci którym nędza ludzka daleko jeszcze więcéj zysku dostarcza jak zamożność, chciwie rzucili się by skorzystać z owego nieograniczonego i częstokroć nierozmyślnego popędu ludzi przypartych głodem i brakiem zarobku. Nęcąc świetnemi obietnicami co do łatwości i wygody przewozu, równie jak co do niechybnej możności szybkiego zrobienia majątku w zalecanych osadach, przyciągali tłumy niebacznych i raz wyłudziwszy grosz ciężko przez nich zebrany pakowali ich na stare i ciasne okręta, bez żadnego względu na zdrowie, wygodę i bezpieczeństwo. Cóż się działo? Oto naprzód, źle żywieni, ciasno jak trzoda pomieszczeni, bez żadnego zaopatrzenia w razie choroby, wymierali tak, że często ledwie połowa na miejsce przybywała. Powtóre z powodu niegodziwego stanu rozbijała się znaczna liczba okrętów. Nakoniec ci którzy dostali się znowu na ląd stały, znękani długą podróżą i chorobami, nie mając żadnego kapitału, żadnego zasobu, bez narzędzi do pracy, bez rady i wiadomości co począć, stawali się ofiarą nowych spekulantów lub nędznie marnieli. Tak krzycząca niegodziwość wymagała spiesznego ratunku. Starał się o to rząd, starał parlament, ale złemu nie mógł ani w części poradzić. Już to tak jest w Anglii, że przy niechęci rządu ograniczania czyjéjkolwiek wolności, tamowania ruchów handlowych i spekulacyjnych, najskuteczniejszą radą przeciw nadużyciom prywatnych zawsze się okazywały usiłowania przez nieurzędowe a dobroczynne osoby w przeciwnym podjęte kierunku. Otoż na czele zbawczego oddziałania przeciw niegodziwościom o których mówiliśmy, stanęła jedna słaba, ale silną wolą i miłością bliźniego zagrzana kobieta, pani Chisholm. Czerpiąc tę nadzwyczajną siłę w religii, która najzdolniejszą jest takie poświęcenia stwarzać, oddała temu jednemu przedmiotowi wszystkie swe zdolności, czas i majątek, i po trzynastu latach niezmordowanéj pracy postawiła nareszcie sprawę na téj stopie, że już się wątpić nie godzi o jak najpomyślniejszym jéj nadal biegu. Żeby zmierzyć całą rozległość prac i zasług pani Chisholm, przypomnieć jeszcze sobie potrzeba jak smutne były początki wielu z wspomnionych osad. Wywożono tam za karę tysiącami najgorszych zbrodniarzy. Winowajcy ci, zostawieni sami sobie, nie poprawiali się, ale owszem psuli jedni drugich. Jeźli gdzie już była ludność miejscowa, to ją w kilka lat najczęściéj przywiedli do najopłakańszego stanu obyczajów. Ztąd mnożyły się najokropniejsze zbrodnie. Winowajcy, by ujść kary, uciekali do odwiecznych borów, zkąd wypadali i łupili spokojne siedziby kolonistów. Bory te i pustynie, jak Anglicy zwią *the buth,* jedyne schronienie równie dla przestępców nowe zbrodnie popełniających jak dla tych, którzy chcą się wydostać na wolność i zamyślają o potajemnym powrocie do ojczyzny, są zawsze teatrem krwawych potyczek między zbiegami a siłą zbrojną. Pani Chisholm poczęła swoje usiłowania właśnie między tymi najgorszymi winowajcami. Starała się ułagodzić ich, do porządnego życia przyprowa-

dzić, dać im sposób zarobku, a naostatek wskazać możność posiadania domu i rodziny. W tym celu czyniła nieraz wyprawy, do owych puszczy, docierała do najtajniejszych kryjówek w których zbiegowie przechowywali się. Z czasem taką oni ufność do niéj powzięli, iż wielu za jéj radą wracało do kolonii i stawało się w pracowitości i moralności przykładem dla innych. Dom jéj był zawsze otwarty dla wszystkich potrzebujących pracy lub przytułku. Zdarzało się często że zbiegowie nie mogąc wytrzymać w lasach, przybywali ukradkiem po kilku, by znaleźć w nim nocleg lub posiłek. Nigdy jednak nie przytrafiło się, aby który z nich co ukradł, lub dopuścił się jakiego złego uczynku. Drugim przedmiotem zajęcia pani Chisholm było pomnożenie małżeństw a odsunięcie nieprawnych związków. Postawiła ona niejednego na drodze do porządku i cnoty dając mu żonę. W koloniach zawsze był wielki brak kobiet. Nawet z własnéj woli przybywający tam osadnicy, po większéj części nieżonaci, bo rzadko na tak dalekie i hazardowne wyprawy słabsza płeć się odważała, musieli albo żyć w nieprawych związkach z wysłanemi tam za karę niewiastami, albo jeżli zacniejsi, pojmować je za małżonki. Ztąd wielorakie złe powstawało. Tymczasem obrachowano, iż w Anglii jest 500,000 kobiet za nadto. Pani Chisholm wzięła więc na siebie zaradzenie temu niedostatkowi w koloniach. Wybierała co najmoralniejsze i najzdrowsze kobiety w Anglii i wysyłała je własnym kosztem. Oczywiście, że starała się naprzód o pomnożenie tym sposobem małżeństw między osobami nieposzlakowanego charakteru. Ale często zdarzało się także, że przybyłe niewiasty szły za poprawiających się przestępców i dokończały ich przeobrażenia moralnego. Następnie zajęła się ona troskliwą bacznością nad okrętami, które przewoziły dobrowolnych wygnańców. Wchodziła w najmniejszy szczegół co do budowy i siły statków, co do wygody, żywności i porządku na pokładzie. Raz w tym względzie używała pomocy rządu, to znów jawności publicznéj przez dzienniki, które ogłaszając nadużycia przez nią wykazane, chroniły przesiedlających się od niebezpieczeństw i zdzierstwa spekulantów — aż przyszło do tego, iż mało kto chciał powierzać się okrętom, o którychby ona wprzód pochlebnego zdania nie wyrzekła. Nakoniec czekało ją jeszcze najważniejsze w skutkach dzieło, którém swój zawód uwieńczyła. Dotąd jak widzieliśmy, zaludniali kolonie albo przestępcy, albo awanturnicy, albo po największéj części wędrownicy bez żadnéj nauki i zasobu. Otoż do zupełnego zmoralizowania tych nowych osad i zapewnienia im kwitnącego stanu, należało jeszcze przemodz dotychczasowy wstręt ludzi, którzy mając przemysł i trochę kapitału w ręku, nie mogli go użyć w Anglii dość korzystnie dla swych rodzin, a obawiali się bez opieki i znajomości miejscowych stosunków przenosić za morze. Przez obznajmianie ich z potrzebami osad, przez wskazywanie jakie rzemiosła są tam najzyskowniejsze i jakie przybory mieć należy, przez ścisły wreszcie rachunek o ile prędzéj będą sobie mogli uzbierać i zabezpieczyć majątek pani Chisholm przezwyciężyła ich niechęć, i już od kilku lat nie przestaje wyprawiać po kilkanaście co rok okrętów napełnionych porządnemi i zasobnemi rodzinami, które od razu znajdują w nowém siedlisku dom, wygodę i obszerny zakres popłatnéj pracy. Wielekroć sama już towarzyszyła tym wyprawom. Taką przez to wszystko zyskała sobie ufność ogólną, że wszystkie wyznania cisną się pod jéj opiekę, a nawet żydzi oświadczyli, iz chcą jéj powierzyć pewną liczbę kobiet do umieszczenia w osadach. Przeszłéj jesieni wyprawiła się znowu z kilkoma okrętami do Australii. Nim odpłynęła, wielbiciele jéj prac i zasług, zebrali wiele po Anglii meetingów, na których uchwalono składki, by zwyczajem angielskim bogaty upominek jéj ofiarować. Na podobne zebranie w Londynie przybyło bardzo wiele znakomitych osób, członków parlamentu, zamożnych kupców, którzy prześcigali się w pochwałach téj zacnéj

kobiety. Pisma też publiczne a nawet poeci głoszą jéj zasługi jako jedne z najważniejszych w naszym wieku. Zakończywszy to krótsie wspomnienie z przytoczeniem z wiersza, który na jéj cześć napisał Walter Savage Landor: „Większą (mówi on) niż wszyscy nasi wędrowni z za morza boha-„terowie i zdobywcy jesteś ty, którą nigdy żaden zysk nie skusił, żadne „krwawe bojowisko nie uniosło, żaden bezczynny pokój nie odwiódł od su-„rowego obowiązku. Przez najdalsze morza twój okręt płynie, tak jest, *twój* „okręt, bo przy jego sterze ty stoisz, słaba niewiasto, ale nad tobą jest Bóg, „co ciebie prowadzi. Ze wszystkich wieków, które obiegły w koło naszéj „ziemi, któryż widział tak trudne z niebios kierowane przedsięwzięcie jak „twoje. Zbrodnia znika przed tobą, a za dotknięciem twéj stopy już nie „kalają brzegów Australii gnijące zioła, które Europa wyrzucała by skazić „lądy jeszcze niewinne. Tam zaprowadziłaś uczciwą pracę, umierającą „z głodu wśród bogatych ulic stolicy; tam zawiodłaś dziewicę, w któréj „bladém obliczu już swą ofiarę rozwiozłość upatrywała, a znalazła tylko „rumieniec wstydu i łzę oburzenia. Tych, tych to wzięłaś w swą opiekę, „a nie obzierałaś się na ten szczyt, gdzie sława siedzi oczekując na cię, „ani z roskoszą podawałaś ucha na to co mędrcy w swych historyach kie-„dyś powiedzą, że najpotężniejsze państwo na ziemi założoném zostało pod „przewodnictwem Bożém ręką jednéj kobiety. Semiramis otoczyła wznio-„słemi murami swe wspaniałe miasto dla książąt i niewolników. Twój wielki „duch otworzył obszary nowego świata tém jedném przykazaniem: Bądźcie „cnotliwi i wolni."

NEKROLOGI.

Michał Oczapowski. — Dnia 21. stycz. umarł w Warszawie Michał Oczapowski radzca stanu, członek rady wychowania publicznego, były dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, członek tow. wol. ekonomicznego w Petersburgu i cesarskiego moskiewskiego wiejskiego gospodarstwa, korespondent komitetu naukowego ministerstwa dóbr państwa i korespondent towarzystwa rólniczego galicyjskiego, kawaler orderów Śgo Stanisława kl. II., Ś. Włodzimierza kl. IV., Ś. Anny kl. II z koroną cesarską i znaku nieskazitelnéj służby za lat XXX. Michał Oczapowski miał lat 65. Urodził się w r. 1778. w powiecie słuckim, nauki początkowe pobierał w gimnazyum słuckiém, daléj kształcił się na uniwersytecie wileńskim i w r. 1812. stopień doktora filozofii otrzymał. Wziął tedy Oczapowski postanowienie oddania się zawodowi teoryi rolnictwa zaczém wyjechał za granicę i w Möglinie u sławnego Thaera rok przepędził. W r. 1820. powołany był na profesora gospodarstwa wiejskiego przy uniwersytecie warszawskim, przecież niebawem znowu się za granicę udał. Skoro wrócił wezwano go na profesora przy uniwersytecie wileńskim. W r. 1828. został wizytatorem szkół gubernii wileńskiéj. Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego przeniósł się do Warszawy i w r. 1836. otrzymał nominacyą na dyrektora instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. Miejsce to było właśnie odpowiednie zdolnościom Oczapowskiego, instytut też zakwitnął pod jego przewodnictwem. Więcéj dwóch tysięcy młodzieży kształciło się pod kierunkiem Oczapowskiego do r. 1853, kiedy upadające siły zmusiły go z pola ustąpić. W r. 1848. zasiadł był nieboszczyk w radzie wychowania publicznego. Umarł opatrzony świętemi Sakramentami.

Za miejsce spoczynku dla zwłok swoich obrał Wawrzyszew jako parafię marymontską. Tam liczny orszak pogrzebowy odprowadził je w dniu

24. stycznia. Gdy złożono trumnę na katafalku w kościele, przemówił ks. Jan Bogdan znany kaznodzieja warszawski.

Oczapowski pisał wiele o gospodarstwie i przysłużył się bardzo użytecznemi książkami.

Do dawniejszych prac jego należy dziełko: ***O sposobach gospodarstwa w klimacie północnym.*** Z późniejszych wymienimy: ***Gospodarstwo wiejskie obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego, teoryczno-praktycznie wyłożone*** (10 tomów w Warszawie 1835 — 40, wydanie drugie r. 1848.); ***Hodowla bydła*** (Warsz. 1844); ***Hodowla koni*** (1842); ***O nauce gospodarstwa wiejskiego w ogólności, o potrzebie i pożytkach szkół rolniczych*** (1834); ***Uprawa buraków*** (1837); ***Uprawa roślin okopowych i pastewnych*** (1839); ***Zasady ogólne hodowli bydląt domowych*** (1841) i t. d.

Grossi. — Umarł pod koniec roku zeszłego w Medyolanie znany poeta nowszéj romantycznéj szkoły Grossi.

César Famin. — W grudniu umarł we Francyi młody jeszcze i obiecujący pisarz Cezar Famin, autor kilku pism o Włoszech i niedawno ogłoszonéj książki: ***Histoire de la rivalité et du protectorat des eglises chretiennes en Orient.*** (Paris chez Didot 1853).

Architekci Fontaine i Visconti. — Niedawno zszedł z tego świata Fontaine architekt nadworny króla Ludwika Filipa; teraz dnia 29. grudnia umarł nagle Visconti architekt cesarza Francuzów; człowiek zdolny i czynny, który kierował olbrzymiemi robotami około połączenia Luwru z Tuilleries w Paryżu. Visconti zostawił plany i rysunki potrzebne.

Armand Bertin. — Równie nagłą śmiercią umarł w połowie stycznia w Paryżu znany naczelny redaktor dziennika ***des Débats***, Armand Bertin. Był on synem Ludwika Franc. Bertin zmarłego w r. 1841., założyciela pisma i sprawcy jego wziętości. Dwaj Bertinowie ojciec i syn niemały wpływ we Francyi pod wszystkiemi rządami posiadali. Odznaczały ich rozum, sąd chłodny, takt tudzież pewna giętkość zasad, a oprócz tego zręczność w dobieraniu ludzi i znajomość kraju. Ludzie tego rodzaju nie wpływają na zmianę społeczeństw, na ich poprawę i podniesienie, ale zwykle do wziętości dochodzą.

Blanqui. — Ostatnich dni stycznia umarł w Paryżu Blanqui pisarz z działu ekonomii politycznéj, publicysta, członek instytutu, dyrektor ***szkoły handlowéj*** bardzo wziętéj, profesor w konserwatorium sztuk i rzemiosł.

Był to człowiek szanowany nawet przez tych, którzy jego przekonań nie dzielili. Dla Polski i Polaków głośną przychylność okazywał.

Amelia Opie. — Dnia 2. grudnia umarła w Anglii w 85. roku życia Amelia Opie, sławna autorka powieści z których kilka wytłómaczono na język polski. Była ona wdową po Janie Opie malarzu cenionym w Anglii. Zaczęła swój zawód literacki jeszcze w r. 1801. od ogłoszenia bardzo popularnéj i tkliwéj powieści ***Ojciec i córka.*** W następnym roku wydała zbiór swych poezyi, z pomiędzy których ***Chłopiec sierota*** uczynił wielkie wrażenie. W 1806. ogłosiła ***Proste powieści*** w 4 tomach, w 1818. ***Nowe powieści*** w 4. tomach, a następnie prawie rok po roku ***Domowe sceny*** w 3 tomach, ***Powieści z rzeczywistego życia*** w 3 tomach, ***Powieści serca*** w 4 tomach. Ostatniém jéj dziełem była moralna rozprawa o ***Obmowie.*** W ogóle jéj powieści mają łagodny, domowy charakter; niektóre tylko wpa-

dają w posępność i straszliwość, przypominające romanse Godwina i pani Radcliffe. W późniejszym wieku pani Opie przyłączyła się do sekty kwakrów. Jedna z literatek angielskich która ją w ostatnich czasach odwiedzała, tak o niéj pisze: „Miałam żal do pani Opie, żem w młodości o mało „co nie wypłakała mych oczu nad jéj powieściami, lecz skorom ujrzała jéj „twarz wesołą i dobrotliwą, zapomniałam o wszystkiém. Oddawna wyrze„kła się ona świata i jego próżności i przyjęła wyznanie i ubiór kwakrów, „ale mi się zdało że jéj wyuczona prostota a przytém zawsze coś modnego „w jedwabnéj sukni, pokazują że daleko łatwiéj zgodzić się na teoryą, niż „zmienić dawne przyzwyczajenia.“

Jeneral Radowitz. — W sam dzień Bożego Narodzenia rozstał się z tym światem w Berlinie jenerał Radowitz.

Nie tak dawno pisaliśmy o życiu i pismach jenerała, (zob. Przegl. t. X. str. 572) tu więc tylko główne daty powtórzymy:

Józef von Radowitz urodził się w r. 1797. Wykształcenie wojskowe odebrał w szkołach specyalnych francuzkich i westfalskich. W r. 1813 został oficerem artyleryi westfalskiéj. Pod Lipskiem bił się po stronie Francuzów, otrzymał ranę i dostał się do niewoli. Później wszedł do służby heskiéj i należał do wojsk które do Francyi wkroczyły. Gdy pokój nastał, choć bardzo młody powołany został na profesora szkoły kadetów w Kassel. W r. 1823 przeniósł się jako kapitan do służby pruskiéj, gdzie go awans prędki, powodzenie i przyjaźń osób z rodziny królewskiéj czekały. Od r. 1842 otworzył się przed pułkownikiem Radowitz zawód dyplomatyczny. W r. 1848 już jako jenerał we Frankfurcie zasiadał.

Ostatnie fazy jego politycznéj karyery są w pamięci wszystkich.

Jenerał Radowitz wiele pism naukowéj, wojskowéj, historycznéj, politycznéj a nawet archeologicznéj treści ogłosił. Wymienimy tutaj: ***Ikonographie der Heiligen*** (Berlin 1834), ***Die spanische Sukcessionfrage*** (Frankfurt 1839), ***Gespräche aus der Gegenwart über Staat und Kirche*** (1847), i ciąg dalszy téj pracy ***Neue Gespräche*** (1851), ***Deutschland und Friedrich Wilhelm IV.*** i t. d.

Zaczęto teraz ogłaszać w Berlinie u Reimera zbiór pięciotomowy dzieł jen. Radowitza (***Gesammelte Schriften***).

Jak wiadomo jen. Radowitz był katolikiem. Umarł bardzo pobożnie.

Aleksander Lengerke. — W ten sam dzień co jen. Radowitz i także w Berlinie, zakończył użyteczny swój żywot Aleksander von Lengerke, sekretarz wydziału rolniczego (Landesökonomie-Collegium). Pisał on wiele o gospodarstwie. Przysłużył się prawdziwie ogłoszeniem dzieła ***Landwirthschaftliche Conservations-Lexicon*** (4 tomy Praga 1837—8 i tom dodatkowy Brunświk 1842), tudzież ważnéj pracy ***Landwirthschaftliche Statistik der Deutschen Bundesstaaten*** (2 tomy, Brunświk 1840—41). Od lat dziesięciu przeszło wydawał zajmujące ***Roczniki gospodarskie państwa pruskiego.*** Pod jego również nazwiskiem wychodził corocznie ***kalendarz gospodarski.***

Silvio Pellico. Znowu wielką stratę zapisać nam przychodzi. Umarł w Turynie z 31. stycznia na 1. lutego r. b. autor chrześciański, który wielką książkę ***Mici prigioni*** napisał. Dziś przecież tylko wspominamy o jego śmierci, nekrolog umieścimy później.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Konsystorze papiezkie z dnia 19. i 22. grudnia.

Jego Świątobliwość Pius IX. odprawił dnia 19. grudnia w pałacu Watykańskim Konsystorz tajny.

Za wejściem Jego Świątobliwości do sali konsystoryalnéj Jego Em. kardynał Adrian Fieschi stanął u podnoża tronu papiezkiego z żądaniem by mógł złożyć tytuł dyakonalny kościoła śtéj Maryi *ad Martyres*, a przyjąć tytuł prezbiteryalny kościoła śtéj Maryi Zwycięzkiéj. Ojciec ś. zezwolił na tę prośbę.

Następnie Ojciec śty odczytał allokucyą, którą zamieszczamy niżéj, zaczém kreował i ogłosił kardynałem świętego rzymskiego kościoła w rzędzie księży J. W. Joachima Pecci biskupa z Perugii, urodzonego w Carpineto w dyecezyi Anagni dnia 2. marca 1810 r.

Ojciec ś. zachował jednego kardynała *in petto*. *)

Tu Jego Świątobliwość przedstawiła następujące kościoły:

Kościół metropolitalny w Pizie, dla Jego Em. kardynała Kozmy Corsi przeniesionego z kościoła katedralnego w Jesi.

Kościoły katedralne w Terracina, Piperno i Sezze, dla monsignora Mikołaja Bedini, księdza rzymskiego, dworzanina tajnego Jego Świątobliwości, egzaminatora duchownego, rektora seminaryum papiezkiego w Rzymie i doktora teologii.

Kościół katedralny w Bergamo dla W. Piotra Lud. Speranza, księdza z dyecezyi Bergamo, egzaminatora prosynodalnego i kanonika penitencyarza téjże katedry.

Kościół katedralny nowo kreowany w Moligliana, dla W. Mariusza Melini, księdza z Montalcino, rektora seminaryum w Pienza, egzaminatora prosynodalnego, kanonika téjże katedry i prowikarego jeneralnego tegoż miasta i dyecezyi.

W końcu wniesiono jeszcze do Jego Świątobl. o palliusz dla kościoła metropolitalnego w Pizie.

Dnia 22. grudnia Ojcieć ś. odprawił w pałacu watykańskim konsystorz publiczny, dla wręczenia kapeluszów kardynalskich Jego Eminencyi kard. Brunelli, kreowanemu w konsystorzu tajnym z dnia 15. marca 1852 roku a ogłoszonemu w konsystorzu tajnym z dnia 7. marca 1853 r., tudzież świeżo mianowanemu i ogłoszonemu Jego Eminencyi kardynałowi Joachimowi Pecci.

Dwaj kardynałowie udali się byli naprzód do kaplicy Syxtyńskiéj i złożyli przysięgę przepisaną przez konstytucye apostolskie, w przytomności kardynałów naczelników *ordinum* i innych osób, które się tam znajdować powinny.

Wprowadzeni do sali konsystoryalnéj przez dwóch kardynałów, z pomiędzy kardynałów dyakonów, przybliżyli się do tronu papiezkiego i ucałowali naprzód nogę, potém rękę Ojca ś., który ich uścisnął. Zaczém obeszli w koło odbierając uściśnienia kardynałów i miejsca sobie naznaczone zajęli. Powrócili w końcu do tronu i z rąk Jego Świątobliwości otrzymali kapelusze kardynalskie.

*) Podobno jest to monsignor Medici d'Ottajano majordomo Jego Świątobliwości.

Przy téj sposobności hr. Tomasz Filipponi, adwokat konsystorski, pierwszy raz wprowadził sprawę wielebnéj sługi Bożéj Maryanny degli Angeli karmelitki boséj.

Następnie kardynałowie udali się procesyonalnie do kaplicy Syxtyńskiéj, gdzie po odśpiewaniu *Te Deum*, Jego Em. kard. Macchi dziekan śgo kollegium odmówił modlitwę *Super Electos*. Kardynałowie oddali jeszcze pocałunek dwom nowym kardynałom by im powinszować.

Po skończonym konsystorzu publicznym Jego Świątobliwość odbyła konsystorz tajny.

Zamknąwszy na wstępie wedle zwyczaju usta Ich Eminencyom kard. Brunelli i kard Pecci, Ojciec ś. przedstawił następujące kościoły:

Kościół arcybiskupi Tarsu *in partibus infidelium*, dla J. W. Antonina Ksawerego de Luca, przeniesionego z kościoła katedralnego w Aversa *).

Kościół katedralny w Kadyxie w Andaluzyi dla J. W. Jana Józefa Arboli przeniesionego z kościoła katedralnego w Guadix.

Kościół katedralny w Vich w Katalonii dla W. Jmć ks. Antoniego Palau y Termens duchownego z dyecezyi tarragońskiéj, kanonika tarragońskiego i licencyata śtéj teologii.

Kościół katedralny w Palencia w Hiszpanii dla W. Jmć ks. Hieronima Fernandez duchownego z dyecezyi Leon, prefekta nauk przy katedrze w Valladolid, doktora śtéj teologii.

Kościół katedralny w Badajoz w Estramadurze dla Wieleb. Ojca Emmanuela Garcia Gil z zakonu ś. Dominika, duchownego z dyecezyi Lugo i wicerektora seminaryum dyecezalnego.

Tu wedle zwyczaju Ojciec ś. otworzył usta Ich Emin. kardynałom Brunelli i Pecci.

W końcu Jego Świątobliwość wręczyła nowym kardynałom pierścienie kardynalskie i wyznaczyć raczyła Jego Em. kardynałowi Brunelli tytuł prezbiteryalny kościoła ś. Cecylii na Trastevere, a Jego Em. kard. Pecci tytuł prezbiteryalny San Crisogono.

Po ukończonym konsystorzu Ojciec ś. udzielił dwom nowym kardynałom posłuchania prywatnego.

Nominacye.

Biletem sekretaryatu stanu Jego Świątobliwość raczyła przeznaczyć, aby Jego Em. kardynał Brunelli zasiadał w kongregacyach następujących: Biskupów i kleru regularnego, Soboru, Indexu, tudzież Egzaminu biskupów; zaś aby Jego Em. kard. Pecci należał do kongregacyi soboru, śś. obrzędów, przywilejów duchownych i dyscypliny regularnéj.

Innym biletem sekretaryatu stanu Jego Świątobliwość mianowała Jego Em. kard. Brunelli opiekunem wielebnego klasztoru śtéj Cecylii.

Podobnemiż biletami Ojciec ś. powołał Jego Em. kardynała Asquini prefekta ś. kongregacyi odpustów i śś. relikwii, na członka ś. inkwizycyi rzymskiéj i powszechnéj; mianował J. W. Antonina de Luca arcybiskupa Tarsu nuncyuszem w Bawaryi; w końcu pomieścił między swymi przybocznymi prałatami Jmć ks. Franciszka Latoni kanonika bazyliki Lateraneńskiéj i monsignora Roberta ks. Lichnowskiego.

Wyrok śtéj Kongregacyi Indexu.

Dnia 10. grudnia śta kongregacya indexu potępiła następujące dzieła: *Dictionaire politique. Encyclopédie du langage et de la science politique rédigé par une réunion de députés, de publicistes et de journalistes avec une introduction par Garnier Pagès. Donec corrigatur.*

---

*) Ks. arcybiskup de Luca przechodząc na nuncyusza zamienił wedle zwyczaju, dyecezyę rzeczywistą na dyecezyę *in partibus inf.* Ks. de Luca jest Sycylijczyk, ma lat 48. Dyecezyą Aversa rządził od r. 1845.

Profession de Foi du XIX. siècle par Eugène Pelletan.
La religione del secolo XIX. per Ausonio Franchi.
Appendice alla filosofia delle scuole italiane, per Ausonio Franchi.
Appologia del dritto territoriale dei parrochi. Voto legale dell' avo Leopoldo Chiaromanni. Firenzo 1853.

Allokucya Jego Świątobliwości papieża Piusa IX. miana w konsystorzu tajnym z dnia 19. grudnia 1853 r.

Wielebni bracia!

Stojąc na wzniesionéj wysoko apostolskiéj Stolicy jakoby w warowni i na okopie wiary katolickiéj, tudzież przestrzegając władzy rządzenia kościołem powszechnym od Boga sobie nadanéj, poprzednicy nasi papieże rzymscy, zawsze się z troskliwością na kościół wschodni obzierali i niezaniedbywali żadnéj rzeczy, która mu opiekę i pomoc przynieść mogła. Nie potrzebujemy wam tutaj wielebni bracia wykładać z jaką zabiegłością i roztropnością pracowali oni, by sprowadzić dobrowolne a szczere połączenie się z kościołem rzymskim ze strony ludów, które od niego opłakana schizma oderwała, tudzież by skłonić te ludy do spojenia się z papieżem rzymskim, najwyższym pasterzem ziemi, niby członki ciała z głową; wszystko to znacie dokładnie, wszystkiemu temu dzieje niezliczonemi świadectwami przyświadczają.

Chcąc z naszéj strony naśladować owe piękne przykłady ojcowskiéj pieczołowitości, zaraz w drugim roku panowania naszego wydaliśmy do wszystkich wschodnich Chrześcian listy, w których pilnie i z miłością wezwaliśmy ich by wrócili do wspólności ze Stolicą papiezką, zarazem by się z nią silnie połączyli. Konieczność tego połączenia wykazaliśmy licznemi a nieprzepartemi dowodami; oczywistość ich jest wyraźna, mimo tego wszystkiego co pewna liczba schizmatyckich biskupów ośmieliła się na drugą stronę przytoczyć, w piśmie przesiąkniętém zastarzałą żółcią nienawiści przeciw Stolicy apostolskiéj. Na pismo to każemy odpowiedzieć *) w zamiarze przekonania schizmatyków o ich błędach i zawstydzenia ich uporu; zaraz przecież od dzisiejszéj chwili trzeba się udać do modlitwy, trzeba błagać bezustannie niebieskiego Ojca światłości o zbawienie dla nich wszystkich, a nie zapominać przepisów miłości chrześciańskiéj, która jest łagodna i cierpliwa. Za przewodem tego to ducha miłości chrześciańskiéj, który i nas ożywia, poprzednicy nasi rozporządzili w rzeczy obrządków wschodnich, mianowicie takich z pomiędzy nich, co nie zawierają w sobie nic przeciwnego prawowierności, żeby nietylko ich nie ganić, ale owszem żeby je zachowywać i utrzymywać jako godne uczczenia już dla swojéj starożytności, już dla tego że pochodzą w wielkiéj części od świętych Ojców kościoła **) Istnieją nawet przezorne konstytucye łacińskie, które zaka-

*) Odpowiedź o któréj Ojciec ś wspomniał już się podobno drukuje. Słychać że będzie ona obejmować wielką liczbę ważnych a nieznanych dotąd urzędowych dokumentów.

**) Zwracamy szczególniejszą uwagę katolickich czytelników na ten ustęp tyczący się unitów.

zują opuszczać obrządek wschodni inaczéj jak za wyraźnem pozwoleniem papiezkiém. Poprzednicy nasi wiedzieli dobrze że niepokalaną Oblubienicę Chrystusa cechuje zewnętrznie dziwna rozmaitość w niczém nienaruszająca jedności, oprócz tego że kościół istniejąc niezależnie od rozgraniczeń państw pojedynczych, obejmuje wszystkie ludy, narody i pokolenia, które się łączą w tożsamości wiary, tudzież jednomyślności, chociaż zresztą zachowują różnice obyczajów, języka, obrządków, byle obrządków zatwierdzonych przez kościół rzymski matkę i panią. To właśnie wiedząc doskonale chwalebnéj pamięci poprzednik nasz Grzegorz XVI. zwrócił pasterską troskliwość swoją na ludności wołoskie obrządku grecko-unickiego, zamieszkujące w Siedmiogrodzkiéj ziemi; rozpoczął starania by je podnieść, zachęcić i utwierdzić w wierze katolickiéj i przedsięwziął dać im osobną hierarchię kościelną obrządku greckiego. Zamysł ten, którego nasz poprzednik nie mógł doprowadzić do pożądanego końca dla trudności chwilowych i rozmaitych okoliczności, my teraz bracia wielebni z pociechą dokonaliśmy w wielkiéj mierze. Sprawiedliwą jest rzeczą byśmy za to skwapliwie podziękowali Ojcu miłosierdzia, za którego niebieską pomocą posunęliśmy znacznie dzieło, które jak się spodziewamy posłuży do rozszerzenia religii katolickiéj i wielkie duchowe korzyści narodowi owemu przyniesie. Zaczém czujemy powinność oddania zasłużonéj pochwały ukochanemu Synowi naszemu w Chrystusie Panu, Franciszkowi Jozefowi cesarzowi Austryi, królowi apostolskiemu Węgier i Czech, który nie poprzestał na oświadczeniu nam pobożnych swoich w téj mierze życzeń, ale jeszcze w całym toku sprawy dał dowody starania, troskliwości, gorliwości i wszystkiego czegokolwiek spodziewać się można po monarsze najreligijniejszym, po takim, którego najmocniejsza chęć krzewienia wiary ożywia. Nie wypada również byśmy pominęli w pochwale arcybiskupa strigońskiego, który dołożył wszelkiéj usilności by doprowadzić do kresu dzieło tak zbawienne, tak do zachowania jedności katolickiéj przydatne. Owoż wysłuchawszy zdania tych z pomiędzy was wielebni bracia, którym byliśmy powierzyli dokładne rozpoznanie sprawy równie ważnéj, utworzyliśmy za ich radą dwie stolice biskupie obrządku greckiego w Lugos w banacie Temeswarskim i w Armenienstadt w ziemi Siedmiogrodzkiéj, zarządzając by obie zostały sufraganiami kościoła w Fogaritz będącego oddawna stolicą biskupią, który przecież podnieśliśmy do godności i przywilejów stolicy arcybiskupiéj ozdobiwszy go wprzody mianem Alba Juliensis. Nadto oprócz dwóch biskupstw nowéj kreacyi poddaliśmy tu jeszcze jako sufraganią stolicę biskupią w Grosswardein również obrządku greckiego, którą odłączyliśmy od arcybiskupstwa strigońskiego (Gran). Skorośmy tak urządzili nową kościelną prowincyę Fogaricką (Fogarisiensis), Alba Juliensis, nie wątpimy wielebni bracia że ludność wołoska rozsiana po kraju Siedmiogrodzkim a do wiary katolickiéj przywiązana, poczuje się do wdzięczności względem Stolicy papiezkiéj za nowo odebrane dobrodziejstwo i że się do niéj ściślejszym węzłem przywiąże; z drugiéj strony to powiększenie liczby pasterzy,

nałożony im obowiązek czujności i nasz nieustanny współudział w ich usiłowaniach, powinny część tę trzody Pańskiéj skuteczniéj ochronić od sideł i podejść zdradliwych ze strony schizmatyków, którzy nie pomijają żadnéj sposobności by wiernych od wspólności ze Stolicą apostolską odrywać i pociągać ich w przepaść zguby wiecznéj. Spraw o Boże obfity w miłosierdzie, ażeby ci którzy się dali uwieść błędom schizmatyckim otworzyli oczy na światło łaski niebieskiéj, ażeby powrócili na łono i w objęcia kościoła katolickiego i skwapliwie się znowu do jedności wiary skłonili, tak iżbyśmy wszyscy byli tém samém ciałem w Jezusie Chrystusie, zachowując jedność w uwięzi pokoju. Oto czego pragniemy z naszéj strony z całą gorącością jaka nas dla zbawienia dusz ożywia, błagając zarazem Pana który sam czyni wielkie rzeczy, aby potęgą swoją dzieło rozpoczęte do szczęśliwego kresu doprowadził.

To cośmy za pomocą Bożą dla dobra religii w rzeczpospolitéj Guatimala w Ameryce uczynili, nie mniejszą sercu naszemu przyniosło pociechę. Skoro tylko ukochany syn nasz dostojny i przezacny Rafael Carrera prezydent owéj rzeczpospolitéj przełożył nam żądanie, byśmy się zajęli urządzeniem spraw kościelnych tamtejszych, zaraz nakazaliśmy ukochanemu synowi naszemu Jakobowi Antonelli kardynałowi dyakonowi Śgo rzymskiego kościoła, sekretarzowi stanu, aby rozpoczął układy w téj ważnéj sprawie z ukochanym synem naszym margrabią Ferdynandem de Lorenzana wysłańcem rzeczypospolitéj Guatimala do Rzymu. Dnia 7. października roku zeszłego stanęła między nimi umowa, którąśmy oddali pod dojrzały rozbiór osobnéj kongregacyi złożonéj z naszych wielebnych braci waszego grona. Wiecie już z listu naszego apostolskiego z daty 3. sierpnia ostatniego roku, w którym obwieściliśmy, że przyjmujemy wszystkie razem i każdy z osobna rozdziały umowy zatwierdzając je powagą naszą apostolską, co postanowioném zostało w rzeczonym akcie dla podwyższenia kościoła katolickiego i na jego korzyść.

Oznajmujemy wam to wszystko wielebni bracia, byście wy co podzielacie z nami troskę codzienną, mieli także udział w naszéj radości, skoro się coś dobrego i pomyślnego dla chwały imienia boskiego i rozkrzewienia prawdziwéj wiary wydarzy.

Żałujemy że tę uciechę zakłóca wiadomość o ciężkich utrapieniach, jakie w niektórych państwach północnych świętą religią dotykają *). Nie podobna nam mianowicie, że o jednym tylko kraju wspomnimy, przemilczeć, iż rząd tego kraju choć oznajmił nuncyuszowi papiezkiemu przy dworze wiedeńskim, jako przełożenia swoje prześle do Rzymu, nietylko nie uczynił nic podobnego, ale jeszcze nieustannie kościół prześladuje, co więcéj skazuje na kary pieniężne i wtrąca do więzienia księży co obowiązków swoich zapoznać nie chcą. W téj ciężkiéj probie zajaśniały wspaniale niezwyciężona siła duszy i wytrwałość całego pra-

*) Niektórzy wyrazy papiezkie aż do Rosyi odnoszą. W każdym razie nie podpada wątpliwości że jest tu mowa o Bawaryi.

wie duchowieństwa tudzież świętych biskupów a szczególniéj arcybiskupa fryburskiego, który wszystkim dobry przykład pokazał. Trzymając się przepisu: oddaj cesarzowi co cesarskiego a Bogu co Boskiego, nie dał się on ani groźbami, ani obawą niebezpieczeństw odwieść od mężnéj obrony praw kościelnych, tudzież od pełnienia obowiązków urzędu pasterskiego. Wynosimy ze sprawiedliwą pochwałą tę godną uczczenia stałość w obronie sprawy kościoła, wzywamy zarazem wielebnego brata naszego arcybiskupa fryburskiego i towarzyszów jego odwagi, aby nie przypuścili zniechęcenia, owszem aby się krzepili siłą Pana, który kościołowi swojemu pomoc w każdym czasie obiecał i zgotował palmę, tudzież koronę dla tych co toczą dobrą walkę. Zresztą i my zachowujemy a opowiadamy tę samą naukę którą kościół idąc za apostołem narodów zawsze ogłaszał, jako należy słuchać zwierzchności, i biskupi ją z nami zachowują a opowiadają. Przecież jeźli jaki rozkaz sprzeciwia się ustawom boskim, tudzież świętym prawom przez boskiego prawodawcę kościołowi zostawionym, rzecz oczywista że raczéj Boga jak ludzi słuchać należy. Sam apostoł obowiązek powyższy własnym przykładem stwierdził; co się zaś nas tyczy stawiamy go wyraźnie i staramy się aby był w sercach wyryty.

Bolesne te wielebni bracia wypadki umysł nasz jak najmocniéj zaprzątają; wszelako położenie kościoła w Indyach wschodnich nie mniejsze nam sprawia utrapienie. Wiecie zapewne, że poprzednicy nasi i my za ich przykładem, przewodnictwo pasterskie wiernych tamtejszych powierzyliśmy, stosownie do wymagań okoliczności, wikaryuszom apostolskim i misyonarzom. Owoż znaleźli się ludzie niegodziwi, którzy nie Jezusa Chrystusa szukając ale patrząc własnéj korzyści i zastawiając się najlichszemi przyczynami byle tylko omamić nierozważnych, pracują, aby oderwać lud katolicki od posłuszeństwa prawym pasterzom. Skoro nas doszła wiadomość o téj rzeczy, słaliśmy zaraz ojcowskie napomnienia, odparliśmy nikczemne rozumowania któremi ci ludzie odstępstwo swoje zasłaniają i nieprzestaliśmy przekładać wichrzycielom jedności katolickiéj, aby odstąpili złych zamiarów. Gdy jednak zobaczyliśmy że uparcie w złém trwają i że zgorszenie z każdym dniem się rozszerza, wyprawiliśmy do nich nowy list apostolski mający ich na lepszą drogę naprowadzić, odcięliśmy zarazem od ciała kościelnego mieczem władzy apostolskiéj głównych sprawców schizmy, ogłaszając ich za odpadłych od wspólności z wiernymi, skoroby w czasie przeznaczonym błędu nie odstąpili. Otrzymaliśmy tym sposobem ten pomyślny wypadek, że wielka część ludu chrześciańskiego poznawszy oszukaństwo buntowników, powróciła pod władzę i do jedności wiary z prawymi pasterzami. Daj Boże aby ci którzy się jeszcze w niegodziwéj schizmie upierają, zwłaszcza ci którzy piastują godności duchowne, zechcieli usłuchać głosu naszego; daj Boże aby nam się powiodło zająć tę zbłąkaną trzodę do staréj owczarni, po za którą nie ma zbawienia *).

---

*) Cały ten ustęp tyczy się schizmy w kolonii portugalskiéj w Goa, schizmy która na nieszczęście obronę i poparcie u rządu w Lizbonie znajduje.

Cóżkolwiek bądź, bracia wielebni, zostawiamy do innéj bliskiéj okoliczności dłuższy wywód o całéj téj rzeczy. Rozumiecie że ważna to sprawa, sprawa wymagająca baczności, roztropności i usilności, skoro w niéj chodzi o dusz zbawienie. Dziś poprzestajemy na oświadczeniu jako nie odbiegniemy nigdy naszego obowiązku i jako wezwawszy pomocy Bożéj, użyjemy wszelkich środków które nam się stosownemi tudzież zbawiennemi wydadzą by oddalić zarazę schizmy i lud do jedności katolickiéj nawołać.

Mamy jeszcze inny powód strapienia, a to przez niepomyślny wypadek świętego poselstwa wielebnego naszego brata Wincentego biskupa z Arcadiopolis do panującego na wyspie Haity w Ameryce. Nie możemy dosyć wypowiedzieć z jaką gorliwością dla religii biskup ten starał się dopełnić powierzonéj sobie misyi. Gdy przecież panujący o którym mowa i rząd jego tkwią w fałszywém wyobrażeniu co do kościoła Jezusa Chrystusa i co do świętych poselstw z troskliwości o dobro dusz przedsiębranych, gdy z drugiéj strony wielka część księży nie znosi aby jéj przypominać obowiązku surowszego życia, życia godniejszego świętego powołania duchownego; dostojny prałat uważając z żalem że usiłowania jego są daremne, ujrzał się zmuszony, wprzód upoważnienie od nas uzyskawszy, otrząść proch z obuwia swojego i kraj ten opuścić. Nie można dosyć opłakiwać wielkiego złego jakie sprowadzają na kościół księża niektórzy, co zbyt łatwo uzyskawszy pozwolenie opuszczenia dyecezyi właściwych, udają się do tych lub owych krajów Ameryki i będąc tam dla wielkiéj potrzeby duchownych bez uwagi na doktrynę i obyczaje przyjęci, zgoła czém inném jak kierowaniem ludzi na drogę prawdziwéj wiary się zajmują.

Sądzimy nakoniec wielebni bracia, iż wypada wam w dzisiejszém zebraniu oznajmić, jako rokowania w sprawach religijnych z rządem królewsko-sardyńskim rozpoczęte, zawieszone są w téj chwili, a to przez usunięcie się rządu o którym mowa; zaczém rozkazy jakieśmy wydali do ukochanego syna naszego kardynała mającego zawrzeć układ, stały się ile miarkować można niepotrzebnemi. Owoż powód dla którego poleciliśmy temu samemu ukochanemu synowi naszemu kardynałowi sekretarzowi stanu, aby się zapytał rządu sardyńskiego jakie są jego zamiary, zwłaszcza po długiém z téj strony milczeniu. Prośbę jaką nam rząd ów o zmniejszenie liczby świąt w państwach najjaśniejszego króla sardyńskiego przełożył, przyjęliśmy łaskawie a to nietylko w myśli żeby ulżyć biednym co się jedynie z zarobku utrzymać mogą, ale jeszcze żeby dać dowód wyrozumiałości naszéj i skłonić rząd rzeczony do nagrodzenia tylu krzywd, których się nieszczęściem dopuścił przeciw Stolicy apostolskiéj i przeciw zgwałconym przez siebie i zdeptanym prawom kościoła. Choć może oczekiwanie nasze zawiedzione zostanie, nie będziemy żałować żeśmy łagodność i umiarkowanie do ostatecznéj granicy posunęli. Widzimy przecież potrzebę oświadczyć, że nie zezwolimy nigdy na jakiekolwiek żądanie, któreby się nam wy-

dało niezgodne z powagą i prawami Stolicy apostolskiéj, tudzież przeciwne dobru religii *).

Mowa Piusa IX. na Campo Vaccino w Rzymie.

Na pochyłości góry Kapitolińskiéj od strony forum w Rzymie, znajduje się kościół św. Jozefa wybudowany nad więzieniem Mamertyńskiém. Do kościoła prowadzą schody dosyć wysokie tworzące wystawę, pod któremi nad samemi drzwiami więzienia wisiał od niepamiętnych czasów krucyfiks drewniany otoczony znaczną liczbą przedmiotów *ex voto*, tudzież palącemi się lampami i świecami.

Wielkie zawsze było w Rzymie nabożeństwo do tego krzyża i nieraz przemyśliwano jakby go w dogodniejszy sposób umieścić. Owoż zdarzyło się, że odkryto właśnie po za krzyżem obszerną kryptę rozciągającą się pod kościołem i pod więzieniem. Tę więc kryptę wyporządzono na kaplicę o trzech nawach i w niszy nad głównym ołtarzem miejsce dla krzyża przysposobiono.

W czasie robót krzyż spoczywał w kościele św. Józefa.

Gdy już wszystko było gotowe, bractwo stolarzy i cieśli do którego krzyż należy i które swoim kosztem urządziło kaplicę, jęło robić przybory do uroczystego przeniesienia.

Nabożeństwo rozpoczęło się od triduo w kościele św. Jozefa, a gdy kościół pokazał się za mały by pomieścić tłumy nabożnych, OO. jezuici którzy podjęli się byli służby kaznodziejskiéj, uzyskali od Ojca św. pozwolenie przeprowadzenia krzyża do obszerniejszéj świątyni.

W dniu 23. października wspaniała procesya krzyż do kościoła św. Karola Boromeusza na Corso przeprowadziła. Zaraz nazajutrz rozpoczęła się tam misya, która trwała cały tydzień i przyniosła obfite żniwo duchowe.

W niedzielę 30. października nastąpiła komunia wspólna więcéj jak trzech tysięcy wiernych.

W dniu tym miało nastąpić przeniesienie, tymczasem nieustający napływ pobożnych spowodował tygodniową odwłokę.

Gdy nadszedł dzień 6. listopada, gruchnęła po Rzymie wieść, że Ojciec św. sam będzie u św. Józefa krzyż powracający przyjmował. Zebrały się tedy nieprzeliczone tłumy i u św. Karola i w okolicy Campo Vaccino.

Procesya wyszła od św. Karola o drugiéj z południa: składały ją długie szeregi duchowieństwa zakonnego, tudzież bractw męzkich i żeńskich wśród tłumu wiernych postępujące.

---

*) Słowa papiezkie jak są pełne godności, tak jasno położenie rzeczy między Stolicą apostolską a Piemontem wykazują.

Ciekawą jest i nauczającą rzeczą położyć obok nich oświadczenia publiczne rządu sardyńskiego.

Tegoż samego dnia co papież przemawiał w konsystorzu, król sardyński otwierał parlament w Turynie. Oto ustępy jego mowy mające związek z kwestyą religijną:

„Skoro niepodległość władzy cywilnéj jest zapewniona, parlament daléj rozpo-„częte reformy poprowadzi.....

„Reformy te dążą do powiększenia nie do zmniejszenia miłości i uszanowania „ludu dla religii przodków naszych i zamiast coby miały wpływ jéj zmniejszyć, sku-„teczniejszym go uczynią.“

Więc nie papież ale rząd świecki sądzić będzie co pożyteczne dla religii!

Zaprawdę wielka to hipokryzya, nie nowa tylko, bo zawsze ci co prześladowali religię i kościół działali niby w interesie religii i kościoła.

Krzyż niesiony w bogatéj skrzynce otaczały chorągwie czternastu okręgów miasta. Szli za nią konserwatorowie Rzymu w złocistych swoich ubiorach.

Papież oczekiwał procesyi u św. Józefa. Skoro się przybliżyła wyszedł na wystawę i oddawszy cześć przyniesionemu krzyżowi, który w téj chwili ze skrzynką postawiono, od drzwi kościelnych z nad schodów donośnym głosem do ludu przemówił.

Niepodobna opisać wrażenia jakie sprawiała sama okoliczność przemowy Ojca św. z pod Kapitolu w obec najwspanialszych zabytków starego Rzymu w pobliżu forum, a z nad więzienia Mamertyńskiego, zkąd śś. Piotr i Paweł poszli na męczeństwo. Cóż dopiero jeźli do tego dodamy widok pięknéj osobistości Piusa IX. i serdeczną jego wymowę.

Ojciec św. zaczął od wyrażenia radości, jaką go całe to kilkunastodniowe nabożeństwo napełniło, zwrócił się potém z dziękczynieniem do Pana Boga i o czci swojéj dla wielebnego krzyża, przedmiotu uroczystości wspomniał.

Tu przeszedł do wykładu Ewangelii o kąkolu między pszenicą. Oto mówił, dobre ziarno zostało na rolę rzucone i już u wielu owoc wydało. Spodziewajcie się jeszcze obfitszych owoców, a kto je zbierze ten będzie miał miejsce w gumnach wiekuistych. Ale ci co zasiali zgorszenie albo co w sobie dobry zasiew zniszczyli i kąkol a zielsko krzewią, zostaną ujęci w snopy przeklęte i spaleni przez ojca rodziny. Chcecież wiedzieć jak czyni zły człowiek, aby zniszczyć pole ojca rodziny, pole kościoła i świata, aby przytłumić żniwo Ewangelii zgubnym chwastem przewrotnych nauk? Słuchajcie, niedawno kościół wspominał nam o tém za pośrednictwem proroka Ezechiela: ***Czemu matka twoja lwica między lwy legała, w pośrodku lwiąt wychowała szczenięta swoje. I wypuściła jednego ze lwiąt swoich i stał się lwem: i nauczył się chwytać obłowu i człowieka jeść. I usłyszeli o nim narodowie, a nie bez ran swoich pojmali go: i przywiedli go w łańcuchach do ziemie Egipskiéj. Która obaczywszy iż zaniemogła, a zginęła nadzieja jéj: wzięła jednego ze lwiąt swoich, lwem go uczyniła, który chodził między lwami i stał się lwem i nauczył się łapać obłowu i ludzie pożerać. Nauczył się wdowy czynić, a miasta ich w pustynie obracać: i spustoszona jest ziemia i napełnienie jéj od głosu ryku jego.*** (Ezechiel, Rozdz. XIX.)

Tekst Ezechiela przytoczywszy całkowicie, jął Ojciec św. kreślić obraz zniszczeń, jakie nieprzyjaciel, ten lew pożerający ludzi, po świecie rozsiewa. Obraz ten tém był wymowniejszy, że niejeden jego szczegół niedawne zdarzenia przypominał.

Jacyż to ludzie zapytał się siebie następnie Ojciec św. są najbardziéj wystawieni na pożarcie lwa owego? Pismo św., mówił daléj i tu nam daje odpowiedź. W księdze mądrości pokazuje Duch św., co się dzieje z domami leniwca i szalonego. Są one pełne niepokoju, zamięszania i gruzów. Owoż łup gotowy dla nieprzyjaciela. A któż to jest ten leniwiec? Leniwiec to człowiek co zapomina chrześciańskich nauk dziecinstwa swego i swojéj młodości, co zaniedbuje obowiązków religijnych, przestaje uczęszczać do kościoła, odbiega kazalnicy, konfesyonału, stołu Pańskiego; co zaniechał pełnienia obowiązków swego stanu; co nie oddaje Bogu tego co się Bogu należy; nakoniec co chętnie opuszcza dom i koło rodzinne; dom takiego człowieka chyli się do upadku i moralnie i nawet materyalnie, bo lenistwem marnieją największe dostatki. Któż znowu jest ten szalony? Szalony to człowiek co słucha omylnego głosu błędu, co się daje uwieść zwodnym ponętom nowości, co smakuje w kłamliwych naukach wieku, co się ugina za powiewem każdéj doktryny, co nie wierzy w kościół, a zamykając uszy na głos Boży,

otwiera je na poszepty świata i nieprzyjaciela. Zkądinąd leniwiec i szalony są braćmi; leniwiec łatwo się zmienia w szalonego, a szalony łatwo się leniwcem staje. Z lenistwa rodzi się głupstwo, z głupstwa rodzi się lenistwo; zaś obie te wady w ręce nieprzyjaciela wydają.

Homilią swoję w następujący sposób Ojciec św. zakończył:

„Teraz nie pozostaje mi nic więcéj jeno udzielić wam błogosławień„stwa. Ale jakżeż będę wam śmiał błogosławić ja tak biedny i tak sła„by? Jednak będę wam błogosławił i to nie sam, pomogą mi apostoło„wie Piotr i Paweł. Kiedy ręce moje wzniosą się ku niebu, ręce moje „będą oparte na tych dwóch filarach kościoła; podtrzymywać je będą „owi dwaj apostołowie, którzy się tyle dla was napracowali, tyle dla was „wycierpieli o Rzymianie! o Chrześcianie! których uwięziono właśnie „w miejscu zkąd do was przemawiam, którzy ztąd wyszli oddać krew „Jezusowi Chrystusowi, zdobyć Rzym i świat życiu, wyrwać miasto błę„dom a uczynić mistrzynią prawdy. Tak jest, ci święci apostołowie, „których jestem następcą, pobłogosławią wam wraz zemną. Pobłogosławi „wam również ten krzyż wielebny i przyjmie was w świętą ranę boku „swojego, w swoje najdroższe serce. Owoż powtarzając wyrazy któ„rem wyrzekł lat temu kilka w innym kościele Rzymu (u Śgo Andrzeja „della Valle w r. 1847.), odezwę się do Boga Najwyższego: Boże mój, „błogosław duchowieństwu, daj mu ducha gorliwości, poświęcenia, miło„ści, niech za przykładem świętych apostołów będzie ono gotowe oddać „krew swoją dla obrony kościoła i wiary, niechaj czuje w sobie żarliwość „położenia życia za braci zbawienie. Błogosław rządzącym aby rządzili „w duchu sprawiedliwości i miłości; daj im ojcowskie serce dla pod„danych. Błogosław podwładnym; niechaj będą cierpliwi, zgadzający „się z dolą swoją, posłuszni z miłości raczéj niźli z bojaźni. Błogosław „bogatym, aby sobie obfitością jałmużn skarbili dobra niepożyte w nie„bie, aby dawali przykład cnót wszelakich i przodkowali na drodze „cnoty. Błogosław ubogich, by ubóstwo stało się ich skarbem i by „zwrócili swoje oczekiwania ku skarbom niebieskim. Błogosław kupcom „i handlarzom, daj im ducha prawości i honoru, daj aby prawda prze„wodniczyła ich zabiegom. Błogosław robotnikom i wyrobnikom i nie„chaj pot ich po warsztatach stanie się siejbą odpoczynku i dóbr wiekui„stych. Błogosław o mój Boże! błogosław całemu temu ludowi, który „miłuję gorąco, tak jak ja mu w téj chwili błogosławię: *In nomine Pa„tris et Filii et Spiritus Sancti. Amen.*"

Ucichł głos Ojca św. wzruszenie było powszechne i wielkie.

Wydobyto krucyfiks i po odśpiewaniu *Te Deum* umieszczono go w miejscu dlań przygotowaném.

Tymczasem Ojciec św. wstępował do pałacu kapitolińskiego, zkąd jeszcze tłumom zgromadzonym na forum błogosławieństwa udzielił.

Exkomunikacya biskupa Janzenistów z Deventer w Holandyi.

Janzeniści dość liczni w Holandyi, mają tam swoją hierarchię duchowną i niedawno ich arcybiskup tytułujący się arcybiskupem utrechckim wyświęcił na biskupa do Deventer, Hermana Heykamp wybranego przez sektarzy.

Z okoliczności tego nowego skandalu Ojciec św. wydał pod datą 20. sierpnia do wszystkich katolików holenderskich breve, z którego przytaczamy co następuje:

Obowiązek najwyższego apostolstwa skłania nas i nagli do podniesienia głosu przeciw wielkiemu zgorszeniu jakie z boleścią naszą zaszło u was, a mianowicie przeciw wyborowi i wyświęceniu biskupa niby z Deventer. Wiadomo wam jest ukochani synowie że Jan Van Santen który już oddawna przywłaszczył sobie tytuł arcybiskupa utrechckiego a który za to wyklęty został i od wszelkiéj duchownéj funkcyi odsuniony przez poprzednika naszego błogosławionéj pamięci Leona XII., położył świętokradzko ręce swoje na Hermana Heykamp wybranego przez zgromadzenie schizmatyckie biskupem z Deventer. Owoż ten ostatni ośmielił się zawiadomić nas o tém niby podniesieniu swojém, listem pełnym kłamliwych oświadczeń co do wiary, pobożności i posłuszeństwa, jak gdyby było dosyć czcić słowem władzę kościoła katolickiego i Stolicy apostolskiéj, choć się jéj czynami pogardę i zelżywość pokazuje. Jest to przebiegłość do jakiéj się zwykle uciekają oszusty z Utrechtu, aby zakryć niegodziwość schizmy i błędów swoich i jakkolwiek obstają upornie w buncie przeciw kościołowi katolickiemu i papieztwu, aby przywłaszczyć sobie miano katolików, którego im cały świat katolicki odmawia. Korzystamy ze sposobności, żeby torem poprzedników naszych, głośno i publicznie szalbierstwo ich napiętnować, wymierzamy zarazem sprawiedliwą karę na czyn w Deventer dokonany. Z władzy naszéj apostolskiéj listem niniejszym nietylko obwieszczamy i stanowimy że wybor Hermana Heykamp na biskupa w Deventer jest nieprawy i nieważny, tudzież że wyświęcenie które po nim nastąpiło, odbyło się w sposób przeciwny ustawom a świętokradzki, ale jeszcze wyklinamy Hermana Heykamp i tych wszystkich którzy mieli jakikolwiek udział w wyborze i wyświęceniu czy to czynem, czy radą, czy zezwoleniem, nakazując surowo, ażeby ich uważali za wyklętych wszyscy katolicy, mianowicie zaś wy synowie ukochani.

Błogosławiony Jan Grande i błogosławiona Maryanna di Gesu de Paredes e Flores.

Wpomnieliśmy o uroczystych beatyfikacyach odbytych w kościele św. Piotra w dniach 13. i 20. listopada r. z., teraz chcemy udzielić szczegółów o błogosławionych zaleconych czci kościoła.

Błogosławiony Jan Grande przezwany grzesznikiem *el peccader* kwitł w Andaluzyi w drugiéj połowie XVI. wieku. Życie jego trwało lat 56, a całe jest pełne uczynków miłosierdzia. Z młodu zaraz wstąpił do zakonu bonifratrów w Xeres i zakon ten uświetnił cnotami a pobożnością. Kiedy Pan Bóg zesłał głód na Andaluzyą, błogosławiony stał się prawdziwą opatrznością nawiedzonych, zbierał jałmużny, zgromadzał żywność i tak wielką liczbę ludzi żywił, iż można mniemać, że Bóg cudownie zapasy jego pomnażał. W r. 1599. powietrze nawiedziło tę część Hiszpanii. Wtedy Jan Grande nietylko poświęcił się cały na usługi chorych i zmarłych, ale jeszcze życie własne na okup sprawiedliwości Bożéj ofiarował. Pan Bóg przyjął ofiarę, błogosławiony oczy zamknął, a zaraza ustąpiła. Z żalem tu wspominamy, że zakon do którego należał błogo-

sławiony i który bardzo się w Hiszpanii zasłużył, niewdzięczny kraj ten zniósł w ostatnich latach.

Błogosławiona Maryanna Paredes żyła w Quito w Ameryce południowéj. Urodziła się tam w r. 1618, umarła r. 1645. Pan Bóg Maryannę szczególniejszemi łaskami od dzieciństwa obsypywał, rosła téż w cnoty i pobożność. Ślub czystości uczyniła zaraz po pierwszej komunii. Pragnienie męczeństwa miała tak wielkie, że chciała koniecznie udać się między niewiernych. Nie wstępowała do zakonu, a przecież uważała się obowiązaną śluby zakonne zachowywać. Kiedy w Ameryce południowéj wybuchła zaraza, Maryanna tak jak Jan Grande ofiarowała życie swoje na wykup ludu i równie jak ów błogosławiony wysłuchaną została. Nadzwyczajny żywot Maryanny ma wysokie mistyczne znaczenie. Sprawę beatyfikacyi popierali OO. jezuici z powodu, że błogosławiona pod kierunkiem duchownym jezuitów żyła.

Przyszłe kanonizacye i beatyfikacye.

Pius IX. do téj chwili sześciu błogosławionych na ołtarzach umieścił. Wkrótce jeszcze odbędzie się uroczystość beatyfikacyi wielebnéj Germany Cousin, uznanéj za błogosławioną razem z błog. Andrzejem Bobolą.

Z pomiędzy toczących się spraw kanonizacyinych wymienimy: sprawę błogosławionego Pawła de la Croce założyciela zakonu pasyonistów, którego beatyfikacya przed niewielu miesiącami miejsce miała, błogosł. Anioła z Akrii, kapucyna, uznanego za błogosławionego przez Leona XII. w r. 1825. i błogosł. Bonawentury de Potenza, którego Pius VI. w roku 1775. beatyfikował.

Ze spraw beatyfikacyjnych wspomnimy rozpoczynającą się sprawę wielebnéj Maryi Rivier domierzającą kresu i sprawę wielebnego Józefa Labre.

Wielebna Marya Rivier założycielka i pierwsza przełożona instytutu siòstr prezentacyi, żyła w dyecezyi Viviers we Francyi i dopiero przed kilkunastu laty ze świata zeszła.

Wielebny Benedykt Józef Labre urodził się w r. 1748. w Amettes, w ówczesnéj dyecezyi bulońskiéj i zaraz z młodu świątobliwością się odznaczył. Dla słabego zdrowia nie wszedł do zakonu jak miał tego ochotę, ale życie zakonne prowadził. Odbywał pielgrzymki do Rzymu i innych miejsc świętych, z jałmużny żyjąc i dzieląc się nią z biednymi. Od r. 1777. osiadł w Rzymie i tam skazał się na samotność a milczenie. Co roku chodził pielgrzymką do Loretu. Umarł w Rzymie roku 1783. i zaraz był powszechnie za świętego uważany. W miesiąc po śmierci jego już rozpoczęto przedwstępne kroki do sprawy beatyfikacyi. Rozpoczęła się sprawa za dekretem świętéj kongregacyi obrzędów w r. 1792. Procedura szła daléj za Piusa VII, Leona XII. i Grzegorza XVI., który w r. 1842. uznał, że wielebny sługa Boży praktykował cnoty w stopniu bohaterskim. Teraz święta kongregacya obrzędów cuda rozbiera. Wielebny Labre zostawił po sobie pisma nieogłoszone dotąd.

Kardynał Wiseman w Rzymie.

Pierwszych dni listopada przybył do Rzymu kardynał Wiseman. Ojciec św. przyjął go z wielką dystynkcyą. Kardynał dłuższy czas w stolicy świata katolickiego zabawi. Dnia 20. listopada udzielał on święceń klerykom kollegium angielskiego, którego był niegdyś przełożonym. Przy téj okoliczności ks. Howard z wielkiéj rodziny Howardów i ks. Avine minister anglikański nawrócony w Jerozolimie tonzurę przyjęli. W pierwszą niedzielę adwentu miał piękną naukę angielską w kościele San An-

drea-delle-Fratte. W dzień Niepokalanego Poczęcia rozdawał komunią członkom towarzystwa św. Wincentego a Paulo u misyonarzy na Monto Citorio, poczém prezydował na zebraniu ogólném, które wymownie zagaił. Dnia 21. grudnia benedykował uroczyście w kościele św. Grzegorza na Monte Celio opata trapistów angielskich. Przy téj okoliczności Dr. Manning miał kazanie. W dzień św. Tomasza z Kanterbury, który jest świętém kollegium angielskiego, kardynał po nieszporach odprawionych w kaplicy, uczcił wymownie świętego i dzisiejszym wyznawcom kościoła biskupom prześladowanym hołd oddał. Oprócz tego 15. stycznia na zakończenie uroczystéj oktawy pamiątce powołania pogan poświęconéj, a w czasie któréj w kościele tentynów San Andrea della Valle słyszeć można kazania w rozmaitych językach; ostatnie kazanie angielskie Dr. Manning (kazał przez cały tydzień) powiedział.

Swięto języków.

Co roku po Trzech Królach odbywa się w propagandzie święto języków; młodzi uczniowie propagandy we wszystkich prawie znajomych narzeczach wiersze na cześć Dzieciątka Jezus ułożone przed publicznością recytują. Dawniéj bywał zawsze na tym obchodzie, który zwykle przez dwa dni się powtarza, kardynał Mezzofanti. W roku bieżącym świetnie się odbyły obie, jak je w Rzymie nazywają akademie. Wiersze w czterdziestu czterech narzeczach deklamowano.

Pomnik Grzegorza XVI.

Kardynałowie kreacyi Grzegorza XVI. wznieśli mu wspaniały grobowiec u św. Piotra. Olbrzymia statua zmarłego papieża na podstawie ozdobionéj płaskorzeźbami, stanowi ten pomnik. Zwłoki Grzegorza XVI. już tam zostały od kilku miesięcy przeniesione. Inauguracya grobowca wkrótce nastąpi.

Triduo na cześć błogosł. Andrzeja Boboli.

Odbyło się w Rzymie w głównym kościele OO. jezuitów (al Gesu) uroczyste triduo na cześć ubłogosławionych w roku zeszłym, błog. Jana Britto i błog. Andrzeja Boboli.

Kościół był wspaniale na tę uroczystość przybrany. Wydobyto z zakrystyi bogate relikwiarze i ozdobne naczynia, rozwieszono kobierce przez Henryka IV. króla francuzkiego na uroczyste triduo po beatyfikacyi Sgo Ignacego darowane, wszędzie pozapalano światło jarzące.

Przez całe trzy dni kościół był napełniony pobożnymi.

Wszystkich w Rzymie niezmiernie uderza zbieg wypadków na wschodzie z beatyfikacyą błog. Boboli; przyjaciele kościoła polskiego głośne z tego powodu objawiają nadzieje.

W czasie triduo wiele modlitw za Polskę wzniosło się do Boga.

Modlono się także o przyczynę błogosł. Jana Britto za kościół portugalski schizmą w Goa utrapiony.

Triduo bractwa Najświętszego Serca.

Kościół Sgo Teodora jest siedliskiem bractwa pobożnego, którego członkowie zbierają jałmużny po Rzymie na ubogich i na msze za dusze czyscowe, zakryci workiem starym na głowie. Nazywają ich *Sacconi*. Najwyżéj położone osoby do bractwa tego należą. Był jego członkiem błog. Paweł de la Croce, owoż powód dla którego bractwo triduo u S. Teodora z powodu beatyfikacyi założyciela passyonistów wyprawiło. Na otwarcie nabożeństwa niespodzianie Ojciec św. przybył.

Posiedzenie akademii Arkad na cześć zmarłego Fr. Ozanama.

Uczona akademia *Arkad* odbyła posiedzenie na cześć zmarłego członka swojego Fr. Ozanama. P. Prinzivalli w obszernéj mowie skreślił życie nieodżałowanego profesora i o pracach jego dał wiadomość.

Posiedzenie akademii Niepokalanego Poczęcia.

Na posiedzeniu akademii Niep. Pocz. które się odbyło w drugiéj połowie stycznia, O. Karol Passaglia profesor teologii z kollegium rzymskiego odczytał tłómaczenie mowy mianéj wcześniéj jak VIII. wiek przez biskupa z Argos w Peloponezie, w myśli uczczenia Niepokalanego Poczęcia N. Panny.

Mowa ta będzie się znajdować w zbiorze świadectw tradycyi katolickiéj za Niepokalaném Poczęciem, którego druk pod kierunkiem OO. jezuitów z kollegium rzymskiego przedsięwzięty, jest na ukończeniu.

KOSCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA i POZNAŃSKA.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo.

Wyszedł z druku w Poznaniu okolnik następujący:

W Poznaniu, dnia 8. grudnia 1853.

Jako przeszłego, tak i tego roku stawamy przed miłosiernemi osobami z sprawozdaniem z użycia grosza powierzonego nam dla ubogich — a razem téż z prośbą: aby przy tak wielkich potrzebach tegorocznych, przy nadchodzącéj ciężkiéj zimie, na któréj zbliżanie się nie jedna rodzina z obawą i przestrachem spogląda — nie odmawiały biednym naszym swéj łaskawéj pomocy, a nam zachęty. Biedni, których tu napotykamy, nie są to wyłącznie podupadli mieszkańcy miasta tego, ale bardzo często są to rodziny, które wieś opuściły rodzinną, aby tu znaleźć łatwiejsze utrzymanie, nie wiedząc, że nigdzie zarobek nie jest trudniejszy, jak w mieście niemającém ani fabryk, ani wielkich rękodzielni. Te to właśnie rodziny najczęściéj potrzebują wsparcia od osób prywatnych i towarzystw, bo rzadko kiedy jako zamiejscowi mogą korzystać z dobrodziejstw, jakie przez miasto spływają na ubogich.

Cokolwiekbądź — czyż nie każdy cierpiący jest bratem naszym; tak dobrze ten co mięszka obok nas, jak ten co o kilka mil nędzę cierpi?

Dla tego śmiało prosimy w imieniu ubogich naszych i tych, co nie mięszkają między nami — tak członków towarzystwa ś. Wincentego a Paulo jak i wszystkich innych miłosiernych katolików — aby nam czynnéj swéj pomocy nie odmawiali.

Datki łaskawe prosimy odsyłać na rece p. *Mizerskiego*, królewska ulica Nr. 16.

SPRAWOZDANIE

z czynności towarzystwa ś. Wincentego a Paulo na czas od 8 grudnia 1852 do 8. grudnia 1853 roku.

Główne zajęcie towarzystwa było odwiedzanie i wspieranie ubogich jużto rodzin, już téż pojedynczych. Ogólna liczba osób wspieranych przez konferencye ś. Maryi Magdaleny, ś. Marcina i ś. Małgorzaty, dochodzi 500.

Wydano na ten cel porcyi wiktuałów (składających się z 1 kwarty kaszy, 1 kwarty mąki, 1 macki kartofli) przeszło 3600.

W porozumieniu z czcigodnym rządzcą kościoła po-dominikańskiego urządzone zostało przez towarzystwo *nabożeństwo niedzielne poobiednie* dla *uczni rzemieślniczych*, uczęszczających do szkółek miejskich na nauki szkolne i zarazem dla *ubogich* wspieranych przez towarzystwo. Dwóch duchownych należących do towarzystwa naszego udzielają tamże stosowne dla młodych słuchaczy i ubogich nauki.

Niedawno urządzona *czytelnia* liczy już 280 oprawnych a 300 przeszło nieoprawnych tomików książek budujących i moralnych; co niedziela rozdawane one bywają bezpłatnie osobom chcącym z tego urządzenia korzystać, a zaleconym przez członka towarzystwa.

Często rozbierano kwestyą: jakby ubogim zrobić ułatwienie w wynalezieniu roboty? — i jakby ich samych zachęcać do pomagania sobie samym?

W pierwszym względzie postaraliśmy się w porozumieniu z handlem panny Nowickiéj (na Wodnéj ulicy) o to, aby choć w części pewne i korzystne zapewnić zatrudnienie maléj liczbie ubogich szwaczek przez szycie koszul. Bezinteresowność panny Nowickiéj jest powodem, że koszule te oznaczone stęplem: „*praca ubogich*", sprzedawane są po nader umiarkowanych cenach, tak że kupno ich wszystkim którzyby dla siebie lub dla biednych ich potrzebowali — śmiało polecić możemy. — Cena nieźle uszytéj koszuli z szyrtyngu albo z płótna jest od 2½ zł. pol., aż do 3½ zł. pol. Na zakupienie płótna i opłatę szwaczek wpłynęło do *kasy roboczéj* na sesyach: 43 tal. 2 sgr. 8 fen.

W celu zaś zachęcenia ubogich naszych do oszczędności i pomagania sobie tym sposobem, wprowadziliśmy w życie kasę, z któréj pobierają składkujący 6ty grosz od włożonéj sumki. Osobne statuta bliżéj warunki tych wypłat oznaczają.

Dotąd wpłynęło już do téj kasy - - - - - - - -	8 tal. 8 sgr. 2 fen.
Wybrano - - - - - - - - - - - - - - - -	1 - 10 - — -
Jest -	6 tal. 28 sgr. 2 fen.

Ogólny obraz funduszów Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo.

Dochód:	*tal*	*sg*	*fn*
Remanent	37	12	3
Składki na sesyach	280	6	5
Nadzwyczajne datki	450	1	5
Kasa robocza	43	2	8
Summa	810	22	9

Rozchód:	*tal*	*sg*	*fn*
Na żywność	484	16	—
Na odzież	21	22	3
Chorym itp	77	16	6
Czytelnia i nagrody . . .	77	6	—
Na druki	47	11	—
Na sprzęty	12	21	6
Posługa	—	22	6
Rada centralna w Paryżu .	28	10	—
Z kasy roboczéj	43	2	8
6ty grosz nagrody (z kasy oszczędności)	—	8	—
Summa	793	16	5

Pozdrowienie w Chrystusie Panu!

Rada miejscowa towarzystwa ś. Wincentego a Paulo.

Michał Mycielski. Ks. Szułczyński. Mizerski. Ks. Sumiński. Rymarkiewicz. Kaźmierski. Jerzycki. Ks. Bankiet. Simon. Veit. Laurentowski. Sokołowski. Jüngst. Zaczyński.

Ksiądz Jakób Sobański.

Dnia 27. stycznia umarł w Wolsztynie jeden z najsędziwszych kapłanów naszéj dyecezyi ks. Jakób Sobański emeryt. Urodzony w roku 1763. liczył on lat 91. Do niedawnego czasu sprawował obowiązki proboszcza naprzód w Prochach potém w Kamieńcu. Jubileusz kapłański odbył w r. 1851. Obowiązki duchowne do końca gorliwie i przykładnie pełnił. Od wielu już lat sprawił był sobie trumnę, którą z sobą z Kamieńca do Wolsztyna przywiózł; gdy przyszło do pogrzebu, pokazało się że trumnę robaki roztoczyły, tak że trzeba było po inną posłać. Szanowany był powszechnie dla pobożności, wielkiéj dobroczynności i zacności w stosunkach prywatnych. Na pogrzeb, który się odbył 30. stycznia, przybyła znaczna liczba duchownych. Mowę pogrzebową powiedział ks. Aleksy Prusinowski.

Litania błogosławionego Andrzeja Boboli.

Doszła tu z Belgii litania błog. Boboli, do której odmawiania Jego Em. kardynał mechliński studniowy odpust pod datą 15. grudnia przywiązał.

Litania tak błogosławionego wzywa:

Waleczny żołnierzu Chrystusowy Obrońco jedności kościoła Godny synu św. Ignacego Apostole Litwy Opiekunie Polski Chlubo ojczyzny twojéj Ozdobo towarzystwa Jezusowego Wzorze doskonały misyonarzy Przedziwny naśladowco Jezusa Chrystusa Zwycięzco nieprzyjaciół kościoła św. Pogromco schizmy i kacerstwa Pasterzu miłosierny szukający straconych owieczek Ofiaro gorliwości apostolskiéj i t. d.	Módl się za nami!

POLSKA POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Nowy kościół w Powitnie.

J. W. arcybiskup Baraniecki wystawił własnym kosztem kościół w dobrach swoich w Powitnie pod Lwowem i sam go w dzień Narodzenia M. Boskiéj poświęcił.

Fakultet teologiczny uniwersytetu lwowskiego.

Nauki kursu zimowego w fakultecie teologicznym we Lwowie rozłożone są jak następuje:

Profesor Dr. Krynicki wykłada historyą kościelną (9 godzin). Profesor Dr. Kucharski wykłada archeologią biblijną (4 godziny), język hebrajski i egzegezę biblii (5 godzin), tudzież język syryjski, chaldejski i arabski (2 godziny). Zastępca Czajkowski wykłada hermeneutykę biblijną (4 godziny), język grecki i egzegezę biblii (5 godzin), tudzież egzegezę listu do Efezów (2 godziny). — Zastępca Malinowski powszechną pedagogikę (2 godziny), tudzież teologią moralną (9 godzin). — Zastępca Peltz dogmatykę (9 godzin). — Zastępca Ciechanowski dogmatykę po rusku (9 godzin). — Profesor Dr. Zagórski teologią pastoralną (9 godzin). — Prywatny docent Juszyński teologią pastoralną po rusku (9 godzin). — Katecheta Ostrawski katechetykę i metodykę (5 godzin). — Zastępca Czajkowski katechetykę i pedagogikę po rusku (5 godzin).

Administrator dyecezyi krakowskiéj o stołach pukających.

Ksiądz kanonik Alfons Skorkowski wydał w Krakowie w polskim przekładzie list pasterski biskupa dyecezyi Viviers we Francyi, opatrzony następującą aprobacyą:

Administrator jeneralny
dyecezyi krakowskiéj.

Przeczytawszy pilnie odezwę biskupa dyecezyi Viviers we Francyi, najprzewielebniejszego Hippolita Guibert w przedmiocie pukających i piszących stołów, też odezwę w niniejszym polskim przekładzie, tak duchowieństwu jako i wiernym dyecezyi krakowskiéj do czytania rozważnego zalecam; a przystępując bezwarunkowo do sądu wielu czcigodnych biskupów, słowami listu arcybiskupa z Rouen, w téjże materyi

świeżo wydanego, oświadczam: „iż jawnie naganiam tego rodzaju pra„ktyki, jako od rzeczy niebezpiecznych i trącących wróżbiarstwem, od„wodzę wszystkich téj dyecezyi mieszkańców, mających bojaźń Bożą „i prawe sumienie — i napominam usilnie pasterzy dusz, spowiedników, „kapłanów, ojców i matki rodzin, panów i panie i w ogólności wszy„stkich na przełożeństwie będących, aby od wspomnionych praktyk od„wodzili podwładne swoje."

Dan w Krakowie dnia 12. stycznia 1854.

Ks. Mateusz Gładyszewicz m. p.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Sprawozdanie z czynności Akademii Duchownéj Rzymsko-Katolickiéj w Warszawie za rok 185²|₃.

Wyjmujemy z *Pamiętnika Religijno-moralnego* (Nru 8go z r. 1853.) w całości prawie sprawozdania, które ks. Fr. Szydoczyński, zastępca rektora akademii duchownéj odczytał w dniu 6. lipca 1853. r. przy uroczystém zamknięciu nauk rocznych.

Oto słowa ks. Szydoczyńskiego:

W uroczystość zamknięcia kursów szkolnych akademii duchownéj, w szesnastą rocznicę jéj istnienia pod najtroskliwszą opieką dobroczynnego rządu, a w trzecim roku mojego zastępstwa, mam zaszczyt obecnéj tu naczelnéj władzy naszéj, w myśl najwyżéj zatwierdzonéj przez najjaśniejszego pana ustawy, skreślić obraz jéj stanu i powodzenia.

W upłynionym roku szkolnym od 19. września (1. paźdz.) r. z. zapisanych zostało w album akademickie alumnów dyecezalnych na fundusz rządowy 36, t. j. kapłanów 9, dyakonów 3, subdyakon 1, kleryków 23; nadto zakonników 9, to jest: ze zgromadzenia ks. ks. pijarów kapłanów 2 i kleryków 2, w ogóle 4; dominikanów kapłanów 4; franciszkanów kapłan 1.

Zapisanych było alumnów razem 45; z tych na rok pierwszy 7, na drugi 11, na trzeci 15, na czwarty 12 i do końca roku taż sama liczba bez zmiany pozostała. Wytrwałość takowa jest rzadkim wypadkiem, mianowicie u indiwiduów dochodzących; przynosi zaszczyt przełożonym zakonnym, którzy trafny umieli uczynić wybór z pośród swojéj młodzieży; chwałę młodym zakonnikom, szczerze, chętnie i z zamiłowaniem oddających się naukom, sposobiąc się na światłych i pożytecznych członków hierarchii duchownéj.

Z 36 alumnów będących w akademii na koszcie rządu, dowiodło sprawowania się wzorowego ze szczególną zaletą 10, wzorowego z zaletą 9, wzorowego 2, chwalebnego 9 i przyzwoitego 6.

Lubo nie możemy oceniać pod względem moralności zakonników uczęszczających do naszego instytutu, bo oni zostają mniéj więcéj pod okiem swych przełożonych; z tém wszystkiém byłbym niesprawiedliwy, gdybym im nie oddał pochwały, że regularnie na prelekcye uczęszczali i zachowali się przyzwoicie w obrębie naszego zacisza.

Ze 45 alumnów okazało postęp ogólny w naukach: celujący ze szczególną zaletą 3, celujący z zaletą 7, celujący 14 i dostateczny 21. Postęp mierny nie ma tu miejsca, bo uczeń akademii wstydziłby się go i byłby usunięty, jako niekorzystający z talentów od Boga sobie udzielonych, jako nieumiejący oceniać czasu, poświęcenia się i pracy nauczycieli.

Rozpoczęcie kursów naukowych nastąpiło dnia 26. września (8. październ.) 1852 r., o dni kilka późniéj, na mocy upoważnienia wysokiéj komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, z powodu mocno grasującéj naówczas w Warszawie cholery; z dniem zaś 5. (17.) czerwca r. b. zakończone zostały.

Egzamina pierwszego półrocza miały miejsce od dnia 2. (14.) lutego do dnia 14. (28.) tegoż miesiąca r. b. bez przerwy prelekcyi zwyczajnych.

Drugiego zaś półrocza rozpoczęto egzamina indywidualne dnia 6. (18.) czerwca, a ukończono dnia 20. czerwca (2. lipca).

Obadwa te egzamina odbywały się przy asystencyi członków rady akademickiéj.

Całokursowy nakoniec egzamen dla ubiegających się o stopień naukowy akademicki, odbył się w dniach 22. czerwca (4. lipca) i 23 czerwca (5. lipca) pod przewodnictwem prezydującego w zwierzchności akademickiéj J. W. ks. biskupa administratora archidyecezyi. W skutek tego egzaminu dziesięciu alumnom dyecezalnym i dwom kapłanom zakonnym, w moc najwyższéj ustawy, rozdziału VII. §§. 66. i 67. przyznany został stopień naukowy kandydata św. teologii, mianowicie:

1) Rakowskiemu Romanowi, kapłanowi z archidyecezyi warszawskiéj, z postępem w naukach celującym ze szczególną zaletą i sprawowaniem się wzorowém ze szczególną zaletą.

2) Malanowiczowi Janowi, alumnowi z dyecezyi kieleckiéj, z postępem w naukach celującym i sprawowaniem się chwalebném.

3) Tomaszewskiemu Teodorowi, alumnowi subdyakonowi z dyecezyi kieleckiéj, z postępem w naukach cel. ze szczeg. zal. i spraw. się wzor. z zal.

4) Michalskiemu Antoniemu, kapł. z dyec. kaliskiéj, z postępem w naukach celującym i spraw. się chwal.

5) Szczepańskiemu Jozefowi, kapł. z dyecezyi lubelskiéj, z post. w naukach cel. i spraw. się wzor. z zal.

6) Koziejowskiemu Szymonowi, kapł. z dyec. lubelskiéj, z postęp. w naukach cel. z zal. i spraw. się wzor. z zal.

7) Foltańskiemu Konstantemu, kapł. z dyec. sandomirskiéj, z post. w naukach cel. ze szczeg. zal. i spraw. się wzor. ze szczeg. zal.

8) Wencewiczowi Piotrowi, alumnowi z dyec. augustowskiéj, z post. w nauk. cel. i spraw. się wzor. z zal.

9) Kietlińskiemu Feliksowi, kapł. z dyec. podlaskiéj, z post. w nauk. cel. i spraw. się wzorowém.

10) Ostrowskiemu Ludwikowi, alumn. z dyec. podlaskiéj, z post. w naukach dostatecznym i spraw. się chwal.

11) Tęczyńskiemu Marcinowi, kapłanowi ze zgromadzenia ks. ks. pijarów, z postępem w nauk. dostat. i spraw. się chwal.

12) Wiśniewskiemu Antoniemu, kapł. ze zgrom. ks. ks. pijarów, z post. w nauk. dostat. i spraw. się chwal.

Nadmienić mi tu należy, że z ubiegających się o stopień naukowy w naszéj akademii, ze zgromadzenia zakonnych, otrzymało takowy po dzień dzisiejszy pięciu, t. j. ze zgromadzenia ks. ks. pijarów 3, franciszkanów 1, augustyanów 1.

Na rok przyszły do zajęcia wakujących miejsc funduszowych będzie 10, jako to: z archidyecezyi 1, z dyecezyi kieleckiéj 2, z lubelskiéj 2, podlaskiéj 2, kaliskiéj 1, sandomirskiéj 1, augustowskiéj 1.

Akademia duchowna od początku swego założenia to jest od dnia 1. stycznia 1837. pod dobroczynną opieką rządu ukształciła przez lat 16ście po dzień dzisiejszy młodzieńców 133 i tychże stopniem naukowym kandydata św. teologii zaszczyciła.

Z tych pracują w zawodzie naukowym: profesorów akademii 4, profesorów w seminaryach 30, profesorów w szkołach 15, na urzędowaniu przy konsystorzach 10, przy katedrach 12; reszta poświęca się obowiązkom parafialnym z tytułem proboszczów 35, infułata 1, kanoników honorowych 10. Siedmiu zaś pełnych nadziei robotników w winnicy Chrystusa, a między tymi ks. Jozef Skwarz prałat, kustosz katedry kujawsko-kaliskiéj i officyał jeneralny konsystorza kaliskiego w kwiecie wieku zgasły.

Z tego obrazu pokazuje się, że połowa wychowańców naszych oddaje się oświeceniu młodych lewitów lub uczniów szkół, druga zaś pod naczelném rozporządzeniem

władz dyecezalnych rozszerza światło nauki Chrystusowéj po parafiach.... Oto jest owoc szesnatoletnich starań i poświęceń instytutu naszego. O jak wielką wdzięczność winniśmy potężnemu naszemu monarsze, który oprócz rozlicznych dobrodziejstw, z ojcowskiéj swojéj troskliwości, raczył być twórcą tego duchownego zakładu. Cześć i sława wielkiemu Jego imieniowi i błogosławieństwo od pokolenia do pokolenia za tak wielkie i nieocenione dobro dla kościoła i kraju.

Wychowańcy nasi w bieżącym roku naukowym oprócz oczyszczenia po wielekroć sumienia swojego przez Sakrament pokuty i przystąpienie do Stołu Pańskiego, po dwa razy odprawiali rekollekcye, naprzód trzydniowe przed rozpoczęciem kursów, powtórnie pięciodniowe przed uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego. Nadto alumni codziennie rano o godzinie wpół do szóstéj odbywali medytacye, po których słuchali Mszy śtéj, w dni powszednie w kaplicy domowéj, w niedziele zaś prymaryi w kościele sąsiednim ks. ks. franciszkanów, w dni wielkich uroczystości kościelnych i galowych w kościele metropolitalnym. — W wieczor dnia każdego o godzinie 8méj zakończali dzień prac swoich medytacyą i modlitwami w kaplicy instytutowéj, w każdą zaś niedzielę i święto mieli konferencyą duchowną i prócz zwykłych codziennych modłów za dobroczyńców, o godzinie 9 miewali szczególne modły za fundatorów i opiekunów instytutu, w których szczególniéj polecano łasce wszystkomogącego Boga, matkę naszę kościoł ś., najjaśniejszego monarchę i jego dostojną rodzinę, oraz wszelką władzę duchowną i świecką *). Po medytacyach i przy stole czytano pismo św., kazania, żywoty śś. Pańskich i inne dzieła religijnéj treści, każdą zaś godzinę lekcyjną rozpoczynali i kończyli modlitwą.

Wykład nauk i umiejętności w bieżącym roku odbywał się bez żadnéj przerwy i podług planu zakreślonego. Wszyscy profesorowie i lektorowie akademii spełniali z właściwą sobie gorliwością przyjęte obowiązki. Nadto wszyscy alumni pod przewodnictwem profesora filozofii kanonika Olszańskiego, mieli sobie w obserwatoryum astronomiczném wyłożony przez W. Jana Baranowskiego dyrektora tegoż obserwatoryum w krótkości kurs téj nauki.

Żadna zmiana w wykładzie nauk i dzieł do nich użytych nie zaszła, posady profesorskie są w komplecie, wyjąwszy katedry teologii pastoralnéj z powodu nieobecności jéj profesora J. W. ks. prałata i rektora Butkiewicza, któréj wykład mnie zastępczo powierzony został.

W gremium profesorów akademii, ks. kanonik Leon Topolski, kandydat św. teologii, dotychczasowy zastępca profesora prawa kościelnego, w skutek nominacyi z dnia 1. stycznia r. b. podniesiony został z pensyą do etatu przywiązaną na profesora zwyczajnego katedry prawa kanonicznego. Tenże profesor w dniu dzisiejszym odczyta wypracowaną przez siebie rozprawę: „Rzecz o nierozwiązalności chrześciańskiego małżeństwa.“

Zarząd wewnętrzny akademii, z funduszów tak ogolnych na jéj utrzymanie, jako téż szczególnych przez wysoki rząd na wzbogacenie księgozbioru udzielonych, rachunek za rok 1852. komisyi R. S. W. i D. złożył.

Biblioteka, zbiory naukowe składające się dotąd w dziełach tomow 11,349 w szacunku rs. 14,967 k. 33½ powiększone obecnie zostały w r. 1852. tak, że ogoł dzieł wynosi 11,624 tom. w szacunku r. s. 15,867 k. 33½. W roku bieżącym między innemi dziełami sprowadzonemi zasługują na wspomnienie: Ducange, *Glossarium mediae et infimae latinitatis* 7 tomów, wartości 124 r. s., *Kirchenlexicon* Weltza i Weltego w 107 dotąd zeszytach, wartości r. s. 22, dalszy ciąg sławnéj publikacyi Pertza do tomu XII. i wielkiego *Bullaryusza* do tomu XV. Każdy tom tych dzieł

---

*) Pod tak ścisłą cenzurą jak cenzura rosyjska i drobiazgi mają swoją wagę. Nie od rzeczy przeto będzie wspomnieć, że w sprawozdaniu wyraz Bóg drukowany jest małemi głoskami, kiedy obok Najjaśniejszy Monarcha, a jeszcze niżéj Namiestnik wielkiemi uczczeni zostają. (Przypisek Redakcyi).

po r. s. 15., kursu kompletnego Patrologii ciąg dalszy, kosztujący dotąd r. s. 325, 13 egzemplarzy, Patrologii Fesslera za r. s. 98—20 egzemplarzy, teologii dogmatycznéj Libermana 100 tomów r. s. 174 i t. d. — Zarząd prowizoryjny akademickiego księgozbioru przy mnie od lat 4ch zostaje, z powodu nieobsadzenia dotąd téj posady.

W roku upłynionym instytut nasz słusznie chlubi się odwiedzinami znakomitych tak w hierarchi duchownéj jak i cywilnéj osób. Oprócz J. W. dyrektora głównego prezydującego w K. R. S. W. i D. członka rady administracyjnéj jenerala lejtnanta Wikińskiego, J. W. ks. biskupa prezydującego w zwierzchności akademii i J. W. rzeczywistego radzcy stanu Skowrońskiego dyrektora wydziału wyznań w K. R. S. W. i D., którzy ciągle najtroskliwszą swoją opieką raczyli nas otaczać, zaszczycili nas równie: J. W. ks. Arseniusz prawosławny arcybiskup warszawski i nowogeorgewski, J. W. radzca tajny Brujewicz dyrektor wydziału przemysłu i kunsztów, J. W. ks. Pieńkowski, biskup lubelski, JW. administrator jeneralny dyecezyi płockiéj ks. prałat Myśliński i JW. administrator dyecezyi kieleckiéj, ks. prałat Majerczak.

Od lat trzech jak mam zaszczyt zastępowania rektora, dzięki niech będą Bogu i Jego nad nami Opatrzności, iż pomimo grasującéj w téj epoce epidemii, stan zdrowia naszych wychowańców był pożądany i pod każdym względem pomyślny. Żadne nadzwyczajne wypadki miejsca nie miały.

Gmach akademicki widocznie potrzebuje reparacyi i w tym celu zdziałany został kosztorys przez budowniczego rządowego na summę r. s. 4000 i od K. R. S. W. i D. zatwierdzony. Gdy w porze letniéj upały stają się uczniom dokuczliwe, korzystaliśmy z udzielonéj nam rady J. W. dyrektora głównego prezydującego w K. R. S. W. i D. jenerała lejtnanta Wikińskiego i w obudwóch środkowych dziedzińcach założony został ogród z drzew kasztanowych, sumakowych i akacyi.

Nic nam więcéj nie pozostaje jak błagać Boga za najjaśniejszego monarchę cesarza i króla, dobroczyńcę naszego zakładu, za jego całą najjaśniejszą rodzinę, jak niemniéj za Jego Wysokość J. O. księcia namiestnika królewskiego, dla którego serca nasze napełnione są uczuciami wdzięczności.

Samą dalszą uroczystość tak opisuje *Pamiętnik*:

Dwunastu nowych kandydatów ś. teologii wykonało Professionem fidei, tudzież przysięgę na wierność Naj. panu. Następnie W. Jks. wice-rektor miał pożegnalną mowę do opuszczających instytut. Daléj J. W. biskup prezydujący w zwierzchności akademii w krótkich i dobitnych wyrazach udzielił ojcowskie przestrogi młodzieży. Nakoniec ks. Topolski czytał rozprawę; poczém całe zgromadzenie udało się do kaplicy instytutowéj, gdzie J. W. biskup zaintonował *Te Deum*, odśpiewał modlitwy za N. pana i jego rodzinę, udzielił pasterskie błogosławieństwo obecnym, a alumni jednym tonem zanucili hymn Lwowa pod kierunkiem nauczyciela śpiewu p. Słoczyńskiego.

Uroczysty wstęp J. W. Wincentego Pieńkowskiego na stolicę biskupią w Lublinie.

Wyjmujemy z ***Pamiętnika religijno-moralnego*** (Ner 11 z r. 1835.) co następuje:

Po zgonie ks. Józefa Marcelego Dzięcielskiego przez lat czternaście osierocona dyecezya z utęsknieniém oczekiwała nowego pasterza. Wiadomość o jego wyborze, konsekracyi, w końcu o jego rychłém do Lublina przybyciu, coraz nową obudzała pociechę.

Gdy nareszcie w dniu 8 października pożądana wieść o zbliżeniu się upragnionego pasterza nadeszła z Kurowa, powszechna radość ogarnęła wiernych i niezwyczajny ruch ożywił ulice miasta.

Za przybyciem swojém dostojny pasterz zatrzymał się przed kościołem OO. kapucynów, gdzie były zgromadzone: całe duchowieństwo świeckie i zakonne, najznakomitsi urzędnicy i obywatele, młodzież szkolna, bractwa pobożne i cała ludność miasta i okolic.

W podwojach kościoła członkowie kapituły przyjęli J. W. biskupa. Po ucałowaniu podanych sobie relikwii świętych, po odśpiewaniu wiersza: *położyłem wspomożenie w mocnym, wywyższyłem wybranego z ludu mojego*, J. W. pasterz wprowadzony przed wielki ołtarz, przywdział obrzędowy ubiór biskupi i z laską pasterską uroczystą rozpoczął procesyą.

Szli porządkiem w długich szeregach duchowni poprzedzani krzyżem i chorągwiami, postępował za nimi pasterz, lud swój błogosławiąc, otaczali go zewsząd wierni Chrystusowi, a najobszerniejsza ulica miasta licznego zgromadzenia pomieścić nie mogła.

Powaga pasterza, śpiéw kapłanów, odgłos dzwonów, widok kilku tysięcy ludzi, wszystko to powiększało wspaniałość procesyi.

W progach kościoła katedralnego W. ks. kanonik Kwiatkowski senior w kapitule lubelskiéj, podał wodę święconą, którą J. W. pasterz siebie i obecnych pokropił i przy odgłosie poważnego śpiewu: *Ecce sacerdos magnus* do wielkiego ołtarza postąpił.

Rzewne i uroczyste było to pierwsze wstąpienie nowego pasterza do swojéj katedralnéj świątyni, rzewną i uroczystą jego modlitwa. Tu on w młodych latach zanosił modły do Boga, tu różne obowiązki duchowne sprawował, tutaj jeszcze niedawno z towarzyszami hierarchii katedralnéj spólne dzielił prace; dzisiaj staje na ich czele, obejmuje zwierzchnictwo nad kapłanami i przewodnictwo na drodze zbawienia całéj owczarni Chrystusa dyecezyi lubelskiéj.

Po modlitwie W. Jks. kanonik Kwiatkowski, w imieniu kapituły, duchowieństwa i wszystkich wiernych dyecezyi powitał dostojnego pasterza, a skreśliwszy wszystkie trudności i niedostatki duchowne, był tłómaczem powszechnéj radości z powodu nowego obsadzenia stolicy biskupiéj.

Następnie J. W. pasterz z godnością i wylaniem serca przemówił do zgromadzonych. Słowami Pawła ś. dziękował naprzód Bogu że go na urząd apostolski powołał, błagał Przedwiecznego o pomoc w wielkim zawodzie, wynurzył radość z oglądania owczarni Chrystusowéj ożywionéj wiarą i pobożnością, wreszcie zwracając głos swój do członków kapituły, do duchowieństwa i wszystkich stanów, zachęcał do modlitwy, cnoty i spółdziałania w sprawie wiecznego zbawienia. W końcu złożywszy dzięki za okazaną sobie życzliwość i dowody uszanowania, zanosił modły za kościół święty, pomyślność dyecezyi, za Ojca ś. i najjaśniejszego cesarza i króla.

Ale głos ten dostojnego pasterza, jakkolwiek przy wątłém zdrowiu silny i wyraźny, gubił się w ogromie wspaniałéj świątyni przepełnionéj ludem, i tylko od niewielu do ołtarza zbliżonych mógł być usłyszanym.

Po odezwie pasterza zabrzmiał dziękczynny hymn *Te Deum*. Ledwo dostojny pasterz pierwsze prześpiewał wyrazy, odezwało się w pełności serca przeszło sto głosów kapłanów, połączył się z niemi głos wielu pobożnych. Po skończonym hymnie stosownie do obrzędowych przepisów kościoła, nastąpiła modlitwa za pomyślność pasterza, a w końcu odśpiewane zostały nieszpory, przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu.

Gdy po skończoném nabożeństwie J. W. biskup do podwoi świątyni przez duchowieństwo odprowadzony, udał się do tymczasowéj rezydencyi swojéj w domu księży misyonarzy, po małéj chwili odwiedzili

go kolejno członkowie kapituły, dziekani, wszyscy obecni duchowni, wszyscy urzędnicy a na ich czele J. W. radzca stanu gubernator Mackiewicz, wielu obywateli i mieszkańców Lublina.

Następny dzień niemniéj był świetnym i uroczystym. Przybywało coraz więcéj pobożnych. Lud okoliczny przy niedzieli opuszczał swe parafialne kościoły i ze wszystkich stron spieszył do Lublina dla dostąpienia odpustu i błogosławieństwa.

Od samego rana wszystkie konfesyonały były zajęte. Już przed godziną dziesiątą wielki plac przed katedrą napełnił się ludem, którego kościół objąć i pomieścić nie zdołał.

Przybycie J. W. Taraszkiewicza biskupa sufragana, administratora dyecezyi chełmskiéj, przydało świetności nabożeństwu katedralnemu. Odprawił on wedle obrządku swego grecko-unickiego Mszą ś., po któréj w towarzystwie prałata katedry chełmskiéj nowego pasterza odwiedził.

Po godzinie dziesiątéj rozpoczęła się Msza ś. pontyfikalna, wśród niezwykłego zajęcia. Widok bowiem pasterza który w nowym charakterze swoim przy pierwszéj ofierze świętéj modli się za *lud swój i braci swoich* jest zawsze poruszający.

W czasie Mszy ś. asystowali dostojnemu pasterzowi W. W. księża kanonicy Kwiatkowski, Doboszyński, Gawlikowski, Lipski.

J. W. biskup sufragan chełmski zajął właściwe swéj godności miejsce.

Po Ewangelii ś. W. ks. kanonik Sosnowski ś. teologii doktor, zasłużony mąż w kapitule katedralnéj i dyecezyi, stosowne do przypadającego na tę niedzielę tekstu miał kazanie o zdawaniu liczby z powierzonych sobie talentów i o wypłaceniu się z długów zaciągnionych od Boga. Po ogólnych uwagach zwrócił głos do J. W. pasterza, przedstawił jego zasługi, ważność posłannictwa i błogie skutki pasterstwa. W końcu ogłosił odpust od Stolicy ś. dozwolony tym wszystkim, którzyby z pobożnością Mszy ś. pontyfikalnéj nowego pasterza słuchali, do Sakramentów Pokuty i Ciała Pańskiego przystępowali i którzyby w końcu Mszy ś. od celebrującego pasterza apostolskie błogosławieństwo otrzymali.

Udzielił je dostojny pasterz z całą pociechą serca, życzliwością i namaszczeniem, a ktokolwiek znajdował się na téj uroczystości, mógł słowami pisma ś. powtarzać: *Między innemi ten dzień policzajcie i obchódźcie, aby na potém wiedziano.*

Sprawy duchowne w Królestwie Polskiém przez ciąg roku 1852.

W tymże samym numerze *Pamiętnika relig.-moral.* znajduje się urzędowe zdanie sprawy pod napisem: **Rozporządzenia rządowe.** *Rzut oka na historyczny na upłyniony rok 1852 pod względem administracyjnym i spraw duchownych.* Przytaczamy je w całkowitości:

Główniejsze zmiany i promocye w duchowieństwie.

W roku 1852 zeszli z tego świata ks. Goldtman biskup dyecezyi sandomierskiéj i ks. Pawłowski biskup dyecezyi płockiéj Kapituły katedralne tych dwóch dyecezyi, postępujące w duchu przepisów kościelnych obrały: sandomierska administratorem dyecezyi sandomierskiéj ks. Zwolińskiego kanonika téjże katedry; płocka administratorem dyecezyi płockiéj ks. Myślińskiego prałata kustosza katedry płockiéj. W roku 1852 posunięto na stopnie: kanoników katedralnych 3, dziekanów 2, proboszczów 40. Uznano za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów 39. W duchowieństwie zakonném wybrano i zatwierdzono: Prowincyałów 4, przełożonych pojedyńczych klasztorów 13.

Liczba i stan kościołów

Wszystkich kościołów parafialnych w królestwie było w r. z. 1638, filialnych 114, oddzielnych nie mających charakterów ani parafii ani filii 28, razem 1780, kaplic 379.

W miarę zachodzącéj potrzeby restauracyi kościołów i zabudowań do nich należących, komisya rządowa następujące anszlagi kosztów na ten cel sporządzone rozpoznała i zatwierdziła. a) Na reparacyą kościołów w dobrach rządowych, anszlagów 16 na summę rsr. 26,430 k. 14 i ½. W dobrach prywatnych: Anszlagów 40 na summę rsr. 37,706 k. 72 — b) na reparacyą cmentarzy w dobrach rządowych anszlagów 10 na summę rsr. 71,387 k. 28. W dobrach prywatnych: Anszlagów 8 na summę rsr. 5182 k. 45 — c) na reparacyą zabudowań plebańskich w dobrach prywatnych anszlagów 2 na summę rsr. 1864 k. 34½ — d) na wzniesienie nowych kościołow w dobrach rządowych anszlagów 1 na summę rsr. 7079 k. 34. W dobrach prywatnych: Anszlagów 4 na summę rsr. 15,079 k. 49 — e) na wzniesienie nowych zabudowań plebańskich w dobrach rządowych: Anszlagów 2 na summę rsr. 4073 k. 28. W dobrach prywatnych: Anszlagów 1 na summę rsr 1910 k. 94½. Rozkład kosztów na parafian tak z anszlagów w latach poprzednich sporządzonych, jako też i z anszlagów z r. 1852 zatwierdzono 44 na summę rsr. 57,344 k. 81½, z których na skarb królestwa z tytułu kollacyi i dziedzictwa dóbr rządowych przypada do zapłacenia rsr. 10,460 k. 82.

Z robót w latach poprzednich rozpoczętych ukończono: 1) Budowę nowego kościoła we wsi Chliwie gubernii radomskiéj za rsr. 3749 k. 20. 2) We wsi Jaminach gub. augustowskiéj za rsr. 2602 k. 13½. 3) We wsi Grabowie gub. augustowskiéj za rsr. 7723 k. 2 i ¾. 4) W mieście Wohyniu gub. lubelskiéj za rsr. 5727 k. 70 i ¾.

Protokułów odbiorczych wykonanych robót zatwierdzono: a) na reparacyą kościołów 25 na rsr. 102,925 k. 6½; b) na reparacyą cmentarzy 17 na rsr. 11,707 k 5¾; c) na reparacyą zabudowań pleb. 9 na rsr. 1209 k. 86½.

Oprócz tego jeszcze zatwierdzono następujące anszlagi kosztów: 1) Na restauracyą klasztoru i kościoła księży reformatów w Zarembach za summę rsr. 5878 k. 6; z funduszów po-poznańskich na ten cel rsr. 2000 przeznaczono; 2) na restauracyą kościoła popaulińskiego w Warszawie za summę rsr. 2029 k. 76 i ¾ na pokrycie kosztów oddano rsr. 630 k. 92 oszczędzonych na poprzedniéj restauracyi tego kościoła, reszta zaś staraniem przełożonego kościoła i tamecznego bractwa ma być zaspokojona; 3) na reparacyą seminaryum w Włocławku za rsr. 2674 k. 7½ z funduszów supprymowanych; 4) na restauracyą kollegiaty kieleckiéj za rsr. 4819 k. 51 z funduszów do dyspozycyi rady administracynéj; 5) na wzniesienie budowli gospodarskich dla księży wikaryuszów przy kollegiacie opatowskiéj za rsr. 1724 k. 65 z funduszów tychże wikaryuszów.

Wyrestaurowano zaś: a) Kościół i klasztor księży karmelitów w Lipie za summę rsr. 3156 k. 78½, na ten cel najjaśniejszy pan połowę wyższéj summy wyznaczyć raczył, a druga połowa z dobrowolnych ofiar zaspokojoną została; b) kościół po-pijarski w Szczuczynie za rsr. 2385 k. 57 i ¾ z funduszów suppresyjnych; c) kościół i klasztor księży dominikanów w Piotrkowie za rsr. 1187 k. 40 z funduszu do dyspozycyi rady administracyjnéj rsr. 778 k. 50 a reszta z funduszów zgromadzenia; d) kościół i klasztor księży franciszkanów w Pyzdrach za rsr. 908 k. 79½ z funduszów po-poznańskich; e) kościół i klasztor PP. dominikanek w Piotrkowie za rsr. 1013 k. 74½ z funduszów do dyspozycyi rady administracyjnéj rsr. 500, a reszta z dobrowolnych ofiar; f) kościół i klasztor PP. norbertanek w Czerwińsku za rsr. 1935 k. 92, z funduszów po-poznańskich rsr. 1013 k. 23½, a reszta z funduszów zgromadzenia; g) kościół i klasztor księży dominikanów w Lublinie za rsr. 10,892 k. 85 — na ten cel JO. ks. namiestnik królestwa, przeznaczyć raczył rsr. 9921 k. 9, a reszta z procentów od kapitałów po-galicyjskich; h) kościół i klasztor księży bernardynów w Górze za rsr. 3750 z funduszu przez JO. ks. namiestnika królestwa przeznaczonego; i) kościół i klasztor księży karmelitów w Oborach za rsr. 1825 k. 53 z funduszów po-poznańskich; k) kościół i klasztor księży bernardynów w Radomiu za rsr. 5042 k. 92 z funduszu kompetencyj biskupich przez JO. ks. namiestnika królestwa przeznaczonego.

Liczba klasztorów męzkich i żeńskich.

W roku 1852 w królestwie zgromadzeń zakonnych było: męzkich 152, zeńskich 33. Wyzéj wykazano, jakie dopełnione lub zarządzone zostały restauracye klasztorów i z jakich funduszów.

Liczba duchowieństwa świeckiego.

Hierarchia duchowieństwa świeckiego liczyła z końcem roku 1852: sufraganów 3, administratorów dyecezyi 8, prałatów 32, kanoników 57, członków konsystorzy 50, dziekanów 131, proboszczów 1209, administratorów parafii 315, komendarzy, kapelanów, mansyonarzy, altarystów, prebendarzy 75, wikaryuszów 559, nauczycieli przy szkołach 36, profesorów seminaryów 49, emerytów 65, demerytów 22, razem 2611. — Wyłączywszy z powyższéj liczby kapłanów świeckich posiadających więcéj jak jednę godność duchowną 365, tudzież zakonników p. o. parafialne 65, — znajdowało się więc rzeczywiście w roku 1852 w królestwie księży świeckich 2181.

Liczba duchowieństwa zakonnego.

W klasztorach męzkich, znajdowało się zakonników, a mianowicie: przełożonych 167, kapłanów 796, kleryków 381, laików v. braciszków 301, nowicyuszów 44, razem 1689.

W klasztorach żeńskich: Przełożonych 36, zakonnic 343, nowicyuszek 50, razem 429.

Duchowni zostający pod dozorem policyjnym: W roku 1852 pod dozorem policyjnym było księży 35.

Akademia duchowna rzymsko-katolicka i seminarya.

W warszawskiéj akademii duchownéj znajdowało się w roku 1852 alumnów 36. Z téj liczby ukończyło nauki 3ch. Nadto zapisało się na kursa zakonników 12. W 11 seminaryach było alumnów 281. Wyświęcono księży świeckich 45.

Dom zdróżnych księży na Łyséj Górze.

W wykonaniu najwyższego ukazu, dom zdróżnych księży dotąd mieszczący się w gmachu podominikańskim w Liszkowie gubernii augustowskiéj, po wyrestaurowaniu klasztoru supprymowanego po benedyktynach na Łysej Górze, przy zaprowadzeniu systematu odosobnienia tamże w m. październiku roku z. przeniesiony został. Z końcem roku 1852 znajdowało się w tym instytucie na pokucie kapłanów 22.

Stosunek dopełnionych obrządków religijnych.

Wszystkich mięszkańców rzymsko-katolickiego wyznania znajdowało się w królestwie w roku 1852 płci męzkiéj 1,802,890, płci żeńskiéj 1,923,992, łącznie 3,726,882. — W téj liczbie było nowo-narodzonych: płci męzkiéj 76,438, płci żeńskiéj 78,084, łącznie 154,521. Umarło płci męzkiéj 84,594, żeńskièj 83,516, łącznie 168,110. U spowiedzi i kommunii było płci męzkiéj 1,255,108 żeńskiéj 1,405,176, łącznie 2,660,284. — W ogóle wedle raportów władz, lud do kościoła uczęszcza regularnie i wszystkie obowiązki religijne akuratnie wypełnia.

Powiększenie liczby wyznawców rzymsko-katolickiego kościoła.

W ciągu roku 1852 przyjęło religią rzymsko-katolicką z wyznania ewangelickiego osób 60, z mojżeszowego 45, łącznie 105.

Wzrost funduszów.

a) Z zapisów przez rząd zatwierdzonych przybyło ogólem w królestwie rubli srebrem 24,555. Oprócz tego zapisano jeden ogród dla księży reformatów w Kazimierzu, i drugi dla księży reformatów w Węgrowie. b) Z pozostałości po zmarłych beneficyatach ulokowana została w banku polskim tytułem $\frac{1}{3}$ części obowiązkowéj na fundusz wieczysty reparacyi kościołów kwota rsr 4,964 k 55. c) Z końcem roku 1851 zostało remanentu w banku polskim funduszu pokładnego parafii rzymsko-katolickich i grecko-unickich rsr 51,806 k 79.; w ciągu roku 1852 wpłynęło do banku polskiego rsr 3,555 k 65 — łącznie rsr 55,262 k 44. Lecz ponieważ w tymże roku 1852 podniesiono z banku i użyto na reparacye kościołów parafialnych i urządzenie cmentarzy rsr 1,651 k 68, przeto z dniem 20 grudnia (1 stycznia) 1852/3 roku pozostało remanentem w banku na dalszym procencie rsr 53,610 k 76. d) Z oszczędzonych dochodów w czasie administracyi wakujących probostw tytułem funduszu interkalarnego pozostało w banku polskim z końcem roku 1851 remanentu rsr 17,859 k 77. W roku 1852 przybyło z gub. warszawskiéj rsr 2,549 k 94 — więc razem było rsr 20,399 k 71. Że zaś z tego funduszu wydano w roku 1852 rsr 336 k 79, pozostaje zatém w banku na dalszym procencie z końcem 1852 roku rsr. 20,092 k. 92.

Stosunki z Stolicą apostolską.

W ciągu roku 1852 przesłano do Rzymu o rozmaite łaski próśb 61, na to otrzymano odpowiedzi 22 — pozostało więc jeszcze niezałatwionych 39.

Rozporządzenia ważniejsze

1. Pod dniem 22 grudnia (3. stycznia) 1852/53 r. Nr. 8385 wezwane zostały wszystkie władze dyecezalne o nakazanie odbycia dziękczynnego nabożeństwa, odczytanie zebranemu na tém nabożeństwie ludowi najwyższego manifestu z powodu dojścia do pełnoletności Jego cesarskiéj wysokości wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. 2. Pod dn. 13 (25) lutego r. z. Nr. 1150 (8744) wezwano władze dyecezalne o polecenie duchowieństwu tak świeckiemu jak i zakonnemu, iżby w najbliższym dniu niedzielnym lub świątecznym, poprzedzającym uroczystość dworską, uprzedzono z ambony lud zebrany do kościoła o każdéj nastąpić mającéj takowéj uroczystości, tudzież o dniu w którym przypada jako i czasie o którym z tego powodu nabożeństwo odprawianém będzie. 3. Pod dniem 13 (25) grudnia r. z. Nr. 7848 (53048) poleconém zostało odbycie dziękczynnego nabożeństwa i odczytanie zebranemu ludowi najwyższego manifestu z powodu dojścia do pełnoletności Jego cesarskiéj wysokości wielkiego księcia Michała Mikołajewicza. 4. Z powodu przesądu jaki dał się dostrzedz pomiędzy niższą klasą ludu, jakoby gaszenie pożaru z uderzenia piorunu wynikłego było grzechem i sprzeciwianiem się wyrokom Najwyższego, pod dniem 22 czerwca (4 lipca) r. z. wezwane zostały wszystkie władze dyecezalne o polecenie proboszczom i rządcom parafij, iżby z pobudek religijnych przy każdéj sposobności w naukach ludowi ogłaszanych starali się wyprowadzić go z mylnego wyobrażenia o mniemanym grzechu z powodu gaszenia pożarów przez piorun zrządzonych, wskazując mu że przeciwnie czyn podobny jest powinnością dobrego chrześcianina, zasługę i nagrodę w życiu przyszłém jednającą. — 5. Pod dniem 26 marca (7 kwietnia) r. z. przesłane zostały wszystkim rządom gubernialnym wzory do planów budowli plebańskich przez radę budowniczą sporządzone a przez radę administracyjną zatwierdzone dla zakomunikowania takowych dozorom kościelnym, a to w celu ścisłego stosowania się do zasad decyzyą rady administracyjnéj wskazanych.

Windykacya kapitałów i innych funduszów duchownych drogą sądową i administracyjną.

Na drodze sądowéj pertraktowało się w r. z. za pośrednictwem prokuratoryi królestwa o kapitały i inne fundusze duchowne, spraw 1,491. Sprawy te miały za przedmiot: 912 spraw o summy pieniężne wynoszące rsr. 1,162,765 k. 69 i 217 o prawa służebności; 210 o dobra, grunta i granice; 152 o przedmioty z wartości nieoznaczonéj, co czyni razem spraw 1,491. Postęp w sprawach tych był taki: 310 spraw było w przygotowaniu do rozprawy sądowéj, 1181 było na drodze sądowéj, a w nich 335 wydano instrukcyj, 139 uzyskano wyroków. W ogólności ukończono spraw 191.

Ksiądz Antoni Lubaczewski.

Dnia 25 kwietnia 1853. r. umarł w Kraśniku w województwie lubelskiém ks. Ant. Lubaczewski ze zgromadzenia kanoników lateraneńskich.

Urodził się on w roku 1791., szkoły odbył w Zamościu poczém do r. 1810. zostawał przy ojcu biegłym muzyku na dworze starosty Prażmowskiego, gdzie pod kierunkiém ojcowskim sam się niepospolicie w muzyce ukształcił. W r. 1810. wstąpił do zgromadzenia knoników regularnych i odbywszy nauki duchowne w r. 1815. na kapłana w Krakowie wyświęcony został. Wkrótce powołano go na profesora filozofii i teologii do Kraśnika, a w r. 1820. przeznaczono na proboszcza kraśnickiéj parafii i przełożonego zgromadzenia.

Te obowiązki sprawował gorliwie aż do śmierci. Opócz tego w. r. 1836. obrany został, ks. Lubaczewski jeneralnym przełożonym, co mu dało godność prałata.

Nie można dosyć pochwalić pieczołowitości z jaką ks. Lubaczewski chodził około utrzymania starozytnego kościoła kraśnickiego, (kościół ten wzniesiony został przez Tenczyńskich na początku XV. wieku i grobowiec sławnego Jana Tenczyńskiego zawiera). Sprawił nowe organy, aparaty pomnożył, odświeżył obrazy, zawiesił nowe dzwony, bibliotekę zgromadzenia powiększył; nadto nową gospodę dla chorych i starców wybudował i gospodarstwo we wsiach klasztornych podniósł.

Od r. 1820 do r. 1827. ks. Lubaczewski wiele uczynił dla młodzieży sprawując obowiązki rektora szkoły podwydziałowéj.

Niezmordowany w posługach przyjął w r. 1846. urząd obywatelski sędziego pokoju okręgu kraśnickiego i powinności tego urzędu pracowicie pełnił.

Umarł otoczony szacunkiem powszechnym.

Na pogrzeb zjechało się liczne duchowieństwo, zjechali się obywatele z okolicy.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański.

Dnia 16. października J. W. ks. Jan Pniewski, dziekan, prałat kolegiaty pułtuskiéj i kanonik katedry płockiéj, obchodził w Pułtusku pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa. Liczne grono duchownych asystowało uroczystości. Po Mszy ś. jubilat ściskał głowy obecnym duchownym i świeckim osobom. Szanowny prałat ma jakoby szczególne powołanie do nawracania żydów. Od dawna bardzo mu się na téj drodze powodzi.

Benedykcya nowego kościoła w Michałowie.

We wsi Michałowie należącéj niegdyś do margrabstwa pińczowskiego, a dziś będącéj własnością J. W. Amelii z Dębińskich Dębińskiéj, (Michałów leży w powiecie miechowskim w dyecezyi krakowskiéj, a jak teraz piszą, kielecko-krakowskiéj) istniał od dawnych czasów kościół murowany. Kościół ten rozszerzony w r. 1626, był wówczas konsekrowany przez Marcina Ostoję Szyszkowskiego bisk. krakowskiego. Odtąd jednak podupadł i przyszło do tego, że lat temu sześć władza dyecezalna obawiając się nieszczęścia zamknąć go kazała.

Tymczasem kollatorka, proboszcz i parafianie postanowili wznieść nową świątynię. Jakoż rozebrano zrujnowaną budowę, i w przeciągu lat dwóch wykończono nowy murowany kościół z dzwonnicą, gontem pokryty, porządnie wewnątrz przyozdobiony,

Dnia 16. października przybytek ten pobenedykowany został. Obrzędu w licznéj asystencyi a wśród tłumów pobożnego ludu dopełnił J. ks. Konstanty Rodkiewicz pod-dziekan dekanatu szkalbmierskiego pleban miejscowy. Wielką mszą odśpiewał J. ks. Kobyłecki kanonik, proboszcz młodzowski, a mowę stosowną powiedział J. ks. Jozef Zajdler wikaryusz z miasta Działoszyce.

W braku na teraz organu, młodzież szkół pińczowskich o pięciu klasach, wykonała śpiewy podczas nabożeństwa.

List pasterski ks. Bonawentury Butkiewicza.

Ksiądz Bonawentura Butkiewicz wróciwszy po trzechletniéj nieobecności do kraju, objął zarząd dyecezyi augustowskiéj i przy téj okoliczności ogłosił list pasterski pod datą 30. października 1853 r., którego większą część przytaczamy. *)

---

*) Osobistość ks. Butkiewiczą i głośne a niedawne jego zabiegi w Rzymie są dla nas powodem do zwrócenia uwagi na ten dokument.

Bonawentura Butkiewicz, protonotaryusz apostolski, świętéj teologii doktor, rektor akademii rzymsko-katolickiéj duchownéj, prałat i kustosz sejneński, w czasie opróznionéj stolicy biskupiéj wikaryusz kapitularny, administrator dyecezyi augustowskiéj, orderów wielkiéj wstęgi ś. Stanisława i ś. Anny klasy II. kawaler.

Do wszystkiego duchowieństwa i t. d.

Od dwóch już lat było wiadomém, iż w miejsce zmarłego ś. p. Mikołaja Błockiego prałata archidyakona, prześwietna kapituła sejneńska wybrała mię na wikaryusza swojego, czyli administratora dyecezyi augustowskiéj, i że takowy jéj wybor rada administracyjna królestwa polskiego zatwierdzić raczyła. Zastawszy za powrotem moim z zagranicy toż rozporządzenie w całéj mocy swojéj, żeby i naglącéj potrzebie i woli wysokiego rządu odpowiedzieć, objąłem urząd administratorski, a po wykonaniu przysięgi na zachowanie całości i czystości naszéj wiary świętéj i w obec kapituły i zgromadzonego duchowieństwa, wezwawszy w tutejszym kościele katedralnym pomocy i błogosławieństwa Ducha ś., *dawcy wszelkiego dobra*, rozpocząłem dziś na mnie włożone obowiązki.

Donosząc wam o tém najmilsi w Chrystusie dyecezanie, odzywam się do was z tąż samą otwartością i szczerością, po któréj mię poznawaliście wszędzie od najmłodszych dni do sędziwych lat mego żywota, po większéj części w towarzystwie i na łonie waszém spędzonego. Boskiém to zrządzeniem raczéj, jak za sprawą ludzką nastąpiło, żem powołany został na tak wysoką godność w kościele i jednością głosów prześwietnéj kapituły i wśród dotkliwych mi okoliczności, a co większa i pod nieobecność moję w kraju. Błogosławmy zatém i uwielbiajmy Imię miłosiernego Boga, który raczył kierować myślą i wolą szanownych wyborców, i któremu podobało się podźwignąć mnie już upadającego pod ciężarem przeciwności i zachować jeszcze na posługę wiary i kościoła.

Przychodząc do was z posłannictwem przodkowania wam na drodze zbawienia, nie taję trwogi jakiéj obecnie doznaję, od któréj zaś nietylko *ja ułomny i grzeszny człowiek*, ale i każdy chociażby najwyższą obdarzony od nieba doskonałością chrześciańską, wolnymby nie pozostał zabierając się do tak wielkiego dzieła.....

Posłuszny tylko woli nieba, gorąco pragnąc dobra kościoła i cały oddany usłudze powszechnéj sprawy, umacniam się i utwierdzam w téj nadziei jaką mię wiara natchnęła, iż ten sam Pan Najwyższy, który niegdyś przez *słabego jeszcze Piotra i upornego Szawła apostołów* swoją wszechmocność okazał światu, zechce dobrotliwie i mnie wspierać w méj pracy i błogosławić świętym usiłowaniom moim.....

Jakkolwiek liczne są obowiązki naszego powołania, wszystkie jednak sprowadzają się do téj głównéj powinności, abyśmy i sami umieli i drugich pouczali oddawać wiernie i sumiennie Bogu co jest boskiego a cesarzowi co jest cesarskiego. Nasza matka duchowna święty kościoł katolicki wskazał i przepisał miarę i wagę na uiszczenie się z pierwszego i drugiego obowiązku. Trzymajmy się tylko od wieków ubitego toru i postępujmy za przykładem ojców naszych, którzy zawsze potrafili zachować święcie wiarę Bogu i monarsze. Żyjemy w czasach gdzie z pychy i swawoli raczéj, jak z potrzeby i natury rzeczy powymyślano i potworzono nieznane przedtém wyobrażenia o religii, prawie i władzy. Są to sidła na uwiedzenie niedoświadczonych zastawione, unikajmy przeto sami troskliwie i ostrzegajmy innych o grożącém z téj strony niebezpieczeństwie. Chrońmy się wszelkiéj przesady zewnętrznéj, dziś bardzo się u nas upowszechniającéj i nieuganiajmy się za nowością bez rozsądku i potrzeby. Bo każdy zbytek w najzbawienniejszych nawet rzeczach, jeżeli nie staje się szkodliwym i śmiesznym, to zawsze zmniejsza ich świętość i wartość prawdziwą, a nie wszystko jest

dobrém i nam pożytecznem, co być może gdzieindziéj wygodném i przydatném. Z wiarą niezachwianą w duszy, z miłością bliźniego w sercu, z prawem i Ewangelią w ręku, obstawajmy za prawdą i słusznością, zawstydzajmy zresztą i odpierajmy napastników, którzyby chcieli nas samych i nasz lud poczciwy sprowadzić z drogi wierności i obowiązków zaprzysiężonych Bogu i monarsze.

Jesteśmy z powołania sługami ołtarza i głosicielami nauki kościoła, szanujmy przeto z religijną czcią jego głowę widzialną, ową to opokę kościelnéj jedności, najświętszego Ojca naszego Piusa IX. papieża, bądźmy posłuszni jego władzy najwyższéj i namiestniczącéj wolą Zbawiciela naszego na ziemi.

Jako zaś poddani i razem tłómacze nakazów boskich, należnéj czci, posłuszeństwa i wierności dla panujących, polecajmy nieustannie naszego pana miłościwego cesarza Mikołaja I. wraz z całą najjaśniejszą jego rodziną Najwyższemu Stwórcy wszech rzeczy, błagając gorąco o łaskę potrzebną i błogosławieństwo nieba ku uszczęśliwieniu tylu milionów potężnemu jego berłu podległych i ku zabezpieczeniu pokoju powszechnego, którego rękojmia spoczywa w jego mądrości i sprawiedliwości.

Przejęci żywą wdzięcznością dla najdostojniejszego księcia namiestnika, którego zaufaniu posiadanemu u monarchy, tudzież osobistéj troskliwości, królestwo polskie winno jest nieobliczone ulepszenia i dobrodziejstwa, cierpiąca ludzkość pomoc i opiekę, a nasze domy Boże w Warszawie i po całym kraju swoje podźwignienie, przystojność i ozdobę religijną, prośmy codziennie Boga o zdrowie, szczęśliwe powodzenie i o przedłużenie drogiego nam wszystkim życia jego.

Nie przepominajcie nakoniec kochani bracia o mnie w pacierzach kapłańskich....

Gdy zaś dla przeszkód i przyczyn mnie niewiadomych, ani pamięć najgodniejszego i najzasłużeńszego dyecezyi augustowskiéj pasterza ś. p. biskupa Straszyńskiego, dotąd nie jest wedle zwyczaju katolickiego uczczoną, ani o poprzedniku moim ś. p. prałacie Błockim najmniejszego nie było wspomnienia religijnego, polecam aby w ciągu dwóch miesięcy odbyło się żałobne nabożeństwo po wszystkich kościołach parafialnych za jednego i za drugiego.

Zanim rozpatrzę się bliżéj w potrzebach dyecezyi zatrzymuję konsystorz w Sejnach z dotychczasowym składem osób, a zatwierdzam zarazem wszystkich dziekanów na ich urzędzie.

Niniejsze obwieszczenie w językach polskim i litewskim przezemnie ułożone, ma być przeczytane z ambon....

Działo się w Sejnach.

PROWINCYE ZABRANE I PETERSBURG.

List pasterski księdza biskupa wileńskiego.

Z powodu grożącéj w ciągu lata cholery, wydał J. W. Wacław Żyliński biskup wileński pod datą 2. sierpnia List pasterski, z którego nieco wyjmujemy.

„Ludu wierny! Już w roku przeszłym dwakroć wzywaliśmy was do wspólnych modłów — naprzód gdy Dawca wszech darów groził nam odmówieniem powszedniego chleba, a następnie kiedy doszedł odgłos bolesnego wołania spółbraci naszych w Chrystusie, których Prawica Najwyższego srogą zacięła chłostą, nawiedzając epidemiczną chorobą. Niech będą nieskończone dzięki Najwyższemu Stwórcy! wołania nasze wysłuchane zostały. *Zlitował się Pan nad utrapieniem i rzekł aniołowi lud bijącemu: dosyć! teraz zawściągnij rękę twoję.* (2 ks. Kr. XXIV, 17). Dopiero zaś kiedyśmy z radością i dziękczynieniem używali darów bożych, znowu

rozlega się echo boleści i smutku z powodu pojawienia się téjże choroby w niektórych stronach naszéj dyecezyi, a nawet i w samém mieście Wilnie.

„Ojcowska troskliwość i opieka głównego zwierzchnika kraju naszego, oraz przedsięwzięte przezeń skuteczne środki, (które z wdzięcznością i najściślejszą akuratnością wedle sumienia zachować obowiązani jesteście), zdają się czynić nas bezpiecznymi; jednak jako słudzy ewangeliczni czuwać winniśmy, aby gdy Pan przyjdzie, nie zastał nas nieprzygotowanych. Czujemy się zatém w obowiązku powtórzyć, że w każdym razie pragniemy z ludem naszym dzielić smutek i radość — i teraz przeto stajemy przed wami, nie żeby, jak już uprzednio powiedzieliśmy, was zastraszyć, ale raczéj głosem pasterskim do was przemówić, ufność i nadzieję w sercach waższych ożywić; znowu do spólnych modłów powołać. Stawamy przed wami jako Aaron przed ludem izraelskim, między martwymi a żywymi, z kadzielnicą modlitwy i ogniem miłości Bożéj z ołtarza, wzywając, abyście się spólnie modlili, *bo wyszedł gniew od Pana i plaga się sroży*. Nie upadajcie na duchu, ale raczéj upokarzajcie się pod potężną Prawicą Najwyższego, aby was wywyższył w dniu nawiedzenia. Nie bądźcie jako poganie, którzy nie mają nadziei, lecz jako dzieci niebieskiego Ojca, pospieszajcie do świętych jego przybytków, ujmijcie się krzyża, bo krzyż to nasza tarcza, w krzyżu nasza nadzieja, w krzyżu osłoda w cierpieniach, krzyż korona bolejących — i jeźli pragniecie otrzymać skutek modłów waszych, oczyśćcie się z grzechów przez ś. spowiedź, *odrzućcie nieprawość serc waszych, a wtenczas przyjdźcie i sprobujcie jeźli nie wysłucham próśb waszych*, mówi Pan przez proroka. Tak jest ludu wierny! trzeba obmyć łzami ś. skruchy grzechy nasze, bo one wszystkich klęsk są źródłem; trzeba zaprzestać czynić zło, a ująć się cnoty; bo tylko z serca czystego pochodząca modlitwa przebija niebiosa, wstępuje do Tronu Najwyższego i sprowadza na ten padoł płaczu rosę niebieską.....

„Na tę przeto intencyą wszyscy kapłani dyecezyi naszéj odprawią po trzy mszy św. wotywy (pro vitanda mortalitate) dla odwrócenia zarazy — i we wszystkich kościołach dyecezyi po *prymaryi* przez trzy tygodnie mają się śpiewać *Supplikacye z Litanią do Wszystkich Świętych* i psalmem, we wszelkich smutkach i utrapieniach przez kościół ś. używanym: *Bóg nasz ucieczką;* a nadto w kościołach miasta Wilna, jako téż w gubernialném mieście Grodnie i wszystkich miastach powiatowych i główniejszych w dyecezyi, ma się odprawić czterdziesto-godzinne nabożeństwo, którém się sami JJ.ks. dziekani rozporządzą. W mieście zaś Wilnie to nabożeństwo rozpocznie się w sposób następny: w niedzielę przyszłą, to jest dnia 9. teraźniejszego sierpnia w kościele ś. Jana, potém w kościołach parafialnych ś. Ducha, ś. Rafała, ś. Piotra, a nakoniec w Ostréj Bramie polecimy siebie i lud nasz wierny Bogu i Matce Boskiéj jako szczególniejszéj opiekunce naszéj.“

Pięćdziesięcioletni jubileusz ks. Malukiewicza.

Dnia 4. października w Czasznikach w gubernii witebskiéj w kościele pod tytułem Najdroższego Serca Jezusowego, szeroko z cudów słynącym, odbył się obchód pięćdziesięcioletniego jubileuszu ks. Tadeusza Malukiewicza, dawnego pijara dziś pomocnika miejscowego proboszcza.

Ks. Gościmiński proboszcz, piękny nowy aparat dla celebrującego i assystentów sprawił, sam nawet z pięciu innymi księżmi assystował sędziwemu swemu wikaryuszowi, któremu dwóch sześćdziesięcioletnich siostrzeńców jeden sędzia drugi doktor medycyny, w komżach ze świecami w ręku, za akolitów służyli.

Dawny uczeń jubilata ks. Bonifacy Parfianowicz dziekan sieński powiedział kazanie.

Pomnik ś. Włodzimierza.

W miesiącu sierpniu przywieziono do Kijowa pomnik, który ma być wzniesiony na cześć ś. Włodzimierza. Jest on ze spiżu, olbrzymi w rozmiarach. Wyobraża świętego w chwili dziękczynienia Bogu za nawrócenie się ludu.

Kazania miewane w Petersburgu przez ks. arcybiskupa Holowińskiego.

Piszą z Petersburga do Pamiętnika religijno-moralnego co następuje:

.....„JW. Jks. Ignacy Holowiński, arcybiskup mohylewski, metropolita wszech w państwie rosyjskiém rzymsko-katolickich kościołów, w dwóch parafialnych świątyniach tutejszéj stolicy miał już w ciągu zeszłego lata trzy kazania, i jak z pewnością dowiadujemy się, da jeszcze posłyszeć trzy inne.

„Wymienić to imię, jest już dać wyobrażenie jak wysoce zbawienne w religijném znaczeniu, jak wzniosłe pod względem krasomowy były te apostolskie wystąpienia uwielbianego arcypasterza naszego. Umieszczamy tu krótki zarys treści trzech dotąd słyszanych kazań:

„Pierwsze kazanie JW. arcybiskup, miał w kościele św. Katarzyny, w piątą niedzielę po Wielkiéjnocy, dnia 24. maja. Ta niedziela poprzedza dwie uroczystości: dni krzyżowe, po łacinie *Rogationes*, przypadające w poniedziałek, wtorek i środę, i uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, przypadającą we czwartek. Ewangelia na owę niedzielę zapisana jest u św. Jana w rozd. 16. od wiersza 23—30, gdzie się czyni wzmianka o Wniebowstąpieniu Chrystusowém: „Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, zaś opuszczam świat a idę do Ojca,“ szczególniéj zaś uderzające są te wyrazy Zbawiciela: „zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeźli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychmiast ni ocoście nie prosili w Imię moje, proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna.“ Na takie zapewnienie Syna Bożego, wybierającego się napowrót do niebieskiego Ojca, gdzie w uwielmożnionéj ludzkiéj naturze ma być naszym pośrednikiem i zastępcą, kościół św najskwapliwiéj, w tych dniach, swoje potrzeby, nawet doczesne, jako to: o urodzaje ziemskie, o zachowanie wszelkich klęsk i t. d. w szczególnych modlitwach przedstawia Bogu w Imię Jezusa Chrystusa. Tu arcypasterz wykazał początek, znaczenie i sposób obchodzenia dni krzyżowych (rogationes), a w wykładzie Ewangelii, która zaleca modlitwę, wykazał potrzebę modlitwy, przymioty dobréj modlitwy; przyczyny, dla których modlitwa nasza nie zawsze wysłuchana bywa; skutki dobréj modlitwy, a w końcu przydał pobudki do modlenia się, i wszystko zakończył przecudowną modlitwą.

„Drugie kazanie miał w tymże kościele 15. sierpnia na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszéj Panny. Ewangelia w tym dniu czyta się ze ś. Łukasza rozdz 10 od wiersza 38—41, gdzie się opisuje bytność Chrystusa Pana u Marty, staranie téj niewiasty około rozmaitéj posługi, skarga jéj na swoję siostrę Maryą, która siedząc u nóg Zbawiciela, słuchała nauki i o nic się nie troszczyła, i pełna znaczenia odpowiedź Jezusa, że Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niéj odjętą nie będzie. Tekst do kazania był wzięty nie z Ewangelii, ale z Objawienia św. Jana rodz. 12 wierszu 1: „I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jéj nogami, a na głowie jéj korona z gwiazd dwunastu.“ We wstępie wykazał dawność czci Maryi w kościele Chrystusowym, tak że czas wprowadzenia uroczystości Wniebowzięcia w odległéj starożytności z pewnością oznaczyć się nie daje. Namienił o przyczynach, dla których Marya nie tak umarła jak wszyscy ludzie, ale z ciałem do nieba wziętą została: wyjaśnił zwyczaj w kościele katolickim poświęcania w tym dniu ziół, kwiatów i owoców.

„W samém zaś kazaniu głosił chwalę Maryi. Tam była przedstawiona jéj wielkość jako Bogarodzicy. Syn Boży nie miał w niebie matki, a na ziemi ojca; Bóg Ojciec w niebie, Marya matka na ziemi, a synem tego Ojca i téj Matki, Bóg-Człowiek, Zbawiciel świata.

„Tam były wyliczone Jéj cnoty i zasługi, któremi się wzniosła nad wszystkie chóry anielskie i pozyskała tytuł królowéj patryarchów, proroków, apostołów, męczenników,

wyznawców i wszystkich panien, bo wszystkie cnoty i zasługi wszystkich świętych w Niéj najczystszym i najświętszym zajaśniały blaskiem.

„Tam Marya była ukazana jako druga Ewa, przedstawicielka wybawionego świata. Co rodzaj ludzki stracił w grzechu Ewy, to odzyskał w zasługach Maryi. Moc, którą Ewa dała pieklu swojém nieposłuszeństwem, Marya wydarła niewypowiedzianą uległością, cichością i pokorą, i tym sposobem skruszyła głowę węża.

„Tam obraz Maryi, przyświecającéj nakształt księżyca w nocy życia naszego światłem od Boga wziętém, i łagodnym blaskiem ośmielającéj oczy tych, którzy dla grzechów swoich nie odważają się spojrzeć na słońce sprawiedliwości.

„Tam niewymownie, mile i wybitnie przedstawiona łaskawość i dobroć Maryi, jako pocieszycielki strapionych i ucieczki grzesznych. Nie ma takiego nieszczęścia, biedy i nędzy, któréjby ta czuła matka nie uleczyła, nie osłodziła. Nie ma takiego grzesznika, ani tak głębokiéj rozpaczy, gdzieby Jéj litościwa nie dosięgła ręka Nie słyszano od wieków, żeby kto się do Niéj udaje zginął; zbiera w około siebie wszystkie niemocy i potrzeby ludzkie i Synowi je swemu przekłada, a Jéj wstawienie czegoż nie wyjedna u Syna? Litościwą, łaskawą i pełną dobroci jest dla wszystkich dziatek do Niéj się tulących, nieubłaganą tylko, groźną i straszną, *„jako wojska uszykowane porządne“* dla tych, którzy posięgają na chwałę Jej boskiego Syna!

„Takiemi uczuciami przejęty ku Matce Boskiéj, otulającéj płaszczem opieki cały świat chrześciański: — bolał arcypasterz i płakał na widok ostygającego dziś nabożeństwa i zupełnego zobojętnienia ku téj nadziei wszystkich wiernych. Przypomniał świątobliwe bractwa i pobożne praktyki, które bogobojni przodkowie nasi wprowadzili, a które dziś idą w zapomnienie, a z niemi i pomyślność z ziemi ulatuje; — dotknął i tego, jak dawniéj młodzież kształcąca się pod opieką Niepokalanéj Dziewicy, téj Stolicy mądrości, była niewinną i czystą i jak nauka Jéj była bogobojną.

„Nareszcie zwrócił mowę do niewiast dzisiejszych, i ze smutkiem napominał jak są dalekiemi od najczystszego wzoru Maryi, i od Jéj skromności, cichości, pokory, łagodności i niewinności, — i zakończył rzewną i pełną uniesień modlitwą do Najświętszéj Dziewicy.

„Trzecie kazanie miał w kościele św. Stanisława dnia 23. sierpnia; była to niedziela 11 po Zielonych świątkach, na którą się czyta Ewangelia ze św. Marka rozdz. 7. od wier. 31—37. W téj Ewangelii opisany jest cud Chrystusa Pana uzdrowienia w granicach Dekapolskich głuchoniemego; w homilii przeto na tę Ewangelią opisał stan głuchoniemych w porządku przyrodzonym, a w zastosowaniu mówił o głuchoniemocie duchownéj, zkąd pochodzi, żeśmy głusi i niemi na rzeczy wiary, jak opłakany jest taki stan, jakie sposoby wyratowania się z niego, jak drogim dla nas jest dar mowy, — na co go używać należy, — jaką jest niewdzięcznością obracać go na obrazę Boga i szkodę bliźniego, co na nieszczęście bardzo często się zdarza, — i tę naukę zakończył modlitwą na ten dzień od kościoła przepisaną.“

O cudownym Obrazie Matki Boskiéj w Różanym Stoku i słów kilka o Korsakach.

Dziennik *Czas* w numerach 12. i 14. z r. b. daje zajmujący fejleton, który tutaj powtarzamy:

Chrystus Pan wysyłając Apostołów uczniów swoich im i ich następcom dał moc nauczania narodów, razem téż dał łaskę i siłę czynienia cudów. Apostołowie Święci Pańscy uzdrawiali chorych, przywracali wzrok ślepym, słuch głuchym. Jeżli taką moc dał uczniom swoim, o jakże większą nierównie udzielił swéj Matce. Wszystkie łaski przez Świętych Pańskich, wszystkich męczenników wyznawców poczynione, nigdy się nie zrównają tym, które się działy i dziać będą za pośrednictwem Najświętszéj Maryi Matki Bożéj. Ma moc wszystko zjednać i sprawić dla Syna swojego: wszystkie Jéj niebieskie i ziemskie żywioły cześć oddają [1]. Cierpienia, kalectwa, bierze na siebie. Nikną one — Marya bowiem wszystkie uzdrawia niemocy. Chorych w nagrodę cier-

[1]) Mariae omnia elementa parent.

pień ich zbawieniem obdarza [2]). Jest kwiatem lilią najczystszéj białości, czystsza niżli sami Aniołowie. Jakby wśród zeschłego wieńca ludzkości grzesznéj — gałązka zielona wydała owoc a tym jest Chrystus, z którego poszło ludzkie zbawienie. Z kwiatu panieństwa Maryi wyszła latorośl. Z téj druga, to jest, zbawienie nasze. Dla tego przecudna jest wonia jéj. Najświętsza Marya! ci którzy ją wielbią i serdecznie błagają, serca ich przejęte są téj woni urokiem. Modlitwy na cześć jéj zowią Rożańcem, Wieńcem Róż nieprzekwitłych, przecudną wonią do Nieba płynących. — Mędrzec Pański mówiąc o Maryi, zowie ją pachnącym balsamem, wybraną mirrą [3]). Pod jéj obroną i opieką nie masz niebezpieczeństwa i naglej śmierci. Miecz się nie ima, ogień wygasa. — Szkaplerz święty mocniejszym jest od żelaznéj tarczy, kule przelatują z dala. Twardszą jest pierś wiernego jéj sługi, jak pierś stalowa [4]). Pełną jest miłosierdzia téj tkliwéj macierzyńskiéj czułości, dla wszystkich najwyższych swoich nieprzyjaciół [5]). Chwała jéj na ziemi jest tylko jakby przedsieniem jéj sławy. Wielbią w Niebie ją Aniołowie. Ta cześć w Niebiesiech Maryi wielka i wzniosła jest [6]) Ta Marya słynąc wszędzie, słynęła i słynie w Różanym Stoku, trzy mile od Grodna.

Obraz cudowny Matki Boskiéj Różannostockiéj był początkowo przez artystę Lutra malowanym — malujac obraz ten nawrócił się, został katolikiem. Z wielą innemi tego artysty obrazami dostał się do Szczęsnego Tyszkiewicza stolnika derpskiego, przez lat siedm w jego domu w Różannym Stoku bez żadnych cudów zostawał. Były wówczas razmaite wojny — działo się to za czasów Jana Kazimierza. Na górze w Różannym Stoku stał krzyż. Uchodząc od niebezpieczeństwa wojny z Grodna pobożny świątobliwy kapłan, oddalał się na wieś. Przewoził go pewny kmiotek kowalskiego rzemiosła. Gdy nocowali w Różannym Stoku, nim się wybrał woźnica, ksiądz podróżny wyszedł na drogę przed nim pieszo. Zbliżywszy się do góry około krzyża, upadł na ziemię, zaczął się modlić i płakać. Woźnica gdy nadjechał, pytał go o przyczynę; powiedział mu kapłan — jakoby miał widzenie wielu cudów i łask, które się na tém miejscu spełnić mają. Nikt jeszcze o obrazie Matki Boskiéj nie wiedział. Gdy już zasłynął cudami i kościół przez Tyszkiewiczów został ufundowanym, ujrzawszy kmieć ten kościół wspaniały opowiadał przepowiednią już zmarłego wówczas kapłana. Było to około roku 1660, trwały wielkie i długie wojny przez lat 7. Tyszkiewicz sprawą zajęty rycerską na wojnach się bawił jako rotmistrz pancernéj chorągwi. Żona miała ten zwyczaj: codziennie z rodziną i czeladką odmawiała zrana Różaniec, czasu Nieszporów, Godzinki przed obrazem Matki Boskiéj. Jednego razu siedm wieńców zeschłych, któremi ubrany był obraz ten, zazieleniało. Odtąd dla większego uszanowania, obraz przeniesiono do osobnéj komnaty; o tém doniosła mężowi. List ten gdy czytał głośno, żołnierz usłyszawszy, pobiegł do mocno choréj żony swojéj, mówiąc: oto się zjawił cudowny obraz w Różannym Stoku, ufaj i wierz, i uzdrowioną zaraz została. Czasu wojen, gdy już Wilno przez lat 30 było w ręku nieprzyjaciół — Tyszkiewicz z Różannego Stoku na Podlasie się przenosił; uwożąc z sobą obraz ten święty, okrążony od nieprzyjaciół, z pocztem swoim był związanym. Zabrakło żołnierzom którzy ich pojmali do zabicia ich odwagi i siły; przypisywali to obrazowi, który ukryty wonczas znaleźli. Budynek, w którym powiązani byli więźniowie, podpalili — ogień się ich nie dotknął. Poznali przeto cud Boży i upadłszy na ziemię chwalili Boga. — Tyszkiewicz przeto od niebezpieczeństwa śmierci widoczną Boską mocą uwolnionym został. Było to rychło po skończonéj wojnie roku 1663, jechał zakonnik ś. Franciszka bernardyn z posłuszeństwa z klasztoru

---

[2]) Certissimum salus infirmorum salvans ex corruptione ad salutem reducens Maria.

[3]) Sicut cinamonnum et balsamum aromatiscens quasi mirrha electa dicta Sauvitatem odoris.

[4]) Ego murus inexpugnabilis excelsa habens propugnacula.

[5]) Ś. Brigida najwieksza Jéj ucieczka, mówi o Maryi: Plena misericordiae ac charitate pessimo inimico suo misericordiam exhiberet si humiliter deteret.

[6]) Etiam Angeli non sine magna et sonore voce verba Gabrielis identidem decantant.

podlaskiego do Grodna, po drodze przez nieznajomy sobie Różany Stok przejeżdżał — nie wiedząc kto tam mięszka, co się tam kiedykolwiek dziać mogło. Zatrzymał się nagle, zdawało mu się widzieć niepospolitą światłość nad jednym punktem domu. Ta światłość unosiła się ku niebu, z nieba już większa spływała na ziemię. Na górze gdzie stał krzyż, widział jakoby wzniesiony wspaniały kościół okryty różami. Tém widzeniem zachwycony wstępuje do dworu, w téj chwili zastał wszystkich zgromadzonych odmawiajacych przed obrazem Godzinki o Niepokalaném Poczęciu Najświętszéj Maryi Panny. Dowiedziawszy się o wielu cudach, pojął tajemnicę swego widzenia. Podziękowawszy Bogu za nieograniczoną jego chwałę na każdém miejscu, niemniéj w prywatnym domu jak w klasztorze — widząc świetne imię Tyszkiewiczów, niemniéj w sławę, jak przezacną rzadko równą, szczerą, prawą pobożność okwitujące i bogate — błogosławił temu domowi i do klasztoru miał wyjeżdżać. Wyjechać jednak nie mógł. Nie pojmował jako się to dzieje i czém się to stało — uczul wolę boską, aby to wszystko objawił co widział Tyszkiewiczowi. Szczerze to wziął do serca Szczęsny Tyszkiewicz i żona jego wielkiéj świątobliwości i cnót Eufrozyna. Na miejscu wskazaném wznieśli wspaniały i wielki kościół w Różanym Stoku. Odpowiednim był i stosownym do chwały Bożéj i do sławy zasług Tyszkiewiczów imienia.

W domu jeszcze Rożanostockim słyszano przed obrazem tym pienie anielskie, Głosy tego choru tylko Eufrozyna Tyszkiewiczowa i jedno dziecię słyszały, jakby głos z nieba tylko cnotliwa i świątobliwa niewiasta i niewinne dziecię usłyszeć zdolne. Nakoniec gdy ukończono kościół, tak był wspaniałym, że 20,000 ludu mógł pomieścić. Roku 1663 w sam dzień Wniebowzięcia N. M. Panny wprowadzono do kościóła solennie ks. dominikanów i oddano im ten obraz. Na pierwszym nieszporze czasu śpiewania *Salve Regina*, wielki był płacz, wzruszenie, tryumf licznie zebranego z Litwy ludu. Modlitwa porusza niebo. Czasu téj pieśni i modlitwy ujrzano jakby żyjące Matki Boskiéj wejrzenie. Niebieski promień z nieba spadł na chór ludu; upadli na ziemie wszyscy. Był to cud wielki a bardzo szeroko rozsławiony po całéj Litwie aż do dziś dnia. O czém wznawiając pamiątkę, chwalmy Bogo w niezmiernych cudach Jego na wieki. Do ozdobienia kościoła tego przyłożyli się wielce sławni na Litwie Korsakowie. Ks. dominikanie wydając książkę 1760 roku o Różanymstoku w lat sto po fundacyi Różanostockiego kościoła, poświęcili książkę tę imieniowi Korsakow.

Opuszczamy tutaj długi wywód o rodzinie Korsaków, o ich fundacyach w Berezweczu i Wierzbołowie dla bazylianów, w Głębokiem dla karmelitów bosych, w Ostrowcu dla dominikanów i w Hubinie dla bernardynów, a przytaczamy jeszcze co następuje:

Co do świątobliwości i pokory przeszedł wszystkich Kazimierz Korsak z rycerza i pana poddanego swego sługa, siostry swojéj wieśniak. Świątobliwością i pokorą stanął na czele nietylko rodziny lecz i całego narodu. I więcéj jeszcze dokazał jak ś. Aleksy Rzymianin [7]) Bogatym będąc człowiekiem, z sławą wielką a godną imienia swego rycerskie sprawował rzemiosło. Pomimo powszechnéj czci i miłości, którą wzbudzać umiał, pomimo przyszłości świetnéj, jaką mu imię, majątek i sława rycerza obiecywały, nosił na sobie piętno tęsknoty, téj wyższéj tęsknoty, którą tylko uczuwać mogą dusze i serca świętsze, wybrane. Pragnienie doskonałości i poświęcenia się było jakby namaszczeniem, które odróżniało od innych tego rycerskiego, pełnego wyższéj do tego nauki młodzieńca. Długo jednak nie mógł wybrać dla siebie powołania; nie znalazł drogi, któráby mu było najlepiéj trafić i dojść do kresu zbawienia. Stan duchowny zdawał się być pewnym, nieomylnym środkiem, jednak doń nie miał siły i natchnienia. Rycerstwo, powołanie tak szlachetne, zaspokoić go nie mogło. Nieznane, wieszcze, święte nowego jakiegoś stanu pragnienie w duszy jego pałało; jakby natchnieniem Bożém czuł pociąg do kmiecéj siermięgi i ciężkiéj około roli pracy. Przejść do niéj ze stanowiska jakie zajmował, z ukształcenia, ze zwyczajów swojego życia, oczywistém było niepodobieństwem. Jedną razą na straży nocnéj będąc, od nieprzyjaciół napadnięci zostali, zwalczyli ich, lecz w pospiechu Kazimierz Korsak

[7]) O nim obszernie Naramowski mówi.

w miejsce rycerskiéj okrył się gunią kmiecą; uważał w tém wyraźną dla siebie skazówkę. Stan swój rycerski opuścił, udał się naprzód na puszczę dla bogomyślności, gdzie przez lat kilka na saméj modlitwie i lichém wyżywieniu poprzestał. Lecz to go zadowolnić nie mogło. Jako już był wyniszczonym i zmienionym na pustyni gdy poszedł do gospodarza we wsi służyć; nikt go nie poznał. Przez lat kilka oddał się z największém poświęceniem pracy i służbie. Gospodarz chciał mu wynagrodzić oddaniem córki i gospodarstwa. On czysty i nieskalany przez życie całe młodzieniec, dla uniknienia pokusy i nagabań gospodarza, opuścił go, a dla większego upokorzenia do własnéj dziedzicznéj wsi przyszedł służbę u jednego z kmieci przyjmując. Wszystkie majętności jego już rodzona siostra pełna srogiéj ku ludziom woli objęła. Niepoznany aż do śmierci przez lat wiele doświadczał przykrego obejścia, srogiego bicia i ciężkie podejmował prace. Gdy się już zbliżyła śmierć jego, miał umierać, gospodarz tracąc sługę którego więcéj jak syna kochał oblewał łzami. Rzekł mu Kazimierz: jeźli chce służbę jego wynagrodzić? nic nie żąda tylko aby mu sprowadził księdza i pojechał na miejsce które mu wskazał; wiedział bowiem z natchnienia Bożego w tém miejscu spotka kapłana w podróży którego pragnął. Przybywa sędziwy kapłan, przejął go jadącego gospodarz Gdy wszedł a odszedł gospodarz, przemówił po łacinie Korsak i nazwał go po imieniu, był to bowiem nauczyciel jego. Przy ostatniéj spowiedzi wykrył mu przejścia życia wyznając, że największych nieporównanych duszy zachwyceń doświadczał i prosił o wieczną tajemnicę i o pogrzebienie go między włościanami. Gdy umarł tajemnica nie była wydaną — pogrzebano go jako sługę jednego z kmieci. Dopiero po śmierci ks. Dominika Podolca jezuity, tym był ten spowiednik, w jego papierach znalezioną została opisana historya przezeń tego zdarzenia. Dla tego mówię Korsak przewyższył i więcéj na sobie niźli ś. Aleksy dokazał. Ten bowiem wziąwszy na siebie stan żebraka i u bramy własnego domu żył z jałmużny, jednak poznany był przy śmierci i cześć stosowną stanowi swemu odbierał. Pokora Korsaka dosięgła jeszcze za grobem, po śmierci długo o tém nie wiedziano. Oto jest wzór szczerego uczucia. Uczucia bowiem ludzkie zawsze dla siebie chwały między ludźmi szukają, nie są przeto szczeremi. Szczęśliwy i rzadki człowiek jest ten, który uczynił takie dziwy w żywocie swoim. *Eustachy J.....ski.*

EUROPA.

ANGLIA, SZKOCYA I IRLANDYA.

Konsekracye biskupie.

Dnia 21. września kardynał Wiseman wyświęcił Jks. Roskell na biskupa w Nottingham. W tydzień późniéj święcił Jks. Goss koadjutora do Liverpool.

Cholera w Newcatsle.

Duchowieństwo katolickie w Newcastle dało w czasie grasującéj cholery najpiękniejsze dowody poświęcenia i gorliwości Żaden katolik nie umarł bez pomocy religijnéj, a wielu protestantów czcigodni księża katoliccy odwiedzili i pocieszyli. Coś podobnego zdarzyło się i w Szkocyi.

W mieście poprzylepiano odezwy do ministrów anglikańskich naglące ich by naśladowali duchownych katolickich i umierającym słowa pociechy religijnéj nie skąpili.

Katolicyzm w Indyach angielskich.

Kościół katolicki ciężkich w Indyach doznaje utrapień. Z jednéj strony dokucza mu schizma portugalska w Goa, z drugiéj nietolerancya angielska.

Dotąd wikaryusze apostolscy Indyi angielskich napróżno starali się aby ich rząd uznał i aby im wsparcia z pieniędzy przeznaczonych na religijne potrzeby kraju udzielił. Szesnastu wikaryuszów i trzystu księży

katolickich w większości z Europy przybyłych, posługujących ludności 700,000 wiernych, nie dostaje nic od rządu angielskiego, podczas kiedy biskup protestancki w Calcutta bierze rocznéj pensyi 5500 funtów szterlingów (220,000 złp.).

Rząd płaci wprawdzie księży katolickich będących na posłudze 16,000 żołnierzy katolickich, ale i tu stronność jest wyraźna. Wedle etatu urzędowego złożonego w Izbie lordów i w komitecie dyrektorów kompanii indyjskiéj, płaca kapelanów armii tak się rozdzielała:

121 kapelanów anglikanów brało 107,855 funt. szt. czyli 891 f. szt. (35,640 złp.) na osobę;
6 kapel. presbiteryanów brało 6,480 » 1080 — (43,200 złp.) na osobę;
78 kapelanów katolików brało 5,496 » 70 — (2,800 złp.) na osobę.

Dodać należy że z téj szczupléj płacy (katolicy ang. utrzymują, że i tak jest ona za wysoko oznaczona i że żaden kapelan nie bierze więcéj jak 1900 złp.) muszą kapelanowie utrzymywać kościoły swoje, muszą koszta częstych marszow opędzać.

Kapelanowie katolicy odznaczają się w Indyach gorliwością. Jeden z nich O. Franciszek kapucyn zginął pod Moodkan spowiadając umierających na polu bitwy.

Cmentarzy dla żołnierzy katolickich nie ma prawie, najczęściéj trzeba ich chować na niepoświęconém miejscu. Nie ma także szkółek rządowych dla dzieci żołnierskich.

W całym kraju znajduje się mnóstwo księży schizmą portugalską zarażonych, którzy w sądach angielskich poparcie napotykają.

Że Anglia w innych swoich koloniach lepiéj się z katolikami obchodzi, katolicy Indyi nie tracą nadziei uzyskania jakiéj takiéj sprawiedliwości; wyprawili nawet w ciągu roku zeszłego do Londynu dwóch wysłańców Ojca Wilhelma Strickland jezuitę i Ojca Ignacego Persico kapucyna. O. Strickland wydał w Londynie zajmujące dzieło o misyach w Indyi. Oba ułożyli petycyą do parlamentu i do komitetu dyrektorów kompanii indyjskiéj. Żądają uznania przez rząd wikaryuszów apostolskich, przyjęcia zasady że tylko księża przez wikaryuszów potwierdzeni sprawować mogą obowiązki kapelanów i misyonarzy, wyznaczenia płacy wikaryuszom, porównania liczby i wynagrodzenia kapelanów, opatrzenia potrzeb kościołów, urządzenia cmentarzy, domów sierot, szkół, szpitali katolickich i t. d.

Wokacye duchowne.

Syn starszy lorda Camoys wszedł do zakonu redemptorystów; syn lorda Fingall rozpoczął nowicyat u jezuitów w Stonyhurst (ten ostatni był kapitanem w 52. pułku liniowym); do Rzymu do kolleginm angielskiego udali się klerycy Edward Howard (wspomnieliśmy o nim pod rubryką rzymską) i Stonor. P. Belancy dawny rektor anglikański i pan Burke siostrzeniec kardynała Wiseman. P. Anderdon głośno nawrócony przed trzema laty minister anglikański został wyświęcony na księdza przez biskupa z Birmingham.

Synod w Birmingham.

W ciągu listopada odbył się w Birmingham synod dyecezalny, na który zjechało się 105 księży a między nimi reprezentanci sześciu zakonów.

O. Newman i Dr. Cahill.

O. Newman dał w Liverpool szereg konferencyi publicznych o państwie tureckiém, które drukiem ogłosi. Dr. Cahill zapowiedział był w listopadzie sześć lekcyi o astronomii w Manchester.

P. Oakeley ajentem kolegium angielskiego.

Głośnego z nawrócenia swojego p. Oakeley niegdyś anglikańskiego duchownego, Ojciec Śty mianował ajentem angielskiego kolegium w Rzymie a to na Rzym i na Anglią.

Nawrócenia.

W ciągu ostatnich miesięcy wiele osób z klas niższych społeczeństwa przeszło do kościoła katolickiego. Z ludzi wykształceńszych wymienimy nawrócenie młodego Sheridana syna pana Ryszarda Sheridan wielkiego przeciwnika katolicyzmu w północnéj Anglii i co ważniejsza p. Hungerford Pollen dawniejszego członka uniwersytetu oxfordzkiego, brata nawróconego w r. 1852. we Francyi p. Pollen.

Cholera w Dundee w Szkocyi.

W miesiącu grudniu cholera jeszcze panowała w Dundee. Wszyscy tam są przejęci czcią i wdzięcznością dla duchowieństwa katolickiego, także dla ks. Forbes biskupa anglikańskiego puzeisty, za ich niezmordowane starania duchowne przy chorych; zaś obojętność duchownych kościoła szkockiego (presbiteryanów) surowe wywołuje nagany.

Kollegium irlandzkie misyi zagranicznych w Drumcondra pod Dublinem.

Potrzeby religijne katolików rasy angielskiéj są niezmierne, a bardzo trudno zaopatrzyć się dają. Jest w Ameryce północnéj pięć milionów katolików, zaś na ludność tak ogromną liczą tylko 1300 księży. W Indyach, w Australii, w Afryce znajdują się również katolicy angielscy pomocy duchownéj potrzebujący. Owoż na to pole misyi szeroko rozłożone, misyonarzy po największéj części Irlandya dostarcza. Żeby młodych księży na misyonarzy kształcić założyli katolicy irlandzcy lat temu kilkanaście kollegium misyi zagranicznnych w Drumcondra pod Dublinem. Kollegium utrzymuje się jedynie z dobrowolnych składek to jest z jałmużn, a jednak wiele już uczyniło. Od r. 1842. poszło z Drumcondra na misyonarzy 130 duchownych. W obecnéj chwili znajduje się w zakładzie stu uczniów.

Istnieje zamiar rozszerzenia kollegium. W tym celu jego przełożeni odezwali się do całego świata katolickiego prosząc o wsparcie pieniężne. Składki przesyłać można na ręce biskupów irlandzkich, albo prosto do Drumcondra.

Komisya rozpoznawcza w Maynooth.

Pod koniec ostatniéj sesyi parlamentu udało się nieprzyjaciołom katolicyzmu w Izbie niższéj podchwycić postanowienie, aby wysłana została komisya królewska w celu rozpatrzenia się w systemacie nauczania, zaprowadzonym w seminaryum katolickiém w Maynooth w Irlandyi.

Do komisyi wyznaczył lord Palmerston hrabiego Harrowby, panów Dawida Ryszarda Pigot wysokiego urzędnika skarbowego, pp. Montifort, Longfield i Travers Twiss doktorów prawa, p. Jakoba O'Ferrall, tudzież dwóch adwokatów sekretarzy.

Ci panowie zjechali na miejsce, badali przełożonych, profesorów i uczniów a to co do niektórych punktów teologii rzymskiéj mianowicie co do kwestyi jakie posłuszeństwo katolicy winni są Rzymowi i jak je można pogodzić z obowiązkiem wierności dla królowéj, przezierali rachunki administracyi, wglądali we wszystkie urządzenia.

Tak wielka liczba notat zebrana przez nich została, iż wątpić należy czy będą w stanie raport w ciągu niedawno otwartéj sesyi przedstawić.

Biskupi irlandzcy nie obawiają się ostatecznego wypadku badań, wszelako cały ten tryb postępowania obraża uczucia katolików i z wymaganiami porządku w instytucie wcale się nie zgadza.

BELGIA.

Arcybractwo Przenajświętszéj Rodziny.

Od lat kilku OO. redemptoryści zaprowadzili w Leodium (Liège) w kościele swoim Niepokalanego Poczęcia, arcybractwo Przenajświętszéj Rodziny. Arcybractwo ma na celu cześć Jezusa, Maryą i Józefa, tudzież ludzi wszelkiego wieku i wszelkiego stanu do doskonałości chrześciańskiéj prowadzić. Pius IX zatwierdził statuta pobożnego tego stowarzyszenia i odpustów mu udzielił.

W wielu miejscach Europy zaprowadzono już grona filjalne.

Żeby to módz kanonicznie uczynić, potrzeba upoważnienia własnego biskupa, także listu agregacyjnego od dyrektora arcybractwa u OO. redemptorystów w Leodium.

Zmiany stosowne do okoliczności miejscowych można do statutów za upoważnieniem biskupów wprowadzać.

Siostrzyczki ubogich.

Miasto Leodium posiada już dom *Siostrzyczek*, teraz mają otworzyć dom siostrzyczek w Brukseli. Zawiązało się stowarzyszenie dam pobożnych pod przewodnictwem pani baronowéj Sécus, które zaczęło w tym celu ofiary zbierać.

W szybkości z jaką się instytut *Siostrzyczek* tak niedawno założony rozgałęzia, uwielbiać trzeba potęgę i opatrzność Bożą.

Kwestarki i trybunał policyjny.

W gminie Saint-Josse-Ten-Noode dwie damy znane i szanowane, zostały zaskarżone przed trybunał policyjny za to, że kwestowały po domach, choć kwestowały z polecenia dawno istniejącego stowarzyszenia dobroczynnego. Oskarżyciel publiczny opierając się na prawie z r. 1790, którego jak utrzymywał konstytucya nie zniosła, zarzucał tym paniom, że się nie postarały o upoważnienie municypalne. Sąd wyrzekł karę pieniężną. W powodach wyroku czytamy, że rząd musi doglądać dobroczynności prywatnéj, aby w razie potrzeby powstrzymać usiłowania chwalebne zapewne, ale takie, które na kiedyindziéj odłożyć można; daléj, że ma on obowiązek kontrolowania kwestujących, by się przekonać czy istotnie kwesta przeznaczona jest na zapobieżenie miejscowym niedostatkom. Przypomina także wyrok, że już w dość podobnym przypadku, trybunał policyi poprawczéj przeciw oskarżonym wyrzekł.

Skazane panie założyły apelacyą; zaś jedno pismo katolickie słusznie uważa, że w Belgii gdzie wolno drukować najszkaradniejsze rzeczy przeciw religii i kościołowi, przedawać najniemoralniejsze utwory, trudno żeby nie było pozwolone zacnym i znanym osobom kwestować dla ubogich.

Ministerstwo belgijskie i biskupi.

Czwarty już rok toczą się z rozmaitemi przemianami układy między rządem belgijskim, a kardynałem z Mechlinu i biskupami o udział duchowieństwa katolickiego w nauczaniu gimnazyalném (enseignement moyen), w obec prawa z dnia 1. czerwca 1850 r. Prawo to jak wiadomo, położenie duchownych katolickich i wpływ ich po szkołach narazilo do tyla, że biskupi całkiém musieli kapelanów gimnazyalnych cofnąć.

Za ministerstwa p. Rogier, nie chciano dać biskupom koniecznych rękojmi pod względem udziału duchowieństwa w kierunku naukowym

także pod względem doboru profesorów, książek i t. p. Teraźniejszy minister p. Piercot nieco się chętniejszy do zgody pokazał.

Że trudności są niemałe, usunięto na bok, na teraz przynajmniéj, projekt zgody ogólnéj i postanowiono sprobować szczegółowych umów. Pojedynczy fakt ułatwił zbliżenie.

Rada municypalna miasta Antwerpii, na wniosek bióra administracyjnego tego miasta, przyjęła i podała do zatwierdzenia królowi następujące urządzenie:

Nauka religii mieści się koniecznie w programacie nauk obu sekcyi szkoły; wykłada religią ksiądz przez zwierzchnika dyecezyi mianowany, a przyjęty przez rząd; uczniowie innych wyznań uwolnieni zostają od godzin religii katolickiéj, zaś będą sobie mieli udzieloną naukę religii przez właściwych duchownych; wolno rodzicom dzieci swoje od uczęszczania na godziny religii uwolnić; książki używane do wykładu religii muszą być zatwierdzone przez zwierzchność duchowną; w wykładzie innych przedmiotów, nie będą używane książki przeciwne temu, czego profesor religii naucza; książki na nagrody szkolne zostają wybrane przez komisyą, w której zasiadają prefekt nauk i duchowny katolicki, z katalogu ułożonego przez rząd na przedstawienie rady udoskonaleń, (conseil de perfectionnement) i przez bióro administracyjne zatwierdzone; prefekt nauk i profesorowie, mają przy każdej okoliczności zasady moralności i miłości religijnéj praktyki uczniom zalecać; w postępowaniu swojém i w nauczaniu strzedz się będą wszystkiego, coby się religijnemu wykładowi duchownego sprzeciwiało.

Na téj podstawie i pod warunkiem, że do bióra administracyjnego wejdzie ksiądz katolicki, duchowieństwo zgodę przyjęło.

Chodzi teraz o wprowadzenie pojedynczo po szkołach takich samych urządzeń.

Pierwszych dni bieżącego miesiąca p. Piercot przy dyskusyi budżetu wychowania gimnazyalnego, całą rzecz przed Izbę deputowanych wytoczył. Zadowolnienie było wielkie, tylko stronnicy p. Rogier pokazali niechęć, wymagając koniecznie, aby wszystkie papiery tyczące się negocyacyi z biskupami, Izbie przełożono.

Dyskusya w tym przedmiocie rozpocznie się w drugiéj połowie lutego.

DANIA.

Municypalność i duchowieństwo katolickie w Kopenhadze.

W czasie grasującéj w ciągu lata w Kopenhadze cholery, municypalność zażądała od władzy duchownéj katolickiéj pomocy księży tego wyznania z powodu oddalenia się z miasta duchownych protestanckich.

FRANCYA.

Ks. biskup Parisis i kongres naukowy.

Coroczne zebranie naukowego francuzkiego kongresu odbyło się roku zeszłego w Arras Ks. biskup Parisis przybył na jedno z posiedzeń sierpniowych i pięknie do zgromadzonych naukowych znamienitości przemówił. Z mowy jego wyjmujemy co następuje:

„Wiecie panowie, co mnie przejmuje szczególniejszém ku wam współ„czuciem, oto okoliczność, że wszystkie wasze poszukiwania dążą do „znalezienia prawdy.

„Któż z nas nie wie ile na wszystkich drogach psowano prawdę od „trzech wieków, ile od niéj odwodzono myśl publiczną, to stopniowo, „to gwałtem, i że wszystkie wstrząśnienia, wszystkie przesilenia, wszy„stkie niepokoje, przez które przeszły społeczeństwa dzisiejsze, mają „swoje źródło w kłamstwach co w nie wsiąkły.

„Wszakże panowie prawda jest wszystkiém na świecie; w sztukach „pięknych prawda to piękno; w naukach fizycznych prawda to siła; „w poszukiwaniach umysłowych prawda to światło; w moralności prawda to cnota; w polityce prawda to ład; w religii równo jak i w każdéj rzeczy prawda to Pan Bóg, skoro jak uważa ś. Augustyn cokolwiek jest prawdziwego pochodzi od tego, który powiedział: *Ego sum „veritas*.

„W zastosowaniu prawda jest dla nas wieloraka z powodu rozmaitości władz naszych i potrzeb naszych, ale jest jedna w swojéj naturze „i w swojém źródle, bo prawda to to co jest, a wszystko co jest, za„leży o Boga pod względem istoty, albo pod względem praw sobie prze„pisanych.

„Ztąd pochodzi, że kto nadweręża prawdę w jednym punkcie, ten „ją ochwiewa na wszystkich innych i nawzajem kto tak jak wy przywraca „ją pod pewnemi względami, ten ją całą mniéj lub więcéj umacnia.

„Uważajcie panowie, że bywają czasy u narodów, a mianowicie „w naszéj pięknéj Francyi, kiedy wszystkie prawdy razem przedmiotem „czci zostają; wtedy w umysłach nastaje dzielność, jasność, czerstwość, „które się odbijają w czynach tak, że łatwo przychodzi o wiekach po„dobnych powiedzieć: one żyły prawdą.

„Przychodzą inne epoki, w których pojawia się owe zjawisko silnie „i uderzająco oznaczone słowami pisma S. *Diminutæ sunt veritates a fi„liis hominum* (Ps. XI. 2). Maleją prawdy, nie w sobie samych, boć nie„podpadają zepsuciu, ale w oczach narodów *a filiis hominum;* nie zni„kają całkowicie, gdyż świat by się bez nich ani chwili nie ostał, ale „zmniejszają się jak przedmioty co się usuwają w dal, ale zaćmiewają „się jak światło które mgłą zachodzi, *diminutæ sunt*. Wtedy wszędzie „czuć się daje to zepsowanie pierwiastku życia, wszystko nikczemnieje „nieochybnie, wszystko się skłania do fałszu: dzieje, piśmiennictwo, „sztuki, umiejętność, filozofia, czasem nawet sama teologia. Wszelako „nauka idzie daléj swoim torem, pracowite poszukiwania nie ustają; „tylko że oko duszy bielmem zaszło każdy źle widzi, źle idzie naprzód, „źle wnioski wyprowadza i wypełnia się wtedy to drugie słowo Ducha ś. „*ut videntes non videant et audientes non intelligant* (Łuk. VIII. 10), tak „dalece jest to niezawodną rzeczą, iż wszystko się wiąże, iż wszystkie „prawdy są zależne od siebie i solidarne, a raczéj że powtórzymy raz „jeszcze to, co powiedział wielki doktor z Hippeny, iż wszystkie prawdy „są jedną prawdą, iż się wszystkie odnoszą do Boga wiekuistéj i isto„tnéj prawdy.

„Owoż panowie jak się dzieje, że gdy przywracacie prawdę w dzie„dzinie nauk, przykładacie się potężnie do podparcia jéj w całym ukła„dzie towarzyskim. Naprawiając pojęcia, pracujecie wprost nad napra„wą obyczajów.

„Rzeczywiście czyliż każdy szczegół dziejów lub archeologii chrze„ściańskiéj, rozjaśniony przez was, nie przyczynił się do rozproszenia li„cznych uprzedzeń nagromadzonych przeciw kościołowi katolickiemu, „nieomylnéj i jedynéj piastunce prawdy Bożéj? Czyliż każde odkrycie „jakieście uczynili we wnętrznościach ziemi albo na pomnikach pierwo„tnych rodów, nie było jednym więcy hołdem, prawdziwości ksiąg na„szych świętych złożonym? Czyliż każdy cud Stworzyciela któryście „światu pokazali, nie stał się uroczystém wezwaniem by chwalić Jego po„tęgę i jego dobroć?

„Przyjmijcie tu moje podziękowanie. Składam je wam nie jako „człowiek naukowy, ale jako biskup i z tego powodu wyobraziciel pra„wdy Bożéj.

„Niezapomniałem tych czasów nieszczęśliwych, kiedy umiejętność „wojowała z Objawieniem, rozum wojował z wiarą i kiedy w tym szalo„nym rozbracie wszystkie wybiegi dowcipu ludzkiego na to były wytę„żone, aby człowieka od Stwórcy odosobnić, aby sprawić by się on dla „siebie samego stał Bogiem, wszystkiém. Niestety sprawdziły się na nim „słowa apostoła: *Nubes hinc aquæ... sidera errentia.*

„Dziś inszy widok wasze zebrania przedstawiają. Biorą w nich „udział z jednéj strony księża o żywéj wierze i głębokiéj pobożności, „co użyteczne a szczere współpracownictwo umiejętności ludzkiéj przy„noszą; z drugiéj znakomici uczeni którzy szczycą się ze swoich prze„konań religijnych i u nóg Bożych składają umiejętność swoją rozumie„jąc, że przed Bogiem jest ona niedostateczna i tyle znaczy co nicość.

„Bodajby wszędzie wiara i rozum pogodziły się w podobny spo„sób. Bóg prawda najwyższa obie je stworzył, obie w jednéj prawdzie „żywotność czerpią.”

Ś. Tomasz i ś. Bonawentura.

Przed kilku miesiącami dziennik marsylski *Gazette du Midi* umieścił następujące zajmujące bardzo choć niepewnéj autentyczności opowiadanie.

Ś. Tomasz z Akwinu nietylko hymn *Pange lingua* ale całe officium Najśw. Sakramentu w r. 1262 albo 1263 ułożył. Pierwsza uroczystość Najśw. Sakramentu odbyła się 19 czerwca 1264.

Kiedy Urban IV postanowił zaprowadzenie tego święta, chciał aby officium napisane zostało przez najuczeńszych i najpobożniejszych, zaczém wezwał dwa najpiękniejsze jeniusze swego czasu, anielskiego Tomasza i serafickiego Bonawenturę: „Bracia, rzekł do nich, chcę zaprowadzić w całym kościele najdostojniejszą uroczystość ku uczczeniu Sakramentu miłości i miłosierdzia.” Tu wyłożył dwom zakonnikom plan cały i nakazał im zasiąść do pracy. Oba zaczęli się pokornie wymawiać, ale nic nie nadało.

Papież rozmierzył im czas do pisania. W dzień naznaczony stawili się przed nim oba. „Zaczynaj bracie Tomaszu” rzekł Urban.

Święty zakonnik jął czytać jedno po drugiém całe officium, wszystko było doskonale z pisma ś. wyjęte. Bonawentura pochwalał, papież milczał.

Gdy przyszło do hymnu porannego: *Sacris solemnis* i do téj wspaniałéj strofy:

Panis angelicus fit panis hominum,

łzy pociekły z oczu Bonawentury i dał się słyszeć z pod jego habitu szmer zdartego pargaminu.

Niemniejsze wrażenie zrobił hymn na Laudes:

Verbum supernum prodiens,

a szczególniej pełna namaszczenia strofa:

O salutaris hostia.

W czasie czytania prozy Urban podwoił uwagi. Znalazł że *Lauda Sion* najdokładniejszy i najwznioślejszy wykład teologiczny przedstawia.

Tomasz skończył hymnem *Pange lingua.*

„Na ciebie kolej bracie Bonawenturo,” odezwał się Urban. „Ojcze „święty, odpowiedział Bonawentura, skłaniając się do nóg papieża, — słu„chając Tomasza mniemałem, że słucham Ducha ś. On jeden mógł na„tchnąć takie wzniosłe myśli. I wydało mi się że popełniłbym święto„kradztwo, gdybym moją słabą probę obok tego cudownego dzieła „pozostawił.”

Tu pokazał papieżowi swój rękopism podarty na kawałki po ziemi rozrzucone.

I papież równie jeniusz jednego jak pokorę drugiego uczcił.

Święcenie niedzieli.

Od owéj pięknéj mowy, którą p. de Montalembert w Izbie prawodawczéj za święceniem niedzieli powiedział, uwaga publiczna zwróciła się w tę stronę. Jak wiadomo rząd zaraz robót rządowych w dni świąteczne zakazał; pojedyncze gminy, stany, osoby poszły za tym przykładem; wszakże usiłowania bez wspólnego środka nie mogły wielkich skutków osiągnąć. Potrzeba było koniecznie osobnego stowarzyszenia. Pierwszy zawiązek stowarzyszenia w mieście Metz się pojawił, ale tam ograniczono się do fabrykantów i kupców. Stowarzyszenie na ogólniejszych zasadach zawiązano dopiero w ciągu miesiąca kwietnia w Paryżu. Między członkami rady centralnéj odznaczają się nazwiska Adolfa Baudon, członka instytutu Binet, barona Cauchy, hr. Frantz de Champagny, de Fontette, d'Ollivier i. t. d.

Ci panowie ogłosili w swoim czasie okolnik, w którym uderzyła nas myśl, że wina za nieuszanowanie dni świątecznych nie tyle na robotnikach jak na tych którzy się pracą innych posługują ciąży.

„Nawet, są słowa okolnika, między ludźmi którzy sami przez uczu„cie religijne święcą niedziele, wielu jest takich którzy innym powód „do nieszanowania dni odpoczynku dają.

„I tak kiedy chodzi o roboty czy to w polu czy w mieszkaniach, „zaniedbują umieścić w kontrakcie wzmiankę, że się nie będzię praco„wało w niedzielę; jeźli należą do rady administracyi jakiego wielkiego „przedsiębierstwa zapominają zapisać podobny warunek w akcie zobo„wiązań; jeźli układają się o przyjęcie do terminu biednych robotników „których mają pod opieką, zaniedbują wymówić dla nich dni spoczyn„ku; jeźli wynajmują sklepy nie pytają się czy te sklepy będą otwarte „w święta; nakoniec pod najlżejszym pozorem kupują w niedzielę albo „ubiory zamawiają, w czém najpobożniejsze damy nieraz bez uwagi wy„kraczają.

„Owoż wzywamy wszystkich którzy chcą aby spoczynek niedzielny „był szanowany, niechaj wstrzymają się sami od kupowania i obstalun„ków w niedzielę. Nie dość na tém, trzeba jeszcze aby dawali pier„wszeństwo kupcom i robotnikom przystępującym do stowarzyszenia, „potrzebującym zatém wynagrodzenia za stratę materyalną.

„Tu jest węzeł stowarzyszenia: kupujący, właściciele, gospodynie „szanujcie dni świąteczne, dawajcie zarazem pierwszeństwo tym którzy „je wraz z wami zachowują.

„Czyńcie to z pobudek religijnych, czyńcie także dla podparcia „porządku towarzyskiego. Ile razy zaniedbujemy jeden z obowiązków, „jedno z praw podkopujemy. Zaniedbaliśmy nasze powinności, owoż „dla czego prawa się nasze zachwiały. Chcemyż wzmocnić te ostatnie, „powróćmy do pierwszych. Że jest jednym z pierwszych obowiązków „szanować przykazania boskie, to rzecz wyraźna."

Od chwili w któréj ta odezwa rozesłana została, utworzyło się bardzo wiele kółek filialnych i mnóstwo osób do stowarzyszenia przystąpiło. Szczególniéj powodzi się stowarzyszeniu w Marsylii, Bordeaux, Calais i Boulogne.

Teraz zaczyna wychodzić dwumiesięczne pismo ***L'Observateur du dimanche Bulletin de l'Oeuvre du repes des dimanches et fêtes,*** w którém będą umieszczane szczegółowe wiadomości o całym ruchu i artykuły dotyczące się szanowania odpoczynku świątecznego. Pismem kieruje

rada centralna paryzka. Każdy poszyt zawiera 32 str. in 8vo. Przedpłata kosztuje 2 fr. na rok. Dotąd wyszło dwa numera.

W podobnym duchu jak stowarzyszenie paryzkie, zawiązało się także stowarzyszenie w Laval, któremu biskup z Mans pod datą 20go grudnia pochwały udzielił; zawiązało się także stowarzyszenie w Lille. Statuta tego ostatniego grona zatwierdził w ciągu stycznia arcybiskup z Cambrai.

Starania o rehabilitacyą zmarłego brata Léotade.

P. Cazeneuve adwokat tuluzki ogłosił książkę o procesie Ludwika Bonafous (brata Léotade) z kongregacyi braci szkółek chrześciańskich, zmarłego w galerach tulońskich 6 stycznia 1850 r.

Jak wiadomo, Léotade przed śmiercią swoją i w chwili przyjęcia ostatnich Sakramentów najuroczyściéj niewinność swoją zaręczył.

Książka p. Cazeneuve składa się z siedmiu rozdziałów. W pierwszym wykazuje autor że zbrodnia nie została popełniona w domu braci, w drugim zestawia dowody niewinności brata Léotade, w trzecim rozbiera całą procedurę przygotowawczą, w czwartym rozbiera prowadzenie sprawy, w piątym podaje szczegóły o życiu Léotada i o jego śmierci, w szóstym postępowanie kongregacyi wynosi, w siódmym wykłada powody wyroku i powody ogólnego przesądu.

P. Cazeneuve dostał upoważnienie rodziny zmarłego i wniesie do sądu o rehabilitacyą jego pamięci.

Smierć pani Baudon.

W drugiéj połowie września umarła wśród powszechnego żalu młoda bo zaledwie 29 lat licząca żona p. Adolfa Baudon prezesa stowarzyszenia ś. Winc. a Paulo. Pani Baudon odznaczała się pobożnością i dobroczynnością i mężowi w jego licznych dobroczynnych zajęciach czynnie pomagała.

Ks. Choyer w Angers i rzeźbiarstwo katolickie.

Przejęty potrzebą zastosowania dzieł sztuki przeznaczonych do kościołów, do myśli i podań religijnych, ks. Choyer przedsięwziął w Angers za upoważnieniem biskupa miejscowego, rzeźbiarstwo katolickie na drodze stowarzyszenia religijnego podnieść. W pracowni ks. Choyer zajętych już jest pięćdziesięciu robotników.

Synody dyecezalne.

Odbyły się znowu synody dyecezalne w Cambrai, w Moulins (otwarty 10. sierpnia trwał dni trzy) i w Limoges (w drugiéj połowie października). Synod w Limoges zamknięty został uroczystą procesyą, w czasie któréj dwunastu członków bractwa Śgo Marcyala pierwszego biskupa tamtejszego, boso i w białéj odzieży niosło piękny relikwiarz z głową świętego, tudzież nabożeństwem i komunią wspólną członków synodu.

Akta synodu z Moulins spisane poważną łaciną teraz dopiero ks. de Dreux-Brézé biskup miejscowy po otrzymaniu zatwierdzenia papiezkiego ogłosił.

Przywrócenie liturgii rzymskiéj w kilku dyecezyach.

Donieśliśmy już dawniéj, że biskup z Moulins zapowiedział przywrócenie liturgii w swojéj dyecezyi. Owoż w ciągu adwentu wydał on list pasterski, w którym rozporządza na końcu, aby liturgia rzymska nastała wraz z pierwszemi nieszporami Bożego Narodzenia.

Biskup z Valence w liście pasterskim rozesłanym we wrześniu ogłosił, że idąc za postanowieniem prowincyonalnego soboru aweniońskiego z roku 1849. i synodu dyecezalnego z r. 1850., liturgią rzymską od 1. stycznia

1854. r. zaprowadza. Powiada przy téj okoliczności, że się uważnie i powoli do dzieła przybierał, chcąc wedle maksymy kościoła suaviter et fortiter postępować.

Tę samą epokę zaprowadzenia liturgii rzymskiéj wskazał biskup z St. Claude w liście pasterskim z 11. listopada.

Także w listopadzie ukazał się list pasterski biskupa z Limoges oznajmujący, że stosownie do uchwały soboru prowincyi Bourges odbytego w Clermont, nakazuje zaprowadzić brewiarz rzymski od przyszłych Zielonych Świątek a inne księgi liturgiczne od 1. stycznia 1855. roku.

Nakoniec list pasterski biskupa z Carcassone w styczniu wydany zaprowadzenie liturgii również od 1. stycznia 1855. roku w dyecezyi Carcassone zapowiada.

Nieco z listu synodalnego arcybiskupa z Cambrai.

Wyjmujemy co następuje z listu synodalnego arcybiskupa z Cambrai: „Księża proboszczowie nie mogą przyjmować na urzędników kościelnych „innych ludzi jak tacy których dawniejsze sprawowanie się i reputacya „dają jakąś rękojmię, którzy żyją po chrześciańsku i do spowiedzi tudzież „do komunii ś. w epokach obowiązkowych uczęszczają.

„Nakazujemy im oddalić tych wszystkich coby nie mieli dobrych oby„czajów i nie postępowali wedle zasad uczciwości, lub coby oddawali się „nałogowemu pijaństwu.

„Na przyszłość zakazuje się zatrudniać śpiewaków, organistów i mu„zykantów, którzy razem śpiewywają lub grywają na balach publicznych, „w karczmach i w teatrach.

„Żadnéj dziewczynie któraby chodziła do karczmy i na tańce publiczne, „nie będzie wolno nosić ani obrazów, ani chorągwi, ani świecy przy pro„cesyi."

List pasterski biskupa z Viviers w sprawie beatyfikacyi pani Rivier.

Ksiądz biskup z Viviers doniósł w ciągu września wiernym swojéj dyecezyi o wprowadzeniu sprawy beatyfikacyjnéj pani Rivier, listem pasterskim w którym czytamy:

„Gdym pomiędzy wami urząd biskupi obejmował, trzy lata dopiero „upływało od śmierci pani Rivier założycielki i pierwszéj przełożonéj siostr „Oczyszczenia N. Panny (Présentation). Cała wtedy okolica zapachem jéj „cnót woniała, wszyscy żyli niedawném wspomnieniem jéj pobożności i jéj „niewypowiedzianéj dobroczynności. Podzieliłem wkrótce wasze uniesienie „i odtąd z każdym dniem rosło uwielbienie moje dla téj świętéj niewiasty „któréj nie zaznałem, a rosło w miarę jak rozwijały się wspaniałe roboty „jéj zawiązku, tudzież w miarę jak mi opowiadano o budujących szczegó„łach jéj życia i o nadzwyczajnych łaskach za jéj przyczyną otrzymanych.

„Niedługo zrozumiałem, że mam do spełnienia pobożny obowiązek, „obowiązek *uczczenia Boga w jego świętych* i wyniesienia kościoła odda„nego mojéj pieczy. Zacząłem więc długie i pracowite śledztwo które „się ciągnęło przez lat kilka, z jednéj strony co do cnót pani Rivier, z dru„giéj co do cudów jakie jéj wdaniu się przypisywano.

„Z radością donoszę wam bracia kochani, że trudy podjęte szczęśliwy „skutek uwieńczył. Dnia 12. sierpnia wysłuchawszy raportu przełożonego „sobie przez Jego Em. kardynała prefekta Śtéj kongregacyi obrzędów, Oj„ciec Śty raczył upoważnienie wprowadzenia sprawy podpisać.

„Jedném z następstw rozporządzenia papiezkiego jest to, że odtąd wolno „nam pobożną sługę Bożą wielebną mienić.

„Cóżkolwiek bądź trzeba żebym wam zakreślił granice w jakich po„winna się zamknąć cześć wasza dla wielkiéj niewiasty, która trzymając

„się przykładów Zbawiciela przeszła między wami dobrze czyniąc. Gra-„nice te dekret Urbana VIII. oznacza.

„Sługom Bożym jeszcze niekanonizowanym przez kościół, nie wolno „jest oddawać czci publicznéj. Nie wolno jest jawnie ich wzywać i za „świętych ogłaszać, zamawiać msze ku ich uczczeniu, wymieniać ich w li-„taniach i w uroczystych modlitwach, dawać im na obrazach promienną „obwódkę koło głowy, wznosić kościołów i ołtarzy na ich pamiątkę, sta-„wiać ich wizerunki na ołtarzach lub je w kościołach zawieszać, święto „ich z całą wspaniałością obrzędów kościelnych obchodzić, czcić publicznie „ich relikwie, zdobić ich groby jak groby świętych uznanych, umieszczać „przy nich lampy, ozdoby ex voto, obrazki lub ofiary. W końcu nie wolno „drukować opisu ich życia, wiadomości o ich cnotach tudzież o zdarzonych „cudach inaczéj jak za pozwoleniem biskupa dyecezalnego.

„Z drugiéj strony godzi się wiernym osobiście uważać te sługi Boże „za błogosławione, mieć o nich przekonanie że są godni kanonizacyi, wiel-„bić ich tak jak się wielbi wszelką świętość, wzywać ich z zaufaniem na „osobności, nawet w przytomności kilku osób, błagać ich przyczyny u Bo-„ga, wizerunki ich z nabożeństwem chować, chować w przyzwoity sposób „ich relikwie byle za kościołem, w końcu obchodzić z pewną uroczystością „dzień ich śmierci byle nie w kształcie officium duchownego."

Rocznica cudu w La Salette.

Dnia 19. września w siódmą rocznicę ukazania się Matki Boskiéj dwom ubogim pastuszkom, zebrało się na drodze La Salette około piętnaście tysięcy pobożnych i pielgrzymów. W dniu tym sto mszy w miejscu cudownem odprawiono, a księża obecni cały czas spowiadali i rozdawali komunię. O godzinie 10. ksiądz Rousselot wikaryusz jeneralny z Grenobli odśpiewał pod gołém niebem wielką Mszę, w czasie któréj cały tłum zawiódł hymn do Matki Boskiéj ułożony z powodu cudu i dziś już szeroko znajomy. Kazanie powiedział jeden z miejscowych misyonarzy właśnie z punktu gdzie się pojawiła N. Panna, biorąc za tekst wyrazy: ***Invenimus eam in campis; adorabimus in loco ubi steterunt pedes ejus.*** Nieszpory odprawiono we wznoszącym się nowym kościele.

Uroczystość 19. września obchodzona była w całéj dyecezyi za indultem papiezkim 25. tegoż miesiąca.

Misyonarze przez całą zimę w tymczasowym swoim domu na górze pozostają.

Warto wspomnieć że w dyecezyi Birmingham w Anglii zaprowadzone zostało bractwo N. Panny z La Salette.

Rocznica śmierci matki Emilii Rodat.

Również dnia 19. września w rocznicę śmierci matki Emilii Rodat założycielki zgromadzenia siostr *Świętéj Rodziny*, odbyło się w Villefranche solenne żałobne nabożeństwo. Więcéj dwustu księży przybyło na tę uroczystość, wiernych zaledwo kościół objął. Ksiądz Noël kanonik z Rhodez opowiedział za upoważnieniem biskupa pełen zasług a łaskami odznaczony żywot zmarłéj. Cały obchód więcéj miał pozor tryumfu niż żałoby.

Klasztor benedyktynów Ste Marie-de-la-Pierre-qui-vire.

W dzikiéj okolicy departamentu Yonne, trzech księży zamięszkało w r. 1849. ubogą chatę, aby wieść życie klasztorne wedle pierwotnéj reguły Ś. Benedykta. W rok późniéj Ojcowie ci oblekli sukienkę zakonną i odtąd zaczął im Pan Bóg bardzo błogosławić. Znalazły się środki na wybudowanie obszernego klasztoru, przybyli liczni towarzysze; dzisiaj zakład jest w kwitnącym stanie. W początkach jeszcze ślubował przełożony że wystawi Matce Boskiéj pomnik na kamieniu druidyckim od którego miejsce się nazywa, jeżeli klasztor dozna od niéj wyraźnéj opieki. Że cu-

downa opieka widoczna jest we wszystkiém co się téj uderzającéj roboty chrześciańskiéj tyczy, postanowili zakonnicy ze ślubu się wywiązać. Jakoż 27. września poświęcono wzniesiony na cześć Matki Boskiéj na kamieniu druidyckim pomnik w stylu XIII wieku z piękną statuą Maryi przedstawiającéj Dzieciątko Jezus wiernym ku uczczeniu. Na tę uroczystość zebrała się wielka liczba pobożnych. O. Sautereau dominikanin z Flavigny miał kazanie i żywo wszystkich poruszył.

Tercyarki w Montfaucon.

W Montfaucon w departamencie Haute Loire, w dyecezyi Le Puy, powstało zgromadzenie tercyarek regularnych Ś. Franciszka w zamiarze poświęcenia się służbie chorych po domach. Pierwszy zawiązek składa się z sześciu młodych panienek które w ciągu lata uroczyście sukienkę franciszkańską oblokły. W dzień obłóczyn byli obecni O. Atanazy przełożony kapucynów z St. Etienne, i szczęśliwy misyjny kaznodzieja także kapucyn O. Dyonizy, który przemówił do zebranego ludu.

Uroczystość przeniesienia relikwii świętéj Teudozyi w Amiens.

Jak wspomnieliśmy dawniéj dzień 12. października naznaczony został na przeniesienie relikwii s. Teudozyi.

Wilią téj uroczystości odbyło się rozpoznanie relikwii w jednéj z sal domu St. Acheul a w przytomności kardynała arcybiskupa remeńskiego, księży biskupów z Amiens i z Poitiers, tudzież wielu duchownych. Gdy kardynał i biskupi zasiedli, przemówili do ks. de Salinis biskupa miejscowego: ks. Graval, dziekan z Picquigny i hr. de l'Escalopier wybrani by naprzód z Genui a potém z Paryża święte szczątki przewieść. Hr. de l'Escalopier przypominał w mowie swojéj że on miał szczęście zwrócić uwagę biskupa na istnienie relikwii. Ks. de Salinis odpowiedział, przemówił także kardynał, zaczem skoro odczytane zostały rozmaite protokuły dowodzące autentyczności, przecięto sznury jedwabne czerwone opatrzone pieczęciami a otaczające skrzynkę i wieko podniesiono. Przez godzinę święte kości, także flaszeczka ze śladami krwi były odkryte dla czci wiernych. Przez ten czas rozmaite przedmioty do nich dotykano. W końcu skrzynkę księża zamknęli, opieczętowano ją na nowo i okrywszy zasłoną zaniesiono do kościoła gdzie wystawiona na grobie ś. Firmina znowu hołdy wiernych odbierała. Marmur grobowy z napisem **Nat. Ambiana** także wszyscy w St. Acheul oglądać mogli.

Wieczorem tego samego dnia deputacya od duchowieństwa dyecezyi złożyła księdzu biskupowi do Salinis, w obec wielkiéj liczby biskupów i prałatów srebrny pastorał w upominku. W pastorale tym są wprawione relikwie ś. Piusa V. papieża i ś. Teudozyi. Napis przypomina zasługi biskupie ks. de Salinis a mianowicie zaprowadzenie liturgii rzymskiéj, udział w soborze prowincyonalnym, zwołany po dwakroć synod dyecezalny, podróż do grobu śś. apostołów i otrzymanie relikwii ś. Teudozyi.

Dnia 12. października od rana całe miasto pomimo padającego deszczu godową postać przybrało. Wszędzie widać było obicia, kobierce, draperye, wieńce, zieloność i napisy; w kilku miejscach wznosiły się wspaniałe łuki tryumfalne. Z napisów wymienimy: *Theudosiae Ambiani concives; Sainte-Theudosie protèges-nous; Exsultabunt Domino ossa humiliata.* Kaplicę seminaryjską zkąd miała wyjść wielka procesya i kościół katedralny z prawdziwym przepychem wewnątrz przystrojono.

Wcześnie zrana przyniesiono procesyonalnie relikwie zamknięte w złocistym relikwiarzu z St. Acheul do kaplicy seminaryum.

O drugiéj ruszyła się procesya w najpiękniejszą pogodę. Otwierało ją wojsko, daléj postępowało dwoma rzędami duchowieństwo, a w środku dzieci i wierni z chorągwiami, statuami patronów, tudzież z relikwiami na-

przód duchowieństwo z Doullens, Montdidier, Pèronne i Abbeville, potém starcy i dzieci szpitalnéj szkoły, tudzież duchowieństwo świeckie z Amiens otaczające statuę patrona miasta ś. Firmina, następnie zakony żeńskie, zakony mężkie (franciszkanie, jezuici i t. d.), obcy księża, kanonicy innych dyecezyi (uważano między nimi kanoników westminsterskich), w końcu kapituła miejscowa. Pomiędzy kanonikami niesiono wspaniałą skrzynkę z XIII. wieku z relikwiami ś. Firmina, relikwie ś. Jana Chrzciciela i marmur grobowi ś. Teudozyi. Tutaj następował wspaniały wóz złocony z relikwiami ś. Teudozyi spoczywającemi pod wystawą maurytańskiego stylu uwieńczoną statuą Najświętszéj Panny a opartą na sześciu kolumnach przedstawiających zewnątrz statuy sześciu biskupów dyecezyi kanonizowanych. Za wozem szedł naprzód ks. biskup de Salinis a obok niego monsignor Vecchiotti zastępca nuncyusza w Paryżu, szli daléj prałaci miejscowi, biskupi z Adras (in part.), Arras, Angoulême, Bruges (w Belgii), Beauvais, Gwadalupy, Gandawy (w Belgii), Poitiers, Versailles, Lausanne (w Szwajcaryi), Tournai (w Belgii) i Siam, wikaryusz apostolski z Taiti, dawniejszy biskup algierski, arcybiskupi babyloński (in part.) z Tuam (w Irlandyi), Sens, Cambrai, arcybiskup dubliński prymas, kardynał arcybiskup z Tours, kardynał arcybiskup z Reims i kardynał arcybiskup westminsterski (ks. Wiseman). Na końcu postępowało wiele znakomitych osób i tłum ludu.

Arcybiskup z Bogota zbyt cierpiący aby mógł iść za procesyą, zasiadł w krześle na jéj przejściu w ubiorze pontyfikalnym.

Procesya posuwała się powoli śród odgłosu dzwonów, a widok tylu relikwii świętych, duchowieństwa w kapach, biskupów tudzież kardynałów przybranych pontyfikalnie i błogosławiących na wszystkie strony, niesłychane robił wrażenie.

Dwie godziny toczył się wóz z relikwiami ś. Teudozyi zanim u wrót katedry stanął.

Gdy relikwie zdjęto i w kościele postawiono, całe duchowieństwo zaintonowało *Te Deum*.

Ucichł śpiew hymnu i zaraz odezwał się z kazalnicy głos kardynała Wiseman. Kardynał powiedział znakomite kazanie z tekstu: ***Locutus est (Joseph) fratribus suis: post mortem meam Deus visitabit vos . . . . Asportate ossa mea vobiscum de loco isto***; kazanie w ciągu którego uderzył szczególniéj ustęp gdzie wspomniał że w podziemiach katakumb zawołał na męczennicę Pan Bóg: ***Consurge***, ***consurge***, ***excutere de pulvere***, ***consurge***, ***solve vincula colli tui***, ***captiva filia Sion.*** Mówca tak skończył: „Czem Łucya dla Syrakuzy, Agata dla Katany, Genowefa dla Paryża, Agnie„szka dla Rzymu, tém Teudozya będzie, jest już dla Amiens. Stanie się „ona przedmiotem nabożeństwa coraz czulszego, któremu głębokie uwielbie„nie jakiém przejmuje pamięć świętych biskupów i męczenników pierwszych „czasów osobnego charakteru udzieli. Ach święta Teudozyo, jeżeli pierwéj „nieznana twoim, modliłaś się przecież za nich, o ileż goręcéj modlić się „będziesz do Boga męczenników, teraz kiedy cię oni z uniesieniem i zau„faniem wzywają. Zacznijże od dnia dzisiejszego błogosławić miastu i lu„dowi śród których masz spoczywać aż do chwalebnego zmartwychwstania. „Błogosław biskupowi którego nauka i pobożność rzucają blask na Francyą, „w chwili gdy wzniesie rękę by udzielić pasterskiéj benedykcyi miastu bu„dującemu nas wiarą i nabożeństwem. Błogosław także téj ziemi francuz„kiéj która świat cały niezliczonemi dziełami dobroczynności i gorliwości „zbogaca, która dziś tak jak niegdyś, posyła swoich apostołów po palmę „męczeńską na krańce ziemi i w najdzikszych stronach cnoty i bohaterstwo „córek swoich pokazuje. Błogosław także cesarzowi i cesarzowéj którzy „mieli zamiar przybyć na dzisiejszą uroczystość. Bodajby od chwili twego „tryumfalnego wstępu w mury rodzinnego miasta, nastała pewność pokoju

„jaki miłuje, jakiego sobie życzy każda dusza chrześciańska i jaki jest go-„dnym przedmiotem przyczyny tych co sami stoczywszy walkę nieśmier-„telną wysłużyli sobie przywiléj otrzymania lepszych czasów dla kościoła.“

Święto dnia tego skończyło się błogosławieństwem biskupiém.

Wieczor miasto całe zajaśniało bogatą illuminacyą, a około pałacu biskupiego tylu się ludzi dla widzenia biskupów zebrało, że ci ostatni widzieli się niejako zmuszeni wyjść błogosławieństwa tłumom udzielić.

Nazajutrz dzień relikwie ś. Teudozyi umieszczono nad wielkim ołtarzem i rozpoczęło się solenne nabożeństwo. W czasie wielkiéj mszy celebrowanéj przez kardynała Morlot przemówił ksiądz biskup z Poitiers. „O miasto „Amiens, wołał on, ojcowie twoi pokazali przezorność, bo gdyby lat temu „sześćset nie byli wznieśli téj cudownéj katedry, wczoraj musianoby ją „stworzyć niejako. Ale nie, wczoraj całe miasto w kościół się zamieniło.“

Po południu odśpiewał nieszpory arcybiskup dubliński, kazanie miał głośny kaznodzieja ks. Combalot. Ks. Combalot skreślił energiczny obraz czasów dzisiejszych i wskazał malowniczo a symbolicznie jaki należy relikwiarz świętéj sporządzić, przytém oddał cześć biskupom przytomnym a mianowicie kardynałowi Wiseman i arcybiskupowi z Bogota wyznawcy wiary, który choć mocno na zdrowiu podupadły przybył na uroczystość.

W piątek 14go wśród mszy śpiewanéj wikaryusza apostolskiego z Taiti wstąpił na ambonę ks. biskup de Salinis. Podczas nieszporów przemówił O. Feliks jezuita słynny z wymowy.

Ks. Combalot dał się jeszcze słyszeć kilka razy do końca oktawy; dał się również słyszeć po dwakroć wymowny jezuita O. Lartigue.

W niedzielę przeniesiono jednę mniejszą relikwię ś. Teudozyi do parafii Saint-Lou zajmującéj obszar gdzie stało miasto za Rzymian i gdzie zapewne wznosił się dom rodziców świętéj.

Uroczystości zakończyły się odśpiewaniem *Te Deum* w oktawę, zostawiając żywe wspomnienie w sercach tych co w nich udział mieli, wrażenie niewygasłe na umysłach i wierzących i niewiernych.

W téj chwili wychodzi książka zawierająca wszystkie dokumenta tyczące się relikwii ś. Teudozyi, opis uroczystości ich przeniesienia i t. d. Ks. Gerbet mianowany niedawno biskupem w Perpignan napisał do niéj wstęp i epilog. Staranna ta i ozdobna publikacya ma tytuł: *Le livre de Sainte Theudosie.* Z epilogu dowiadujemy się że kosztem cesarzowéj wzniesiona zostanie przy katedrze w Amiens wspaniała, całéj budowie odpowiednia kaplica ś. Teudozyi.

Podniesienie katedry w Alby do rzędu wielkich bazylik.

Ksiądz de Jerphanion arcybiskup z Alby uzyskał od Ojca ś. breve z daty 13 maja przyznające katedrze ś. Cecylii w Alby przywileje bazylik rzymskich. Breve to ogłosił w liście pasterskim z 14 września.

Przywileje o których mowa ściągają się do odpustów jakich można dostąpić odwiedzając bazyliki w Rzymie i modląc się tam za zgodę książąt chrześciańskich, o wytępienie herezyi i o podwyższenie kościoła śgo.

Instytut des Carmes w Paryżu i kardynał Wiseman.

Po uroczystości w Amiens, kardynał Wiseman zanim do Rzymu odjechał, zatrzymał się kilka dni w Paryżu. W Paryżu zwiedził między innemi wzorową szkołę wyższą duchowną założoną w budynkach pokarmelickich przez ś. p. arcb. Affre a zostającą pod szczególną opieką dzisiejszego arcypasterza. Przyjęty przez ks. Cruice przełożonego, udał się naprzód kardynał do kaplicy męczeństwem księży w czasie wielkiéj rewolucyi uświęconéj i mszę odprawił. Skończywszy ofiarę świętą przemówił do obecnych wykładając im, że nauka wtedy jest szczególniéj piękna i użyteczna, kiedy się łączy z prawowiernością, i że kierunek szkole miejsce samo i święty przykład jéj założyciela wskazuje.

Do szkoły dawniejszéj przyłączony został niedawno oddział matematyczny dla młodzieży świeckiéj.

Stowarzyszenie duchowne Sgo Bertina.

Przed kilku laty pewna liczba księży założyła w Saint-Omer kongregacyą nauczającą pod wezwaniem ś. Bertina. W téj chwili kongregacya składa się ze 130 osób, z których 110 duchownych. Członkowie jéj nie składają szlubów tylko się prostą obietnicą wiążą, przecież dotąd ani jeden nie odstąpił. Stowarzyszenie ma już w swoim ręku znaczną liczbę zakładów wychowania w północnéj Francyi, między innemi kwitnące kollegium w Lille, nadto ks. biskup z Arras oddał jego członkom przewodnictwo swego seminaryum puerorum.

Poświęcenie dzwonu do kaplicy Notre-Dame-du-Hamel.

Istnieje w dyecezyi Beauvais słynne pielgrzymkami, a bardzo dawne miejsce cudowne Notre-Dame-du-Hamel, gdzie N. Panna wiele czci odbiera. Ściany kaplicy okrywają ofiary ex voto. Dnia 30. października zebrało się tam bardzo wielu pobożnych z powodu poświęcenia nowego dzwonu. Ksiądz biskup z Beauvais obrzędu dopełnił.

Siostrzyczki ubogich w Pau i na przedmieściu St. Marceau w Paryżu.

Pobożna jedna osoba pani de Carantilly sama przywiozła *Siostrzyczki* do Pau przed kilku laty i umieściła je w wygodnym domu. Gdy niedawno temu umarła, położenie ich zachwiało się. Szczęściem dowiedziała się o kłopotach świętych niewiast cesarzowa i przyszła w pomoc. Zakład *siostrzyczek* w Pau jest wzorowo utrzymywany.

W ostatnich czasach otworzony został w Paryżu nowy dom *siostrzyczek*, wśród biednéj ludności przedmieścia ś. Marceau. Cesarzowa wzięła na siebie zapłatę za najem domu (4000 fr.) a inne znaczne osoby przyczyniły się do zaopatrzenia go w porządki niezbędne. Dziś już dom ten jest pełen starców.

Kardynał de Bonald i ks. Prompsault.

Ks. Prompsault kapelan przy jednym ze szpitalów paryzkich ogłosił bez zażądania upoważnienia cenzury duchownéj, pismo pod tytułem: *Du siège du pouvoir ecclèsiastique dans l'Eglise de Jésus Christ. Lettres a M. le Marquis de Regnon.* Pismo to jest pełne propozycyi nagannych o władzy papiezkiéj, dla tego kardynał de Bonald potępił je publicznie listem pasterskim z 11. listopada. Ks. Prompsault napisał pod datą 15. listopada do arcybiskupa paryzkiego oświadczając gotowość odwołania wszystkiego, coby za przeciwne prawowierności uznane zostało.

Wypędzenie siostr augustyanek ze szpitalu w Troyes.

W mieście Troyes istnieje od najdawniejszych czasów fundacya katolicka, szpital zwany Hôtel-Dieu-le-Comte. Posługiwali w nim dawniéj kanonicy regularni ś. Augustyna i siostry téjże saméj reguły. W szesnastym wieku wygnano kanoników, siostry zostały i utrzymały się aż do dzisiaj. Tworzą one osobne zgromadzenie wyłącznie na usługę szpitalu w Troyes i są szanowane, więcéj jeszcze kochane powszechnie.

Tymczasem municypalność miasta bez żadnéj ważnéj przyczyny kazała augustyankom z miejsca ustąpić, ofiarując im bardzo niedostateczne pensye dożywotnie lub czasowe, stosownie do długości czasu jaki przy szpitalu przebyły (na ośmnaście siostr, czternaście ma dostać 75 fr. rocznie przez 5 lat).

Sprawa ta bardzo żywo katolików poruszyła. Wiele osób stara się na urzędowéj drodze o przywrócenie zakonnic do ich prawa siedmiu wieków sięgającego.

Napoleon I. zatwierdził egzystencyą augustyanek dekretem, teraz do Napoleona III. petycyę za niemi przesłano.

Swięto szkół w Paryżu.

Pod datą 16. listopada ukazał się list pasterski ks. arcybiskupa paryzkiego, oznajmujący o ustanowieniu święta szkół, które ma być obchodzone w roku w kościele ś. Genowefy w ostatnią niedzielę przed adwentem, pod wezwaniem jednego ze świętych doktorów kościoła. Czyniąc to ks. Sibour miał na myśli pojednanie nauki z religią. W liście pasterskim czytamy obszerną wzmiankę o staraniach arcypasterza około naukowego wychowania młodzieży duchownéj. Opowiada zwłaszcza ks. Sibour jak wychowańcami swoimi ze szkoły des Carmes kieruje. W dalszym ciągu znajduje się ogłoszenie o postanowionéj corocznéj nagrodzie tysiąca franków za najlepszą konkursową razprawę w kwestyi stosunku nauki do wiary. Na pierwszy raz przedmiotem rozprawy będzie: *Wykazanie wpływu chrześciańskiego na prawo publiczne europejskie.*

Stosownie do zapowiedzenia, święto szkół odbyło się w roku zeszłym 27. listopada pod wezwaniem ś. Augustyna.

W dniu tym kościół ś. Genowefy napełnił się urzędnikami uniwersytetu, członkami ciał uczonych, tudzież uczniami szkół rozmaitych.

Po Mszy ś. ks. arcybiskup wstąpił na ambonę w mitrze na głowie, w kapie, z pastorałem w ręku i wyraziwszy uciechę na widok tak licznie zebranych wyobrazicieli nauki, pochwałę ś. Augustyna powiedział.

Swięto Niepokalanego Poczęcia i biskup St. Claude.

Ojciec ś. upoważnił biskupa z St. Claude do święcenia uroczystości Niepokalanego Poczęcia w drugą niedzielę adwentu. W dniu tym pobożny prałat dyecezyą swoję N. Pannie w szczególną opiekę oddał. Konsekracya ta będzie się co rok powtarzać.

Siostry Przenajświętszéj Rodziny w Arras.

W połowie listopada ks. biskup Parisis pobłogosławił w Arras otworzony od lat czterech dom sióstr *Przenajświętszéj Rodziny.* Siostry te należą do kongregacyi założonéj w Amiens lat temu trzydzieści siedem przez OO. Varin i Sellier jezuitów. Czém jest Sacré-Coeur, inna instytucya przez jezuitów wzniesiona dla bogatszych, tém siostry *Przenajświętszéj Rodziny* dla ubogich. Stowarzyszenie to co innego jak stowarzyszenie matki Emili Rodat, liczy obecnie 237 domów. Siostry w Arras za 12 fr. miesięcznie żywią i uczą powierzone sobie dziewczynki.

Stowarzyszenie ś. Piotra w okowach.

Ks. Fissiaux założył w Marsylii r. 1839 za upoważnieniem biskupa nowy instytut pod nazwą *ś. Piotra w okowach*, w celu praktykowania miłosierdzia względem więźniów, których członkowie stowarzyszenia winni są otaczać ojcowskiemi staraniami i do religii a dobrych obyczajów kierować. Członkowie ci oprócz trzech szlubów prostych; ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, składają jeszcze szlub służenia więźniom i pracowania nad ich poprawą. Reguła stowarzyszenia ułożona została w r. 1844 i odtąd się ono w kilku dyecezyach rozgałęziło. Ojciec ś. pod koniec roku zeszłego pochwalił instytut i odpustami go obdarzył, zaś potwierdzenie reguły odłożył na późniéj chcąc by przeszła probę czasu i doświadczenia.

Konfiskacya dóbr rodziny Orleańskiéj i duchowieństwo.

Wiadomo jest, że rozporządzając funduszami powstałemi z grabieży dóbr rodziny Orleańskiéj, cesarz dzisiejszy a ówczasowy prezydent, znaczną summę kasie pensyi duchownych przekazał. Jak oczywista między duchowieństwem powstały skrupuły, odezwały się reklamacye. Owoż czyniąc zadość tym ostatnim minister wyznań i oświecenia, uwiadomił biskupów okólnikiem z 30. listopada, że procent od pięciu milionów stanowiących dotacyą kasy jeneralnéj, płacić się będzie z przychodu lasów rządowych. Za-

soby pieniężne kasy o któréj mowa, ograniczają się do zapomogi budżetowéj, do procentu od dotacyi, tudzież do darów nadzwyczajnych i legatów.

Benedyktyni w Ligugé.

Śty Marcin zaczął swój zawód religijny od praktykowania cnót zakonnych w małéj wiosce Ligugé niedaleko od Poitiers, tam też pierwszy klasztor benedyktynów w Galii powstał. Klasztor przeszedł rozmaite koleje, w końcu rewolucye zakonników zeń wypędziły. Ale przyszła chwila naprawy i oto znowu rodzina ś. Benedykta do Ligugé wróciła. Dnia 25. listopada biskup z Poitiers oddał kościół i klasztor w Ligugé benedyktynom z Solesmes. Dom Prosper Guéranger opat i infułat, sam wprowadził braci swoich w dawne siedlisko zakonu.

Biskupi francuzcy i stoły wirujące.

Widząc coraz większe dusz niebezpieczeństwo w nagannych probach ze stołami wirującemi, kilku biskupów francuzkich odezwało się z głośną przestrogą. I tak ksiądz biskup z Viviers wydał pod datą 27. listopada list pasterski nacechowany znamionami silnéj doktryny i zdrowego rozsądku a ostrzegający wiernych. Kardynał Mathieu i Besançon i ksiądz biskup orleański (ten ostatni w okólniku z 15. grudnia) zabronili księżom brać udział w doświadczeniach. Arcybiskup z Rouen wezwał wszystkich wiernych pod datą 25. grudnia aby się wstrzymali od prób podobnego rodzaju. Biskup z Autun zakaz dla duchowieństwa w dniu 1. stycznia ogłosił. W końcu francuzki biskup z Montreal w Kanadzie ks. Bourget, znany ze świątobliwości, wyłożył pod datą 27. grudnia w bardzo obszernym liście pasterskim, że wszelkie takie doświadczenia ciężki grzech stanowią.

List pasterski ks. biskupa z Viviers chcieliśmy podać w tłómaczeniu, ale uprzedził nas ks. Alfons Skorkowski w Krakowie dobry przekład ogłaszając.

Smierć arcybiskupa z Bogota.

Wspominaliśmy dawniéj o przybyciu do Paryża wyznawcy arcybiskupa z Santa Fe di Bogota, Jozefa Emmanuela de Mosquera. Chciał on jechać do Rzymu gdzie mu Ojciec ś. gotował zaszczytne przyjęcie, wszakże ciągła niemoc wstrzymywała go na miejscu. Skoro nieco do sił przyszedł, w jesieni do Amiens na uroczystość śtéj Teodozyi pospieszył. Niedługo potém wybrał się w drogę do Włoch, a czując że się śmierć przybliża, życzył sobie w Rzymie Bogu ducha oddać. Inaczéj Pan Bóg rozrządził. Na samém wsiadaniu na statek wielebny pasterz ciężko zasłabł. Cztery dni jeszcze chorował w Marsylii, nakoniec dnia 10. grudnia o godzinie 8 zrana zasnął w Panu. Ostatnią posługą zajął się biskup marsylski. Ciało nabalsamowane przez trzy dni na katafalku w kościele śgo Karola wystawiono. Serce oddano bratu bliźniakowi, towarzyszowi dobrowolnemu wygnania arcybiskupa.

Pogrzeb odbył się bardzo uroczyście w katedrze marsylskiéj 14. grudnia, przy asystencyi licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Celebrował ksiądz biskup. Po Ewangelii O. Barret z kongregacyi oblatów N. Panny wymownie hołd pamięci zmarłego oddał.

Ciało umieszczono tymczasowo w jednéj z kaplic kościoła katedralnego, zkąd je rodzina Mosquera chce do Bogota przewieźć.

Zmarły arcybiskup liczył dopiero lat 53. Urodził się 11. kwietnia r. 1800 w Popayan w Nowéj Grenadzie. Miał lat 34 kiedy został arcybiskupem.

Smierć biskupa z Perpignan i nominacya jego następcy.

Dnia 9. grudnia umarł w Perpignan biskup dyecezyi ks. Jan Franciszek de Saunhac-Belcastel. Zmarły doszedł do bardzo podeszłego wieku, urodził się bowiem w r. 1765. Na biskupa w Perpignan wyświęcony został r. 1824.

W miejsce ks. de Saunhac-Belcastel mianowany został przez rząd francuzki dekretem z 19 grudnia znakomity pisarz katolicki i świątobliwy kapłan ks. Filip Gerbet, wikaryusz jeneralny honorowy w Paryżu i Amiens.

Wybory w kongregacyi nazwanéj Picpus.

Kongregacya *Nieustającéj czci Przenajświętszych Serc Jezusa i Maryi* nazwana od swego domu w Paryżu Konkregacyą Picpus, założona została w r. 1797 w Poitiers w dwóch gałęziach, dla kobiet przez panią Henryetę Aymer de la Chevallerie, dla mężczyzn przez ks. Coudrin. Pani de la Chevallerie umarła dopiero r. 1834 zostawując instytut w stanie kwitnącym.

Misye dalekie mianowicie w Oceanii i wychowywanie młodzieży, oto cel pracy instytutu.

Niedawno zaszły nieporozumienia między przełożonym jeneralnym gałęzi mężkiéj a przełożoną jeneralną sióstr; sprawa wytoczyła się do Rzymu i papież skłonił oboje do złożenia urzędu.

Dawny przełożony jeneralny ksiądz arcybiskup chalcedoński *in part.* został teraz kanonikiem ś. Jana Lateraneńskiego w Rzymie.

Nowe wybory odbyły się w grudniu w Poitiers. Przełożoną jeneralną obrano 17. grudnia panią Gabryelę Aymer de la Chevallerie z rodziny założycielki. Przełożonym jeneralnym został O. Eutymiusz Routchouse.

List pasterski arcybiskupa z Auch o poświęceniu prowincyi kościelnéj Najświętszemu Sercu Jezusa Pana.

Ostatni sobór prowincyonalny w Auch ustanowił święto oddania prowincyi Najśw. Sercu Jezusa. Papież zezwolił na to i przywiązał do uroczystości odpust zupełny. Otoż arcybiskup z Auch uwiadomia o tém wiernych czterech dyecezyi listem pasterskim i ogłasza że święto będzie zawsze obchodzone w niedzielę po Trzech Królach. W tymże samym liście jest wiadomość że dzieła Rozkrzewiania wiary i Świętego Niemowlęctwa krzewią się mocno w dyecezyi.

Uroczystość poświęcenia prowincyi Najśw. Serca odbyła się już w roku bieżącym.

Biskup amerykański Baraga we Francyi.

Przybył do Francyi ksiądz Baraga wikaryusz apostolski biskup amyzoński z archidyecezyi Stauropolis, wyświęcony dnia 1. listopada w Cincinnati, a to w celu znalezienia ochotników misyonarzy do swojéj misyi.

Ksiądz Baraga jest Słowianin illiryjczyk z dyecezyi lubiańskiéj; urodził się w r. 1797, nauki odbył na uniwersytecie wiedeńskim gdzie słuchał prawa, wszedł potém do seminaryum w Lubianie. Wyświęcony na księdza w r. 1823, w r. 1830 obrał zawód misyonarza do Ameryki północnéj.

Dawniéj wydrukował kilka pism w narzeczu illiryjskiém, teraz w języku dzikich Amerykanów pożyteczne publikacye ogłasza.

Nowy biskup dwadzieścia trzy lat na apostolskiéj robocie między Indyanami Miczyganu spędził.

Po pięciu latach pobytu między Indyanami Ottawal ks. Baraga był w Europie, gdzie mu *Stowarzyszenie rozkrzewiania wiary* pomogło do wydrukowania katechizmu, tudzież książki do nabożeństwa w dyalektach ottawa i othipwe. Późniéj przemięszkał osiemnaście lat między Indyanami Chippeways (Othipwes) nad brzegami jeziora wyższego w górnym Miczyganie, gdzie są ślady dawnych misyi jezuitów. Tam urządził dwie misye w Lapointe i w Anse. Dziś posługuje w nich Indyanom dziewięciu misyonarzy. Dla misyonarzy ułożył ks. Baraga i wydrukował dykcyonarz tudzież gramatykę w języku othipwe.

Że od r. 1845 nowo odkryte kopalnie miedzi ściągają znaczną i coraz większą liczbę Europejczyków do Miczyganu górnego, mianowicie Irlandczyków, Kanadajczyków i Niemców katolików, ks. Baraga przybył do Europy

po księży dla téj ludności. W Irlandyi dokąd wstąpił za wylądowaniem, kilku księży obiecało udać się za nim; chce jeszcze we Francyi księży dla Kanadyjczyków Francuzów, i w Niemczech dla Niemców wyszukać.

Ks. Baraga napisał na żądanie dziennika *Univers* piękną i prostą o tém wszystkiém relacyą. Czytamy w niéj między innemi:

„Dyalekty dzikie, które nigdy jeszcze zapewne pismem oznaczone nie „były, uderzają dziwną prostotą, doskonałą składnią i bogatą obrazowością. „Nowy to dowód że języki są darem Stwórcy. Dzicy swoich ślicznych na„rzeczy nie wymyślili.

Zamknięcie kollegium w Montaut w departamencie Loire.

Na mocy dekretu cesarskiego z dnia 20. grudnia, kollegium wyższe prywatne (établissement particulier d'instruction secondaire) w Montaut, zwane kollegium ś. Michała a prowadzone przez OO. jezuitów, zamknięte i zniesione zostało.

Powód do tego surowego a niespodzianego rozporządzenia niepopartego ani zdaniem sprawy ministra, ani dokumentami, dały podobno manifestacye legitymistowskie ze strony pewnéj liczby uczniów.

W każdym przypadku jest to widoczne zgwałcenie prawa z r. 1850, które chce aby rada wychowania publicznego dała w takich razach swoje zdanie.

Rząd chciał zrobić wrażenie, pokazać że przeciwników swoich wszędzie dosięga i szybko karze, ale zachwiał przez to bezpieczeństwo i zaufanie a duchowieństwo i wiernych uraził.

Dzienniki nieprzychylne wychowaniu prywatnemu ogłosiły, że dekret cesarski wywołany został uporem przełożonego kollegium, wzbraniającego się jakoby winnych dozorców oddalić. Przełożony publicznie takiemu wystawieniu rzeczy zaprzeczył.

Okolnik arcybiskupa paryzkiego za Stowarzyszeniem Swiętego Niemowlęctwa.

Arcybiskup paryzki ogłosił pod datą 3. stycznia okólnik do proboszczów polecając im mocno *Stowarzyszenie św. Niemowlęctwa.* Z okolnika tego wyjmujemy co następuje:

„Zanim przeminie czas w którym kościół obchodzi tajemnice niemo„wlęctwa Zbawiciela, chcemy wam przypomnieć stowarzyszenie co powsta„ło z rozpamiętywania tych boskich tajemnic, a zajmuje się w imię Dziecią„tka Jezus wykupem dzieci pogańskich, aby ich łaską Chrztu Ś. i dobro„dziejstwem chrześciańskiego wychowania obdarzyć.

„Stowarzyszenie zawiązało się w Paryżu, za powodem pobożnego pa„sterza, który jego urządzeniu ostatnie lata gorliwego apostolstwa poświęcił. „Odtąd z nasienia wielkie drzewo wyrosło....

„Kiedyśmy przybyli objąć zarząd dyecezyi, jedno z pierwszych naszych „błogosławieństw udzieliliśmy *Stowarzyszeniu świętego Niemowlęctwa;* „wszelako nie polecaliśmy wam tego dzieła, obawialiśmy się aby ono nie „zaszkodziło wielkiemu dziełu *rozkrzewiania wiary* z którém ma tyle po„dobieństwa; chcieliśmy nabyć doświadczenia. W naszém przekonaniu ka„żda rzecz któraby mogła osłabić *Stowarzyszenie rozkrzewiania wiary*, naj„większe dzieło czasów dzisiejszych i Francyi, powinna zostać usunięta.

„Do téj chwili przekonaliśmy się dostatecznie że oba stowarzyszenia „mogą się jednocześnie rozwijać. Dzieło *rozkrzewiania wiary* rozszerzyło „się znacznie w ostatnich latach i w środki wzmogło; dzieło św. Niemowlę„ctwa wzrosło ze swojéj strony i z Francyi rozgałęziło się do Włoch, Nie„miec i Hiszpanii. Zbyliśmy więc wszelkiéj obawy, wszelako bardzobyśmy „sobie życzyli żeby dwa dzieła które mają cel prawie ten sam i omal nie „te same środki, połączyły się z sobą bez zlania w jedno, tudzież przyję„ły wspólne przewodnictwo.

„Zamieszczając dzisiaj stowarzyszenie *świętego Niemowlęctwa* między „przyznane stowarzyszenia dyecezalne, idziemy za przykładem Ojca ś., któ-„ry je nietylko odpustami obdarzył, ale jeszcze pozwolił aby zostało zapro-„wadzone w Rzymie przez Jego Em. kardynała wikarego, naśladujemy tak-„że przykład większéj części biskupów francuzkich którzy nas wyprzedzili „w oświadczeniu dobréj woli.

„Dzieło o którém mowa nie dość że ma charakter katolicki, ma ono „jeszcze miły dla nas charakter narodowy; roznosi daleko imię Francyi, „a posiada rozmaite zakłady w tych krajach wschodu, gdzie się teraz wa-„żne toczą wypadki.

„Ustanawiamy téż niniejszém radę dyecezalną do zajmowania się *świę-„tém Niemowlęctwem.* W skład jéj wejdą przełożeni dzieła z dwunastu „okręgów, nad którem jeden z wikaryuszów jeneralnych przewodnictwo obej-„mie. Rada ta ma się zbierać dwa razy do roku. Walnemu zebraniu sto-„warzyszenia które się zawsze odbywa w ciągu tygodnia po Trzech Królach „sami tego roku przewodniczyć będziemy."

Skrzynka na relikwie św. Radegundy.

Ks. biskup z Poitiers obstalował w Paryżu skrzynkę na relikwię św. Radegundy. Skrzynka ta wykonaną została wedle wszystkich wymagań sztuki i stanowi przedmiot wielkiéj piękności, wysokiéj wartości artystycznéj. Ozdoby wykonane wedle rysunków architekta p. Lassus są w czystym stylu bizantyńskim XII. wieku.

Przeniesienie relikwii św. Benezeta i błogosł. Piotra luxemburgskiego w Awenionie.

Św. Benezet pasterz kwitł w Awenionie pod koniec XIII. wieku, kardynał Piotr luxemburgski dwieście lat późniéj. Relikwie obu zachowywano i czczono w kościele św. Didiera aż do r. 1792, kiedy je ręce świętokradzkie wydarły z relikwiarzy i rozrzuciły. Pobożne osoby pozbierały wówczas skrycie wielką część świętych szczątków i przechowały je każda osobno. Długo nikt o nich nie myślał, dopiero w r. 1846. za powodem pana Augustyna Canron i ks. Manivet postanowiono zgromadzić w jedno miejsce wszystko, coby się dało wynaleźć. Przed kilku miesiącami ci panowie złożyli arcybiskupowi znaczne odłamy świętych kości, arcybiskup nakazał informacyą kanoniczną, informacya ta uzyskała zatwierdzenie rzymskie i 1. stycznia nastąpiło uroczyste przeniesienie na dawne miejsce do kościoła św. Didiera. Ks. arcybiskup dopełnił obrzędu. Kiedy procesya przechodziła przez plac pałacu papiezkiego, przemówił do wiernych z pod krzyża O. Laurent prowincyał kapucynów.

Pielgrzymki do Ziemi świętéj.

Donieśliśmy już o zawiązaniu w Paryżu komitetu mającego ułatwiać i urządzać pielgrzymki do ziemi św. i o wypłynięciu pierwszéj kompanii pielgrzymów w ciągu miesiąca sierpnia.

Teraz komitet urządza drugą podobną wyprawę. Pielgrzymowie, którzy do niéj należeć będą, wypłyną z Marsylii 23. marca, aby obchodzić święta Wielkanocne w Jerozolimie.

Warunki są te same.

Nabożeństwo trzydniowe na cześć błogosławionych Britto i Bobola u OO. jezuitów w Paryżu.

W dniach 9. 10. i 11. bieżącego miesiąca odbyło się w kaplicy OO. jezuitów przy ulicy des Postes uroczyste trzydniowe nabożeństwo na cześć błogosławionych Jana de Britto i Andrzeja Boboli.

Napływ wiernych chcących zyskać odpust papiezki nie ustał ani na chwilę.

Kazania poobiednie mieli przez trzy dni OO. Lefebvre, Olivaint i de Ponlevoy.

Co rano wystawiano Najśw. Sakrament aż do skończenia ostatniéj mszy.

Rosya i dziennik Univers.

Wszyscy uznają że wypadki które na wschodzie zaszły, mogą do ogromnych następstw doprowadzić; wszelako nie wszyscy rozumieją ich znaczenie, nie wszyscy widzą rękę Bożą kierującą zdarzeniami wbrew wyrachowaniom, przewidzeniu, a nawet życzeniom władzców tego świata. Zaiste zdumiewające dzieją się przed oczyma naszemi rzeczy. Świat wstrząśnieniami lat ostatnich znużony, zdawał się koniecznie chcieć pokoju. Kierownictwo spraw ludzkich dostało się w ręce ludziom co wszystko na wyrachowaniach dyplomatycznych opierają, co wszystko sądzą wedle skali giełdowéj, a oto w jednéj chwili zamięszało się między ludźmi i rozpoczyna się ogromna wojna, która bodaj postać całéj Europy przemieni.

Dyplomaci myślą że tu idzie tylko o równowagę, o podział wpływu, o honor gabinetów; inaczéj sądzi chrześcianin badający dróg Pańskich; ten widzi że spor do którego sprawa grobu świętego powód dała, który w łonie swojém mieści walkę schizmy i katolicyzmu, który wreszcie zdaje się zapowiadać Europie karę za zbrodnię nad niewinnym narodem dokonaną, insze ma znaczenie i ogromniejsze rozmiary.

Z pism czasowych europejskich jeden *Univers* na prawdziwie wysokiém znajduje się w téj chwili stanowisku.

W istocie dzienniki niemieckie, francuzkie, angielskie i włoskie chwieją się, odmieniają, zwracają w rozliczne strony, piszą raz przeciw Rosyi, to znowu za Rosyą; nie wiedzą dobrze czego chcieć, czego nie chcieć, kiedy *Univers* śmiało tą samą od początku drogą naprzód idzie.

Przyjrzyjmy się ważniejszym publikacyom europejskim.

Katolickie pisma najsprzeczniejsze obrały kierunki. ***Civilta Cattolica*** w Rzymie i ***Historisch-politische Blätter*** w Monachium kwestyi wojny nie zaczepiają, rozumieją przecież że wielkie niebezpieczeństwo Europie zachodniéj od schizmy grozi, że ze schizmą nie ma sojuszu i że prędzéj czy późniéj przyjść musi do stanowczéj z Rosyą rozprawy. Inaczéj ***Deutsche Volkshalle*** z Kolonii i ***Bilancia*** z Medyolanu, które zaślepione pociągami fałszywego konserwatyzmu, także niechętne Francyi, głoszą, że czas Turków z Europy wyrzucić, że Rosya podjęła chrześciańską sprawę, że schizmy nie trzeba się zbytnie obawiać, bo Rosya niezawodnie (o bezrozumne w sprzeczności z całemi dziejami, niesłychaną nieznajomość Rosyi pokazujące przypuszczenie) katolicką zostanie, że wreszcie katolicyzm najwięcéj zawsze cierpiał od Turków, Anglików i Francuzów. Te dwa ostatnie dzienniki pracują nad powiązaniem interesu Austryi z interesem Rosyi i utrzymują że Turcya musi upaść, a że w każdym razie jéj naturalnymi spadkobiercami są Rosya i Austrya.

Z dzienników politycznych, rządowo-francuzkie dzienniki były wyraźnie przeciw cesarzowi Mikołajowi od samego początku, ale tylko z politycznych powodów. ***Journal des Débats*** chwiał się z wielkiéj obawy wojny, zaś pisma legitymistowskie i ***Assemblée nationale*** dotąd sprzyjają Rosyi.

W Anglii widzieliśmy najdziwaczniejsze przemiany. Dość powiedzieć, że ***Times*** dziś bardzo gwałtowny przeciw Rosyi, niedawno jéj stronę silnie utrzymywał.

W Niemczech w ogóle mało kto Rosyi stronę bierze, ale też i jéj przeciwnikom mało kto sprzyja. Pismo austryackie ***Lloyd*** którego artykuły w całéj Europie zrobiły wrażenie, najlepiéj odmalowało usposobienia finansistów, dyplomatów i całéj wykształceńszéj ludności miast. Wszelako chociaż dzisiaj wszyscy niemal na potrzebę neutralności się zgadzają, istnieje w Niemczech a to w wysokich sferach, u wojskowych i u wszystkich ludzi da-

wniejszego kierunku, potężne tradycyjne dla Rosyi współczucie. Pismo *Kreutzzeitung* szczerze podobne usposobienia pokazuje.

Nie brak téż i gazet co wiernie rozgłaszają to co im z Rosyi rozgłaszać każą. Do tego rzędu należy *Gazeta augsburgska* która z powodu czwartéj stuletniéj rocznicy wzięcia Konstantynopola z wielkim zapałem o wypędzeniu Turków pisała.

Zobaczmy teraz jakie było i jakie jest zdanie dziennika *Univers*: *Univers* od samego początku zawiązania negocyacyi o miejsca święte, naglił rząd aby pamiętać na tradycye katolickie francuzkie, opieki na wschodzie nie zrzekać się, przywłaszczenia schizmy odpierać i Rosyi w Konstantynopolu stawiać czoło.

Jasno on zapowiedział, że musi przyjść do starcia, najpierwszy przejrzał że Rosya coś knuje.

Już w styczniu r. 1853. zwracał uwagę publiczną na okoliczność, że dzienniki pod cenzurą rosyjską wychodzące zapowiadają rozpadnięcie się Turcyi.

Zkąd to przewidzenie pisma katolickiego: „Oto pisze ono, jesteśmy „przekonani, że skoro kto interes religijny na głównym trzyma względzie, „lepiéj i daléj dojrzy w polityce, niż dyplomaci, ludzie stronnictw lub po„litycy szkoły utilitarnéj.“

Zwróciwszy uwagę publiczną na zamiary rosyjskie, starał się *Univers* pokazać jak Europa oprzeć się może, i już wtedy w kilku artykułach noszących tytuł *Niemcy, Francya i Rosya* (w miesiącu lutym) dowodził, że jest interesem Niemiec zbliżyć się do Francyi przeciw Rosyi.

Tu jest najsłabsza strona polityki dziennika *Univers*. Wiadomo że od lat kilku obstaje on za aljansem dwóch katolickich państw Francyi i Austryi, nie pojmując tego że kwestya polska nierozerwanym węzłem mocarstwa północne z sobą łączy, że tradycye sojuszu rosyjskiego są zbyt silne aby się od nich Austrya całkiém odwróciła, w końcu że istnieje bliskie porozumienie Austryi z Prusami.

W każdym razie ta omyłka jest dzisiaj podrzędną rzeczą. Idźmy więc daléj.

Kiedy książę Menżykow wymagania swoje w Stambule postawił, pisał w *Univers* p. de La Tour (pod datą 25. marca): „gdybyśmy byli sami „przeciw całéj Europie, rozumiałbym wahanie i nieśmiałość. Rzeczy prze„cież inaczéj się mają. Skoro tylko Rosya przekroczy granicę turecką, „śmiało możemy rachować na przymierze Anglii. Austrya nie będzie prze„ciw nam, co najmniéj zachowa neutralność. Więc dyplomacya nasza „powinna śmiało działać, nie pozwalając aby malał wpływ nasz na wscho„dzie. W żadnym razie nie może ona odstąpić praw katolików do miejsc „świętych i tylowiecznéj opieki nad pewną częścią wschodnich chrześcian. „Jeden błąd, jedna słabość a położenie nasze pogorszy się niesłychanie.“

Sprawa wschodnia przechodziła rozmaite koleje, *Uniwers* przecież nie zmienił zdania ani na chwilę, ciągle wykazywał różnicę protektoratu Francyi nad nieliczną ludnością katolicką, od protektoratu nad dziewięcioma milionami schizmatyków jakiego się Rosya domagała, ostrzegał o sposobach dyplomacyi rosyjskiéj stawiając przykład Polski, przypominał jak rząd rosyjski z kościołem katolickim sobie poczyna, narzekał na to że losy świata są w ręku ludzi co myślą o robieniu majątków, co od giełd zależą i za giełdami się oglądają, a zawsze jasno wypowiadał co trzeba zrobić: „Musimy, były słowa jednego artykułu, stawić Rosyi opor skuteczny, chociażby do wojny przyjść miało.”

O manifeście cesarza Mikołaja tak p. Coquille 9. lipca pisał: „Następ„stwa z manifestu są wielkiéj wagi. Rosya wyszła z granic prawa euro„pejskiego, odrzuca jego konieczne warunki. Czar już nie jest władzcą po-

„litycznym tylko, traktującym na równi z innymi panującymi, teraz z niego „przedewszystkiém naczelnik religijny. Mniejsza o to czy jego tytuł przy„właszczony lub nie. Póki to była kwestya rosyjska, Europa nie miała „prawa w nią wglądać; ale dziś czar chce żeby Europa uznała go za na„czelnika *prawowiernych*, zaczém jego uroszczenia rozciągają się i do Sło„wian Austryi."

W ciągu lipca *Uniwers* bardzo energicznie wytknął, że istnieje stronnictwo austryacko-rosyjskie, ostro powstając na dzienniki *Volkshalle i Billencia*.

Dnia 10. sierpnia gdy się rozeszła wieść że Rosya przemaga, chwycił za pióro p. Ludwik Veuillot i w pełności uczucia napisał:

„Rosya olbrzymim krokiem posuwa się naprzód na drodze, którą jéj „błędy Europy utorowały. Jeźli się przez chwilę zatrzyma, znowu potém „w pochód ruszy. Siły swojéj nie tai ona, nie kryje zamiarów. Wczoraj „Konstantynopol był dla niéj celem, dzisiaj środkiem się staje. Wszystkie „korzyści wygranéj zyskuje bez wojny. A dla czego? Bo Europa zanadto „pokoju pragnie. Rosya występuje skupiona w swojéj sile. Ma głowę co „rozkazuje, członki co słuchają, to monarchia: w reszcie świata widzimy sa„me rzeczpospolite pod rozmaitemi nazwami. Rosya nie zależy ani od ku„pców, ani od pismaków, ani od graczy giełdowych. Jéj ministrowie, jéj „posłowie, jéj jenerałowie nie skupują papierów zagranicznych i nie obawiają „się energią swoją spadnięcie renty spowodować. Owoż dla czego Rosya „idzie naprzód, a wszyscy się cofają....

„Odradzają się dwie rzeczy i zlewają z sobą na nieszczęście Europy: „schizma i kalifat. Rosya w Konstantynopolu to duch Photiusa z ramieniem „Mahometa II....

„W ciągu dziewięciu wieków od papieża Mikołaja I., który Photiusa „wyklął, do Sobieskiego króla Polski, który zniszczył pod murami Wiednia „ostatnie wielkie wojsko następców Mahometa, Europa łacińska zwyciężyła „Konstantynopol wpierw stolicę antykatolickiego cesarstwa, późniéj stolicę „cesarstwa antychrześciańskiego. Naukowo zgnieciona, podruzgotana klą„twami, obalona za krucyat, spodlona przez Turków których tryumf prze„niosła nad zgodę z kościołem, zeszła była schizma do rzędu religii ciem„noty i niewoli. Z drugiéj strony kalifat wycieńczony i zdziczały, zraniony „pod Lepantem, zgnieciony pod Wiedniem, rozszarpany, zubożały, skazany „na niewyliczoną głupotę, zadrzymał śród niewolników, którzy mu jeszcze „pozostali.

„Ztémwszystkiém kiedy życie opuszczało tego tak niegdyś strasznego „wroga, Europa zanurzona w bogactwach, w literaturze, w bezbożności, „w rozkoszach, nie widziała albo nie chciała widzieć, że u jéj wrót ro„śnie w potęgę kniaź moskiewski, zwolennik zdrady Photiusa, razem monar„cha i najwyższy kapłan. Z czasem pozwolono mu zająć Polskę, pochłonąć „katolicki narod. Papież wtedy wzniósł do nieba bezsilne ręce, rozwiązły „próżniak co kalał tron Ludwika ś. stłumił jęk wstydu, reszta Europy przy„jęła wspólnictwo zbrodni. Przewidując jaki nieprzyjaciel przeciw Chrystu„sowi powstaje, nikczemna tłuszcza literatów i filozofów francuzkich z Wol„terem na czele, jęła podle nadskakiwać téj wszetecznéj niby Semiramidzie, „która w twierdzy rzeczypospolitéj chrześciańskiéj, od strony najbardziéj bo„haterskiéj wyłom otwierała. Odtąd Rosya nie przestała iść naprzód, śród „powodzeń i hołdów. Dopuszczeniem Bożém wszystko jéj sprzyja. Wsze„lako ci co się mają za równych Bogu, są tylko Jego narzędziami. Bóg „chce aby wzrośli w potęgę, więc pozwolił by Rosya spotężniała błędami, „a na ukaranie Europy.

„Mamy przed sobą Rosyą z jéj szlachtą bez wiary a ludem fanatycznym, „z jéj uczonymi jenerałami a dzikiém żołnierstwem, z jéj cesarzem co sma-

„kuje w naszych wodewilach a jest najwyższym kapłanem i Bogiem wido-„mym sześćdziesięciu milionów wiernych, których mieni swymi świętymi, do „których się odzywa w języku wojen krzyżowych i którym obiecuje, że „u ś. Zofii msza się odprawiać będzie. Oto nowy kalifat grubijański jak „Piotr W., oświecony jak Machiawel, znajdujący posłusznych sobie jak Ma-„homet II., równie mądry i wygadany jak my a silniejszy od nas, bo może „zarazem rozkazywać i ujmować, łamać i siać zepsucie, bo ma na swoje „rozkazy męki, sofizmata i złoto.

„Rosya patrzy na Europę i widzi ją wszędzie rozerwaną. Niebaczne „nienawiści dzielą narody, sojusze przeciwne naturze je łączą. Patryotyzm „europejski wygasł, bo polityka i herezya zniszczyły patryotyzm katolicki; „patryotyzm narodowy osłabł w pojedynczych krajach, jeźli nie zniszczał „pod naciskiem stronniczych nienawiści, zarazą trądu rewolucyjnego, osła-„bieniem przekonań religijnych.... Ach, jeźli się Pan Bóg nie zmiłuje, jeźli „nie wzbudzi człowieka w znikczemniałéj Europie, zbliża się dla nas go-„dzina upadku, a upadku na długo.

„W téj chwili nie straciliśmy jeszcze nadziei, że Francya chociażby miała „zostać sama na świecie, nie zapomni co winna sobie. Nie brak ciasnych „i tchórzliwych umysłów, nie brak umysłów żywiących nędzne antyreligijne „namiętności, które jéj powtarzać będą: że nie można pokoju dosyć drogo „okupić, że mniejsza o to iż drugie papieztwo zasiądzie w Konstantynopolu „i że nic nie stracone, póki kwitną handel i sztuki. Ale Francya nie zechce „pokoju za taką cenę..... Francya podniesie się. Bodajby zbyt długo nie „czekała, bodajby zrozumiała, że Pan Bóg nastręcza jéj sposobność odmło-„dnienia, oczyszczenia się, orzeźwienia całéj Europy jedną z tych wojen „sprawiedliwych, świętych, co podnoszą narody i dają namaszczenie dyna-„styom. Wojny krzyżowe nietylko od islamizmu Europę zachowały, wyba-„wiły ją one od niéj saméj. Tak jak dziś, pełno w niéj było zamieszek, „buntów, sekt antytowarzyskich. Rany podobne nie goją się inaczéj jak po-„śród walk szlachetnych....

„Schizma grecka to islamizm naszych czasów!

„Jeźli ramię Francyi znużone, a jéj rozsądek tak wyczerpany jak jéj „cnoty, jeźli cała nasza nadzieja w dyplomatach, pokolenie wolteryańskie „nie umrze wprzód zanim się nie doczeka jednéj z najstraszliwszych kar na „dumę filozoficzną. Napracowało się ono by zrujnować władzę zastępcy „Chrystusa, zobaczy co to jest papież wojskowy, mający jenerałów za le-„gatów, kozaków za misyonarzy, dumę własną za Boga i zostanie z dzie-„jów biczem wypędzone.

„Pan Bóg wówczas dokona swojego dzieła. Prawda jedna jest wie-„kuista."

Dnia 14. sierpnia p. de La Tour tak kończył dyskusye z *Volkshalle*:

„Niemieccy pisarze wyrzucają nam, że nie dość uważamy na istniejące „czyny, na następstwa rzeczywistych położeń i na konieczności historyczne. „Mylą się. Oto następstwa, których niestraciliśmy nigdy z oczu: Skoro Ro-„sya zabierze Jassy, Bukarest i dotrze do Adryatyku, Austrya upadnie; gdy „zajmie Sund Prusy zginą; nakoniec kiedy Słowianie zgniotą Niemcy, miecz „schizmy greckiéj utkwi w serce staréj Europy, równie łatwo jak w suche „i zgniłe drzewo."

Dnia 11. września pisał p. Du Lac:

„Skoro czar owładnie Wschód, zaprowadzi tam przeciw katolikom ten „sam systemat co w Rosyi, a fanatyzm ludności schizmatyckiéj pomoże mu „w tém ochotnie. Musimy się przeto my katolicy namyślić, czy nie lepiéj „nam widzieć braci naszych na wschodzie wolnych i szanowanych pod suł-„tanem, jak niewolnikami i prześladowanymi pod czarem; czy nie korzystniéj

„dla nas, że wschód otwarty jest dla katolicyzmu przez osłabiony islamizm, „niż co ma zostać zamknięty na długie wieki przez potężną schizmę."

W dawniejszych numerach pisma naszego podaliśmy wyjątki z artykułów p. Veuillot o kanonizacyi błogosł. Boboli. Z nich widoczne jest jaka go myśl co do Polski zaprzątała i zaprząta.

Teraz jeszcze pisze p. de La Tour (16 lutego 1854):

„Anglia i Francyą są w stanie zatrzymać Rosyan, a niech się tylko z na„mi Austrya połączy, będziemy mogli odebrać im Wisłę, morze Baltyckie i „morze Czarne."

To ostatnie oczekiwanie jest płonne, niezawodnie nie mniéj słowa przytoczone pokazują dokąd sięga myśl dziennikarza.

Nie będziemy robić uwag nad wszystkiemi wyjątkami podanemi przez nas. Trudno jest dzisiaj przedmiot ten rozbierać. Poprzestaniemy na tém, że raz jeszcze powtórzymy, iż jeden dziennik *Univers* umiał w kwestyi wschodniéj prawdziwie znakomite zająć stanowisko.

HISZPANIA.

Dolina Andorre i biskup z la Seu d'Urgel.

Jest w Pyreneach katalońskich piękna dolina, która dotąd przechowała stare zwyczaje, tudzież przywileje odwieczne i rządząc się jak rzeczpospolita, za swego księcia tylko biskupa dyecezalnego uznaje.

Dnia 1. sierpnia biskup z la Seu d'Urgel wyprawił się do Andorre, gdzie był oczekiwany. Na granicy territorium znajdowali się urzędnicy doliny w malowniczych swoich ubiorach, zaczém syndyk przemówił oświadczając, że dolina uznaje biskupa za władzcę i pana, lecz że trzeba by przed wstąpieniem na jéj ziemię wykonał przysięgę: że będzie szanował i zachowywał jéj przywileje (fueros), tudzież bronił jéj neutralności.

Gdy biskup przysięgę złożył, syndyk i starszyzna ucałowali jego pierścień. Następnie syndyk wykrzyknął: „Niech żyje książę doliny Andorre" co lud powtórzył wśród licznych wystrzałów.

Przed miasteczkiem przyjęło biskupa duchowieństwo, w jego asystencyi udał się do kościoła, gdzie odśpiewano *Te Deum*. Z kościoła ruszyli się wszyscy do domu radnego i tam spisano akt objęcia posiadłości.

Uroczystość skończyła się bankietem, w czasie którego syndyk ofiarował biskupowi kilka pieniążków srebrnych jako znak daniny. Biskup je przyjął i zaraz potém oddał proboszczowi dla ubogich.

Następnych dni odwiedził biskup pojedyncze wioski doliny i bierzmowania po kościołach udzielał.

Przewiezienie zwłok Don Juana Donoso Cortes do Hiszpanii.

Na żądanie królowéj hiszpańskiéj wydobyto zwłoki Don Juana Donoso Cortes z podziemiów kościoła St. Philippe du Roule w Paryżu i oddano je pierwszych dni października panu de Lezama urzędnikowi poselstwa hiszpańskiego. Ks. Ausoure proboszcz Śgo Filipa przełożył był królowéj Izabelli prośbę, aby mógł ciało dostojnego zmarłego na miejsce odprowadzić. Skwapliwie przychylono się do tego życzenia i ks. Ausoure razem z p. de Lezama puścił się w żałobną podróż. W kilka dni przybyli oni z ciałem do Madrytu, gdzie dnia 11. października odbył się wspaniały pogrzeb.

Dziennik *Esperanza* umieścił testament Donoso Cortesa. Zmarły który nie był majętny, przeznacza dwadzieścia tysięcy realów (około 8000 złp.) na dobre uczynki i msze za duszę swoją. W dokumencie tym czytamy:

„Zalecam wszystkim moim a mianowicie bratu Franciszkowi, aby wdo„wę brata Piotra i dzieci jego za własną siostrę i własne dzieci uważali. „Niech się starają kierować je drogą przykładów ojca który żył i umarł

„jak święty. Życie jego i śmierć jego dotąd mi łzy wyciskają, dotąd (te-„stament jest z r. 1848.) ukoić się po nim nie mogę. W każdym razie „nie oddaję mu wedle tego na co odemnie zasłużył. Po łasce Bożéj, jego „nadzwyczajnéj cnocie winienem moje nawrócenie i jestem pewny, że krom „miłosierdzia boskiego jego gorącym modlitwom niebo zawdzięczę.

„Zabraniam wszelkiéj pompy na moim pogrzebie; próżność ma dość „panowania między żyjącymi, niechaj zostawi w pokoju umarłych; zabra-„niam szczególniéj przy nabożeństwie pogrzebowém świeckiéj a roskosznéj „muzyki co kościoły w teatra zamienia.“

Dziennik *Esperanza* pisze ze swojéj strony:

„Nie naganiamy zgoła pompy pogrzebu margrabiego Valdegamas choć „była ona w przeciwieństwie z ostatnią wolą zmarłego jasno wyrażoną, „owszem chwalimy ją jak najmocniéj. Co innego jest indywiduum, co in-„nego naród. Donoso Cortes objawiając życzenie ostatnie, pokazał cnotę „ewangeliczną, ze swojéj strony rząd oddając jego zwłokom cześć nale-„żytą, wielkiego patryotycznego obowiązku dopełnił.”

Składki na Galicyą.

Dziennik *Esperanza* zamieścił list z Galicyi w którym znajdujemy szczegóły o skutecznéj pomocy jakiéj ta nieszczęśliwa prowincya od własnych rodaków i od katolików zagranicznych doznała. Korespondent powiada, że w całéj Hiszpanii zawiązała się w tym razie jakoby krucyata dobroczynna; dodaje zarazem, że gdy miłość chrześciańska nie zna granic, katolicy Francyi, Anglii i Portugalii liczne datki nadesłali. Wymienia między innemi przesyłki kardynałów arcybiskupów z Lyonu i z Bordeaux (96,000 fr. a później 65,000 fr.), biskupa orleańskiego (12,000 fr.), przesyłkę angielską z kwesty nakazanéj przez kardynała Wiseman i t. d.

Stowarzyszenie śgo Niemowlęctwa w Madrycie.

Dnia 5. lutego odbyło się doroczne zgromadzenie *Stowarzyszenia Sgo Niemowlęctwa* w kościele N. Panny z Atocha. Patryarcha Indyi celebrował. Gdy wyszła z kościoła procesya, na jéj czele znajdowali się infant Don Franciszek a Paulo ojciec króla i Jego Em. kardynał arcybiskup toletański, przewodnicząc szeregom małych dziatek niosących chorągiewki z wyobrażeniem Dzieciątka Jezus. Malutką księżniczkę Asturyi dziedziczkę tronu opiekunkę stowarzyszenia, przyniesiono na chwilę do kościoła, gdzie rączką swoją wielu dzieciom medaliki rozdała. Stowarzyszenie istnieje od grudnia 1852. r., wstąpić do niego można od najwcześniejszego dzieciństwa aż do dwudziestu jeden lat. Członkowie składają dwa miedziane cuartos na miesiąc.

HOLANDYA.

Uznanie hierarchii przez rząd.

Na początku października minister spraw katolickich oznajmił komisarzom po prowincyach, że rząd otrzymał urzędowe uwiadomienie o dopełnionéj przez Ojca śgo kreacyi jednego arcybiskupstwa i czterech biskupstw, tudzież o mianowaniu arcybiskupa i trzech biskupów, że zatém wolno jest z tymi ostatnimi wchodzić w urzędowe stosunki byleby pisząc do nich kłaść nazwisko familijne obok tytułu.

W budżecie holenderskim zapisano przyzwoite dla nowych dostojników pensye.

Jak widzimy wiosenna agitacya protestancka nic nie wskórała przeciw katolikom i tylko do obalenia ministerstwa Thorbecke posłużyła.

Rzeczywiste skutki misyi p. Lichtenveldt do Rzymu.

Ogłoszoną została nota kardynała Antonelli z daty 4. sierpnia, napisana w odpowiedzi na przełożenia p. Lichtenveldt.

P. Lichtenveldt żądał zniesienia niektórych tytułów biskupich mianowicie tytułów utrechckiego i harlemskiego, zmiany przysięgi biskupiéj, także rękojmi cywilnych. Kardynał odpowiedział mu że zniesienie tytułów nastąpić nie może. Co się tyczy formuły przysięgi biskupiéj, ta zostaje zmieniona w sposób w innych krajach zaprowadzony. Przysięgę cywilną wolno będzie biskupom wykonać, byleby w niéj nie znajdowało się nic przeciwnego ich obowiązkom kościelnym.

P. Lichtenveldt złożył urząd ministra spraw katolickich.

Nominacya koadjutora utrechckiego.

Rozporządzeniem z 15. listopada Ojciec śty mianował ks. Jana Filiberta Deppen uczonego profesora w seminaryum Bois-le-Duc biskupem w Samos *in part.* i koadjutorem ks. Zwysen arcybiskupa utrechckiego, dla arcybiskupstwa i dla biskupstwa Bois-le-Duc.

Katolicy bardzo się ucieszyli z téj nominacyi. Ks. Deppen jest w sile wieku, ma lat 45.

Oddanie palliusza arcybiskupowi utrechckiemu.

Dnia 23. listopada w kaplicy seminaryjskiéj w Breda nastąpiło uroczyste wręczenie palliusza arcybiskupowi utrechckiemu. Obrzędu dopełnił ksiądz biskup z Breda, w przytomności księży biskupów z Ruremonde i z Harlem.

Dotychczas było tylko dwóch rzeczywistych urzędujących biskupów utrechckich: śty Willibrod i ks. Schenck na początku XVI wieku, którzy oba palliusze w Rzymie otrzymali.

Przeniesienie cudownéj statuy M. Boskiéj z Bruxelli do Bois-le-Duc.

Za katolickich czasow czczono w Bois-le-Duc statuę cudowną N. Panny. Późniéj kiedy miasto wpadło w ręce stathudera Fryderyka Henryka, statuę pobożna jedna niewiasta schowała i przeniesiono ją do Bruxelli, gdzie naprzód r. 1630. w kościele St. Géry a potém w kościele St. Jacques sur Caudenberg została pomieszczona. O tę statuę upomnieli się teraz mieszkańcy katoliccy Bois-le-Duc i gdy ją z Bruxelli oddano, z wielką czcią swoją najsłodszą Panią (Dulcis domina nostra jak ją przed wieki nazywano) na dawném miejscu w staréj gotyckiéj katedrze śgo Jana postawili.

Obrzędowi który się odbył 27. grudnia przewodniczył arcybiskup utrechcki.

NIEMCY.

A. Austrya.

Siódme zebranie Stowarzyszeń Piusa IX.

W miesiącu wrześniu od 19. do 22. odbyło się w Wiedniu siódme zebranie ogólne Stowarzyszeń Piusa IX. Objawiano wątpliwość czy rząd austryacki na zjazd zezwoli, wszelako żadna trudność z téj strony nie zaszła. Znak to że tradycye Jozefińskie choć jeszcze potężne w niższych sferach urzędniczych, w najwyższéj przewagę swoją straciły.

Zebrali się do Wiednia katolicy ze wszystkich stron Niemiec; uważano między nimi Hurtera, Bussa, Kolpinga, Westermayera, Doellingera, Philippsa, Clemens'a, de Moy, Michelisa i t. d. Uczęszczali także na posiedzenia nuncyusz kardynał Viale-Prela, ks. arcybiskup wiedeński Rauscher i kilku pobliższych biskupów.

Narady poprzedziła msza solenna śgo Ducha.

Dwa główne przedmioty zaprzątały zgromadzonych: założenie uniwersytetu katolickiego i zawiązanie akademii katolickiéj, o czém już była mowa na szóstém zebraniu, tudzież zapewnienie opieki religijnéj katolikom niemieckim emigrującym do Ameryki.

Kwestyą uniwersytetu i akademii powierzono komisyi osobnéj.

Kardynał Viale-Prela oświadczył stowarzyszonym jaką radością przejmuje go widok tylu katolików gorliwych, silnym węzłem ze środkiem wspólnym jedności połączonych. Gdy skończył mowę swoją wszyscy obecni zażądali jego błogosławieństwa.

Projekt akademii już komisya w zarysie ułożyła.

Akademia ma mieć na celu uprawianie umiejętności w duchu katolickim. Składać się będzie z trzech oddziałów: filozoficznego (obejmującego filozofię, matematykę i nauki przyrodzone), filologicznego (obejmującego starożytne i nowsze piśmiennictwo), tudzież prawnego (obejmującego historyę i prawo). Akademia będzie ogłaszać: 1) pismo literackie krytyczne; 2) pamiętniki i traktaty; 3) ważniejsze dzieła swoich członków; 4) oddruki najużyteczniejszych starych książek; oprócz tego wyznaczy nagrody za dobre pisma. Za opiekuna weźmie jednego z książąt kościoła. Zasiadać musi niezmiennie w jedném mieście. Składać się ma z członków rzeczywistych, członków honorowych i korespondentów. Zrazu Stowarzyszenie Piusa IX. wybierze członków rzeczywistych, tudzież prezesa i wiceprezesa; późniéj akademia sama obierać będzie z warunkiem poddawania wypadków głosowań pod zatwierdzenie opiekuna.

Kościół katolicki w Bośnii i Hercegowinie.

Liczba katolików w Bośnii wynosi około 112,000. Podlegają oni religijnie wikaryatowi apostolskiemu utworzonemu w r. 1701. Jest tam 49 parafii. Wszyscy proboszcze i kapłani są zakonnicy ś. Franciszka *min. observ.* Zakon posiada w Bośnii trzy klasztory, w Tojnicy, Sutińsku i Kressowie. Pierwszy zwany ś. Ducha jest najbogatszy w Bośnii i ma zarząd 26 parafii. Miasteczko Tojnica liczy około 300 domów z których połowa zamięszkała przez katolików a połowa przez muzulmanów. W Sutińsku klasztor zwie się klasztorem ś. Klary, a kościół kościołem ś. Grzegorza. W około znajduje się 30 domów katolickich. Osada ta była niegdyś stolicą krolów bośniackich i nosi także miano dwór krolewski. Do klasztoru sutińskiego należy 19 parafii. Klasztor kresowski ś. Katarzyny stoi wśród miasta prawie wyłącznie katolickiego. Na skale pobliskiéj widać zwaliska zamku stolicy niegdyś biskupiéj. Cztery parafie należą do klasztoru. W Hercegowinie istnieją dwa wikaryaty. Pierwszy liczy do 42,000 katolików, drugi około 8000. Pierwszy ma stolicę biskupią w Sennicy. Tu należy 14 parafii i klasztor w Szerokim Brzegu. Wikaryat o którym mowa oddzielony został od wikaryatu bośniackiego w r. 1845. Wikaryat drugi w Trzebini istnieje od roku 1843, liczy 5 parafii i zostaje pod biskupem w Dobrowniku (Raguzie). Wszelako Turcy nie dopuszczają biskupa dobrownickiego do sprawowania swego urzędu w Hercegowinie.

B. Prusy.

Güntheryanizm w obec Rzymu.

Pisma Günthera oddane zostały do egzaminu w Rzymie. Rozmaite pogłoski krążą o skutku téj procedury, a tymczasem polemika między zwolennikami Günthera i jego przeciwnikami, zwłaszcza w Prusiech, nie ustaje. Sam ks. Günther nie bierze w niéj udziału.

Kwestya podniesiona została od chwili kiedy ks. biskup trewirski powróciwszy z Rzymu zakazał używać do nauczania dzieł Günthera. Odtąd profesorowie z Bonn ks. Dieringer i Clemens jawnie wystąpili przeciw Güntherowi, którego wzięli w obronę Schmid, Horneck *), ks. Balzer i Knodt.

*) Dr. Rudolf Horneck ogłosił: Ausweisung des philosophischen Flüchtlings Hrn. Dr. Clemens aus dem Gebiete der Theologie. — Wien.

Ks. kanonik Balzer jeździł w tych czasach do Rzymu.

Kwestya cała ma tém większe znaczenie, że wielka liczba poważnych i poważanych księży w Niemczech, mniéj lub więcej do Güntheryanizmu się nakłania.

Stronnicy nowéj szkoły odznaczają się surowością obyczajów, wykształceniem i gorliwością, tém więc trudniéj z nimi walczyć.

A jednak Güntheryanizm tak jak niegdyś Hermezyanizm przypuszczając rozum ludzki za rozjemcę w kwestyach wiary, podstawę religii odsłania i osłabia.

Uwagę zwolenników Günthera warto zwrócić na następujące wyrazy Naśladowania: „Jam jest który w mgnieniu oka tak wznoszę pokorny umysł, że w jednéj chwili więcéj pozna wiekuistéj prawdy, aniżeli kto drugi po dziesięciu latach szkolnéj nauki i mozołów.“ (Księga III. Rozdz. XLVIII.)

Cobykolwiek zresztą o Güntheryanizmie wyrzeczono, dosięgłoby także pisma zmarłego Pabsta, dosięgłoby także kaznodzieję ks. Veith w Wiedniu.

Jeżli nam się godzi przypuszczenie uczynić, to powiemy, że mniemamy iż Rzym nie potępi wprost ks. Günthera, ale na drodze rad i objaśnień będzie się starał żeby książki jego na bok, zwłaszcza przy nauce usuniono.

Konsekracya księcia biskupa wrocławskiego.

Konsekracya księcia biskupa wrocławskiego Dr. Förster odbyła się solennie we Wrocławiu dnia 18. października. Obrzędu dopełnił kardynał książę Schwartzenberg.

Wydalenie jezuitów francuzkich z Kolonii.

Na rozkaz władzy wojskowéj, dwaj jezuici francuzcy OO. Kiefer i Sauthier musieli opuścić Kolonią w drugiéj połowie grudnia.

Kwestya małżeństw mięszanych.

Proboszczowie dekanatu Koblencyi przesłali ks. biskupowi trewirskiemu który wyrobił i ogłosił wiadomy reskrypt Rzymu o małżeństwach mięszanych, adres z oświadczeniem że w obec wzmagającéj się ciągle liczby podobnych małżeństw i szerzącéj się tą drogą obojętności, przypomnienie surowszych przepisów koniecznie było potrzebne.

Dr. Lütkemüller.

Nawrócony niedawno na katolika Dr. Lütkemüller zaczął wydawać w Koblencyi dziennik *Kuryer Renu i Mozelli.* Z programatu umieszczonego w pierwszym numerze można sobie wiele obiecywać.

Ogłosił także zajmujące i budujące dzieje swego nawrócenia p. t. *Meine Erlebnisse seit dem Erscheinen meiner Schrift* **Unser Zustand v. dem Tode bis zur Auferstehung** (Regensburg 287 str.). Książka ta pokazuje dowodnie czém jest dzisiejszy protestantyzm. Znajduje się w niéj uderzające porównanie katechizmu Lutra z katechizmem rzymskim.

Baron Haxthausen.

Jeden z dzienników katolickich francuzkich napisał przez omyłkę że baron Haxthausen autor wybornego dzieła o Rosyi, służył w Rosyi i jest przychylny schizmie. Dr. Albert Hiewing z Berlina odpowiedział. Z odpowiedzi jego wyjmujemy szczegóły biograficzne.

Baron Haxthausen nigdy nie służył w Rosyi. Należy do bardzo katolickiéj rodziny w Westfalii i zasiada w pierwszéj Izbie, gdzie praw kościoła katolickiego usilnie broni. Nauki odbył w Goettyndze, służył potém w wojsku hanowerskiém przez ciąg wojny z lat 1813, 14 i 15. Gdy pokój nastał wziął dymisyę i oddał się cały poszukiwaniom historycznym ludzież

etnograficznym. Przez lat dwadzieścia podróżował w Europie i Azyi. Chęć poznania żywiołu słowiańskiego w rolniczém rozwinięciu Niemiec zaprowadziła go do Rosyi, gdzie za pozwoleniem cesarza i z pomocą władz odbył naukową podróż.

Przed dwudziestu laty ogłosił w Monastyrze broszurę p. t. *Położenie katolicyzmu we Francyi i w Anglii.*

C. Państwa pomniejsze.

Zajście badeńskie.

Cały świat katolicki napełniony jest odgłosem prześladowań jakich się rząd badeński względem kościoła katolickiego a bliżéj mówiąc przeciw czcigodnemu arcybiskupowi fryburskiemu i wiernemu jego duchowieństwu dopuszcza. Zewsząd biskupi i dygnitarze kościelni nadsyłają sędziwemu wyznawcy wyrazy udziału i współczucia, w wielu miejscach zbierają składki na dopomożenie proboszczom pozbawionym zwykłego dochodu; dawno już nie było sprawy kościelnéj którąby tak ogólnie umysły katolików przejmowała. Ze swojéj strony Ojciec ś. i w allokucyi za księdzem arcybiskupem v. Vicari się odezwał i napisał do niego pod datą 9. stycznia zagrzewając do wytrwałości a opiekę przyrzekając.

Dla braku miejsca nie możemy dzisiaj obszernie sprawy od chwili zajścia opowiedzieć, uczynimy to późniéj.

Są widoki że jak rząd wirtemberski ustąpił księdzu biskupowi rottenburskiemu i do Rzymu się udał, tak i rząd badeński jeżli nie pofolguje zaraz przynajmniéj w Rzymie układy rozpocznie.

Ks. Alzog we Fryburgu.

Profesor niegdyś seminaryum poznańskiego i autor wziętéj historyi kościoła, ks. Alzog, z żalem a zgorszeniem wiernych przyjął z rąk rządu badeńskiego wbrew woli arcybiskupa miejsce profesora historyi przy uniwersytecie fryburskim, po oddalonym niesłusznie za przywiązanie swoje do kościoła prof. Schleyer.

Nawrócenie profesora Gfrörer.

Wielką pociechą przejęło katolików niemieckich nawrócenie uczonego profesora fryburskiego Gfrörer, niegdyś przyjaciela Straussa, późniéj zwolennika téj szkoły historycznéj sprawiedliwéj dla katolicyzmu, do któréj należą Leo, W. Menzel, Voigt, de Reumont. Profesor Gfrörer jest autorem historyi kościelnéj rozpoczętéj w duchu nieprzyjaznym Objawieniu, dokończonéj w usposobieniu sprawiedliwości, jest także autorem wybornéj historyi Karlowingów, w któréj piękny hołd katolickiemu kościołowi oddaje. W r. 1848. zasiadał w parlamencie frankfurckim. Żona i córka profesora Gfrörer już pierwej przeszły na łono kościoła naszego, on sam od dwóch lat wyraźnie się w tę stronę nachylał. W r. 1851. szedł ze świecą za procesyą Bożego Ciała, uznając istotną przytomność boską w N. Sakramencie. Żywił jeszcze wtedy nadzieję połączenia protestantyzmu z katolicyzmem. Błędów wyprzysiągł się w miesiącu listopadzie.

Czytelnicy nasi pamiętają pewnie jak p. de Montalembert w ostatniéj swojéj książce profesora Gfrörer wspomniał.

Pocieszający fakt nawrócenia Dr. Gfrörer stanowi świetne ogniwo w łańcuchu nawróceń w Niemczech: od Winckelmana, Jana Jerzego Hamanna oryentalisty, hr. Stolberg, Fryderyka Schlegla, Adama Müllera, Wernera poety i t. d., aż do Arendta autora życia papieża Leona W. i Moellera profesorów w Louvain, Philippsa, Jarckego, Klemensa Brentano, Kr. Schlossera, Overbecka, Veita, Schadowa syna, Beckedorfa, Theinera, Hurtera, Florencourta, pani Hahn-Hahn i Lütkemüllera.

PIŚMIENNICTWO KATOLICKIE.

— W Poznaniu wyszedł z druku: *Wyciąg z książki pod tytułem Wykład nauki chrześciańskiéj przez kardynała Roberta Bellarmina*, nakładem ks. Rogowskiego w Poznaniu u Pawickiego & Gube 1853. str. 15.

— W Krakowie w wydawnictwie dzieł katolickich ogłoszono: *O prawdziwości religii katolickiéj podług św. Augustyna wolnym przekładem napisał L. R. Ofiarowane na korzyść kościoła św. Katarzyny.* Jestto staranne często szczęśliwe przepolszczenie traktatu św. Augustyna *De vera religione*, tego samego pióra co niedawno wydrukowane tłómaczenie Taulera. Na końcu znajduje się *Wyznanie wiary katolickiéj* przypisywane św. Atanazemu, z tekstem łacińskim obok. Wszystko obejmuje stronnic 229.

— W Warszawie u Olgebranda wydrukowano: *Rozmyślania i uwagi pobożne wybrane z dzieł Tomasza a Kempis, służyć mogące osobom wszelkiego stanu a zwłaszcza duchownym do codziennego rozpamiętywania wiecznych prawd naszéj św. wiary. Z łacińskiego przełożył ks. Fr. Ks. Orłowski, zakonu św. Franciszka, prowincyi N. Panny Anielskiéj w Polsce reformat.* Tom I. 1854. Tłómaczenie wykonane zostało wedle edycyi antwerpskiéj Henr. Sommaliusza jezuity (z r. 1615, trzy tomy in 4to). — Dzieła Tomasza a Kempis mniéj są u nas znane i prawdziwą oddaje ks. Orłowski usługę przekładając je na język polski. Jak oczywista *Naśladowanie* nie wchodzi w obręb publikacyi. Na początku umieścił ks. Orłowski o Tomaszu a Kempis wiadomość bardzo niedostateczną, nieznajomość wszystkiego co w ostatnich czasach o domniemanym autorze *Naśladowania* napisano pokazującą. Książkę przypisał duchowieństwu katolickiemu w Polsce. Rzecz ciekawa, powiada w przedmowie, że go pobudziła do pracy niegodna krytyka niegdyś w *Tygodniku literackim* na tłómaczenie paryzkie *Naśladowania* umieszczona.

— Wyszły także w Warszawie: *Pisma św. Jana Chryzostoma. Przełożył z greckiego na polskie ks. Anzelm Zaląski.* Tomów dwa 1854. Ks. Załęski znany jest jako tłómacz od Sarbiewskiego. Zapewne tłómaczenie Ś. Jana Chryzostoma daléj poprowadzi, nie wskazał tylko co wybrał z pism doktora katolickiego. Z przedmowy pokazuje się że ks. Załęski nie zna nowéj wybornéj edycyi św. Jana Chryzostoma, edycyi Gaume. Między wydaniami wymienia jako ostatnie wydanie Montfaucona.

— Niedawno donosiliśmy o dokonanem w Wielkiéjpolsce tłómaczeniu doskonałéj i niesłychanie pożytecznéj książeczki monsignora de Ségur. Teraz wyszedł w Wilnie u Zawadzkiego nowy jéj przekład p. t. *Krótkie odpowiedzi na pospolite przeciw religii zarzuty, przez ks. Ségur. Tłómaczenie ks. Snerskiego dominikana.*

— Także u Zawadzkiego w Wilnie wydrukowano: *Misya domowa czyli książka do nabożeństwa i nauki dla katolików, przez ks. A. Hohenlohe* 1853.; tudzież *Pieśni nabożne w kościele katolickim używane.*

— W Paryżu od 8. września zaczęło wychodzić pismo czasowe *Jutrzenka*, poświęcone religii, moralności, umiejętnościom zastosowanym, literaturze i t. d. Mamy pod ręką cztery numera poszytu pierwszego. Artykuł wstępny pobożnéj treści nosi napis: *Zawitaj ranna jutrzenko.* Artykuły w ogóle są zbyt drobne i o znajomych rzeczach a pobieżnie traktują.

— Doktor Buss prezydent stowarzyszenia Piusa IX., autor ważnéj publikacyi *Jan Kapistran* i listów do Donoso Cortesa (wyszły pod tytułem: *Zur katholischen Politik der Gegenwart*) ogłosił bardzo znakomite dzieło o jezuitach p. t. *Die Gesellschaft Jesu, ihr Zweck, ihre Satzungen, Geschichte, Aufgabe und Stellung in der Gegenwart.* W Moguncyi u Kunze 1853, dwie części str. 1726.

Jest to dokładna historya jezuitów. Obejmuje cztery części. W pierwszéj autor kreśli dzieje kościoła aż do chwili powstania zakonu, w drugiéj daje zarys protestantyzmu i opowiada założenie jezuitów, w trzeciéj przedstawia koleje jakie jezuici przeszli aż do naszych czasów, w czwartéj o ich dzisiejszém stanowisku i o ich przyszłości myśl swoją wynurza. Dr. Buss poważnie a ze znajomością rzeczy rozbiera wszystkie zarzuty jezuitom czynione. W książce jego wiele się można dowiedzieć, wiele nauczyć.

— Inna bardzo ciekawa publikacya o jezuitach nosi tytuł: *Aburtheilung der Jesuitensache aus dem Geschichtspunkte der historischen Kritik des positiven Rechts und des gesunden Menschenverstandes,* v. Dr. Laurenz Hannibal Fischer. Leipzig 1853 str. 120. Autor protestant, radzca stanu w W. ks. Oldenburskiém, zupełnie się za jezuitami ze względu na konieczną potrzebę ożywienia religii na świecie a zatrzymania postępów radykalizmu oświadcza.

— Do ważnych i zajmujących książek nowszych należy dzieło *Hus und Hieronymus, Studie von Josef Alexander Helfert.* Prag 1853 str. 332. Autor na źródłach historycznych oparty, pokazuje jakie to były mizerne osobistości Hus, Hieronim z Pragi i inni naczelnicy herezyi. Przy sposobności wrócimy jeszcze do pracy, która fałszywy urok z pierwszych założycieli sekty zupełnie zdziera, a zdania Palackiego w trzecim tomie Dziejów Narodu Czeskiego objawione, gruntownie zbija.

— Profesor Richter z Berlina wydał bardzo starannie kanona i dekreta Soboru trydenckiego. Jest to lepsza edycya od monastyrskiéj, bo pomnożona ważnemi dodatkami. Nosi tytuł: *Canones et decreta Concilii Tridentini ex editione Romana A. MDCCCXXXIV. repetiti. Accedunt S. Congr. Card. Conc. Frid. Interpretum declarationes ac resolutiones ex ipso resolutionum thesauro, bullario romano et Benedicti XIV. oparibus et Constitutiones pontificiæ recentiores Assumpto socio Friderico Schulte J. U. D. Guestphalo edidit Aemilius Lud. Richter.* Lipsiæ 1853 we dwie kolumny str. 665.

— Deputowani katoliccy w Izbach pruskich ogłosili spory tom obejmujący dyskusye, raporta i podania w obu Izbach tyczące się sprawy kościoła. Książka ma tytuł: *Die katholischen Interessen bei den Budgetverhandlungen in den preussischen Kammern des Jahres* $18\frac{5}{5}\frac{2}{3}$. Paderborn 1853 str. 438. Publikacyą tę warto mieć pod ręką. Dochód z niéj przeznaczony na budujący się szpital katolicki ś. Jadwigi w Berlinie.

SPRAWY PUBLICZNE.

Wiadomości o gimnazyach W. Ks. Poznańskiego z r. 1853.

Programata sześciu gimnazyów poznańskich na rok 1853, zawierają w sobie jak zwykle rozprawy nauczycieli. I tak programat gimnazyum katolickiego ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu podaje na wstępie *Satyry Horacyusza w tłómaczeniu polskiém miarowém* przez nauczyciela etatowego gimnazyum Dra Motty; programat gimnazyum katolickiego w Trzemesznie rozprawę niemiecką *Historya polsko-łacińskiéj poezyi aż do Klonowicza*, przez nauczyciela wyższego Molińskiego; programat gimnazyum katolickiego w Ostrowie rozprawę *Ueber die Parabase der Wolken des Aristophanes* bez nazwiska autora; programat gimnazyum w Lesznie rozprawę: *Der politische Entwickelungsgang der germanischen Völker vom Beginn des Mittelalters bis zu den Kreuzzügen*, przez profesora Tschepke; programat gimnazyum w Bydgoszczy rozprawę *Von den Idealen mit besonderer Rücksicht auf die bildende Kunst und auf die Poesie*, przez dyrektora

Deinhardt; w końcu programat gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu rozprawę pedagogiczną *Ueber die Erziehung in Alumnaten* przez Dra. F. A. Neydecker.

Cztery pierwsze programata udzielają wiadomości szkolnych w języku niemieckim i polskim, dwa ostatnie w języku niemieckim tylko.

Popisy szkolne odbyły się wedle zwyczaju w gimnazyach leszczyńskiém i Fryderyka Wilhelma w Poznaniu przed Wielkanocą 18 i 19 marca i w czterech innych gimnazyach około ś. Michała.

Liczba abituryentów znowu się w r. 1853 podniosła z 69 (tylu ich było w r. 1852) na 89. Więcéjbyśmy ich jeszcze liczyli, gdyby nie smutne zdarzenie w gimnazyum ś. Maryi Magdaleny o którém programat wspomina jak następuje:

„Do egzaminu przy końcu półrocza latowego zgłosiło się 25 uczniów „klasy I. wyższéj i 5 ekstraneuszów. W skutek nierzetelności jednak, „któréj się dopuszczono przy wygotowaniu niemieckiego wypracowania, „z pierwszych 13 a z drugich 2 oddalono od egzaminu, a bedela który „im przy zamierzoném oszukaństwie był pomocny złożono z urzędu. „Z pozostałych 12 uczniów kl. I. wyższ. po ukończeniu piśmiennych „wypracowań jeszcze 5 dobrowolnie odstąpiło, tak że do ustnego egza„minu tylko 7 uczniów kl. I. wyższ. i 3 ekstraneuszów przystąpiło."

Z 89 abituryentów przypada na gimnazya polsko-katolickie (ś. Maryi Magdaleny, Trzemeszeńskie, Ostrowskie) 63, na gimnazyum mięszane (leszczyńskie) 4, na niemiecko-protestanckie (bydgoskie i Fryd. Wilhelma) 22. W roku 1852 miały ich gimnazya katolickie 46, mięszane 7, protestanckie 16.

Liczba abituryentów tak się na pojedyncze gimnazya rozkłada:

w gimn. Maryi Magdaleny było ich 17,
„ Trzemeszeńskiém . . . 31, (z tych 1 protest. i 1 izraelita.)
„ Ostrowskiém . . . . 15, (z tych jak się zdaje 5 niekatolik.)
„ Leszczyńskiém 4,
„ Bydgoskiém . . . . . 12, (z tych 1 izraelita.)
„ Fryderyka Wilhelma . . 10, (z tych 1 katolik.)
Razem 89.

Że niektóre programata nie podają wzmianki o wyznaniu abituryentów (mianowicie Ostrowskie i Fryderyka Wilhelma) niepodobno uczniów stanowczo na wyznania i narodowości rozdzielić. Prawdopodobnie na 89 abituryentów, Polaków katolików było 57.

Abituryenci poświęcili się następującym zawodom:

	Mar. Magd	Trzemesz	Ostrowskie	Leszn.	Bydg.	Fryd Wilh	Razem.
Teologii katolickiéj	10	18	8	—	—	—	36*)
Teologii protestanckiéj, ...	—	—	—	2	—	—	2
Prawu i administracyi	2	5	2	—	4	4	17
Medycynie, ... -	—	5	2	1	5	3	16
Matematyce i nauk. przyrodz.	—	1	1	—	1	1	4
Filologii	—	1	1	—	2	—	4
Agronomii	—	1	—	—	—	1	2
Leśnictwu	—	—	—	1	—	1	2
Kupiectwu	—	—	1	—	—	—	1
Razem. . . .	12	31	15	4	12	10	84

*) Liczba bardzo uderzająca, w roku 1852. było 19.

O pięciu abituryentach z primy realnéj w gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, programat tego gimnazyum żadnéj co do obranego zawodu nie podaje wiadomości.

Liczba ogólna uczniów w sześciu gimnazyach wraz z przyłączonemi do nich oddziałami realnemi wynosiła w r. 1853 (biorąc za normę w każdém gimnazyum ostatnie półrocze jego roku szkolnego) 2488. Z tych uczęszczało do gimnazyów polsko-katolickich 1376 uczniów, do leszczyńskiego 333, do niemiecko-protestanckich 779.

W r. 1452 było wszystkich uczniów 2526, z tych w gimnazyach katolickich 1452, w leszczyńskiém 309, w niemiecko-protestanckich 765.

Summa 2488 rozdziela się w następujący sposób na pojedyncze gimnazya i klasy.

A. *Gimnazyum ś. Maryi Magdaleny.*

Klasy gimnazyalne:

I.	II. *a* i *b*	III *a* i *b*	IV. *a* i *b*	V.	VI.	VII.	Razem
53	89	97	89	102	76	24	530
Klasy realne:							
11	32	20	—	—	—	—	63
							593.

B *Gimnazyum Trzemeszeńskie.*

I.	II. A	II. B	III. A	III. B	IV.	V.	VI	VII.	Razem
46	56	38	48	44	69	64	86	57	508.

Z tych katolików 421, ewangelików 21, izraelitów 9.

C. *Gimnazyum Ostrowskie.*

I.	II.	III. A	III. B	IV. A	IV. B	V. A	V. B	VI A	VI B	Razem
36	35	19	16	26	20	43	18	45	17	275.

Z tych katolików 194, ewangelików 49, izraelitów 32.

D. *Gimnazyum Leszczyńskie.*

I.	II.	III. A	III. B	IV.	V	VI	Razem
21	38	38	38	75	75	48	333.

E. *Gimnazyum Bydgoskie.*

I.	II.	III. wyższa	III. niższa	IV.	V.	VI	VII.	Razem
16	24	35	36	52	44	39	25	271.

Z tych katolików 27 ewangelików 198, izraelitów 21; wedle narodowości Niemców 232, Polaków 14 (nie rachując uczniów septymy).

F. *Gimnazyum Fryderyka Wilhelma.*

Klasy gimnazyalne:

I.	II.	III. *a*	III. *b*	IV.	V.	VI.	Razem
15	27	31	52	103	98	93	419
Klasy realne:							
9	35	45	—	—	—	—	89
							508.

Liczby powyższe znowu jasno pokazują, że znaczniejsza część gimnazyów ma zbyt wiele uczniów, daleko więcéj niż wymagalności porządnéj nauki pozwalają.

Z rozporządzeń wyższéj władzy tyczących się szkół poznańskich wymienimy co ważniejsze:

A. Wyszło rozporządzenie ministeryalne z dnia 25 paźdz. 1852 stanowiące, by wydział realny połączony z gimnazyum S. Maryi Magdaleny miał prawo odbywać egzamina dojrzałości na zasadzie regulaminu egzaminacyjnego z dnia 8 marca 1832.

B Nadesłano władzom szkolnym pod datą 13 list. 1852 plan naukowy wykładu religii od najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa ułożony.

C. Dnia 19 stycznia 1853 r. udzielono przełożonym gimnazyów uwiadomienia ogłoszonego w Dzienniku Urzędowym a przypominającego dawniejsze rozporządzenia ministeryalne treści następującéj: 1) każdy zamiejscowy uczeń powinien być poruczony zdatnemu dozorcy, którego nazwisko ma być podane dyrektorowi i który obowiązany jest sumiennie czuwać nad pilnością i obyczajami powierzonego sobie ucznia; 2) każdy zamiejscowy uczeń ma podać dyrektorowi mięszkanie swoje; 3) żadnemu uczniowi nie wolno mięszkać w domu zajezdnym, w oberży, ani stołować się po oberżach, restauracyach i t. p. ani też 4) zmieniać dozorcę lub mieszkanie bez wyraźnego zezwolenia dyrektora.

D. Dnia 4 marca przesłane zostało dyrektorom rozporządzenie ministeryalne z dnia 24 lutego, które na komisye egzaminacyjne abituryenckie wkłada obowiązek, aby uczniów chcących jakimkolwiek sposobem dopuścić się oszukaństwa przy piśmiennym lub ustnym egzaminie, natychmiast wykluczeniem z egzaminu karały.

E. Dnia 12 kwietnia udzielony był reskrypt ministeryalny według którego na początku i na końcu feryi ma się uważać, aby uroczystość dni niedzielnych i świątecznych nie była nadwerężana ze strony uczniów przez odbywanie podróży do domu lub do szkół. *)

F. Pod dniem 2 maja nakazano dyrektorowi gimnazyum Maryi Magdaleny, aby z powodu otworzyć się mającéj od ś. Michała 1853 r. miejskiéj realnéj szkoły w Poznaniu, znieść klasy realne i połączyć kilka klas równoległych.

G. Pod dniem 9 maja rozporządzono aby w przyszłym roku szkolnym przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny klasy szósta, piąta, czwarta i pierwsza były pojedyncze, klasy zaś druga i trzecia podwójne; tudzież aby nowych uczniów z powodu tego że już obecnie klasy są przepełnione, tylko do klasy szóstéj na śty Michał przyjmować, w czém młodzież miejscowa pierwszeństwo ma mieć przed zamiejscową.

H. Pod dniem 7 czerwca nadesłane zostało władzom gimnazyalnym rozporządzenie naczelnego prezesa, według którego starający się o stypendium w celu poświęcenia się teologii katolickiéj do naczelnego prezesa zgłaszać się mają. **)

I. Pod dniem 9 czerwca przypomniano rozporządzenia ministeryalne z lat 1825 i 1828, na mocy których uczniowie czterech klas wyższych aż do kl. III. włącznie, skoro po dwuletnim pobycie w jednéj klasie nie uzyskają promocyi, mają być z gimnazyów wydaleni. To samo ma nastąpić z uczniami kl. II. którzyby po trzyletnim pobycie w téjże klasie do klasy najwyższéj nie zostali posunięci.

K. Pod dniem 9 września zezwolono, aby chemiczne narzędzia które dla klas realnych gimn. Ś Maryi Magdaleny zakupiono, mającéj się otworzyć realnéj szkole miejskiéj odstąpić.

Wyższa władza zwracała jeszcze uwagę dyrektorów na rozmaite publikacye, mianowicie na mapy starożytnéj jeografii wydawane przez Kieperta w Weimarze, na litografowane przez Loeillot de Mars w Berlinie popiersia naturalnéj wielkości wyobrażające monarchów pruskich od elektora Fryderyka Wilhelma Wielkiego, aż do panujących obecnie N. Pana i N. Pani, na drugie wydanie atlasu fizykalnego Berghausa i t. d.

Odebrali również dyrektorowie zalecenie, aby pilnie przestrzegali by młodzież tytuniu nie paliła.

W jednym programacie (bydgoskim) znajdujemy wzmiankę, że dy-

---

*) Rozporządzenie to wyszło w skutek ponawianych kilkakrotnię przełożeń ze strony duchownych religię po gimnazyach wykładających.

**) Władza duchowna nie przyjmuje tego rozporządzenia.

rekcya gimnazylna odebrała rozporządzenie treści następującéj z daty 16 maja: gdy nadeszło ostrzeżenie, że w niektórych miejscach prowincyi nauki szkolne z powodu udziału profesorów i uczniów w misyach jezuitów w sposób szkodliwy przerwane zostały, wzywa się panów dyrektorów, aby przedsięwzięli stosowne środki dla zapobieżenia wszelkim podobnym przerwom i przeszkodom misyjnym.

Z kronik gimnazyalnych wypisujemy następujące ważniejsze wypadki:

Programat gimn. Maryi Magdaleny.

W skutek ofiar które kasa gimnazyalna celem utrzymania klas równoległych i realnych od lat kilku ponosiła, finansowe względy zmusiły do połączenia już na początku roku szkolnego dwóch klas VI tudzież dwóch klas I. w jednę. Toż samo uczyniono z dwoma klasami V. na Wielkanoc. Na początku roku szkolnego także dwie klasy IV. w jednę połączone będą.

Trzy klasy realne na których utrzymanie w ostatnim roku władze miasta Poznania 800 talarów łaskawie dopłacały, na dniu 24 września 1853 od instytutu odłączono i powstającéj miejskiéj realnéj szkole przekazano, tak, iż w nowym roku szkolnym instytut oprócz klasy VII. tylko 8 klas i oddziałów mieć będzie.

Na Wielkanoc przeniesiono nauczyciela wyższego, inspektora Dra Milewskiego na dyrektora gimnazyum do Trzemeszna, nauczyciela gimn. Berwińskiego tamże, nauczyciela gimn. Dra Ustymowicza do Ostrowa, a kandydata Zaborowskiego do Bydgoszczy; w téjże saméj epoce nauczyciel gimn. Marten z Trzemeszna przeniesiony został do gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny.

Na końcu roku szkolnego przeszli do miejskiéj realnéj szkoły nauczyciele gimnazyalni Dr. Motty, Dr. Szafarkiewicz, Studniarski i Dr. Koehler, w skutek czego powołano napowrot nauczyciela gimn. Dra Ustymowicza z Ostrowa, a do Ostrowa wysłano nauczyciela gimn. Martena.

Dodać jeszcze należy, że kandydat Sosnowski powołany został do Bydgoszczy do szkoły realnéj, a rektor Vanselow który w klasach realnych lekcye języka angielskiego dawał, odtąd nie ma przy gimnazyum zatrudnienia.

Na nabożeństwo misyjne w miesiącu maju przez niemieckich i polskich misyonarzy w miejscu odprawiane, o ile po za godziny szkolne przypadało, uczęszczali uczniowie z wielką gorliwością i zbudowaniem.

Dyrektor dla słabości jeździł w czerwcu do Karlsbad. Po powrocie tak był cierpiący, że za upoważnieniem władzy podzielić się musiał zatrudnieniami z profesorem Wannowskim.

Piąta część uczniów już to całkiém, już to od połowy opłaty szkolnéj była uwolniona. Z trzech klas wyższych 60 uczniów którzy teologii poświęcić się zamierzają, znalazło pomieszczenie w alumnacie, tudzież 11 uczniów w konwikcie Szołdrskich. Towarzystwo pomocy naukowéj dosyłało opłatę szkolną za pewną liczbę uczniów i wspierało ich nadto, opłacając za nich stół, stancyą i kupując im książki i przyodziewek. Stypendyum Mielżyńskiego kandydatowi medycyny Stanisławowi Okoniewskiemu jeszcze na rok jeden udzielono.

W ciągu roku umarło dwóch uczniów instytutu.

Programat Trzemeszeński.

Kandydatowi wyższego stanu naucz. p Przyborowskiemu pozwoliła na dniu 7 października 1852 król. prow. rada szkolna odbywać w Trzemesznie rok proby.

Po ukończonym na dniu 2 marca egzaminie dojrzałości nastąpiła wizyta gimnazyum przez król. radzcę regencyjnego i szkol. Dra Brettnera.

Na Wielkanoc opuścili instytut nauczyciel wyższy Dr. Piegsa i nauczyciel gimn. Tschackert, oba powołani do Ostrowa, pierwszy na pierwszą, drugi na trzecią posadę nauczyciela wyższego; odszedł także kandydat Marten po ukończeniu roku proby do gimn. Maryi Magdaleny.

Dnia 5 kwietnia nastąpiła przez komisarza krol. rady szkolnéj radzcę Dra Brettnera uroczysta instalacya teraźniejszego dyrektora.

Z początkiem półrocza latowego otrzymał drugą posadę nauczyciela wyższego przeniesiony z Ostrowa naucz. wyższy Dr. Szostakowski. Trzecia i czwarta posada poruczone zostały komisarycznie naucz. gimn. Molińskiemu i przeniesionemu z Ostrowa nauz. gimn. Dr. Sikorskiemu.

Posady 2ga, 3cia i 4ta naucz. gimn. dostały się komisarycznie intermistycznym nauczycielom gim. Kłosowskiemu, Jakowickiemu i przeniesionemu z Poznania Berwińskiemu.

Dnia 1 kwietnia rozpoczął za rozporządzeniem król. rady szk. kandydat wyższego stanu naucz. Karol Szymański swój rok proby.

Od Świątek zaprowadzona znowu została nauka rysunków, która od kilku lat nie była udzielana. Udziela tego przedmiotu Dr. Szostakowski.

Co cztery miesiące chodzili katoliccy uczniowie raz do spowiedzi i komunii ś.

Z 451 uczniów placiło połowę szkolnego 138 a 122 było od opłaty zupełnie wolnych. W alumnacie Kosmowskiego miało 18 uczniów wolne utrzymanie, a 40 na alumnacie duchownym odbierało miesięcznie po 4 lub 3 talary wsparcia. Przewielebna kapituła gnieźnieńska udzielała wielu potrzebującym uczniom znaczne stypendya, a towarzystwo pomocy naukowéj wspierało 4 uczniów.

W ciągu roku nikt nie umarł. Dwóch uczniów umarło w czasie feryi.

Programat Ostrowski.

Dnia 14 i 15 marca odbył wizytę w gimnazyum radzca Dr. Brettner.

Dnia 11 kwietnia zaszczycił swą przytomnością instytut biskup Dr. Freimark i przysłuchiwał się lekcyom religii ewangelickiéj we wszystkich klasach.

W skutek śmierci naucz. wyższ. Peterek i wystąpienia naucz. gimn. Dr. Morowskiego, który w Tarnowie w Galicyi objął miejsce nauczyciela wyższ., lekcye przez obu dawane podzielone zostały aż do Wielkiéjnocy pomiędzy pozostałych nauczycieli. Nadto powołano do Trzemeszna naucz. wyższ. Dr. Szostakowskiego i naucz. pomocn. Dr. Sikorskiego, a naucz. pomocn. Dr. Goerlitz uzyskał w Leobschütz w Szlązku miejsce naucz. etatowego. Na ich miejsce od W.-Nocy powołani zostali z Trzemeszna naucz. wyższy Dr. Piegsa i naucz. wyższy Tschackert, z Poznania naucz. gimn. Dr. Ustymowicz, nadto przekazano zakładowi kandydatów Dra Ławickiego i Łukowskiego.

W końcu każdego ćwierćrocza bywali uczniowie u spowiedzi i komunii świętéj.

Dnia 30 marca przystąpiło 30 uczniów do pierwszéj spowiedzi.

Z misyi którą w końcu czerwca ojcowie Towarzystwa Jezusowego w Ostrowie odprawili, mogli także uczniowie korzystać, gdyż nauki dla nich przeznaczone miewane były w czasie wolnym od nauk szkolnych. „Oby tę gorliwość, mówi programat, z jaką uczniowie nasi niezaniedbu„jąc bynajmniéj innych swoich obowiązków, na owe prawdziwie budu„jące nabożeństwa uczęszczali, błogie uwieńczyły skutki; oby ta łaska „boska udzielona w Sakramentach śś. na długo żywą i czynną okazy„wała się ku doczesnemu i wiecznemu ich zbawieniu."

W ciągu roku dwóch uczniów umarło.

Programat Leszczyński.

Z rozpoczęciem roku szkolnego kandydat zawodu nauczycielskiego p. Pohl został wezwany do gimnazyum Fryderyka Wilhelma.

Po wakacyach letnich wystąpił z koła nauczycielskiego dla starości nauczyciel rysunku p. Arndt, który 29 lat w instytucie urzędował.

Po Nowym roku opuścił gimnazyum nauczyciel religii ks. Duliński wezwany na regensa seminaryum duchownego w Gnieźnie.

Za to przybył na Wielkanoc r. 1852. nauczyciel p. Gustaw Stange z Sax-Meiningen i odtąd udziela śpiewów, historyi naturalnéj i jeografii.

W tymże samym czasie zaczął pastor przy kościele Śgo Jana pan Frommberger religii ewangelickiéj w jednéj klasie dawać.

Po wakacyach letnich został p. Ferdynand Gregor na nauczyciela rysunków powołany.

Na Śty Michał zaczął pastor przy kościele Śgo Krzyża p. Petzold religii ewangelickiéj w dwóch klasach udzielać, gdy wprzody do dostarczenia potrzebnych ku temu środków gmina tegoż kościoła legatem się zobowiązała.

Wsparciami z tak nazwanego funduszu nagród, uwolnieniami od opłaty szkolnego, zaopatrywaniem w książki szkolne z przeznaczonéj ku temu biblioteki, zarządzano zwykłym trybem na korzyść uboższych.

Nadto książę ordynat Sułkowski przeznaczył z własnego popędu fundusz coroczny sto talarów, które częścią na rozdzielanie nagród, częścią na wsparcia przeznaczone zostaną. Nauczyciele mają wybierać kandydatów i wybór księciu do zatwierdzenia przedstawiać.

Programat Bydgoski.

Dnia 25. października umarł nauczyciel Sadowski licząc lat 56. Zmarły urzędował przy instytucie od jego założenia w r. 1817., dawał rysunków, śpiewów i kaligrafii, przewodniczył w ćwiczeniach gimnastycznych a w końcu uczył rachunków początkowych. Zostawił w biedzie rodzinę dla któréj dyrektor gimnazyum zebrał w Bydgoszczy 345 tal. składki.

Na końcu zimowego półrocza opuścił zakład nauczyciel wyższy Krüger, powołany na dyrektora nowo założonéj szkoły realnéj we Wschowie. Od lat 7½ wykładał on matematykę i nauki przyrodzone.

Kandydat Böthke oddalił się po ukończeniu roku proby.

Godziny zmarłego Sadowskiego podzielone zostały między kilku nauczycieli. Nauczycielem rysunku został malarz Triest.

W miejsce wyższego nauczyciela Krüger powołany został pomocn. nauczyciel z Wittenberga Heffter.

Rozporządzeniem ministeryalném z 19. kwietnia opłata szkolna podniesioną została z 14 tal. na 16 dla nieuwolnionych, z 7 na 8 dla uwolnionych w połowie.

Odwiedził instytut biskup Dr. Freimark.

Katolikom wykładał religię proboszcz Turkowski.

Nauka języka polskiego nie jest obowiązująca, zależy od woli rodziców czy uczniowie mają ją pobierać czy nie. Wykłada Dr. Hoffmann po dwie godziny tygodniowo w trzech oddziałach.

Stowarzyszenie ku wsparciu biednych uczniów zebrało w r. 1852. 178 tal., wydało 197 tal. Pięciu primanerów dostało stypendya po 20 talarów. Resztę wydano na jednę jednorazową pomoc i na zakupienie książek.

Stypendyum koronowskie 50 tal. zostało podzielone między dwóch uczniów katolików.

W ciągu roku umarło czterech uczniów, z tych trzech na silnie grasującą szkarlatynę.

Programat gimnazyum Fryderyka Wilhelma.

Rok szkolny rozpoczął się 19. kwietnia 1852 roku.

Od Wielkiéjnocy otworzona została prima realna, w któréj godziny rozebrali między siebie profesorowie zakładu. Oprócz tego nauka języka francuzkiego powierzona została nauczycielowi Dubied, a nauka języka polskiego nauczycielowi Wolińskiemu. Gdy nauczyciel Dubied dla słabości zdrowia odjechał, zastąpił go nauczyciel Favre.

Także na Wielkanoc przybyli jako nauczyciele do zakładu kandydat Pohl z Leszna, Dr. Jahns ze szkoły realnéj z Krotoszyna i Dr. Blindow z Cylichowy.

W drugiém ćwierćroczu letniego kursu przeszkodziła mocno naukom panująca w Poznaniu cholera. Trzech uczniów umarło na tę chorobę. Wielka niedogodność wyniknęla z tego, że gdy w drugim szkolnym budynku pokazała się zaraza, pomieszczone tam oddziały trzeba było do gimnazyalnego domu przenieść.

Dnia 30. paźdz. obchodzili wszyscy uczniowie ewangelickiego wyznania uroczystość reformacyi. Przy téj sposobności opowiedział im dyrektor o ważności téj uroczystości w dzisiejszych czasach i o położeniu reformowanego kościoła.

Rada miejska Poznania oprócz dawniéj przyznanych 600 tal. na utrzymanie klas realnych, ofiarowała jeszcze 1000 tal. pomocy na rok jeden (21. czerw. 1852).

Dla pewnéj liczby ubogich uczniów zakupiono książki z procentu od kapitału Ahlfengera.

Oprócz zmarłych trzech uczniów na cholerę, straciło jeszcze gimnazyum w ciągu roku trzech innych.

Tyle z pojedynczych kronik.

Wspomnieć jeszcze wypada, że każdy programat wzmiankuje o odbytéj majówce.

Co się tyczy języka polskiego w programatach musimy znowu wyrazić użalenie, że dyrektorowie których nazwiska pozamieszczane są na końcu, nie szanują bardziéj dostojności mowy krajowéj. Te chropowate i niedbałe tłómaczenia z niemieckiego są zaiste niemałą zniewagą, zniewagą jakiéjby się ludzie naukowi dopuszczać nie powinni.

Jeszcze jedna uwaga. Temata do wypracowań piśmiennych w gimn. Maryi Magd. i Trzemeszeńskiém, gdyż inne swoich nie podały, były o wiele zatrudne, dotykały bowiem najgłębszych kwestyi literackich i historycznych. Jakże młodzież może podobnym zadaniom podołać? Pono takie nasuwanie tematów wielkiéj wagi zdziera urok z kwestyi naukowych, często odstręcza młode umysły, zawsze ogólnikom i pospolitości wrota na oścież otwiera.

Co naprzykład uczniowie gimnazyalni są w stanie powiedzieć o następującym przedmiocie: *Z filozofów Zygmuntowskiego wieku jakieby można wywieść znamiona dla filozofii narodowéj*, albo *Quelle a èté l'influence de Voltaire sur la nation francaise.*

— Są znowu zadania co nieprzystoją młodemu wiekowi. Zadanie: *Ludzie z najlepszéj rzeczy złą uczynić umieją*, raczéjby się jakiemu staremu mizantropowi niźli gimnazyastom nadało.

Wiadomość o gimnazyum w Chełmnie przez ciąg roku szkolnego $185\frac{2}{3}$.

Programat chełmińskiego gimnazyum obejmuje interesującą rozprawę nauczyciela Węclewskiego pod tytułem: *Ueber das polnische Lautsystem.* Wiadomości szkolnych udziela w językach niemieckim i polskim.

Gimnazyum które na Wielkanoc 1852 r. miało tylko dwóch abituryentów, liczyło ich na ś. Michał pięciu, a w lipcu 1853 r. dziewięciu.

Między pięcioma Święto-Michalskimi było czterech katolików, jeden starozakonny: dwóch Polaków, trzech Niemców. Jeden udał się do seminaryum katol. w Pelplinie, jeden na naukę teologii kat. do Wrocławia, jeden poświęcił się prawu, jeden filologii i jeden medycynie.

Z dziewięciu ostatnich było sześciu katolików Polaków, trzech ewangelików Niemców. Trzech udało się do seminaryum katol. w Pelplinie, jeden na naukę teologii do Wrocławia, czterech poświeciło się prawu lub administracyi, jeden medycynie.

Przy końcu przeszłego roku szkolnego liczyło gimnazyum 311 uczniów, z tych odeszło 33, nowo przyjęto 96, tak że w ciągu roku szkolnego w lekcyach brało udział 374, którzy tak się na klasy dzielili:

I.	II. *a* i *b*	III. *a* i *b*	IV.	V.	VI.	Razem
36.	59.	83.	73.	55.	68.	374.

Z tych odeszło 24, oddalono 3, umarło 3; przy końcu roku szkolnego 29 lipca 1853. znajduje się 350 uczniów, najwyższa liczba od czasu założenia gimnazyum.

Wkrótce po zakończeniu ostatniego roku szkolnego umarli na cholerę dnia 11 sierpnia 1852 r. ks. licencyat Antoni Knaft nauczyciel religii (ur. 1814. w W. Ks. Poznańskiem, wykształcony w Wrocławiu i Monasterze, przy gimnazyum od r. 1844.) i dnia 24 sierpnia naucz. gimn. Wilhelm August Lilienthal.

Z początkiem roku szkolnego przybył p. August Wentzke nauczyciel z Gliwic by zastąpić p. Dra Wesener przeniesionego do Koblencu. Ks. August Behrendt objął równocześnie miejsce nauczyciela religii w skutek rozporządzenia przewiel. konsystorza biskupiego. Oprócz tego 1go października pomnożył liczbę nauczycieli p. Herman Robert Altendorf nauczyciel z gimnazyum w Reklingshausen.

Dla cholery rok szkolny dopiero 23 września 1852 przyjęciem nowych uczniów rozpoczęto.

Do spowiedzi i komunii ś. uczniowie trzy razy w tym roku przystępowali. W niedzielę Judica uczniowie razem z nauczycielami przystąpili do stołu Pańskiego. Dnia 25 czerwca 27 uczniów pierwszy raz komunię ś. przyjęło.

Nauka cierpiała przez częste choroby nauczycieli. Gdy na wstawienie dyrektora kandydat p. Laskowski przyjęty został, oddano mu całą naukę historyi naturalnéj i w części matematykę.

Od 17 stycznia p. pastor Leyde poprzestał dla słabego zdrowia udzielać religii ewangelickiéj. Od Wielkiéjnocy daje jéj p. Dr. Märkel nauczyciel przy miejscowym korpusie kadetów.

J. W. minister spraw duchownych na przedstawienie dyrektora udzielił nauczycielowi wyższ. Braun tytuł *profesora*.

Dnia 9 czerwca odbyła się majówka na kępę.

W kwestyi nowych budynków szkolnych tak się programat wyraża:

„Co się tyczy wybudowania naszego gimnazyum i w tym roku liczne „odbyły się narady. Spodziewać się należy, że w przyszłym roku zaradzi „się gwałtownéj potrzebie, ponieważ nie mamy ani dosyć klas ani dosyć ob- „szernych i już będziemy musieli w tym roku stancye na pojedyncze oddziały „po za gimnazyum nająć.“

Czytelnia polska uczniów pomnożyła się z darów; czytelnia niemiecka głównie przez składki uczniów.

Przewielebny konsystorz biskupi udzielił z dobrowolnych składek szanownego duchowieństwa dyecezyi chełmińskiéj 9 uczniom klas wyższych wsparcie w sumie 147 tal. 4 fen.

Towarzystwo pomocy naukowéj udzieliło 22 uczniom wsparcia 264 tal., od 1 stycznia opłacało szkolnego co kwartał 25 tal. 15 sgr. za uczniów ubogich i akademikom byłym uczniom chełmińskim 540 tal. na utrzymanie dawało. Prócz tego na zakupienie książek dla ubogich uczniów wyznaczyło 15 talarów.

Legat ś. p. Radzieckiego (rocznie 50 tal.) pobierał Piotr Bolumieński student medycyny w Królewcu.

Uczniów ubogich wspierano jeszcze pieniędzmi lub wolnemi stołami, a w chorobie lekarze udzielali im bezpłatną pomoc.

Dyrektorem gimnazyum w Chełmnie jest Dr. Łożyński.

Walne zebranie Towarzystwa Naukowéj Pomocy w Poznaniu i Sprawozdanie Dyrekcyi za rok od ś. Jana 1852 *do ś. Jana* 1853.

Dnia 20 grudnia odbyło się w Bazarze w Poznaniu zwykłe walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowéj.

Posiedzenie zagaił zastępca prezesa p. Cegielski.

Mowa p. Cegielskiego zyskała jak najpochlebniejsze przyjęcie; niemniéj pozwolimy sobie kilka krótkich nad nią uwag.

P. Cegielski wynurzył na wstępie żal że się mało osób zgromadziło. Nic słuszniejszego. Wszakże zamiast ogólnie skarcić tę naganną obojętność, zwrócił się szczególniéj przeciwko majętniejszym obywatelom.

„W przerzedzonych rzędach zebranych członków powiedział, *) naj„mniéj podobno uderza brak licznéj reprezentacyi ze strony tych obywateli, „których stanowisko społeczne i majątkowe najwyraźniejsze ma powołanie do „reprezentowania towarzystwa dobroczynnego jakiém jest towarzystwo pomocy „naukowéj. Nie bez żalu i obawy nastręcza się ta myśl, że w téj klasie „obywateli, która niegdyś pod silną wolą założyciela towarzystwa hojnie je „wspierała i reprezentowała licznie i ochoczo jego interes, zajść musiało „przesilenie celom towarzystwa mniéj przychylne.... Bo téż nie bez powodu „podobno dostrzeżono, że jak niedawno temu w gruntownéj nauce i praw„dziwéj oświacie młodzieży najpewniejszą upatrywano rękojmię szczęścia kra„ju, tak po dziś dzień niemało już jest takich, którzy w nauce i oświecaniu „surowych umysłów uboższéj młodzieży podejrzliwie wyszukują podnietę do „wyższych i nienasyconych pretensyi w społeczeństwie, a tém samém jeźli „nie zgubę radzi widzieć zamiast zbawienia w popieraniu oświaty, to przy„najmniéj dobrowolnie podawany środek do wychowywania malkontentów a więc „nieprzyjaciół istniejącego porządku rzeczy.“

Tu mowca wziął obronę oświaty, ciągle jakby stojącym naprzeciw siebie kontradycyentom odpowiadając.

Przywykliśmy w p. Cegielskim szanować męża niepospolitéj odwagi cywilnéj, przeciwnika łatwych tematów, dla tego nas mowa jego przykro dotknęła. Nie jakiś systemat fałszywie konserwatorski, ale gruby egoizm jest powodem, że wielu obywateli usunęło się od składek na towarzystwo; jeźli zaś jeden lub drugi złą wolę swoją chciał wywodem niebezpieczeństw oświa-

*) Mowę p. Cegielskiego wydrukowało pismo *Szkoła Polska*, poszyt VIII. str. 398.

ty zasłonić, toć pono przyzwoita jest zostawić mu odpowiedzialność osobistą zdania, a jeszcze przyzwoitsza kapryśnego wybryku dyskusyą nie zaszczycać. Zresztą któż dotąd najżywszy udział w losach towarzystwa bierze? Niezawodnie obywatele ziemscy, nie wchodzimy w to czy możniejsi czy mniéj zamożni, bo tu granica trudna do zakreślenia, którzy śmiało utrzymujemy dziewięć dziesiątych całkowitego przychodu składają. Nawet na walném zebraniu obywatele wiejscy znajdowali się w znacznéj większości.

Powtarzamy, z żalem ujrzeliśmy głos takiego szanownego obywatela jak p. Cegielski, łączący się do choru pospolitych narzekań, które zakrywają głąb rzeczy, zbijają umysły z toru niejednéj dobréj woli, odwagę odejmują, a nieudolności i lenistwu dostarczają wymówek.

Gdy p. Cegielski przemowę swoją skończył, wybrano hr. Tytusa Działyńskiego na przewodniczącego, a syndyka Wegnera na sekretarza, zaczém p. Anastazy Radoński sprawozdanie odczytał.

Gdy przyszła koléj na wnioski, tylko pomniejsze pojawiły sie kwestye.

Od dyrekcyi oświadczono, że ks. prałat Brzeziński złożył urząd kasyera.

Sześciu członków dyrekcyi wystąpiło w skutek losowania; czterech z nich na nowo powołano, zaś w miejsce p. Franciszka Czapskiego członka zamiejscowego i ks. Prusinowskiego członka miejscowego który się z Poznania oddalił, wybrani zostali p. Tytus Działyński i syndyk Wegner.

Ze Sprawozdania wyjmujemy co następuje:

Przystępując do dorocznego sprawozdania z dwunastego roku dobroczynnego działania towarzystwa pomocy naukowéj, z czynności dyrekcyi zaszczyconéj towarzystwa zaufaniem i owoców wspólnego poświęcenia, ma sobie dyreckya za obowiązek tak w własném jako też w wychowańców towarzystwa imieniu na samym wstępie wynurzyć ogółowi członków szczere i rzetelne podziękowanie za nieustającą gorliwość w poświęceniu obywatelskiém, które lat już dwanaście téj szlachetné instytucyi istnieć i kwitnąć pozwoliło, i tém samém niechybną dało rękojmię, że żadne wpływy czasowe trwałości jéj podkopać, a tém mniéj upadku jéj sprowadzić już nie zdołają. Przetrwało to towarzystwo wiele klęsk materyalnych i przesileń majątkowych, przetrwało kilka burzy politycznych, przetrwało nareszcie wiele zmian różnych mniéj lub więcéj jemu przychylnych stronnictw; jak gdyby złoto z ognia probierczego wyszło i stoi na jawie, szczycąc się powszechném zaufaniem Charakter ten bez zmazy i nieufności nadaje mu wspólny wszystkim interes oświaty i moralności, który to interes był, jest i będzie głównym i celnym towarzystwa zamiarem.

Do wynurzonych cotylko słów wdzięczności miło nam jest dorzucić w tym roku pewniejszą nieco téjże wdzięczności rękojmię w ogłoszonych w ciągu tego roku wykazach młodzieży tak wspieranéj w latach od ś. Jana 1849 do ś. Jana 1853, jako też wykształconéj całkowicie lub częściowo funduszami towarzystwa przez przeciąg lat od roku 18$\frac{4}{4}\frac{1}{2}$ do ś. Jana 1851 i rozesłanych w stosownéj liczbie do komitetów. Wykazy te składają naoczne i numeryczne dowody z owoców zebranych z pola ofiar obywatelskich i przekonywają każdego, że tak znaczna liczba uzdatnionéj i po społeczeństwie Księstwa rozrzuconéj młodzieży dostateczném jest zabezpieczeniem korzystnego użytku wspólnych a licznych funduszów.

Poniżéj następujące sprawozdanie wykazuje towarzystwu tak stan funduszów z ubiegłego roku od ś. Jana 1852 do ś. Jana 1853, jako też czynności dyrekcyi i komitetów, kreśląc niemniéj ogólny obraz rezultatów w tym roku osiągniętych. Odliczając małe przerwy w czynnościach dyrekcyi spowodowane dłuższą nieobecnością kilku miejscowych członków w porze latowéj, stawa dyrekcya przed walném zebraniem towarzystwa z tém zaręczeniem, że i w tym roku dopełniała obowiązków swoich sumiennie i w miarę sił swoich. Tém bardziéj żałować musi, że o małéj tylko liczbie komitetów toż samo złożyć może świadectwo. Kilka komitetów celowało w tym roku

gorliwością w działaniu i regularnością w posiedzeniach i raportach; wiele innych ledwo kiedy niekiedy dawało znak życia; są jeszcze powiaty, w których na żaden sposób sformować komitetów dyrekcyi się nie udało. Smutne to jest i dobru towarzystwa nader dotkliwe zjawisko, gdyż doświadczenie aż nadto wyraźnie stwierdziło, że żywy udział i regularność w opłacaniu składek zawsze w parze idą z czynnością komitetów.

Nie zechce tego towarzystwo włożyć na karb mniéj dobréj woli lub obojętności dla obowiązku włożonego na dyrekcyą uchwałą walnego zebrania z roku 1851, jeżeli i w tym roku jeszcze nie jest taż dyrekcya w stanie złożyć wykazu zaległości składek z dwóch lat ubiegłych. Poczuwając się zawsze do skrupulatnego wypełniania uchwał walnego zebrania, uważamy się za usprawiedliwionych z niezadosyć-uczynienia rzeczonéj uchwale przez wielkie i prawie nieprzezwyciężone trudności, jakie się w téj pracy objawiły. Częste przesiedlania składkujących z powiatu do powiatu, nieuiszczanie się w terminach, a nawet latach właściwych, niedokładnośc zaciągania składek i rozkładania ich między termina właściwe, wszystko to razem sprawia, że książki komitetowe trudno a prawie niepodobno sprowadzić do jedności z książkami głównemi. Trudności te są tak wielkie, że dyrekcya zwątpiła prawie o możności doprowadzenia tych wykazów do skutku w takiéj ścisłości, jakiéj formalność wymaga; wszelkie dotychczasowe usiłowania kalkulatury pokazały się dotąd niedostateczne.

Dyrekcya składała się w roku bieżącym z następujących osób: 1) z Mielżyńskiego Macieja, jako prezesa. — 2) Dra Cegielskiego, jako zastępcy prezesa. — 3) Ks. prałata Brzezińskiego, jako sekretarza i podskarbiego. — 4) Czapskiego Franciszka. — 5) Cieszkowskiego Augusta. — 6) Ks. regensa Janiszewskiego. — 7) Łaszczewskiego Feliksa. — 8) Dra Mateckiego. — 9) Dra Motty. — 10) Ks. Dra Prusinowskiego. — 11) Potworowskiego Gustawa. — 12) Radońskiego Anastazego. — 13) Szułdrzyńskiego Józefa. — 14) Wannowskiego profesora.

Posiedzenia dyrekcyi zwyczajne odbywały się co czwartek po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca, nadzwyczajne zaś w miarę potrzeby.

Posiedzeń takowych odbyła dyrekcya w bieżącym roku w ogóle 31.

Dziennik registratury obejmował przez rok bieżący 990 numerów.

Akt ogólnych, szczegółowych i osobistych było podług sprawozdania z roku $18\frac{51}{52}$ w ogóle 1043, w ciągu roku $18\frac{52}{53}$ przybyło tychże 49, było ich więc w końcu roku składkowego $18\frac{52}{53}$ ogółem 1092.

W ciągu roku składkowego $18\frac{52}{53}$:

1) Złożył popis na doktora lekarskiego stypendyat - - - - - - - - 1.
2) Złożył popis na auskultatora sądowego - - - - - - - - - - - 1.
3) Przeszedł z uniwersytetu do seminaryum duchownego w Poznaniu - 1.
4) Ukończyło studia akademickie stypendyatów - - - - - - - - - 5.
5) Przeszło z tercyi lub wyższych klas gimnazyalnych do alumnatu młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego - - - - - - - - 3.
6) Złożyło popis na nauczycieli elementarnych stypendyatów - - - - 28.

Z tych otrzymało świadectwo:

6ciu z Nr. I.,
15tu z Nr. II.,
7miu z Nr. III.

Dochód kasy towarzystwa wynosił:

a) ze składek bieżących i zaległych - - - - -	5335 tal.	7 sgr.	10 fen.
b) z nadzwyczajnych dochodów - - - - - - -	1017 „	2 „	— „
Ogólnie -	6352 tal.	9 sgr.	10 fen.
Wydatku zaś było według poniżéj umieszczoneg o wykazu -	5914 „	16 „	5 „
Pozostało się zatém w zasobie - - - - - - - - - -	437 tal.	23 sgr.	5 fen.

Oprócz tego w listach zastawnych W. Ks. Poznańskiego $3\frac{1}{2}$ procentowych 2060 talarów.

Wykaz dochodów ze składek od 1. lipca 1852. do ostatniego czerwca 1853.

Nr. kolej.	Z Powiatów.	Ilość przychodu Tal	sg	fn	Nr. kolej.	Z Powiatów.	Ilość przychodu Tal	sg	fn
						Z przeniesienia . .	3142	20	—
1	Babimostskiego	400	—	—	15	Odolanowskiego	107	7	10
2	Bukowskiego	202	—	—	16	Ostrzeszowskiego	57	15	—
3	Bydgoskiego	88	—	—	17	Pleszewskiego	10	—	—
4	Chodzieskiego	89	22	6	18	Poznańskiego	50	—	—
5	Czarnkowskiego	41	—	—	19	Poznania z lew. strony Warty	311	20	—
6	Gnieźnieńs. i miasta Gniezna	201	15	—	20	- z prawéj - -	34	5	—
7	Inowrocławskiego	863	—	—	21	Szamotulskiego	81	—	—
8	Kościańskiego	442	22	6	22	Średzkiego	158	—	—
9	Krobskiego	4	—	—	23	Śremskiego	739	5	*)
10	Krotoszyńskiego	143	5	—	24	Szubińskiego	10	—	—
11	Międzychodzkiego . . .	322	5	—	25	Wągrowieckiego	141	15	—
12	Międzyrzeckiego	18	—	—	26	Wschowskiego	122	10	—
13	Mogilnickiego	75	15	—	27	Wyrzyskiego	370	—	—
14	Obornickiego	251	25	—		Do tego dochód nadzwycz.	1017	2	—
	Do przeniesienia . .	3142	20	—		Razem . . .	6352	9	10

Wykaz szczegółowy wydatków w roku 18$\frac{52}{53}$.

		Tal	sg	fn			Tal.	sg	fn
	Dla uczniów:								
1	na Uniwers. w Berlinie –	295	—	—		Z przeniesienia – –	5396	27	—
2	„ w Wrocławiu	2022	—	—	13	na opłatę szkolną dla uczn.			
3	„ w Monasterze	300	—	—		Gym. ś. M. Magd w Pozn	148	12	6
4	w Gym. ś. M. Magd. w Pozn.	839	10	—	14	na opłatę szkol dla ucznia			
5	„ w Lesznie – – –	413	—	—		Gym. Fryd Wilh. w Pozn.	8	15	—
6	„ w Trzemesznie –	176	—	—	15	na materyały piśm. dla Dy-			
7	„ w Ostrowie – –	321	—	—		rekcyi Towarzystwa - -	1	9	—
8	w Sem. Naucz. w Poznaniu	643	27	—	16	na pensye dla kancelistów			
9	„ „ w Paradyżu	132	—	—		Dyrekcyi - - - - - -	120	—	—
10	do wyż. przemysł, spos. się	220	—	—	17	na pensyę dla woźnego Dy-			
11	na oporządzenie uczn. Gym.					rekcyi - - - - - -	36	—	—
	ś M Magd. w Poznaniu –	24	5	—	18	na opłatę portorium za o-			
12	na oporząd. dla młodzieńca					brębem W. Ks. Poznańs.	1	20	—
	uczącego się rzemiosła –	10	15	—	19	na wydatki nadzwyczajne	201	22	11
	Do przeniesienia – –	5396	27	—		Razem – –	5914	16	5

Lista Stypendyatów w roku 18$\frac{52}{53}$.

Nr. kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 18$\frac{51}{52}$ pozost. stypendyat.	W ciągu roku 18$\frac{52}{53}$. przybyło	ubyło	pozost. w koń roku	Uwagi.
1	Na Uniwersytecie w Berlinie [1]) - - - - -	3	2	4	1	Uwagi zamieszczone w odsyłaczach na następ stronnicy
2	Na Uniwersytecie w Wrocławiu [2]) - - - -	19	5	7	17	
3	Na Uniwersytecie w Monasterze – – – – –	—	2	—	2	
4	W Gymnazyum ś M Magdaleny w Poznaniu [3])	23	10	22	11	
5	W Gymnazyum w Lesznie [4]) – – – – – –	9	4	3	10	
6	W Gymnazyum w Trzemesznie [5]) – – – –	4	2	2	4	
7	W Gymnazyum w Ostrowie [6]) – – – – –	8	1	4	5	
8	W Seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu [7])	45	23	30	38	
9	W Seminaryum nauczycielskiém w Paradyżu [8])	6	5	5	6	
10	Do wyższego przemysłu sposobiących się [9])	3	1	2	2	
11	Rzemiosł się uczących – – – – – – – –	1	—	—	1	
	Razem – – –	121	55	79	97	

*) W téj summie zawarta składka jednorazowa p. Rogera hr. Raczyńskiego 500 tal.

Proces Przeglądu.

W dniu 4tym stycznia b. r. od godziny 10 zrana do wpół do 1wszéj z południa toczyła się przed sądem kryminalnym poznańskim w obec licznie zgromadzonych słuchaczów, sprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Przeglądu* księdzu profesorowi Doktorowi Respądkowi. Powód do procesu dała rozprawa *o Konserwatorstwie w Polsce*, zamieszczona w Vtym poszycie (półrocze II. 1853) naszego pisma, który to poszyt zatrzymany został.

Ponieważ ks. prof. Dr. Respądek powtórzył ustnie, co już był dawniéj oświadczył protokularnie, że autora rzeczonego artykułu nie wymieni i wszelką odpowiedzialność bierze na siebie, przeczytał prokurator królewski, p. Knebel, skargę, w któréj całą rozprawę wystawił jako ubliżającą rządowi, azatém wykraczającą przeciw §§. 100 i 101 prawa karnego; w szczególności przytoczył dwa miejsca, jak się wyraził, przekręcające prawdę i mogące zakłócić pokój publiczny mieszkańców państwa. Pierwsze z nich na stronie 5téj brzmi jak następuje: „Wiek XVIII. był epoką wielkiego upadku wiary katolickiéj na zachodzie Europy, a tém samém poniżenia potęgi politycznéj katolickich narodów. Natomiast i właśnie dla téj saméj przyczyny była to pora olbrzymiego wzrostu najzaciętszych katolicyzmu wrogów: Anglii, Prus i Rosyi.“ Drugie, głównie inkryminowane (str. 7) opiewa: „dotąd jeszcze Rosya na jedności wiary greckiéj swoję potęgę opiera, a prześladowanie katolicyzmu było aż do naszych czasów cechą polityki pruskiéj.“

Teraz zapytał przewodniczący sądowi oskarżonego: czy w obec takich zarzutów ma co na swoje usprawiedliwienie powiedzieć?

Oskarżony zabrał głos i tak mniéj więcéj obronę swoję przełożył:

„Wysoki Sądzie! Przyznaję fakta ogólnie, zewnętrznie, lecz nie mogę uznać tłómaczenia jakie im nadał pan prokurator królewski. Pan prokurator powiedział, że artykuł wykrzywia prawdę, że uchybia obecnemu rządowi i drażni umysły mieszkańców monarchii. Ja twierdzę przeciwnie. Rozprawa pod zarzutem będąca opowiada spokojnie, oględnie i bez żółci niezbyt dawną przeszłość zachodniéj Europy, a powołując się na historyą, żadnych przystrojeń, żadnych barw obcych nie pożycza. Zamiar autora tak jest wyraźny, tak jasny i godziwy, że nie podobna zarzucić mu celów ubocznych. Bo i czegoż chce pisarz? Oto po prostu wzywa rodaków: aby zamiłowali swe ojczyste podania i czerpali siłę moralną w religii, która sprowadza błogosławieństwo na rodziny i ludy, która była duszą ożywiającą dzieje polskie, pierwiastkiem całego rozwinięcia polskiéj oświaty. Narodowość i religia, wysoki Sądzie, są żywiołami zachowawczemi, żywiołami koniecznemi dla czerstwości każdego społeczeństwa. Na tych dwóch filarach opiera się zawsze pomyślność i zgoda domowa; od nich zależą wszędzie porządek i szczęście publiczne. Jeżeli

---

Uwagi odnoszące się do poprzedniéj stronnicy.

[1]) 2 ukończyło studia. 1 przeszedł do Seminaryum duchownego w Poznaniu. 1 przeniósł się do Wrocławia i tam jest stypendyatem.

[2]) 3 ukończyło studia. 2 przestało być stypendyatami. 1 złożył popis na auskultatora. 1 złożył popis na doktora lekarskiego.

[3]) 3 przeszło na alumnat młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego. 1 opuścił szkoły. 1 przestał być stypendyatem. 17 wsparcie utraciło.

[4]) 3 utraciło wsparcie.

[5]) 2 utraciło wsparcie.

[6]) 1 oddalony ze szkół. 3 utraciło wsparcie.

[7]) 23 złożyło popis na nauczycieli elementarnych. 1 utracił wsparcie. 4 przestało być stypendyatami. 2 opuściło Seminaryum.

[8]) 5 złożyło popis na nauczycieli elementarnych.

[9]) 2 przestało być stypendyatami.

przeto obstajemy za głównemi warunkami wszelkiego towarzystwa, nie pojmuję w czém mogliśmy zawinić. Jako Polacy i katolicy mamy obowiązek bronienia zasadniczych pierwiastków naszego bytu, mamy do tego i prawo, które nie podlega przedawnieniu, bo je głęboko w sercach naszych zapisała natura, bo je uświęcił Pan Bóg, a patent książęcy zaręczył uroczyście. Tylem miał do nadmienienia w kwestyi ogólnéj.

„Co się tyczy szczegołów, mianowicie co się tyczy okresu: „prześladowanie katolicyzmu było aż do naszych czasów cechą polityki pruskiéj,“ na który skarga największy przycisk kładzie, wspomnieć przedewszystkiém muszę, iż sam jego skład gramatyczny zdanie odnosi do przeszłości, nie dotykając koniecznie czasów najświeższych. Za tém prostém znaczeniem przemawiają jeszcze bezpośrednio pierwéj położone wyrazy „dotąd jeszcze Rosya „na jedności wiary greckiéj swoją potęgę opiera“ —, z których nie trudno dojrzeć oczywistego przeciwstawienia równie pod względem formy jako i pod względem znaczenia. Zresztą sąd objawiony jest tylko powtórzeniem utartego pewnika historycznego o walce moralno-politycznych zasad w XVIII stuleciu. Epoka ta tchnęla, jak powszechnie wiadomo, wielką zaciętością przeciw każdéj religii pozytywnéj, a najbardziéj przeciw katolicyzmowi. Popularne podówczas nauki deistów i ateistów jawnie nastawały na kościół i jego instytucye, zaś Prusy, które wtedy wyobrażał Fryderyk II., nie usuwały się zgoła na ostatnią linię bojową. Któż nie wie o bliskich, o serdecznych stosunkach monarchy pruskiego z Wolterem? Dużoby o téj rzeczy powiedzieć można. Co do mnie ograniczę się na przytoczeniu dwóch ustępów z własnéj korespondencyi króla do d'Alemberta, jedynie by pokazać: jak daleko w nieszczęśliwéj owéj epoce posuwano lekceważenie wiary naszéj. Pod d. 27. września 1781 r. pisze Fryderyk do swego przyjaciela: „Stolica śgo Piotra „opierała się na idealnym kredycie watykańskiego banku; lecz weksle, płatne „dopiero na drugim świecie, tracą teraz widocznie na walorze. Kredyt upa„da, a chociaż te symptomata jeszcze nie zapowiadają powszechnego bankru„ctwa, to jednak publiczność przychodzi nieznacznie do lepszego poznania. Po „wielu miejscach ograniczają liczbę mnichów; już chromieją te narzędzia za„bobonów. *Szwajcar raju* pozostanie na przyszłość zwyczajnym tylko bisku„pem rzymskim.“ W innym liście także do d'Alemberta z d. 10. listopada czytamy: „Widzę, iż się już przechadzasz po ruinach guślarstwa; co do mnie „myślę, że jeszcze nie tak bliskie jego zniszczenie. Jeżeli apostolski Józef „wszetecznicę babylońską upokarza, nie sądź, aby to było dziełem filozofii. „Uważaj raczéj krok jego za wstęp do odebrania Ojcu śmu Ferrary. Trzeba „duchowieństwo usunąć z pod zależności od Rzymu, aby nie uderzyło na „gwałt w dzwony przeciw cesarzowi, skoro papieża splądruje. Biskup wie„deński będzie musiał śpiewać *Te Deum*, kiedy jego głowę duchowną będą „wypędzać z Ferrary. Duma i polityka książąt nie zaniedba poniżyć Stolicy „apostolskiéj wszędzie, gdzieby się ona ich interesowi opierała. Z tém wszy„stkiém glupota, łatwowierność i przesądy narodów długo się jeszcze utrzy„mają, podsycane niedorzecznością utartych bajek. Przypomnij sobie, ile wie„ków przetrwało pogaństwo.....“

„Takie nieprzychylne usposobienia, takie jawne niechęci monarchy-literata, musiały mieć złe skutki dla kościoła. Jakoż kościół wiele odtąd ucierpiał. Wspomnę tu najpierwéj zakaz bezpośredniego znoszenia się ze Stolicą apostolską w sprawach nawet duchownych biskupom dany; zakaz, który wedle zasad hierarchii katolickiéj przecina żywotny węzeł wspólności religijnéj — zaczém najjaśniejszy król. Fryderyk Wilhelm IVty cofnął go, zaraz po obję-

ciu rządów. Wymienię jeszcze sekularyzacyą dóbr kościelnych i klasztornych; przekazanie znacznych funduszów katolickich na rzecz zakładów protestanckich; niesłychane zmniejszenie liczby wyższych szkół katolickich, tak dalece, że był czas w W. Ks. Poznańskiém, kiedy nie istniało dla naszéj młodzieży ani jedno gimnazyum czysto katolickie. Przywiodę wreszcie na pamięć prześladowanie dwóch arcypasterzy i posłusznych im kapłanów z powodu kwestyi mięszanych małżeństw. Poprzestaję na wspomnieniu, rozwodzić się nie chcę. To były głośne wypadki, wysoki Sądzie, wypadki prawdziwe, które się z kart historyi nie dadzą wykreślić. Dla tego nie widzę, bym potrzebował prosić o względność i wymiaru ścisłéj sprawiedliwości oczekuję.“

Po téj przemowie oświadczył pan prokurator, że zapewne krótkie okresy szczegółowo przytoczone, nie zaczepiają otwarcie teraźniejszego rządu, lecz że dążność całego artykułu zdradza nienawiść, i może się przyczynić do poważnienia narodowości, tudzież wyznań religijnych w prowincyi.

Oskarżony odparł: Nie mogę przystać na tak ogólny zarzut pana prokuratora królewskiego, proszę go więc o bliższe i wyraźne zformułowanie: w czém właściwie upatrzył przekroczenie prawa.

Pan prokurator zażądał dosłownego przeczytania rozprawy, co skoro za decyzyą sądu przeciw woli obrońcy, chcącego skrócić procedurę nastąpiło, starał się powtórnie udowodnić, że zawarte w niéj wspomnienie rzezi galicyjskiéj i roku 1848, niechętna wzmianka o szerzeniu się niemieckiego żywiołu w W. Księstwie, mianowicie zaś zamiar utrzymania w Polakach nadziei niepodległości Polski, zdolne są wzniecić nieporozumienie pomiędzy dwoma narodowościami. Kończąc wniósł o ukaranie.

Tu zabrał głos obrońca ks. prof. Dr. Respądka p. syndyk Wegner. Odpowiadając na ogólne rozumowanie król. prokuratora wyrzekł stanowczo, że staranie o zachowanie narodowości i nadzieja odzyskania niepodległości ojczyzny są dla Polaków moralną koniecznością, równie jak dla chorego naturalną i konieczną jest myśl i nadzieja odzyskania zdrowia; że nie masz prawa, nawet pruskiego, zakazującego Polakom być i nazywać się Polakami; że natomiast istnieją liczne rozporządzenia, które uszanowanie narodowości polskiéj i odrębności części narodu polskiego pod rządem pruskim uroczyście zapewniają.

Następnie dowodził pod względem prawnym, że ogłoszenie oskarżonego artykułu w myśl prawa karnego nie było uskutecznione, ponieważ zeszyt Przeglądu częścią w drukarni częścią u introligatora, azatém przed wyjściem na widok publiczny, zabrany został. Że zaś podług przyjętéj w téj mierze zasady prawnéj jedynie przygotowanie do rozpowszechnienia pisma nastąpiło, przygotowanie zaś bynajmniéj karze nie podpada, z téj przyczyny usuwając treść na bok, oskarżenie wytoczono niesłusznie i nieprawnie.

Skreśliwszy daléj ogólną charakterystykę będącéj pod zarzutem rozprawy, i wykazawszy w niéj zasadę moralną, która w każdém państwie ucywilizowaném a pozwalającém na jakiekolwiek życie publiczne przyznaną i szanowaną być winna, dowodził obrońca, że twierdzenia w niéj zawarte są oparte na wypadkach historycznych, które o prześladowaniu pośredniém religii katolickiéj do roku 1848 najwyraźniéj świadczą. W tym punkcie zażądał, ażeby mu wolno było na poparcie swego twierdzenia przeczytać niektóre ustępy z memoryału w sprawie nadwerężenia praw kościoła katolickiego w W. Ks. Poznańskiém, podanego w roku 1848 królowi, a uznanego w treści za prawdziwy przez władzę miejscową.

Gdy czytania memoryału na żądanie prokuratora królewskiego sąd odmówił, oświadczył obrońca, iż nie pozostaje mu jak powołać się na niektóre ustawy pruskie prawomocne jeszcze obecnie, mimo zaprowadzonéj konstytucyi zapewniającéj kościołowi katolickiemu wolność zupełną, by wykazać, że polityka Prus odznaczała się rzeczywiście nieprzychylnością dla religii katolickiéj. Zaczém przebiegł prawodawstwo pruskie, począwszy od zaborów w latach 1772 i 1793 na Polsce dokonanych, wzmiankując o treści ustaw pruskich zawartych w *Novum corpus constitutionum borussico-marchicarum*, a przywodząc z jednéj strony układy zawarte w Warszawie pod dniem 18. września 1773, w Grodnie pod dniem 20. września 1793, patent zaborczy z 28. stycznia 1793, w których całość praw i posiadłości tak świeckich jako i duchownych najuroczyściéj była Polakom zaręczoną; z drugiéj deklaracyą wydaną w Berlinie dnia 28. lipca 1796, by zabor dóbr duchownych rozporządzić. Wspomniał jeszcze odezwę z 15. maja 1815 i patent z 9. listopada 1816. Nadmienił daléj, że ustawy dotyczące zaboru dóbr kościelnych, ograniczenia sądów duchownych, zniesienia klasztorów, zakonów i szkół katolickich jawnie pokazują, że rząd pruski od uczynionego mu przez Przegląd zarzutu bynajmniéj nie jest wolnym.

Kończąc wniósł obrońca, aby przez wzgląd na to, że nietylko pod względem formalnym ogłoszenie oskarzonéj rozprawy dokonane nie zostało, ale że i pod względem treści twierdzenia w skardze wytknięte oparte są na wypadkach historycznych, wysoki Sąd skargę odrzucił i zwrot zabranych poszytów Przeglądu zarządził.

Po powtórném przymówieniu się król. prokuratora, który starał się oskarżenie mocniéj uzasadnić, i po krótkich odpowiedziach oskarżonego tudzież obrońcy, ustąpili sędziowie z sali posiedzeń publicznych. Narada trwała pół godziny, poczém ogłoszony został wyrok treści następującéj: *Zważywszy, jako oskarżony przyznał, iż jest nakładcą i wydawcą pisma, a przeto i rozprawy skargą dotkniętéj; daléj, że część egzemplarzy rzeczonego pisma została oddana do broszowania introligatorowi Chludzińskiemu, u którego ją zabrano; daléj jeszcze, że oskarżony nie przyznał się do autorstwa rozprawy, autora jednakże wymienić nie chciał i z tego powodu za treść pozostaje odpowiedzialnym; zważywszy, że oddanie pisma introligatorowi do broszowania nie stanowi jeszcze ogłoszenia druku i że z tego powodu o ukaraniu oskarżonego mowy być nie może; zważywszy nadto, że chociaż oskarżone ustępy rozprawy fałszywie czyny przedstawiają, czyny te jednakże wskazane są w przeszłości i rozprawa w ogóle tylko historyczne przedstawienie i rozwinięcie postawionego założenia w sobie mieści, zaczém nie prowadzi do zakłócenia pokoju lub podania w nienawiść i wzgardę istniejących obecnie instytucyi rządowych; że więc oskarżony nawet po ogłoszeniu pisma ze względu na treść jego za winnego uznany być nie może; Sąd stanowi: że oskarżony Dr. Respądek nie jest winnym przekroczenia prawa prasowego; daléj że się dokonane zabranie pisma znosi a koszta umarzają.*

Od wyroku tego pan prokurator królewski apelował.

Słowo z powodu sprawy wschodniéj.

W trudném położeniu naszém nie mogąc z całą swobodą o wypadkach na wschodzie i ich bliższém znaczeniu pisać, ograniczać się mu-

simy do tego tylko co nam powinność powiedzieć nakazuje, a co jasno bez bałamuctw i naciągań wyłożyć można *).

Dziś widzimy potrzebę dwie okoliczności wspomnieć w zamiarze, aby na głos nasz, głos z ziemi polskiéj uwagę zwrócono.

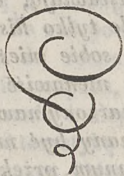
Wiadomości dziennikarskie wzmiankują o renegatach dowodzących chrześcianom w Turcyi. Spodziewamy się że Polacy pod ich znakami nie staną. Byłoby zdradą religii i kraju, byłoby nadwerężeniem czystości sprawy, gdyby ktokolwiek rękę odstępcom Zbawiciela podawał.

Inna jeszcze uwaga. Wielu ludzi co dawniéj niechętnie mówiło o Polsce, lekceważyło jéj sprawę, dziś odzywa się ze współczuciem dla niéj, wielką jéj przyszłość zapowiada. Tak p. Israeli w broszurze pod tytułem: *Obecna kryzys*, która w Anglii nie zrobiła wrażenia, ale bliżéj nas umysły porusza. Mamy nadzieję, że ludzie poważniejsi zdołają zrobić wybór między głosami szczeréj życzliwości, a głosami przebiegłych polityków co Polski tylko za narzędzie chcą użyć.

---

*) Niechętnie powstajemy na dziennik *Czas*, bo znamy jaka jest ciężka jego dola: wszelako widzimy się znowu zmuszeni mocno naganić artykuł umieszczony w No. 30 z b. r. pod napisem: *Czego chce p. d'Israeli.* Nie godzi się dziś zwlaszcza, sumień taką dyplomatyczną a próżną gadaniną gmatwać. Wytworności dyskussyi dziennikarskiéj nie nam przystały. Do kogoż zresztą stosują się te rozumowania o narodach co nie koniecznie mają siłę by państwami zostać?

(1go marca 1854. roku)



Główniejsze pomyłki druku w niniejszym poszycie.

Str. 10 w 18 *zam.* pewiem *czyt.* pewien
— 12 — 10 — opatrzona — opatrzna
— 17 — 2 — gesta — gęsta
— 20 — 6 *od dołu zam.* politiano *położ* Politiano to samo na str. 21
— 24 — *przedost. zam.* figmati *czyt.* figurati
— 28 — 17 *od góry* — hac — hoc
— — — 32 *zam.* Saderini — Soderini
— 29 — 2 — dubitoisti — dubitasti
— 31 — 26 — u — non
— 39 — 19 — stracila, slawa — stracila slawa,
— 42 — 28 — wschodzie — zachodzie
— 43 — 13 — zastawionego — zostawionego
— — — 34 *po* z nim razem *dodaj* lub
— 44 — 9 *zam.* Ojczyzna *czyt.* Ojczyznę
— 45 — 45 — pstręgi — pstrągi
— 46 — 7 — przewrócone — przywrócone.
— — — *ostatni opuść* się
— 47 — 19 *zam.* pomniczych *czyt.* pomniejszych
— 48 — 6 *od dołu zam* na — nad
— 50 — 3 *od góry* — w nań — w nią
— — — *przedostat* — koleboratorów *czyt* kolaboratorów
— 52 — 22 *od g.* — okolicy — stolicy
— — — 49 — — homoroidalne — hemoroidalne
— 55 — 46 — — potrański — nitrański
— 58 — 40 *opuść* co
— — — *przedostat.* — in extendo — in extenso
— 59 — 1 *zam.* którem — którą
— 61 — 37 — wyraźnie — wyraz
— 65 — 47 introlokatorem — interlokutorem
— 75 — 13 *od dołu zam.* Luticiae — Luteciae
— 78 — 27 *od g.* — Soubise — Soulieu
— — — 28 *zam.* Richeleu — Richelieu
— — — 3 i 2 *od d wcisnęła się do tekstu omyłka. Zamiast:* Bulla znosząca zakon podpisana została 6 sierpnia 1762, *powinno być:* Wyrok parlamentu znoszący zakon jezuitów zapadł 6 sierpnia 1762. *Zniesienie papiezkie nastąpiło dopiero* r. 1773.
— 80 — 7 *od g. zam.* Luis *czyt* Louis
— 89 — 3 *od d.* — besvins — besoins
— — — 2 — — jugis — jugés
— 93 — 3 — — chargie — chargée
— — — — — — boi — loi
— 98 — 33 *od g.* — exerice — exercice
— — — *przedost.* — l'examin — l'examen
— 108 — 16 — zabłądzić — zbłądzić
— — — 17 — nieskończenie — niekoniecznie
— 130 — 38 — ważny — tak ważny
— 136 *pod koniec zła punktacya, powinno być:* co i wie jak ją wyratować bo światły, i chce bo dzielny, i może bo władny etc.
— 138 — 11 *zam.* hamować *czyt.* tamować
— 140 — 42 *po wyrazie* awanturę *przecinek, a w następnym wierszu po wyrazie* Marty *średnik.*
— 143 — 9 *zam.* winą *czyt* winę

292

Str. 144 — 31 *po wyrazie* fatalizmu *przecinek a w wyrazie* oto małe o
— — — 36 *zam.* tylu *czyt.* tych
— 162 — 15 — nada — nadal
— 165 — 21 — wpływu — wpływy
— 174 — 11 — poszły — poszła
— 193 — 35 — cogno menta — cogno mento
— 94 — 10 — patutati — potestati
— 197 — 17 — użyła — zużyła
— 198 — 36 — Paecullus — Pacullus
— — — 37 — Puculli — Paculli
— — — 43 — *ziemie* — *ziemio*
— — — 6 *od d. zam.* napisem Boeckh; — napisem; Boeckh
— 199 — 34 *zam.* Grimen — Grimm
— 200 — 9 — opisał — spisał
— — — 37 — jedno — jedna
— 201 — 14 — d'ura — d'une
— — — 15 — habilité — habileté
— — — 40 — wytrzyma — wstrzyma
— 202 — 8 *od d. zam.* i téj — z téj
— 204 — 6 — — the buth — the bush
— 206 — 2 *od g* — Zakończywszy to krótkie wspomnienie z przytoczeniem — Zakończymy to krótkie wspomnienie przytoczeniem
— — — 4 — — z za morza — za morze
— 220 — 27 *od g. zam.* domierzającą kresu i *czyt* i domierzającą kresu
— 221 — 13 — — Dr. Manning (kazał *połóż* (Dr. Manning kazał
— — — 5 *od d.* — starym *czyt.* szarym
— 244 — 3 — — Jak — Tak
— 248 — 29 *od g.* — nic nienadto — nic nienadało